

WYJŚCIE

Sylwia Brataniec

DIABEŁ

TYLKO SIĘ

UŚMIECHNĄŁ

Uwikłana #1



SYLWIA BRATANIEC

**DIABEŁ
TYLKO SIĘ
UŚMIECHAŁ**

UWIKŁANA #1

OŚWIĘCIM 2020

Copyright ©
Sylvia Brataniec
Wydawnictwo NieZwykłe
Oświęcim 2020
Wszelkie Prawa Zastrzeżone
All rights reserved

Redakcja:
Alicja Chybińska
Korekta:
Weronika Kucharczyk
Edyta Giersz
Redakcja techniczna:
Mateusz Bartel
Projekt okładki:
Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-438-2

SPIS TREŚCI

I

II

III

IV

V

VI

VII

VIII

IX

X

XI

XII

XIII

Podziękowania

Przypisy

Michałowi

*Strzeżcie się wilki! Strzeżcie się przynęty!
Strzeżcie się wilki! Strzeżcie ludzkiej łaski!
Zastawił na was wróg zawzięty
Potrzaski!*

Jacek Kaczmarski, Obława III

Sierpień, 2003

Ciemność.

Zamknęła oczy. Gdy ponownie je otworzyła, znowu otaczała ją ciemność.

Z każdym dniem ogarniał ją coraz większy strach, że to nie przestrzeń wypełniała się czernią, a jej własne spojrzenie. Przymknęła powieki i w skupieniu zaczęła nasłuchiwać odległych dźwięków. Dziś postanowiły nie podchodzić. Wyraźnie słyszała, jak popiskują w oddali, szurają małymi ciałkami z taką zawziętością, że sprawiają wrażenie większych, niż są w rzeczywistości. Myszy. Wierzyła, że to myszy... Szczury raczej nie byłyby tak łaskawe, żeby dzielić się z nią przestrzenią... Raczej. Podniosła się z prowizorycznego pośłania i oparła o wilgotną ścianę. Chłód kamienia przeszył ją dreszczem, ale nie zmieniła pozycji. To była jej przestrzeń, jej dom i nie zamierzała narzekać. Kiedy zamknęły ją po raz pierwszy waliła pięściami o zatrzaśnięte drzwi, a szloch mieszał się z krzykiem. Nikt jej nie pomógł, nikt się za nią nie wstawił. Uśmiechnięte dotąd twarze były niewzruszone na jej krzywdę. Cholerny świat! Jedyne Helena próbowała coś wynegocjować, ale robiła to tak nieudolnie, że nic nie wskórała. Pozostała ciemność. I żal.

Nie potrafiła określić pory dnia czy nocy – czas płynął bezkształtnie, nawet Dłonie go nie porządkowały – raz zjawiały się zanim zdążyła zgłodnieć, a niekiedy po kilku snach. Jedno było pewne, były najważniejszym wydarzeniem podziemia. Ich nadejście poprzedzało coraz głośniejsze dudnienie dochodzących z góry kroków. Gdy milkły, nieruchomiła, tętno przyspieszało i tylko paranoiczna myśl, że były jedynie złudzeniem, gwałtownie zatrzymywała jej oddech. Dopiero, kiedy ciszę przecinały kolejne dźwięki: brzęk kluczy, skrzypienie zamków i świst przesuwanych drzwi, z ulgą wypuszczała powietrze.

Jasność.

Oślepiła. Rękami mimowolnie osłaniała przyzwyczajone do mroku źrenice. Gdy w drzwiach pojawiały się Dłonie, zastygała w oczekiwaniu. Z mocno zmrużonymi oczami obserwowała, jak Dłonie pospiesznie nalewają wodę i rzucają kawałek chleba w niewidoczną pustkę. Ta krótka chwila, przyspieszała jej tętno i ożywiała niemrawą egzystencję. Wszystko

zamierało. Koncentrowała się, żeby nie przegapić odgłosu upadającego pieczywa. Sekundy oczekiwania, cisza, łomoczące serce, czas stawał w miejscu. Nasłuchiwała w pełnej gotowości. Pośpiech oznaczał zgubę. Nasłuchiwały i one. Myszy. Woląa myśleć, że to myszy. Czekwały na głuchy sygnał rozpoczynający wyścig. Stało się! Chleb odbił się z trzaskiem o podłogę, po czym potoczył w przeciwnym kierunku. Tylko gdzie?! Regał? Wnęka pod schodami? Wszystkie opcje wydawały się równie prawdopodobne. Impulsywnie popędziła w stronę masywnego regału; wykalkulowała, że we wnęce toczyłby się dłużej. Teraz liczyła się szybkość. Położyła się na wilgotnej ziemi, by zwiększyć swój zasięg i w pełnej desperacji zaczęła metodycznie przeszukiwać teren. Gryzonie nadciągały ze wszystkich stron. Ich zawzięte popiskiwanie podnosiło poziom adrenaliny. Musiała się spieszyć! Na ręce poczuła kleiste pajęczyny, których niedawni lokatorzy uciekali w popłochu po całym jej ciele. Nienawidziła tych łaskoczących istot. Gdy pająk przystanął na jej szyi – zastygła na moment; nie miała czasu go strącić; zacisnęła mocniej zęby i z obrzydzeniem kontynuowała poszukiwania. Pierwsze gryzonie przebiegły po jej nogach. Panika zaczęła narastać. Z nową determinacją rozpoczęła przeczesywanie nierówności pod regałem, gdy nagle poczuła na swoim ramieniu muśnięcie miękkiego futerka. Po nim kolejne. I kolejne... Szanse nikły. Pod palcami przelatowały grudki ziemi, kamyki, odchody, ale nic, co choć w małym stopniu przypominałoby jedzenie. Zaczęła tracić nadzieję. Żołądek mocniej się zacisnął, a bezsilne dłonie zwolniły poszukiwania. Z żalem postanowiła się wycofać. Wydostała się spod mebla i wstała ze spuszczoną głową.

Nagle...

Usłyszała, jak w kącie rozlegają się odgłosy zaciętej walki, której przyczyną musiał być chleb – jej chleb! Podbiegła pospiesznie i ryzykując pogryzienie, z szybkością doświadczonego złodzieja, sprawnie skradła zdobycz. Odłamała naprędce niewielką część, którą rzuciła pod siebie dla wiecznie głodnych stworzeń, resztę schowała pod koszulkę i z ulgą opuściła tłok grasujących żyjątek.

Teraz czekała ją wyprawa po wodę. Wspinanie po stromych, wyslizganych schodach nie należało do najprostszych. Nawet jak poznała już każdy kamień, każdą nierówność i uszczerbek, pokonanie ich stanowiło nie lada wyczyn. Najgorszy był powrót. Schodziła powoli, aby nie uronić żadnej kropli. W razie wypadku, nie mogła liczyć na pomoc z zewnątrz, a o

wodzie w ogóle mogłaby zapomnieć. Na szczęście, przynajmniej nie musiała się spieszyć.

Po skończonym zadaniu, z zadowoleniem przysiadła na dolnym stopniu. W powietrzu unosił się przyjemny zapach rozgrzanego jej ciałem pieczywa. Był tak intensywny, że nawet wszechobecna, specyficzna woń piwnicy, nie była w stanie go przytłumić. Delikatnie wyciągnęła chleb spod koszulki, przez co momentalnie poczuła wilgoć w ustach. Długo czekała na ten moment. Z trudem wgryzła się w twarde kawałek, ale jego smak natychmiast wypełnił ją szczęściem. Ostatnio chyba o niej zapomnieli, a ponieważ bała się dotkliwszej kary, zaniechała plądrowania przechowywanych tam przetworów. Gdy przytłumiła głód i pragnienie, pozostało jej przykryć wiadro kamieniem i schować resztę jedzenia do pustego słoja na później. Ten dzień zdecydowanie mogła zaliczyć do udanych.

Sierpień, 2016

Prowadzona przez korpulentnego lekarza kobieta powoli schodziła krętymi schodami. Z trudem powstrzymywała się od szlochu, a jej spuchnięte od płaczu oczy, ledwo dostrzegały kontury kolejnych stopni. Poczuła dreszcz. Na dole panował nieprzyjemny chłód. Lekarz wskazał oliwkowe drzwi i o coś zapytał – nie zrozumiała. Chciała mieć to już za sobą. Skinęła, żeby otworzył i weszła chwiejnym krokiem. Zobaczyła go. Leżał na metalowym stole przykryty białym płótnem. Zawahała się, cofnęła nogę i poczuła, jak krew z jej ciała odpływa w niewidoczną pustkę. Świat niespodziewanie zawirował i gwałtownie pociemniał. Kiedy odzyskała równowagę, wbiła paznokcie w wyciągnięte ramię lekarza, które chwilę wcześniej powstrzymało ją od upadku. Wzięła kilka głębszych wdechów i poprosiła, żeby wyszedł. Protestował, ale w końcu zostawił ją samą. Spojrzała ponownie na stół, spuściła wzrok i resztką odwagi podeszła do nieruchomego ciała. Przystanęła zaskoczona. Nie czuła jego zapachu, nie czuła jego obecności. Zabłysnęła nadzieja, że może to jednak nie on? Odśloniła przykryte płótnem stopy. Tuż powyżej kostki dostrzegła znany jej tatuaż. Łzy bezwiednie spłynęły po bladych policzkach. Przestała je powstrzymywać, nie miało to już znaczenia. Wsunęła rękę pod płótno i zacisnęła palce na jego dłoni. Chłód martwego ciała wstrząsnął jej ciałem.

Zaczęła drżeć. Tak krótko się nim cieszyła. Tak krótko był jej. Przesunęła opuszkami palców w stronę serca – ani drgnęło...

Poczuła ciężar w drugiej dłoni. Spojrzała zamglonym wzrokiem i zobaczyła kurczowo trzymaną broń. Nie zanotowała, jak się tam znalazła. Zimna. Lodowata jak jego ciało. Uniosła ją z trudem. Jeszcze nigdy tak nie ciążyła, jak w tej krótkiej chwili. Chwyciła go mocniej za rękę i przyłożyła zimną lufę do swojej skroni...

Nagle w głowie zaświtała chłodna kalkulacja – może lepiej przez podniebienie? Podobno skuteczniej... Zawahała się. Spojrzała na broń, ale jakoś nie miała ochoty brać jej do ust. Przyłożyła z powrotem do skroni, wzięła głęboki wdech i...

I

Sierpień, 2018

Zwolniła bieg oczarowana intensywnymi promieniami słońca, które długimi wiązkami przedzierały się przez gęste sosny. Las w tym miejscu był wyjątkowy. Pachniał igliwem, a miękka ściółka tłumiała odgłosy kroków, których obecność zdradzały jedynie pojedyncze trzaski suchych gałęzi. Obejrzała się, żeby zerknąć na przyjaciółkę. Paula nie mogła za nią nadążyć. Co parę jardów zatrzymywała się, by łapczywie wciągnąć powietrze, lecz wytrącone z rytmu ciało utrudniało kontynuowanie biegu. W końcu Anna postanowiła na nią poczekać. Oparła się o drapiącą korę i rozejrzała po okolicy. Nikogo nie było. Gdzie się podziała Paula? Powietrze wciąż unosiło jej radosny śmiech, ale nijak nie mogła go zlokalizować... Obraz robił się coraz bardziej mglisty, a ona poczuła narastającą panikę. Próbowwała krzyczeć, ale głos uwiązł w ściśniętym gardle. Obracając się nerwowo, dostrzegła wydłużony cień, ale nie widziała żadnej sylwetki, jęknęła, potknęła się i zakręciło jej się w głowie. Śmiech, który jeszcze przed chwilą był tak wyraźny, zmieniał się z każdą sekundą nie do poznania. Był coraz głośniejszy, coraz bardziej agresywny. Przymknęła ze strachu oczy, a kiedy ponownie je otworzyła, zdała sobie sprawę, że leży we własnym łóżku, zlane zimnym potem. Spojrzała na źródło dźwięku – budzik! To on bezlitośnie zaburzył piękną scenę i przeistoczył ją w koszmar. Wściekła, włączyła kolejną drzemkę, po czym odrzuciła intruza na górną półkę. Przymknęła powieki w nadziei ponownego wskrzeszenia obrazu roześmianej przyjaciółki i hipnotycznego lasu. Paula nie mogła tak po prostu zniknąć! Nie w takiej scenerii! Rzadko wspominała swoje dzieciństwo, ale kolejny dźwięk budzika uświadomił jej, że czas wrócić do rzeczywistości.

Z rezygnacją spojrzała na dzwoniący telefon – nie poddawał się łatwo. Obserwowała, jak podskakuje na jednej z książek, która niebezpiecznie balansowała na krawędzi półki. Zanim połączyła ze sobą fakty, tomiszcze zsunęło się z hukem. Zaatakowana ciężarem literatury, wstała, żeby

ostatecznie zakończyć rytualny horror pobudki. Z niepokojem spojrzała na godzinę. Przetarła ledwo rozbudzone oczy i nie mogła uwierzyć, że zrobiło się tak późno. Musiała zwlekać z budzeniem dłużej, niż zapamiętała. Skoczyła biegiem do łazienki. Po drodze zorientowała się, że prąd również zaspał, ponieważ nigdzie nie dawał znaku życia. Wizja spóźnienia do pracy wisiała w powietrzu. Restauracja, w której była kelnerką mieściła się na parterze, więc czekało ją pokonanie jedenastu pięter schodami. Zimna woda błyskawicznie postawiła ją na nogi, musiała wystarczyć, bo na kawę nie miała już czasu. Popędziła w stronę drzwi. Mieszkała w niewielkim domu ulokowanym na dachu luksusowego Paradise Hotel, który w miarę upływu letniego dnia, nagrzewał się do nieprzyjemnych temperatur. Kiedy poczuła chłodny powiew poranka i zobaczyła niespiesznie wschodzące słońce, postanowiła przystanąć. Przyjemny klimat rozpromienił ją od środka. Uwielbiała to miejsce, tę przestrzeń dającą niesamowite poczucie wolności.

Po krótkiej chwili zamknęła kluczem drzwi, zbiegła do szatni, wcisnęła się w stylowe ubranie pracownicze i skoczyła do restauracji. Tam czekała już na nią przygotowana taca śniadaniowa i pełna lista zamówień od gości hotelowych. Ruszyła biegiem, aby zatuszować swoje spóźnienie, przez co ledwo zauważyła przywróconą elektryczność. Niestety, uparta winda nie reagowała na przycisk. Z rozczarowaniem dostrzegła spadek formy, gdy z każdym pokonanym kursem, zmuszona była dłużej uspokajać oddech. Zanim otrzymała pracę, a wraz z nią dostęp do windy pracowniczej, stopnie pokonywała niczym kozica górską skalne półki. Ale te czasy odeszły w niepamięć. Gdy ruch zelżał, z ulgą usiadła do spóźnionego śniadania. Nie zdążyła jednak skończyć posiłku, gdy na monitorze kuchennym pojawiło się zamówienie od pani Stevenson z ósmego piętra. Kucharz westchnął znacząco, a ona przewróciła oczami na myśl o odległości, jaką przyjdzie jej pokonać, by dogodzić wymagającej staruszce. Samotność i gruby portfel rozpanoszyły ją do tego stopnia, że spełnienie jej kulinarnych zachcianek było sztuką samą w sobie. Annie pozostawał sztuczny uśmiech i umiejętności aktorskie, żeby utrzymać fason.

Dzień dłużył się niemiłosiernie. Niesforna winda skutecznie utknęła na dziewiątym piętrze, oczekując na przybycie serwisanta. Wszystko inne działało bez zarzutu, więc w duchu nieprzyzwoicie przeklinała złośliwy los.

Gdy wreszcie po wejściu do kuchni usiadła wyczerpana, błogi spokój zakłócił nagły krzyk.

– Anna! Anna! – Zadyszana i pobladła Erika Holden wbiegła z impetem do pomieszczenia.

– Tu jestem! – wychyliła się zza regału. – Wyglądasz, jakby zombie wyskoczyło na ciebie z szafy! Co się stało?

– Nie czas na żarty! Nie wiem, co zrobiłaś, ale policja cię szuka! Właśnie słyszałam, jak pytali menedżera o ciebie. I uwierz, jego miny nie chcesz oglądać, więc lepiej bierz nogi za pas i uciekaj!

Na to, niestety, było już za późno.

– Panno Rodan! Do gabinetu! – krzyknął poczerwieniały ze złości szef, gdy tylko pojawił się w drzwiach kuchni. A jak na swój tłusty zad, pojawił się niezwykle szybko. Atmosfera wokół niej błyskawicznie zgęstniała, a współpracownicy odprowadzili ją pytającym spojrzeniem. Poczowała nieprzyjemny ucisk w żołądku. Wstała na drżących nogach, ale gdy tylko zorientowała się w sytuacji, szybko się opanowała. W pobliżu nie było żadnego mundurowego, a kajdanki jeszcze nie brzęczały na nadgarstkach. W zasadzie jedyną oznaką kłopotów był wściekły pracodawca, co nie było szczególnie rzadkim widokiem. Mijając Erikę, szepnęła „spokojnie”, po czym wyszła, utwierdzona w przekonaniu, że to tylko błahe nieporozumienie.

Biuro menedżera nie należało do przyjemnych miejsc. Pan Joseph Malcolm preferował staroświecki wystrój. Wielkie dębowe biurko, przytłaczające meble, ciężkie kotary i obowiązkowo ciemna wzorzysta tapeta. Jedynie jasny parkiet dodawał pomieszczeniu odrobiny przestrzeni. Co prawda Anna miała słabość do drewnianych elementów wystroju, ale te były dobrane i urządzone w zdecydowanie złym guście. W środku czekało już dwóch policjantów, którzy na ich widok opuścili toporne, przypominające trony krzesła.

– Przeprowadziłem poszukiwaną – burknął Malcom, po czym mocno zasapany niezdarnie ulokował swoją tuszę na skórzanym fotelu.

– Panna Anna Rodan? – zapytał wyższy mężczyzna, na co przytaknęła nieznacznie. – Oficer Martin Grant i Thomas MacRey, proszę usiąść.

Wskazał ręką jedno z krzesel, a sam przysiadł na drugim.

– Dostaliśmy zgłoszenie od pani Rebeki Stevenson, o cytuję: „usiłowanie zabójstwa poprzez utopienie”. Chcielibyśmy usłyszeć pani wersję wydarzeń.

Anna odetchnęła z wyraźną ulgą.

– Pani Stevenson jest zgorzkniałą staruszką z wybujałą fantazją, a to zgłoszenie, to jej kolejna fanaberia – rzuciła jednym tchem z niewinnym uśmiechem, w nadziei, że kwiecistą odpowiedzią uniknie dalszych wyjaśnień.

Na próżno.

– No dobrze – westchnęła zrezygnowana. Badawcze spojrzenie szefa, nie wróżyło zachowania posady. – Zacznę może od tego, że od rana nie działa winda pracownicza, a ja obsługuję najwyższe piętra, więc z każdym posiłkiem musiałam biegać po schodach...

– A co to ma do rzeczy! – wtrącił zniecierpliwiony Malcolm. – Wielkie nieba! Chwilę windy zabraknie i już narzekają. W głowach wam się poprzestawiało! Za moich czasów...

– Proszę się uspokoić i pozwolić panie Rodan dokończyć – zastopował go oficer Grant.

Rozgoryczony Malcolm spojrział badawczym wzrokiem na swoją pracownicę. Że też nie przyszło mu wcześniej do głowy, by nie zatrudnić imigrantki. Niby mieszkała na dachu, a paniusi się biegać po schodach nie chciało. Pewnie tylko dlatego złożyła podanie! Jeszcze bezczelnie ma pretensje... Jakby to w ogóle miało jakieś znaczenie. No, może więcej czasu zabierało dostarczanie posiłków, ale przy tak dobrej płacy, jaką on jej zapewniał, nie powinna wspominać o takich błahostkach przy mundurowych. Oj, nie powinna.

– No więc... wracając do tych przeklętych schodów – kontynuowała – bieganie tam i z powrotem jest dość czasochłonne i do lekkich nie należy. A gdy robi się to dziewiąty raz z rzędu, bo zupa za zimna, a lody mało zmrożone, to każdemu mogą wyjść nerwy. Ale nie próbowałam jej utopić! Chlusnęłam tylko wodą ze szklanki, którą w dodatku sprytnie ominęła. Trzeba przyznać, że zwinna z niej seniorka. Zażądała tylko, bym wróciła tam, gdzie moje miejsce, czyli na kolana i to posprzątała, więc trzasnęłam drzwiami i wyszłam.

Policjantów historia mocno rozbawiła, czego nie można było powiedzieć o Malcolmie, którego temperatura ciała skoczyła o przynajmniej parę stopni, a krople potu wyraźnie zrosiły czoło. Pani Stevenson zapewne

nieraz zgłaszała niestworzone historie, więc podeszli do sprawy z przymrużeniem oka. Spisali dane dziewczyny, dali krótkie upomnienie i wciąż weseli, skierowali się do wyjścia. Menedżer wyraźnie nie podzielał ich opinii, a jego mina zapowiadała nadciągającą burzę zarzutów. Gdy tylko zostali sami, jego nienaturalnie czerwona twarz eksplodowała obelgami. Dla Malcolma bowiem sprawa urosła do rangi afery, skandalu i obniżenia reputacji hotelu. Argumenty, którymi broniła się Anna lądowały w pustce jego tępoty. Po krótkiej wymianie zdań, jej hotelarska kariera została definitywnie zakończona. Zwolnił ją dyscyplinarnie z połową obiecaną pensji, a w jego spojrzeniu dostrzegła cień satysfakcji z niespodziewanych oszczędności. Nie zamierzała wysłuchiwać więcej absurdalnych uwag, więc z wysoko uniesioną głową skierowała się do wyjścia.

– Żaden szanujący się hotel nie zatrudni takiej dzikuski! Już ja się o to postaram! – usłyszała na odchodnym.

Trzasnęła gwałtownie masywnymi drzwiami, ale te postanowiły nie ulegać jej sile i zamknęły się głucho. Popatrzyła w ich stronę z wyrzutem i zrezygnowana skierowała się do szatni. Z ulgą weszła do pustego pomieszczenia. Zdecydowanie nie miała ochoty wysłuchiwać nie do końca szczerych słów pocieszenia. Usiadła na ławce i oparła głowę o rząd identycznych szafek. Przymknęła oczy, by miarowym oddechem uspokoić gonitwę myśli. Utrata pracy wszystko komplikowała. Nielegalnie zaciągnięty dług, którego termin niedawno upłynął, nieuregulowany na czas czynsz... Groźba eksmisji wisiała w powietrzu. Zdała sobie sprawę z gorzkiego faktu, że po raz pierwszy przywiązała się do miejsca, w którym osiadła. Łza zakręciła się w oku, więc wytarła ją pospiesznie, aby ukryć zażenowanie. Musiała wziąć się w garść! Potrafiła wyjść obronną ręką ze znacznie gorszych opresji... Podeszła do umywalki, żeby zimną wodą przywrócić naturalny koloryt skóry, zmieniła ubranie i z uspokojonymi nerwami wyszła zdać rzeczy kierownikowi restauracji.

Po dokonaniu niezbędnych formalności, skierowała się do swojego mieszkania. Ból w nogach pulsował z coraz większą intensywnością. Kiedy weszła na dawno nierestaurowaną klatkę i spojrzała w górę schodów – ciało momentalnie odmówiło posłuszeństwa. Stała chwilę, przedłużając moment mozolnej wspinaczki, gdy nagle usłyszała znajome pikanie windy hotelowej. Siły zaczęły wracać. Taka okazja mogła się nie powtórzyć! Pobiegnęła do holu, gdzie ledwo uniknęła zderzenia z wychodzącym mężczyzną i z dumą wtargnęła do środka przestronnej windy. Rozejrzała się

za przyciskami na piętra, ale ku jej zaskoczeniu, żadnego nie znalazła. Zamiast tego, był elegancki wyświetlacz, aktywowany hotelową kartą. Pięknie! Westchnęła zrezygnowana i gdy już miała wychodzić, drzwi nieoczekiwanie się rozsunęły. Stała naprzeciw mężczyzny, którego spojrzenie sprawiło, iż momentalnie się cofnęła. Na jej nagły odwrót, zmarszczył z zaskoczenia brwi, po czym wszedł zdecydowanym krokiem. Zanim podjęła decyzję, by stamtąd uciec, winda ruszyła. Mężczyzna odwrócił się w jej stronę i z niezwykłą natarczywością zaczął ją obserwować. Z jego oczu biła nieskrywana pewność siebie. Z trudem dźwigała zawieszona na niej spojrzenie, a piętra zdawały się mijać w żółtym tempie. Nerwowo spoglądała na ekran, by dostrzec, dokąd zmierzali, jednak barczystą sylwetką zupełnie go zasłonił. Napięcie rosło proporcjonalnie do odczuwanego dyskomfortu. W końcu winda stanęła. Podszedł bliżej, a ona, zorientowała się, że dojechali do niewynajmowanego jak dotąd penthouse'u.

– Nie przegapiła pani swojego piętra? – zapytał spokojnie, z miną daleką od uprzejmej.

Spojrzała mu w oczy, oddech drastycznie przyspieszył.

– Nie przegapiłam – odparła i popatrzyła w stronę rozsuwanych drzwi.

– Nie przypominam sobie, żebym z tobą mieszkała.

– A ja, żebyśmy przeszli na ty.

Przysunął swoją twarz i szepnął wprost do jej ucha:

– Wypierdalaj stąd. I żebyś tu więcej nie widział.

Zadrzała – czy sprawiły to słowa, czy spokojny ton jakim je wypowiedział, trudno było stwierdzić, ale ciało dawało wyraźny sygnał, że czas się ewakuować. Zrobiła krok do przodu i przystanęła gwałtownie zablokowana jego masywnym ramieniem. Spojrzała zaskoczona. Milczał. Gdy drzwi się zamknęły, ze złośliwym uśmiechem przesunął kartą po ekranie i skierował windę na parter.

– Daj spokój, mieszkam na dachu! – próbowała protestować.

Mężczyzna przysunął się bliżej, oparł rękę tuż za jej głową i syknął ścisłym głosem.

– To wiesz, gdzie są schody.

Znieruchomiała. Żadne z nich już się nie uśmiechało, a wbity w nią kamienny wzrok przeszył ją lodem. Jeśli atmosfera u menedżera była przytłaczająca, to ta zupełnie ją zgmiotła. Wulgarny typ ani drgnął, dopóki

nie zjechali na sam, cholerny dół! Nienawidziła ludzi, którym wydawało się, że mogą kontrolować wszystko i wszystkich.

– Kawał skurwysyna z ciebie, wiesz o tym? – wysyczała, gdy drzwi rozsunęły się na parterze.

– Wiem. A teraz wypierdalaj.

Odwróciła się od niego i wyszła pewnym siebie krokiem. Winda ruszyła, a ona czując się jak ostatnia kretynka, stanęła w dolnym holu. Resztką sił wbiegła na półpiętro, przysiadła na stopniu i upewniwszy się, że jest sama, rozplakała najciszej jak potrafiła.

Jeremy Stoleman miał wyjątkowo nietypowe nazwisko, jak na oficera policji zajmującego się zatrzymywaniem włamywaczy. Mimo wszystko od dziecka pragnął pójść w ślady ojca i dziadka, którzy tą profesją zajmowali się z najwyższym zamiłowaniem. Jego błyskawiczna kariera i spory zbieg okoliczności spowodowały, że w niedługim czasie stał się detektywem wydziału zabójstw, u boku doświadczonego Christophera Branka. Ambicja i zapał do pracy sprawiły, że gdy współpracownicy narzekali na nawał niedokończonych zadań, on jedynie marzył o trupie i poważnym śledztwie. W końcu, w to przyjemne popołudnie, gdy z kubkiem herbaty zasiadł do kolejnego kryminału, zadzwonił upragniony telefon. Nie życzył nikomu źle, ale łamigłówki... cóż... stanowiły jego wrodzoną pasję.

– Stoleman? – zabrzmiał znajomy głos partnera w słuchawce.

– Słucham.

– Mamy sprawę, zabójstwo świadka koronnego. Przesyłam adres na twój GPS. Widzimy się na miejscu.

Jeremy był nowy w mieście, więc nawigacja była dla niego jedyną deską ratunku, aby nie zbłądzić w plątaninie identycznych przecznic. Zwłaszcza, że Revengel, dzięki prężnej gospodarce, rozrastało się w zastraszającym tempie. W ciągu ostatnich dwudziestu lat dorównało arealem sąsiadującemu Los Angeles. Wziął głęboki wdech, uśmiechnął się do siebie i pobiegł do samochodu. Dopiero na miejscu dotarło do niego, że będzie miał do czynienia z ludzkimi zwłokami. Co prawda, przy włamaniach zdarzało mu się oglądać ofiary, ale nimi zajmował się wydział zabójstw. Teraz to on miał uczestniczyć w śledztwie o morderstwo. Zależało mu, żeby podniecenie i stres, nie przeszkodziły mu w pracy. Zawsze miał lekką treść przed

wejściem na miejsce zbrodni, teraz mieszała się ona ze szczerym entuzjazmem.

Brank, w towarzystwie funkcjonariuszy, którzy jako pierwsi znaleźli się na miejscu, czekał za taśmą policyjną przed wejściem do mieszkania.

– Co mamy? – zapytał Stoleman, jeszcze zanim podszedł do partnera.

– Wygląda na to, że nic tu po nas. Technicy niedługo pozwolą nam wejść, ale właśnie odebrałem telefon od komendanta, że sprawę przejmie rządowa agencja.

Nie mógł w to uwierzyć! Tak długo czekał na prawdziwą zbrodnię, a ta miała mu zostać odebrana?! Przyglądał się zza uchylonych drzwi pracy techników, w nadziei wyłapania niedociągnięć. Niestety, działali bez zarzutu. Nagle podszedł do nich ubrany w biały kitel starszy mężczyzna i gestem dłoni, zaprosił do środka. Brank ruszył w stronę drzwi bez wahania.

– Wchodzimy, mimo że to nie nasze śledztwo? – zapytał zmieszany Stoleman.

– Uprzedził, że przejmie, a nie że już przejęła – burknął. – Chodź, rozejrzemy się.

– Tylko po co? Skoro sprawę i tak nam zabiorą...

Brank przerwał mu gwałtownym ruchem dłoni, z dezaprobatą pokręcił głową, po czym mocno trącił go palcem w klatkę.

– Po to młody człowieku, żebyś nabrał doświadczenia! Tego ci nie odbiorą!

Zanim Brank podszedł do ofiary, wysłuchał technika i przejrzał spis zabezpieczonych dowodów. Stoleman zignorował formalności, wierząc w swoją nieomylną intuicję i bystre oko. Rozejrzał się po miejscu zbrodni, po czym ostrożnie zbliżył do zamordowanego świadka. Mężczyzna w średnim wieku leżał twarzą do podłogi w kałuży krwi. Wstępne oględziny wykazały, że zginął na miejscu od strzału w tył głowy. Tylko suche fakty, zero emocji. W Stolemanie aż zadrzało, jak szybko odhumanizował człowieka i uprościł go do łamigłówki. Zwłoki nie wywarły na nim żadnego wrażenia. Przemknęła mu myśl, że brak empatii, nie różnił go wiele od przeciętnego mordercy. Zresztą, nigdy nie był szczególnie wrażliwy na losy innych ludzi. Może dlatego nie związał się dotąd z żadną kobietą. Jej brak szczególnie go też nie martwił. Te ciągłe wahania nastrojów, nielogiczne zachowania i oczekiwanie, że na każdym kroku domyśli się powodu nagłego naburmuszenia. O nie! Żył w swoim

uporządkowanym świecie, do którego damulki nie miały wstępu. Choć, nie ukrywał, potrafiły go uwieść. Niestety wszystkie, bez wyjątku, traciły na atrakcyjności po pierwszym seksie. Jak dobry by nie był. Oczywiście, zdecydowana większość nudziła mu się znacznie wcześniej. Ta bezsensowna paplanina, jakiej zwykły się oddawać kobiety – zupełnie tego nie rozumiał. Im mniej gadały, tym lepiej. Podejrzewał, że skończy jako stary kawaler z przelotnymi romansami, zaczytując się w ulubionych kryminałach... Ale wracając na ziemię. Popatrzył na martwego mężczyznę i zaczął analizować ułożenie ciała, plam krwi, wielkość otworu wlotowego pocisku, charakter obrażeń... Spojrzał na Branka, który przyglądał mu się z lekkim uśmiechem i od razu wiedział, że stary wyga znał rozwiązanie zagadki, ale jego to nie obchodziło. Musiał sam do tego dojść! Jeszcze raz popatrzył na ciało, plamy, krótkie, podłużne. Ustawił się na linii strzału, odwrócił głowę i... dostrzegł niewielką dziurę w okiennej moskitierze. Oznaczało to tylko jedno – strzelec wyborowy z sąsiedniego budynku.

– Brawo, Sherlocku! – Brank przyklasnął na jego odkrycie. – A na przyszłość, najpierw wybadaj, co technicy mają do powiedzenia, oszczędzi ci to mnóstwo czasu – dodał ściszym głosem. – A teraz idziemy do tamtego hotelu. Zaczniemy od najwyższych pięter i przesłuchiwanie ludzi.

– Czyli dalej zbieramy doświadczenie?

Brank zaśmiał się pod nosem.

– Ty młody zbierasz. Na razie nikt nam śledztwa nie odebrał, więc do roboty!

Stoleman bez słowa ruszył za swoim mentorem. Nie brakowało mu zapału do pracy, ale angażowanie się w niepewną sprawę uważał za stratę czasu. Gdy przekroczyli policyjne taśmy, niespodziewanie drogę zagroził im mężczyzna. Wyglądał tak zwyczajnie, że do jego opisu pasowałyby jedna trzecia osób w średnim wieku. Ni gruby, ni chudy, ni brunet, ni szatyn, ni wysoki, ni niski, kompletnie nic szczególnego. A jednak, szczycił się odznaką Revengel Organized Crime Agency, która zajmowała się tropieniem najgroźniejszych przestępców. Działała od dziesięciu lat, ale poza kilkoma spektakularnymi akcjami, lata świetności miała za sobą. Do tego, jak głosiły pogłoski, systematycznie pogrążała się w kryzysie.

– Jason Smith, agent ROCA – powiedział nieprzyjemnie żołnierskim tonem. – Przejmujemy śledztwo. Porozmawiajmy w samochodzie, tu możemy być obserwowani.

Spojrzeni po sobie z zaskoczeniem i bez słowa ruszyli za schowanym pod bejsbolówką Smithem. Wyszli z budynku tylnym wyjściem, gdzie po drugiej stronie ulicy stał zaparkowany szary van. Wyposażenie pojazdu zawiodło oczekiwania Stolemana. Spodziewał się sprzętu szpiegowskiego i gadżetów rodem z Hollywood, a zastał tylko cztery siedzenia i kilka pudeł. Z obdartą tapicerką i okrutnie zakurzoną podłogą, przypominał bardziej wóz dowożący kartofle niż samochód służb specjalnych.

– Mamy mało czasu, a więc do rzeczy – zaczął Smith wręczając im plik kartek. – Zanim wprowadzę was w szczegóły operacji, tu są dokumenty potwierdzające przeniesienie do naszej jednostki. Brakuje nam ludzi, a wasze umiejętności idealnie pasują do profilu sprawy. Poza tym, zdaje się, że szef wam ufa, a ostatnio to najważniejsze kryterium rekrutacji. W skrócie, wszystko co dzieje się w agencji jest tajne i zanim przejdziemy dalej, musicie podpisać papiery. Oczywiście możecie też odmówić – dodał z kpiącym uśmiechem.

Wynagrodzenie agentów ROCA zdecydowanie przewyższało ich dotychczasowe zarobki. No i ten prestiż! Jeremy nie mógł otrząsnąć się z podekscytowania, jakie go ogarnęło. Zanim przyjęli go do wydziału zabójstw, zastanawiał się nad złożeniem podania do ROCA. Koledzy jednak szybko wybili mu to z głowy, wytykając jego, mimo wszystko, słabe doświadczenie. A tu proszę! Podpisał bez zastanowienia. Tak, to był zdecydowanie jego szczęśliwy dzień. I pomyśleć, że miał go spędzić przy kryminale z kubkiem herbaty. Spojrzał na partnera, który nie wyglądał na zbyt zadowolonego obrotem spraw. Wertował dokumenty, pobieżnie czytając zawartość umowy. Po dłuższej chwili, której oczywiście nie mieli, i kilku głębszych westchnieniach – podpisał. Wreszcie! Smith odebrał od nich umowy i kontynuował:

– Obecnie zajmujemy się rozpracowywaniem przemytników broni na potężną skalę. Wyjątkowo parszywa szajka. Ciężko się do nich dostać, a jedynym znanym nam źródłem informacji, poza świadkiem, którego zwłoki oglądaliście, jest dwóch braci. Oficjalnie biznesmeni, nieoficjalnie nic o nich nie wiemy, poza tym, że wiedzą o wszystkich wszystko i wielu się ich boi. Jednego śledzimy, drugiego śledzić się nie da. Ciągłe nas skurwiel przechytrza! Ale mniejsza o to. Mają imponującą siatkę szpiegów, a ich baza danych, to jedna z najbardziej pożądanых rzeczy w świecie przestępczym. I nie tylko przestępczym. Nie ukrywają się, bo potrafią skutecznie pilnować swoich interesów. Ale możliwe, że właśnie popełnili

błąd. Mężczyznę zabito z tamtego budynku. A to jest, kurwa, ich budynek! Znajdziemy mordercę, to może pchniemy śledztwo do przodu. Waszym zadaniem jest przesłuchanie ewentualnych świadków. Może ktoś coś widział, słyszał lub wydało mu się dziwne, potrzebujemy czegokolwiek. A! Byłbym zapomniał – przepytujecie ich jako detektywi wydziału zabójstw, nie agenci ROCA! – Podał im wizytówkę. – Tu macie adres biura. Po wszystkim widzimy się na miejscu, gdzie poznacie więcej szczegółów. Powodzenia.

Uścisnął im dłonie i odjechał. Ale się porobiło! Nie dość, że dostali sprawę, to jeszcze szansę na znalezienie naprawdę grubej ryby. W Stolemanie, aż zawrzało. Już widział oczami wyobraźni jak on, maluczki detektyw, zatrzymuje groźnego przestępcę. Ba, nawet całą szajkę! Już widział te gratulacje, medialny szal, awans. Wszystko stanęło przed nim w jaśniejszych barwach. Spojrzał na Branka i od razu zszedł na ziemię.

– A tobie co? – zapytał zadumanego partnera. – Nie cieszysz się z niespodziewanego przeniesienia? Przecież to jak gwiazdka z nieba!

– Wszystko fajnie, tylko weź mi powiedz, jak ja to żonie wytłumaczę – odburknął. – Przecież ona mnie zamorduje, jak się dowie! Obiecałem jej, że to już ostatnia sprawa, a potem siadam do papierkowej roboty i spokojnie dorabiam do emerytury! Szlag by to trafił!

– No to wszystko się zgadza. Sprawa się przecież nie zmieniła, tylko szefostwo.

– Mojej żony nie znasz! Taka głupia, to ona nie jest. Od razu wyczuje spisek. Mordercy, mordercami, ale wkurzona kobieta, to doprawdy, ciężki orzech do zgryzienia. Przyjdzie czas, że i ty się o tym przekonasz. A teraz chodźmy do tego cholernego budynku. Co za parszywy dzień!

Podeszli w milczeniu do frontowych drzwi, gdzie dumnie widniał napis Paradise Hotel. Popatrzyli na siebie i wciąż bez słowa weszli do środka.

Anna postanowiła zaprzyjaźnić się z butelką czerwonego wina. Puściła spokojną muzykę i wtopiła głębiej w ukochany hamak. Z dachu miała rozległy widok na miasto, a chmury skutecznie przysłoniły piekące słońce. Rozgrzewające ciepło trunku zaczęło zwracać myśli na przyjemniejsze tory. Przymknęła oczy, powoli rozpluwając się w kubańskich rytmach. Z letargu wybiło ją gwałtowne pukanie do drzwi. Nie miała jak dotąd nieproszonych

gości, więc wydało jej się to tak nieprawdopodobne, że postanowiła nie reagować. Zniechęcony intruz powinien w końcu odejść, pomyślała. Niestety, nie odszedł. Pukanie powtarzało się uporczywie, więc z głośnym westchnieniem podeszła wreszcie otworzyć. Jej oczom ukazało się dwóch mężczyzn z odznakami policyjnymi, na co w pierwszym odruchu o mało nie zamknęła im drzwi przed nosem, ale w porę się opamiętała i z lekkim zażenowaniem zaprosiła na dach.

– Dzień dobry. Detektyw Stoleman i detektyw Brank z wydziału zabójstw. Mam nadzieję, że nie przeszkadzamy. W hotelu popełniono przestępstwo i musimy pani zadać kilka pytań. To zajmie tylko chwilę – odezwał się młodszy, wyraźnie elegantszy mężczyzna. – Możemy gdzieś przysiąść?

– Tak oczywiście – odparła i wskazała kilka krzeseł.

Spojrzała na nich nieprzychylnie, zastanawiając się, czym sobie zasłużyła na kolejną wizytę mundurowych. Czyżby Stevenson upozorowała własne morderstwo i próbowała ją zrobić? Po tej wrednej babie wszystkiego się można było spodziewać.

– Pozwoli pani, że się rozejrzę? – zapytał drugi i nie czekając na odpowiedź, zaczął rozglądać się po dachu. Wyraźnie czegoś szukał.

– Denerwuje się pani? – zapytał siedzący z nią policjant.

– Troszkę.

– A ma pani coś do ukrycia?

– Oczywiście, że mam – zaśmiała się, by ukryć zakłopotanie.

Stoleman spojrzał badawczo.

– Każda kobieta skrywa wiele sekretów – kontynuowała – chociażby datę swoich urodzin. A tak się właśnie składa, że dziś wypadają moje.

– To wszystkiego najlepszego, choć słyszałem, że nie miała pani przyjemnego dnia. – Zerknął na otwartą butelkę wina, co nie umknęło jej uwadze.

– Niestety, to akurat prawda. Ale może zakończenie będzie lepsze. Poczęstuje się pan winem, czy na służbie nie wolno?

– Myślę, że trochę nie zaszkodzi.

Mimo awersji, jaką od zawsze czuła do mundurowych, ze względu na swoją przeszłość, wołała nie mieć w nich wrogów. Jego partner wyraźnie się nimi nie interesował i metodycznie przeszukiwał dach.

– Kubańska muzyka i dobre wino. Muszę przyznać, że to moje najprzyjemniejsze przesłuchanie.

– Dziękuję – poczuła, że się czerwieni, więc odwróciła się na moment. Policjant wyciągnął notes i zapytał formalnym tonem:

– O której skończyła pani dzisiaj pracę?

– Około drugiej zostałam z niej oficjalnie wyrzucona.

– I gdzie się pani potem udała?

– Tutaj. – Uśmiechnęła się niewinnie. Wolała uniknąć wspomnienia o nieprzyjemnym incydencie w windzie.

– Od razu?

– Wie pan, chwilę zajmuje wejście na jedenaste piętro po tych schodach.

– Schodach? A dlaczego nie skorzystała pani z windy?

– Pracownicza nie działała, a do tej dla gości nie mamy dostępu.

Zanotował coś w zeszycie, a jego zmarszczone brwi sugerowały, że odpowiedź nie do końca mu pasowała.

– Czy coś się stało, jeśli można zapytać? – postanowiła wybadać teren.

– Niestety tak. Doszło do morderstwa i sprawdzamy okoliczne budynki.

Mimo złych wieści, odetchnęła z ulgą.

– Czyli skończyła pani około drugiej i od razu udała się na górę. Minęła pani kogoś po drodze?

– Na schodach? Nie.

– Czy drzwi na dach były zamknięte?

– Tak.

– Czy czegoś pani przede mną nie ukrywa? – zapytał z nutką irytacji.

Spojrzała w jego piwne oczy i uświadomiła sobie, że by uniknąć kłopotów, musi zwierzyć się z upokorzenia. Westchnęła znacząco i z trudem opowiedziała zdarzenie w windzie dla gości i czas, jaki poświęciła na „złapanie oddechu” na klatce schodowej.

– Rozumiem. To bardzo przydatna informacja – odpowiedział ze zrozumieniem. – Czy w momencie, w którym szła pani do windy lub z niej wracała, był ktokolwiek na korytarzu?

– Ach tak! Zapomniałam dodać, że z windy wychodził mężczyzna, dzięki któremu weszłam do środka. Bez klucza nie da się tak po prostu otworzyć tych drzwi.

– Mogłaby go pani opisać?

– Pewnie! Nawet wiem, gdzie mieszka. To był jeden z tych braci z ósmego piętra... ten wytatuowany... yyy... zdaje się, że Ben ma na imię! Tak, na pewno Ben. Nazwiska nie pamiętam. Niech pan zapyta w recepcji.

– Rozumiem. Chwilowo nie mamy więcej pytań. Proszę, tu jest moja wizytówka na wypadek, gdyby pani sobie coś jeszcze przypomniała. – Wstał i skierował się do wyjścia. – Do widzenia.

Skinęła uprzejmie i z ulgą odprowadziła detektywów. Starszy policjant ze zrezygnowaniem pokręcił głową w stronę partnera. Czyli nic na jej dachu nie znalazł... Na szczęście. Kiedy wreszcie została sama, rozejrzała się po okolicy. Przy sąsiednim budynku stały radiowozy, zapewne tam kogoś zamordowano. Nic dziwnego, że przesłuchiwali ludzi w ich hotelu. Odstawiła butelkę do kuchni i zabrała jedną z rozpoczętych książek. Czytaniem postanowiła przytłumić negatywne myśli, ale bujanie hamaka, wprawiło ją w senność. Obudziło ją dopiero kolejne pukanie, a rozespany wzrok ledwo zakodował nastanie wieczoru.

– Tak, to prawdziwe pukanie! – usłyszała znajomy głos Eriki. – No wpuścisz mnie w końcu?!

– A co ty taka narwana?! Już otwieram.

Z butelką wina pojawiła się uśmiechnięta twarz koleżanki.

– Wszystkiego najlepszego starucho! Chyba nie myślisz, że pozwolę ci samotnie przesiedzieć ten wieczór? – wtargnęła niczym Messerschmitt. – O co ja widzę?! Czyżby służbista łyknął alkoholu? No ładnie! Widzę, że przy tobie tracą szacunek do obowiązków! – Zachichotały. – Ale do rzeczy. Mój aniołek jest u siostry, a my, może jeszcze o tym nie wiesz, w planie mamy wino i dzikie orgie na mieście. Także szykuj się maleńka, bo lekko nie będzie!

– Oj z tobą to aż się boję, tylko nie szukaj męża po pijaku!

– Przestań! – szturchnęła ją w ramię. – Przyszłabym wcześniej, ale w hotelu panuje niezły kocioł. Wszystkich przesłuchują! Fred z kuchni się wściekł, bo nie pozwolili mu wyjść po jego zmianie i biedaczysko spóźni się na występ córki. Malcolm rwie resztki włosów z głowy, starając się udawać przy gościach, że to zupełna błahostka... No, bo wiesz, może morderca sobie grasuje wśród nas, więc ludzie... Aaaaj – jęknęła i pospiesznie zasłoniła usta ręką. – Plotę trzy po trzy, a zapomniałam, że ty też tu mieszkasz. Nie boisz się?

– W sumie fakt – rozejrzała się po ponurym dachu – może prześpię się dziś u ciebie?

– No pewnie! Spakuj sobie jakieś wystrzałowe ciuchy i lecimy zaszaleć!

Erika pomogła jej ogarnąć mieszkanie i w ekspresowym tempie opuściły pechowy hotel. Samotna matka, ze spadkiem po mężu alkoholiku, świetnie

radziła sobie jako młoda wdówka. Joe Holden zginął w wypadku samochodowym, spadając z urwiska po kilku głębszych. Do małżeństwa zmusili ją staroświeccy rodzice, gdy wyznała, że jest w ciąży. Synka kochała nad życie, ale jego ojca nie znosiła za charakter i ciągłe pijaństwa. Zmądrzała po fakcie. Po wypadku przez pół roku nosiła żałobę, po czym z impetem rozpoczęła nowe życie. Pełna energii, z masą nietuzinkowych pomysłów pasowała do Anny jak szyta na miarę. Ta noc zdecydowanie polepszyła jej humor. Szalały po klubach niczym nastolatki, którym udało się wyrwać z chaty. Dopiero, jak wracały do mieszkania poczuły, że lat jednak przybyło. Impreza do trzeciej nad ranem, gdzie prawie cały czas tańczyły, i wypite drinki dały się mocno we znaki. Ale za to co to była za noc!

Helena. Jedyna osoba, która odwiedzała ją w ciemnościach. Przychodziła ukradkiem, przytulała i rozmawiała z nią szeptem, w języku, którym posługiwała się tylko w podziemiach, bez świadków. Czasami przynosiła ukradzione z kuchni posiłki, które zaspokajały głód w równym stopniu, co potrzebę miłości. Pragnęła z nią uciec, żyć jak najdalej od tego wstrętnego miejsca, od Wiedźmy... Ale Helena nie chciała o tym słuchać, oburzała się gwałtownie i wychodziła w milczeniu. Pozostała jej więc ta odrobina czułości, której życie na górze wyjątkowo skąpiło. Obecność Heleny sprawiała, że piwnica stała się jej domem. Takim prawdziwym. Kiedy zagłębiała się w jej ramionach, wyobrażała sobie mamę, tatę... czasem jakąś siostrę albo brata. Kogokolwiek. Wtulona w nią, czuła całą rodzinę. Rodzinę, której nie miała. Rodzinę, której pragnęła z całych sił.

Helena często powtarzała, że jeszcze się wszystko odmieni, że całe życie przed nią. Ale ona miała jedenaście lat i bała się, że kolejnego roku już nie przetrwa.

II

Szła samotnie ciemną uliczką. Cisza, jaka panowała w mieście, była nie do zniesienia. Szła ubrana niczym prostytutka, w przykrótkiej spódnicy i w zbyt wysokich szpilkach. Na ulicy nie było nikogo. Jedyne dźwięki, jakie słyszała to stukot butów, które nosiła. Czerwone! Nie do pomyślenia! Mijała kolejne przecznice. Szła. Nie do końca wiedziała dokąd. Co gorsza, zupełnie nie wiedziała skąd. Ale iść musiała. Tak, na pewno musiała. Skręciła w najciemniejszą alejkę, jaką widziała. Nie wiedziała dlaczego – ale skręciła. Nagle poczuła ucisk na nadgarstku. Ktoś ją chwycił? Tak, na pewno ktoś ją chwycił! Odwróciła się. On! Znowu. Serce wściekle załomotało. Nie mogła w to uwierzyć... Stał przed nią jak żywy! On! Ale jak to możliwe? Przecież umarł... Sama widziała... Nie powinien przed nią stać... Spojrzała raz jeszcze. Złudzenie. To tylko złudzenie. Stał ktoś inny. Mężczyzna z windy. Był blisko, bardzo blisko. Zbyt blisko. Czy on się do niej dobierał? Nie umiała się oprzeć. Dlaczego do cholery nie umiała się oprzeć?! Nie wiedziała. Stała naga. Zupełnie. Delikatnie wsunął rękę między jej nogi. Nie miała siły go odepchnąć. A może nie chciała...? Trudno powiedzieć. Zaczął całować jej szyję. Coś szepnął. Nie dosłyszała. A może, że to on strzelał? Tak, na pewno to on był mordercą! Przecież jechał wtedy na dziesiąte piętro! Poprosiła, by powtórzył... Jego ręka powoli wędrowała w górę uda. Otworzył usta, żeby jeszcze raz to powiedzieć, ale przerwał mu dźwięk telefonu. Tylko czyjego? Rozejrzała się nerwowo. Ona nie miała nic. Telefon dzwonił z pokoju obok. Ale jak? Przecież byli na ulicy! Dobiegający dźwięk był coraz wyraźniejszy.

– Anna! Obudź się! Ktoś do ciebie dzwoni!

Otworzyła oczy i uświadomiła sobie, że leży na kanapie w mieszkaniu Eriki. A więc to tylko kolejny zły sen. Nad wyraz dziwny... Dlaczego tak o nim myślała? Czy kobiety naprawdę są czasem takie głupie, aby odczuwać satysfakcje z upokorzenia? Jeszcze ten potworny ból głowy i dzwoniący telefon. Ciężki poranek. W dodatku na ekranie pojawił się nie kto inny, tylko Joseph Malcolm, we własnej osobie. Czego on do cholery od

niej chciał, skoro już tam nie pracowała? Pomyślała, żeby nie odbierać, ale rosnąca ciekawość, jak zwykle zwyciężyła.

– Słucham... Tak rozumiem, niedługo tam będę. Do widzenia.

– Malcolm? – zapytała Erika, a trzymana w jej dłoniach kawa przyjemnie parowała. Anna potwierdziła lekkim skinieniem. – Co on znowu od ciebie chce?

– Sama nie wiem. Pogadać. Ale był zdradliwie miły. Może znowu prąd wysiadł w windzie i nie ma kto zapierdalać na górę.

– Może. – Zaśmiały się. – Chcesz kawy? Świeżo parzona.

– Chętnie. Ale za aspirynę dałabym się zabić! Masz coś?

– Pewnie! Przy dziecku mam cały arsenał medykamentów. Czekał, zaraz ci przyniosę.

– Jesteś aniołem! Dlaczego ty jeszcze męża nie masz...

– Jednego już miałam, Panie świeć nad jego duszą, i nie dał rady. Wiesz, wdowa to zawsze jakieś ryzyko.

Śmiech z bólem głowy nie stanowiły dobrej kombinacji. Kobiety ogarnęły się, na ile to było możliwe po całonocnej balandze i wyszły do pracy. A przynajmniej jedna do pracy, a druga na kolejną rozmowę na dywaniku. Tylko teraz, to już naprawdę nie miała nic do stracenia.

– Dzień dobry panno Rodan, może kawy? – Malcolm nadzwyczaj przyjaźnie przywitał byłą pracownicę.

– Nie, dziękuję. O co chodzi?

– Proszę usiąść.

Usiadła na tym samym krześle, z którego wczoraj ją wyrzucił. Ale coś tu wyraźnie nie pasowało. Z zimnego, sztywnego szefa, Joseph Malcolm, przeobraził się w ciepłą kluchę. Promieniał sztuczną radością i wyraźnie się denerwował. Nie była pewna, czy schował ręce pod stołem, by ukryć kłopotliwe drżenie, ale poczuła, jakby role się odwróciły. Jakby to ona była szefem i wezwała go na odprawę.

– Od czego by tu zacząć panno Rodan... Rozumiem, że poznała pani właściciela hotelu?

Przewertowała w myślach wczorajszy wieczór.

– Bynajmniej sobie nie przypominam.

– Widzi pani, a on panią pamięta. Zresztą, nasza wczorajsza wymiana zdań była zupełnie niepotrzebna. Starsza pani Stevenson to trudny przypadek. Zawsze mamy z nią kłopoty! I do tego ten upał. Pewne decyzje zostały podjęte zdecydowanie zbyt pochopnie. Czyli jak? Gotowa do pracy?!

Tak, zdecydowanie drżały mu dłonie. Zauważyła to, gdy położył je splecione na stole w oczekiwaniu na odpowiedź. Coś tu nie grało i nie mogła tego tak zostawić.

– Dlaczego pan zmienił zdanie?

Zakłopotanie w jakie go wprawiła, potwierdziło jej obawy.

– Doszedłem do wniosku, że niesprawiedliwie panią wczoraj potraktowałem. A poza tym... Właściciel nalegał... Mówił, że dalej ma pani zapał do pracy i szkoda by było stracić takiego pracownika.

Pomimo starań, nie mogła sobie przypomnieć, komu się wczoraj wyżalała. Wydedukowała, że pod wpływem alkoholu musiała powiedzieć odrobinę za dużo jakiemuś bywalcowi knajp, który okazał się być właścicielem jej hotelu...

– Czyli z powrotem będę mieć panią Stevenson? – Jej zapał do najwyższych pięter był mocno przesadzony. Zdecydowanie musiała być silnie „pod wpływem”, gdy o tym mówiła.

– Panią Stevenson nie musi się już pani martwić. Erika przejmie ósme piętro. Dla pani zostanie tylko piąte, szóste, siódme... yyy ósme nie... dziewiąte... i jeszcze apartament właściciela na dziesiątym.

Nagle poczuła jakby eksplodował na niej pas szahida. Toż to przecież ten bezczelny typ z windy! I teraz, miałyby go obsługiwać?! Ciekawe, z którego słowa wywnioskował jej „zapał do pracy”! Najwyraźniej kolejny, z pełnym portfelem, planował pobawić się trochę plebsem. O nie! Długi długami, ale resztki honoru jeszcze miała.

– Wrócę z przyjemnością, ale na niższe piętra.

– Przykro mi, ale wyraźnie dostałem polecenie, że na najwyższe. Inaczej oferta nie obowiązuje.

– W takim razie dziękuję, ale poszukam czegoś innego. Do widzenia.

Wstała z krzesła z podniesionym czołem i skierowała się w stronę drzwi. Tego już było za wiele! Pracy nie będzie miała, ale przynajmniej zachowała twarz.

– Podwoję pani pensję! – krzyknął szef w akcie pewnej desperacji.

– Słucham? – Zatrzymała się, nie mogąc w to uwierzyć.

– Podwoję pensję i zwrócę resztę, która nie została pani wypłacona z ostatniej.

Stała w zupełnym osłupieniu. Z szybkiej kalkulacji wynikało, że po miesiącu pracy spłaciłaby zaległy najem mieszkania i ciągnący się za nią dług. Cóż... Honor honorem, ale mieszkać gdzieś trzeba... Zgodziła się. Może z twarzą nie wyjdzie, ale na prostą na pewno.

– W takim razie, chyba mamy nową umowę do podpisania?

– Ach, tak, tak. Oczywiście. Gdzie ja mam te umowy... A tu są. Już zmieniam co potrzeba... momencik... zaraz będą gotowe.

Takiego szefa jeszcze nie widziała. Język poplątany, trzęsące ręce. Z entuzjazmem zmieniał warunki umowy na, o zgrozo, korzystniejsze dla pracownicy! Podał jej gotowe egzemplarze do podpisania. Przeczytała uważnie i oficjalnie wróciła do pracy.

Anna stała przed drzwiami penthouse'a z zamówioną kawą i zastanawiała się, w którym momencie tak mocno się spociła. Winda została naprawiona, przez co nie musiała biegać po schodach, a jednak odczuwała wyraźny dyskomfort. Myśl, że mordercą był właściciel, przepełniła ją paralizującym strachem. W końcu, z jakiegoś powodu zostawił ją na dole, a teraz najprawdopodobniej szantażem spróbuje wpłynąć na jej zeznania. Stała w nerwach, tętno przyspieszyło i nie mogła się zdecydować, by wreszcie zapukać. Po dłuższej chwili, stuknęła kilkakrotnie knykciami, a głuchy odgłos, wypełnił pusty korytarz. Czekala. Naprzemiennie przecierała wilgotne dłonie o uniform. Kiedy otworzył i stanął przed nią boso, w ciemnych spodniach i jasnej koszuli, z żalem musiała przyznać, że wyglądał cholernie pociągająco. Jego nieprzyzwoite spojrzenie sprawiło, że momentalnie zapomniała o swoich detektywistycznych dedukcjach.

– Przyniosłam kawę – powiedziała i spuściła zakłopotany wzrok.

– Wejdz.

Wskazał jej ręką znajdujący się w oddali stolik. Rozejrzała się po apartamencie i zaniemówiła z wrażenia – rzadko widywała tak gustowny wystrój. Po biurze Malcolma spodziewała się raczej złotego kiczu i nietrafionych antyków. Podeszła do ręcznie wykończonego, drewnianego stolika, na którym delikatnie postawiła kawę. Był wprost cudny. Od razu uderzyła ją harmonia proporcji i idealne połączenie kolorów. I to otoczenie!

Wszystko stonowane w odcieniach beżu i bieli, z elementami ciemnego drewna, poprzesywane roślinnymi wstawkami. Naturalnie i pięknie...

– Widzę, że wróciłaś do pracy.

Drgnęła zaskoczona. Uwielbiała piękne pomieszczenia i potrafiła się w nich szybko zapomnieć. Gdy mieszkała w Polsce studiowała architekturę wnętrz. Przewrotność życia nie pozwoliła jej skończyć. Czy żałowała? – pewnie tak. Bezskutecznie próbowała znaleźć wymarzoną pracę, ale zawsze kończyło się na zmywaku za granicą albo w szkole językowej na krańcu świata, gdzie nie wymagano specjalnych papierów. Miała też przyjemny epizod w bibliotece, ale głównie specjalizowała się w byciu kelnerką. Zaczęła od baru szybkiej obsługi i dostaw pizzy. Na szczęście, znajomość języków pozwoliła jej przejść na wyższy poziom, do bardziej eleganckiej restauracji. Ostatecznie skończyła na dostarczaniu posiłków gościom w hotelu, gdzie w międzyczasie obsługiwała stoliki hotelowej restauracji. Zawrotna kariera.

Odwróciła się w stronę właściciela i poczuła przeszywający niepokój. Znow stał zdecydowanie za blisko. Spróbowała się cofnąć, ale piękny stoliczek skutecznie udaremnił próbę. Spojrzała mu w oczy i od razu pożałowała śmiałego posunięcia. Jego wzrok skrywał coś, co ją przerażało. W dodatku ten sen. A raczej koszmar! Jak mogła w ogóle tak śnić?

– Wróciłam. Zastanawiam się tylko dlaczego?

Podszedł jeszcze bliżej. Cofając się tym razem, uderzyła nogą w stoliczek, ale nawet nie spojrzała na rozlewającą się kawę.

– Nie wiesz?

– Nie, ale zapewne nie przez naszą rozmowę w windzie. O ile można to nazwać rozmową.

Uśmiechnął się na to wspomnienie.

– Rozmowę nie. Ale przez to, że wspomniałaś o niej detektywom już tak.

– Dlaczego?

– Myślisz, że to ja strzelałem?

– A strzelałeś?

Wreszcie się od niej odsunął, z wyraźnym uśmiechem na ustach. Zapadła cisza. Ona stała wciąż w tym samym miejscu. On, nonszalancko rozsiadł się na kanapie.

– Rozlałaś kawę. Nie najlepsza z ciebie kelnerka jak widzę. Przynieś mi nową.

Sama nie wiedziała, czy chce drążyć temat, ale wrodzona ciekawość szybko wzięła górę.

– Nie odpowiedziałeś, dlaczego rozmowa z detektywami przywróciła mi pracę.

– Nie odpowiedziałem.

Cisza. Strasznie irytujący dialog. Teraz to już sama nie wiedziała, czy chce go kontynuować.

– Przyniosę nową kawę.

– Tak po prostu? – Na jego twarzy pojawiło się zaskoczenie. – Za szybko się poddajesz.

– Nie poddałam się, po prostu rozmowa mnie znudziła.

– Znudziła? – Roześmiał się. – Podejrzewasz mnie o zabójstwo i nudzi cię rozmowa?

– Kto powiedział, że podejrzewam?

Nagle przestał się śmiać, a w jego oczach zobaczyła dziwny błysk. Wstał gwałtownie i znów stał naprzeciw niej. Przestraszyła się tą nagłą reakcją, ale nie cofnęła tym razem ani o krok.

– Skoro mnie nie podejrzewasz, to dlaczego się denerwujesz?

– Nie lubię gwałtownych ludzi.

– Nie lubić, a bać się, to jest różnica.

– Nie boję się ciebie.

– Nie?

– Nie.

– A może powinnaś? Hmm?

Zmrużył oczy w badawczym spojrzeniu. Poczowała się jakby wyszła z klimatyzowanego autobusu w sercu tropikalnej dżungli. Fala gorąca przelała się przez jej ciało, a tchu zaczęło niebezpiecznie brakować.

– A powinnam?

Roześmiał się i odsunął. Odetchnęła z ulgą.

– Tego ci nie zdradzę, ale jesteś tu dzięki alibi, jakie mi zapewniłaś.

– Alibi?

– Tak. Według nich, zamachowiec strzelił, gdy jechaliśmy sobie windą. Tak więc widzisz sama, jestem poza podejrzeniem, czyli masa żmudnych przesłuchań mnie nie dotyczy. A wszystko dzięki twojemu lenistwu. Piękne co?

– Czyli wyrzuciłeś mnie z tej windy bez powodu?

– Kobieta to jednak ciężki przypadek. – Przysunął swoje usta do jej ucha i szepnął: – A wolałabyś pracować dla mordercy, czy dla kogoś kto cię po prostu wyrzucił z windy, hmm?

Teraz ona postanowiła się uśmiechnąć i nie odpowiadać. Rzeczywiście zadała głupie pytanie. Urażona kobieca duma zaburzyła jej logiczne myślenie. Widocznie po prostu ją wyrzucił i już. Ot co. Podniosła filiżankę z kawą i udała się do wyjścia. Nie protestował.

Tylko jeśli nie on był mordercą, to kto?

– No dobra, to kto, do cholery, strzelał z tamtego budynku?

Głos Michaela Donovana odbił się echem od pustych ścian sali odpraw. Prowadzący śledztwo oparł masywne dłonie o stojący przed nim stół i wodził wzrokiem po zebranych, w oczekiwaniu na burzę pomysłów. Burzy nie było. Brank spojrział na Stolemana, który mimo szczerych chęci, nie potrafił ukryć podekscytowania nowym przydziałem. Ewa Saphir, kobieta o bujnych, czarnych lokach, jedyna przedstawicielka swojej płci na sali, miała wyjątkowo znudzoną minę. Eduardo Garcia, Meksykanin, którego Ewa przezywała Nachosem, rzeczywiście objadał się nachosami, co wywoływało serię szemranych żarcików, lekceważonych przez niego z równą wesołością. Ewa i Eduardo pracowali głównie w terenie. W zespole był jeszcze analityk Thomas Merden, chudy niczym patyczak, ze zmierzwionymi włosami, sprawiał wrażenie, jakby jego świat zamykał się na trzymanym w ręku laptopie. Jason Smith, w skupieniu obgryzał zapałkę. W hotelu Paradise stacjonowało jeszcze dwóch agentów: Robert i Ben.

Brank siedział przy stoliku narad i analizował zebrane w ostatnim czasie fakty. Po przybyciu do agencji, Donovan wprowadził ich w przebieg śledztwa. Ekipa miała za zadanie wytropienie gangu handlarzy bronią, których nieuchwytność sugerowała polityczne powiązania. Jako że ROCA była wytworem rządu, było to wyjątkowo trudne zadanie. Góra naciskała na wyniki, a oni kręcili się wokół własnego ogona.

– Jak widzicie sprawa jest delikatna. Działamy ostrożnie, nie ufamy nikomu poza naszym zespołem i przełożonym, z którym kontaktuję się tylko ja – mówił dalej Donovan. – Jedyńm punktem zaczepienia, jaki mamy, są informacje zdobyte przez agentkę, dwa miesiące temu...

– Bo „gdzie diabeł nie może, tam babę pośle” – przerwał wpatrzony w komputer Merden.

– Według niej – kontynuował ignorując uwagę – najwięcej zyskamy przechwytyjąc bazę danych dwóch braci: Dana Johnsona i Ricka Freekraina, którzy w jakimś stopniu są w to wmieszani.

– Nie brzmią jak bracia – przerwał Brank, dostrzegając rozbieżność nazwisk.

– Różne matki – wytłumaczył pokrótce Donovan. – Chwilowo nie mamy też kontaktu z tamtą agentką. – Zawiesił na chwilę głos. – Za to, w hotelu Paradise mamy dwóch ludzi na ósmym piętrze, których głównym zadaniem jest obserwowanie Dana i tych, z którymi się kontaktuje. Mieli też oko na świadka, ale najwyraźniej samo oko nie wystarczyło. Według zgłoszenia Roberta, zajście miało miejsce o drugiej dwadzieścia po południu. Z jego raportu wynika, że ochroniarz sam się oddalił i zaraz później padł strzał. Jeśli zamachowiec strzelał z hotelu, musiał użyć niezłego tłumika. Niestety, nie dostaliśmy pozwolenia na rewizję tamtejszych pokoi, z czym wiązaliśmy duże nadzieje. W dodatku każda osoba ma na czas zgonu niepodważalne alibi. Jakies sugestie?

Thomas Merden nawet nie podniósł głowy znad ekranu, gdy zaczął swój wywód:

– Hotel jest monitorowany tylko z lobby. Poza stałymi bywalcami, nikt się w tym czasie nie pojawił. Jest jednak pewna luka, awaria prądu, która trwała od piątej do wpół do siódmej rano. W tym czasie kamery nie działały. Dodatkowo przeciwległy hotel Siesta, którego monitoring zahacza o główne wejście, miał tego dnia wyłączoną kamerę zewnętrzną, z powodu, cytuję „aktu niezarejestrowanego nocnego wandalizmu”, jak to elokwentnie ujął kierownik.

– Recepcjonista też niczego nie zauważył – dodał Stoleman. – Ale mamy jeszcze dwóch elektryków i jednego serwisanta. Elektrycy wyszli przed siódmą, a serwisant przyszedł już po całym zajściu o piątej po południu.

– Postaram się prześledzić ich trasę z hotelu na monitoringu miejskim – powiedział bezbarwnie Merden i... wyszedł!

Poza Brankiem i Stolemanem nikt nie wydawał się zaskoczony jego postawą. Brank pomyślał, że gdyby w jego wcześniejszej pracy, ktoś opuścił odprawę w jej trakcie, dostałby solidną reprimendę. Tu najwidoczniej panowały inne zasady albo analityk był szczególnie uprzywilejowany.

– Elektryków i serwisanta wstępnie sprawdziliśmy, zobaczymy jeszcze, co pokaże monitoring miejski. Stoleman i Jason zajmiecie się ich przesłuchaniem. Interesuje nas wszystko, co dotyczyło awarii. To nie mógł być zbieg okoliczności.

Donovan zaczął rozdzielać zadania, to był znak, że spotkanie dobiegało końca.

– Merden jak zwykle radzi sobie sam, podejdźcie do niego po adresy – powiedział patrząc na nowego. – Przeanalizujcie też na spokojnie to, co do tej pory mamy. Brank, przyjdź do mnie po zebraniu. Ewa i Eduardo, kontynuujcie śledzenie Dana. Spotkanie uznaję za zakończone.

Wszyscy powoli zaczęli się rozchodzić. Śledztwo wyglądało na bardziej skomplikowane, niż zostało to przedstawione. Świadek, którego znaleźli z kulą w głowie, miał zeznawać dopiero w przyszłym tygodniu. Nie zdążył. Oficjalnie nie mieli żadnych konkretnych tropów. ROCA wysyłała agentów na wywiad, ale znikali bez śladu lub wracali w plastikowych workach. Zmuszeni zrezygnować z ofensywnych działań, śledzili braci i czekali na błąd. Brank niespecjalnie widział rychły koniec sprawy, co zdecydowanie pogorszyło mu humor. W dodatku z zeznań świadków nic nie wynikało, każdy miał na ten czas alibi. Na schodach nikogo nie było. Winda pracownicza nie działała, a ta dla gości wiozła właściciela i pracownicę w trakcie zabójstwa, co potwierdziły ich zeznania i kamery w dolnym holu. Elektrycy byli za wcześnie, a serwisant za późno. Od ich agentów też niczego się nie dowiedzieli. Morderca rozplątał się albo coś przeoczyli. Logika podpowiadała to drugie.

Szedł z Donovanem do jego biura, gdy po drodze zatrzymał ich zdezorientowany Stoleman:

– Gdzie znajdę tego Merdena? – zapytał.

– A tego młodego kolego, to nigdy nikt nie wie. – Uśmiechnął się szef w odpowiedzi. – Ale pracujemy w najlepszej agencji śledczej, czyż nie?

Biuro Donovana mieściło się na drugim końcu korytarza. Po drodze minęli główną salę poprzecinaną pojedynczymi, równo ustawionymi boksami, które nie wiedzieć czemu, zawsze przypominały mu fermę drobiu. Idąc z przełożonym, Brank przeprosił na pięć minut, żeby zadzwonić do żony. Na szczęście, wszystko było opatrzone klauzulą „ściśle tajne”, więc nie

musiał wiele tłumaczyć. Na tę myśl, w końcu się uśmiechnął. Ku jego zaskoczeniu, Alice przyjęła wiadomość o jego przenosinach i kolejnym śledztwie nadzwyczaj spokojnie. Dziwne. Nie tak się to normalnie odbywało. Nie tak.

Po skończonej rozmowie wszedł do pustego biura. Przysiadł na najbliższym krześle i rozejrzał po wnętrzu. Na ścianie wisiała fotografia żony i dwóch córek Donovan. Ostatnio jak je widział, potykały się o własne nogi, niezdarnie biegając. Teraz spoglądały na niego dwie zadziorne nastolatki. Usłyszał skrzypnięcie otwieranych drzwi, ale nie mógł oderwać wzroku od zdjęcia.

– Wyrosły – odparł Donovan i podał świeżo zaparzoną kawę. – W końcu już trzynaście lat minęło.

– No, czas leci. Dzięki. – Odebrał parujący kubek. – Czyli to miał znaczyć twój poranny telefon, że czas spłacić długi? Czy masz coś innego w zanadrzu?

Donovan odstawił filiżankę, zasłonił żaluzje okien wychodzących na agencję i w milczeniu usiadł w swoim fotelu.

– Straciliśmy już zbyt wielu ludzi. Ta dziewczyna, która pracuje pod przykrywką i skierowała nas na braci... – spuścił wzrok i zaczął ciężko oddychać – pracowała przy zupełnie innej sprawie. Przypadkiem natknęła się na te informacje, a teraz nawet nie wiemy, czy żyje. – Zamilkł ponownie, po czym dodał kompletnie odmienionym głosem: – To Renia.

Nastał ten rodzaj elektryzującej ciszy, przy której padały w locie muchy.

– O kurwa! Twoja siostrzenica?!

– Ciii, nikt o tym nie wie – napomniał kolegę i nerwowo rozejrzał się po pustym pokoju. – Sam nie wiedziałem, że tam pracuje, dopóki się ze mną nie skontaktowała. I to były jej ostatnie wieści. Kurwa... Miałem ją chronić, a teraz... a ona... ja pierdolę... Mówiła nam, że pracuje w kuchni na statku... Kurwa! Na jebanym statku! A nie...

Pękł. Wielki ryczący facet. Przykry widok. Renia. Tak, pamiętał. Była wtedy nastolatką, czyli teraz miała koło trzydziestki. Donovan wziął ją pod opiekę, gdy siostra zmarła na raka. Ojciec nieznan. Tak, Renia już wtedy była małą spryciarą. Że też się nie domyślił... Zawsze był dla niej wzorem, a brak ojca zrobił swoje. Trzynaście lat. Trzynaście lat od dnia, w którym ich przyjaźń została poddana próbie, a ich drogi się rozeszły.

– Pomogę ci ją znaleźć, ale najpierw mi powiedz, komu możemy ufać w twojej ekipie.

Michael na szczęście szybko się opanował.

– Z Jasonem i Merdenem pracuję od początku powstania agencji, to będzie już z dziesięć lat. Merden jest dziwolągiem, ale jemu chyba ufam najbardziej. Jasona darzę raczej ograniczonym zaufaniem. Ewa z kolei ewidentnie coś ukrywa, jej przeszłość jest zbyt perfekcyjna, jak na jej osobowość. Myślę, że szuka czegoś na własną rękę. Jej bym nie ufał, ale nie wyklucza to faktu, że jest dobra. Eduardo stanowi z nią zgrany zespół. Nie zdziwiłbym się, gdyby sypiali ze sobą, ale nie ma to znaczenia. Eduardo to taki chłopak od wszystkiego. Zanim do nas trafił, specjalizował się w łażeniu tam i z powrotem przez „zieloną granicę”. Nikt go nigdy nie złapał, więc jest niezły w pracy w ukryciu. A ten twój Stoleman?

– Typowy służbista. Lepiej nie robić przy nim niczego wbrew prawu, bo jeszcze cię zaaresztuje albo wlepi mandat. – Obaj mimo wszystko się uśmiechnęli. Na szczęście atmosfera trochę zelżała. – Ale potrafi ciężko pracować i póki co, żaden włamywacz mu nie umknął. Więc jak nabierze doświadczenia, to będą z niego ludzie. A tych dwóch z ósmego piętra?

– A ty co o nich myślisz?

– Hmm. – Postukał palcami po blacie. – Wygląda na to, że mogą być zamieszani w to morderstwo. Robert albo coś wie, albo... sam nie wiem, ale był dziwnie zdenerwowany, jak tam byliśmy.

Na twarzy Donovanego pogłębiły się mocno zarysowane zmarszczki.

– To poważne oskarżenie.

– Wiem, niemniej jednak, posłuchaj – Brank zaczął rytmicznie postukiwać w biurko, jakby jego spostrzeżenia wydobywały się w rytmie powstającego bębnienia – dach był zamknięty... stuk... właściciel na dziesiąte nie dojechał... stuk... z dziewiątego co prawda mógł ktoś strzelić... stuk... tylko potem musiałyby się rozplątać w powietrzu... stuk... bo na schodach była już Anna Rodan... stuk... a kamera w lobby nikogo w tym czasie nie zarejestrowała... stuk... winda pracownicza nie działała... stuk... a niższe piętra nie wchodzi w rachubę... bach – uderzył w stół, akcentując ostatnie.

– Dobra – odparł zadumany Donovan. – Przenieś Bena do hotelu Siesta, a ty z młodym będziecie go mieli na oku. Roberta zostawimy w Paradise, a jeśli go opuści, będzie miał Jasona na ogonie.

– Tylko po co? Jak ich rozdzielis, zorientują się, że coś jest nie tak i jeśli to któryś z nich, to będzie ostrożniejszy.

– A jak ich nie rozdzielę, to pozostawię agenta w bezpośrednim zagrożeniu. Nie zamierzam ryzykować.

– A jeśli to ktoś z hotelu... Pozostawisz Roberta bez ochrony.

– Dlatego to Robert tam zostanie, jest świetnym strzelcem – urwał na moment – co może w tych okolicznościach nie być zaletą, ale prędzej to on się wybroni przed niespodziewanym atakiem. Jak go lepiej poznasz, to zobaczysz, że jest prawdziwym specem od wychodzenia z tarapatów.

Kiedy skończył, spojrzeli po sobie niczym dawno nie widziani znajomi, którzy nie do końca już wiedzą, o co zapytać, ale chętnie posiedzieliby jeszcze w swoim towarzystwie.

– Przynajmniej tobie mogę ufać – mruknął Donovan, po czym wstał i uściśnął go na wpół przyjaźnie, na wpół z rezerwą.

– No to znów pracujemy razem – zaśmiał się. – Tylko trochę lat nam przybyło.

Pokleпали się jeszcze przez chwilę po plecach, po czym Brank ciężkim krokiem skierował się do drzwi. Zanim nacisnął kłamkę, Donovan zatrzymał go na moment.

– A, byłbym zapomniał – powiedział lekko zmieszany. – Nie chciałem ci robić kłopotów, więc zadzwoniłem dziś do Alice i wytłumaczyłem jej, że cię nie ma i nie będzie z mojego powodu. Chciałem dobrze, a jak wyszło to sam nie wiem.

– Dzięki. Teraz przynajmniej wiem, dlaczego nie urwała mi głowy przez telefon.

Wyszedł na mocno rozświetlony korytarz i poczuł niespodziewany ucisk w żołądku. Obejrzał się na tabliczkę z nazwiskiem Donovana widniejącą na drzwiach i odniósł dziwne wrażenie, że to spotkanie po latach, nie wyjdzie mu na dobre.

Wyszła z piwnicy. Mimo koszmarnych warunków na dole, czuła się tam jednak bezpieczniej. Jako pierwsza zawsze uderzała ją agresywna jasność. Oślepiła. Przyzwyczajona do ciemności, długo mrużyła oczy, nic nie widząc. A tu trzeba było iść, bez potykania się, bez marudzenia wejść po schodach. Czuła mdlący zapach olejku różanego, znak, że przyszła po nią Barbara. Nie było źle. W razie upadku, najwyżej dostanie po głowie. Barbara zawsze biła po głowie, ale jej już to nie przeszkadzało. Zaczęła łapać naturalny odruch zasłaniania się ręką, od lecących w jej stronę ciosów. Z czasem nauczyła się też skutecznie uchylać. Barbarze odchodziła wtedy ochota do powtórek. Zawsze uderzała raz, bez względu czy trafiła, czy nie. Barbara była w porządku. Wolnym krokiem zmierzały do jadalni. Poczula niosący się po korytarzu intensywny zapach przypalonego mleka. A może to jej węch się tak wyczulił? Z daleka usłyszała panującą wrzawę. Wrzawę? Czyżby dyrektorka, zwana przez nią Wiedźmą, opuściła swoje lokum? Może pojechała na urlop? Tylko, czy to już był czas jej urlopu? Pewnie dlatego ją wypuścili. Wzrok zaczynał się przyzwyczajać. Spojrzała na Barbarę – uśmiechała się. Zdecydowanie nastały lepsze czasy!

Zawsze, gdy wracała z piwnicy, sprawdzała kto jest, a kogo już nie było. Wyglądało na to, że tym razem nic się nie zmieniło, poza jednym wyjątkiem – siedział w kącie sali. Chłopiec. Brzydki. Niedobrze. Nie przewidywała mu długiego pobytu. Brzydkie dzieci znikają wyjątkowo szybko. Nikt ich nie chciał, choć usilnie wmawiali pozostałym, że znalazły dom. Wszystkie dzieci im zazdrościły, ale ona wiedziała, że było inaczej. Znikały. Bezpowrotnie. Wiedźmy miało nie być przez miesiąc. Był czas. Teraz albo nigdy, pomyślała. Może z tym chłopcem się uda? Wyglądał na kompletną ciamajdę, więc musiała nad nim popracować. Nie mogła pozwolić mu zniknąć jak Marchewie, na którą od początku opiekunki kręciły głowę. Nikt nie chciał rudzielców. Helena prosiła, by się z nią nie bawiła, ale tylko Marchewa była warta przyjaźni! A teraz jej nie było... Jego też nie będzie... Sierociniec to jednak ciężkie miejsce do życia... Przynajmniej ten.

III

Minęło kilka dni. Wszystko ucichło. Praca wróciła do normy. Batalia z budzikiem trwała. Dni Anny przewijały się starym rytmem, z jednym wyjątkiem: obsesyjnie starała się o nim nie myśleć. Z każdym dostarczonym posiłkiem wracał do jej głowy niczym rzucony w dal bumerang. Dan Johnson, ponieważ tak nazywał się właściciel hotelu Paradise, na przekór postanowieniom, notorycznie zaprzętał większość jej myśli. Tajemniczy, arogancki, z ironicznym uśmiechem, przyciągał ją niczym magnes szpilkę. Próby zwalczania tego sprawiały, że wracał w snach ze zdwojoną siłą. Kiedy przychodziła, obserwował ją w milczeniu, co tylko potęgowało napięcie. Przestał się do niej zbliżać, jak na początku, ale tym razem tego żałowała. „Kobieta zmienną jest”, jak powiadają i trudno było się z tym faktem nie zgodzić. W dodatku przyszedł ten dzień. Czwartek, prawie koniec pracy. Dostała zamówienie: wino, dwa kieliszki na ostatnie piętro. Zmroziło ją na samą myśl, że może być zazdrosna o takiego typu. A jednak, była! Jak za pierwszym razem, zwlekała z ujawnieniem swojej obecności pod drzwiami, próbując uspokoić nerwy. Bezskutecznie. Otworzył, nim zdążyła zapukać. Wpuścił ją do środka. Odstawiła wino na stolik. Wokół panował półmrok.

Nikogo nie było. Dziwne...

Z lekkim drzeniem odwróciła się w jego stronę i już wiedziała, jak chce, żeby potoczył się ten wieczór.

Kolejna noc zmudnego podglądania. Dach budynku, w którym zamordowano świadka okazał się idealny do tego celu. Ciemny, czysty, z przyjemnym gzysikiem. Eduardo i Ewa nocą obserwowali razem, wierząc, że jeśli coś się wydarzy, to właśnie wtedy. W dzień Eduardo przenosił się do samochodu, a Ewa do budy z burgerami. Na sen przeznaczali absolutne minimum. Jak dotąd nie natrafili na nic nadzwyczajnego. Ewa lustrowała okna, Eduardo drzwi wejściowe.

– Ho ho! Eduardo! Lepiej zostaw te nachosy i chodź popatrzeć. Jakaś gołąbeczka zawitała do Dana. Uniformik. No proszę! Nasz gangsterek jednak gustuje w mundurkach.

Jej stłumiony śmiech szybko odciągnął partnera od przekąski. Sprawdził ustawione kamery i przyłączył się do podglądania.

– To nam się kroi ciekawy wieczór... A to nie jest przypadkiem nasza Ptaszyna? – zapytał z przyłożoną do oczu lornetką.

Ewa właśnie zdała sobie sprawę, że nawet nie wiedziała, jak wygląda kelnerka. Mieszkała na dachu, w starym gołębniku, więc ksywka pasowała jak ulał. Ale jakim cudem on ją rozpoznał, jak było widać tylko tył? Tył. Hmm.

– Ty obrzydliwy Nachosie jeden! – syknęła oburzona. – Po czym ją niby rozpoznałeś?

– No już, już, słońko. Twojej dupeczki i tak żadna nie przebije! – zreflektował się. – Choć ostatnio te burgery nie robią dobrej roboty... – Postanowił się odgryźć za jej przyпіływy zazdrości, ale szybko tego pożałował. Nawet nie wiedział dokładnie, kiedy jej ręka przywitała się z jego policzkiem. A nie było to miłe powitanie.

Siedzieli w milczeniu wpatrzeni w okno penthouse'u, w którym mężczyzna postury boksera obejmował drobną Ptaszynę, z takim zapalem, jakby próbował zagubić ją w swoich ramionach. Ich pocałunki były tak gorące i namiętne, że mimo nie najlepszej widoczności, Ewa poczuła przyjemne dreszcze. Kelnerka wskoczyła na niego i objęła udami, przeniósł ją na kanapę. Ich usta nawet na chwilę nie przerwały swojego tanga. Zdarł z niej bluzkę, a Ewa mimowolnie, ukradkiem spojrzała na Eduarda. Trochę z zazdrości, a trochę z...

– No to nam Ptaszyna wyfrunęła! – krzyknął niespodziewanie.

Zerknęła raz jeszcze w okno i dostrzegła samotnego właściciela w pustym mieszkaniu. Chwila nieuwagi i przegapiła ucieczkę kobiety, ale postanowiła tego nie okazywać.

– Oj, coś się naszej kelnereczce nie spodobało, że tak wystrzeliła jak z procy do wyjścia. A naszemu macho pozostaje pani rączka!

– Hej, patrz na to! – Eduardo wskazał na dach hotelu. Dziewczyna przebrała się w czarny dres i z plecakiem zniknęła za drzwiami. – Może coś jednak jest z tą Ptaszyną?

– Dobra. Ty obserwuj dalej, a ja lecę na dół. Zobaczmy, gdzie nam się gołąbeczka wybiera po nieudanej schadzce.

Ewa skoczyła do wyjścia. Na szczęście w bieganiu nie miała sobie równych, więc zdążyła wybiec z budynku, zanim kelnerka opuściła hotel. Postanowiła podejść możliwie blisko, wciąż zarzucając sobie, że nie sprawdziła wcześniej, jak tamta wygląda. Nie mogła już więcej niczego zaniedbać, bo lata poświęceń poszłyby na marne. Postanowiła ją minąć na przejściu dla pieszych, gdzie było dużo ludzi i nikt nie zwracał na siebie uwagi. Gdy dostrzegła idącą Ptaszynę, ruszyła z naprzeciwką, ukryta za innymi przechodniami. Minęły się w bezpiecznej odległości. Krótkie spojrzenie i czas stanął w miejscu. Ewę kompletnie zamurowało... To przecież nie mogła być ona?! Szok sprawił, że resztę przejścia pokonała jak w letargu, tracąc kontakt z rzeczywistością. Bezwiednie skierowała się w stronę zaparkowanego nieopodal samochodu. Potrącana przez ludzi, otumaniona strachem, stanęła nagle, nie mogąc się ruszyć. Nogi miała jak z waty, a serce kołatało jej tak głośno, że zagłuszyło wszelkie inne dźwięki. Panika ogarnęła ciało. Z trudem zmusiła się do marszu, nie do końca świadoma, jak znalazła się na miejscu kierowcy, w swoim samochodzie. Wtuliła głowę w ręce i zalała się łzami.

Nie pamiętała, ile czasu minęło. Najwyraźniej za dużo, bo gdy doszła do siebie, spostrzegła radiowozy, ludzi, taśmy. Coś się stało. Spojrzała na ekran telefonu, Eduardo kontaktował się z nią z milion razy. Co za wieczór! Wysiadła z samochodu i skierowała w spokojniejsze miejsce. Wybrała numer partnera i nie musiała długo czekać, by usłyszeć jego zdenerwowany głos.

– Ewa? Gdzie jesteś?!

– Później ci powiem... Co się stało? – odpowiedziała nieco zakłopotana.

– Ktoś wypadł z hotelu! Patrząc po oknach... To mógł być Robert!

Cisza zawisła w słuchawce. Eduardo wyraźnie nie przywykł do utraty współpracowników, ona zaczęła się już przyzwyczajać. W końcu tak to chyba działało, aby znaleźć potwora, trzeba było stać się potworem.

– Policja jest już na dole, więc niedługo się dowiemy – kontynuował po chwili. – Donovan wysłał Stolemana i Branka, żeby sprawdzili piętro. Dan wziął prostytutkę, więc pewnie znowu ma alibi. – Nastąpiła cisza, której nie zamierzała przerywać. – Ewa? Ewa, jesteś tam?!

Rozłączyła się. Jak mogła pozwolić jej odejść? Będzie musiała ją czym prędzej odnaleźć i ostrzec. A może lepiej nie... Nic na siłę. Jeśli skojarzą je ze sobą, to obie będą miały nie lada kłopoty... Ten świat nie przebacza potknięć, a co dopiero upadków. Drżącymi dłońmi potarła twarz, spróbowała przywołać jakąś słuszną decyzję, ale nic sensownego nie przychodziło jej do głowy. Po dłuższej chwili postanowiła ją odnaleźć, ale jak tylko będzie pewna, że są bezpieczne. Musiała ją ostrzec. Zwłaszcza teraz, gdy wiedziała, w jak wielkim była niebezpieczeństwie.

Bieganie zawsze Annę rozluźniało. Tym razem potrzebowała jednak czegoś mocniejszego. Do celu miała pół godziny, ale czy to utajony instynkt uciekiniera, czy paranoja sprawiły, że czuła się śledzona. Postanowiła pobiec dłuższą trasą, klucząc po drodze i zmieniając kierunki. A jednak paranoja. Weszła do dobrze jej znanego budynku, minęła kilku „karków” w korytarzu i obskurnymi schodami, zeszła do piwnicy. Od razu uderzyła ją duchota i gryzący zapach potu. Nie była tu od dwóch tygodni, ale przez ten czas nic się nie zmieniło. Ci sami ludzie, te same dźwięki i wszechobecna wilgoć z parujących, spoconych ciał. Na ringu rozgrywała się zacięta walka pomiędzy Goliatem a Dawidem. Znów maluch z zacięciem próbował udowodnić przewagę swojej szybkości nad siłą Goliata. Ich przydomki pasowały jak ulał, poza jednym szczegółem – większy zawsze wygrywał. Inni ćwiczili w parach lub uderzali w worek treningowy.

– Hej! Szefa nie ma? – zapytała pierwszych z brzegu ćwiczących. Reya nikt nigdy nie nazywał inaczej jak Szefem.

– O, Pchła się pojawiła! Coś cię tu chwilę nie było. – Bob, stary dobry Bob. Przybiegł się przywitać z samego końca sali. – A Szef jeszcze na urlopie, Dawid rozporządza kluczami, jakbyś potrzebowała noclegu.

Noclegu? Akurat dzisiaj potrzebowała przyjaciela, a nie jego kantorku. Co za pech... Z drugiej strony, wołała unikać hotelu, zwłaszcza po tym, czego dowiedziała się o jego właścicielu.

– Chyba zaopiekuję się lokalem... właśnie straciłam i pracę, i dom, więc... dobrego sparringpartnera proszę!

Uśmiechnęła się szeroko i pobiegła do szatni się przebrać. Wyglądało na to, że powrót tutaj to była jedyna dobra decyzja w ostatnim czasie. Nawet nie wiedziała, kiedy wbiegła na ring. Furia przejęła kontrolę nad jej ciałem.

Umysł został oczyszczony. Teraz liczyła się tylko walka. Wiedziała, że lubią ją w tym stanie, wyciągała wtedy z siebie więcej niż normalnie. W takich chwilach czuła, że niewielu może ją zatrzymać. Wszystkie problemy zostawały na zewnątrz, uderzenia nie bolały – przynajmniej na razie. Walka trwała, a adrenalina dodawała jej śmiałości. Nagle zgasło światło.

– Hej, Pchła, nic ci nie jest? – Ocknęła się z widokiem na Guzika. Nie miała pojęcia, skąd wytrzasnął tę śmieszoną ksywkę, ale w walce miał jedną szczególną zaletę: zawsze wykorzystywał najmniejszy błąd przeciwnika. Zdała sobie sprawę, że jej forma nie była aż tak dobra, jak jej się wydawało.

– Spoko, tylko co ja w zasadzie zrobiłam źle? – Pytanie pozostało bez odpowiedzi. Widać uznali, że nie dotyczyło walki. – Dobra, Guzik, tym razem nie pójdzie ci tak łatwo!

Wstała, włożyła do ust upuszczony ochraniacz i wykazała gotowość do kontynuowania sparingu.

– Ty nigdy nie odpuszczasz, co? – powiedział Guzik i zbliżył się powoli. – Najpierw trzeba ci tę brew opatrzeć, bo widzisz, nie sądziłem, że aż tak opuścisz gardę.

Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że pękła jej skóra. Głupia sprawa, małe draśnięcie, a chlapało farbą jak przy malowaniu.

– Dobra, widać znak, że na dziś wystarczy – zgodziła się potulnie. Zgromadzona złość wyparowała, a pozytywne myśli wróciły na właściwy tor.

Stoleman i Brank dostali potwierdzoną informację, że to Robert wypadł przez okno. Ruszyli pospiesznie na ósme piętro, by sprawdzić pokój. Drzwi były zamknięte, ale nie na klucz. Stoleman otworzył je ostrożnie, żeby nie zatrzeć ewentualnych śladów – kto jak kto, ale on akurat miał spore doświadczenie w tym zakresie. Zanim przekroczyli próg pokoju, dostrzegli leżącą na łóżku broń snajperską z długim tłumikiem. Spojrzeli po sobie z rezygnacją i wycofali się na korytarz.

– Cholera – zaklął Brank. – Trzeba wezwać techników.

Stoleman bezzwłocznie się tym zajął. Rozkazali też funkcjonariuszom odgrodzenie pokoju taśmą i niewpuszczanie nikogo, poza ich ekipą. Bez większych nadziei poszli przesłuchać właściciela. Prostytutka wciąż z nim

była i zeznała, że Dan nie miał możliwości jej w tym czasie opuścić. Szczegółów wolała nie ujawniać. Dobrze sobie. Znowu nic nie mieli, poza kolejnym martwym ciałem.

W drodze do biura myśli Branka przelatywały jedna przez drugą. Dobrze, że Stoleman prowadził, bo nie byłby w stanie skupić się za kierownicą. Tylko co właściwie w tym czasie robiła Ewa w samochodzie? Może nikt nie zauważył, może nikt się nie przyznał, ale on ją widział – wyraźnie szła sprawdzić Ptaszynę, zapewne zamierzała ją śledzić i nagle, z jakiegoś nieznanego mu powodu, zmieniła zdanie. Coś musiało się wydarzyć. Ptaszyna. Nieźle dobrali ksywkę do jej położenia. Kim ona w ogóle była? Czy tylko kelnerką? Należałoby ją prześwietlić. Zresztą, teraz to już całkiem zgubili trop. Jeśli Robert nie był w to zamieszany, to już nie zdąży się obronić. Dlaczego strzelał? A może należało postawić pytanie, do kogo strzelał? Może nie do świadka? Może świadek był w zagrożeniu i próbował go bronić? No jasne! Przecież to była jakaś myśl! Tylko dlaczego nikomu o tym nie powiedział. Hmm. A ochroniarz? Coś tu było nie tak z tym ochroniarzem. Czysty jak łąza, a znika jak kamfora. Chyba że to już nie był ten sam gość. Zdecydowanie musieli to sprawdzić.

Wyciągnął swój staroświecki notes i spisał z namaszczeniem wysnute spostrzeżenia i wątpliwości. Stoleman popatrzył na niego z ukosa, ale powstrzymał się od komentarza. Normalnie by mu dogryzł, że nie używa odpowiedniej aplikacji, ale najwyraźniej stracił ochotę na żarty. Sam używał notesu wyłącznie w rozmowach ze świadkami, aby ich nie krępować ciągłym patrzaniem. Brank spojrzał na telefon: Donovan wysłał wiadomość, że Ewa czeka w biurze. Dobrze. Z nią musiał porozmawiać przede wszystkim. Popatrzył przez okno. Na ulicach było pełno ludzi. Jedni weseli inni w biegu, inni zagubieni – każdy ze swoją historią. Przymknął oczy i postanowił skorzystać z chwili na drzemkę.

Anna zamknęła lokal o północy i wymościła sobie posłanie godne królowej. W kantorze nie brakowało koców, toteż sobie nie żałowała. Dziś tu zostanie, jutro poszuka jakiegoś pustostanu i poprosi Erikę o zabranie jej skromnego dobytku. Nie zamierzała wracać do mieszkania. Po raz kolejny musiała zaczynać od nowa. Po raz kolejny straciła wszystko przez faceta. Wszystko przez tych cholernych facetów! Dlaczego znowu była taka

głupia? Położyła się, przymknęła oczy i zaczęła rozmyślać o dzisiejszym wieczorze. Zaczęło się dobrze. Dała się ponieść, i to jak! Gdy tylko się zbliżył wiedziała, że tego chce. Od pobytu na feralnej wyspie, z trudem nawiązywała damsko-męskie relacje. Nikt nie potrafił zapełnić pustki po tamtym mężczyźnie. Za każdym razem, gdy próbowała się związać, wracał w myślach i nie odchodził, póki ona nie odeszła. Teraz było inaczej. Całą sobą skupiła się na Danie. Jego namiętny pocałunek sprawił, że oddała się pożądaniu bez skrępowania. Spragnioną dłonią wędrowała po jego rozgrzanym ciele, wywołując przyjemne skurcze, aż niespodziewanie trafiła na chłód metalu. Koszmary wróciły ze zdwojoną siłą, na co odskoczyła gwałtownie. Zaskoczony jej reakcją, odłożył powoli broń, lecz dla niej było już za późno. Nie widziała już Dana, widziała mężczyznę z wyspy i to jego obraz przekreślił wszystko. Znowu. Wybiegła. Nawet nic nie powiedział. Nie miała pojęcia, jak pokonać swoje lęki. Mogła czekać, aż pojawi się w końcu ktoś, przy kim koszmar przestanie powracać... albo... pójść do zakonu! Na samą myśl, o tym drugim, uśmiechnęła się w duchu. A to byłby dopiero numer: Pchła zakonnicą!

Z potoku myśli wyrwał ją gwałtowny dźwięk otwieranych drzwi. Nie był to dobry znak. Nikt nigdy nie przychodził tu o tak późnej porze. Światło zapalone w sali rozświetliło kantorek przez okienko wychodzące na ring. Kusilo ją, żeby spojrzeć, ale wolała nie ryzykować. Pozostało czekać. Wcześniejsza walka uspokoiła ją na tyle, że nie czuła strachu. Metodycznie zaczęła układać w głowie ewentualny plan ucieczki. Niestety, układ sali i drzwi nie był po jej stronie, a poza hantlami nie było niczego, czym mogłaby się bronić. Pozostawała nadzieja, że będzie szybsza i zwinniejsza. A może to SzeF wrócił? Nie sprawdzi, to się nie dowie. Sprawdzi, to może ją zauważyć. Po dźwiękach wywnioskowała, że był jeden. Ciężkie kroki, to raczej mężczyzna. Jeden, to jeszcze nie najgorzej. Może lepiej uciec teraz, zanim pojawi się ich więcej? Ciszę przerwał specyficzny dźwięk uderzeń w worek. Wyjątkowo głośny, dudniący dźwięk, imponująco szybkich uderzeń. Musiała przyznać, że był dobry. Za dobry. Może to jednak SzeF ćwiczył, jak nikogo nie było? W sumie, to nigdy nie widziała go walczącego. Miała najlepszą okazję, by to sprawdzić. Skoro ćwiczył, to skupiał się na treningu. Korzystając z hałasu przepęzła w najciemniejszy kąt kantorka i podniosła się przy następnej fali uderzeń. Twarzy nie dostrzegła, ale SzeF to na pewno nie był. Nie ta postura. I ten amok. I ta szybkość. Czegóż takiego, jeszcze nie widziała! To na sprawną ucieczkę

z pewnością nie miała co liczyć. Schowała się pod biurkiem, w duchu liczyła na szczęście i czekała. Czekala, a on jakby się nie męczył. Uderzał bez przerwy. Nagle zaczął opanowywać ją strach, że to od niego SzeF pożyczył pieniądze, a ona już tydzień zalegała ze spłatą. Adrenalina skoczyła, ale wciąż pozostawała względnie opanowana. W końcu na sali zaległa cisza. Skończył. Światło zgasło. Drzwi się zamknęły. Na klucz. Czyli miał klucz. Postanowiła odczekać i na wszelki wypadek się stamtąd ewakuować.

Odłożyła koce na miejsce, chwyciła plecak i ruszyła do wyjścia. Opuściła kantorek i nagle poczuła gwałtowne szarpnięcie. Czyjaś ręka zasłoniła jej usta, druga zrobiła dźwignię na palce, przez co jej ciało nienaturalnie się spięło. Jęknęła. Oczami wyobraźni widziała pękające kości. Ani drgnęła, bojąc się jego reakcji. Jak to zrobił, że nawet go nie usłyszała... I stał tam... I czekał.

– Cśś – szepnął krótko.

Ani myślała się odzywać! Krzyk i tak by jej nie pomógł. Poza tym, była tak spanikowana, że nie wydobyłaby z siebie żadnego dźwięku. Spokój ulotnił się z resztkami odwagi, jakie miała.

– Co tu robisz? – Zwolnił dźwignię i puścił jej usta.

– Śpię – wykrztusiła z trudem.

Jego dłoń przeszła powoli na gardło, które, wbrew przypuszczeniom, chwycił wyjątkowo delikatnie. Teraz już na pewno wiedział, jak bardzo się denerwuje. Tętno skoczyło jak nigdy, a w uszach usłyszała nieprzyjemny szum. Mimo całej mrocznej przeszłości, to nie było dla niej normalne zdarzenie. Bała się. Pierwszy raz od dawna nie miała żadnej kontroli nad tym, co się działo.

Czuła, jak przybliżyła twarz do jej ucha.

– Wisisz mi sporo kasy – wyszeptał nieco głośniejszym głosem niż wcześniej.

Ręka mocniej zacisnęła się na jej szyi. A więc to od niego SzeF pożyczał pieniądze. Poczwała nagłą ulgę, gdy zdała sobie sprawę, że przecież nie mógł zrobić jej krzywdy, skoro był przyjacielem jej przyjaciela. Niemniej jednak mogła się mylić.

– Za dwa dni cię spłacę.

– Dwa dni i ani jednego dłużej.

Na twarzy poczuła jego oddech. Powiało grozą. Zwolnił uścisk, puszczając ją powoli. Odsunął się, po czym dodał na odchodnym:

– Śpij tu, ale jutro ma cię tu nie być.

Wyszedł. Przekręcił klucz w zamku, a ona, zupełnie roztrzęsiona, wróciła do kantorka.

Brank przekierował Stolemana do pisania raportów, a sam poszedł do biura przełożonego, w którym czekała Ewa. Donovan był lekko zdziwiony jego prośbą o jak najszybszą rozmowę z agentką Saphir, ale zaufał mu i ściągnął ją bez zbędnych pytań, samemu dyskretnie się wycofując. Gdy Brank wszedł, wstała i niechętnie podała mu lekko spoconą rękę. Nie wyglądała na specjalnie przejętą zaistniałą sytuacją. Z zewnątrz była opanowana, ale wilgotne dłonie i spuchnięte oczy, zdradzały zdenerwowanie. Nie były zaczerwienione, z czego wywnioskował, że nie śmierć Roberta, była przyczyną jej rozklejenia – coś zdarzyło się wcześniej.

– Cześć – przywitał się dość chłodno. – Gdzie byłaś, gdy to się stało?

– Pobiełam za Ptaszyną – odpowiedziała.

Zapadła cisza, której nie zamierzała przerywać. Nie podejrzewała, że ją wtedy obserwował. Śledzenie Bena Donovan utrzymał w tajemnicy. Kiedy skupiona na kelnerce minęła siedzącego w samochodzie Branka, tamten przyglądał się całemu zajściu. Spojrzała na Annę na przejściu i wsiadła do samochodu. Nie widział jej, ale spędziła tam ponad pół godziny, zupełnie nie reagując na tumult, jaki zrobił się na ulicy. Dalej Brank nie wiedział, co się z nią działo, ponieważ szybko musiał sprawdzić piętro. Niemniej jednak, Ptaszynę zgubiła dużo wcześniej. Postanowił ją zaskoczyć, czasem warto było strzelać.

– A jak już rozpoznałaś, że ją znasz, to dlaczego odpuściłaś? Za duży szok?

Bingo. Co prawda perfekcyjnie ukrywała narastające napięcie, ale przez moment wyczuł, jak traci grunt pod nogami. Wstała i podeszła do niego.

– Podejrzewasz mnie o coś? – spojrzała na niego z ukosa.

– Może.

– To złóż raport i daj mi spokój – rzuciła chłodno i skierowała się do wyjścia.

Brank postanowił nie dawać za wygraną.

– Jeśli wyjdiesz, to nie tylko go złożę, ale zadbam, by Donovan przeniósł cię do innych zajęć.

Znowu strzał w dziesiątkę. Zatrzymała się w pół kroku i powoli zawróciła.

– Na ile mogę ci ufać? – Uniosła brwi i spojrzała na niego spod byka.

– Wystarczająco, żeby powiedzieć, co tu robisz.

Uśmiechnęła się blado.

– W takim razie wystarczy ci wiedzieć, że bardzo zależy mi na dotarciu do tych braci. Ale powodów nie mogę ci zdradzić. – Rozejrzała się, jakby chciała sprawdzić, czy rzeczywiście byli sami. – A jak chcesz wiedzieć więcej, to spotkajmy się jutro, o północy, pod mostem samobójców. Może być od bliższej strony. – Spojrzała na niego pytająco. – I jak?

Nie miał wielkiego wyboru. Skinął głową, na co wyszła z posępną miną. Odczekał, aż wejdzie Donovan, aby napomknąć tylko, że jeszcze nad tym pracuje i poszedł coś zjeść. W końcu kiedyś też trzeba było, a on zawsze miał wilczy apetyt. W rodzinie nazywali go odkurzaczem, bo sprzątała wszystkie talerze po niejadkach. Mimo to trzymał formę. Szczupły oczywiście nie był, ale jego sześć stóp i trzy cale mieściło więcej, niż można się było spodziewać. Zlokalizowana na rogu buda z kebabem wydawała się dobrym rozwiązaniem. Otwarta dwadzieścia cztery godziny na dobę, z sukcesem mogła stać się jego najbliższym przyjacielem. Potem grzecznie wysłucha wykładu żony o zdrowym odżywianiu i znowu buda z kebabem. Od razu nabrał lepszego humoru.

Stoleman usiadł na przydzielonym mu stanowisku i włączył komputer. Czekala go wyjątkowo nudna praca, pisanie raportów. Musiał przyznać, że nigdy nie był dobry w pisaniu czegokolwiek. Wiecznie brakowało mu jakiegoś kluczowego słowa i za nic nie mógł go sobie przypomnieć. Zastępował go innym, niekoniecznie trafnym i często sens zdania padał bezpowrotnie. Fakt, że były to tylko raporty policyjne sprawiał, że nie przywiązywał do tego zbyt wielkiej wagi. Zresztą, przy poszukiwaniu włamywaczy był najlepszy, więc papierkową robotę z przyjemnością zlecał złotodziobom albo swojemu partnerowi, który i tak się do niczego innego nie nadawał. Teraz role się odwróciły. Teraz on był złotodziobem. Ale jeszcze im pokaże, jaki jest dobry!

Tak jak myślała – dzieci instynktownie się od niego odsunęły, a personel sierocińca ignorował jego obecność. Tylko ona się z nim bawiła. Darek, tak

kazał na siebie mówić. Ona wolala nazywać go Mózgiem, ponieważ wydawał się strasznie mądry, tylko trochę niezdarny. Ale to nie był problem. Wystarczyło po kryjomu go wytrenować. Zachęcała go do zabaw w berka, rzucania ciężkimi kamieniami, by po dwóch tygodniach z dumą stwierdzić, że jednak będą z niego ludzie. Na szczęście teraz często wychodzili, a opiekunki dawały im więcej swobody. Wróciły też pełne racje żywnościowe, więc przestała wyglądać jak chodzący kościotrup.

Każdą wolną chwilę poświęcała na sprawdzanie powstałych w piwnicy planów ucieczki. Uciekanie stało się jej obsesją, bez względu na konsekwencje. Kiedyś spróbowała w dzień, tak po prostu, na zwykłym spacerze. Nikt nie zauważył jej zniknięcia, ale nie przewidziała, że za ponurym gąszczem drzew, krył się wielki, kamienny mur. Nie dała rady. Złapali ją. Bolało.

Z Marchewą spróbowały nocą. Jedna z opiekunek spotykała się w kuchni po północy ze stajennym chłopcem z okolicy. Drzwi wtedy zostawiali otwarte. Wymknęły się po cichutku i pobiegły co sił w nogach. Znowu mur, ale we dwie było inaczej. Zrobiła podporę dla Marchewy, a ona, jako ta silniejsza, podciągnęła ją za rękę. Przeszły.

Po drugiej stronie nawet powietrze wydawało się bardziej czyste. Szły przed siebie, bez przerwy, mimo że bolące nogi odmawiały posłuszeństwa. Całą noc i cały dzień. Trzymały się z daleka od domów, wiedząc, że jeśli ktoś je znajdzie, wrócą do sierocińca. Wieczorem postanowiły się zdrzemnąć pod drzewem w lesie, wartę trzymały na zmianę. Nagle usłyszały przeraźliwe wycie. Wilki. Cała wataha. Zbliżały się w zastraszającym tempie. Nie myśląc wiele, wdrapały się na rozłożysty dąb i tak przeczekały do rana. O świcie, zupełnie wyczerpane, postanowiły zaszyć się na pobliskim polu i przespać pod kopą siana. Zasnęła na swojej warcie. Nie dała rady. Znaleźli je pobliscy wieśniacy i mimo próśb i błagań, odwieźli do sierocińca. Marchewa zniknęła, a ją po licznych batkach, najpierw wsadzili do ściany na dobę, a potem na miesiąc do piwnicy.

Ściana. To był koszmar! Mała wnęka z drzwiami. Za niska by stanąć, za wąska by wygodnie usiąść. Do tego przygnębiające wyrzuty sumienia. Wiedziała, że zniknięcie Marchewy to była jej wina. I tylko jej. Nie mogła już popełnić takiego błędu.

Lepsze wilki od ludzi. Musiała sobie to zapamiętać. Wilk przynajmniej był wolny! Wierzyła, że oni też w końcu będą.

IV

Piątek. W zasadzie pierwszy wolny piątek od ostatnich trzech miesięcy. Siedząc w kawiarni, nad kubkiem gorącej kawy i poranną gazetą, Anna zastanawiała się, co dziś właściwie będzie robić. Pomyślała o sprawdzeniu biblioteki, gdzie pracowała, zanim dostała etat w hotelu. Skromna pensja, ale przynajmniej całe dni spędzała w magazynie, bez kontaktu z ludźmi. Do tego w wolnych chwilach, których nie brakowało, buszowała po wypełnionych po brzegi półkach z książkami, pochłaniając co ciekawsze tytuły. Czuła się, jak prawdziwy mól książkowy i było jej z tym wyjątkowo dobrze. Z żalem przeniosła się do pracy w hotelu, ale tylko tak była w stanie uregulować dług. Dreptał jej po piętach, zmuszając do ciągłych wyrzeczeń i ryzyka. Skrupulatnie przejrzała ogłoszenia o pracę, ale nic nie wzbudziło jej zainteresowania. Z Charliem napadali na drobnych dilerów, ale zmuszona przed nim uciekać, odcięła się od zgubnych kontaktów ze światem przestępczym. Duże ryzyko, marna satysfakcja, a z czasem bilet w jedną stronę. Zwykłych śmiertelników jakoś nie potrafiła okraść. Wrodzona uczciwość albo empatia zapalały jej czerwoną lampkę. Dobrze. Przynajmniej lepiej jej się ze sobą żyło.

Gazeta niczego do jej sytuacji nie wniosła, kawa poprawiła trochę nastroj. Rozejrzała się po lokalu. Pełno ludzi, ale większość jakby nieobecna. Siedzieli, z opuszczonymi głowami, namiętnie pisząc coś w telefonach. W drodze do kasy spojrzała mimochodem na ludzi pochłoniętych przez ekrany. Niektórzy coś czytali, inni sprawdzali e-maile. Większość siedziała na portalach społecznościowych. Niezwykle zjawisko, zamiast po prostu ze sobą porozmawiać, woleli klepać literki w swoim zamkniętym, idealnym, internetowym świecie, gdzie wszyscy byli uśmiechnięci i fantastyczni. Rzygać się chciało.

Wychodząc z kawiarni, postanowiła odwiedzić parę znajomych pustostanów i sprawdzić, czy ukryte przez nią rzeczy, nie zmieniły w międzyczasie właściciela. W takich miejscach nawet karton zniknął niczym świeża bułeczka. W dwóch jej skrytki zostały opustoszone. Widocznie nie zabezpieczyła ich zbyt dokładnie. Trzecia, ta najlepsza, była

nietknięta. Karton, śpiwór i, co najlepsze, ekspres do kawy z kuchenką turystyczną! Rzadko tu zaglądała, ponieważ budynek, jak sama musiała przyznać, rzeczywiście groził zawaleniem. Do tego schowała rzeczy na samej górze, pod dachem, gdzie brakowało ostatnich schodów, za to waląca się ściana dawała całą masę możliwości do wspięcia. Z zewnątrz trzypiętrowy budynek nie wyglądał najgorzej, ale w środku – katastrofa. Lata temu wybuch gazu zamienił go w ruinę. Zginęło kilka osób, więc bezdomni, których nie odrzucał stan budynku, nie przychodzili tam ze względu na złą karmę, duchy i inne takie. Lepiej dla niej. Postanowiła, że tu będzie jej chwilowy dom. Do jutra musiała jeszcze zorganizować sobie jakiś prysznic. Pomyślała o knajpie Boba, ale była zbyt daleko, a sensownego dojazdu tam nie było.

Tej pracy nie mogła zawalić, więc ryzyko spóźnienia nie wchodziło w rachubę. Jeden wieczór, obsługa cateringowa grubych ryb, a na koniec od razu wypłata. I to niezła. Równoważna miesięcowi pracy w hotelu. W ostatnim czasie udało jej się dostać na dwie takie imprezy. Zdecydowanie poprawiło to jej sytuację. Odłożyła już prawie całą kwotę. Teraz myślała tylko o długu do spłacenia. Nie chciała Szeferowi robić problemów, zwłaszcza, że zawsze jej pomagał w potrzebie. Minął rok, od kiedy była w mieście i dwa od feralnych wydarzeń na wyspie. Nikomu o nich nie opowiadała. Tylko Szefer wiedział, że miała problemy i się ukrywa. Dlatego, gdy poprosiła go o tak dużą sumę, o nic nie pytał, po prostu ją dla niej skombinował. Nie mogła go zawieść. Nie jego.

Zerknęła na mapę w telefonie w poszukiwaniu stacji benzynowej z prysznicem lub toalety miejskiej, w pobliżu jej jutrzejszego miejsca pracy. Dopiero teraz, spoglądając na ekran, zdała sobie sprawę, w jak parszywym miejscu była jej fucha. Luksusową dzielnicę, w której stał hotel, poprzedzał owiany złą sławą „czarny kwadrat”, który patrząc na mapę, bynajmniej kwadratem nie był. Całe ulice, przecznice, zajęte przez gangi, dilerów, dziwki i czego tylko zszargana dusza zapagnie. Czy byli tam sami czarni, jak sugerowałaby nazwa, tego nie wiedziała. Ba! Nawet wielki wujcio Google nie wiedział. Sama nigdy tam nie była, ale czytała w gazetach: w „czarnym kwadracie” ciągle coś się działo. Piesze ominięcie dzielnicy nie wchodziło w grę, była zbyt rozległa. Pozostała komunikacja miejska, która z hotelu rozpoczynała kurs o piątej dziesiątej. W sam raz. Takie imprezy nigdy nie kończyły się wcześniej. W dodatku, dwie mile dalej,

znajdowała się duża stacja, na której mogła się odświeżyć. Idealnie. Wszystko zaczęło się układać.

W piątek rano w ROCA wszyscy siedzieli zadumani. Donovan przystanął naprzeciw ekipy i po kilku głębszych westchnieniach, zaczął odprawę.

– Na wstępie, uczcijmy minutą ciszy, odejście naszego drogiego przyjaciela.

– Jakby to coś, kurwa, dało. – Niespodziewanie odezwała się Ewa, po czym solidarnie zamilkła wraz z innymi.

Wszyscy byli zdenerwowani, więc nie przejęli się jej uwagą. Po minucie Donovan kontynuował.

– Śledztwo trwa dalej, więc musimy się szybko wziąć w garść. Na pozostawionej broni nie znaleziono odcisków palców. Obecnie prowadzona jest jej identyfikacja ze znalezionym pociskiem. Wiemy natomiast, że przystosowana była dla osób leworęcznych... – Zebrani spuścili głowy, wiedzieli, że Robert, jako jedyny był mańkutem. – W związku z niepewną sytuacją, Ben jest chwilowo zatrzymany do wyjaśnienia sprawy. Brank będzie go przesłuchiwał. – Zamilkł, jakby wyraźnie ciężko było mu mówić dalej. – Wczoraj poinformowałem żonę Roberta o stracie i... kobieta wyznała, że tego wieczoru dostała niepokojącą wiadomość od męża o treści „cokolwiek się dziś wydarzy, wiedz, że cię kocham”.

Wszyscy spojrzeli po sobie z niedowierzaniem. Tylko Ewa wciąż trzymała spuszczoną głowę.

– On tego sam nie zrobił – odezwała się nagle, patrząc na resztę ze wzgardą. – A jak ktoś w to wątpi, to będzie miał ze mną do czynienia!

– Ewa uspokój się – Donovan próbował załagodzić powstałe napięcie. – Nikt w to nie wątpi, przedstawiam tylko fakty, które niestety mogą nam podciąć skrzydła. Góra lubi szybko zakończone sprawy. Zwłaszcza jeśli sama jest w nie umoczona.

Donovan przeszedł się po pokoju. Jakoś nie mógł usiedzieć w miejscu. Wszystko szło w złym kierunku. Ewy lepiej było nie drażnić, niech się skupi na Danie. Coś musiało wypłynąć. Może Brank coś wyciągnie?

– Dobra wiadomość jest taka, że znalazł się ochroniarz naszego świadka.
– Te słowa przyciągnęły uwagę wszystkich, poza Merdenem, który w zasadzie nie odrywał oczu od swojego komputera. – Znalazł go okoliczny

wieśniak w bagażniku samochodowym w lesie. Żyje, ale jest pod opieką psychologa i lekarzy. Ma wyraźny uraz głowy. W samochodzie jak i w bagażniku nie znaleziono nic poza ekskrementami i butelkami wody, więc temu, kto to zrobił najwyraźniej nie zależało na zabójstwie. Ochroniarz zeznał, że został porwany, zanim dotarł na swoją zmianę. Możliwe, że Robert zorientował się o podmiianie, dostrzegł zagrożenie i przypadkiem strzelił do świadka. Ale to tylko hipoteza.

Przedstawione informacje ewidentnie ożywiły ekipę. Każdemu zależało, by nie uznano Roberta za samobójcę, mordercę i w dodatku szpiega. Zmiana ochroniarza dawała szansę na odwrócenie złego fatum.

– Ewa i Eduardo, dalej śledzicie Dana. Merden, przejrzyj jeszcze raz monitoring w poszukiwaniu naszego pseudo-ochroniarza. Przyjrzyj się też każdemu, kto się przewinął w pobliżu budynku w tym czasie o podobnej posturze. – Merden jak zwykle potraktował to jako koniec spotkania i wyszedł. – Jason i Stoleman, przesłuchajcie ludzi w budynku, czy ktokolwiek nie zauważył czegoś podejrzanego. Jakiś obcych, postawnych mężczyzn i tak dalej. Brank i ja zajmiemy się Benem. Może coś wie. Jakies pytania?

Wszyscy pokręcili głowami i wzięli się do pracy. Zapowiadał się kolejny pracowity dzień.

W południe Anna postanowiła przedzwonić do Eriki, żeby poinformować ją o rzuceniu pracy i poprosić o zabranie kilku rzeczy z mieszkania. Przewrotnie zmieniła numer, jak zawsze, gdy odcinała się od starych śmieci. Koleżanka od razu ją rozpoznała.

– Hej mammo, poczekaj, przejdę w ustronniejsze miejsce.

Mammo? Czyżby Dan jej szukał, a Erika nie chciała pokazać, że ma z nią kontakt? Z dochodzących ze słuchawki dźwięków wywnioskowała, że tamta przeszła do spiżarni.

– O, już możemy rozmawiać.

– Mammo? – zapytała.

– Policja mnie o ciebie pytała w sprawie wczorajszego zajścia, a że twój numer nie działał, więc na wszelki wypadek wolałam powiedzieć, że nie mam z tobą kontaktu – powiedziała to tak szybko, że ledwo ją zrozumiała.

– Ale podobno wyszłaś, zanim to się stało, więc pewnie to tylko formalność. Może powinnaś z nimi pogadać? Wiesz, może to się przyda.

– O czym ty, do cholery, mówisz? Jakim zajściu?

Oczami wyobraźni widziała rozszalałego właściciela pochłoniętego destrukcją hotelu, po ich nieudanym wieczorze, ale przyjaciółka szybko sprowadziła ją na ziemię.

– Gazet nie czytasz?! Jeden z braci, ten z ósmego, wyleciał przez okno! – Gdy tylko to powiedziała, obie instynktownie na chwilę zamilkły. – Coś ten hotel ostatnio śmierdzi trupem. Nie dziwię się, że odeszłaś. Jest tu takie zamieszanie, że Malcolm nawet nie zauważył, że cię nie ma, więc jakbyś chciała wrócić do pracy, to nikt cię nie wyda.

– Nie, nie – powiedziała pospiesznie. – W ogóle nie zamierzam tam wracać. Nie ma to nic wspólnego z tym samobójstwem, po prostu tak się poskładało.

– Znalazłaś coś lepszego? – zapytała wyraźnie zaskoczona Erika.

– Coś w tym stylu. – Nie chciała jej oszukiwać. – Dobra, słuchaj, muszę kończyć. Jeszcze się odezwę, trzymaj się.

W tych okolicznościach nie mogła prosić Eriki o przysługę. Po rzeczy będzie się musiała wybrać sama, ale na razie i to musiało poczekać. Szkoda, że wyrzuciła poranną gazetę. Rzeczywiście, poza ogłoszeniami nic nie czytała. Tylko w sumie... Co ją to obchodziło? Szkoda chłopaka... I tyle.

Przesłuchiwanie Bena musieli przełożyć na inny dzień. Był w takim szoku, że nawet na nich nie spojrział. Siedzieli tam pół godziny, a on przez ten czas gapił się tępo w pustkę. Gdzieś przed siebie. Zupełny brak kontaktu. Zdecydowali zostawić go pod opieką psychologa. I tak nie byli w stanie nic z niego wyciągnąć. Donovan poszedł do siebie, a Brank, korzystając z chwili spokoju, postanowił przyjrzeć się wszystkim raportom i dotychczas zgromadzonym informacjom. Zwłaszcza od Ewy. Na spotkanie z nią musiał się dobrze przygotować.

Stoleman nie darzył Jasona zbytnią sympatią. Coś mu w nim nie pasowało. Może jego nijakość. Może fakt, że czuł się przy nim jak nowicjusz, a tamten na każdym kroku mu to wypominał. Żałował, że nie pracował już

z Brankiem. Mimo że stary wyga był dużo lepszy i bardziej doświadczony, nie czuł się przy nim jak piąte koło u wozu. Natomiast Jason ciągle go krytykował. Przy przesłuchiwanie ludzi w budynku, w ogóle nie dawał mu dojść do słowa. Za to już na wstępie go poinformował, że raporty pozostawia jemu. Świetnie! Traktował go jak... jak... no... w zasadzie tak, jak on kiedyś swojego partnera. Ale to było coś innego. Tamten nic nie widział, nic nie umiał i do tego nie warto było z nim nawet rozmów prowadzić, ponieważ był nudny jak flaki z olejem. Plątał się tylko ciągle nie tam, gdzie trzeba. Nie to co on. Poza tym ostatecznie to on wyłądownął w wydziale zabójstw, a teraz w ROCA.

Pomimo wysokiego mniemania o sobie, praca z Jasonem pozbawiała go satysfakcji z awansu. Kroczył za nim i przysłuchiwał się standardowemu przepytaniu mieszkańców budynku, w którym zginął świadek. Odpowiadające osoby ignorowały jego obecność w równym stopniu, co jego partner. Kolejne drzwi opuszczali z rezygnacją – nikt nic nie widział albo nie chciał widzieć, albo nie pamiętał. Stoleman odczuwał narastającą frustrację. Musiał coś zrobić! Kiedy wyszli z budynku, niespodziewanie nadarzyła się ku temu okazja. Z niekrytym zaciekawieniem dostrzegł nietypowo ubraną, jak na tę porę roku, starszą kobietę. Chodziła tam i z powrotem wzdłuż ściany budynku. Jej stylowy płaszcz, kozaki i kapelusz z wielkim rondem wyglądały wyjątkowo komicznie i wzbudzały w przechodniach niemałe zainteresowanie. Staruszka wyłapała jego obserwujące spojrzenie, podeszła i zagroziła im drogę. Jason widział, że nie zamierzała ustąpić, więc zręcznie ją wyminął, a zrobił to w takim pośpiechu, że nawet nie dostrzegł działań Stolemana, który wskazał ręką budynek i zapytał:

– Pani tu mieszka?

Staruszka wyraźnie zaniepokojona pytaniem zaczęła nerwowo rozglądać się po ulicy. Miała ruchy wiewiórki szukającej idealnej skrytki dla swojego orzecha. Jason odwrócił się ze wzrokiem mówiącym, że tracą czas, ale Jeremy postanowił się nie poddawać.

– Rezyduję na parterze – powiedziała po chwili konspiracyjnym tonem, przysuwając się do niego. Jej oddech nie pozostawiał złudzeń, lubiła wypić.
– Widziałam go.

W Stolemanie aż zawrzało. Nawet Jason wrócił zainteresowany i nie zrażony fetorem, jaki wydzielala kobieta, podszedł bliżej i zapytał:

– Kogo pani widziała? I kiedy?

– Ano wtedy, co zabili tego biedaka. A panowie z gazety? – Zmieniła ton na filuterny, co z jej aparycją wyglądało dość żałośnie. – Bo jak z gazety, to ja chętnie zapozuję do jakiegoś zdjęcia. Bo ja jestem modelką! Niczego sobie modelką... To jak?

Zamurowało ich. Albo miała nie po kolei w głowie, albo ostatnim razem widziała się w lustrze ze czterdzieści lat temu. Co najmniej. Stoleman stanowczo obstawił to pierwsze, a widząc narastającą niechęć do pociągnięcia tematu przez Jasona, przejął inicjatywę.

– Tak, tak z gazety. Zdjęcia może później. A kogo pani widziała?

Znowu rozejrzała się po ulicy, po czym niespodziewanie wskoczyła do budynku. Stoleman od razu za nią podążył, natomiast Smith po dłuższym wahaniu. Staruszka zatrzymała się dopiero na piętrze przed drzwiami, które otworzyła gwałtownym szarpnięciem, po czym zostawiła je otwarte. Spojrzeli po sobie i weszli do środka. Od razu odrzucił ich smród perfum, których puste flakony piętrzyły się w nieskładnych stosach. Do tego cała masa butów, płaszczy, sukien i innych fatalaszków zupełnie nie pasujących do kobiety w jej wieku. Dostrzegli jeszcze liczne butelki po winie i niezwykłą kolekcję damskich peruk zdobiących całą ścianę.

– To moje dzieci, kiedyś uwielbiałam je robić – powiedziała, wskazując sztuczne włosy, po czym przysunęła im pod nos fotografię całkiem ładnej dziewczyny pozującej w skórzanym płaszczu. – A to ja. Nie tak zresztą dawno temu. Kawy?

Spojrzeli po sobie z zakłopotaniem. Wnętrze nie zachęcało do picia czegokolwiek, więc wytłumaczyli się niezgrabnie i pospiesznie podjęli utracony wątek.

– Wracając do mężczyzny, którego pani widziała...

– Ach, ten mężczyzna!

Ściągnęła płaszcz i ukazała im się w kreacji, której zdecydowanie nie chcieli oglądać. Stolemanowi przeszło przez myśl: jakim cudem się w to wcisnęła i jakie klapki na oczach miała, że nie zauważyła nie tylko lat, które jej nie oszczędziły, ale i funtów, które jej przybyły.

– Robi wrażenie, prawda? – Wskazała na suknię, na którą, musiał z żalem przyznać, za długo się gapił. Niektórych obrazów, mimo usilnych starań, za nic nie szło potem wyrzucić z pamięci. – I wciąż leży na mnie jak ulał!

– Więc wracając do tego mężczyzny. – Stolemanowi zaczęło bardzo zależeć na tym, aby w końcu stąd odejść. – Jak wyglądał?

– Mężczyzna? – Popatrzyła na nich zdumiona. – Słoneczka, Bernadette odwiedza pełno przystojnych mężczyzn, nie tylko jeden!

Uśmiechnęła się i z gracją usiadła na fotelu.

– A w dniu morderstwa? Widziała pani któregoś z tych panów? – Nie poddawał się, przedkładając jej fotografię ochroniarza, Ricka Freekraina i dwóch innych mężczyzn.

Kobieta przyjrzała się wnikliwie po czym dodała:

– Wszyscy u mnie byli, złoteńko, podziwiali moje stroje, peruki, pili wino. – Uśmiechnęła się. – Bo Bernadette mimo wszystko jest wszędzie rozchwytywana. To jak z tymi zdjęciami?

– Nic tu po nas – szepnął Jason i zaczął kierować się do wyjścia.

– Widzi pani, nie wzięliśmy odpowiedniego sprzętu – odparł Stoleman. – Ale bardzo nam pani pomogła.

Zauważył, że nawet za nimi nie poszła. Podeszła do kanapy, mrucząc coś pod nosem, po czym zamasyżuje naleła wina do lampki. Gdy dotarł do drzwi, zawrócił tchnięty nową myślą.

– Czy zawsze zostawia pani otwarte mieszkanie?

Spojrzała na niego wzrokiem pełnym rezygnacji. Przez chwilę odniósł wrażenie, że doskonale zdawała sobie sprawę z upływającego czasu, lecz wciąż nie mogła się z tym pogodzić. Poprawiła fałdki sukni i nie patrząc już w jego stronę, odpowiedziała:

– Oczywiście, że nie zamykam. – Przechyliła lampkę wina i wypła do dna. – A jak niby mieliby do mnie wchodzić. Oknem? – burknęła na koniec. Rozmowa niezaprzeczalnie dobiegła końca.

Po wyjściu na korytarz dostrzegł, że Jason czeka na niego przed drzwiami dozorczy.

– Chyba wypadałoby jeszcze zapytać o samą staruszkę? – powiedział do Stolemana, gdy tylko do niego doszedł. – W końcu podobno widziała wszystkich naszych podejrzanych.

– Tak, tylko że dwóch z nich to wytwór Photoshopa – odpowiedział, a przed oczami stanął mu Merden, który w krótkiej chwili wygenerował dla nich „zdjęcia” nieistniejących mężczyzn.

– Mimo wszystko – odrzekł Jason i zapukał.

Północ. Pomimo złej sławy, most samobójców prezentował się niezwykle przyjemnie. Ciepło oświetlona, podwieszona konstrukcja nadawała mu uroku, którym nie pogardziłby impresjonista. Brank poszukał miejsca do zaparkowania. Nie było z tym problemu, więc wybrał to pod zgaszoną latarnią. Wysiadł z samochodu i niespiesznie rozejrzał się po okolicy. Pusto. Żadnych przechodniów, żadnych świateł poza tymi, które dawały nieliczne latarnie. Wokół majaczyły rozległe fabryki i magazyny, a ich nieskładna, surowa forma przeszywała dreszczem nieoswojonego z nią obserwatora. Nie potrafił jednoznacznie stwierdzić, czy była to opuszczona dzielnica, ale o tej porze zdecydowanie nie napawała optymizmem. Sam most wyglądał jak wycięty z luksusowego katalogu i wklejony w tani brukowiec, zupełnie tu nie pasował. Dodatkowego kontrastu nadawał biegnący wzdłuż koryta rzeki przestronny, podniszczony bulwar z kulawymi ławkami i zupełnie rozkruszoną kostką chodnikową. Nie sądził, by poza szczurami ktokolwiek urządzał tu sobie przechadzki. Jedyne schody, jakie znalazł, lata swojej świetności miały już za sobą, więc musiał niezwykle uważać, żeby w tym półmroku bezpiecznie zejść. Zapalił papierosa. Dawno tego nie robił. Rzucił milion razy, ale w takich chwilach zawsze znajdował skuteczną wymówkę, aby wrócić do zdradzieckiego nałogu. W biurze aż zawrzało, gdy Donovan potwierdził oficjalne zamknięcie śledztwa. Komuś wyjątkowo zależało na szybkim wyciszeniu sprawy. Robertowi przypisano nieumyślne spowodowanie śmierci w ramach jego nieskutecznej ochrony i popełnienie samobójstwa, którego poza ich ekipą, nikt nie kwestionował. Papiery się zgadzały, media miały gorętsze tematy na pierwsze strony, wyglądało na to, że wkrótce wszystko ucichnie. Pozostało im szukanie rozwiązań na własną rękę pod przykrywką sprawdzania handlarzy i obserwowania braci. Zirytowany przeciwnościami zaciągnął się mocniej ostrym dymem i zaczął wypatrywać Ewy. Dopiero gdy dotarł pod sam most, dostrzegł siedzącą na skarpie ciemną sylwetkę.

– Nikt cię nie śledził? – zapytała, gdy do niego zeszła.

– Nie – odrzekł, a w głowie szybko przeanalizował obrazy z ostatnich chwil. Nie, nic podejrzanego nie zanotował. Ewa miała naciągnięty na głowę kaptur i twarz schowaną pod daszkiem bejsbolówki. Dopiero gdy się zbliżyła, mógł w pełni ją rozpoznać.

– Chodź – rozejrzała się i klepnęła go w ramię – znam lepsze miejsce na pogaduchy, tu zawsze jest ryzyko, że ktoś nam skoczy na łeb.

Ruszył za nią bez słowa. Szli przynajmniej kwadrans, co chwilę rozglądając się po okolicy. Kluczyli alejkami i jak się okazało opuszczonymi magazynami. Zawili sposób, w jaki go prowadziła, sprawił, że zaczął wątpić w swoją nieomylną orientację. Żałował, że nie wziął telefonu z GPSEM, ale taka była umowa: „telefon zostaje w domu” – rzuciła mu na odchodnym, gdy mijali się w biurze po zebraniu – „hakerzy” – dodała. W co ona się wplątała? Bo chyba nie zamierzała go tu zaszlachtować, racząc się świeżą krwią...

Kiedy weszli do rozległego budynku opuszczonej fabryki, poczuł się wyjątkowo niepewnie. Mijali spowite mrokiem suwnice, kotły i monstrualne metalowe konstrukcje, których przeznaczenia mógł się tylko domyślać. Automatycznie zbliżył dłoń do kabury. Ewa skreśliła w jeszcze ciemniejszy korytarz, na końcu którego zamajaczyły lekko oświetlone zewnętrznymi latarniami schody. Na piętrze wreszcie się zatrzymała i wskazała mu umieszczone pod ścianą krzesła.

– Chwilę zejdzie, więc lepiej usiądź – powiedziała i pewnym ruchem dłoni zsunęła kaptur i czapkę, a jego oczom ukazały się długie, proste, blond włosy.

– Blond? – zapytał zaskoczony. – A ja cię miałem za atrakcyjną brunetkę.

– A nie głupią blondynkę, co? – skwitowała rozbawionym tonem. – Brunetka jest agentką.

– A blondynka?

– A blondynka to ja – odpowiedziała zadziornie. – Ale tylko tutaj. Mam nadzieję, że zapamiętałeś trasę, bo jeśli mogę ci ufać, to będziemy się tu częściej widywać. A mogę?

– Zależy dla kogo pracujesz?

Spojrzenie, którym go uraczyła, zdradzało silną determinację działania. Ewidentnie miała jasno zadeklarowany cel i dążyła do niego ze wszystkich sił.

– Dla siebie – odpowiedziała krótko. – A więc?

– Możesz mi ufać, o ile nie będzie to rażąco niezgodne z prawem.

– Na razie mi wystarczy – odrzekła. – Na wstępie nie ufaj nikomu. Nikomu! Prosta zasada, im wyższy szczebel, tym mniejsze zaufanie.

– Dlaczego ja?

– Dlatego, że nie mam wyjścia, a ty wydajesz się być czysty. Zresztą sama nie dam rady... A Robert nie żyje – dodała tonem, wskazującym na bliższą znajomość z zamordowanym agentem, niż się po niej spodziewał.

– Tak, znałam go lepiej.

W dodatku umiała czytać w myślach. Nieźle.

– Tylko jemu ufałam. Spotykaliśmy się w podobnym miejscu, wymieniając informacje, a w pracy raczej od siebie stroniliśmy. Tak na wszelki wypadek.

– Czyli wiesz coś o zabójstwie świadka?

Siedzieli bokiem do padającego z zewnątrz światła, dokładnie widział połowę jej twarzy. Nie odwróciła wzroku. Nie zawahała się. Wiedziała. Pytanie tylko, czy zamierzała się z nim podzielić tą wiedzą.

– Trochę. Robert nie opuszczał hotelu, ale zdążył mi przekazać Morseem, w końcu obserwowałam okna, więc miał okazję. Niestety zasugerował, że nie tylko ja go obserwuję i wiadomość się urwała. Miał dokończyć następnego dnia, ale...

Zamilkła. Odniósł wrażenie, że to nie wspomnienie śmierci kolegi było przyczyną nagłej ciszy. Analizowała do jakiego stopnia może go wtajemniczyć.

– I?

– Z pewnością nie on strzelał – odparła po chwili. – Przekazał: „kret w ekipie, ochroniarz, cisza”. Więcej nie było.

– Czyli przede wszystkim musimy znaleźć ochroniarza.

– A skoro któryś z naszych mu pomaga, będzie nas odciągał od trafnych tropów.

– Trzeba się przyjrzeć, kto będzie mieszał przy śledztwie. A Ptaszyna?

Odwróciła twarz w stronę cienia, a cisza jaka zapanowała, zdawała się nie mieć końca. Postanowił pozostawić ją samej sobie. Po chwili odezwała się z wyraźnym trudem.

– Ptaszyna – prawie wyszeptała. – Nie sprawdziłam wcześniej, jak wygląda, bo zupełnie mnie nie obchodziła. Od razu było widać, że to zwykła kelnerka. Z jakiegoś powodu przyciągnęło ich do siebie – powiedziała drżącym głosem. – Nie widziałam jej dobrze, jak roznosiła posiłki ani jak całowali się tamtego wieczoru. Dopiero na tym przejściu dla pieszych...

Odwróciła z powrotem twarz w jego stronę, a w jej spojrzeniu dostrzegł cień bezsilności.

– Ptaszyna – powtórzyła po chwili. – Inni mówią na nią Pchła.

– Pchła? A kim jest dla ciebie?

Wielkie łzy spłynęły po jej twarzy w ciszy. Nie ścierała ich dłonią. Nie szlochała. Dała im po prostu spadać.

– Siostrą... To jedyna bliska osoba, jaka mi została... A teraz... – Mówienie wyraźnie sprawiało jej trudność, choć ze wszystkich sił starała się opanować. – Jak oni się dowiedzą, że jest moją siostrą...

– To trzeba ich zamknąć, zanim się dowiedzą.

– Nie – odpowiedziała szybko. – On ciągle ma jakieś alibi.

Nie dosłyszał, czy użyła liczby mnogiej, czy pojedynczej, więc postanowił na razie to zostawić.

– Nie planujesz ich zamknąć? – Wolałby nie znać odpowiedzi na to pytanie, zwłaszcza że jej wzrok nie pozostawiał złudzeń: Ewa zdecydowanie nie wkroczyła na drogę prawa z powołania do zatrzymywania groźnych przestępców.

– Nie. – Spojrzała przez okno. – Muszę przede wszystkim dostać się do ich słynnej bazy danych, ale nie kosztem siostry. Trzeba ją jakoś od tego odsunąć, a ty jesteś jedynym, który może to zrobić, nie wzbudzając jego podejrzeń. Poza tym, więzienie nic nie zmienia.

Dopiero teraz odkrył przyczynę zaufania, jakim go obdarzyła. To Brank był odpowiedzialny za przesłuchiwanie świadków, więc mógł ostrzec Pchłę przed zagrożeniem.

– Jego? Masz na myśli Dana? – zapytał, aby mieć pewność, że dobrze ją rozumie.

– Nie – wzięła głęboki wdech i wstała ze wzrokiem utkwionym w oknie – jego brata, Ricka. To największy skurwiel, jakiego stworzył ten parszywy świat. W dodatku jest cholernie sprytny i przebiegły. Ja jestem spalona, namierzył mnie, jak śledziłam jedną dziwkę, z którą się spotykał. Ledwo umknęłam.

Odwróciła się w jego stronę. Na jej twarzy nie pozostał żaden ślad po wcześniejszych łzach.

– Wie, że jestem gliną, więc rozumiesz, że nie może nas ze sobą powiązać. Najlepiej, jakby Pchła zmieniła miasto i trzymała się od nich z daleka. Tylko wiesz, z niej to jest ciężki przypadek. Ona nikogo nie słucha i robi, co chce. A do kłopotów ma istny talent!

– Chyba martwisz się na wyrost, przecież z tego co wiem, Dan pocieszył się jakąś prostytutką. Po co mieliby zaprzętać sobie nią głowę?

– No właśnie dlatego się martwię. – Usiadła z powrotem na krześle. – Wiesz, Dan i jego brat to takie typy, którym się raczej nie odmawia... To się

tak łatwo nie skończy. Mówię ci! Jakoś się odgryzie albo zrobi to za niego jego pojebany braciszek. Ja pierdołę – syknęła. – A odnośnie dziwki, to Dan nigdy z nich nie korzysta. Dziwka była dla alibi, to on wywalił Roberta przez okno. Jestem o tym przekonana, ale nie ma dowodów i ciężko będzie jakieś znaleźć. Za dobrzy są.

Miała rację, przynajmniej jeśli chodziło o zbieranie dowodów, nie szło im to najlepiej. Tylko dlaczego wyskok Roberta od razu potraktowali jako samobójstwo? Przecież to był doświadczony, świetnie wyszkolony agent, w dodatku w akcji.

– Już raz próbował.

– Słucham? – Zaczął podejrzewać ją o zdolności telepatyczne, po raz kolejny odgadła jego tok rozumowania.

– Robert. Leczył się psychiatrycznie po nieudanej próbie. Skoczył z tego mostu. Ale akurat przejeżdżał samochód, a wody było wyjątkowo dużo, więc wyszedł bez szwanku.

Dziwne, pomyślał, przecież samobójców nie biorą na agentów.

– Sprawę wyciszyli, bo jego wujek pracował na wyższych szczeblach policji i jakoś udało mu się wyczyścić papiery – kontynuowała. – Ale niech ci nawet przez myśl nie przejdzie, że sam to zrobił. Wtedy stracił żonę w wypadku. Pozbierał się, założył rodzinę. To już nie był ten sam człowiek. Nie zrobiłby tego. Wiedział, jak ciężko jest kogoś stracić.

– To by wiele wyjaśniało.

Nastąpiła cisza. On układał w głowie otrzymane informacje, ona ewidentnie zastanawiała się, jak bardzo go wtajemniczać. Siedzieli naprzeciwko, zupełnie na siebie nie patrząc.

Stoleman nawet nie zauważył, kiedy zrobił się środek nocy. Zakończył pisanie raportu z dzisiejszych przesłuchań już dłuższą chwilę temu, ale postanowił przyjrzeć się wszystkiemu, co do tej pory mieli. Siedząc przy swoim biurku, przewijał w głowie kolejne obrazy dzisiejszego dnia, raz po raz posiłkując się spisnymi zeznaniami. Czuł charakterystyczny niepokój, zdający się krzyczeć, że coś przegapił, że o czymś zapomniał. Kiełkująca myśl nie dawała mu spokoju. Jakiś szczegół krążył w jego podświadomości, ale musiał to być istotny szczegół, ponieważ bezustannie do niego wracał. Spotkanie z ekscentryczną Bernadette z pozoru do niczego ich nie

przybliżyło, a jednak czuł, że właśnie tam coś przeoczył. Dozorca na pytanie o staruszkę uśmiechnął się drwiąco, po czym stwierdził, że kobieta od lat ma nierówno pod sufitem i budzi tylko powszechną odrazę. W jego opinii wciąż widziała w sobie młodą, atrakcyjną modelkę, która bezustannie reklamuje płaszcze. Gdy do swojego stroju zakładała peruki, lokatorzy bez wyjątku omijali ją szerokim łukiem. W takich chwilach bywała okrutnie namolna. „Ta kobita to wariatka” – dodała ochoczo sąsiadka dozorca, kiedy zbliżyła się do swoich drzwi. – „Lepi sobie nią nie zawracać głowy, wszystko zmyśli, by tylko o niej gadali”. Zdecydowanie nie cieszyła się pochlebnymi opiniami, a przechodzący mieszkańcy, słysząc temat rozmów, nie wahali się dorzucić swoich spostrzeżeń. Stoleman z każdą kolejną krytyką, czuł większą sympatię do odrzuconej kobiety i większą pogardę do jej otoczenia.

Gdy popijał zimną już herbatę, spróbował odświeżyć w pamięci zagracone mieszkanie staruszki. Z coraz większym przekonaniem wierzył, że to właśnie tam tkwił kluczowy fragment układanki. Jego fotograficzna pamięć i niezwykła spostrzegawczość wyróżniały go w poprzedniej pracy i były atutem, który musiał teraz wykorzystać. Postanowił wrócić do domu, aby dać głowie odpocząć, a następnego dnia ponownie odwiedzić Bernadette. Tylko tym razem w towarzystwie sprzętu fotograficznego. Na samą myśl o czekającym go spotkaniu, uśmiechnął się rozbawiony. Zresztą – lepszy fałszywy trop niż żaden.

Ewa, po dłuższej chwili milczenia, spojrzała w końcu na Branka. Nie знаła go na tyle, żeby mu w pełni zaufać, ale miał w sobie coś skłaniającego do zwierzeń. Musiała uważać – długo skrywane sekrety wyjątkowo ciążyły jej na psychice, a załamanie, jakiego doznała po spotkaniu siostry, mocno nadszarpnęło nerwy. Z trudem utrzymywała względne opanowanie, bojąc się, że odmówi współpracy zniechęcony skąpymi informacjami, jakie mu dała. Bez jego pomocy nie była w stanie jej ostrzec. Anna. Teraz tylko ona się liczyła. Ostatni członek rodziny, jaki jej pozostał, w dodatku odnaleziony w tak fatalnych okolicznościach. Nie mogła jej stracić, żadna zemsta nie była tego warta. Niestety, Pchła była strasznie uparta i robiła wszystko na przekór. Gdy ona postanowiła zaciągnąć się do policji, tamta weszła w świat przestępczy; gdy prosiła by coś odpuściła, angażowała się

w to całą sobą. Anna Rodan. Ciekawe przyjęła nazwisko. Tylko dlaczego wybrała to miasto? Jeśli rzeczywiście chciała się odciąć od świata kryminalnego i zacząć nowe życie, to coś jej, kurwa, nie wyszło! I to na całej linii! Nie widziała jej od dwóch lat, od tych dziwnych wydarzeń na wyspie. Nigdy nie zdradziła, co się tam stało, ale to ją odmieniło. Pomogła jej stamtąd uciec, ale w końcu uciekła i od niej. Do teraz.

– Musisz ją jakoś ostrzec – powiedziała w końcu.

– Jeśli uda mi się ją znaleźć. Nie chcę cię martwić, ale obecnie nie mam pojęcia jak się z nią skontaktować.

– Trzymaj. – Podała mu świstek z zapisanym numerem. – Powęszyłam trochę – wytłumaczyła, gdy spojrzał na nią zaskoczony. – Erika, jej koleżanka z pracy, ukrywała jej drugi numer w telefonie. Postaraj się ją namierzyć, zanim zadzwonisz, bo pewnie nie będzie chciała z tobą gadać. A jak nabierze podejrzeń, to wyrzuci telefon.

Chciała jeszcze coś dodać, ale musiała pilnie sprawdzić okno. Zaczęła się niepokoić. Czy w tamtym rogu dostrzegła przemierzający się cień, czy tylko jej się zdawało? Brank instynktownie przybliżył się do ściany. Dobry ruch. Jeśli on tam był, to zobaczy tylko ją. Będą musieli się rozdzielić.

– Czy Rick cię śledzi? – zapytał szeptem.

– Czasami. – Nie było sensu tego ukrywać. – Dlatego muszę ostrzec siostrę.

Teraz i ona przysunęła się do ściany. Chyba tym razem nie była wystarczająco ostrożna. Poczła, jak jej serce zaczęło rytmicznie przyspieszać, a zmysły wyostrzały się do granic możliwości. Zdecydowanie coś tam widziała. Musiała działać szybko, najważniejsze, by nie zobaczył ich razem. Samochód, kurwa, przecież skojarzy jego samochód!

– Brank?

– Tak?

– Chodzi o twój samochód – zaczęła. – Nawet jeśli uda mi się go od ciebie odciągnąć, to mógł już go z tobą połączyć. Przez tę sprawę z siostrą moja logika przestała działać, jak należy.

– Spokojnie – odezwał się i położył jej rękę na ramieniu, niczym ojciec. Poczła bolące ukłucie straty. – Wziąłem samochód z parkingu policyjnego.

Teraz ona była zaskoczona. Proste, genialne rozwiązanie. Wystarczyło parę podrobionych papierów, żeby otrzymać samochód incognito. A jednak, jak trzeba było, to potrafił nagiąć prawo. Wyglądało na to, że niebezpieczna będzie z nich para.

– Słuchaj, ja wiem dużo, mam swoje źródła, swoją siatkę informatorów i uwierz mi, nie jest dobrze.

Spojrzała raz jeszcze w okno. Był tam. Czowała to.

– Czas się zwijać. Wszystkiego się dowiesz w swoim czasie, ale najpierw trzeba odsunąć Pchłę. Trafisz do samochodu? – Skinął nieznacznie. – No to wiesz co robić. Widzimy się jutro w biurze.

Zobaczyła jeszcze jego uśmiech i z czarnymi myślami pognała na dół. W ponurej hali drżącą ręką sięgnęła po broń. Taka okazja mogła się więcej nie powtórzyć. Jeśli gdzieś w tych cieniach krył się Rick, a nie wątpiła, że to on ją śledził, ustrzelenie go bez świadków rozwiązałoby połowę problemów. Anna byłaby bezpieczniejsza, a baza danych łatwiej dostępna. Musiała spróbować. Idąc wzdłuż ściany, pilnowała, aby stłumione echo kroków nie zdradziło jej położenia. Wyszła z budynku i poczuła wyraźną ulgę – otwarta przestrzeń dawała więcej swobody, a dźwięki rozpraszały się w pustce ulic. Szła wąskimi zaułkami. Z każdym pokonanym zakrętem czuła narastający niepokój. Ciemność najwyraźniej nie była jej sprzymierzeńcem. Miała nieodparte wrażenie, że obserwował każdy jej ruch, podczas gdy ona nie była w stanie określić kierunku, z którego mógłby się wyłonić. Jedyne czego była pewna to jego obecności. Czowała ją całą sobą. Pewność siebie niepokojąco kruszała. Pomysł zapolowania na niego wydawał się coraz bardziej absurdalny i nietrafiony. Rozejrzała się po okolicy, jeszcze dwie ulice i Brank powinien bezpiecznie odejść. Przebiegła blisko ściany, a przyspieszony oddech utrudniał wychwytywanie dźwięków. W oddali migąła latarnia. Pulsacyjne błyski wzmocniły nienaturalne napięcie. Znowu miała wrażenie, że coś poruszyło się po przeciwnej stronie. Chwyciła mocniej broń. Zobaczyła cień. Była pewna, że jeszcze przed chwilą go nie było. Wymierzyła. Pot z dłoni spłynął po trzymanej w bezruchu broni. Cień drgnął, po czym gwałtownie przyspieszył.

– Miauu.

Serce mało nie stanęło jej w gardle, gdy beznamiętny kot zeskoczył z pobliskiego muru. Uff, to tylko czworonóg, pomyślała. Przysunęła się bliżej ściany, żeby uspokoić skołatane nerwy i w tym momencie pojawił się znikąd. Wykorzystał chwilę, w której najmniej się go spodziewała, sprawnym ruchem odebrał jej broń i stanął naprzeciw. Ona i jej koszmar – Rick. Lodowaty dreszcz przeszył ciało. Patrzyła jak stał – sam, dumny, z szyderczym uśmiechem. Broń, jej broń skierował w jej brzuch. Przesunął cel na nogę. Patrzyła mu w oczy. Nie miała z nim szans.

– Ostrzegałem cię, słonko, żebyś mnie nie śledziła – mruknął.
Pociągnął za spust.

Głuchy dźwięk obił się od ścian pustych budynków. Ból, potworny ból rozrywał jej nogę. Wrzasnęła. Przynajmniej tak jej się zdawało. Osunęła się bezwiednie na ziemię. Jego już nie było. Zniknął tak szybko, jak się pojawił. Została sama z promieniującym bólem, w kałuży własnej krwi. Poczowała wzbierające mdłości, oddech stawał się płytszy, a serce kołatało z niebezpieczną szybkością. Obraz zaczął tracić na wyrazistości, powoli gubiła orientację. Ucisk w klatce piersiowej utrudniał łapanie powietrza. Nie mogła zasłabnąć. Nie miała telefonu, by wezwać pomoc, a pozostanie na środku tego opuszczonego miejsca nie dawało wielkich szans na przeżycie. Niezdarnie zacisnęła pasek od spodni na podwójnej ranie, żeby spowolnić wypływ krwi. Czuła wzbierające dreszcze i zaczęła mozolny ruch w stronę drogi.

Ciemność ogarniała ją coraz bardziej. Nie wiedziała, czy to ona gaśnie, czy latarnie. Ale coś gasło na pewno.

Patrzyła z podekscytowaniem i lekką tremą, na wyjątkowo skupioną minę Mózga wsłuchanego w przedstawiany mu plan ucieczki. Wciąż nie była przekonana, czy podoła temu zadaniu, ale czas biegł nieubłaganie, a powrót Wiedźmy zbliżał się wielkimi krokami. Kiedy skończyła, wbrew jej oczekiwaniom nie okazał spodziewanego entuzjazmu. Mało tego, tylko się uśmiechnął i skwitował, że plan jest do dupy. Siedzieli na kamieniu, gdy Mózg nagle wstał i oznajmił:

– Zróbmy to po mojemu, a na pewno się uda!

Zaproponował swoją wersję, dla niej zbyt ryzykowną, ale nigdy nie widziała go tak pewnego siebie.

– Ile razy już próbowałaś?

– Cztery – przyznała nie bez wstydu. – Ale tym razem mój plan jest znacznie lepszy.

– Ale nie tak dobry jak mój. – Uśmiechnął się. – Nie zapominaj, że wychowałem się na statku, gdzie przeczytałem więcej książek, niż ty w życiu widziałaś, a jedynymi moimi nauczycielami byli pokieraszowani przez życie wykolejeńcy. Zaufaj mi.

Może warto było spróbować? Ostatecznie to on był Mózgiem, pomyślała wpatrzona w przyjaciela. Darek nerwowo rozglądał się po okolicy. Notorycznie sprawdzał, czy w pobliżu nie ma żadnego intruza. Nagle, z tylnej kieszeni spodni, wyciągnął dziwnie wyglądający świstek papieru. Podał jej go dyskretnie i uśmiechnął się triumfalnie. Spojrzała i nie mogła uwierzyć własnym oczom.

– Skąd to masz? I co to właściwie jest? – zapytała wyraźnie poruszona.

– To adres twojego ojca. – Promieniał z dumy. – Wyrwałem z twojej teczki z gabinetu dyrektorki.

Czyli miała ojca! Rodzinę! Dlaczego jej stąd nie odebrał?

– Jak ci się udało to zrobić? – Nie mogła w to uwierzyć. A ona go trenowała! Mimo wszystko traktowała go z góry jak pomocnika w ucieczce, a nie jak równoprawnego partnera. Teraz role się odwróciły, a ona zaczynała się przekonywać, że nie był taką ciapą na jaką wyglądał.

– Wiesz, wszyscy mnie tu ignorują, więc przemieszczam się po sierocińcu niczym duch po nawiedzonym zamku. Poza tym statkami pływają różni degeneraci. Jeden uznał za swój życiowy cel nauczyć mnie otwierania wszystkich możliwych zamków. Miałem ledwo dziewięć lat. Ambitnie. Był

wesoły i znał fantastyczne historie, więc uczyłem się zaciekle, żeby tylko ich wysłuchać. Jak widać się udało. Więc otwieranie zamków zostaw mnie!

Z nieskrywaną dumą usiadł z powrotem na kamieniu i zaczerwienił się lekko. Uwielbiała jego fascynujące opowieści o życiu na statku. Zanim wylądował w sierocińcu, pływał z wujem, o którym wyjątkowo rzadko wspominał. Nigdy nie zdradził też powodu, z jakiego się tu znalazł, ale szanowała jego prywatność i nie naciskała. Za to, gdy opowiadał swoje przygody, mogła go bezustannie słuchać. Z każdym dniem stawał się jej bliższy, a ona coraz bardziej martwiła się myślą, że w końcu los ich rozdzieli. Nie mogli ryzykować pozostania w sierocińcu. Uciekną razem! Niech będzie według jego szalonego pomysłu. Może w szaleństwie była metoda. Wiedźma wracała za dwa tygodnie. Musieli się spieszyć.

V

Stoleman z natłoku wrażeń obudził się znacznie wcześniej niż zwykle. Kiedy otworzył oczy, słońce nie zaczęło jeszcze wschodzić, ale było już dostatecznie jasno, żeby uliczne latarnie zakończyły swoją nocną wartę. Chłód poranka zachęcał do biegu, a intensywny trening budził skuteczniej od mocnej kawy. Zmęczenie świetnie restartowało umysł, a on musiał być dziś w pełni skupiony. Miał przeczucie, że rozwiązanie zagadki tajemniczego ochroniarza, było w zasięgu ręki. Potrzebował tylko umiejętnie poskładać elementy układanki. Problem tkwił w tym, że brakowało kluczowego składnika. Wiedział, że był gdzieś w mieszkaniu staruszki, że jego podświadomość to wychwyciła, ale postanowiła nie dzielić się wynikami.

Pobiegł do pobliskiego parku. Po pokonaniu stromych schodów, uregulował oddech i biegł dalej. Krok po kroku. Wdech po wydechu. Postanowił zatrzymać nurt myśli i skupić się na rytmicznym oddychaniu. Park był pusty. Nieliczni wyprowadzali psy za potrzebą, by później zostawić je na cały dzień w domu. Nigdy nie rozumiał, jak ludzie mogli tak robić. Co innego taki staruszek, siedział sam to przynajmniej miał się do kogo odezwać. Ale inni? Wiecznie zabiegani, zapracowani, z tęskniącym psem w pustych czterech ścianach. Jeszcze, żeby chociaż w ogrodzie. Ale nie! Co taki pies w zasadzie robił cały dzień? Dzikusy!

Czas płynął bezlitośnie. Mimo że miał ochotę pokonać parę mil więcej, zmuszony był wracać. Szybki prysznic, śniadanie, zielona herbata i pognął do pracy. Dzień zapowiadał się wyjątkowo pięknie. Słońce już wstało i przyjemnie rozświetliło ponure blokowiska. Rano czekała go odprawa, a potem postanowił zrobić kilka zdjęć ekscentrycznej Bernadette... Zwłaszcza jej mieszkania. Tam musiało być coś, co mu umknęło.

Anna, wsiadając do autobusu, nagle spostrzegła, że zapomniała telefonu. Przy tak małej liczbie rzeczy, jakie miała, wydawało się to wręcz

niemożliwe, a jednak. Prawdopodobnie zostawiła zgubę w śpiworze, a że nie była emocjonalnie związana z elektroniką, zorientowała się dopiero teraz. Z powodu długu, który musiała jutro spłacić, cały czas była rozkojarzona. Na niczym innym nie potrafiła się skupić. Jechała do pracy, której nie mogła zawalić. Specjalnie wyszła dużo wcześniej, żeby na spokojnie się odświeżyć i być punktualnie. Tym razem nie mogło zwyciężyć jej notoryczne spóźniałstwo.

Upał trochę zelżał, mimo to w autobusie panował okropny zaduch. Do tego pojazd był strasznie zapchany. Ludzie mimowolnie ocierali się, unikając wzajemnych spojrzeń, by nie zaburzyć delikatnej granicy własnej intymności. Większość przyjezdnych, sporo hiszpańskojęzycznych. Młode Meksykanki rozmawiały wesoło, mężczyźni dyskutowali o słuszności swoich racji politycznych, gdzie indziej trwała zagorzała dyskusja o obrabiarkach numerycznych. Wyłuskała nawet rodzimy język – dwie babcie z przodu pojazdu, przegadywały się która ma większe bóleści. Typowe, pomyślała i uśmiechnęła się pod nosem. Fascynujący fragment świata w metalowej kapsułce. Z lekkim żalem wysiadła na swoim przystanku.

Na stacji benzynowej wszystko poszło zgodnie z planem. Postanowiła coś zjeść, ale już pierwszy kęs utknął jej w gardle. Schowała zakupioną kanapkę na później. Nerwy drastycznie osłabiły apetyt. Spojrzała w stronę hotelu, westchnęła, po czym ruszyła do pracy, której wyjątkowo nie lubiła.

Ewa z trudem próbowała otworzyć oczy i rozpoznać otoczenie. Wszechobecna jasność raziła i zmuszała do ciągłego mrużenia ociężałych powiek. Do jej uszu dochodził irytujący, monotony dźwięk pikania. Szpital. Z otaczającej bieli wyłoniła się kontrastowa, potężna twarz.

– Na anioła to ty mi nie wyglądasz, Brank – odezwała się, rozpoznając partnera.

– Nie licz, że po drugiej stronie zobaczysz anioły. – Przysunął krzesło do jej łóżka. – No chyba, że te upadłe.

– Dobrze, że mnie znalazłeś, bo chyba bym nie dotarła do drogi.

Spojrzała na nogę, musieli w nią wstrzyknąć coś wyjątkowo mocnego – nic nie czuła. Zabandażowane udo nie odkrywało rozmiarów strat, jakie wywołał pocisk.

– Nie jest tak źle, jak być mogło. – Teraz to on czytał w jej myślach. Chyba zaczęli do siebie pasować. – Jak na strzał z bliska, kości i ścięgna w miarę ocalały. Oczywiście masz tam niezły krater, uszkodzony mięsień i całą masę rehabilitacji przed sobą, ale zdaje się, że dostałaś ostrzeżenie.

No tak, może jeszcze pójdzie mu podziękować. Chwyciła się za głowę, myśli kotłowały się nerwowo. Co robić? Jak wybrnąć z tej sytuacji? Jak to wytłumaczyć w pracy? Włosy. Spojrzała – czarne. Przysunął się do niej bliżej.

– Znalazłem ją w twoim samochodzie. Słuchaj uważnie, dostałaś cynk od informatora, że Rick będzie w magazynach robił transakcje. Mieliśmy się spotkać na miejscu. Tam cię znalazłem, taka jest wersja i lepiej się jej trzymajmy.

Odsunął się, popatrzył na nią z ojcowską czułością, po czym jakby się tym zawstydził, gwałtownie odwrócił wzrok. Wyglądało na to, że może mu ufać. Dobrze. Przynajmniej wyniosła coś pozytywnego z tego zajścia.

– Jak długo tu jestem? – zapytała. Za oknem robiło się ciemno.

– Dwadzieścia godzin – odpowiedział Brank. – Chwilę im zeszło zanim cię połatali. – Przybliżył się do niej i ściszył głos. – Sprawdziłem ten numer, zostawiła telefon w okolicach chińskiego hotelu. Postaram się ją namierzyć, jak tam wróci, a ty przez ten czas odpocznij. Musisz szybko stanąć na nogi.

Rzuciła mu krótkie „dzięki” na odchodnym, ale tylko machnęła ręką. No tak, nie zostawia się przecież krwawiącego partnera na chodniku. Za to kamuflaż był godny uznania. Dobrze, że trafił do ich agencji. Bardzo dobrze.

Brank opuścił salę. Chwilę później w drzwiach stanął Eduardo z różą i nazbyt rozczulonym uśmiechem. Aż ją zemdliło od tej słodyczy.

– Hej, Nachosik, a co ty mi tu za romanse odwalasz?

– A wiesz, słyszałem, że zyskałaś nową dziurkę, więc bardziej się staram.

Kiedy tylko to powiedział, wybuchnęli śmiechem jak para małolatów po usłyszeniu sprośnego kawału.

– Cieszę się, że jesteś – powiedziała, a łzy popłynęły po raz kolejny. Objął ją czule, ale dodał pospiesznie.

– Hej, w tym związku to ja jestem kobietą, więc mi się tu nie rozklejaj!

Potrafił poprawić jej humor. Został z nią, za co była mu ogromnie wdzięczna. Mylili się ci, co myśleli, że łączy ich tylko seks i praca. Łączyło ich znacznie więcej.

Anna przybyła do hotelu jako jedna z pierwszych. Przebrała się w dość ekstrawagancki strój, jaki obowiązywał: czarną mini i czerwoną rozpinaną koszulkę. Do tego nieziemsko wysokie obcasy. A jak! Klienci je uwielbiali! Kelnerki w szpilkach. Ona, jako że na co dzień ich nie nosiła, musiała ciągle uważać, by nie wywinąć orła. Koszmar! Inne dziewczyny traktowały to zupełnie inaczej. Niektóre z zawodu były „ekskluzywnymi damami do towarzystwa”, jak lubiły siebie nazywać. Zwłaszcza Lola. Dla niej ta praca to było spełnienie marzeń. Biedna idiotka. Wciąż wierzyła, że swoimi zalotami rozkocha jakiegoś naiwnego milionera i zacznie prowadzić bardziej luksusowe życie. W przeciwieństwie do Anny, większość kelnerek na co dzień zakładała równie skąpe stroje, więc nie czuły się tam jak mały na wybiegu. Anna miała nieodparte wrażenie, że sprzedaje swoje ciało na pokaz łaknących oglądania negliżu bogaczy. Nienawidziła tej pracy. Nie dawała tego po sobie poznać, bo była jej potrzebna, a tego wieczoru – niezbędna.

Restauracja mieściła się na pierwszym piętrze. Przestronna, nowocześnie urządzona sala, barek i drzwi do kuchni. Cały ich świat. Pierwsi goście powoli zaczęli się schodzić. Od razu uderzył ją odmienny charakter towarzystwa. Tatuaze, sygnety, piękne kobiety u boku. Rozsądek zaczynał bić na alarm. Szybko wróciła do kuchni, gdzie laleczki plotkowały jak najęte.

– A co ty, Mrówa, masz taką minę?

Nazwały ją tak, bo zapierdalała i nic z tego nie miała. Zresztą czy Pchła, czy Mrówa, mogło być. One i tak nie miały dla niej znaczenia.

– Widzę, że mamy dziś towarzystwo spod ciemniej gwiazdy – odpowiedziała z wymuszonym uśmiechem.

– Ulala, czyżby nasza Mróweczka nie lubiła gangsterki? – Lola podeszła do niej konspiracyjnie. – Lepiej się rozchmurz, bo nikt tak nie sypie kasą jak ci goście.

Rzeczywiście, trochę poprawiło jej to humor. Dodatkowe napiwki były mile widziane. Lola rozpoczęła rytuał losowania stolików. Nie dzieliły się zdobyczami, jak w przyzwoitych knajpach. Każda zagarniała pod siebie, więc dobry stolik to była okazja. Wylosowała dziewiątkę. Na samym końcu sali. Pięknie! Nie dość, że szpile, to jeszcze taki dystans... Na szczęście, dwie godziny później, jej stolik wciąż pozostawał pusty. Z braku pracy stała

przy barze i obserwowała specyficzny, wyjątkowo głośny tłum. Kelnerki ewidentnie były w swoim żywiole. Wesołe uwodzicielsko kręciły biodrami. Na poklepywanie po tyłku, uśmiechały się zalotnie. Nie lubiła ich, ale żeby nie pogarszać atmosfery udawała, że jest inaczej. Nagle Lola wybudziła ją z otępienia w jakie wpadła.

– O Mrówa! – Szturchnęła ją w ramię. – Twój szczęśliwy dzień!

Na widok zaskoczonej miny Anny, dodała pośpiesznie:

– Stolik kochana! Zmierza do niego najbardziej pożądany mężczyzna w mieście, który w dodatku potrafi docenić dobrą pracę. – Puściła łobuzersko oczko. – Oj, Lolusia by się nim zajęła, jak należy – odeszła ze szczebiotliwym chichotem.

Całe one, tylko im jedno w głowie: seks i pieniądze, przekłete materialistki.

Stała i patrzyła, jak do dziewiątego stolika podchodzi jej zgraja. Weszli, niczym długo oczekiwane osobistości, zwracając uwagę wszystkich zgromadzonych. Z lekkim ociąganiem i długim westchnieniem, zabrała się do pracy. Parszywy humor musiała odłożyć na bok. Dziś postanowiła być jak one. Niech się frajerom podoba! Niech płacą! Rozsiedli się na kanapach, więc podeszła zaserwować przystawki i zapytać o napoje. Od razu zauważyła obiekt westchnień Loli: przystojny, wysoki mężczyzna przed trzydziestką z wianuszkiem kobiet. Typowy dziwkarz, pasował tam jak ulał. Ta myśl wprawiła ją w lepszy nastrój. Byle do piątej rano.

Na szczęście, towarzystwo było tak zajęte sobą i wciąż witającymi ich osobami, że nikt nie zwracał na nią uwagi. Dobry znak. Nie lubiła wzbudzać zbyt dużego zainteresowania, zwłaszcza że przez skąpą garderobę czuła się wyjątkowo nieswojo. Odłożyła przystawki. Każdy gwałtowny wybuch śmiechu potęgował jej złe samopoczucie. Przebywanie pośród kobiet wyglądających jak niedożywione modelki, zwiększało skrępowanie. Zza paska wyciągnęła elektroniczny notes i zapytała o napoje. Normalnie go nie używała, imponując świetną pamięcią, ale tym razem przeczuwała, że ją zawiedzie. Poza tym przy zapisywaniu zamówienia nie musiała cały czas na nich patrzeć. Odłożyła tacę i zaczęła notować: whisky z lodem, whisky bez lodu, martini, wino, znowu czysta whisky, martini...

– Jaki śmieszny akcent. Skąd pochodzisz? – Niespodziewanie zapytała jedna z kobiet.

Nie znosiła tego pytania. To tak, jakby kraj pochodzenia od razu ją definiował i szufladkował w utarte schematy. Tym razem postanowiła

ugryźć się w język. Zignorowała ją i powędrowała wzrokiem na następną osobę. Przy stoliku zapanowała nagła cisza. Zmroziło ją. Mężczyzna, którego tak ubóstwiała Lola, patrzył na nią lodowatym spojrzeniem.

– Coś podać? – zapytała.

– Nie odpowiedziałas na pytanie – powiedział cichym, spokojnym tonem, a mimo to w jego głosie było coś nieprzyjemnego. – Niezbyt ładnie z twojej strony.

Nastała ta cisza, którą ludzie słusznie zwą niezręczną, z tym że niezręcznie czuła się tylko ona. Odwróciła wzrok z powrotem na wyraźnie usatysfakcjonowaną kobietę i odpowiedziała z uśmiechem najszczerzym, na jaki ją było w tej chwili stać.

– Z zagranicy.

Spojrzała ponownie na mężczyznę i ponowiła pytanie:

– Coś podać?

Patrzył na nią przez chwilę. Cisza przy stoliku zaczęła boleć.

– To, co piją w tej twojej zagranicy – powiedział, nie spuszczać z niej wzroku. – Chyba że to też tajemnica – zaśmiał się i wrócił do rozmowy z kobietą obok.

– A dla pani? – zapytała ostatnią osobę.

– Martini z lodem.

Wiedziała, że niewiele brakowało. Weszła do kuchni cała roztrzęsiona.

– Jak ja nie lubię tej roboty – powiedziała do siebie, ale wyraźnie na głos, bo od razu dopadła ją Lola.

– Jeśli ci nie pasuje ten stół, to możesz się zamienić. Chętnie przejmę – wyszeptała jej do ucha. – U mnie są sami nudziarze, spodoba ci się. Ale na napiwki to bym nie liczyła.

Uśmiechnęła się na tę nader kuszącą propozycję.

– Dzięki, ale chyba nie będzie to dobrze wyglądało, że przyjąłam zamówienie, a drinki przyniesie ktoś inny – odpowiedziała.

Lola przyznała jej rację z nieukrywanym żalem.

– Ale zawsze możesz skierować jego tok myślenia w moją stronę, jakby nadarzyła się jakaś okazja. – Jej oczy rozbłysły na samą myśl. Co ona w nim widziała?

– A nie zauważyłaś, że jest zajęty? – Spróbowała sprowadzić ją na ziemię.

– Mróweczko – popatrzyła na nią, jak na niedouczone dziecko – on nigdy nie jest zajęty!

Wyszła, uwodzicielsko balansując biodrami. Anna odebrała przygotowane przez barmankę drinki – dwie pełne tace. Spojrzała na dół, na te cholerne szpilki. Przecież to musiało się skończyć katastrofą! Do tego cała sala do przejścia... Ruszyła, licząc, że wyborem alkoholu załagodzi napiętą atmosferę. Nie myliła się. Gdy tylko towarzystwo przy stoliku dostrzegło co przyniosła, zaintonowało radosnym gwizdem i ogólną wesołością. Wiedziała, że wybrnęła z nieprzyjemnej sytuacji i odetchnęła z wyraźną ulgą. Odłożyła tace na stolik i zręcznie zaserwowała drinki. Przed nim postawiła butelkę zimnej wódki, zanurzoną w kubie z lodem i dwa kieliszki.

– To wszystko dla mnie? – zapytał rozbawiony. – Mam pić z dwóch kieliszków, czy uwzględniłaś też siebie?

– W kraju, z którego pochodzę, nie pije się wódki w pojedynkę – powiedziała zagłębiając się w jego spojrzeniu. Zbyt późno zorientowała się, że było to fatalne posunięcie. Zadziało na niego jak płachta na byka.

Kiwnął na kolegę siedzącego naprzeciwko, który błyskawicznie podsunął jej krzesło. Spojrzała na krzesło, kolegę, po czym sprawnym ruchem zgarnęła puste tace, okręciła się i pospiesznie skierowała w stronę kuchni. Nie zamierzała zacieśniać znajomości z przestępcami. Niestety, ku jej zaskoczeniu, nie zaszła zbyt daleko. Wyłonił się przed nią niczym pociąg z tunelu. Przejęta ewakuacją ledwo zahamowała, a jedna z tac, bezwiednie wypadła z dłoni. Złapał ją, zanim z metalicznym hukiem, uderzyła o posadzkę. Imponujący refleks, pomyślała i z lekkim zakłopotaniem odebrała zgubę.

– Nieładnie tak odchodzić, gdy zostało się zaproszonym – powiedział niskim tonem. – Skoro, jak twierdzisz, wódki nie pije się samemu, a nikt poza mną się na nią nie zdecydował... to musisz się ze mną napić.

Jego przenikliwe spojrzenie bezlitośnie przyspieszyło jej oddech i stopniowo paraliżowało każdą komórkę ciała. Jak nigdy zapragnęła uciec i nie oglądać się za siebie. Niestety, ciężący dług zacisnął na niej niewolnicze kajdany – musiała zostać.

– Nie mogę pić w pracy – oznajmiła zdecydowanie.

– Ja was zatrudniam i tylko ja was mogę zwolnić – odparł z irytującą pewnością siebie. – Chodź.

Serce głośno załomotało. Odszedł. Nie pozostawił jej większego wyboru. Wrodzona duma podpowiadała, aby wyjść z podniesionym czołem, rozsądek – aby zostać. On nie czekał na jej decyzję. Ona stała i biła się

z myślami. Normalnie nie pozwalała sobą manipulować, ale strach przed mężczyzną, od którego pośrednio się zapożyczyła, wziął górę. Z rezygnacją wróciła do dziewiątego stolika, przeklinając prześladowający ją pech. Że też ona go wylosowała! Usiadła pokornie, po czym rozlała wódkę do przygotowanych wcześniej kieliszków. Podsunęła mu jeden, spojrzała na niego z chłodem, którego nie potrafiła zamaskować. Podniosła kieliszek, odczekała aż zrobi to samo, wypiała. Z trudem wytrzymała gryzące palenie wódki.

– Co ja widzę?! Ładnie sobie tu używasz z kelnerczką, braciszku! – Usłyszała, dobiegający z za jej pleców, znajomy głos.

Obejrzała się gwałtownie i zobaczyła podchodzącego do stolika Dana! Wytrzeszczyła mocniej oczy, nie mogąc uwierzyć w tak fatalny zbieg okoliczności. Braciszek? Jaki, kurwa, braciszek?! Tego już było zdecydowanie za wiele. Zebrała pospiesznie tace i pobiegła w stronę kuchni.

– Sam widzisz, ucieka zanim się człowiek dobrze rozgrzeje! – krzyknął za nią jej niedoszły kochanek, czym rozbawił całą okolicę.

Anna postanowiła jak najszybciej pozbyć się tego wspaniałego stolika wraz z jego niezwykłościami. Gdy tylko zniknęła z sali, rozejrzała się nerwowo za Lolą. Dostrzegła ją przy okienku barmańskim. Podeszła pospiesznie, wyraźnie przerywając trwający tam flirt.

– Propozycja nadal aktualna?

– Jak najbardziej Mróweczko... O ile zgodzą się na wymianę – odpowiedziała z rozkosznym uśmiechem, a jej zielone, kocie oczy, błyszcząły płomiennie. Musieli się zgodzić. W przeciwieństwie do niej, Lola była prawdziwą pięknoscią. Miała to wspaniałe połączenie zmysłowości i urody.

– Spokojnie, zgodzą się.

– Nie byłabym taka pewna, ale skoro tak uważasz... Przejmujesz dwójkę. Trzy razy tequila i dwa soki pomarańczowe. A u ciebie?

– Na razie nic. Ale doszedł nowy, więc musisz go sama zapytać.

Lola spojrzała na salę przez okienko barmańskie, odczekała, aż Dan się usadowi i ruszyła z niezwykłą gracją. Pełen profesjonalizm. Anna wzięła zamówienie i poszła do swoich nowych nudziarzy. Nie nacieszyła się jednak zmianą zbyt długo. Nieusatisfakcjonowana Lola wróciła, zanim zdążyła rozdać oczekiwane drinki.

– Nic z tego Mróweczko – powiedziała czule. – Delikatnie mówiąc, chcę byś wróciła.

Uśmiechnęła się blado, rozdała napoje i wraz z Lolą skierowała się do kuchni. Zanim opuściła salę, obrzuciła ukradkowym spojrzeniem feralny stolik. Dan rozmawiał z popiskującą brunetką, siedzące towarzystwo prowadziło ożywioną dyskusję. Nagle jej wzrok zatrzymał się na nim – „braciszku”. Siedział i przyglądał jej się z surową miną. Gdy ich spojrzenia się skrzyżowały, odwróciła pospiesznie oczy i zniknęła w kuchni. Zdenerwowanie rosło. Wytarła ręcznikiem spocone dłonie i z wymuszonym uśmiechem podeszła do wciąż naburmuszonej koleżanki.

– Lola, rozchmurz się – powiedziała i klepnęła ją w ramię. – I tak będą twoi! Nie ma szans, żebym doczekała dziś wypłaty.

Odłożyła tacę, wzięła kilka głębszych wdechów i ruszyła w stronę stolika. Kiedy podeszła – ucichło. Niedobrze. Zwróciła się w stronę Dana i poczuła lustrujące zewsząd spojrzenia. Wszyscy patrzyli w skupieniu, w oczekiwaniu na rozwój wydarzeń, ale tylko jeden wzrok bezwzględnie ją przytłaczał. Widziała go kątem oka i postanowiła unikać za wszelką cenę.

– Coś podać? – zapytała Dana, którego szeroki uśmiech i błysk w oczach zdradzał, że zamierza ją publicznie skompromitować, po jej niedawnej ucieczce.

– Siebie – odparł donośnie, czym wywołał głośną salwę śmiechu. Wyraźnie był w swoim żywiole. Parszywy gnojek! Teraz nie było już odwrotu...

– A do picia? – Znowu ucichło. Cóż za tresowana widownia!

– Hej, Rick! – zawołał do brata. – Jak ją przelecisz do końca przyszłego tygodnia, Paradise jest twoje. Jak przegrasz dostaję Lucky Club!

– No proszę! Ktoś dostał kosza i chce się odegrać! – zarechotała kobieta obok.

Nie mogła w to uwierzyć... Przecież tu stała! A on tak po prostu się o nią zakładał! Szanse spłaty długu nikły bezpowrotnie. Rick mierzył ją wzrokiem, wyraźnie oceniając szanse. Bezduśny skurwieli!

– Spoko – odezwał się po chwili ewidentnie usatysfakcjonowany propozycją. – Zaczynij się pakować braciszku.

Tym razem uśmiech nie schodził mu z twarzy. Jej było już wszystko jedno. Nie była towarem na sprzedaż. Zbliżyła się do niego i rzuciła chłodno:

– To się, kurwa, zdziwisz.

Okręciła się na pięcie i odeszła najszybciej, na ile pozwalały jej te cholerne szpilki. Słyszając rosnącą wrzawę, spojrzała ukradkiem w barmańskie lustro. Został. Chociaż tyle. Gdy zniknęła z widoku, pomknęła w stronę szatni. Drogę zastąpiła jej dobrze podchmielona menedżerka.

– A ty d-d-dokąd?!

– Odchodzę! – krzyknęła agresywniej, niż zamierzała. – Przepraszam, nie chciałam tak...

– Nie p-przejmuj się – machnęła ręką. Przybliżyła się i oznajmiła ściszym głosem: – Klienci to głóóównie dupki. Ale d-dobrze płacące dupki... – Zachwiała się z uniesionym w górę palcem. – Przemyśl to, zanim wyjdiesz. Powrotu – czknęła – nie będzie.

– Wiem, dzięki.

Uśmiechnęła się niemrawo i zbiegła na parter, gdzie ciepło oświetlona szatnia przywitała ją błogą ciszą i dała odrobinę ukojenia. Oparła czoło o chłodną szafkę, przymknęła oczy. Nie mogła uwierzyć, jak się wszystko ostatnio komplikowało. Wystarczyło wylosować inny stolik... Tak po prostu. Inny stolik... Nagle usłyszała dochodzące z korytarza kroki. Drzwi otworzyły się z lekkim skrzypnięciem. Znieruchomiła i z niepokojem wyczekiwała intruza, który bezbłędnie kierował się w jej stronę. W końcu zza rzędu szafek wyłonił się Rick. Podszedł zdecydowanym krokiem i zatrzymał w wyjątkowo niekomfortowej odległości.

– Odsuń się – wysyczała mu w twarz – albo nie rękę za siebie.

Uśmiechnął się drwiąco.

– Nie wiesz, co mówisz – powiedział spokojnie, po czym przesunął opuszkami palców po jej ranie na łuku brwiowym. – Nie trzymasz gardy, a ja nie popełniam takich błędów.

– Nie wygrasz tego zakładu.

– To się jeszcze okaże. – Musnął dłonią wzdłuż jej ramienia, którą strzepnęła jak natrętnego owada. Dreszcz jaki ją przeszył po tym dotyku, zaskoczył ją samą.

– Posłuchaj skarbie. – Podniósł delikatnie jej brodę. – Możemy się tak bawić, w kotka i myszkę, przez cały tydzień, albo zakończyć to tu i teraz. – Przysunął swój policzek i szepnął – obiecuję, że nie pożałujesz.

Zdecydowanie miał wprawę w uwodzeniu. Jego niski głos i śmiałe ruchy mogły zahipnotyzować niejedną naiwną kobietę. Anna uśmiechnęła się drwiąco. Złe doświadczenia wyrobiły w niej wprawę w trzymaniu

zgubnych popędów na wodzy, a mężczyzn z gnatem za pasem darzyła szczególną awersją. Mimo tego przekonania serce biło jak szalone, a ciało powoli zatracalo się w tej zgubnej bliskości. Musiała szybko coś zrobić.

– Zapomnij! – krzyknęła odsuwając się od niego. – Wyjdź, bo chciałam się przebrać.

Niestety, zdążyła to powiedzieć zanim zorientowała się, jak głupio to zabrzmiało. Tylko się uśmiechnęła, po czym powiedział tonem nieznoszącym sprzeciwu:

– Normalnie tego nie robię, ale dla ciebie zrobię wyjątek – pięćdziesiąt tysięcy.

– Nie dla mnie, tylko dla Lucky Club, jeśli już – burknęła z przekąsem. – Marnie go wyceniasz.

– Nie płacę za seks, nigdy. Czuj się wyróżniona.

– Wyróżniona? – prychnęła. – Nie jestem towarem na sprzedaż.

– To będziesz moja za darmo. – Uniósł kącik ust w lekkim uśmiechu. – Teraz masz jeszcze szansę coś z tego ugrać.

Z żalem musiała przyznać, że miał w sobie ten niebezpieczny magnetyzm. Pięćdziesiąt tysięcy rozwiązałoby jej finansowe problemy, w końcu uwolniłaby się od zaciągniętego długu. Przecież korona jej z głowy nie spadnie, jak nadszarpnie trochę szacunek dla siebie... Zresztą, kto wie, co jej robi przyjaciel Szefa, gdy zobaczy niepełną kwotę. Może nie warto było ryzykować... Na pewno nie warto! Spojrzała mu w oczy i całe dywagacje szlag trafił.

– Nie jestem dziwką.

I niech się dzieje, co chce, pomyślała.

– No tak. Widziałem, jak patrzysz na nie z pogardą – powiedział chłodno.

– Myślisz, że jesteś od nich lepsza? Udowodnię ci, że nie. Masz dziesięć sekund na decyzję, potem oferta wygasa.

Patrzyła mu w oczy i czuła narastające napięcie. Odliczał. Pięć... Cztery... Trzy... Dwa – wyszeptał. Jeden – bezgłośnie.

– Szkoda – mruknął, choć oczy zaśmiały się łobuzersko.

– Skąd w ogóle pomysł, że ci się uda? – Skrzyżowała ramiona przed sobą. – Trzeba było nie zakładać się przy mnie, tak jesteś z góry na przegranej pozycji.

– Nigdy nie jestem na przegranej pozycji.

Patrzył chwilę w skupieniu, po czym jego mina nabrała nagłej surowości. W środku zadrżała, starając się z całych sił zachować względny spokój

i opanowanie. Nie zamierzała okazywać strachu ani niepewności, ale przychodziło jej to z coraz większym trudem. Z jego oczu biła niesamowita pewność siebie i nie miała wątpliwości, że wykorzysta każde jej zachwianie nastroju, by wygrać.

– Wiesz kim jestem? – zapytał ze zmrużonymi oczami.

Czyżby właśnie zaczął jej grozić?

– Po zachowaniu dostojnego towarzystwa na piętrze – podjęła z ironią – podejrzewam, że znakomitą osobistością, która mimo swojej nadzwyczajności wciąż nie zrozumiała, że to damska szatnia.

Zaśmiał się wyraźnie zaskoczony jej odpowiedzią, więc postanowiła pójść za ciosem.

– Mam propozycję – powiedziała stanowczo. – Wrócimy na górę, oznajmię twoim kompanom, że byłeś boski, ja zachowam pracę, a ty klub. Co ty na to?

Mina stężała w powadze, źrenice się rozszerzyły, na co jej tętno skoczyło gwałtownie. Podszedł zbyt blisko, jak na jej poczucie komfortu, ale najwidoczniej takie zagrania bracia mieli w genach.

– Nie toleruję kłamstwa – powiedział cicho, ale tak dosadnie, że nie próbowała z tym dyskutować.

– No to masz problem – odparła resztką pewności siebie, jaka jej została. – Bo ja nie zamierzam się tobie poddać. Nie sypiam z takimi jak ty.

– Jeszcze zobaczymy. – Spojrzał zamglonym wzrokiem, a ciepło jego oddechu owiało jej chłodną skórę. Odsunął się z niepokojącym błyskiem w oczach i skierował do wyjścia.

– Zaczekaj! – krzyknęła za nim i podeszła, gdy się odwrócił. – Nie zamierzasz chyba za mną łązić przez cały tydzień, łudząc się, że zmienię zdanie?

Pokręcił powoli głową i odpowiedział z chytrym uśmiechem:

– Lucky Club nie jest wart takiego poświęcenia.

Zabolało.

Mimo wszystko zabolalo.

– Mogliśmy mieć wyjątkowo upojną noc. – Musnął delikatnie jej policzek. – Ale przecież nie sypiasz z takimi jak ja – zaśmiał się drwiąco.

Pokręciła głową.

– I naucz się chodzić w szpilkach, bo sobie kiedyś nogi połamiesz – dodał rozbawiony i wyszedł.

Pięknie, pomyślała. Jak on to zrobił, że tak ją zmanipulował? Stała w zupełnym osłupieniu. Zrezygnował z zakładu, tak jak chciała, więc powinna poczuć ulgę. A czuła wściekłość, zawód, frustrację... Ale z pewnością nie ulgę! Zaczęła chodzić tam i z powrotem. Pięćdziesiąt tysięcy. Na tyle ją wycenił, ale zamiast o nią powalczyć, wołał stracić dochodowy klub. Pięknie! Przywaliała pięścią w drzwi szafki, zanim kotłująca się w niej wściekłość doszła do głosu.

– I o co się tak złościś kicia? – Usłyszała szczebiot Loli, która wpadła do szatni, w momencie, gdy Anna rozładowywała napięcie.

– Nic takiego. – Machnęła dłonią i zajęła się zmianą skąpej garderoby.

– Wygląda na to, że wpadłaś mu w oko – stwierdziła bez krzty zazdrości, co nieco wybiło Annę z rytmu.

– Możesz go sobie wziąć.

– Uważaj na siebie.

Podniosła surowe spojrzenie i zapytała zaskoczona:

– Co to niby miało znaczyć?

– On zawsze dostaje to, co chce.

– Nie zawsze. Dziś zrobił wyjątek.

Lola zaśmiała się sztucznie, przez co Anna straciła cierpliwość.

– Czy już nie można w spokoju się przebrać? – Spojrzała z wyrzutem.

– Daj spokój Mrówa – powiedziała, jakby dopiero teraz zorientowała się, że nie jest mile widziana. – Chciałam cię tylko ostrzec.

– Dzięki. Ostrzegłaś, a teraz zostaw mnie, proszę, samą.

– Posłuchaj mnie uważnie. – Podeszła z wyjątkowo poważną miną, której Pchła nigdy wcześniej u niej nie widziała. – Faceci to dranie. Tego nie zmienisz. Ale to my mamy broń, przez którą oni głupieją i stają się potulni jak baranki. I nie mówię o tym, co trzymasz między nogami. – Uśmiechnęła się jak to tylko Lola potrafiła.

– Dzięki – odparła z rezerwą, bo rada wydała jej się trochę nie na miejscu. – Menedżerka cię wysłała?

– Taa, kazała mi dopilnować, żebyś wzięła takse. W tej okolicy lepiej nie szwendać się w pojedynkę.

Z natłoku wrażeń Anna zupełnie zapomniała o „czarnym kwadracie”. Żaden jej scenariusz nie zakładał powrotu w środku nocy. W dodatku, jak na złość, nie miała telefonu, by poprosić kogoś o awaryjny transport, a nocna taksówka z jej mocno nadszarpniętym budżetem, nie wchodziła w rachubę.

– Moja podwózka już czeka – skłamała. – Możesz zmykać na górę. Dziewiątka cała twoja!

– Już ostrzę pazurki! Powodzenia, bo pewnie się już więcej nie spotkamy.

Odpowiedziała uśmiechem i zdawkowymi całusami, puszczonej w pustkę, gdzieś w okolicy policzka. Lola czmychnęła, wyraźnie zadowolona z przychylności losu, podśpiewując pod nosem. Anna spojrzała na luksusowy hol luksusowego hotelu i wyszła, ostatecznie opuszczając luksusowe życie. Cukierkowy świat zniknął wraz z chrzęstem zamykanych drzwi. Przed nią wyłoniła się zimna, ciemna dzielnica, poprzecinana ciepłymi smugami ulicznego światła. Stała przed trudnym wyborem, czy bezpieczniej trzymać się jasności, czy mroku? Z lekkim ociąganiem skierowała się w stronę domu...

Domu? Uśmiechnęła się mimowolnie, na wspomnienie ruiny, do której zmierzała. Grunt to nie panikować... „Czarny kwadrat” przecież nie mógł być taki groźny!

Stoleman siedział kolejną godzinę, przyglądając się stercie wydrukowanych zdjęć. Obrazy zaczęły mu się mieszać, a szczegóły traciły na jasności. Uznał, że w tym stanie nic produktywnego nie zdziała, więc zaparzył świeżej herbaty i przysiadł na najbliższym wygodnym fotelu. Na szczęście agencja nie żałowała funduszy na meble wypoczynkowe. Zapewne nieraz terror czasowy zmuszał ludzi do spędzania nocy w biurze, a krótkie drzemki potrafiły zdziałać cuda.

Delektując się smakiem gorącego napoju, z uśmiechem wspominał miniony dzień. Bernadette w swoim żywiole! Na widok aparatu wrócił jej entuzjazm nastolatki. Cieszył się wbrew swojej naturze, że małym podstępem sprawił tyle radości starszej kobiecie. Przeważnie nie obchodził go los innych, ale Bernadette starająca się za wszelką cenę cofnąć czas, skutecznie go zaintrygowała. Niestety, próby zachowania młodości spowodowały nieodwracalne spustoszenia w jej psychice. Momentami naprawdę myślała, że wciąż ma dziewiętnaście lat. Potrafiła nagle zamilknąć i patrzeć w okno rozmarzonym wzrokiem lub rechotać niczym podlotek z byle głupoty. Zalecała się do niego na zmianę z nazywaniem go synkiem i okazywaniem najczulszej, matczynej miłości. Dochodziła

siedemdziesiątki, ale tylko na papierze, w głowie miała istny kalejdoskop lat.

Wrócił do biurka i rozmieścił zdjęcia zgodnie z faktycznym układem mieszkania. W bezruchu, potwornie skupiony, szukał szczegółu, który coraz bardziej go irytował. Wiedział, że gdzieś jest, ale mimo usilnych starań nie potrafił go zlokalizować. Wpatrzony nie przejmował się upływającym czasem. Do jego świadomości nie docierały żadne dźwięki. Tylko obrazy. Tylko mieszkanie. Peruki, fatałaszkki, płaszcz...

Wtem...

– Mam to! Merden?! – Skoczył na równe nogi. – Gdzie jest znowu Merden? – zapytał pierwszą lepszą osobę, kiedy wybiegł ze swojego boksu.

Musiał to sprawdzić! To był trop i tylko analityk mógł mu pomóc. Zapowiadała się ciekawa noc.

Anna mijając kolejne przecznice, czujnie obserwując każdy ich fragment. Zasłoniła twarz chustą i mocniej naciągnęła kaptur na włosy. W czarnej bluzie, z plecakiem i w sportowym obuwiu idealnie skrywała swoją kobiecość. Raz na jakiś czas stosowała kilka niezawodnych tricków, żeby skontrolować, czy nie jest śledzona. Złapała się na podświadomym sprawdzaniu, czy Rick za nią nie poszedł, by po kilku próbach upewnić się, że nie.

Skazana na samotną wędrówkę przez wątpliwej sławy dzielnicę, ostatecznie zdecydowała się na ciemne uliczki. Wolała pozostać w ukryciu. Nieliczne prostytutki, sporadyczny ruch samochodowy, bramy dające schronienie w razie nieprzewidzianych przechodniów – wszystko pozwalało jej pokonywać trasę z większą pewnością siebie. Po kilku milach uznała, że przy zachowaniu zdrowego rozsądku, nie taki diabeł straszny.

Do czasu.

Nagle, zza zakrętu, wyłonili się oni – dilerzy. Jeden trzymał kurczowo plecak, drugi bezustannie omiatał okolicę wzrokiem. Bez wątplenia mieli przy sobie gotówkę. Cofnęła się i zniknęła w cieniu bramy. Z rosnącym napięciem obserwowała ich zachowanie. Rozsądek domagał się odwrotu, pokusa krzyczała, żeby spróbować. W końcu z Charliem wielokrotnie zdobywali w ten sposób pieniądze, bez przykrych konsekwencji. Dlaczego teraz miałyby się nie udać? Wszystko układało się wprost idealnie. Dilerzy

szli tą samą stroną ulicy, a że było ich tylko dwóch, bez przeszkód mogła ich zaskoczyć. Tylko te ruchy. Nerwowe. Musieli być nowi, a nowi bywali niezwykle nieprzewidywalni i często panikowali... Wtedy wszystko mogło pójść źle.

Czas uciekał. Byli coraz bliżej, a ona wciąż nie mogła się zdecydować. A jeśli wyszła z wprawy? Wątpliwości zaczęły się mnożyć. Może mają gdzieś ukrytą ochronę? Może dilerzy z Revengel bywali ostrożniejsi? Tu nigdy z Charliem nie działali... I wtedy jej myśli zaatakowało wspomnienie zaciśniętych na szyi palców mężczyzny, któremu była dłużna i wizja Szefa, wpędzonego przez nią w kłopoty. Decyzja zapadła. Zdecydowanie potrzebowała szybkiego zastrzyku gotówki. A że, jak mówią, okazja czyni złodzieja, postanowiła działać. Ostatni raz. Niech to będzie ostatni raz, a potem koniec.

Byli już tylko parę jardów od niej. Naciągnęła mocniej kaptur, zakryła twarz chustą. Już tylko parę kroków. Z trudem uspokoiła oddech, stężenie adrenaliny we krwi rosło. Napięła ciało do skoku, gdy nagle po drugiej stronie ulicy pojawiło się trzech innych dilerów. Kurwa! Cofnęła się i mocniej zagłębiła we wnękę. Tamci machnęli porozumiewawczo, na co jej niedoszłe ofiary odetchnęły z wyraźną ulgą i zaczęły manifestować pewność siebie, której jeszcze przed chwilą nie miały. Annie nie pozostało nic innego, jak przeczekać, aż towarzystwo ją minie.

Nie minęło.

Stanęli pod bramą, a z ich slangowej rozmowy zrozumiała tylko przekleństwa. Była zaledwie parę stóp obok i usilnie starała się uspokoić. Znowu coś poszło nie tak. Czas zdawał się płynąć wyjątkowo wolno, gdy nagle gwałtownie przyspieszył. Usłyszała trzask otwieranego zamka. W jej bramie! Szlag! Musiała trafić na dziuplę... Sekundy wypełniła panika. Oddech zamarł, ciało zastygło. Zmuszona do szybkiej reakcji, nie myśląc wiele, wyskoczyła z kryjówki prosto na czekających na ulicy dilerów. Zanim zdążyli zareagować, wyciągnęła sprawnym ruchem broń zza paska jednego z nich, szybko otaksowała największą szychę i wycelowała w jego głowę, odsuwając się od bramy. Reszta, w tym samym czasie, zdążyła wymierzyć w nią swoje spluwy. Otoczona kordonem luf, nie spuszczała wzroku z ofiary. Wykroila jej się niezbyt korzystna sytuacja. Do tego, z bramy wytoczyło się kilku kolejnych, agresywnie nastawionych typów. Jediną nadzieję, jaką miała, to że wystraszą się jej brawury. Ale gdy

spojrzała w oczy gościa, którego miała na muszce, zaczęła wątpić, czy to wystarczy. Nie bał się. Zupełnie.

– Puść to, skurwielu, na glebę, to może dożyjesz jutra – zasyczał.

Nie spuszczała go z oka i metodycznie trzymała się zewnętrznej części kręgu. Mężczyźni z bramy, powoli kierowali się bokiem, próbując zająć ją od tyłu. Nie mogła na to pozwolić, ale jej starania stawały się niewystarczające. Oddalając się od nich, oddalała się od swojej ofiary. Cholerny świat! I po co jej to było?! Poczowała lekkie drżenie dłoni, w której trzymała broń. Traciła nadzieję, a wraz z nią kontrolę nad własnym ciałem.

– Bierz mi, kurwa, giwerę z twarzy! – krzyknął niespodziewanie oprych, czym wytrącił ją z równowagi. Zrobiła kolejny krok w tył, ale nie zauważyła, że w międzyczasie zdążyli ją okrążyć. Zanim się zorientowała, masywny typ odebrał jej glocka i przyłożył lufę do skroni. Jakby niewystarczająco było wycelowanych w nią gnatów.

Postawny mężczyzna, z wyglądu mogący uchodzić za bossa, podszedł z krzywym uśmiechem. Wyraźnie usatysfakcjonowany obrotem sytuacji, kiwnął w stronę kogoś, kto stał za nią. Zacisnęła mocniej pięści, nie wiedziała, czego się może spodziewać po tym gościu. Nagle poczuła, jak silne ręce łapią ją od tyłu. Chwilę później, ściągnięta chusta i kaptur odsłoniły burzę rozwichrzonych, ciemnych włosów. I wtedy dostrzegła w ich oczach to, czego bardzo nie chciała zobaczyć – pożądanie. Mogła być pewna, że nie zabiją jej od razu.

– No proszę, jaki nam się towarek trafił. Witaj ślicznotko! – Chwycił ją z całej siły za twarz, którą na próżno próbowała obrócić. – No to biała dziwko, będziesz miała dziś ciężki wieczór. – Oblizwał się ostentacyjnie, a ona poczuła zawroty głowy. – Zanim oddam cię reszcie, niewiele już z ciebie zostanie – zasyczał do jej ucha, po czym krzyknął wesoło: – Zabieramy ją do środka!

Próbowała się wyrwać, ale ten, co ją trzymał, miał zdecydowanie za dużo siły. Dwóch dilerów zaczęło się przegadywać, który będzie następny i co będą jej robić. Nie była w stanie tego słuchać. Spojrzała w stronę bramy, która miała dać jej schronienie, później zarobek, a ostatecznie klęskę. Zemdlilo ją. Pochyliła się lekko do przodu, po czym gwałtownie przywaliła potylicą w nos trzymającego ją od tyłu bandyty. Wycelowała butem w goleń, co wytrąciło go na tyle z równowagi, że zwolnił uścisk. Nadzieja ożyła. Odwróciła się gotowa do pędu, gdy nieoczekiwanie poczuła ostrze noża na własnej szyi. Zahamowała z trudem.

– Uspokój się, bo cię skrócę o głowę. – Usłyszała złowrogi, niski głos.

– Takim nożykiem nie dałbyś rady bałwanie... Aaaa – jęknęła, gdy nagły ból wykręcanej w łokciu ręki przeszył jej ciało.

Ostatnia deska ratunku przepadła bezpowrotnie. Anna popychana w stronę bramy, zaczynała się poddawać. Przestała układać plany ucieczki. Szła bezwładnie, zupełnie załamana. Kiedy była z Charliem, nauczyła się w zgubnych chwilach, uciekać myślami w spokojne miejsca. Trochę pomagało. Spróbowała tego wybiegu, ale myśli zbuntowały się i projektowały jedynie czarną przyszłość, której czuła, że niewiele zostało. Kiedy od wejścia dzieliło ich tylko parę kroków, usłyszała, dobiegający z końca ulicy, przeciągły gwizd.

– O kurwa! Patrz tam! – zawołał jeden z nich i wskazał za nią. – Puszczaj szmatę! Zwijamy się!

Zniknęli. Wszyscy. W jednej chwili została sama, z nowym, nieznanym zagrożeniem. Przez ułamek sekundy przemknęła jej myśl, że może gliny przypadkiem zapuściły się w tę okolicę. Ale tutaj? To byłoby zbyt nieprawdopodobne... Kroki zbliżały się w zastraszająco szybkim tempie, ona stała sparaliżowana strachem. Jeszcze mogła uciekać, ulica była pusta. Ba! Nawet powinna! Ale ociężałe z paniki nogi odmówiły posłuszeństwa. Spojrzała raz jeszcze na bramę, teraz pustą, w której zniknęła grupa uzbrojonych po zęby gangsterów. Ten, który stał za nią, bezsprzecznie budził postrach, a ona miała wyjątkowo złe przeczucia, co do jego tożsamości.

– Już dobrze – poczuła dłonie na swoich ramionach i ciepły oddech na szyi.

Odwróciła się gwałtownie i stanęła naprzeciw Ricka.

– W porządku? – zapytał z chłodnym spojrzeniem. Tętno, przecząc naturze, skoczyło jeszcze bardziej. Przytaknęła lekko i przymknęła na moment oczy. Co się z nią działo? Była tak zdenerwowana, że zupełnie nad sobą nie panowała. Gdy ponownie je otworzyła, zdała sobie sprawę, że był bez broni. Logika zaczynała się gubić. Jakim, kurwa, cudem, wygonił tamtych do budynku, jeśli dłonie miał puste?!

– Którzy? – odezwał się ze spokojem, a ona popatrzyła na niego zaskoczona. – Którzy chcieli ci to zrobić?

– Skąd wiesz, że chcieli? – zapytała stłumionym szeptem.

– Widzę... Którzy?

W głowie wciąż słyszała słowa dilerów, wyobraźnia zszarpała jej godność. Wciąż widziała obraz obleśnie oblizującego się fagasa i jego podnieconych kompanów. Sama najchętniej uraczyłaby ich kulką, ale sumienie nie stało w jej obronie. Nie odpowiedziała. Spuściła wzrok i zagryzła dolną wargę. Chwycił ją lekko za brodę i skierował zgaszone spojrzenie w swoją stronę.

– Popatrz na mnie. Muszę wiedzieć, którzy chcieli ci to zrobić.

– Po co?

Przysunął swoją twarz niebezpiecznie blisko. W jego oczach dostrzegła przerażający mrok.

– Bo w tym mieście nie krzywdzi się kobiet.

Zadrzała. Było coś upiornego w sposobie, w jaki to powiedział. Z jednej strony był niezwykle spokojny i opanowany, z drugiej...

– Łysy, ten w czarnej bluzie z motorem i ten w czerwonej – rzuciła jednym tchem. Nie mogła znieść tego spojrzenia. Odsunął się, na co mimowolnie odetchnęła z ulgą.

– Dobrze. A teraz chodź.

Minął ją i poszedł wzdłuż ulicy. Dorównała mu kroku. Szli w kompletnym milczeniu, a ona czuła, jak okrutnie się trzęsie. Nie potrafiła się uspokoić. Zdecydowanie ten świat, nie był już dla niej. Czy to lat przybyło, czy rozumu, trudno było stwierdzić, ale odwagi ubyło na pewno. Na rogu przystanął. Emanował dziwnym spokojem, co przstraszyło ją jeszcze bardziej.

– Posłuchaj. Na rogu tej ulicy jest klub, do którego pójdziesz. Ochroniarzowi powiesz, żeby przygotowali dla ciebie przesyłkę i poczekaś tam na mnie. Żadnych numerów i na dziś będziemy kwita. W razie problemów, powiedz, że jesteś od Freaky’ego.

Nie czekał na jej odpowiedź, po prostu odszedł. Wzięła głęboki wdech i ruszyła w stronę klubu.

Anna mijając rozweselonych ludzi i powoli zbliżała się do wejścia. Ciało wciąż drżało, a skupiony na niej wzrok jednego z ochroniarzy, nie pomógł w uspokojeniu. Kolejne kłody, westchnęła. Spojrzała, jak dwie mocno wstawione kobietki kokieteryjnie weszły do środka. Nawet nie zareagowali.

Kiedy od wejścia dzieliło ją kilka jardów, ochroniarz wstał z mozołem i zagroził jej przejście.

– Przyszłam po przesyłkę – wytłumaczyła z wyrzutem.

– W dresie nie wejdiesz.

– Bez, tym bardziej. Wpuść mnie ja od...

– Gównu mnie obchodzi od kogo jesteś! Spierdalaj stąd! – krzyknął wzburzony, a ona poczuła narastającą wściekłość. Kolejne osoby ją mijaly i wchodziły z kpiącym uśmiechem. – Już cię tu, kurwa, nie ma!

O co mu właściwie chodziło? To już naprawdę trzeba być półnagim, żeby wejść do klubu?

– Posłuchaj – nie poddała się, ale na wszelki wypadek cofnęła o dwa kroki. – Freaky mówił...

– O kurwa – przerwał przerażony – przepraszam... yyy... mamy takie wytyczne...

Zbladł w momencie, przez co w czarnym ubraniu zaczął przypominać chodzącą śmierć. Nieźle napakowaną chodzącą śmierć.

– Strasznie przepraszam... nie mogłem... yyy... nie wiedziałem... – jąkał nieskładnie, kuląc się niczym zbity zwierz.

– Spoko. – Machnęła od niechcienia ręką, ukrywając wcześniejsze zażenowanie. – Daj mi przesyłkę i miejmy to już za sobą.

– Tak, tak, proszę za mną.

Nie umknęło jej uwadze, że reszta ochrony na dźwięk ksywki zeszytniała jak napięta struna. Gdy ich mijała, pospuszczali pełne niepewności oczy. Dreszcz przebiegł jej ciało. Nie miała bladego pojęcia, kim był ten, co się o nią założył, ale jednego mogła być pewna – musiała jak najszybciej od niego uciec.

Ochroniarz wprowadził ją do lokalu, gdzie jej oczom ukazał się kolorowy od licznych świateł klub. W środku panował niesamowity harmider, przekrzykujący się wstawieni ludzie, salwy śmiechu i głośna, zachęcająca do wyjścia na parkiet, muzyka. Z trudem wyłapała, jak krzyknął, żeby „Obi” przygotował dla niej przesyłkę. Zaprowadził ją na piętro, gdzie w większości pozajmowane łóżka tętniły imprezą. Wskazał wolną i odszedł z przepaszającym uśmiechem. Gdy została sama, maska spokoju, którą się okryła, ulotniła się niczym eter. Uciekający dilerzy, spanikowany ochroniarz, wszystko zdawało się zbyt kuriozalne, by mogło być prawdziwe. Groźne typy, a umykali niczym wypłoszona mysz lub potulnieli jak wyleniałe kocury. Freaky. Miała to nieprzyjemne wrażenie, że

jako jedyna nie wiedziała, kim był, ale z pewnością musiała się od niego jak najszybciej uwolnić.

Z zamyślenia wyrwał ją kelner, którego obecności zupełnie nie zanotowała. Poprosiła o szklankę wody, po czym podeszła do barierki zerknąć na tłum. Kołyszące się w rytm muzyki ciała i ociekający seksem taniec, sprawił, że zrobiło jej się wyjątkowo słabo. Ruszyła do toalety przepłukać twarz zimną wodą. W drzwiach minęła dwie żywe lalki Barbie, które spojrzały na nią z odrazą. Odwzajemniła się tym samym i zniknęła w przyjemnie cichej łazience. Chłód wody nieco ją orzeźwił, ale gdy spojrzała w lustro, dostrzegła swoją trupią bladość. Strach pozostał. Musiała zniknąć z miasta, i to jak najszybciej. Nic ją tu nie trzymało.

Wróciła do łóża, w którym siedział i wyraźnie na nią czekał, strasznie wychudzony mężczyzna. Aż trudno było patrzeć. Za to, gdy się zbliżyła, uraczył ją najbardziej rozbajającym, potwornie szerokim uśmiechem. Wprost nieproporcjonalnie wielkim do jego wąskiej twarzy.

– Ty pewnie jesteś Obi? – zapytała i przysiadła się do niego.

– W rzeczy samej. Witam *mademoiselle*. – Ucałował szarmancko jej dłoń, czym tak ją zaskoczył, że zabrakło jej słów. – Nie sądziłem, że taka piękność przyjdzie po papiery.

Papiery? Spojrzała na „przesyłkę” – na wierzchu leżała faktura za alkohol.

– No fakturki! – chwycił zamasyżycie plik kartek. – Będziecie dziś miały przygodę życia. Aż wam zazdroszczę!

– Przygód na dziś wystarczy. Księgowy? – zapytała.

– I to najlepszy w tym klubie. – Wyprostował się dumnie.

– To ilu księgowych potrzebuje taki mały klub?

– Na razie jeden wystarcza.

Zaczął się śmiać, ale nie był to zwykły śmiech, chichotało całe jego ciało z takim zapalem, że sama się rozweseliła. Gdy wyczuł, że uległa zaraźliwej śmiechawce, podtrzymawał ten stan, niczym surwiwalowiec pierwszy żar.

– A wiesz, jakie ryby lubię najbardziej? – zapytał konspiracyjnym tonem.

Absurd pytania sprawił, że mimowolnie prychnęła śmiechem. Zaprzeczyła ruchem głowy, bo w zasadzie, to skąd miała wiedzieć.

– Grube sumy!

Roześmiała się szczerze, choć nie była fanką słuchania kawałów. Zawsze bała się, że któregoś nie zrozumie i poczuje się głupio albo zawiedzie

opowiadającego. Obi rozbawiał ją i serwował kolejne żarty, żarciki, anegdotki, a wszystko z niesamowitym zaangażowaniem.

Po dłuższej chwili, pojawił się kelner z czterema, dobrze zmrożonymi, kieliszkami wódki.

– O! Jak robi się tak czysto i przejrzyste, to znak, że księgowy może iść spać! – Wstał rozbawiony. – Miłej nocy, kuriereczko.

– Wzajemnie.

Została sama w wielkiej czerwonej łoży. Poczowała ucisk w żołądku i zaczęła ostentacyjnie obserwować zgromadzony na szkle szron. Musiała czymś zająć myśli.

– Zabójczy ma ten śmiech – powiedział Rick, rozsiadając się na kanapie.

– Nie da się ukryć – uśmiechnęła się mimowolnie, po czym spojrzała na leżące faktury. – Widzę, że skarbowka sieje postrach po okolicy.

Zaśmiał się szczerze i musiała przyznać, że wyglądał z tym uśmiechem niezwykle czarująco.

– Chciałem, żebyś się trochę uspokoiła i mi nie uciekła. – Przysunął się bliżej. – Bo wiesz... Do końca następnego tygodnia, potrzebuje cię w jednym kawałku.

– Tego nie mogę ci zagwarantować – odparła z przekorą. – Ale podobno Lucky Club nie jest tyle wart – dodała z przekąsem, ganiąc siebie w myślach za niepotrzebne podpuszczanie.

Patrzyli na siebie z niespotykaną natarczywością. Nie mogła oderwać wzroku, choć czuła, że każda chwila takiej intymności pogrąża jej plany na skuteczną ucieczkę. Uśmiechnął się, przerywając dziwne napięcie i przesunął kieliszek w jej stronę. Wypiła. Nawet nie poczuła pieczenia. Rozchodzące się po ciele ciepło rozluźniło spięte mięśnie. Nie potrafiła ocenić, czy jej wciąż podwyższone tętno było wynikiem nieudanej akcji z dilerami czy jego bliskością. Patrzył na nią bez słowa, więc podsunęła mu drugi kieliszek, przełykając trunek ze swojego. Alkohol potrafił zdziałać cuda, ale tym razem czuła jakby przepiła czystą wodę. Atmosfera była mocno przytłaczająca. Zdecydowanie musiała mu jakoś podziękować i szybko się go pozbyć, ale jego hipnotyczne spojrzenie sugerowało, że nie będzie to łatwe zadanie. Skrępowana milczeniem podeszła do barierki i spojrzała na balansujący tłum. Nie wydawał się już tak odstrasający, ale wciąż ją mdliło na widok kobiet z kocimi ruchami i mężczyzn z lepkiemi łapami. Z tej perspektywy widziała wszystko jak na dłoni.

– Chodź ze mną – powiedział szeptem pochylony nad jej uchem.

Drgnęła, zaskoczona jego nagłą obecnością. W którym momencie podszedł, że się nie zorientowała? Odwróciła się w jego stronę, trochę zbyt szybko, przez co alkohol zawirował jej perspektywę. Nerwy, pusty żołądek, procenty... i on... tak blisko. Poczwała jego oddech, zapach... Patrzył na nią uporczywie, aż zaczęło brakować tchu. Nie mogła mu na to pozwolić. Nie mogła zatracić się po raz kolejny w toksycznym świecie podziemia. Złapała głębszy wdech i na przekór zamiarom, wygarnęła naprędce:

– Wolałabym, żebyś się ode mnie po prostu odpierdolił – zasyczała. Zdecydowanie nie miała talentu do podziękowań.

– Nie obchodzi mnie, co byś wolała – odparł z tym przytłaczającym, zimnym spojrzeniem. – Chodź. Odprowadzę cię.

– Nie zrozumiałeś? – Przysunęła się bliżej. – Odpierdol się!

Atak często bywał najlepszą obroną, ale jego niewzruszony wzrok sugerował, że tym razem się przeliczyła.

– Szanuj troszkę język i nie przeklinaj tak.

– A ty, kurwa, co? Gangster poliglota?!

– Chodź.

Zszedł, a ona została sama przy barierce. Nie obejrzał się, nie czekał. Jego pewność siebie, okrutnie działała jej na nerwy. Nie zamierzała mu ulegać. Rozejrzała się i dostrzegła, że wszyscy w łóżach zamilkli i przyglądali jej się w skupieniu. W rogu naprzeciwko, młody kelner zawzięcie machał dłonią, by podążyła za tamtym. Pokręciła głową, ale zorientowawszy się, że to było jedyne wyjście z piętra, zacisnęła ze złości pięści i ostatecznie zbiegła po schodach. W zasadzie sama nie wiedziała, dlaczego tak na niego naskoczyła. Plan był inny, ale wspomnienie zdarzeń z hotelu, jego bliskość, wymuszona przez głupi zakład, i zszargane nerwy zrobiły swoje. Na dole, ochrona z dżentelmeńską uprzejmością odprowadziła ją do wyjścia. Rick czekał w pobliżu, ale minęła go i skierowała się w stronę domu. Nic nie mówił, tylko dorównał jej kroku. Na próżno próbowała przyspieszyć, zwolnić, stanąć... Był jak jej cień, milczący, ale wciąż blisko. W końcu poddała się i szła w ciszy. I tak szli. W skupieniu. Obok.

– Nie mogę – powiedział niespodziewanie.

– Słucham? – zapytała zdziwiona.

– Nie mogę się od ciebie „po prostu odpierdolić”, jak to elokwentnie ujęłaś. No wiesz, zakład.

– Pokalałam twój język, chłopczyku?

– Ludzie używają przekleństw, bo nie potrafią zapanować nad własnymi emocjami i mają problem ze znalezieniem właściwszych słów. A nie potrafią ich znaleźć, bo są na to za słabi i za durni, dziewczynko.

– A ty co, pozjadałaś wszystkie rozumy?

– Nie najadłbym się, przynajmniej nie w tej okolicy.

– Ja jestem w twojej najbliższej okolicy! – Szła, patrząc mu w oczy.

– No i widzisz sama – uśmiechnął się. – Uważaj, bo się potkniesz.

– Nie dość, że masz mnie za idiotkę, to jeszcze za jakąś offermę? – Ale na wszelki wypadek zaczęła patrzeć przed siebie. – To co, będziesz tak teraz za mną łąził?

– Odprowadzam cię do domu, żebyś znowu się w coś nie wpakowała.

– Nie potrzebuję niańki – burknęła pod nosem.

Zatrzymał się. Popatrzyła na niego pytająco. Czyżby tak łatwo poszło?

– Co robisz? – zapytała, bo najwyraźniej nie zamierzał się wytłumaczyć.

– Twój wybór. Powodzenia – powiedział i zaczął odchodzić.

Powoli się oddalał, a ona zostawała sama. Sama, w dzielnicy, w której ledwo uszła z życiem. Sama, na ulicy, na której bała się zostać sama. Sama. Słowo coraz głośniej rozbrzmiewało jej w głowie. Sama. Nie, nie mogła zostać sama! Nie tu! Cholera.

– Hej! – krzyknęła za nim i ruszyła w jego kierunku. – Zaczekaj!

Szedł tym samym tempem, nawet się nie odwrócił. Minęła go, stanęła naprzeciw i zmusiła do zatrzymania. Uśmiechnął się, lekko zmrużył oczy, a ona znów poczuła budzący się gniew. Irytował ją, choć sama nie do końca wiedziała dlaczego.

– Lubisz, jak kobiety za tobą latają?

– Lubisz uganiać się za mężczyznami?

Miała ochotę wydlubać mu te śmiejące się oczy! Napluć mu w twarz, rozgnieść czaszkę ciężkim kamieniem i... i... Ale zamiast tego schowała dumę do kieszeni i zapytała nieśmiało:

– Wyprowadzisz mnie z tego „czarnego kwadratu”?

Znowu się uśmiechnął, a jego oczy zapłonęły triumfem. Wygrał. Lubił wygrywać. Od razu było widać. Skinął lekko na zgodę, po czym odrzekł spokojnie:

– Prowadź.

Skierowała się w stronę pustostanu, nie do końca przekonana o słuszności swojego wyboru. Mijała kolejną przecznicę, gdy niespodziewanie się odezwał:

– „Czarny kwadrat” to ściema.
– Słucham? – Przystanęła lekko wybita z rytmu.
– Słyszałaś. – Szedł dalej, więc dotrzymała mu kroku. – Wbrew obiegowej opinii to jedna z bezpieczniejszych miejscówek.

– No tak, widziałam.

Zatrzymał się, chwycił ją za ramię i wycofał rękę, gdy stanęła naprzeciw.

– Trzeba było ich nie zaczepiać.

Widział! Widział całe zajście i nie zareagował wcześniej... Dlaczego?

– Nie zaczepiałam... Po prostu wybrałam kiepską kryjówkę.

– Dlatego zamiast po prostu odejść, postanowiłaś wycelować w niego jego własną bronią?

Uniósł drwiąco brwi i ruszył przed siebie. W jego ustach rzeczywiście brzmiało to jak wyjątkowo głupi plan, ale w tamtej chwili nie widziała lepszego wyjścia.

– Tacy jak oni, nie pozwoliliby mi po prostu odejść.

– Pozwoliliby – odparł niedbale. – To banda wymoczków udających gangsterów.

– Całkiem nieźle uzbrojonych wymoczków!

Zaśmiał się pod nosem i spojrzał zadziornie. Kolejne przecznice pokonali w milczeniu.

– Jak to zrobiłeś? – zapytała w końcu.

Zerknął na nią, a jego postawa była dumą, jakby tylko czekał, by nakarmić własną próżność.

– Widzisz, czasem nie trzeba mieć broni, żeby zyskać przewagę. Wystarczy być tak dobrym, jak ja.

– Dobrym?

Tylko się uśmiechnął.

– Ale nie o to pytałam – dodała szybko.

– Nie?

– Nie. Bardziej zastanawiam się, w jaki sposób mnie śledziłeś, że cię nie zauważyłam.

– A myślałaś, że za tobą pójde czy oglądanie się za siebie masz z przyzwyczajenia?

Potrafił ją podejść. Ponad wszelką wątpliwość, nie brakowało mu sprytu. Pozostawiła pytanie bez odpowiedzi i sunęła niespiesznie kolejnymi uliczkami. W pewnym momencie zorientowała się, że „czarny kwadrat” został daleko w tyle, a Rick szedł dalej. Walczyła ze sobą, żeby w końcu mu

podziękować za ochronę i pozbyć, zanim dotrą do jej ruiny. Ale za każdym razem, gdy patrzyła w jego stronę, ściśnięte gardło nie potrafiło wykrztusić nawet skromnego „dzięki”. Cynizm i obelgi poszłyby jej łatwiej, ale w końcu odprowadzał ją na jej prośbę, więc ugryzła się w język.

Świtało. Szczury pochowały się po kątach. Lubiała tę ciszę i pustkę o tej porze. Było tak spokojnie. Uśpioni przechodnie, których nie pobudziła poranna kawa. Służby porządkowe toczące walkę z latającymi na wietrze śmieciami. Psy na spacerkach, obwąchujące się wzajemnie. I śpiew ptaków. Zawsze tak donośny o świcie, jakby zależało im, by wszystkich obudzić na czas. W końcu dotarli. Stała pod chińskim hotelem, sąsiadującym z jej pustostanem.

– To tu... Chcesz kawę? – zapytała zaskakując samą siebie.

– Pewnie.

– To chodź za mną. Tylko cicho.

Niewiarygodne, jak jej własne zachowanie, przeczyło powstałym w głowie myślom. Gdy chciała mu podziękować – rzucała obelgami. Gdy wizualizowała rozwalanie mu głowy – prosiła z pokorą o towarzystwo. Gdy zdecydowała się go pozbyć – zapraszała na kawę! Zaczęła gubić się w samej sobie. Dotarli do tylnego wejścia hotelu. Otwarte. Na podjeździe nie było dostawców, więc mogli liczyć na sprawne przejście. Manewrowała wąskimi korytarzami, aż natrafili na drzwi prowadzące do piwnicy. Zamknięte. Wyciągnęła z plecaka dwa druciki i sprawnie otworzyła prosty zamek. Rick uniósł lekko brwi i uśmiechnął się z podziwem. Poczowała dumę, ale nie chciała jej okazać, więc pewnym krokiem weszła w ciemność. Nie potrzebowała światła, już dawno nauczyła się tutejszego układu pomieszczeń. Podszedł do niej, a ona z rozpędu, chwyciła go za rękę. Spróbowała cofnąć ruch, ale zacisnęła palce mocniej. Zadrżała. Poczowała swój przyspieszony oddech i nagle ogarnął ją strach, że się zorientuje. Ruszyła przed siebie, ale zamiast skupić się na drodze, jej myśli zostały na szorstkiej dłoni... Dwa kroki – próg, cztery kroki – ściana... Ciepłe, długie palce... Skręt w prawo i trzy kroki... Trach! Błąd w obliczeniach i nagłe spotkanie z kolejnym progiem o mało nie zaowocowało upadkiem. O mało, bo Rick podśmiewając się cicho, zdążył ją złapać. Pięknie! Teraz to już na pewno będzie miał ją za ofermę!

Parę kroków później dotarli do przejścia, które łączyło piwnice obu budynków. Po drugiej stronie, całkowita ciemność ustąpiła pojedynczym promykowi światła. Wzbijany kurz wirował nieskładnie. Puścił ją bez

słowa, nie spojrzała nawet w jego stronę, wołała nie. Zaczęła się za to głowić, dlaczego właściwie go tu przyprowadziła. Przeszli na dach. Rozłożyła karton do siedzenia, po czym zabrała się do parzenia kawy. Stał wpatrzony w pobliski park. Gdy tylko się oddaliła, przesunął karton w inne miejsce i usiadł.

– Bałem się, że mieszkasz w piwnicy – powiedział po chwili.

Jakoś za miło się zrobiło... Patrzyła w ekspres i nie mogła uwierzyć, że woda potrzebuje tyle czasu do wrzenia. Z nerwów ściągnęła bluzę, aby poranny chłód nieco ją otrzeźwił. Wszystko szło w złym kierunku. Wiedziała, aż nazbyt dobrze, jak kończyły się gangsterskie znajomości. Nie zamierzała wracać do świata, z którego ledwo udało jej się wyrwać. I przeżyć. Za dużo poświęciła. Znowu poczuła, że wszystko idzie nie tak, jak sobie zaplanowała.

Podeszła do niego na miękkich nogach z gorącym kubkiem w dłoni. Bez słowa poczęstowała go kawą i usiadła najdalej, na ile pozwoliła jej długość kartonu. Podkuliła nogi i patrzyła na nadchodzący wschód. Podał jej kubek, z którego upiła odrobinę i postawiła między nimi. Siedzieli w milczeniu, a słońce mozolnie próbowało się obudzić. Jeszcze nie zaszczyciło ich swoim blaskiem, ale niebo już zdążyło pokryć się krwistą czerwienią. Usłyszała dźwięk odsuwanej naczynia, na co jej serce mocniej zaczęło bić. Bała się jego spojrzenia. Odwróciła głowę jeszcze bardziej i poczuła delikatnie muśnięcie szorstkich palców na swoim ramieniu. Zacisnęła mocniej zęby niepewna, czy rzeczywiście chce mu przerwać. Przesunął opuszkami po odsłoniętej szyi, zahaczył o kosmyk rozwianych włosów i z niezwykłą delikatnością dotknął jej policzka. Odwróciła się szybko, żeby przywrócić ich relację na chłodniejsze tory, ale gdy zagłębiła się w jego spojrzeniu – zastygła. Było inne. Niezaplanowane. Otwarte. Zaskoczone. Zorientował się zmianą i gwałtownie ją do siebie przysunął. Jego usta zaatakowały z taką namiętnością, jakby ostatnie miesiące tylko na to czekały. Poddawała się chwili, zupełnie zapominając o swoich oporach. Pocałunek przyspieszył jej oddech, a w głowie zaczęło wirować. Wtopiła palce w jego rozwichrzone włosy i odniosła wrażenie, że temperatura między nimi wzrosła do niebezpiecznego poziomu. Obejmował ją z taką zachłannością, że wbrew postanowieniom nie znalazła w sobie na tyle sił, by zatrzymać ten obłęd. Gorycz porażki zagłuszały niespodziewanie intensywne doznania. Nigdy się tak nie czuła, całując z mężczyzną... A on nagle przerwał. Odsunął się nieznacznie i pokręcił wolno głową. Popatrzyła

zaskoczona, lekko zdyszana, nie rozumiejąc tej nagłej zmiany. Zagłębił się w jej spojrzeniu z taką intensywnością, że przeszedł ją dreszcz. Miał w sobie coś, co ją przerażało, ale też coś, co nie pozwalało oderwać wzroku.

– Co jest? – zapytała zakłopotana.

– Nie dziś – wyszeptał.

Zwolnił uścisk, w którym do tej pory tkwili i czekał w milczeniu, aż odejdzie. Odsunęła się zupełnie zagubiona.

– Dlaczego?

– Bo nie dziś.

Wziął z powrotem kubek z kawą, jakby wszystko co się wydarzyło pomiędzy pierwszym łykiem a tym, nie istniało. Podał jej, a ona upiła odrobinę, z trudem przełykając wstyd, jaki ją ogarnął. W końcu zapytała:

– To przez tę akcję z dilerami?

Nic nie powiedział, a jego niepewna reakcja pogłębiła przygnębienie. Poczula się niezręcznie. To jemu powinno zależeć na zbliżeniu, w końcu o to toczył grę z bratem. Tymczasem ona, ledwo unikając zbiorowego gwałtu, chwilę później zapominała się w jego ramionach. Miał rację. Nie była lepsza od tamtych kelnerek, których tak nie znosiła. Po raz kolejny było jej źle we własnej skórze.

– Nie bierz tego zbyt do siebie – powiedział po chwili.

Zawahała się z odpowiedzią, a gdy wreszcie znalazła odpowiednie słowa, ciszę przerwała melodia telefonu. Spuściła zażenowany wzrok, gdy zdała sobie sprawę, że dźwięk dochodzi ze schowanego śpiwora. Wolała nie zdradzać, że tu nocuje, ale tylko Erika miała jej numer, a skoro dzwoniła o świcie, to musiało być pilne. Podeszła do skrytki, ale zanim zlokalizowała skąd dzwoni, ucichł. Szamotała się chwilę z niewspółpracującymi fałdami materiału, a gdy wreszcie natrafiła na zgubę, zamarła. Rząd nieznanymi cyfr, których nie powinno tam być, przyprawił ją o lekkie mroczy. Przykucnęła. W głowie kotłowała się jedna myśl – Charlie! Znalazł ją! Choć trudno było w to uwierzyć, to jednak ją znalazł. Wstała powoli, a iskrzące punkciki przysyłające obraz gwałtownie zwiększyły liczebność. Przez moment wystraszyła się, że upadnie, ale kolejny dźwięk telefonu momentalnie ją otrzeźwił. Wyciszyła go, nie chciała odrzucać połączenia. Z uporem wibrował w jej dłoni, a może to dłonie targały telefonem. Stała i tępo patrzyła w ciąg nieznanymi cyfr.

– Nie zamierzasz odebrać?

Wystraszyła się, kiedy usłyszała jego słowa. Przez chwilę zdążyła o nim zapomnieć.

– Nie – odrzuciła mechanicznie połączenie – to pewnie pomyłka.

Próbowała niepostrzeżenie otworzyć telefon, by wyjąć kartę, baterię, cokolwiek, byle nie dało się jej namierzyć. Nie do końca wiedziała, jak to działa. I jak to cholerstwo otworzyć?! Kątem oka dostrzegła, że Rick podniósł się z kartonu i zaczął podchodzić pewnym krokiem. Przerwała, popatrzyła na niego, a dłonie wciąż z uporem się trzęsły.

– Daj. – Wyciągnął rękę w stronę telefonu.

Nie wiedziała, jakim instynktem kierowały się jej działania, ale podała mu go bez pytania.

– A teraz zmykaj przez piwnicę, odczekaj tam koło pięciu minut i skieruj się do portu. A ja odciągnę tę twoją „pomyłkę”, co stoi pod drzwiami hotelu.

Czyli tam był! Charlie! – pisnęła w duchu. Tam! Tak blisko! A on go widział... Tylko kiedy? Przecież siedział na kartonie, z którego co najwyżej mógł oglądać panoramę miasta... Może należało jednak odebrać? Z natłoku myśli wyrwał ją sygnał nadesłanej wiadomości. Odczytał:

– „To ja, Erika. Odbierz”.

Spojrzał na nią, ale do niej nic już nie docierało. Charlie! Wrócił... Jakoś dowiedział się, że żyje. Puściła się pędem na dół. Z paniki zapomniała bluzy i plecaka, ale teraz nie miało to znaczenia. Byle uciec. Byle jak najdalej. Byle od niego!

Siedzieli skuleni w piwnicy. W zasadzie mogła ją nazwać swoją piwnicą, tak często tam przebywała. Ale teraz nie była sama. Był z nią on: Mózg, który bezustannie drapał się po kostkach.

– Przestań! – napomniała go. Nie mogła już znieść tego ciągłego, skrobiącego dźwięku.

– Ciebie nie gryzą? – Zapewne na nią spojrział, ale było tak ciemno, że nic nie widziała.

– A myślisz, że skąd mam tę ksywkę? Pchły traktują mnie tu jak równego sobie! Wskakują na mnie tylko jak wychodzę. – Ściszyła głos – idę wtedy na żer.

Nie mogli się zbyt głośno śmiać. Pchła. Tak ją przezwali, bo jako jedyna była ciągle zapchlona. Przyjęła nowe imię z dumą, choć miało ją ośmieszać. Nie dała innym dzieciakom tej satysfakcji. Zwłaszcza że zdawały się być ślepe na to, co działo się w sierocińcu.

Siedzieli z Mózgiem w podziemiach. Taki był plan. Dla zmylenia pościgu otworzył drzwi od kuchni, a potem włamał się do piwnicy. Czekali, aż pogoń się trochę przesunie. Mózg twierdził, że najciemniej pod latarnią i jeśli będą szli za pościgiem, nikt ich nie znajdzie. No i siedzieli. Wzięli ze sobą marny zapas wody i trochę chleba. Resztę planowali pustoszyć ze słoików. W końcu nie musiała się obawiać kary za ich opróżnienie. W przypadku, gdyby kucharka pokusiła się, by po coś zejść, mieli się schować we wnęce pod schodami. Nie lubiła tam wchodzić – coś tam wiecznie śmierdziało.

– Helena śpiewała, że zna takie miejsce, gdzie przychodzą umierać koty¹ i zawsze wskazywała na tę wnękę.

– Cudnie, to mam nadzieję, że nikt tu nie zejdzie i nie będziemy musieli tam iść – zaśmiał się Mózg.

– A ja mam nadzieję, że nie chodzą tam umierać żadne pchły.

– I mózgi!

VI

Brank przekręcił zeszywniałym karkiem raz w jedną, raz w drugą stronę, głośno chrupnęło mu w kościach. Służbowy samochód nie spełniał jego kryteriów wygody do całonocnej obserwacji. Do tego przeszedł w tryb bezustannej walki z opadającymi ze zmęczenia powiekami. Rozejrzał się po wnętrzu. Wszędzie przewalały się puste foliowe opakowania, w których z nadmiernym optymizmem szukał pozostawionych resztek. Nie chciał schodzić ze stanowiska w obawie, że coś przegapi, ale żołądek drastycznie zaczął walczyć o swoje prawa, a całodobowy stał w zasięgu wzroku. Schowany w zaparkowanym samochodzie, w okolicy chińskiego hotelu, czekał na pojawienie się Pchły. O pomoc w lokalizacji numeru poprosił dłużnego mu hakera. W tym przypadku nie mógł korzystać z oficjalnych narzędzi policyjnych. Obszerny park umiejscowiony naprzeciwko, pozwolił mu ukryć się w znacznej odległości, dzięki czemu miał szeroką perspektywę do obserwacji. Nie był przekonany, czy rzeczywiście tam była, ale liczył na łut szczęścia i postanowił poczekać do południa. Siedział więc w samochodzie, wpatrzony w niezmienny krajobraz. Żałował, że nie zaopatrzył się w większą ilość jedzenia. W końcu instynkt głodnego zwierza zwyciężył. Odłożył pospiesznie lornetkę i wybiegł do całodobowego z nadzieją, że przez tak krótką chwilę nic się nie wydarzy. Na zewnątrz zaczynało świtać.

Nie zdążył dotrzeć do sklepu, gdy po drugiej stronie parku zauważył młodą kobietę idącą pewnym krokiem z mężczyzną, na którego nawet nie spoglądała. Brank przystanął przy słupie ogłoszeniowym, zarzucając sobie brak lornetki. Z tej odległości nie mógł jednoznacznie stwierdzić, czy to na pewno ona, ale czarna bluza z kapturem, dzinsy, niski wzrost i brązowe włosy mogły na to wskazywać. Kim był mężczyzna? Wolał nie myśleć. Szedł pewnym krokiem i pomimo że nie rozglądał się wokół, Brank miał wrażenie, że lustruje okolice. Schował się bardziej za słupem, a gdy ponownie się wychylił, tamci skręcili w boczną uliczkę. Przemieścił się wzdłuż parku i zdążył jeszcze dostrzec, jak przeszli na tył hotelu. Gdy zniknęli z pola widzenia, pobiegł do samochodu. Przysiadł na miejscu

pasażera i nerwowo zaczął rozmasowywać skroń. Najważniejsze, to nie działać pochopnie. Jeśli nie mylił się w swojej dedukcji, musiała gdzieś tu mieszkać lub wynajmować pokój w hotelu. Może z tyłu miał drugie wejście? W końcu namierzył ją w miejscu, do którego dopiero zmierzała, czyli prawdopodobnie zapomniała wziąć ze sobą telefonu. Tylko dlaczego szła z mężczyzną? Nie wyglądali, jakby wracali z całonocnej imprezy w nadziei na upojny poranek. Fakt, że ze sobą nie rozmawiali, mógł sugerować bliską znajomość lub... kłopoty! Musiał zaryzykować i pilnie to sprawdzić!

Zostawił samochód, żeby nie wzbudzać dodatkowych podejrzeń i podszedł do hotelu. Wpatrzony w okna zadzwonił na jej numer, ale nie dostrzegł żadnych ruchów. Nie odebrała. Przyspieszył kroku. Miał złe przeczucia. W środku zapytał rozespaną recepcjonistkę, czy nie przyjrzała się przechodzącej niedawno parze. Uśmiechnęła się pogardliwie i odrzekła flegmatycznie, że nie kontroluje przechodniów. Na pytanie, czy dziewczyna ze zdjęcia, które na szczęście miał w telefonie, wynajmuje tam pokój, obruszyła się i odmówiła udzielenia informacji. Bliski wybuchu, który potęgował głód i niewyspanie, syknął obelgami po czym ponownie wykręcił numer Anny. Tym razem go odrzuciła. Niedobrze. Napisał pospiesznie wiadomość, w której użył podstępu, aby w końcu się z nią skontaktować. Kolejna próba nawiązania połączenia skończyła się fiaskiem. Postanowił pójść uliczką, w której ostatnio ich widział, ale w momencie, gdy już miał wychodzić otrzymał odpowiedź: „Na dachu”. Dziwne. Jakby wiedziała, że tam był. Złe myśli zaczęły niebezpiecznie krążyć w jego świadomości. A jeśli mężczyzną był Rick, który, jak ostrzegęła Ewa, mógł odegrać się za niepowodzenia brata? Trochę naciągane, ale nie mógł tego zlekceważyć. Nawet jeśli to była pułapka. Pomachał odznaką przed nosem naburmuszonej recepcjonistki i zażądał klucza na dach. Odmówiła i zażądała nakazu. A jak! Postraszył konsekwencjami braku współpracy, na co wydukała, że nie zna angielskiego. Gdy już myślał, że rozszarpie kobietę na strzępy, wyciągnął broń i rzucił na odchodnym, że najwyżej przestrzeli zamek. Dogoniła go z kluczem w dłoni.

Wbiegł po schodach, klnąc w duchu za opieszałość Chinki. Nie mógł zgubić Anny. Budynek miał tylko trzy piętra. Przed górnymi drzwiami uniósł broń. Wszedł sprawnie i od razu go zauważył. Rick siedział na gzymsie przy krawędzi dachu, a w ręce trzymał telefon – jej telefon. Brank rozejrzał się za Pchłą, ale nigdzie jej nie było.

- Gdzie ona jest?! – krzyknął z wycelowaną w niego bronią.
- Bezpieczna – odparł spokojnie i niespiesznie wstał z gzymsu.
- Ani kroku, bo ty też będziesz miał krater w nodze!

Rick przystanął i powoli uniósł rękę.

- Odłóż broń, to sobie porozmawiamy jak mężczyźni – uśmiechnął się.

Był tak pewny siebie, że aż go kusiło, by jednak pociągnąć za spust. Tamten wyczuł powstałe napięcie i pomachał telefonem Anny. Nie pozostawił mu wyboru. Schował broń do kabury i patrzył, jak gangster z satysfakcją opuszcza rękę.

- Dlaczego ją śledzisz? – zapytał wyraźnie zainteresowany.
- Muszę ją przesłuchać w sprawie ostatnich wydarzeń z waszego hotelu.
- Spory wysiłek, żeby przesłuchać kelnerkę.
- Zginął jeden z naszych, to co się dziwisz.

Rick zaczął podnosić dłoń, na co Brank automatycznie uniósł broń.

– Spokojnie! Mam coś dla ciebie, ale muszę sięgnąć do kieszeni. Nie jestem uzbrojony. Zresztą, możesz sprawdzić... Jak wystarczy ci odwagi – dodał wyraźnie rozbawiony.

Brank skinął na zgodę i obserwował, jak wyciąga kawałek papieru.

– Prezent na otarcie łez. I nie łaż już więcej za tą małą. – Rick znowu pomachał telefonem, po czym rzucił karteczkę na ziemię. – Weź do tego przynajmniej dziesięciu dobrych ludzi.

Wyszedł z rękami w kieszeniach, z niewzruszonym wyrazem twarzy. Gdy Brank został sam, podniósł wiadomość, na której przy współrzędnych geograficznych widniał dopisek: „jutro o 11 wieczorem”. Zbiegł do samochodu z zamiarem odwiedzenia Ewy. Ona jedna mogła wiedzieć, jaki sekret mógł skrywać specyficzny prezent.

– Stanowczo odradzam! – rzucił wzburzony chirurg. – Powinna pani zostać na obserwacji! Do tego kroplówki z lekami, zmiany opatrunków... Tego nie zrobi pani sama w domu!

Ewa spojrzała na nogę. Miał rację. Lepiej byłoby się porządnie wyleczyć... Tylko że nie mogła beczynnienie siedzieć w szpitalu, gdy morderca był na wolności, a jej siostrze groziło niebezpieczeństwo. Do tego ten telefon od Branka... Co prawda poinformował tylko, że przyjeżdża

z wieściami, ale w barwie jego głosu wyraźnie wyczuła zdenerwowanie. Nie, nie mogła tu zostać ani chwili dłużej.

– Zatrudnię pielęgniarkę, więc proszę wypisać jej zalecenia. Zdania nie zmienię.

Lekarz z oburzeniem pokręcił głową i z równą niechęcią przystał na warunki agentki. Całą drogę do wyjścia mruczał pod nosem o jej lekkomyślności, ale już go nie słuchała. Widok bladego Branka, który nagle pojawił się w drzwiach z przekrwionymi oczami, utwierdził ją w słuszności decyzji. Przywitali się zdawkowo, po czym na wypożyczonym wózku, z kulami opartymi o kolana, dobrnęli do samochodu.

– Jak bardzo mam się martwić? – zapytała, gdy tylko wsiedli do środka.

– Wygodnie?

– W porządku. Więc?

Opowiedział wszystko, co zdarzyło się w ostatnim czasie, po czym wręczył jej „prezent” od Ricka.

– Cholera.

– Informacja za święty spokój?

– Coś w tym stylu. Czytałeś raporty o naszych akcjach z gangiem handlarzy?

– Mniej więcej – odpowiedział, przypominając sobie, jak pobieżnie je przejrzał.

– Największy przemyt, jaki udało nam się przechwycić, był sprzedany przez niego.

– Żebyś zostawiła go w spokoju? – zapytał, tylko przytaknęła. – A strzał w nogę, to które jest ostrzeżenie?

– Drugie. – Spojrzała na niego zrezygnowanym wzrokiem.

– Odsuwam cię od tego – powiedział zdecydowanie. – Nieoficjalnie. A oficjalnie zajmuj się papierkami i czymś, co nie skłoni go do trzeciego ostrzeżenia.

– Trzeciego... – spuściła głowę – obawiam się, że nie będzie.

– Właśnie o tym mówię!

Nie sposób było się z nim nie zgodzić. Musiała przystopować. Zwłaszcza teraz, gdy zyskała potwierdzenie, że jej siostra jest w kręgu zainteresowań Ricka. Westchnęła, popatrzyła w szybę i próbowała się opanować. Woląca nie myśleć, w jak fatalnym położeniu była Anna, która prawdopodobnie nawet nie zdawała sobie z tego sprawy. Ciszę przerwał dźwięk wibrującej komórki Branka. Zastygła w oczekiwaniu.

– „Jedźcie na parking przy porcie, czeka tam na was” – odczytał odebraną wiadomość.

– Czeka, a nie czekam. Czyli może Anna? – odezwała się Ewa. – Dlaczego zmienił zdanie?

– Nie zmienił. Zabronił nam ją śledzić, a nie przeszukać.

Odjechali z parkingu w kierunku portu. Mieli przed sobą długą drogę, ale oboje postanowili ją przebyć w nieskrępowanej ciszy.

Podeksytowany niczym małe dziecko Stoleman nie mógł doczekać się rozpoczęcia odprawy. Brakowało Branka i Ewy, ale Donovan uznał, że zaczną bez nich.

– Przyszły wyniki sekcji zwłok świadka – zaczął przełożony. – Zginął od strzału w tył głowy z dużej odległości. W ranie znaleziono fragmenty okiennej moskitiery, czyli tak jak przewidywaliśmy, strzału dokonano z zewnątrz budynku. W ciele nie wykryto żadnych substancji.

Przeszedł się nerwowym krokiem, oddychał z trudem, po czym kontynuował:

– Jeśli chodzi o samą kulę... Niestety, ale badania balistyczne potwierdziły zgodność z bronią snajperską, znalezioną w pokoju naszych agentów. Ponadto, na ciele Roberta, nie było żadnych oznak walki czy użycia wobec niego siły. W związku z tym, zamknięte śledztwo w dalszym ciągu jest zamknięte, morderstwo Roberta uznane za samobójstwo, a zabójstwo świadka za wypadek przy pracy. Ale głowy do góry! – Donovan spojrzął po zebranych. – Nie po to mamy tu najlepszych agentów, żeby nas tak łatwo zbyli! Dalej pracujemy nad tą sprawą, ale będziemy to robić bardzo nieoficjalnie, więc w razie odgórnej kontroli, każdy ma mieć przygotowaną podkładkę.

– Czy ktoś wie, gdzie jest Brank i Ewa? – zapytał Jason, gdy przełożony skończył.

– Mają spotkanie z informatorem – odpowiedział Donovan.

– Tym samym, przez którego mamy postrzeloną agentkę?

– Taka praca Jason. Ale fakt, że powinni wezwać posiłki, a nie biegać w pojedynkę po pustych magazynach.

– Wiemy przynajmniej z kim się wtedy spotkali? I kto ją postrzelił?

– Nie.

Przełożony uciał krótko i nie wyglądało, aby zamierzał tłumaczyć się z postępowań podwładnych. Stoleman odniósł wrażenie, że każdy wykreował sobie własną wersję tamtego zdarzenia i każda z nich różniła się od oficjalnego raportu Branka. Donovan nie kontynuował wątku. Podkreślił tylko aprobatę dla ich działań, jakkolwiek irracjonalnie nie wyglądały.

– A właśnie! Stoleman? – krzyknął zniecierpliwiony Donovan. – Mówiłeś, że masz coś dla nas.

Stoleman wyrwał się z obserwacji komputera Merdena, który nie rozstawał się ze swoim sprzętem nawet na odprawach. Niektórzy czasem żartowali, że Thomas śpi z jednym okiem wpatrzonym w monitor, a z kobietami rozmawia tylko na czatach. Ile było w tym prawdy – nikt nie wiedział, Merden nie należał do zbyt towarzyskich indywidualistów.

– Zrobiłem zdjęcia mieszkania Bernadette Wide, dla niewtajemniczonych: ekscentrycznej staruszki, która wciąż myśli, że ma dwadzieścia lat i piękne ciało. – Uwaga ta wzbudziła ogólne zainteresowanie. – Po pierwszej wizycie z Jasonem, ciągle miałem wrażenie, że coś nam umknęło. Kiedy wróciłem na miejsce, nic nie wzbudziło moich podejrzeń. Dopiero, gdy oglądałem zdjęcia, zauważyłem to!

Merden wyświetlił fotografie na dużym ekranie. Stoleman rozejrzał się po dezorientowanej ekipie. Nikt nie dostrzegł tego, co on.

– A teraz spójrzcie na to zdjęcie – dodał, gdy Merden dorzucił obraz staruszki przechodzącej przez skrzyżowanie. – Zrobione w dniu morderstwa!

– Nie ma tego płaszcza w mieszkaniu. – Pierwszy zauważył Jason.

– Ani peruki! – powiedział, pękając z dumy Stoleman. – Z wywiadu środowiskowego wynika, że ci co ją znali, unikali jej jak ognia, by tylko nie podejmować rozmowy. A ci co jej nie znali, nie mogli odkryć, że to nie ona wyszła w tym czasie. Tak nasz podmieniony ochroniarz opuścił budynek incognito.

– Przebrany za z pozoru najbardziej rozpoznawalną osobę w okolicy – podsumował Jason. – Nieźle!

– A ślady włamania? – zapytał Donovan.

– Staruszka zostawia drzwi otwarte, żeby mężczyźni nie musieli wchodzić przez okno – odpowiedział i puścił znaczące oczko – lubi też wypić, więc...

Nie musiał dokańczać. Starość, butelka i dziwactwa wyróżniają, ale potrafią też zapewnić skuteczną anonimowość. Sprytne, proste rozwiązanie. Był z siebie niebotycznie dumny.

– Dobra robota, Stoleman! – Donovan przyklasnął z zachwytu. – Jeśli znajdziemy osobę, która podszyła się pod ochroniarza, będziemy mieli punkt zaczepienia.

– Prześledziłem przebranego ochroniarza na monitoringu – podjął Merden, pokazując kolejne obrazy na ekranie – przechodzi dwie przecznice, potem skrzyżowanie, jeszcze parę ulic i znika w uliczce, gdzie nie ma żadnej kamery. – Rozdzielił nagranie na kilka ujęć. – A teraz się skupcie! To są osoby, które opuściły tamtą ulicę, w ciągu godziny od zniknięcia w niej pseudo-staruszki.

Na wyciętych klatkach były dwie młode kobiety, trzech mężczyzn i dziecko.

– Wykluczam dziecko i rudą kobietę, sylwetki się nie zgadzają. Reszta jest podejrzana – Merden odszedł od komputera, co od razu zwróciło uwagę wszystkich zebranych. – Prześledziłem te osoby z nagrania. Kobieta numer 1 – wskazał młodą brunetkę – po opuszczeniu ulicy wchodzi kolejno do kawiarni, metra, odbiera dziecko z przedszkola, plac zabaw, mieszkanie, wychodzi sama, znowu kawiarnia, sklep odzieżowy, koleżanki, mieszkanie, nic podejrzanego. Mężczyzna numer 1, z wyglądu dość przeciętny, bez trudu mógłby się przebrać za ochroniarza jak i babcię. Jedzie samochodem do biura, później do domu i tam już zostaje: 4527 Bringtown Ave. Mężczyzna numer 2, troszkę zbyt niski jak na naszego ochroniarza-babcię, za to na żadnym nagraniu nie ma jego twarzy. Trochę tak, jakby znał rozkład kamer, co daje do myślenia. W dodatku znika mi gdzieś w metrze i nie mogę namierzyć, co się z nim dalej dzieje. Mężczyzna numer 3, chudzielec, wsiada do samochodu, podjeżdża do hotelu Dark Rose i tam ślad się urywa. Pasowałoby, żeby ktoś tam podpytał. Ale wiecie, minęło już sporo czasu – Merden wrócił przed swój komputer – poza tym to tylko teoria, że to któreś z nich. W uliczce są dwie bramy, jeden budynek to opuszczona fabryka tekstyliów, drugi jest zamieszkały. Przez ten tydzień przewinęło się tam mnóstwo ludzi. Żeby sprawdzić wszystkich przydałoby mi się wsparcie.

– Zapytam – odparł Donovan. – A ty, Merden, postaraj się już nie znikać! Analityk skinał na zgodę i... wyszedł.

Przełożony pokręcił głową z dezaprobatą, ale nie zamierzał go zatrzymywać.

– Przynajmniej w końcu coś mamy. Eduardo?

– Zgubiłem Dana – odrzekł bezwiednie. – W pojedynkę niełatwo go śledzić. Wywinął mi się na parkingu podziemnym. Podłożyłem nadajnik pod jego bmw, ale odholowali go na parking policyjny. Lewe tablice, a samochód zaparkowany był na wykupionym miejscu. Pewnie zmienił brykę i odjechał.

Eduardo usiadł zupełnie niezadowolony z przebiegu inwigilacji. Jego złe samopoczucie potęgowały ostatnie wydarzenia i... Ewa! Nie dość, że ciągle pakowała się w kłopoty, została postrzelona, to jeszcze pracowała z tym Brankiem! Nienawidził drania i to nie tylko dlatego, że przywłaszczył sobie jego partnerkę. Trzydzieści lat temu był jeszcze małym chłopcem, ale tej twarzy nie zapomniał. Donovan... Też go nie poznał. Ale on pamiętał ich, aż nazbyt dobrze. I znał ich sekret! Najprawdopodobniej jako jedyny...

Anna uwielbiała porty. Od dziecka. Wrzask mew, zapach ryb, dźwięk falującej wody, która miarowo odbijała się od betonu. Statki, kutry, promy, wszystko przypominało jej czasy spokoju. Tym razem było jednak inaczej. Myśli wróciły do Charliego, wyspy i ukochanego. Kotłowały się, wzburzały jej nerwy, niczym sztorm morze. Tak bardzo starała się zapomnieć. Wszystko płynęłoby harmonijniej, gdyby bolesne wspomnienia, dało się po prostu wymazać z życiorysu. Tyle tajemnic... Tyle ucieczek i wciąż zaczynania na nowo. Miała już dość, ale nie potrafiła stawić czoła przeszłości. Czuła, że jest na to za słaba. Wolą uciekać. W tym przynajmniej była dobra.

W porcie nie było wielkiego ruchu, więc obserwowanie okolicy było znacznie uproszczone. Anna z niepokojem wyczekiwała Freaky'ego. Bez telefonu i wskazówek nie do końca wiedziała, co ze sobą zrobić, ale jednego była pewna – że w końcu się zjawi. Przechadzała się wzdłuż kutrów, unikając otwartych przestrzeni i badawczym wzrokiem wypatrywała go na drogach dojazdowych. Kiedy zaczęła mieć wątpliwości, czy uda mu się ją zlokalizować, niespodziewanie stanął obok.

– Jak ty to robisz? – zapytała wyraźnie zdumiona.

– Źle patrzysz, to nie widzisz. – Uśmiechnął się i dopiero teraz zauważyła, że przepływający kuter, który wcześniej był po drugiej stronie portu, przycumował w pobliżu. Zdecydowanie w przyszłości musi być ostrożniejsza.

– Weź – wsunął w jej dłoń telefon – przez ten nikt cię nie namierzy.

– Nikt?

Zaśmiał się z niekrytą pewnością siebie.

– Przede mną i tak się nie ukryjesz, a telefon ci się przyda.

Wzięła prezent niechętnie, z założeniem pozbycia się go przy najbliższej okazji.

– Kto tam był? – zapytała, wpatrując się w kutry, żeby uniknąć jego świdrującego spojrzenia.

– Ty mi powiedz.

– Ty go widziałeś, nie ja.

– A kogo obawiałaś się zobaczyć?

Zirytowana zacisnęła mocniej usta. Myśl o Charliem notorycznie wyprowadzała ją z równowagi. Wpatrzona w pustkę milczała z uporem. Złapał ją za policzki i skierował na wprost.

– Kogo? – powtórzył z naciskiem, a ona czuła, jak wraca w niej złość.

– Możesz w końcu przestać grać w te swoje gierki i mi po prostu powiedzieć, kto tam był? – syknęła zirytowana i odepchnęła jego rękę krótkim, sprawnym ruchem.

– Ohoho! Kociaczek pokazał pazurka! – Chwycił ją mocniej za twarz. – Nie rób tego więcej! – wysyczał groźnym tonem. – Mogę ci pomóc od niego uciec, ale musisz mi powiedzieć, kim on jest. Bo co chce ci zrobić, to się mogę domyślić.

– Dlaczego niby miałbyś mi pomóc?

Wiedziała, że takie typy nie przeprowadzały transakcji bez handlu wymiennego. Puścił ją i odszedł na tyle, że znowu poczuła się komfortowo, ale nie odpowiedział.

– Kogo się boisz? – zapytał beznamiętnie, jakby pytał przechodnia o godzinę.

– Nie twoja sprawa. – Nie zamierzała mu się zwierzać ze swoich problemów.

Stali chwilę i obserwowali wypływające w morze kutry. Rick nie spuszczał wzroku z zacumowanej nieopodal łajby, po chwili odrzekł krótko:

– Policjant cię wyśledził.

Uśmiechnęła się w duchu. Nie Charlie. Nie tym razem.

– Podobno chce ci zadać parę pytań odnośnie wypadku w hotelu mojego brata.

– Spoko. I tak mnie tam wtedy nie było – odpowiedziała niewzruszona.

– Racja, więc dlaczego użył takich środków, żeby cię znaleźć? – zapytał, a było to wyjątkowo dobre pytanie.

– Nie wiem. Ambicja mundurowego?

– W telefonie masz jego i mój numer. Sprawdzisz to i dasz mi znać – powiedział. Zdecydowanie nie spodziewał się odmowy z jej strony.

Odszedł do zacumowanego nieopodal kutra. Statek odpłynął w morze, a Anna została na pomoście z kolejnym dylematem. Uciekać czy go posłuchać? Spojrzała na oddalającą się łódź i zaczęła kalkulować możliwości sprawnego zniknięcia. Bardziej od zadufanych w sobie gangsterów, nienawidziła wydawania jej dyspozycji. Czuła, że traci wtedy część własnej wolności. Zdecydowała postawić na swoim, ale w tym momencie dostrzegła nadjeżdżający do portu samochód. Dlaczego gliny tak uparcie jej szukają? Przystanęła. Nie mogła się zdecydować... W końcu nabrała przesyconego rybim zapachem powietrza do płuc i poszła na spotkanie z namolnym policjantem.

– Tam jest! – Ewa wskazała na siostrę. – Jeden z kutrów w jej pobliżu odpłynął, pewnie zabrał Ricka. Widziałeś, czy był z nią, jak tu wjeżdżaliśmy?

Brank zaprzeczył ruchem głowy, więc wróciła do obserwacji. Pchła kierowała się w ich stronę. W pewnym momencie przyłożyła telefon do ucha, na co Brank automatycznie wyciągnął swój. Sekundę później usłyszeli sygnał połączenia.

– Słucham? – odebrał.

– Ciemny samochód przy bramie? – Usłyszała głos w słuchawce partnera.

– Tak – odpowiedział. – Rozłączyła się, ale wie, gdzie jesteśmy – poinformował Ewę.

– Pewnie ma podsłuch, nie możemy jej ostrzec.

– Nie macie jakiegoś siostrzanego kodu czy coś?

– Taa pewnie i co jeszcze? – mówiła, nie spuszczać z niej oczu. – W ogóle nie zamierzam się odzywać. Coś czuję, że jego nie ma w tym kutrze, tylko gdzieś się przyczaił i będzie nas śledził. Czas obedrzeć się z emocji panie Brank i przesłuchać świadka.

Odległość, jaką Anna pokonywała do ich samochodu zmniejszała się drastycznie. Ewa patrzyła w skupieniu i czuła narastające zdenerwowanie. Niepokoiła się chwilą, w której siostra ją rozpozna. Jak się zachowa? Rick nie mógł obserwować jej mimiki, nie wróciłby stamtąd tak szybko. Ale mógł kogoś do tego wysłać. Mógł ustawić gdzieś kamerę. Jakie to oczywiste! Rozejrzała się szybko po okolicy. Parę samochodów, ogrodzenie, krzaki, słupki, kontener na śmieci – masa możliwości. A więc na pewno w jakiś sposób ich obserwował! Nie zdradz nas siostrzyczko! – pomyślała. – Nie dziś...

Zbliżając się do samochodu, Anna czuła dziwne napięcie. Coś było nie tak. Spojrzała na telefon i zdecydowała porzucić go na pobliskim murze, za kontenerem. Cokolwiek od niej chcieli, nie zamierzała być podsłuchiwana przez Ricka. Oni? Właśnie! Z policjantem była kobieta, o której nic nie wspomniał. Przeoczenie czy podstęp? Zbliżała się powoli, mając coraz gorsze przeczucia. Zza przedniej szyby patrzyła na nią młoda policjantka. Brunetka. Bardzo ładna. I... taka podobna... tak niesamowicie podobna do jej siostry... Z każdym krokiem jej twarz stawała się wyraźniejsza. Nagle do niej dotarło – to była jej siostra! Zbieg okoliczności?! Już dawno nauczyła się, że w życiu rzadko dzieje się coś przypadkiem. A więc podstęp! Nie mogła się wycofać. Patrzyły sobie prosto w oczy. Tak dawno jej nie widziała! Zobaczyła jej surowe spojrzenie i od razu wiedziała, że nie może dać po sobie nic poznać. Jeśli rzeczywiście to była pułapka, to byli obserwowani. Nagle wszystko zdało jej się podejrzanym: znalezienie mieszkania na dachu hotelu Dana, zaciągnięcie długu, praca, a teraz spotkanie z siostrą. To nie mogła być kwestia przypadku! Ktoś musiał to skrupulatnie zaplanować. Tylko po co? I dlaczego właściwie ona? Dlaczego była w to uwikłana? Podeszła do tylnych drzwi samochodu i ze skrywaną obawą weszła do środka.

Nie sposób było odkryć, co kierowało ich działaniami. Były z pozoru tak różne. Nawet urodą. Brank obserwował to niecodzienne siostrzane spotkanie z fascynacją i lękiem. Udawały, że się nie znają – od początku. Ewa bezosobowo się przywitała, Anna odpowiedziała z tą samą udawaną obojętnością. Tu zdecydowanie kryła się jakaś większa tajemnica. Nie tylko strach przed Rickiem. Zresztą, nawet nie wiedzieli, czy faktycznie się go bała.

Po krótkim przedstawieniu, Brank wytłumaczył przyczynę spotkania, po czym zadał parę standardowych w tej sytuacji pytań. Odpowiadała, intensywnie na niego patrząc. Nie potrafił ocenić, czy jej spojrzenie wołało o pomoc, czy wręcz przeciwnie. Nie wiedział również, w jaki sposób mógłby ją ostrzec. Spróbował najbardziej formalnie:

– Proszę na siebie uważać. W razie, gdyby pani jeszcze coś sobie przypomniała...

– W porządku, nie musi się pan o mnie martwić... A tak swoją drogą, strasznie pechowy ten hotel. Nie wiem co mnie podkusiło, by wynająć tam mieszkanie... Pewnie absurdalnie niska cena – dodała i uniosła lekko brwi.

Skinął delikatnie na znak, że zrozumiał aluzję. Mieszkanie... Że też wcześniej o tym nie pomyśleli! Zdecydowanie muszą to sprawdzić.

– A pani koleżanka, Erika – zaczęła, aby wy badać ich relacje. – Czy...

Przerwał na dźwięk nadjeżdżającego samochodu. Obejrzał się i dostrzegł parkującego obok Ricka! We własnej osobie! Statek, którym zakładał, że odpłynął, majaczył w oddali, a on z nikczemnym uśmiechem zapukał w ich szybę. I to od strony Ewy! Tak niewiele czasu minęło od ich ostatniego spotkania... Rzadko spotykał ludzi z takim tupetem. Jego partnerka zachowała nadzwyczajny, jak na tak nietypową sytuację spokój i uchyliła szybę.

– Jak noga? – zapytał bez ogródek. Brank nie mógł uwierzyć w absurdalność sceny.

– Mogło być gorzej – odpowiedziała pozornie niewzruszona.

– Mogło – dodał wyraźnie rozbawiony.

Szmaciarz! Miał ochotę wstać i mu przyjechać. I zetrzeć mu ten uśmiezek z pyska. Patrzył na niego złowrogo, żeby skupić na sobie jego spojrzenie. Bezskutecznie. Nie spuszczał Ewy z oka.

– Skończyliście już przesłuchiwać moją kobietę?

– Tak, jest pani wolna – odpowiedziała spokojnie.

– Zaczekaj na mnie w samochodzie.

Kobieta? Brank nie spostrzegł, czy nadany przydomek ją zaskoczył, czy nie. Rick wpatrzony w jego partnerkę, po raz kolejny się roześmiał.

– Brawo! Tylko lewa ręka cię zdradza.

Dopiero teraz Brank zauważył, że próbowała ukryć drżącą dłoń pod zdrowym udem. Z żalem musiał przyznać, że gangster był świetnym obserwatorem. Tylko czemu tak ją sprawdzał? Czyżby przeczuwał, że się znają?

– Szalupa na pomost, wózek widłowy i samochód za rogiem. – Zrewanżowała się, demaskując jego zniknięcie ze statku. – Trochę ci zeszło.

– Prościej, bez wózka. Ale i tak nieźle. W końcu zaczęłaś patrzeć w dobrym kierunku.

Brank wolał nie analizować, czy to ich niezwykła spostrzegawczość, czy jego pięćdziesiąt plus było przyczyną, że czuł się przy tej dwójce ślepy jak kret na trawniku.

– Dorwę cię – powiedziała po chwili zupełnie opanowana. Położyła nieruchomą dłoń na udzie i zmierzyła go nieprzychylnym spojrzeniem.

Nie odpowiedział na jej groźbę, tylko uśmiechnął się i odszedł. Ale nie do samochodu, jak przypuszczali. Poszedł za pobliski kontener, a następnie wrócił z małym przedmiotem w dłoni. Pluskwa? Kamera? Mało prawdopodobne, by z tamtego miejsca cokolwiek zarejestrowała. Telefon. Anny telefon! Czyżby bała się podsłuchu? To był znak, że nadzieja jeszcze nie umarła.

Anna siedziała w samochodzie Ricka i obserwowała sposób, w jaki rozmawiał z jej siostrą. Comogło ich łączyć, nie miała pojęcia. Jednego była jednak pewna – znali się i z pewnością coś wiedział o jej zabandażowanej nodze. Ewa – na przekór rozsądkowi, pozostała przy swoim imieniu. Zawsze miała do niego słabość. Anna z kolei bez skrpułów zmieniała imiona, pozostając jedynie przy pierwszej literze alfabetu. I ksywce, bo z nią była szczególnie związana.

Im dłużej tamci rozmawiali, tym większy czuła niepokój. Pokrewieństwo z policjantką nie stawiało jej w zbyt korzystnym świetle. W gangsterskiej polityce takie kontakty równały się rychłym pobytom w kostnicy. Ewa miała niezwykły talent do ukrywania emocji, za to z niej można było czytać

jak z książki. I to takiej z obrazkami. Teraz musiała szczególnie uważać na to, co mówi, żeby nie zdradzić ich sekretu, o ile już go nie znał. Odnosiła dziwne wrażenie, że ostatnie wydarzenia, które ją spotkały, nie były dziełem przypadku. A on zdecydowanie miał z tym coś wspólnego.

Rick w końcu oddalił się od samochodu, ale zamiast do niej, poszedł za kontener. Pięknie! Skąd do cholery wiedział, że zostawiła tam telefon? Spojrzała na odpływający statek. Dała się podejść niczym małe dziecko... Jak mogła choć przez chwilę myśleć, że na nim pozostał?! Freaky wszedł do samochodu i podał jej „zgubę”. Wzięła bez słowa.

– Na tylnym siedzeniu masz bluzę i plecak – powiedział i ruszył z parkingu.

– Dzięki – odparła przez ściśnięte gardło.

Jechali przez miasto w zupełnej ciszy. Kusilo ją, by zapytać, skąd znał Ewę, ale bała się pytań z jego strony. Milczenie było bezpieczniejsze. Niepokoił ją tylko fakt, że Rick również w nic nie wnikał. Dziwne. Teoretycznie wysłał ją do policjanta, by dowiedziała się, dlaczego tak bardzo chce ją przesłuchać, a teraz nawet nie był ciekaw przebiegu rozmowy. Chyba że wiedział... Dojeżdżali w okolice parku miejskiego, więc wskazała na pobliski parking i powiedziała stanowczo:

– Wysadź mnie tutaj.

Zajechał, zatrzymał się, wysiadła, odjechał. Jakoś za prosto się to wszystko potoczyło. O nic nie pytał. Nic nie powiedział. I tak po prostu ją zostawił...

Zupełnie nie mogła go zrozumieć. Stała w osłupieniu, śledząc wzrokiem odjeżdżający samochód. W jej głowie jak mantra powtarzały się słowa: „moją kobietę”, „moją”. Potrząsnęła głową, by wyrzucić natrętne myśli. Nie pomogło. Ruszyła w stronę parkowych alejek i zabrała się do obserwacji przechodniów. „Moją kobietę”. Zupełnie nie potrafiła się skupić. Dwa słowa, a zaburzyły w niej wszystko, co dało się jeszcze zaburzyć. Dwa słowa, powiedziane ze wzrokiem utkwionym w jej siostrę. Ewa. Ewidentnie coś ich łączyło. Czyżby próbował wywołać w niej zazdrość? Na ile znała swoją siostrę, nie sądziła, by mogła ulec przestępcy. Nawet tak... hmm... Ale mogła się mylić. Wszystko, co dotyczyło jej dalekosiężnego planu, według Ewy warte było każdego poświęcenia. Zresztą, tylko dlatego zdecydowała się na karierę policyjną. Zemsta. Potrafiła zebrać żniwo. Anna poczuła jej smak, gdy próbując wtargnąć w świat przestępczy, ledwo uszła

z życiem. Charlie – jej diabelski cień. Od tamtej ucieczki, unikała szemranego towarzystwa jak ognia. Do teraz.

Przemierzając parkowe alejki, uwagę Anny przykuł mężczyzna, raz po raz podnoszący rękę, na kłócając się z nim kobietę. Widmo niespłaconego długu, zaczęło podszeptywać nieczne plany. Do tej pory okradała tylko dilerów, ale dług dopominał się swojej ofiary. Czas miała tylko do wieczora. Musiała działać! Mężczyzna, czerwony na twarzy, zamachnął się, ale zrezygnował w ostatniej chwili. Nienawidziła damskich bokserów, więc powinno się obyć bez wyrzutów sumienia. To, że powstrzymał się od publicznego zaatakowania kobiety, nie znaczyło, że w domu również się opanowuje. Uznała cel za właściwy. Lewa, wydepta kieszeń spodni mogła świadczyć o upchanym w niej portfelu. Mężczyzna był tak rozsierdzony, że powinno się udać bez problemu. Podchodziła coraz pewniejszym krokiem... Para wciąż się kłóciła, ale zanim do nich dotarła, zdążyli się nieco uspokoić. Zerknęła na kobietę. Zdawała się zbyt pewna siebie, jak na ofiarę przemocy domowej. Brak siniaków, pewny krok, władcze spojrzenie. Nie. Zdecydowanie nie była to maltretowana żona. Za to mężczyzna z bliska wzbudzał litość. Blady, z czerwonymi wypiekami, szarym spojrzeniem i postawą sugerującą łatwość manipulacji. Cholera! Odpuściła łatwy zarobek i przeszła obok. Musiała poszukać innego sposobu. A czas uciekał.

– Odwieź mnie do agencji, a sam jedź się trochę przespać. Wyglądasz, jakbyś miał zaraz kopnąć w kalendarz! – oznajmiła Ewa wpatrzona w odjeżdżający z jej siostrą samochód. – Dowiem się, co było na odprawie i poszperam za tym mieszkaniem. Odbierz mnie o piątej. Pojedziemy sprawdzić najpierw właścicieli, a potem Erikę.

Podejmowanie decyzji za innych miała opanowane do perfekcji. Brank zaczął się nawet zastanawiać, czy Eduardo, po tylu latach wspólnej pracy, miał jeszcze własne zdanie. Nadawała się do zarządzania. Nawet ją nie ruszyło, że to on był starszy i z większym doświadczeniem.

– Niech tak będzie – odpowiedział i odpalił samochód. – Myślisz, że rzeczywiście są razem, czy tylko cię podpuszczał?

– Nie wiem. – Choć sprawnie to ukrywała, zdenerwowanie zaczynało brać górę. – Nie spuszczał ze mnie oczu, więc raczej to drugie.

– Możliwe, że ich spotkanie nie było kwestią przypadku – powiedział zamyślony. – A przynajmniej takie odniosłem wrażenie, gdy wspomniała o mieszkaniu.

– Mhm, też tak myślę. Pasowałyby mi się z nią rozmówić. – Zerknęła ze zrezygnowaniem na nogę. – Ale w tym stanie nie będzie to łatwe.

Brank w drodze do agencji, systematycznie sprawdzał samochody w lusterkach i rozglądał się po okolicy. Zdawał sobie sprawę z bezsensowności tych działań, ale przy takich akcjach, wchodziły mu w nawyk i wręcz nie potrafił inaczej.

– Anna nazywała to „przekleństwem uciekiniera”. Ciągłe patrzeć się za siebie, czy cię nie śledzą i przed siebie, czy droga wolna.

– Często uciekała? – zapytał. Jej siostra wydawała się bardziej intrygująca, niż sądził. Może rzeczywiście jej uwikłanie nie było przypadkowe.

– Całe życie to robi – odpowiedziała – i chyba już nie umie inaczej. Mam nadzieję, że i tym razem nie zmieni nawyków.

Dojechali do biura. Pomógł jej wysiąść, ale za dalsze wsparcie podziękowała. Wzięła kule i odeszła z wyraźnym grymasem bólu. Brank wrócił do samochodu. Z lekkim przerażeniem spojrzął na swoje oblicze we wstecznym lusterku. Rzeczywiście nie wyglądał najlepiej. Pojechał do domu, by odrobiną snu podreperować kondycję.

– No i nic nie mamy – powiedział Jason, gdy wraz z partnerem weszli do agencji.

– Nic, to mało precyzyjne określenie – wymamrotał Merden z za swojego komputera.

Zignorowali jego oczekujące spojrzenie i pierwsze kroki skierowali do ekspresu po kawę. Wrócili, usiedli naprzeciw Merdena i jego nowej ekipy, z którą pokrótce się przywitali. Dziewczyna imieniem Abigail, wyglądała na kompletną fanatyczkę komputerową, a w klawisze stukała z prędkością godowego bębnienia dziecięcia. Druga kobieta, której imię Stoleman zdążył już zapomnieć, miała krótko przystrzyżone włosy i w pierwszej chwili, wziął ją za chłopaka. Mężczyzna natomiast, był ewidentnym fanem siedzącego trybu życia i najwidoczniej zapomniał, że o ciało trzeba czasem

zadbać. Stoleman nie widział w nich potencjalnych kompanów, więc gdy tylko zostali mu przedstawieni, przestał się nimi interesować.

– Mężczyzny numer 1 nie było w mieszkaniu, a jeśli chodzi o hotel Dark Rose, do którego udał się nasz numer 3, to nikt nic nie pamięta, a kamer nie posiadają – podsumował Jason. – Sprawdziliśmy też samą ulicę – istny dom wariatów. Spotkaliśmy tam kilku transwestytów, mężczyznę przebranego za niedźwiedzia i starszą panią z milionem kotów. Jeśli weszła tam staruszka i zamieniła się w faceta, to pewnie nikt nie zwrócił na to uwagi. Dziwna okolica. Podejrzewam, że to miejsce nie zostało wybrane przypadkiem.

Merden wzruszył ramionami.

– Mężczyzny nr 1 nie musicie już sprawdzać – odpowiedział po chwili. – Okazało się, że ma tam kochankę, a raczej kochanka przebranego za kobietę. Mamy ich na kamerze parę ulic dalej, noc przed zabójstwem. – Uniósł kącik ust w lekkim uśmiechu.

– Nie wykryliśmy nikogo podejrzanego, kto by po tym dniu tylko opuszczał ulicę, więc nasz numer 2 i 3 to najlepsze tropy – dodała Abigail.

Drzwi do agencji otworzyły się zamasyście, a do środka głównej sali, w towarzystwie dwóch kul, weszła Ewa. Już od progu jej mina zdradzała zdeterminowanie do pracy, a spojrzenie zniechęcało do zadawania jakichkolwiek pytań. Podeszła do mikro zebrania przy Merdenie i gestem ręki przywołała Donovana, który właśnie opuścił pokój przesłuchań.

– Jak się czujesz? – zapytał Ewę, kiedy podszedł, ale tylko machnęła wymijająco ręką. Przeprosił nowych analityków, którzy bez słowa udali się do swoich stanowisk. – No więc co macie?

Jason streścił wcześniejszą rozmowę i podsumował dla Ewy poranne zebranie.

– A gdzie Brank? – zapytał.

– Pojechał się ogarnąć – powiedziała. – Miał nieprzespaną noc. Śledził naszego informatora i dopiero nad ranem udało mu się z nim spotkać.

Wyciągnęła małą kartkę z wypisanymi współrzędnymi i dopiskiem „jutro o 11 wieczorem”.

– Co to jest? – zapytał przełożony po przeczytaniu wiadomości.

Ewa wzruszyła ramionami i dodała:

– Nie powiedział, ale kazał wziąć przynajmniej dziesięciu dobrych ludzi.

– A jeśli to pułapka? – Jason nie był przekonany do ich źródła. – Ostatnio wasze spotkanie nie skończyło się najlepiej.

– To prześlemy sprawę dalej i niech zrobią z tym, co chcą...

– Nie – odrzekł zdecydowanie Donovan. – Zostaje to między nami. Nie wiemy, co się za tym kryje – wskazał notatkę i ściszył głos – więc na wszelki wypadek nikomu ani słowa. Zorganizuję to tak, że będzie dobrze.

– Okej, a jak przesłuchanie Bena?

– Zaczął mówić, ale wciąż jest w szoku. Twierdzi, że w momencie strzału wyszedł po jedzenie, co zgadzałoby się z monitoringiem. Roberta traktował jak brata i nie wierzy, że to on strzelał. – Zamilkł na chwilę. – Z samobójstwem za to nie jest do końca przekonany. Mówił, że Robert ostatnimi czasy był nadpobudliwy i lekko nieobecny. A jeśli miałyby już kogoś typować na mordercę to oczywiście Dana.

– Z tym, że Dan ma solidne alibi – odparła Ewa. – Chyba że...

– Jego prostytutka, w którymś momencie mu umknęła, do czego się nie przyznała.

– Musimy jeszcze raz ją przesłuchać!

– Myślisz, że to on? – zapytał Jason.

– Z dziesiątego na ósme nie ma daleko – podsumowała. – A więcej kryminalistów to ja tam nie widzę. No chyba że ta staruszka z ósmego.

Kiedy tylko to powiedziała, przez ciało Stolemana przeszło to samo przecucie, co przy ekscentrycznej staruszce. Że coś mu umknęło, a mózg to zakodował. Wyłączył się z dalszej dyskusji i próbował sobie przypomnieć wygląd apartamentu w dniu zdarzenia, gdy poszli przesłuchać właściciela. Przywoływał z pamięci kolejne obrazy: łóżko, kanapa, krzesła, łazienka, stolik, łazienka, dywanik, stolik, wino, kieliszki...

– Mam! – krzyknął głośno, klaszcząc w dłonie, czym przestraszył siedzącą obok Ewę.

Spiorunowała go wzrokiem i upomniała, żeby na przyszłość łagodniej oznajmiał odkrycia, zwłaszcza przy świeżo postrzelonych, zestresowanych agentkach. Ewa nie wyglądała mu na łatwo płochliwą niewiastę, ale przeprosił lekko zmieszany.

– No już dobrze, młody, dawaj, co tam odkryłeś.

– Na stoliku było dobre wino, dwa kieliszki, ale tylko jeden upity – zaczął. – Była na nim wyraźnie odbita szminka, czyli ona piła, a on nie.

– A butelka pusta? – wtrącił Donovan.

– Nie, prawie pełna, ale za to w łazience pod toaletą był zmierzwiony i odsunięty od sedesu dywanik.

– To chyba jeszcze nie przestępstwo.

– Nie, ale trzeba jeszcze raz przepytąć prostytutkę, czy przypadkiem nie spędziła części czasu wymiotując do toalety z zawrotami głowy – podjął znowu – mogła to zataić, bo...

– ...by miała przejebane – dokończyła Ewa. – Brawo, Stoleman! Masz chłopie oko!

Ewa od razu nabrała lepszego nastroju, a on wreszcie przestał czuć się jak piąte koło u wozu. Miał jedynie nadzieję, że z tego spostrzeżenia coś wyniknie, bo sprawa ochroniarza, wydawała się skazana na porażkę.

Pusty żołądek Anny zaczął dawać znać właścicielce o swoich potrzebach, gdy tylko w zasięgu wzroku znalazł się szyld ulubionego lokalu gastronomicznego Bob's Bar. Z wyglądu przypominał tanią jadłodajnię, ale jakością jedzenia przewyższał najdroższe restauracje. Było pysznie, skromnie i... Nie dla każdego. Policjanci, osoby o złej reputacji i ci z którymi Bob miał na pieńku, dostawali taki posiłek, po którym był pewien, że więcej do niego nie wrócą. Dla przyjaciół za to był „starym, dobrym Bobem” i wszyscy wiedzieli, że można na nim polegać. Miał niepełną sześćdziesiątkę na karku, z bagażem doświadczeń byłego narkomana i sercem otwartym dla wszystkich wykolejeńców. Wyciągał ludzi z rynsztoków i pomagał stanąć na nogi. Jego ekipa kucharzy, kelnerów składała się z ludzi, którym życie dało po kościach. Dla niej lokal nierzadko był ostatnią deską ratunku, gdy pusty portfel zmuszał do oszczędzania na wszystkim.

Weszła i usiadła przy „swoim” stoliku. Lubiała przywiązywać się do takich prostych rzeczy. W życiu wędrownym, gdzie systematycznie wszystko wywracało się do góry nogami, takie punkty zaczepienia jak stały stolik w danej restauracji czy rytuał kupowania gazety w tym samym kiosku, dawały jej oparcie i poczucie stabilizacji. Gdy poinformowany przez kelnera o jej przybyciu Bob, wychylił się z kuchennego okienka, rozpromienił się na jej widok, podszedł i wyściskał jak starą, dobrą kumpelę. „Stary, dobry Bob”.

– Młody przynieś to co zwykle! – zawołał do drugiego kucharza.

– Dzięki Bob, ale nie bardzo mam czas na jedzenie – odpowiedziała, choć kusiło ją, by jednak coś przegryźć – chyba że coś na szybko i tanio... Bo jestem kompletnie splukana i nie mam, jak ci zapłacić.

– Tym się akurat nie przejmuj. Dawaj tu omleta na szybko! – krzyknął do kuchni. – Potrzebujesz pracy? Coś by się znalazło.

– Nie Bob, oboje wiemy, że nie stać cię na kolejnego pracownika.

– A co ty myślisz, że klienci mi tu guzikami płacą? – odburknął, choć dobrze wiedział, że miała rację.

– Ja nawet guzików nie mam – odpowiedziała i oboje się uśmiechnęli. – Ciekawe, ile jeszcze dokarmiasz takich przybłęd...

– Takich jak ty, kochana, to nie ma ani jednego! – odpowiedział wyraźnie rozbawiony. – Ciebie wykarmić to sztuka i nie lada zagadka, gdzie ty to w sobie mieścisz.

– Bo ja jestem Pchła, jem raz a dobrze!

Roześmiali się, a ona uświadomiła sobie, jak bardzo lubi tu przychodzić.

– A teraz do sedna – powiedziała, przyglądając się wspaniałemu omletowi na szynce i bekonie, który przyniósł kelner. – Potrzebuję rzeczy, które u ciebie przechowuję.

Posmutniał jak na zawołanie.

– Kłopoty? Czy nas opuszczasz?

– Możliwe, że oba – powiedziała strapiona. – Ale nie martw się, do twojego jedzenia na pewno jeszcze wrócę!

Odszedł, a w niej odezwał się wilczy apetyt. Przypomniała sobie, że ostatnią rzeczą, jaką jadła, była kanapka na stacji i to tylko jej fragment. Wchłonęła przygotowany posiłek, wdzięczna, że kucharz od razu przygotował dla niej podwójną porcję.

– Pycha! – powiedziała, gdy wrócił Bob. Wzięła z jego rąk laptopa i aparat fotograficzny. – Rozchmurz się, może zobaczymy się wieczorem na sali!

Pożegnali się, ale Bob stracił dobry humor, gdy zobaczył, jak wychodzi z rzeczami, które ze względu na swoją wartość, przechowywała u niego. Z laptopa korzystała zawsze w lokalu, a aparat zabierała, kiedy chciała zagubić się w tworzonych przez siebie fotografiach. Mała pasja, którą z żalem musiała porzucić. Z bólem serca przystanęła przed drzwiami lombardu, żeby oddać swoje ukochane przedmioty – jedyne, które miały jakąś wartość materialną. Sprzedała je za złodziejską kwotę, która i tak nie pokrywała brakującej części długu. W aparacie zostawiła zdjęcia, głównie uliczne portrety i architekturę, którą była zafascynowana, mając nadzieję, że ucieszą oko nowego nabywcy. Nie potrafiła ich tak po prostu wykasować.

Stała na ulicy z poczuciem, jakby obdarto ją z radości życia. Odrzucanie sentymentów było dobre jako rada, ale gdy stawało się rzeczywistością, ciężko było się z tym pogodzić. Ruszyła przed siebie. Pomyślała o jeszcze jednym małym przedmiocie, którego wartość zaspokoiłaby żarłoczny dług. Trzymała go na wypadek powrotu Charliego i nie rozważała dotąd jego sprzedaży... Ale w tej sytuacji musiała to przemyśleć.

Dotarła do parku, gdzie postanowiła się zdrzemnąć pod drzewem. O tej porze było tam mnóstwo opalających się i wypoczywających ludzi, więc nie powinna zwrócić niczyjej uwagi. Wyjątkowo nie miała ochoty na niemrawe pustostany. Potrzebowała trochę przestrzeni i snu. Usłyszała kościelne dzwony. No tak, niedziela.

Ewa, podpięta do kroplówki, siedziała z Donovanem w „sali śpiocha”, jak nazywali pomieszczenie przeznaczone do odpoczynku. Stała tam wygodna kanapa, na której siedzący zazwyczaj odpływał. Ból nogi zaczął wyjątkowo doskwierać. Nie chciała faszerować się czymś mocniejszym, żeby senność i ośpienie nie przeszkadzały jej w pracy. Spostrzeżenie Stolemana, gdyby zostało potwierdzone, rzucało nowe światło na domniemane samobójstwo Roberta. Dan straciłby alibi, co pozwoliłoby zdobyć nakaz przeszukania jego mieszkań. Z jej obserwacji wynikało, że nie był tak przezorny, jak Rick, więc była szansa na znalezienie jakiejś perełki. Spojrzała na szefa:

– Musimy ją jakoś przechytrzyć. Nie możemy jej tak po prostu przesłuchać, bo nie zmieni zeznań. Trzeba to rozegrać inaczej.

Do sali wszedł Jason ze Stolemanem i usiedli na drugiej, już nie tak wygodnej sofie.

– Przydałaby się prostytutka – powiedział Jason, zgadując tok rozmowy, jaki musieli przeprowadzać szef z podopieczną. – A najlepsza jaką znam, pompuje w żyły jakiś roztwór, żeby...

– Spadaj Jason! – Rzuciła w niego chusteczkami, ale miał lepszy refleks i w porę zrobił unik. – Ale fakt, trzeba nam dziwki, powymieniają się doświadczeniami i może tamta coś palnie. Nie ma w ROCA jakiejś agentki w tej strefie?

Donovan zmarszczył brwi i zaprzeczył ruchem głowy.

– To może klient? – zaproponował Jason.

– Chciałbyś, co? – zaśmiała się. – Klientowi nie będzie się zwierzać z upokorzenia. To musi być inna zrozpaczona dziwka, która po lampce wina przytuliła się z toaletą. Weź zrekrutuj jakąś młodą siksę, która odegra nam scenkę. Potrzebny będzie też podstawiony klient dla ochrony, żeby nam nikt agentki nie przeleciał przy okazji; coś czuję, że Jason się zgłosi na ochotnika.

Odrzucił w nią paczką chusteczek, którą z dumą przechwyciła w locie.

– Oj Ewa – podjął Donovan. – Przy tobie to ja się czasem zastanawiam, kto tu jest szefem.

– Wiesz, że to kobiety rządzą światem, chociaż tego nie widać. A wy do tej pory mieliście tylko jedną w zespole, to się rozpanoszyłam.

Zaśmiali się. Rzeczywiście lubiła kontrolować sytuację i wydawać polecenia.

– A szefie? Co z moim Nachosem?

Donovan popatrzył na nią z udawaną złością. Wiedziała, że nie lubił, gdy nazywała tak Eduarda. Dla niego poprawność polityczna była drugą wiarą, a nazywanie Meksykanina Nachosem – atakiem rasistowskim. Ona miała to gdzieś. Zamiłowanie Eduarda do nachosów samo nasuwało mu ksywkę i nie wahała się tego wykorzystywać.

– Eduardo zgubił Dana i pojechał odpocząć – odpowiedział. – Jason i Stoleman, wy też jedźcie do domu. Zresztą i tak nic dla was nie mam. Poszukam jakiejś agentki na wieczór, wtedy się do was odezwę.

Kiedy została sama, do sali wkroczyła pielęgniarka na zmianę opatrunku. Zabieg podkreślił ból w nodze, na co Ewa skusiła się na dodatkową dawkę leków przeciwbólowych. Miała chwilę na drzemkę, więc mogła sobie na to pozwolić. Zatopiła się głębiej w kanapę i momentalnie zasnęła.

– Mózg! – wrzasnęła szeptem. – Obudź się! To dziś!

Szarpała za ramiona, poklepywała po twarzy, a on nic. Jak można było tak spać i to w takiej chwili?! Ona z nerwów prawie nie zmrużyła oczu... A może nie spał?! Może stało się z nim to samo co z myszą? Parę miesięcy temu nawiązała niezwykłą przyjaźń z małym stworzonkiem, które przesiadywało na jej kolanach i zasypiało wtulone. Tamtego ranka straciło swoją żywotną ciepłość... leżało bez ruchu... szturchała je, głaskała, ale zupełnie nie reagowało... zaczęła płakać, błagać, by nie zostawiało jej samej... na nic... Z rozpaczy przegapiła rzucone jedzenie, które wchłonęły niewzruszone dramatem gryzonie. Pochowała ją w norze pod schodami i więcej nie zawiązywała podziemnych przyjaźni.

– Mózg! No, co jest z tobą?! – Szarpała go i szarpała. Na szczęście był ciepły. Nie tak jak mysz.

– Pchła? – Wreszcie się obudził. – Co jest?

– Jak to „co jest”?! – krzyknęła najcichszym szeptem, na jaki mogła sobie pozwolić. – Dzwony! Dziś niedziela! Mieliśmy uciekać w niedzielę, jak wszyscy będą w kościele. Zapomniałeś?! Ten twój genialny plan zakładał ucieczkę na porannej mszy... Czyli za pół godziny.

– Racja. Czas tu mija trochę inaczej.

Wstali. Z góry dochodziły dźwięki krzątania, przekrzykiwania opiekunek, a wszystko w akompaniamencie wciąż bijących dzwonów. Poranna msza to była prawdziwa świętość. Wszyscy opuszczali mury sierocińca, nawet dozorca. Wprost idealna pora na ucieczkę. Aż nie mogła uwierzyć, że sama na to nie wpadła. Nawet Wiedźma w swoim dostojeństwie, przybierała pokorną minę i w skupieniu odprawiała modły, przypominając normalnego człowieka. Istny cud. Okoliczni mieszkańcy równie chętnie okupowali poranną mszę – podobno lepiej to wyglądało. Popołudniowa była dla śpiochów, gospodyń, które musiały zostać w domu i młodzieży, która nie przejmowała się jeszcze na tyle opinią starszyszy, żeby zwlekać się z łóżka. Drewniany budynek był zbyt mały, aby wszystkich pomieścić, więc przeważnie zostawali przy kamiennym murze okalającym kościół. W gruncie rzeczy i tak nie było nic słychać, a jeśli jakieś słowa do nich docierały, to nikt ich nie rozumiał. Nikt, prócz niej...

Stali w piwnicy i w skupieniu oczekiwali ciszy. Mieli godzinę na opuszczenie sierocińca niezauważeni. Wyciągnęli z worków przygotowane wcześniej odświętne ubrania. Miały służyć za kamuflaż, gdyby ktoś z innej wioski ich namierzył, zawsze mogli powiedzieć, że wracają z kościoła. Plan wydawał się genialny, choć ryzykowny. Przysunęli się do drzwi. Wrzawa ucichła.

VII

– No proszę! A mnie wysłałaś do domu żebym się zdrzemnął! – Głos siedzącego obok Branka wybudził ją z nader nieprzyjemnego snu, za co była mu wyjątkowo wdzięczna. – Dałbym ci jeszcze pospać, ale mamy robotę do zrobienia.

– Tak, tak, już się budzę. – Ewa podniosła się i przeciągnęła ospale. – Przyniesiesz mi tylko kawy?

– Pewnie.

Z trudem dźwignęła się z kanapy i w podskokach udała do łazienki. Noga znowu zaczęła doskwierać. Ból rozchodził się promieniście, przy każdym, nawet najmniejszym ruchu, a ona czuła jakby miliony miniaturowych igieł wbijało się w jej ciało. Spojrzała na pozostawione przez pielęgniarkę tabletki przeciwbólowe i wbrew wcześniejszym postanowieniom, wzięła kolejną dawkę. Kiedy wróciła, Brank czekał już z dwoma filiżankami.

– Doszły do mnie wieści, że Stoleman coś znalazł.

– Ano znalazł. Trzeba przyznać, że ma chłopak oko. I pamięć. Coś mi się wydaje, że będzie naszym etatowym przesłuchującym. – Uśmiechnęła się. – A teraz potrzebujemy dobrej aktorki. Nie wiesz już, czy Donovan kogoś znalazł?

Brank przytaknął ruchem głowy.

– Mhm, „Linda zza ściany”, jak się przedstawiła. Właśnie przygotowuje się do roli. Jason będzie ją osłaniał. Wyruszają po dziesiątej.

– Ładnie! Za ścianą mają tylu agentów, że nawet kobiet im nie brakuje.

– Tak. Nie wiedziałem, że oni też zajmują się handlarzami.

– ROCA jest podzielona na mniejsze składy, w których każdy ma swojego szefa. Główny dowodzący przesiaduje piętro wyżej. My i ekipa „zza ściany”, jak ich tu nazywamy, zajmujemy się handlarzami. Przy czym oni głównie samym przemytem, a my braćmi, no i morderstwem świadka – bo to była nasza działka.

– A Donovan to nasz oficjalny łącznik?

– Donovan to łącznik z dyrektorem, raporty grupy obok przegląda Merden.

Brank uniósł jedną brew, a jego mina zdradzała pełne zaskoczenie.

– Nie dziw się, z czasem się przekonasz, że Thomas Merden to nie człowiek – to maszyna!

– To teraz już wiem, czemu nie odrywa wzroku od komputera, a odprawy traktuje pobieżnie.

– I jeszcze jest nieczułym dupkiem, ale to na marginesie. Chodźmy do niego po adres właścicieli mieszkania Anny, bo zapewne już go w międzyczasie znalazł.

– Erika za dwie godziny kończy zmianę, więc moglibyśmy ją złapać, zanim pojedzie do domu.

– Dobra, ale najpierw właściciele. Zobaczmy, co to za ziółka.

Ewa złapała za kulę i wyszła. Drzemka, leki i szczypta adrenaliny dały jej wystarczającego kopa, by Brank ledwo za nią nadążył.

Zaopatrzeni w adres wyjechali z podziemnego parkingu. Po paru przecznicach Brank odebrał telefon. Hałas panujący na zewnątrz był tak donośny, że zupełnie nie słyszała, z kim rozmawiał, ale Brank zaproponował Stolemana do „tego zadania”, który „mieszka w pobliżu”, czyli był jakiś trop.

– Co się stało? – zapytała, gdy tylko się rozłączył.

– Merden znalazł dzieciaka, który tamtego dnia był na ulicy, gdzie zniknął przebrany ochroniarz. Podobno wyrzucił reklamówkę z logiem luksusowej marki ubrań do kontenera dwie przecznice dalej i trzeba to sprawdzić.

– Brzmi jak niezły trop. Ta ulica do zbyt zamożnych nie należy. – Uśmiechnęła się zawiadaczająco. – To sobie nasz Stoleman ubrudzi swoje nieskazitelne wdzianko...

– Mówił ci ktoś, że bywasz złośliwa?

– Nie obrażaj mnie – prychnęła. – Nie bywam! Jestem!

Pół godziny później, wciąż w dobrych nastrojach, dotarli pod wskazany adres. Osiedle bloków, wybudowanych przy dzielnicy przemysłowej, miało zdecydowanie za mało miejsc parkingowych, przez co stracili kolejny kwadrans. Na szczęście winda działała bez zarzutu, gdyż wejście na szóste piętro o kulach mogłoby Ewę wykończyć... Albo Branka, gdyby przyszło mu ją wnieść. Zapukali do drzwi, ale odpowiedziała im cisza. Po kilku bezowocnych próbach z mieszkania obok wychyliła się zainteresowana sąsiadka.

– Tam nikogo nie ma – powiedziała, a niemowlak, przyczepiony do niej niczym mała małpka, zaczął domagać się jedzenia.

– A mieszkał tu ktoś wcześniej? – zapytał Brank i podszedł do jej drzwi.

– Pan z policji?

– Tak. – Pokazał odznakę, chociaż nie był do końca przekonany, czy było to dobre posunięcie. Wbrew obawom kobieta nabrała zaufania.

– Wie pan, różne typy się tu kręcą – odpowiedziała zabawiając malca grzechotką. – Od dwóch lat stoi puste.

– I nikt tam nie wchodził przez ten czas?

– Raz, jakieś pół roku temu... Już myślałam, że ktoś to wynajął, bo przyjechała furgonetka z meblami i takie starsze małżeństwo... Ciii zaraz dostaniesz ciii... przepraszam – próbowała uspokoić płaczącego malca. – Na czym to ja skończy... aaa... starsze małżeństwo. Siedzieli tam może z tydzień... – Dziecko zaczęło niemiłosiernie krzyczeć i ciągnąć matkę za bluzkę. – Przepraszam, ale muszę go nakarmić... no już, już idziemy... jakby coś jeszcze trzeba było, to za pół godziny będę wolna.

Nie zdążył nawet podziękować, kiedy młoda mama zamknęła pospiesznie drzwi w akompaniamencie niemowlęcego wrzasku. Po chwili wszystko ucichło.

– O typowy mężczyzna rośnie! – Zachichotała Ewa. – Jak nie widzi, to się złości, a jak już dostanie tego cyca, to od razu pokornieje.

– Patrz, czy nikt nie idzie – powiedział Brank i wyciągnął iście szpiegowski zestaw do włamań.

– Ho ho, James Bond w czystej postaci – zaśmiała się, nie spuszczając oczu z korytarza.

– Bond nie miał przy boku kulawych kobiet.

– Gdybyś nie był staruszkciem, dostałbyś kuksańca.

– *Voila*. – Otworzył drzwi.

– Już wiem, dlaczego tak chętnie wysłałeś Stolemana do śmietnika. Gdyby się nasz spec od włamań dowiedział, co ty wyczyniasz... – zażartowała zakładając jednorazowe rękawiczki, po czym zniknęli w środku.

Z pozoru mieszkanie wyglądało zupełnie zwyczajnie – jakby właściciele dopiero co wyszli. W przedpokoju wisiały ubrania, na stole w kuchni leżała otwarta książka z okularami obok, nawet pranie wisiało na suszarce w łazience.

– Patrz Brank, gdyby nie solidna warstwa kurzu, można by pomyśleć, że zaraz tu wejda – powiedziała i przejechała palcem po kuchennym blacie.

– Ale numer! Chodź zobacz! – zawołał otwierając kolejne szafy, szuflady. Następnie podszedł ze swoim drucikami do drzwi pozamykanych pokoi.

– Wszystko puste... o ludzie... przecież to... myślisz, że...

– Ktoś włożył sporo wysiłku w ulokowanie twojej siostry na dachu Paradise Hotel.

– Tylko kto i po co?! Ja pierdolę – przeklęła, a dobry humor zniknął bezpowrotnie.

– Albo bracia, z nieznanego nam powodu, albo ktoś, komu zależało, żeby była blisko nich. Musisz z nią porozmawiać. I to jak najszybciej – dodał rozglądając się po mieszkaniu. – Wynośmy się stąd.

W ponurych nastrojach opuścili równie ponury blok. Ewa zaczęła pod klatką, aż Brank podjedzie z końca ulicy, aby nie nadwyręzać bolącej, opuchniętej nogi. Kiedy z ulgą wsiadła do hondy, odezwała się stanowczo:

– Jedźmy sprawdzić Erikę. Coś czuję, że ona do grona świętych też nie należy.

Brank ruszył bez słowa. Pozornie spokojny. Tylko lekko zaciśnięte usta zdradzały zdenerwowanie sprawą, w którą został wplątany.

Stoleman nie był zachwycony wieściami, że ma grzebać w śmietniku, ale jak do każdego zadania przyłożył się z pełnym zaangażowaniem. Nie wiedział, jak głęboko będzie musiał nurkować. Przezornie założył stare ubrania, których w razie nieprzyjemnych niespodzianek, nie byłoby mu szkoda wyrzucić. Dotarcie na miejsce zajęło mu dwadzieścia minut samochodem. Kontener dostrzegł już z daleka, a raczej wywęszył, ponieważ smród zionął od niego niemiłosierny. Pomyślał o okolicznych mieszkańcach. Jak oni mogli funkcjonować w sąsiedztwie takiego odoru? Z wielkim bólem podniósł wieko i odetchnął z wyraźną ulgą, gdy tylko dostrzegł poszukiwaną reklamówkę. Szczęście w nieszczęściu, dzięki temu, że kontener był pełny, bez problemu po nią sięgnął. Zajrzał do środka i od razu wiedział, że musi szybko znaleźć dzieciaka. Trop był trafny. W środku była peruka, płaszcz i buty przebranego za staruszkę ochroniarza. Zadzwonił poinformować przełożonego o znalezisku i wrócił na ulicę.

Chłopiec bawił się na podwórku, gdzie wśród donośnych popiskiwań i wrzasków, dzieciaki strzelały z procy do puszek. Scena przypomniała mu jego własne dzieciństwo, ale nie miał teraz czasu na wspomnienia. Dzieciak miał około dziewięciu lat, więc jeśli chciał go przesłuchać, musiał zapytać o pozwolenie opiekunów. Niestety, tamtejsi mieszkańcy nie byli zbyt przychylnie nastawieni do policji. Kiedy zbliżył się do grupki młodzików, mały od razu dostrzegł trzymaną w ręku policjanta reklamówkę. Gdy ją rozpoznał ruszył biegiem, ale Stoleman przewidział jego ruch i zdążył go złapać. Poprosił, żeby zaprowadził go do swoich rodziców, na co chłopiec skinął ze smutną miną i posłuchał bez sprzeciwu.

Mieszkanie, do którego dotarli, mimo iż wyjątkowo skromnie wyposażone, zadziwiało panującym porządkiem. Stolemana czystość zadziwiła tym bardziej, że jej utrzymaniem zajmowała się matka rocznych bliźniaków. Od razu jego pamięć przywołała bałagan panujący w mieszkaniu siostry, która przy jednym maluchu nie potrafiła go okiełznać.

– Dzień dobry, Jeremy Stoleman, policja... – powiedział i wyciągnął odznakę.

– Rany boskie! Co on znowu nawyprawiał! – przerwała mu poczerwieniała ze złości kobieta, zanim zdołał przedstawić powód swojej wizyty. – Wieczne problemy z nim! No co narobiłeś tym razem?!

– Nic mam, naprawdę – zaczął się tłumaczyć, ale wstyd odcisnął na jego twarzy mocny rumieniec.

Stoleman mrugnął do chłopca i postanowił zagrać „dobrego glinę”.

– Proszę się uspokoić, pani syn mówi prawdę. Nic złego nie zrobił, wręcz przeciwnie. – Chłopiec spojrzał na niego z niedowierzaniem, a matka od razu zmieniła nastawienie. – Wyrzucił pozostawioną przez jakiegoś mężczyznę reklamówkę, a ja chciałem tylko zapytać, czy zdążył mu się przyjrzeć i czy potrafiłby go rozpoznać ze zdjęcia. Ponieważ chłopak jest nieletni, musi pani wyrazić zgodę na przesłuchanie.

Uspokojona kobieta zagoniła bliźniaki do dużego pokoju. Te, czując rozluźnienie atmosfery, popędziły na czworakach w stronę najbliższych zabawek. W domu zawrzało.

– Oczywiście, proszę pytać – odpowiedziała i przeszła do kuchni. – Może się pan czegoś napije?

– Nie dziękuję, to zajmie tylko chwilkę.

Matka przysiadła na taborecie i zaczęła naprzemiennie kierować wzrok z policjanta na roczniaków i odwrotnie.

– Kobieta – powiedział nagle chłopiec.

– Kobieta? – zapytał lekko zaskoczony Stoleman.

– To nie był mężczyzna, tylko kobieta – odparł pospiesznie dzieciak. – Kazała schować i wyrzucić do kontenera za parę dni. Dała mi za to parę drobnych. – Chłopak mocno się zaczerwienił, z czego można było wnioskować, że drobnych nie było parę, a już z pewnością się do nich nie przyznał.

– Czy to ta kobieta? – Stoleman pokazał zdjęcie podejrzonej, którą po wstępnej analizie wykluczyli. Chłopak od razu zdecydowanie przytaknął głową.

Nie mógł w to uwierzyć! Poderwał się z krzesła, podziękował za informacje i wybiegł z mieszkania zadzwonić do Donovana. Po telefonie do przełożonego podjechał odebrać Jasona, żeby wspólnie odnaleźć podejrzaną. Zatrzymał samochód i z niecierpliwością oczekiwał partnera, który najwyraźniej nie odczuwał potrzeby pośpiechu. Jason po opuszczeniu swojego mieszkania, zamiast jak najszybciej do niego dołączyć, postanowił zapalić jeszcze papierosa. W samochodzie uzgodnili, że jest zakaz. Stoleman nie lubił, gdy ktoś go podtruwał, a o samych palaczach nie miał najlepszego zdania. Uleganie woli zrolowanym listkom uważał za słabość charakteru, której nie tolerował. W końcu Jason wypalił, co miał wypalić i wsiadł do środka. Niestety swoim zadymionym oddechem skutecznie zainfekował wnętrze, więc Jeremy postanowił zamiast z klimatyzacją, jechać z otwartymi szybami.

– To gdzie uderzamy na pierwszy ogień? – zapytał Jasona.

– Może kawiarnia? – Spojrzał na zegarek. – Jeśli to jej nawyk, to o tej porze powinna tam być.

– Tyle, że dziś niedziela...

– To nic. – Uśmiechnął się niedbale, a Stoleman odniósł nieodparte wrażenie, że Jason dostał po prostu cynk od analityka.

Kiedy podjechali pod drzwi kawiarni, akurat wychodziła. Nawyki bywały zgubne. Stoleman został w samochodzie i czekał, aż Jason przywodzi kobietę. Wyglądała na lekko zaskoczoną, ale przyszła bez protestów. Poinformował ją o jej prawach i pojechali do agencji. W samochodzie kobieta wzięła do siebie prawo zachowania milczenia i całą drogę nie odezwała się ani słowem.

– Erika Holden? – Brank zwrócił się do młodej osoby, która stała na przystanku autobusowym. Obserwowali ją wcześniej, gdy wychodziła z hotelu, ale nie chcieli jej zatrzymywać w jego pobliżu.

– Tak, a kto pyta? – odpowiedziała niepewnie, kiedy odwróciła się w jego stronę. – Aaa już kojarzę, to pan przesłuchiwał wszystkich w mojej pracy?

– Dokładnie. W związku z prowadzonym śledztwem, potrzebuję zadać jeszcze parę pytań.

– Zgoda, jeśli podwiezie mnie pan do domu, bo właśnie podjeżdża mój ostatni autobus.

– Oczywiście, proszę ze mną.

Zaprowadził ją do zaparkowanej hondy, gdzie na tylnym siedzeniu czekała Ewa.

– To moja koleżanka Ewa Saphir – powiedział, po czym otworzył tylne drzwi i wskazał jej miejsce obok partnerki. Sam usiadł za kierownicą. – Dokąd mam jechać?

– Cherry Street – odpowiedziała.

Brank odpalił samochód i wyjechał z parkingu. W lusterku zamigotały błyszczące oczy partnerki. Miał przeczucie, że przesłuchanie okaże się bardzo nieoficjalne, więc zaplanował trasę mało zatłoczonymi ulicami.

Erika siedziała z rozbieganym spojrzeniem i co chwilę poprawiała minimalne zmarszczenia na rozkloszowanej spódnicy. Ewa obserwowała domniemaną koleżankę siostry wyjątkowo natrętnie. Miała nadzieję, że wywoła dostateczny poziom niepokoju i skrępowania, który uniemożliwi tamtej układanie zgrabnych, rzeczowych kłamstw.

– Pani mąż zginął w wypadku samochodowym, prawda? – zapytała nagle, na co Erika spojrzała wielkimi oczyma, zupełnie zmieszana.

– A przepraszam, jaki to ma związek z waszą sprawą?

– Jeśli pani nie chce, nie musi odpowiadać – kontynuowała. – Pił, bił panią, a dziecko to nie była wpadka tylko gwałt.

Trafiła w samo sedno, kobieta cała się roztrzęsła.

– Proszę się zatrzymać i mnie wypuścić! – krzyknęła drżącym głosem.

Brank bez słowa zablokował drzwi, na co Erika w panice zaczęła przeszukiwać torebkę. Ewa odebrała znaleziony przez nią telefon i delikatnie położyła rękę na jej ramieniu.

– Proszę się uspokoić. Chcemy tylko porozmawiać – dodała ciepłym tonem. – Ani pani, ani synowi nie grozi niebezpieczeństwo, ale musimy poznać prawdę.

Dziewczyna zbladła.

– Myślałam, że jesteście z policji...

– Jesteśmy. Ale to nieoficjalna rozmowa – wtrącił się Brank.

– Wszyscy wiemy, że tacy dranie nie zasługują na nic lepszego – odparła Ewa, by zyskać odrobinę zaufania. – Proszę nie odpowiadać tylko słuchać. Nie zrobiła pani tego sama, ktoś pani pomógł w trudnej sytuacji i chwala mu za to. Ale... zapłacić nie miała pani z czego, bo, jak wiemy, siedziała pani w domu z niemowlakiem, a mąż nie dzielił się wypłatą. Dług pozostał. A tacy ludzie lubią mieć dłużników. Podejrzewam, że właśnie przyszedł dzień spłaty. I teraz musi nam pani powiedzieć, kim on jest i co pani dla niego zrobiła.

Zdecydowanie miała rację. Za dużo widziała takich przypadków. Maltretowane kobiety chcące pozbyć się dręczycieli, ale nie swoimi rękami. W końcu w grę wchodziło jeszcze dobro dziecka. I fantastyczni gangsterzy, biegnący z pomocą za małą przysługę w przyszłości. Istny *Ojciec Chrzestny*.

– Nie mogę tego zrobić – wydusiła przez łzy – on mnie zabije!

– Jeśli tego nie zrobisz, zabije ją – powiedziała. – A my będziemy zmuszeni wnikliwiej przyjrzeć się sprawie wypadku sprzed lat.

– Ją? – zapytała zaskoczona.

– Twoją przyjaciółkę, Annę – sprostowała Ewa, nieco zaniepokojona zdziwieniem Eriki.

– Ale... Co ona ma z tym wspólnego?

– Z czym?

– No z awa... – ugryzła się w język, na szczęście za późno.

– Z awarią? A co ty masz z nią wspólnego?

Erika odwróciła głowę w stronę szyby, na co Ewa powtórzyła pytanie. Zapewniła ją o anonimowości przesłuchania. Podkreśliła, że nie tylko Anna, ale i reszta współpracowników, może mieć nie lada problemy, jeśli im nie pomoże. Skruszyła lód, bo po dłuższej chwili tamta wyznała:

– Miałam tylko spowodować awarię prądu w środku nocy. A dlaczego miałby ją zabić?

– Kto? – zapytała przebiegle Ewa, ale tym razem dziewczyna była ostrożniejsza.

– Kim on jest? – zapytała ponownie.

– Nie mogę wam powiedzieć.

Brank dojechał do Cherry Street, ale pozostawił zablokowane drzwi. Czas uciekał.

– Cała rozmowa zostanie między nami – spróbowała tym sposobem.

Niespodziewanie Erika wybuchnęła gromkim, krótkim śmiechem, na co agenci wymienili się zaskoczonymi spojrzeniami.

– Między nami i nim – rzuciła z uśmiechem, wskazując trzymany w dłoni Ewy telefon. – Powiedział, że jesteście przewidywalni jak kino klasy B.

– Rick? – zaryzykowała.

– Freaky, jeśli już – odparła. – Ale tego wam nie powiem.

Odzyskała pewność siebie, której nie wykazywała od wejścia do samochodu. Ewa zwróciła jej telefon, a Brank odblokował drzwi. Wyszła z uśmiechem na ustach, a oni siedzieli w zupełnym osłupieniu. Takiego obrotu przesłuchania się nie spodziewali.

– Kurwa – zaklęła cicho. – Jeśli Rick stał za awarią, to morderstwo może być ich sprawką, a Anna... – urwała.

– Nie sprecyzowała, czy to on. Może Rick zainstalował podsłuch, a awarię zlecił ktoś inny.

– Może... chociaż trochę naciągana ta twoja teoria.

– Wiedziałaś, że zwą go Freaky? – zapytał po chwili.

Przytaknęła ze średnim zdecydowaniem.

– Oficjalnie nic o nim nie wiemy, poza jego legalnymi interesami. Nawet Donovan, a jest on wyjątkowo upartym człowiekiem, odpuścił śledzenie Ricka. – Popatrzyła na niego z powagą. – Ale mówiłam ci, że mam też swoje źródła. Z nich wiem, że nazywają go Freaky, a ksywka do niego wyjątkowo pasuje. Mam też parę mniej istotnych informacji, ale wszystko co ci o nim powiem musisz zachować dla siebie.

– Skąd taka ostrożność?

– To morderca, Brank – westchnęła. – A ja muszę chronić moich informatorów, zwłaszcza że nie łatwo było ich zdobyć.

Spojrzała na opustoszałą ulicę.

– Musimy znaleźć Annę. Za wszelką cenę.

Obudziło ją ślinienie. Wyjątkowo obrzydliwe ślinienie. Z dołu do góry. Wielkim, ciepłym jęzorem. Po całej twarzy.

– Luluś, zostaw panią! – Usłyszała czyjś podniesiony głos. – Luluś!

Anna zerwała się na równe nogi, gdy tylko dotarło do jej świadomości, że jakiś ohydny psiur śmiał ją wylizywać. Miał szczęście, że pognął do swojej pani, bo nie ręczyła za siebie! Kobieta zapięła go na smyczy i założyła kaganiec. Młoda, koło trzydziestki, bardzo elegancka z równie eleganckim, ale cholernie śliniącym się psem. Podeszła z paczką chusteczek nawilżanych.

– Najmocniej panią przepraszam, nie sądziłam, że ktoś tu jeszcze jest, a rzucałam psu piłkę – zaczęła się tłumaczyć – a on strasznie wszystkich liże i...

– Nic nie szkodzi – przerwała jej.

Nie było to do końca prawdą, ale przynajmniej kobieta zachowała się przyzwoicie. Na ile była w stanie, starła lepką ciecz i rozejrzała się wokół – było ciemno. Spała znacznie dłużej, niż miała w planie.

– Która godzina? – zapytała.

– Już pani mówię. – Kobieta spojrzała na zegarek, a kosmiczna ilość zawieszonych bransoletek zadźwięczała donośnie. – Wpół do dziesiątej.

– O cholera!

Zdecydowanie za długo spała! Popędziła w stronę skrytki, w której chowała broń. Już wiedziała, jak chce to wszystko zakończyć.

Linda spędziła przeszło godzinę w knajpie Crazy Bend w oczekiwaniu, aż Rachel, prostytutka, która dała Danowi alibi na czas domniemanego skoku Roberta, wejdzie do toalety. Kiedy wreszcie to nastąpiło – żwawym krokiem podążyła w jej stronę.

– Hej, mała, może jakieś szybkie rękodzieło? – Po drodze gwałtownie zaczepił ją mocno podchmielony typ.

– Z rękodzieła bejbe, to ja tylko filcowanie na sucho. Jeśli wiesz o czym mówię.

Zdecydowanie nie wiedział i na wszelki wypadek wolał się oddalić.

W łazience Rachela poprawiała makijaż. Nie było tłoku, więc wszystko szło zgodnie z planem. Linda roztrzęsiona wparowała płukać usta w umywalce.

– Kurwa! Ja pierdołę! Kurwa! Kurwa – zaczęła dyplomatycznie.

– Co się stało kicia? – Rachela od razu złapała przynętę.

– Obrzygałam klienta!

– O ja pierdole! No to masz teraz przejebane! – powiedziała i zarechotała doniośle. Oj, nie było współczucia w tym gronie. – To jak tyś to zrobiła?

– No robię mu laskę i nagle bam! Nie wytrzymałam! A tylko lampkę wina wcześniej wypiałam. Kurwa! Alfi mnie zajebie, jak się dowie!

– Zdarza się, mała, najlepszym. – Nie przerywała malowania rzęs.

– A co? Ty też?

– Ocipiałaś?! Ja przynajmniej zdążyłam do toalety! Pełen profesjonalizm, a nie taka amatorszczyzna. Takie jak ty, to nam tylko renome, kurwa, psują. Ale fakt, że te ostatnie winiaki to chyba jakieś trefne, bo też tylko lampkę walnęłam.

– Kochana ja Danowi laskę robiłam! Czujesz klimat! Pierwsza liga, a nie to, co ty tam, kurwa, obrabiasz, więc mi nie wyjeżdżaj z profesjonalizmem. A teraz pewnie zdechnę zadżgana w jakimś rowie!

– To zdychaj kurwo! – krzyknęła z wściekłym spojrzeniem. – A dla twojej wiadomości, to ja nie tylko mu laskę robiłam, ale rznąłam całą, jebaną noc!

– Aaa no fakt, poza tą częścią którą spędziłaś na rzyganiu, bo to pewnie ciebie miał na myśli mówiąc „kolejna”!

– Ale przynajmniej jego nie obrzygałam suko!

– W dodatku policyjna suko. – Linda pomachała z uśmiechem odznaką, złapała Rachelę zanim tamta zdążyła połapać się w podstęp. – A ty kochana pojedziesz ze mną, bo ktoś tu chyba złożył niepełne zeznania.

Poszło szybko, sprawnie i bez zbędnego pierdolenia. Linda uwielbiała takie akcje. W dodatku pełen sukces! Wyprowadziła ją tylnymi drzwiami do samochodu Jasona, po czym pojechali do agencji.

Anna postanowiła zaczekać schowana w ciemnym korytarzu, aż wszyscy opuszczą salę treningową. W skupieniu obserwowała drzwi, a gdy jako ostatni wyszedł z nich Rey, ruszyła w jego kierunku.

– Cześć Szefie – powiedziała, zanim do niego doszła. Wolą nie zaskakiwać go w mroku.

– Pchła?! O jak się cieszę, że cię widzę. – Mimo dość zażyłych stosunków podali sobie tylko dłonie. Szef nie należał do ludzi, którzy lubią się ścisnąć. – Potrzebujesz noclegu? Bo na trening to już nie masz co liczyć, wszyscy się zmyli.

– Wiem – odparła. – Czekałam aż wyjdą. Możemy pogadać?

Przytaknął ze zdziwioną miną i zaprowadził do kantorka. Zwróciła uwagę, że zanim zamknął drzwi rozejrzał się skrupulatnie po korytarzu. Jego przezorność trochę ją zaniepokoiła.

– Co jest? – zapytał, gdy usiadł naprzeciw.

– Nadszedł czas spłaty długu.

– Zdaje się, że ten czas minął tydzień temu.

– Został... powiedzmy, że... przedłużony.

– Co ty kręcisz? – Szef zaczął się denerwować, więc musiała szybko zmienić temat.

– Kim jest koleś, od którego pożyczyłeś dla mnie kasę?

Zaśmiał się, ale jego oczy pozostały niewzruszone.

– Nieważne – odparł.

Spodziewała się, że nie będzie to łatwa dyskusja.

– W takim razie wyjdź i zostaw mi klucze.

– To tak nie działa, muszę się z nim skontaktować. Poza tym nie pozwolę ci się z nim spotkać. Mało masz kłopotów?

– Ostatnio, wyjątkowo nie narzekam na braki, a kontaktować się nie musisz – pewnie niedługo tu będzie, więc i tak się dowiem...

– To dawaj forszę i spierdalaj stąd!

– Nie Szefie. Chyba, że mi powiesz kto to.

– Nie mogę – odparł wyraźnie zdenerwowany, nie widywała go w takim stanie.

– Możesz. Inaczej zostaję.

Milczał. On milczał, a czas uciekał.

– Odejdź.

– Dług – przypomniała.

– Pierdolić dług! Zjeżdżaj stąd i żebym cię tu więcej nie widział!

Wstał tak raptownie, że krzesło odskoczyło do tyłu. Wiedziała, że za moment wyrzuci ją siłą, jego oczy aż płonęły złością. Nie mogła odpuścić.

– Kim jest ten, co zwą go Freaky?

Zatrzymał się jak rażony piorunem. Wow, nawet na Szefa tak działał!

– Odpowiedz. Widzę, że wiesz, o kim mówię! – Postanowiła przycisnąć go do ściany. Werbalnie oczywiście, bo fizycznie nie miałyby szans.

– W coś ty się najlepszego wpakowała dziewczyno? – Jego smutny ton wytrącił ją z równowagi. Postawił z powrotem krzesło i usiadł z grobową miną. – Znajomość z nim to przekleństwo. Nie wiem, jak wasze drogi się przecięły, ale zaufaj mi, spłać ten dług i bierz nogi za pas. O ile jeszcze ci się uda.

– Nie wiem, czy mój nowy plan na życie zakłada taką opcję.

– To jest to plan na szybką drogę do krematorium, a nie na życie. – Wróciła do niego stara werwa. Przygnębienie minęło, została czysta złość.

– Ty go znasz, a jakoś nie wyglądasz mi na umarlaka – odrzekła i wyciągnęła z plecaka plik banknotów. – Reszta jest w twojej szafce w papierach. Nie rób mi tu takiej zdziwionej miny. Tak obrosło tam kurzem, że idiota by się zorientował, jak bezpieczna jest ta skrytka.

Uśmiechnął się blado, po czym rzekł poważnym tonem.

– Tylko się w nim nie zakochaj.

– A przestań mi tu z melodramatami wyjeżdzać! Co ci w ogóle do łba strzeliło?!

– Pchła, ty masz trudny charakter... on też... i do tego lubi wyzwania.

– Uważasz, że mogę być dla niego wyzwaniem? – Mimowolnie się rozchmurzyła.

Wzruszył tylko ramionami. W zasadzie niewiele minął się z prawdą... W końcu Rick założył się o nią z bratem. Nagle zapragnęła się czegoś o nim dowiedzieć. Ciekawość to zgubna cecha.

– Jaki on jest?

– Hmm... Ciężko jednoznacznie stwierdzić. Z pewnością nie brakuje mu inteligencji, sprytu, a do tego jest cholernie dobrym obserwatorem... Z wyglądu tego nie widać, ale w walce nie ma sobie równych.

– Mówisz wciąż o nim, czy zacząłeś mnie komplementować? – Oboje uśmiechnęli się na ten komentarz, ale Szef momentalnie spoważniał.

– Odpuść Pchła. Chociaż ten jeden raz! On tylko wygląda na spokojnego człowieka, w środku ma całe pokłady niepohamowanej złości, którą świetnie ukrywa. Poza tym, to nie walka, nie musisz nikomu udowadniać, jaka jesteś twarda.

– O czym ty mówisz! Ja jestem mięciusia jak podusia, a ten demon co we mnie tkwi to tylko na ringu wychodzi. – Uśmiechnęła się zadziornie. –

A prawda jest taka, że przez ostatnie dni, gdyby nie fakt, że prawie nic nie jadłam, to pewnie bym z parę razy narobiła w gacie – taki ze mnie twardziel!

Roześmiali się, choć ani w jego oczach, ani w jej nie było beztrioskiej wesołości.

– Wierzysz w zbiegi okoliczności? – zapytała po chwili.

– Zależy kogo dotyczą.

– A jak dotyczą Freaky’ego?

– To nie – odrzekł bez namysłu.

– Tym bardziej muszę wiedzieć, czy to od niego pożyczyłeś pieniądze. Tego nie odpuszczę.

Westchnął. Dostrzegła wibrującą w jego kieszeni komórkę. Przeprosił na chwilę, odczytał otrzymaną wiadomość i spojrzął na nią z dezaprobatą.

– No więc? Od kogo je pożyczyłeś? – ponowiła pytanie, gdyż wydał jej się zupełnie rozkojarzony.

– Od niego. Skąd wiesz, że tu przyjdzie?

Poczuła nagły ucisk w żołądku. Do tej pory liczyła, że to jednak nie on.

– Zostałam tu na noc, jak cię nie było i...

– Nie zdążyłem go ostrzec, że sala nie będzie pusta – dopowiedział za nią. – Widziałaś, jak ćwiczył?

– Trochę, ale wołałam się nie wychylać. Potem mnie zaatakował, jak próbowałam wyjść i dał czas do dzisiaj na spłatę długu.

– A jak go poznałaś osobiście?

– Szereg dziwnych zbiegów okoliczności, w które przestałam wierzyć... Masz pojęcie, co mógłby ode mnie chcieć?

Rey spuścił wzrok, pokręcił głową i popatrzył na nią zrezygnowanym spojrzeniem.

– Byłem kiedyś jego trenerem.

Wyznanie, lekko ją zaskoczyło.

– I?

– Nikt nie chciał z nim walczyć, za dobry był... i za wściekły. Więc zaczął przychodzić po zamknięciu.

– Dalej go trenujesz?

– Co ty, już dawno przerósł moje umiejętności. Czasem przychodzę popatrzeć. – Jakoś ta rozmowa nieprzyjemnie dodała mu ludzkich cech. – Co teraz zamierzasz?

– Wiesz co... nauczyłam się, że ludzie są jak książki. Kiepską poznasz od razu i wiesz, że nie warta jest zachodu. Czasem masz nadzieję, że może się zmieni, ale to tak nie działa i kończy się zawodem. Tylko z dobrą i wartościową warto brnąć do końca. I widzisz... on jest dla mnie jak ta kiepska książka, nic o nim nie wiem, ale też nie zamierzam się dowiadywać.

– Fragmentem nie ocenisz całości.

– Nie, ale poznam klimat i ocenię, czy mi pasuje, czy nie. A ty co? Bronić go zacząłeś?!

– Nie.

– To dobrze. Słuchaj będę spadać, wolałabym nie wpaść na niego po drodze.

– Zostań jeszcze. On tu będzie o pierwszej, a coś czuję, że się już więcej nie zobaczymy.

Miał rację. Jedynym rozsądnym wyjściem była ucieczka, tylko musiała przekonać do niej swoją siostrę. Nie mogła jej tak zostawić. Nie w pobliżu Ricka – kimkolwiek był.

– Dobrze, zostanę. Lubię z tobą gawędzić.

Szef był jedną z nielicznych osób, które podczas rozmowy rzeczywiście słuchały, a nie tylko czekały z niecierpliwością, żeby w końcu wtrącić swoje zdanie. Był świetnym rozmówcą. Przy nim język sam się rozwiązywał.

– Napisał do ciebie? – zapytała. Jeszcze niedawno nie wiedział, że Rick tu zmierzał, a teraz znał dokładną godzinę.

– Tak.

– Wie, że tu jestem?

– On przeważnie wszystko wie.

– Przeważnie. Hmm... – Dobrze, że po drodze pozbyła się wszystkich rzeczy, które miały z nim kontakt. Trzeba uważać.

– Słuchaj, jak nie chcesz, to nie mów, ale... po co ty właściwie ten dług zaciągnęłaś? – Jedna z większych zagadek, jakie go dręczyły od kiedy pożyczyła pieniądze.

– Mogę ci opowiedzieć, ale to nie jest przyjemna historia i nic do naszego życia nie wnosi – odparła z nutką melancholii, która zupełnie do niej nie pasowała. – No może tyle, że nie warto kochać, bo to niesie ze sobą tylko ból i cierpienie. Lepiej być samemu.

– Jak tak to przedstawiasz, to już musisz mi opowiedzieć.

– Okej, tylko żeby nie było, że nie ostrzegałam! Kiedy mieszkałam w squacie, wprowadziła się do nas para. Ona była w czwartym miesiącu ciąży, więc wszyscy biegaliśmy koło niej jak pieski, żeby niczego jej nie brakowało. Taki mały cud, w takim paskudnym miejscu. Szybko okazało się, że nie to było ich największym problemem. Oboje byli imigrantami, bez rodziny, przyjaciół, wiesz, jak jest. W dodatku ona pracowała wcześniej jako prostytutka – tak się poznali, zakochali i wpadli. On postanowił ją wykupić i otrzymał bardzo wysoką cenę. Sprzedał, co tylko mu się udało, zadłużył się, gdzie się dało, ale legalnie, bo wiesz, pracę miał niezłą i zdolność kredytową też...

– ...a resztę dałaś mu ty? – zapytał, gdy na chwilę zamilkła.

– Nie, udało mu się zebrać całą kwotę. Mieszkali z nami dwa miesiące. Ustaliliśmy z tymi, co pracowali, że pozrzucamy się, żeby mogli coś wynająć i żyć jak ludzie. Ona była już w szóstym miesiącu i brzuszek mocno się zaokrąglił. Alfons się o tym dowiedział i zażądał drugie tyle za dziecko. I tu się wszystko popierdoliło. – Łyknęła wody, ta historia zawsze wywoływała u niej skrajne emocje, od złości po rozpacz. – Legalnie już nic nie mógł wziąć, więc zadłużył się u Chińczyków, a ja skombinowałam dla niego resztę brakującej kasy. Udało im się ostatecznie uwolnić od alfonsa, ale miesiąc później Chińczycy zażądali przysługi. Miał pojechać sam na akcję. Spodziewał się, że będzie to coś w stylu podkładki, że policja go złapie i wilk syty i owca cała, jak to mówią, ale okazało się to misją kamikadze. Zjeżdżał z serpentyn rozpędzoną ciężarówką bez hamulców. Podobno Chińczycy chcieli tam zrobić zamieszanie i potrzebowali, żeby wszystko wyglądało autentycznie. No i już do niej nie wrócił... A ona... Dostała skurczy... Dowieźliśmy ją jakoś do szpitala. Urodziła, ale dziecko... – Zaczęła płakać. Począł, aż sama się uspokoi, nie chciał jej przerywać. – Dziecko zmarło po dwóch dniach... Ona... ona jak tylko się o tym dowiedziała, skoczyła przez szpitalne okno...

Mimo upływu czasu nie potrafiła się zdystansować do tej historii. Nawet nie zauważyła, kiedy Szef ją objął. Wtuliła się w jego ramiona, dopóki nie odzyskała nad sobą kontroli.

– Już wiesz, dlaczego tak stronię od opowiadania o długu.

– Życie bywa trudne – odparł. – Ale trwa dalej.

– Właśnie. Dlatego nie warto rezygnować z niego dla zemsty czy sprawiedliwości, która i tak nie istnieje.

– Pchła! Zaczynasz mieć aspiracje na filozofa! – powiedział po chwili, rozładowując napięcie. Zaśmiali się oboje. Nie lubiła tej grobowej atmosfery po ciężkich historiach. – Wyjątkowo myślę, że to przypadek, że pożyczylesz od niego pieniądze. Za to bardziej zastanów się, jak trafiłaś do mnie, bo to z kolei na przypadek nie wygląda.

– Bob, stary dobry Bob – westchnęła, gdy sobie przypomniała jak zachwalał to miejsce.

– Tak myślałem. Bob ma wrodzony magnes do przyciągania takich ludzi jak ty czy Freaky.

– Nie stawiaj mnie z nim na równi w jednym zdaniu. Przyjaźnią się?

– Nie wiem. Bob to mistrz dyskrecji i dochowywania sekretów, więc od niego niczego się nie dowiesz. A wracając jeszcze do twojej historii, jak nazywają tego alfonsa?

– Gruby Ben. Próbowałam się do niego dostać, ale trzeba przyznać, że umie o siebie zadbać.

– A po co chciałaś...

– ...a jak myślisz?! – przerwała mu. – Trzy życia za jedno to i tak kiepski biznes, ale lepszy niż żaden.

– A zabiłaś już kogoś?

– Nie obraż się, ale to nie twoja sprawa. – Poczowała, jak skoczyło jej ciśnienie. – Tak czy inaczej tego skurwysyna nie zawahałabym się ani na chwilę! Jeszcze, jak usłyszałam, w jaki sposób zdobywa dziewczyny i co się tam dzieje to... ale mniejsza z tym. I tak nie mam szans go sprzątnąć, za słaby kaliber ze mnie.

– I dobrze! Są jeszcze szanse, że wyjdiesz na ludzi. Jak przekroczysz pewną granicę, to już się nie da.

– Pewnie masz rację. No nic, będę się zwijać. Późno już, a wolę minąć go szerokim łukiem.

– Dobra decyzja.

– Zaczekasz na niego?

– Nie mam wyjścia. – Wskazał na pieniądze.

Wstała z uśmiechem i powiedziała na odchodnym:

– Poczęstuj go ode mnie zieloną herbatą, jak tu przyjdzie. Masz w słoiku obok kawy, jakbyś nie wiedział.

– Zieloną herbatą? – Zmarszczył brwi.

– Tak, zieloną. To taka co nie jest ani czarna, ani czerwona – odparła z przekąsem. – Najlepiej od razu całym czajnikiem.

- Dziwna prośba. A zdradzisz, po co miałbym to robić?
- Jak to po co? Podobno jest dobra na serce!
- On chyba nie posiada takiego narządu – prychnął.
- To może mu, kurwa, wyrośnie!

Roześmiali się i nagle Szeff uściskał ją na pożegnanie. Zdecydowanie nie wierzył, że jeszcze się zobaczą. Poczwała, jak zapada się w sobie. Z tyłu ludzi spotkanych na swojej drodze, Szeff był jej najlepszym przyjacielem. Różnica wieku nie grała tu roli.

- Trzymaj się! – powiedział cicho.
- Spoko, puszczać się nie lubię!

Uśmiechnęła się przez łzy i wyszła pospiesznie, żeby nie przedłużyć trudnych chwil. Kochała to miejsce, tych ludzi, atmosferę i ciepło, za którymi już tęskniła. Opuściła budynek tylnymi drzwiami. Ostrożności nigdy za wiele. Klucząc ciemnymi uliczkami skierowała się do squatu – na stare śmieci.

Ze zdumieniem patrzyła, jak Mózg otwierał kolejne zamki. Rzeczywiście musiał mieć świetnego nauczyciela, bo ulegały mu bez sprzeciwu. Przy ostatnim mrugnął do niej i obiecał, że nauczy ją w wolnej chwili. Uśmiechnęła się szeroko – umiejętność w sam raz dla uciekiniera.

Wreszcie opuścili gmach sierocińca. Wokół panowała grobowa cisza. Pobiegli do ogrodu, w którym bez problemu znaleźli wygodne przejście. W dzień było to zdecydowanie łatwiejsze zadanie. O dziwo, Mózg, jak na wygląd ciapy, wspinał się wyjątkowo sprawnie. Zapewne rozczuł zaskoczenie z jej miny, bo gdy tylko na nią spojrzał powiedział:

– Życie na statku, nie zapominaj.

..jakby to wszystko wyjaśniało. Nie sądziła, żeby w dzisiejszych czasach marynarze wspinali się po masztach.

– Mózg! Ale przecież pływałeś transportowcem a nie żaglówką! To gdzie ty się tam wspinał?

Przyłożył palec do ust, więc na odpowiedź musiała poczekać. Po drugiej stronie muru odniosła takie samo wrażenie jak za poprzednim razem – wolność pachniała świeżością. Teraz czekał ich najtrudniejszy fragment ucieczki. Musieli przemknąć za pobliskim gospodarstwem i przez odśnieżone pola pobiec do lasu. Według niego, była to najbardziej absurdalna trasa, więc nie spodziewał się tam pościgu. W dodatku im dalej na południe, tym dalej od zbliżającej się zimy. Pchła nie wybiegała tak daleko w przyszłość, a martwienie się mrozami przy końcu lata uważała za lekką przesadę, ale... W końcu to on był Mózgiem. Z Marchewą obrały zupełnie inną drogę i może właśnie dlatego tak łatwo je znaleźli. Żeby skutecznie uciec, trzeba przechytrzyć ścigających, powtarzał w kółko, zanim wcielił plan w życie. W końcu pod wieczór uznał, że mogą przerwać ciszę.

– Pytałaś o wspinanie na statku?

– Mhm.

– To wyobraź sobie jednego dzieciaka i całą zgraję przyszywanych wujków, którzy mieli dbać o jego sprawność i edukację, a to wszystko na ograniczonej przestrzeni transportowca. Cuda mi tam wymyślali. Jedni, bo rzeczywiście chcieli mnie czegoś nauczyć, inni, bo chcieli mieć mnie z głowy.

– Brzmi ciekawie.

– Zależy... Raczej do zwykłej szkoły ich wiedza mi się nie przyda.

Szli chwilę w milczeniu, aż Mózg zdecydował przenocować na rozłożystym dębie. Kiedy emocje opadły, Pchła uświadomiła sobie, jak bardzo jest głodna.

– Czy twój plan zakładał zdobywanie pożywienia?

– Zakładał.

– Yyy no i?

– Dwa dni musimy wytrzymać, chyba że znajdziemy jakieś jagody, jeżyny, cokolwiek łatwo dostępnego. Nie możemy ryzykować, trzeba jak najszybciej oddalić się od sierocińca.

– A jeśli natrafimy na wracający pościg?

– Nie sądzę, żeby szukali nas w tym lesie. A jeśli nawet, to najpewniej wrócą drogą. Zobaczysz, wszystko będzie dobrze – powiedział i przytulił ją mocno. Dziwnie się poczuła. Nigdy wcześniej tego nie robił. Poza Heleną, nikt jej nie przytulał. Poddała się chwili i wtulona przymknęła oczy.

– Tylko mi zaufaj – dodał szeptem.

Uśmiechnęła się szeroko. Nie tylko mu ufała, ale stał się najważniejszą osobą w jej życiu. W jego ramionach po raz pierwszy poczuła się bezpiecznie.

VIII

– Ewa? – Anna usiadła przy łóżku siostry i wyszeptała najciszej, jak potrafiła.

W czasach, kiedy elektronika nie była na tak zaawansowanym poziomie, człowiek nie musiał ciągle uważać na podsłuchy, kamery, czujniki i inne cuda. Zresztą adres Ewy również znalazła dzięki pomocy Rokit – hakerki, dla której włamywanie się do wszelkich systemów było chlebem powszednim, a która pomagała jej za każdym razem, gdy tego potrzebowała. Wystarczyło „pożyczyć” na moment czyjś telefon, połączyć się z odpowiednią platformą i niemożliwe stawało się dostępne. Siedząc w mieszkaniu siostry, nie mogła w to wątpić.

– Ewa? Obudź się – powtórzyła.

– Pchła? – Otworzyła oczy. – Co ty tu...

– Cśś – przerwała jej – nie tu. Jutro o północy w Dolinie Łez. Weź Branka.

Dolina Łez, tak nazywała się zlokalizowana na przedmieściach nieduża, usłana płytkimi jeziorami dolina, była wyjątkowo ustronnym miejscem. Tamtejsza legenda głosiła, że kobieta, której mężczyzna ruszył na wojnę, wypłakała w niej morze łez. Gdy dowiedziała się, że zginął płakała kolejny miesiąc. Potem zaczęła życie na nowo – a on wrócił cały i zdrowy. Kobieta tak bardzo nie mogła pogodzić się z zaistniałym cudem, że zaprowadziła go do powstałych z jej łez jezior, przywaliła kamieniem i utopiła w największym.

Z czasem Anna dowiedziała się, że jeziora powstały sztucznie, by wspomóc nawadnianie pól w czasie suszy, a legendę wymyślili miejscowi na potrzeby turystyki, której jak nie było, tak nie ma... Cóż.

Po wyjściu od siostry, Anna poczuła narastające zmęczenie. Mimo to, postanowiła poświęcić godzinę marszu, żeby dostać się do miejsca, które było jej pierwszym domem w Revengel. Chłód nocy i spacer pomagały

w skupieniu. Próbowwała ustalić, w którym momencie Rick zaczął wpływać na jej los. Wspomnieniami wróciła do zatłoczonego lotniska we Frankfurcie, gdzie przed tablicą odlotów zastanawiała się, do którego miasta zakupić bilet. Gotówki miała niewiele, a musiała polecieć jak najdalej i jak najszybciej. Wtedy dostrzegła ją – Lolę. Wyglądała jak miks prostytutki z szykowną damą. Zagadywała młode kobiety, które po wysłuchaniu historii zaśmiewały się jedna przez drugą, ale kręciły głowami. Anna poczuła się zaintrygowana, ale musiała być ostrożna, więc gdy tamta podeszła, od razu odparła:

– Cokolwiek ode mnie chcesz, nie jestem zainteresowana.

Pchła odwróciła się i usiadła na pobliskiej ławce.

– Spoko i tak straciłam wszelką nadzieję. – Zajęła miejsce obok. – Mam jednym słowem przesrane i nikt na tym cholernym lotnisku mi nie pomoże. Szlag by to...

– Jak tak dalej będziesz krążyć to ochrona ci pomoże... Ale w szybkim opuszczeniu lotniska.

– Racja – zarechotała. – Lola jestem.

– Anna.

Wciąż Anna, dodała w myślach. Od wyspy nie potrafiła pozbyć się tego imienia. Tak uroczo brzmiało w jego ustach... Spojrzała na trzymany w rękach paszport. Dokumenty kosztowały wyjątkowo dużo, ale za to były autentyczne. Nie stać jej było na kolejną zmianę i na podejmowanie ryzyka, ale ciekawość to wyjątkowo przebiegła i zdradliwa cecha.

– To skoro już i tak się dosiadłaś – westchnęła – i nie wygląda na to, żebym cię łatwo spławiła, to już powiedz, co się stało.

Nie ufała jej, ale... Wprost nie mogła się doczekać, żeby jej wysłuchać.

– Poleciałam z kumpelą z pracy na wakacje, a ta szmata zakochała się w jakimś Włochu i postanowiła rzucić wszystko i z nim zostać. No czujesz klimat?! Co za idiotka!

– Brawo dla niej. A ty, co masz do jej prywatnego życia?

– Nic nie rozumiesz. Pracuję, jako ekskluzywna kelnerka dla zamożnych biznesmenów, i uprzejmie proszę nie oceniać mnie po wyglądzie, ze strefą erotyczną nie ma to nic wspólnego. No, może poza skąpą garderobą. – Puściła do niej oczko.

Miała w sobie coś urzekającego, ale Anna od razu rozpoznała w niej byłą kokotę.

– I zdaje się, że umiem czytać w myślach: tak, byłam kiedyś prostytutką – dodała szeptem i sprawnie przesunęła pędzelkiem błyszczyka po ponętnych ustach. Oj, musiała mieć grono adoratorów. – Ale wracając do mojej pokręconej historii. Za dwa dni mamy fuchę. A wiesz, na tych imprezach, te grube ryby robią różne rzeczy i liczy się dyskrecja, więc nie zatrudniamy byle kogo. No, a ona się zmyła. Jak się szefowa dowie, że wyciągnęłam ją na wakacje zaraz przed zleceniem, a musisz wiedzieć, że już kiedyś taki numer wywinęłam, to pewnie wylecę zaraz potem.

– I?

– No i chodzę jak ta idiotka i pytam samotne kobiety, czy nie chciałyby przypadkiem polecieć ze mną, poudawać moją starą znajomą i trochę zarobić. Głupie co?

Spojrzały sobie w oczy i zaśmiały się jak na zawołanie. Anna była przekonana, że mocno naciągana historia koleżanki jest kłamstwem, ale w głowie zakwitł chytry plan.

– Dobra – powiedziała, kiedy uspokoiły się z kobiecego rehotu.

– Dobra co?

– Dobra, mogę być twoją starą znajomą. Ale musisz mi kupić bilet, gdziekolwiek mam lecieć.

Lola patrzyła na nią zdziwionym spojrzeniem, a dolna warga opadła bezładnie.

– Kurwa! No pewnie! – Otrząsnęła się z szoku. – Z nieba mi spadasz!

Godzinę później, z rozanieloną Lolą i biletem do Revengel, czekała na odprawę. Na przekór planom zaryzykowała, ale dzięki temu zaoszczędziła ostatnią dostępną gotówkę, jaką miała i leciała na drugi kraniec globu. Revengel. Coś słyszała o tym mieście... Że szybko wyrosło. Że mekka biznesu. Że dochodowa córa Kalifornii. Utopia, pomyślała, jak wszystko. Musiało mieć drugie dno.

No i wyglądało na to, że właśnie go dosięgnęła.

Z pozoru wszystko okazało się prawdą. Żadnych haczyków. Nawet akcja zagubionej koleżanki została potwierdzona przez inne dziewczyny. Lola. To ona dała jej numer właścicieli mieszkania na dachu. Wszystko zaczęło się od jej pokręconej historii. Pomyślała, żeby złożyć jej wizytę, ale jeśli rzeczywiście pracowała dla Freaky'ego, to byłoby to wyjątkowo nierozsądne zagranie. Czarne myśli zaczęły niebezpiecznie galopować – dlaczego właściwie jakiemuś gangsterowi zależało na tym, żeby była blisko? Po co te całe podchody? Dlaczego, jeśli czegoś chciał, po prostu

z niej tego nie wyciągnął? Tacy jak on, z pewnością posiadali cały arsenał argumentów, które z łatwością rozwiązywały języki. Wszystko było zbyt dziwne i zbyt niebezpieczne. Musiała zniknąć, ale wcześniej – rozmówić się z siostrą.

Wspomnienia sprawiły, że nawet nie zauważyła, kiedy dotarła do znajomego squatu.

Zapowiadała się ciekawa noc. W agencji, aż wrzało od wieści, że alibi Dana Johnsona zostało podważone. Rachela zmieniła zeznania w zamian za ochronę. Ponadto dodała, że klient zażądał zatajenia wizyty w toalecie i postraszył alfonsiem. Musieli działać szybko. Gdyby do braci dotarła informacja o podważonym alibi, mogliby zdążyć zniknąć albo zniszczyć dowody. Prokuratura ekspresowo wydała nakazy rewizji penthouse'u, apartamentu w centrum i domu na przedmieściach, a śledztwo zostało tymczasowo wznowione. Eduardo zrehabilitował się po ostatnich niepowodzeniach i przebrany za drobnego handlarza, obserwował nieświadomego zdarzeń Dana. Jason wraz z innym agentem podjechał aresztować delikwenta. Dan nie stawiał żadnego oporu i z dumną postawą wszedł do policyjnego samochodu. Wiedzieli, że z braku dowodów wyjdzie po pierwszym kontakcie z prawnikiem, ale musieli spróbować. Z efektu zaskoczenia często wychodziło coś nieoczekiwanego. A teraz wszystko się układało. W końcu.

Squat. Miejsce budzące wiele kontrowersji. Byli tacy, co najchętniej wysadziliby cały budynek razem z nielegalnymi lokatorami, jak i tacy, co chętnie wspomagali interesującą społeczność. Wszystko zależało od squatu. Tam, gdzie mieszkała Anna, zanim wyszła na prostą, w niedalekim sąsiedztwie były aż dwa – i to dwa skrajnie różne. Jedno z dobrą, drugie ze złą sławą. Pierwszy, któremu lokalna społeczność chętnie pomagała, nosił nazwę NoFamine i w swojej identyfikacji posługiwał się prostym logiem miski na jedzenie. Z zewnątrz piętrowy budynek kształtem przypominający literę U. Od frontu miał wejście, a od tyłu rzekę z wciśniętym ogródkiem warzywnym. Mieli bieżącą wodę, szyby w oknach a lokatorzy własne, maleńkie pokoje. Warunki jak na pustostan – więcej niż przyzwoite.

Tamtejsi squattersi: mieszanka anarchii, ideologii społecznych, chęci pomocy i duchowego natchnienia. Zasady: zero narkotyków, zero alkoholu, pomoc przy organizowaniu i wydawaniu posiłków dla bezdomnych. Hasło przewodnie: „naszą bronią chleb, naszą wiarą życie”. Gdy ktoś nie respektował zasad, wypadał. Tak rządził się squat NoFamine. W opozycji stał zlokalizowany ledwie dwieście jardów dalej NoName. Tam nie było żadnych ograniczeń, żadnych wymagań, tam panowało istne prawo dżungli. Z zasady nie było zasad, hasłem było „jebać hasła”, bardzo ambitne. Lokatorzy nie udzielali się społecznie, w ogóle nijak się nie udzielali. Wodę mieli z rzeki, a jedynym luksusem była działająca kanalizacja. Budynek był w strasznym stanie, miał taki sam układ co NoFamine, z jednym wyjątkiem: nie było mnóstwa małych pokojów, tylko kilka dużych sal. O intymności nie mogło być mowy. W główne drzwi powbijane były gwoździe ostrzem na zewnątrz, żeby intruzom nie przyszło do głowy ich wyważanie. W oknach były kraty, a szyby stanowiły rzadkość. Do tego elewacja budynku pokryta była obscenicznymi, niezachęcającymi nawet do zbliżania się rysunkami i hasłami. Tamtejsi squattersi stanowili zagadkę dla otoczenia. Gdy w NoFamine działo się coś kulturalnego, przed NoName’em gromadziła się taka śmietanka zbójcecka, że nikt nawet nie myślał o podchodzeniu. Punki, transwestyci, dziwki, narkomani, byli gangsterzy i inne indywidua. Strach było zagadać, a co dopiero do nich dołączyć.

Anna przysiadła na murze po drugiej stronie drogi i zaczęła obserwować oba budynki. Leżały pozornie tak blisko, a dzieliła je przeogromna przepaść. Poprosiła przechodnia o papierosa i celebrując powrót, postanowiła zapomnieć się na chwilę we wspomnieniach. Gryzący dym tytoniu wypełnił jej płuca. Powstrzymała kaszel i zaciągnęła się po raz kolejny. Dawno tego nie robiła. Należała raczej do okazjonalnych palaczy. Spojrzała na squaty.

Kiedy wybierała miasto nigdy nie szła do hotelu. Skusiła się tylko raz i trzy dni później ledwo uniknęła pościgu. Charlie był wyjątkowo przebiegłym i zdolnym hakerem. Jedna, głupia wpadka i zostawała z tym, co miała przy sobie. Ledwo wystarczyło na nową tożsamość, zwłaszcza, że kontaktów musiała szukać z dala od miejsca, w którym namierzyli ją jego ludzie. W końcu, upozorowała własną śmierć, co wbrew pozorom nie było takim trudnym zadaniem i przemieniła się w Annę Rodan, emigrantkę z Polski. Nazwisko nie było zbyt adekwatne, ale z tych, co jej zaproponowali, było najmiłsze dla ucha. Gdy wraz z Lolą wylądowały

w Revengel, nie zamierzała ryzykować hotelu. Szukając pustostanu natknęła się na ludzi z NoFamine, którzy poczęstowali ją zupą. Tak trafiła do ich squatu, gdzie nikt nie spisywał numerów paszportu, a brak kamer dawał silne poczucie bezpieczeństwa. Lokal imponował warunkami, a mieszkańcy byli bardzo otwarci... może troszkę za bardzo. Bardzo natchnieni... też troszkę za bardzo. Rysowali, grali na różnych instrumentach, robili performance'y, spotkania dla zainteresowanych, koncerty. Byli tam głównie z wyboru, nie z konieczności. Czuła się przez to lekko stłamszona. Wyobcowana. Niepasująca. Chociaż bardzo chciała być częścią tej wyidealizowanej, jak na jej standardy, społeczności, czuła się gorsza. To właśnie tam poznała Boba. Stary dobry Bob, pragnący wykarmić świat i przywrócić wykolejeńców na właściwą drogę. Dowoził dwa razy w tygodniu warzywa, których farmerzy już nie mogli sprzedać, a które nadawały się jeszcze do jedzenia. Swoją restaurację zaopatrywał pierwszorzędnymi produktami, a co udało mu się zdobyć za darmo – zawoził do NoFamine. Spotkali się w środku. Spojrzał na nią, podszedł i... rzucił prosto z mostu:

– Nie pasujesz tu i dobrze o tym wiesz. Idź do NoName'a.

Spojrzała na niego nie wierząc własnym uszom – czyżby, aż tak źle wyglądała?

– Nie wierz pozorom – odparł na jej zakłopotaną minę. – Spakuj się i bądź przed wejściem o ósmej. Wprowadzę cię, bo inaczej cię nie wpuszczą. Zaufaj mi. – Po czym dodał szeptem – tam lepiej się ukryć.

– Skąd przypuszczenie, że się ukrywam?

– Intuicja wykolejeńca – powiedział rozbawiony i poszedł do swojej furgonetki.

Spojrzała na niego nieufnym wzrokiem. Schludnie ubrany, starszy pan i jego mały biznesik. Żadnych widocznych tatuaży, kolczyków, zapadniętych oczu, ogólnego wysuszenia, wymielenia czy obłądu w oczach. Zwyczajny, starszy pan.

– Nie wyglądasz mi na wykolejeńca.

– Bo już nim nie jestem – odpowiedział i podał jej worek ziemniaków.

Uśmiechnął się ciepło, a ona odniosła warzywa na miejsce. Gdy wróciła, już go nie było. W głowie miała zamęt. Zabrała się do segregowania żywności, na taką, która mogła jeszcze poleżeć i na taką, którą trzeba było naprędce przerobić. Myśli galopowały obijając się niezdarnie o ściany czaszki. Znowu musiała podjąć decyzję i zaufać kolejnej osobie, której nie

znała. Nieformalny szef NoFamine ostrzegł ją na początku, że jeśli zdecyduje się przejść do drugiego obozu, to powrotu nie będzie. Dochodziła ósma, a ona wciąż nie mogła się zdecydować. Zostać czy odejść? Rozejrzała się po okolicy, chwyciła plecak i opuściła gościnny budynek. Porywczy charakter wygrał batalię z rozsądkiem. Na zewnątrz Bob czekał przy drzwiach. Stał oparty o ścianę, ale tym razem nie wyglądał już jak zwyczajny starszy pan – bardziej przypominał byłego boksera. Mimo wszystko nie zawahała się zmienić lokum na gorsze. Nie żegnała się z nikim, bo i nie czuła takiej potrzeby. Bob pokazał jej rzeczywiste wejście do budynku.

Anna wyrzuciła niedopałek i zakończyła wspomnienia. Spojrzała na oba squaty. NoFamine w większości pograżyła się we śnie, za to z jej NoName'a wciąż dochodziły imprezowe dźwięki. Dobrze trafiła na powrót. Bob miał rację – tam zdecydowanie lepiej się czuła. I przynajmniej gdy miała ochotę na wino, nie musiała się ukrywać niczym nastolatka przed przebiegłymi rodzicami.

Obeszła budynek, pokonała wyrwę w murze i podeszła do tylnych drzwi – oficjalnego wejścia dla wszystkich wtajemniczonych. Nacisnęła ukryty przycisk pseudo-domofonu i z niecierpliwością oczekiwała, aż ktoś się przywlecze sprawdzić, jakie licho przyszło. Drzwi otwierały się na skobel od środka, więc nie było możliwości wejść niezauważonym.

Kiedy wreszcie się otworzyły, momentalnie została oślepiona wycelowaną w nią latarką. Nie zasłaniała twarzy, żeby pełniący wartę nie nabrał podejrzeń, ale najwyraźniej był nowy, bo warknął gniewnym tonem:

– Czego tu szukasz, mała?!

Nie była znowu taka mała, ale z poziomu głosu, który do niej doszedł wywnioskowała, że nowy miał prawie siedem stóp wzrostu. Przy nim rzeczywiście mogła być niziołkiem.

– Stary mieszkaniec. Wpuść mnie.

Spróbowała wejść, ale skutecznie zablokował jej przejście.

– Taa jasne! Wypad mała i nie pokazuj się tu więcej! – Odepchnął ją i zaczął zamykać drzwi.

Podskoczyła z powrotem, lecz gdy próbowała je przytrzymać, poczuła nagły, kłujący ból.

– Kurwa mać! Co wyście tu, kurwa, powbijali?! – spojrzała na krwawiącą dłoń. – Powiedz Mamuśce, że Pchła wróciła! I ani się waż po mnie nie wrócić!

Nowy zastygł w oczekiwaniu, po czym otworzył szerzej wrota i wpuścił ją do środka.

– Stary mieszkaniec powinien wiedzieć, że na pierwszy raz nie przychodzi się po zmroku – burknął i zarygłował wejście. – Chodź.

Poszła za nim w głąb budynku. Ręka piekła niemiłosiernie, ale skoro była impreza, to był i alkohol, którym mogła ją zdezynfekować. Nowy nie odezwał się słowem. W milczeniu pokonywali znajome, okryte ciemnością, korytarze. Główna sala wibrowała od głośniejszej muzyki, a ciepłe światło palących świec dawało karykaturalne cienie tańczących ludzi. Ukryci w cieniu przeszli do najbardziej odległego pomieszczenia w budynku. Tam wcześniej mieszkała z gronem zaprzyjaźnionych squattersów, którzy mimo komunalnych warunków, stronili od tłumów. Kiedy tylko pojawiła się w jasności, od razu doskoczyli do niej starzy znajomi. Mamuśka, która wszystkich traktowała jak własne dzieci i była niekwestionowanym guru w sporach wszelakich, gdy tylko zobaczyła krwawiącą dłoń, odsunęła towarzystwo i zabrała się za odkażanie.

– Widzę, że nadziejaś się na najnowsze zabezpieczenia konstrukcji naszego majstra Małej-Rączki. – Wskazała na siedzącego przy zniczu karła. – Niech cię wzrost nie zmyli, wszystkie wprowadzone nowości to jego zasługa. – Karzeł uśmiechnął się dumnie, a Anna syknęła czując piekący ból wdzierającego się w ranę alkoholu. – No i po bólu! Jeszcze ci to zabandażuję i możesz szaleć.

Kiedy Mamuśka uznała swoje dzieło za zakończone, oddała ją w ręce Segunda. Jego ruchy sugerowały, że niechybnie eksploduje, jeśli wreszcie jej nie przywita.

– Pchła niechże cię wyściskam! Tyle cię u nas nie było, że myśleliśmy, że ty już wiesz... dom, mąż, dzieci!

Roześmiała się tylko na tę sugestię i oczywiście dała się wyściskać z wielką przyjemnością. Segundo (Drugi), bo takie wysublimowane imię nadali mu jego rodzice, był drugim synem peruwiańskiego imigranta. Przyjechał z rodziną, by rozpowszechnić tradycyjną muzykę na ulicach dużego miasta, ale w niedługim czasie jego bracia i ojciec zrzucili rdzenne stroje i zatrudnili się w dużej korporacji. Segundo, jako jedyny pozostał

wierny ukochanemu instrumentowi Zampona i postanowił wieść życie ulicznego grajka.

– Segundo, pół roku to trochę za krótko na dzieci, a reszta to w ogóle jakieś mrzonki. – Zaśmiali się. – No to kto następny?

Rozejrzała się po zebranych znajomych i dostrzegła Czarnucha. Z jego poglądami wolała nie polemizować, gdyż mocno wykraczały poza granice jej tolerancji. Zgodziła się jednak nazywać go Czarnuchem, ponieważ i tak nikt nie wiedział, jak ma na imię, a musiała przyznać, że widok zde gustowanych przechodniów słyszających jego przydomek, był nieoceniony. Spojrzała w jego ciemne oczy i wiedziała, że nie odpuści kilku tanecznych obrotów. Nie protestowała. Uwielbiała z nim tańczyć i nawet nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo za tym tęskniła. Kiedy wypuścił ją ze swoich objęć, z radosnym popiskiwaniami podskoczyła, śliczna jak zawsze, Mia. Z jednej strony cieszyła się na jej widok, z drugiej, wolałaby jej tu nie spotkać. Miała nadzieję, że zdążyła sobie poukładać życie, ale najwyraźniej się myliła. Szkoda. W sali była również Ludmiła z Ukrainy, która przyjechała za pracą, ale została okradziona i brutalnie pobita oraz Aleks, dla którego pobyt w pustostanach stanowił odpoczynek od znęcającej się żony. Wszyscy z niego drwili, dopóki nie zobaczyli owej małżonki – niedawnej mistrzyni w zapasach. Wrrr. Było też paru nowych – karzeł Mała-Rączka, Goryl, który ją wpuścił, Casanova o urodzie modela i jakiś brodaty niemowa, którego nazywali Rudym. Wszyscy młodzi poza Mamuską, szczycącą się skończoną sześćdziesiątką i Rudym, który był tak zapuszczony, że ciężko było ocenić jego wiek.

Po ciepłym przyjęciu usiedli w kręgu, a Aleks poczęstował ją odgrzaną kolacją. Całkiem niezła, musiała przyznać, choć nie była fanką wegańskiego jadła. Powspominali stare czasy, poopowiadali o nowinkach, a czas mijał wyjątkowo przyjemnie. Brakowało kilku osób, które były tu ostatnim razem – i dobrze, może przynajmniej oni wyszli na swoje. Spojrzała w kąt sali, gdzie w czasach swojego pobytu zbudowała kartonową chatkę. Wciąż tam stała, ale została przejęta przez Rudego. Na podręcznej tablicy kredowej napisał, że odda jej „mieszkanie”, ale odmówiła z uśmiechem. Nie zamierzała tu długo siedzieć i prawdę powiedziawszy cieszyła się, że ktoś wykorzystał jej konstrukcję. Musiała tylko zmylić pościg, o ile Freaky rzeczywiście planował jej szukać. „Żeby skutecznie uciec trzeba przechytrzyć ścigających”, mawiał jej przyjaciel z dzieciństwa. Kierowała się tą maksymą przy wszystkich swoich ucieczkach. Nie

wspominała o kłopotach, ale zaznaczyła, że jej obecność tutaj powinna pozostać między nimi. Nie uszło ich uwadze, że nie miała przy sobie żadnego bagażu – na wszelki wypadek wyrzuciła wszystko z czym miała styczność Rick. Nadajnikowa obsesja często ratowała jej skórę. Na szczęście przyjaciele zorganizowali jej całkiem przyzwoite miejsce do spania, a Mia podarowała trochę ubrań.

– Ha ha, to teraz będziesz wyglądać jak kobieta! – zaśmiał się Czarnuch.

– No, chyba że wolisz pożyczyć coś ode mnie?

W niespodziewanie dobrym nastroju zasnęła. Czuła jakby wróciła do domu, po dalekiej podróży – ale tylko na chwilę.

Minął tydzień. Dotarli do gór. W końcu poczuli prawdziwą wolność. Udało im się uniknąć pościgu. Udało im się uniknąć ludzi. Wszystko do tej pory im się udało! Wszystko dzięki niemu! Szła wpatrzona w jego pewny chód i nie mogła uwierzyć, że miała go za ciapę. Wspinał się po górach znacznie lepiej. Szedł szybciej. Jadł mniej. Do tego był bardziej wytrzymały... Teraz ona czuła się jak ciapa. Ubrania zaczęły na nich wisieć. Nie pomógł fakt, że trafili na pole ziemniaków, warzywniak, a nawet oddalony od gospodarstwa kurnik, z którego wykradli parę jaj. Oczywiście w niedzielę, gdy gospodarze byli w kościele. Zastanawiali się nad kurą, mięso uzupełniłoby żywieniowe braki, ale nie dogadali się co do zarznięcia zwierzęcia. Jakoś chętnych nie było, więc odpuścili.

– Mózg? – wybiła go z zamyślenia. – Nigdy cię nie pytałam, ale jak ty w zasadzie trafiłeś do sierocińca?

– Nie chcesz wiedzieć. – Uśmiechnął się, a w jego spojrzeniu zaiskrzyły ogniki. Coś ukrywał!

– Chcę! Zdecydowanie chcę!

Zatrzymała się, żeby zrobić to samo. Popatrzył na nią, niczym starszy brat, który wolałby nie wtajemniczać siostry w swoje przewinienia.

– Nie chcesz.

– Mów! – Szarpnęła go za ramię, by w końcu potraktował ją poważnie. Zaśmiał się, ale poskutkowało. Usiadł na pobliskim kamieniu, więc przysiadła obok.

– Okej, ale pamiętaj, że ostrzegałem. Czasem lepiej pewnych rzeczy nie wiedzieć. – Zawiesił na chwilę głos. – Straż graniczna zatrzymała mojego wuja, z którym płynąłem statkiem. Coś się nie zgadzało z załadunkiem. Wujek nie chciał, żebym plątał się po porcie z jego kompanami, więc zapłacił za pobyt w sierocińcu, z którego uciekliśmy. Tylko tam obowiązywał język angielski, a nie polski, którego nie znam. Miałem uczyć się pilnie, aż załatwi swoje sprawy... no ale trafiłem na ciebie...

Zaczerwienił się, a ona wciąż nie mogła uwierzyć, w jego słowa. Myślała, że go ratuje! Ba, była przekonana, że go ratuje! A okazało się, że dla niego sierociniec był niczym „zielona szkoła” – odskocznią od statku, za którą wuj słono zapłacił.

– To dlaczego uciekłeś?! Zwariowałeś?! Przecież masz rodzinę, która pewnie cię szuka!

– Nie poradziłabyś sobie beze mnie – uciął krótko i odwrócił głowę.

– Czyli idziemy w stronę portu? Do twojego wuja?

– Nie. W przeciwną.

– Jak to?

– Bo tam mogliby nas szukać.

Nie wiedziała, co mu powiedzieć. Zostawił rodzinę, żeby z nią uciec. Żeby jej pomóc.

– Mózg?

– Hmm? – Popatrzył na nią, a w jego oczach dostrzegła łzy.

– Cokolwiek się wydarzy, zawsze będę przy tobie.

Przytuliła go z całej siły. Nigdy go nie opuści. Nigdy!

Po dłuższej chwili ruszyli bez słowa. Z trudem otrząsnęła się z natłoku uczuć, jakie ją ogarnęły. Dopiero po paru kilometrach myśli odsunęły się od jego osoby i skupiły na przetwarzaniu informacji, które przypadkiem jej powiedział: „tylko tam obowiązywał język angielski, a nie polski...”, polski, wciąż brzmiało w jej uszach. A więc w tym języku mówiła do niej Helena, gdy nikt nie słyszał, ksiądz z ambony i ludzie w kościele. No i mama, ale ją pamiętała jak przez mgłę. W sierocińcu mówiono wyłącznie po angielsku. Niektóre dzieci nie potrafiły się nim posługiwać, więc brały dodatkowe lekcje. Kładli też mocny nacisk na naukę niemieckiego, francuskiego, hiszpańskiego. O lokalnym języku nawet nie wspomiano. Podobno był skazany na wymarcie, a posługiwała się nim ledwie garstka ludzi. Zapytany o to Mózg stwierdził, że ta „garstka” to prawie czterdzieści milionów. Była w szoku! Język, ojczyzna, w sierocińcu to były tematy tabu. Nauczycielki mówiły, że ich ojczyzną będzie kraj do którego trafią, więc nie mogą przywiązywać się do ziemi. Przez cały ten czas myślała, że jest bezpieczeństwa czekającym na przygarnięcie. A ona była Polką!

IX

Anna obudziła się rano z dziwnym przeczuciem, że ktoś ją obserwuje. Skrupulatnie rozejrzała się dookoła. Znaczna część mieszkańców wyszła do pracy lub na jej poszukiwanie. Niektórzy jeszcze spali. Mia, oświetlona ekranem laptopa, pisała coś zawzięcie. Proszę, dorobiła się własnego komputera! Goryl oddychał ciężko pod prowizoryczną sztangą, a Rudy siedział w kącie, skulony ze spuszczoną głową. Miała nieodparte wrażenie, że to właśnie jego spojrzenie ją krępowało. Może to tylko paranoja, ale musiała go sprawdzić. Broda, wąsy, krzaczaste brwi, mała tabliczka, na której udzielał zdawkowych odpowiedzi, niemy, co zwalniało go z używania głosu – przykrywka idealna. Ciśnienie wyraźnie skoczyło, a wczorajszy spokój ulotnił się niczym dym ze zgaszonej zapałki. Rudy, a dokładniej rzecz ujmując – ciemnorudy. Jak Charlie! Gdy ta myśl przemknęła przez jej głowę, resztę ciała ogarnęła panika. Najważniejsze, to nie dać po sobie nic poznać! Przymknęła powieki i odwróciła się do niego tyłem. Przede wszystkim musiała się uspokoić. Jeśli chciał ją zabić, nie czekałby do rana. Była nadzieja. Ale... teraz, nie mogła tak po prostu uciec. Jeśli rzeczywiście to był Charlie, to nie mogła go tu zostawić z jej przyjaciółmi... Gdy już wiedział, że jakichś ma. Byli w zbyt dużym niebezpieczeństwie. Musiała szybko coś wymyślić. Wyglądało na to, że uciekając przed Rickiem, wpadła w sidła drugiego, w jej rozrachunku, znacznie gorszego prześladowcy. Było źle. Zdecydowanie było źle! Do tego sprzedała broń, jedyną jaką miała! Cała nadzieja została w rychłym spotkaniu z siostrą. Tylko jak zgubić ogon? Bo jeśli to był Charlie, to nie spuści jej z oczu. Już nie...

W ROCA panowało niecodzienne zamieszanie. Nocna akcja nie przyniosła zbyt wiele. Mieli parę skórzanych rękawiczek, które mogły coś wnieść, a poza tym było zupełnie czysto i przejrzyste. Dan umiał pilnować swoich interesów. Rękawiczki dali technikom i czekali na wyniki. Zresztą, gdyby

nawet znaleźli na nich DNA Roberta, niczego to nie dowodziło. Skonfiskowali również telefon i laptop, ale bez większych nadziei. Pozostawało czekać. Przynajmniej na tym etapie.

Brank rozejrzał się po zebranych w sali. Poza Benem, który został oficjalnie oddalony i był pod chwilową obserwacją, nikogo nie brakowało. Merden nie odrywał wzroku od swojego komputera, Ewa udawała, że nic ją nie boli, Eduardo udawał, że go to nie obchodzi, Stoleman całym sobą okazywał werwę do działania, Jason był nijaki jak zwykle, a Donovan intensywnie nad czymś myślał.

– Skoro jesteśmy wszyscy – zaczął przełożony – wczorajsze przesłuchanie zatrzymanej kobiety, odsłoniło nowe fakty. Okazało się, że to nie była ta sama osoba, która w przebraniu staruszki opuściła budynek. Kobieta jest samotną matką, która na czatach randkowych poszukuje potencjalnego tatusia. Gość o nicku szukam_aktorki zaproponował jej trzy tysiące, żeby w przebraniu staruszki przedreptała z jednej ulicy na drugą. Przyznała, że skusiła się łatwym zarobkiem i nie wiedziała, że będzie miała z tego powodu kłopoty. Nikogo nie widziała, ubrania czekały w umówionym miejscu, w toalecie publicznej przy Whispering Oak, a na koniec miała się ich dyskretnie pozbyć. Dała je pierwszemu z brzegu dzieciakowi z ulicy, żeby za dwie stowy przetrzymał parę dni, a potem wyrzucił do kontenera. Merden?

– Sama Whispering Oak nie ma żadnych kamer, za to jest tam tani hotel i mnóstwo prywatnych mieszkań. Najbliższy monitoring jest przy stacji metra na następnej przecznicy, ale wątpię, żeby udało nam się znaleźć pseudo-ochroniarza. Za dużo możliwości do zniknięcia.

– A ten gość pod nickiem szukam_aktorki? – zapytała Ewa.

– Na nasze nieszczęście nie był aż tak głupi, żeby dać się złapać. Albo jest niezłym hakerem, albo współpracuje z kimś, kto nim jest.

– Wygląda na to, że trop ochroniarza do niczego nas nie zaprowadził – westchnął Donovan, po czym nagle krzyknął: – Szlag by to trafił! A wydawało się, że jesteśmy tak blisko... No nic. Dziś mamy też akcję od waszego tajemniczego informatora – wskazał na Branka i Ewę – wyślemy tam ekipę szturmową i zobaczymy, co z tego wyjdzie. Akcja jest tajna, więc cicho sza! Jakies pytania? Sugestie? Cokolwiek?

Donovanowi odpowiedziała cisza, więc zakończył zebranie.

– Jason, możesz na słówko? – Merden zatrzymał go zanim wyszedł z agencji.

– Pewnie, o co chodzi?

– Nie tutaj. Chodź. – Odwrócił się i skierował do swojego biurka. Smith poszedł za nim wyraźnie zaciekawiony.

– Możesz mi wytłumaczyć, co robiłeś na Whispering Oak chwilę przed przyjściem kobiety? W dodatku nigdzie nie mam, jak się tam pojawiaasz, co w tych okolicznościach narzuca pewne przypuszczenia.

Nie spodziewał się takich oskarżeń, ale fakt jego pobytu nie wyglądał dobrze.

– Nie interesuj się tym młody. To nie ma związku ze sprawą. – Postanowił go zbyć. Wiedział, że Merden nie należał do ludzi, którzy ze wszystkim biegną do przelozonego.

– Jason. – Odłożył swojego laptopa i przysunął się do niego. – To nie był pierwszy raz, kiedy namierzyłem cię na kamerach w niedwuznacznym miejscu czy sytuacji. A ja nie lubię szukać wiatru w polu, więc albo mi powiesz, co tam robiłeś i lepiej, żebym uwierzył, albo umieszczę to w oficjalnym raporcie.

Nigdy nie widział kolegi tak poważnego. Musiał mu powiedzieć.

– Miałem spotkanie z informatorem i musiałem pojawić się nieśledzony. Pech chciał, że akurat tam – powiedział, ale analityk nie wydawał się usatysfakcjonowany. – Posłuchaj, to jest bardzo ważny informator, a nie wiem, czy wiesz, ale w agencji mamy kreta. – Nie wydawał się też zaskoczony.

– Na razie, to ty mi na niego wyglądasz, jak mam być szczery.

– A na ile mogę ci ufać? – zapytał Jason i uniósł znacząco brwi.

– Zdaje się, że i tak nie masz wyjścia – odrzekł beznamiętnie.

Smith musiał przyznać mu rację. Jeśli przez tamto zdarzenie padnie na niego cień podejrzeń, będzie po wszystkim. Musiał wtajemniczyć Merdena i liczył, że to nie on okaże się być zdrajcą.

– Okej, ale nie tutaj. – Rozejrzał się dyskretnie po sali. – Spotkajmy się u mnie za godzinę.

– Aaa pewnie – od razu skwitował Merden, po czym dodał ściszym głosem: – Ja coś wiem, ty chcesz to ukryć i mam się z tobą spotkać u ciebie?

– Hej, za kogo ty mnie, kurwa, masz, co?! To co proponujesz?

– Restauracja On The Roof za dwie godziny.

Powiedział i usiadł przed swoim laptopem. Jason wyszedł wyraźnie zaniepokojony. Jak mógł być tak nieuważny? Gdzie, do cholery, przegapił jakąś kamerę? A może nie przegapił... Może Merden miał swoje źródła, o których on nie wiedział. Należało mu się przyjrzeć, tylko trzeba było szybko wymyślić jakąś przekonywującą historię. Najlepiej taką, którą analityk sam mógł wykonypować – wtedy uwierzy.

Ewa siedziała z Brankiem w głównej sali i popijała kolejną kawę, gdy nagle usłyszała przeciągły ryk euforii. I to nie byle kogo, a ich własnego przełożonego! Kiedy skrzyżowali z nim spojrzenia, podszedł do nich tanecznym krokiem.

– Mamy go robaczki! – krzyknął. – Przyszły wyniki badań skórzanych rękawiczek! No i nie zgadniecie?!

Ewa i Brank popatrzyli na siebie bez przekonania.

– W środku DNA Dana, a na zewnątrz poza ewidentnym DNA Roberta, znaleziono również fragmenty włókien spodni, które ten miał w dniu śmierci. – Tu trochę opanował radość, na wspomnienie zamordowanego agenta, ale po chwili znów się rozpromienił. – Właśnie został pouczony i niedługo przewieziemy go do więzienia, gdzie sobie poczeka na proces. Ha! W końcu! – Przyklasnął. – Prostyutki to jednak potrafią człowiekowi poprawić humor!

Puścił do nich oko i nie czekając na ich reakcje, odszedł do swojego gabinetu. Ewa siedziała w zupełnym osłupieniu.

– Co o tym myślisz? – zapytała bez entuzjazmu.

– Że coś mi tu śmierdzi. Taki przebiegły drań, wszystko ma poukrywane, na wszystko alibi, ciężko go dopaść, ciężko śledzić i...

– ...zostawia jedyny dowód zbrodni w swoim mieszkaniu – dokończyła za niego. – To nawet nie tyle dziwne – co nieprawdopodobne! Kurwa! To nie może być on!

– Tylko komu może zależeć, żeby go zrobić?

– No jemu akurat wrogów nie brakuje.

– Hmm, tu z pewnością masz rację...

– A kiedyś nie miałam?! – Spojrzała z lekkim uśmiechem. – Musimy z nim pogadać, zanim go wywiozą.

Nie czekała na jego odpowiedź. Chwyciła kule i ruszyła w kierunku pokoju przesłuchań. Brank w tym czasie pobiegł do gabinetu Donovana – bez jego zgody nie mogli porozmawiać z aresztantem. Zanim dotarła na miejsce, zdążył dorównać jej kroku. Chwilę później wprowadzono skutego Dana Johnsona, który od razu usiadł naprzeciw Ewy, nawet nie spojrzawszy na stojącego pod ścianą Branka. Oparł przedramiona na dzielącym ich stole i zapytał z uśmiechem:

– Jak noga?

Poczuła wściekłość. Gorącą, niepohamowaną wściekłość. Latami trenowała opanowywanie emocji, ale teraz była po prostu wściekła.

– Podobno mogło być gorzej – warknęła.

– Aż się dziwię, że rozmawiamy – odparł wyraźnie rozbawiony i nonszalancko rozsiadł się na krześle.

– Słuchaj, oboje wiemy, że najchętniej widziałabym was gnijących w więziennych lochach, ale... – urwała. Myśli przychodziły łatwiej niż słowa.

Uniósł brwi w oczekiwaniu na dalszą część, ale jego pewna siebie mina, zupełnie wyprowadziła ją z równowagi.

– A zresztą, w dupie to mam! – Wstała gwałtownie. – Radź sobie sam!

Skierowała się do wyjścia. On wciąż niewzruszony, uśmiechał się ironicznie.

– Wyjdę po pierwszym kontakcie z prawnikiem i dobrze o tym wiesz. Siadaj. – Nagle spoważniał, a ona zawahała się przez moment. – Usiądź Ewo – dodał spokojniej, na co wróciła na miejsce. – Jest ktoś, kto może wam skutecznie pomóc złapać prawdziwego mordercę.

Spojrzał na zabandażowaną nogę, a ona domyśliła się, że mówią o Ricku.

– Dlaczego miałyby nam pomóc, skoro, jak twierdzisz, wkrótce wyjdiesz bez względu na wynik śledztwa?

– Bo nie lubię, jak mnie ktoś wrabia.

– Mmm, a ja myślałam, że sami wyrównujecie swoje rachunki. Jakoś nie chce mi się wierzyć, żeby chciał pracować z glinami.

– Nie pracować, tylko wspomóc. Powiedzmy, że jest teraz dość mocno zajęty. – Na jego twarzy pojawił się wyjątkowo drwiący uśmiech. – Ale ze względu na mnie – pomoże. Czy skorzystasz – twoja sprawa. Dbaj o siebie.

Zamilkł i odwrócił wzrok. Wiedziała, że nic więcej nie powie, więc zawołała strażnika, żeby odprowadził aresztanta. Z nadmiaru adrenaliny

opuściła pokój przesłuchań bez wspomagających ją kul, na co noga zareagowała nagłym skurczem. Jęknęła i oparła się o ścianę.

– Dasz radę? – zapytał zatroskany Brank i podał jej zgubę. – Może cię zanieść?

– Bez jaj! – Odebrała kule. – Wiesz, z kim musimy się spotkać?

– Niestety się domyśliłem. Masz pojęcie, jak to zrobić? Bo jakiś specjalnych instrukcji to nam nie udzielił.

– Jeszcze nie wiem, ale dziś w nocy mam spotkanie z Pchłą. Będziesz musiał mi pomóc.

Zrobił najbardziej zdziwioną minę, jaką u niego widziała. W zasadzie zupełnie do niego nie pasowała, więc mimowolnie parsknęła śmiechem.

– Zakradła się do mnie w nocy, podała godzinę, miejsce i nawiała – powiedziała szeptem. – Cała ona.

Uśmiechnął się na te wieści.

– W dodatku chce, żebyś ty też tam był. Nie wiem, czy ci zaufała, czy to przez moje kalectwo, ale chyba mogą na ciebie liczyć?

W zasadzie było to pytanie – formalność, które Brank zbył lekkim skinieniem. Gdy swoim żółtym tempem doszli do biurka, powiedział:

– Coś mi tu nie pasuje.

Spojrzała na niego przenikliwie.

– Mam wrażenie, że rozwiązanie jest gdzieś w tych materiałach, tylko źle na nie patrzymy.

– No to słuchaj, przejrzymy je razem, może na coś trafimy.

Przysunął jej krzesło i usiadł.

– Wygląda na to – kontynuowała – że Robertowi przypiszą trafne rozpoznanie zagrożenia i przypadkowe zabójstwo świadka. Dana oskarżą o zabicie Roberta i sprawę znowu zamkną. Nie mamy wiele czasu. Ja przejrzę nagrania, a ty zajmij się rozmowami i raportami.

– Znowu to robisz – podsumował Brank i chwycił za pierwszy z brzegu stos papierów.

– Niby co?

– Wydajesz rozkazy – zaśmiał się. – Byłaś w wojsku, czy co?

– Na głowę jeszcze nie upadłam – skomentowała. – Ale wiesz, jak pies nasłucha się masy komend, to zawsze jest ryzyko, że zacznie czekać jak pan. A skoro jestem kaleką, to weź jeszcze, kochany partnerze, podskocz do Merdena, żeby prześwietlił nam Erikę.

– Tak jest szefie. Bez odbioru.

Uśmiechnęła się i zabrała za przeglądanie nagrań z Paradise Hotel. Kiedy na ekranie ujrzała sylwetkę siostry, serce mocniej przyspieszyło bicie. Próbowwała znaleźć moment, w którym dostrzeże jej twarz, ale... Ta perfekcyjnie unikała kamer. W uciekaniu nie miała sobie równych, a jednak – Rick ją znalazł, a tego zapewne się nie spodziewała. Tylko w zasadzie do czego mu była potrzebna? Zajęta myślami, nie zauważyła, kiedy wrócił Brank. W skupieniu przeglądał raporty, więc odcięła się od poszukiwania siostry na ekranie i zaczęła żmudne oglądanie.

Jason Smith szedł na spotkanie z przebiegłym analitykiem, bezmyślnie ładując do ust kolejną porcję hamburgera. Nie mógł zdecydować się, co do kształtu ostatecznej wersji historii, jaką zamierzał zaserwować Merdenowi. Jednego był jednak pewien – musiał odkryć część prawdy, żeby tamten mu uwierzył, żeby zdobyć jeszcze trochę czasu. Od tego zależało powodzenie przedsięwzięcia... Do tej pory najbardziej obawiał się Ewy, była bystra i miała niezłą intuicję, i niech nawet przypisze to kobiecej intuicji, ale była skuteczna. Potem na horyzoncie pojawił się Stoleman, z jego niezwykłą spostrzegawczością i pamięcią do szczegółów. Musiał przy nim bardzo uważać. A tu ni stąd, ni zowąd zaskoczył go Merden. Z nosem wiecznie wlepionym w monitor zaczął coś podejrzewać, powoli łączyć fakty.

Wszedł do lokalu i rozejrzał się po wnętrzu. Sporo ludzi, ale stoliki, kanapy, fotele i inne miejsca gdzie można było usiąść, znajdowały się w wystarczającej odległości do swobodnej rozmowy. Do tego restauracja rzeczywiście mieściła się na dachu, skąd zza szklanych ścian rozpościerała się przyjemna panorama miasta. Analityk siedział w kącie z zamówionym piwem. Na jego wejście instynktownie podniósł wzrok – jakby wyczuł jego obecność.

– Cześć Thomas – przywitał się, gdy tylko do niego podszedł. – Masz taki dobry węch czy wgląd w monitoring lokalu?

Merden zamknął laptopa, spojrzał na niego i unióśł brwi.

– Nie twój interes. A teraz mów, bo mój czas jest cenny, a nie mam ochoty na zbędne pogaduchy.

Zawsze konkretny. Lubił w nim to. Innych irytował, ale jemu przypadła do gustu opryskliwość, arogancja, zapał do pracy i kompletnie odmienny styl życia informatyka. Pracowali razem tyle lat, a w zasadzie nic o nim nie

wiedział. Nigdy nie udzielał się towarzysko, nie odpowiadał na osobiste pytania, nie szukał kumpli. Zawsze był tylko on i jego komputer.

– Tak, to ja przebrałem się za ochroniarza, podkradłem ubrania staruszce, po czym podrzuciłem dziewczynie w publicznej toalecie, żeby usunęła je na tamtej ulicy.

– No proszę, jak nam ładnie idzie rozmowa. – Merden nie wyglądał na zaskoczonego. Jason zaczął się zastanawiać, czy kolega potrafi jeszcze okazywać jakiegokolwiek emocje. Może łatwiej byłoby mu za pomocą emotikonów. – Pytanie brzmi nie jak, bo tego się domyśliłem, a dlaczego i dla kogo?

– Słuchaj – przysunął się bliżej – obmyśliłem całe mnóstwo przekonywujących historyjek, w które może byś uwierzył, a może nie. Ale... Będę z tobą szczerzy, póki cię nie sprawdzę, a raczej póki oni cię nie sprawdzą – nic ci nie powiem.

– Oni... hmm... daj mi jeden powód, dla którego miałbym poczekać?

– „Oni” poinformowali mnie, że świadek zostanie tego dnia sprzątnięty, a ktoś w ROCA będzie za to bezpośrednio odpowiedzialny. Spodziewałem się ataku ze strony ochroniarza, więc go odsunęliśmy. Wszystko wydawało się być w idealnym porządku, więc gdy zadzwonił telefon, wyszedłem za drzwi odebrać. Jak wróciłem, świadek leżał martwy.

– Kto dzwonił?

– Nikt istotny.

– To na chuj odbierałeś?!

– Istotny dla mnie... w to nie wnikaj.

– No, a nie pomyślałeś, że ten ktoś „nieistotny” wywabił cię od świadka? Przecież właśnie wtedy zginął!

– Raczej ktoś wyczekał moment, aż zostanie sam. Telefon nie miał tu nic do rzeczy.

– Nie zgadzam się z tobą, lepiej to sprawdź.

Jason odwrócił wzrok i popatrzył na miasto. A jeśli Merden miał rację? Jeśli telefon nie był przypadkowy? Może warto się temu przyjrzeć... Oby się mylił.

– To jak? – Spojrzał z powrotem na analityka. – Dasz mi czas czy doniesiesz?

– Podchodzisz mnie psychologicznie, kolego, donosiciel z konotacją negatywną czy przyjemne „dasz mi czas” – zaśmiał się. – Może ci dam, może nie. Muszę to przemyśleć.

– Dlaczego przyszedłeś z tym do mnie?

– Podejrzliwość to całkiem przydatna cecha w tym zawodzie, a tak samo jak i ty, nie ufam nikomu. Zresztą, odnoszę wrażenie, że sprawa braci i handlarzy ma wspólne, drugie dno.

– Masz jakieś typowania na kreta?

– Poza tobą? – zaśmiał się ponownie. Nie widział do tej pory analityka w tak dobrym humorze. – Brank i Ewa coś mają, ale skrzętnie z nikim się nie dzielą. Eduardo też coś ukrywa. Pewnie gdybyśmy zamiast szukać mordercy, przejrzeni własny skład, zaraz znaleźlibyśmy wszystkie odpowiedzi.

– I co, Thomas, przeglądasz?

Uniósł kącik ust w przebiegłym uśmiechu.

– W wolnej chwili.

– A masz jakieś?! – Podniósł butelkę piwa i stuknęli się przyjacielsko. – Co by się nie działo, dobrze było razem pracować.

– Brzmisz, jakbyś zamierzał nawiać.

– Nie zamierzam, ale muszę jeszcze coś sprawdzić. Wiedziałeś, że Donovan pracował kiedyś z Brankiem w narkotykach?

Merden pokręcił głową.

– Coś się między nimi wydarzyło, że ich drogi się rozeszły – dodał Jason.

– To pytanie, dlaczego się z powrotem zeszyły. Zbieg okoliczności?

– Przecież ty nie wierzysz w zbiegi okoliczności!

– No właśnie. A wiedziałeś, że Ben i Robert... no wiesz. – Puścił mu oczko z kpiącym uśmiechem.

Smith o mało nie zakrztusił się piwem, na to głupie przypuszczenie. Osobiście spotykał się z nimi po pracy i zdecydowanie nie zachowywali się jakby... Nie, na pewno nie.

– Oj, Jason. Mało spostrzegawczy jesteś, jak na tak świetnego agenta. Może trudno w to uwierzyć, ale niektórzy lubią urozmaicenia. Oficjalnie żonka, kochanka, czy co tam chcesz, a nieoficjalnie... Rrrr.

– A co? Wiesz z autopsji?! W ogóle się na ludziach nie znasz. Za dużo czasu spędzasz z układem zerojedynkowym.

– Za to wy myślicie, że życie jest takie zerojedynkowe. Upychacie w schematy zaprogramowane w mini mózdkach i jak się coś nie zgadza, to eliminujecie. – Upił łyk piwa i dodał po chwili: – Powiedzmy, że na dziś mnie przekonałeś, więc masz parę dni luzu. A ponieważ z zasady nie ufam nikomu, więc w razie gdybym miał jakiś niespodziewany wypadek,

rozumiesz, jakieś zachwianie przy oknie, co ostatnio jest w modzie – to jestem hakersko ubezpieczony, jeśli wiesz o czym mówię.

– Dzięki – odparł Jason i udał się do wyjścia.

Merden wykazał się nie lada sprytem i przebiegłością, czego zupełnie się po nim nie spodziewał. Poczł się lekko urażony, za kolejne insynuacje, niemniej jednak, był mu wdzięczny, że podejrzeniami podzielił się z nim, a nie z przełożonym. Telefon. Teraz musiał sprawdzić, czy przypuszczenia analityka, co do telefonu, nie miały racji bytu.

Anna siedziała w squacie i ze wszystkich sił starała się nie zerkać na Rudego. Świadomość, że to mógł być Charlie, i to tak blisko, nie dawała jej spokoju. Na niczym nie mogła się skupić, a musiała ustalić plan dotarcia na spotkanie z siostrą bez świadków. Dopiero gdy wyszedł, odetchnęła z ulgą. Zaczęła sobie przypominać rozlokowanie kryjówek, w których były „rekwizyty uciekiniera”, jak je dumnie nazywała. Zawsze, gdy zostawała w jakimś mieście na dłużej, rozstawiała w różnych jego częściach rzeczy pozwalające na błyskawiczną zmianę wizerunku. Peruki, ubrania, okulary, brody, wszystko, co mogło się przydać do zgubienia pościgu. Niestety, nie zawsze wystarczająco dobrze ukrywała drobiazgi i bywało, że w ferworze ucieczki zastawała skrytkę pustą i musiała improwizować. Z czasem nauczyła się, w jakie miejsca ludzie długo nie zaglądną i nieprzyjemne niespodzianki zdarzały się znacznie rzadziej. W uciekaniu była dobra, a po latach musiała przyznać, że nawet bardzo dobra. Kiedyś, zgubienie pościgu zajmowało jej znacznie więcej czasu i zachodu. Teraz, często nawet nie musiała się przebierać. Gubili się niczym klucze w damskiej torebce.

Podeszła do Mii, która z zapalem stuknęła w klawiaturę laptopa.

– Hej, mogę ci przerwać? – zapytała zerkając z ukosa na ekran. – Piszysz książkę?

– Oj ty ciekawska bestyjko! – odparła z uśmiechem. – Artykuł na bloga.

Lubiła jej uśmiech, szczery i zawsze od ucha do ucha. Mia trafiła do squatu, gdy straciła pracę a wraz z nią zdolność kredytową – bank przejął mieszkanie, a ona została na ulicy. Poglądy nie pozwalały jej przyjąć posady, w której czuła, że uroda była bardziej ceniona od intelektu.

– *Z życia korporacyjnej paprotki* – przeczytała Anna. – Zabójczy tytuł! Widzę, że pozostałaś zagorzałą feministką?

– No ba! I do tego całkiem nieźle zarabiającą na pisaniu feministycznych postów – powiedziała ściszym głosem. Pchła z zaskoczeniem uniosła brwi i rozejrzała się wokół. – Aaa, zastanawiasz się co tu robię?

– Mimo wszystko, z wyboru bym tu nie siedziała – odparła Anna.

– Mam mieszkanie w centrum, które w razie boomu turystycznego podnajmuję przyjezdnym, zazwyczaj na kilka dni. Łatwa, dobra gotówka, a przy okazji mogę spędzić trochę czasu z przyjaciółmi. Zresztą sama popatrz, w takich warunkach od razu człowiek łapie kąśliwy humor.

– To gratuluję! – Uścisnęła ją przyjaźnie. – Nic wczoraj nie mówiłaś?!

Mia lekko się zmieszła.

– Bo wiesz... nie wszyscy wiedzą. Na dobrą sprawę to tylko Mamuśka i Czarnuch. Poza tym w mieszkaniu mam luksus, ale jestem sama. A tu... no wiesz, jak jest.

– Wiem...

Spojrzały po sobie, obie nie miały rodziny, a od Mamuśki z daleka było czuć żar domowego ogniska.

– Dlaczego nas nie odwiedzałaś?

Teraz Anna poczuła się zakłopotana. W zasadzie, nie miała żadnego sensownego powodu, więc tylko wzruszyła ramionami. Życie nauczyło ją, aby opuszczać miejsca, ludzi bez sentymentów.

– Słuchaj, Mia, w zasadzie to mam do ciebie pytanie, którego ze względu na panujące tu nieformalne zasady, nie powinnam zadać – no ale muszę.

– Wal śmiało! Najwyżej nie odpowiem, ale będę milczeć niczym Rudy.

– O wilku mowa. – Rozejrzała się, czy nikt nie nadstawiał uszu, a Mia automatycznie wyłączyła komputer. Widać i ona nie miała zaufania do elektroniki. – Jego ubiór, broda, długie włosy i bycie niemym pozwala na całkowite ukrycie tożsamości, co przyznam, że w mojej sytuacji jest trochę niepokojące. Może świruję, ale mam wrażenie, że mnie zna... że to ktoś z mojej przeszłości... że jakoś mnie znalazł... że... sama nie wiem...

– Hmm, nie brzmi to dobrze. Myślę, że wyjątkowo możemy nagiąć zasadę nieplotkowania o bywalcach.

– No to dawaj, co o nim wiesz!

– Przyszedł niedługo po tym, jak od nas odeszłaś. Generalnie pojawia się i znika. Nigdy o ciebie nie pytał, nawet jak o tobie wspominali, ale od wczoraj – też się rozejrzała i ściszyła głos – jest jakiś dziwny. Niby to ten sam Rudy, ale jakby inny. Może twoje obawy nie wzięły się znikąd.

– Od wczoraj?

– Od wczoraj. W dodatku nigdy nie wstawał przed dziesiątą, a wiem, bo jestem rannym ptaszkiem, zresztą o szóstej rano mam najlepszą wenę. A dziś, jak się obudziłam, on już nie spał. Siedział tam ze spuszczoną głową. Wydaje mi się, że to nie był nasz Rudy. Nie chcę cię nakręcać czy niepotrzebnie straszyć, ale... Lepiej uważaj.

– Czyli nie jest dobrze.

Potwierdzały się jej najgorsze obawy – to musiał być Charlie.

– A potrafiłabyś rozpoznać fałszywego? – zapytała po chwili.

– Myślę, że tak – odparła zdecydowanym głosem Mia. – Wiesz, po kiepskich doświadczeniach z masą idiotów, mam dość dobre oko na ten nietrafiony rodzaj ludzki. Jak poznam fałszywkę to ci powiem, że kiepsko dziś wyglądasz.

– Aleś wymyśliła! – powiedziała z przekorą. – Ostatnio ciągle kiepsko wyglądam.

– No to hasło nie wzbudzi podejrzeń.

– Dzięki, a teraz nie przeszkadzam maestrowi klawiatury. Daj im popalić!

– O to się nie bój! Będą gnąć w męczarniach moich tekstów!

Uśmiechnęły się do siebie, po czym wróciły do swoich zajęć. Jedna do pisania, druga do obmyślenia nowego planu. Znowu wszystko się komplikowało. Przeszło jej przez myśl, żeby poprosić Freaky'ego o pomoc, ale nie знаła go na tyle, by mu zaufać. W dodatku ta sprawa z siostrą... Nie. Musiała poradzić sobie sama.

Brank studiował zapamiętałe raporty, kiedy odkrył, że coś nie daje mu spokoju.

– Ewa? – Odpowiedziała mu głucha cisza. – Ewa?

Spojrzał na partnerkę, która przeglądając nagrania, przysnęła na niewygodnym biurowym krześle. Jak to zrobiła, że jeszcze z niego nie spadła? – Nie miał pojęcia.

– Ewa?!

Ocknęła się gwałtownie, jakby przyłapano ją na czymś nielegalnym.

– Tak, tak, słucham cię Brank.

– Idę ze Stolemanem do hotelu, muszę coś sprawdzić. Zrób mi tę przyjemność i na ten czas przeczłap na kanapę w „sali śpiocha”, bo nie

mogę patrzeć, jak drzemiesz na tym czymś – powiedział i wskazał na krzesło, którego projektant zbyt skupił się na modernistycznym wyglądzie i zupełnie zapomniał o wygodzie.

– Chodź Stoleman! Idziemy na spacer! – krzyknął do młodego, który zerwał się jak pies na głos swego pana.

Do hotelu dojechali wyjątkowo szybko. Żadnych korków, czerwonych świateł, wszystko im sprzyjało. W środku życie toczyło się po staremu. Śmierć ustąpiła miejsca codziennej rutynie. Przywitali się w recepcji i poprosili o klucz do pokoju na ósmym piętrze. Zgodnie z protokołem do końca miesiąca apartament miał stać pusty, więc mieli jeszcze pole do działania. Pojechali windą na górę, weszli do środka i podeszli do okna.

– Słuchaj młody, usiądź tutaj – Brank podsunął mu krzesło pod okno – jak powiem „czas start” biegniesz na górę i zagładasz po drodze na każde piętro. Naciskasz przycisk windy, by sprawdzić, czy tam się zatrzymała i biegniesz dalej. Potem sprawdzasz, czy drzwi na dach są zamknięte i zbiegasz na dół. Używasz samych schodów. Zrozumiano?

– Aha, czyżbyśmy odtwarzali zdarzenia?

– Tak jakby. Według raportu Robert po strzale wyrzął przez okno, potem wbiegł po schodach na dziewiąte piętro, gdzie nacisnął przycisk windy, by sprawdzić, czy tam nie stoi. Skontrolował, czy drzwi narożnego pokoju są zamknięte i pobiegł na dziesiąte. Tam zrobił to samo, po czym sprawdził drzwi na dach, które były zamknięte i zbiegł na dół zadzwonić do Donovana. Chcę wiedzieć, ile mogło mu to zająć czasu. Zrobimy kilka prób. W pierwszej robisz wszystko tak jak Robert. Gotowy? – Stoleman przytaknął. – Czas start!

Młody odłożył lornetkę, wyrzął przez okno i wybiegł na korytarz. Wrócił lekko zdyszany. Brank spojrział na zegarek – równe dwie minuty, plus telefon do przełożonego, bo dopiero po powrocie Robert zadzwonił, by poinformować o morderstwie. Najpierw sprawdził piętra i dach, na który nie wszedł, bo był zamknięty. Stoleman wykonał kolejne próby z różnymi modyfikacjami, wszystkie zajęły od minuty do dwóch.

– Dobra, a teraz olewasz wszystko i biegniesz z całych sił na górę i z powrotem, sprawdzimy, jaki najlepszy wynik możemy wyciągnąć.

Poczekali, aż odpocznie, żeby nie zaburzyć pomiaru i na ustalony sygnał Stoleman pognał niczym sowiecka rakietka. Kiedy wrócił, zegarek wskazywał niecałe czterdzieści sekund.

– Hmm... Coś się nie zgadza, ale w zasadzie – nic to nie zmienia. Sam nie wiem – zamyślił się Brank.

– A na co liczyłeś?

– Żebym to ja wiedział. Muszę to jeszcze przemyśleć.

Wzruszyli ramionami i skierowali się do wyjścia.

Dochodziła jedenasta wieczorem i w agencji zaczęło się robić wyjątkowo gorąco. Całe piętro odpowiedzialne za tropienie handlarzy, zgromadziło się w głównej sali na wyraźne polecenie Donovan. Telefony zostały uprzednio zdeponowane. Dopiero teraz szef mniejszego składu wtajemniczył zespół w przeprowadzaną akcję. Zaznaczył, że nadzwyczajne środki ostrożności, jakie zastosował, wynikają z podejrzenia o działania szpiega w ich szeregach. Włączył „wielkiego brata” jak po orwellowsku nazwali ekran zajmujący większą część jednej ze ścian. Na miejsce wysłał antyterrorystów z innej agencji, zupełnie odcinając się od środków ROCA.

Ewa patrzyła z podziwem na logistyczne przedsięwzięcie przełożonego, który zaufał ich informatorowi, jednocześnie wykazując zupełny brak zaufania do zespołu. Czy słusznie, czy nie, miało się niedługo okazać. Do wskazanej godziny pozostało dziesięć minut. Wszyscy trwali w swoistym napięciu, wpatrzeni w ekran, gdzie mieli bezpośredni podgląd z kamery oka snajperskiego i dwóch antyterrorystów. Podjechało kilka samochodów. Z czarnego lexusa wyszło paru Azjatów, żadnego nie kojarzyła. Z drugiej strony nadjechały dwa cadillaki, obstawione przez gangsterów, i porsche z którego ociężałym krokiem wyszedł, nie kto inny, tylko pierworodny samego dona Lorenzo Moretti z włoskiej mafii. No proszę! Dwie pieczenie na jednym ogniu. Tym taktycznym zagranem Rick ofiarował im nie tylko „prezent”, ale dodatkowo zachwiał pozycję rosnącego w siłę rywala. Mimo szachowego posunięcia, sprzedawanie mafii policji wydawało się nie na miejscu. Tu musiało kryć się coś więcej.

Do ustalonej godziny zostały dwie minuty. Pojawił się trzeci. Mercedes. Szary. Tamci ewidentnie na niego czekali. Któż to mógł być? Nowy gracz? A może właściwy przemytnik? Wokół Ewy panowała taka cisza, że niemal było słychać napięcie, w jakim tkwili wszyscy zebrani. Z samochodu wyszło dwóch solidnie zbudowanych mężczyzn. Wszyscy pod bronią. I to z tego co udało jej się dostrzec – nie byle jaką! Z tylnych drzwi wyłonił się

elegancki mężczyzna w średnim wieku, nie do końca pasujący do otoczenia, w którym się znalazł. Gdy tylko jego twarz pojawiła się na ekranie, po sali przebiegły szept „ja pierdolę”, „o kurwa”. Grupa szturmowa czekała na rozkazy. Donovan zaniemówił. Ewa nie rozumiała, skąd to zamieszanie i spojrzała w stronę najbliższej jej siedzącego Merdena, który sprawiał wrażenie wtajemniczonego w identyfikację jegomościa. Zrobiła do niego pytającą minę, na co analityk uciał krótko: „Nasz dyrektor, kurwa!”. Spojrzała ponownie na ekran. Nigdy nie miała bezpośredniego kontaktu z głównym przełożonym, zwłaszcza że pracował tu od niedawna. Kojarzyła, że nazywał się Bernard Repiel, ale tylko z tabliczki widniejącej na drzwiach jego biura. Popatrzyła na Donovana, który obserwował akcję w kompletnym osłupieniu. A tam w najlepsze rozgrywał się przemyt. Włosi mieli broń, Chińczycy pieniądze, a szef dostał okazałą działkę, sugerując się wielkością walizki, którą przejął.

– Czy ktoś coś wie o tej akcji?! – krzyknął niespodziewanie Donovan, a jego głos przeszył ciężką ciszę, niczym sztylet. Zgromadzeni pokręcili głowami, po czym dało się słyszeć jego przytłumiony, lekko jękliwy głos: – Przejmujemy!

Wszystko potoczyło się lotem błyskawicy. Antyterroryści wypadli ze swoich kryjówek, zaczęła się ostra wymiana ognia. Snajper zdjął jednego Chińczyka, a dwóch innych zastrzeliła grupa szturmowa. Włosi, gdy tylko zdali sobie sprawę z zastawionej pułapki, złożyli broń. Ludzie skorumpowanego Repiela walczyli do końca. Bezskutecznie. Poza dyrektorem, który z rękami za głową leżał ocalały na asfalcie, reszta nie przeżyła starcia. Parę minut później całe towarzystwo było już w drodze do aresztu. Samochody i materiał dowodowy zabezpieczane. Szast prast i jedna kariera poszła się sypać. Tego chyba nikt się nie spodziewał. Nikt, poza oczywiście – Rickiem.

Zbliżała się północ. Ewa mrugnęła na Branka – musieli jechać, żeby zdążyć na spotkanie z Anną. Wsiedli do samochodu w kompletnej ciszy. Wymienili się zdziwionymi spojrzeniami.

– Trzeba mu przyznać, że ma chłopak fantazję – odezwał się Brank. – I zdaje się, że w pewnych kwestiach jest lepiej doinformowany od nas.

– W pewnych kwestiach? – prychnęła. – A w niby jakich nie jest?

– W tych, które ukrywa Pchła. W końcu z jakiegoś powodu ją śledzi. No pomyśl – popatrzył na nią skupionym wzrokiem – jeśli to on jest odpowiedzialny za umieszczenie jej w Paradise Hotel, sprowokowanie spotkania z nim, a to wszystko bez użycia siły...

– Może nie chodzi o informacje, jakie ma – przerwała. – Może chodzi o nią?

– A co w niej jest takiego specjalnego, że włożył w to tyle wysiłku?!

– Nie wiem.

– Ewa?!

– Nie wiem Brank!

– To twoja siostra! Musisz coś wiedzieć!

– Gówno wiem! Dwa lata jej nie widziałam! A wcześniej... też... rzadko. Spuściła głowę i poczuła ogarniający ją wstyd. Spojrzała z powrotem na Branka.

– Nie wszystkie rodziny są takie idealne.

– Żadne nie są – odparł stanowczo. – Przepraszam. Nie chciałem tak na ciebie naskoczyć.

– Spoko. Ostatnio wszystkim nerwy puszczają.

Brank mruknął coś pod nosem i odpalił silnik. Ruszył niespiesznie. Niektóre odcinki trasy przemierzał szybko, inne wolno, lawirował krętymi uliczkami i przystawał co chwilę ze zgaszonymi światłami. „Lata w narkotykach” skomentował krótko, na jej zaskoczoną minę.

– I pomyśleć, że miałem zasiąść do papierkowej roboty i niczym się już nie przejmować do emerytury...

– Nie wyglądasz mi na takiego, co odnajduje radość życia w traceniu czasu.

– Trochę spokoju po pięćdziesiątce, by nie zawadziło.

– Spokoju?! Ja przy papierach tracę wszelki spokój.

Zaśmiali się, a Brank ogłosił pięciominutowy postój, po czym... Wyciągnął kanapki.

– Praca pracą, a żołądek trzeba napełnić. Trzymaj. – Podał jej zawinięte w papier, apetycznie wyglądające cudo. – Moja żona to mistrzyni kanapek.

– Mmm, nie da się ukryć. Dzięki. – Przegryzła kęs i musiała przyznać, że lepszej dotąd nie jadła. – Myślisz, że kiedyś uda nam się go przymknąć i zdobyć jego słynną bazę danych?

– A wierzysz w Świętego Mikołaja?

– Przestań! – Szturchnęła go w ramię. – Doprawdy umiesz podnieść na duchu.

Z niepokojem stwierdziła, że zanim doszła do połowy posiłku, Brank kończył drugą sztukę.

– Mam coś – powiedział, ścierając sos z zarostu.

– O! – zdziwiła się Ewa. – Znaleźliście coś ze Stolemanem w hotelu?

– Mhm. Przeanalizowałem zdarzenia z tamtego popołudnia, kiedy zginął świadek i coś mi się wyraźnie nie zgadzało. Robert zdał raport, że o drugiej dwadzieścia padł strzał, po czym pobiegł rozejrzeć się po piętrach, zobaczył, że drzwi na dach są zamknięte i wrócił do pokoju zadzwonić do Donovana. Według bilingu, telefon wykonał o drugiej dwadzieścia jeden, co daje nam tylko minutę.

– Mało. Ale to w sumie tylko dwa piętra.

– W minutę?! Stoleman z wywieszonym jęzorem, olewając windę, sprawdzanie pięter i dezorientację po takim wydarzeniu, zrobił to w czterdzieści sekund. A chłopak ma świetną kondycję! Poza tym zgodnie z monitoringiem z lobby, twoja siostra od drugiej dziewiętnaście była na schodach i nie pamięta, żeby słyszała jakieś kroki.

– Co sugerujesz? Czyżby czas zgonu był...

– ...wcześniej. Możliwe, że zegarek Roberta szwankował albo źle popatrzył, albo ktoś mu podmienił godzinę, by zdał raport, że zgon był później niż w rzeczywistości. Tylko po co?

– Żeby wrobić Dana? Gdyby nie niespodziewanie dłuższa przejażdżka windą – w sam raz załapałby się na zabójstwo, bo wszedł do niej o drugiej siedemnaście. Ale w sprawie mordercy nic nam to nie daje.

– No nie. Tylko jakoś zaczynam powątpiewać w całkowitą niewinność właściciela. Jeszcze te rękawiczki! Zbyt oczywisty i zbyt słaby dowód. W sam raz, żeby wzbudzić wątpliwości... Może i go przez nie aresztowali, ale...

– My zaczęliśmy go bronić.

– I szykujemy się na współpracę z jego bratem... Masz strasznie irytujący nawyk przerywania...

– Wiem, wiem, daruj sobie – powiedziała z uśmiechem. – Pyszna kanapka, a teraz jedźmy.

Niewiele później dotarli na miejsce – lekko spóźnieni. W dziennym świetle dolina nie wyglądała zbyt zachęcająco, nocą, z odbijającym się od tafli małych jezior blaskiem księżycy – nieco lepiej. Od kiedy próby

przekształcenia jej w miejsce turystyczne spełzły na niczym, obrośła trawami, krzakami i tylko bagienno-kamienna linia brzegowa pozwalała na swobodne przejście. O tej porze, bez latarki, nie było to łatwe zadanie.

– Ewa, nie chcę cię martwić – wyszeptał – ale wiemy w ogóle, gdzie idziemy?

– Jeszcze nie.

Gdy dotarli nad polanę, usłyszeli krótkie pohukiwanie.

– To ona – powiedziała do Branka. – Zaczekaj tutaj i obserwuj, czy nikt się za nami nie przyplątał. Jakby co – dzwoń na komórkę. Albo strzelaj bez ostrzeżenia.

Odczekała chwilę, po czym dodała:

– Żartowałam, aż poczułam na sobie twoje karcące spojrzenie.

– Powodzenia i miłej pogawędki.

– Nie zapowiada się miło. Nie zapominaj, że to moja walnięta siostrzyczka.

– No to się dogadacie.

– Bardzo śmieszne. Dobra, lecę. Chwilę zejdzie, więc postaraj się nie zasnąć.

Anna siedziała oparta o chłodną skałę, gdy dwa cienie, jeden duży, drugi mocno utykający, pojawiły się na horyzoncie. To musieli być oni. Huknęła niczym sowa, żeby zdradzić swoje położenie. Liczyła, że Ewa się zorientuje. Nawoływały się tak z siostrą w dzieciństwie, przed koszmarem, który na dobre je rozdzielił. Duży kształt oddalił się w pobliskie krzaki, a mniejszy zbliżał powolnym krokiem. Kiedy siostra podeszła na wystarczającą odległość, by bez trudu ją rozpoznać, Anna z zatroskaniem dostrzegła grymas bólu, jaki malował się na jej twarzy. Nawet ciemność nie była w stanie go zatuszować.

– Chodź, pomogę ci. – Podbiegła i chwyciła ją pod ramię. Gdy znalazły się przy skale, wtuliła się w nią czule. Nie potrafiła ukryć wzruszenia. Jej rodzina. Jedyne rodzina, jaką miała, w jej ramionach.

– Tęskniłam za tobą – wyszeptała rozczulona Ewa. – Nie powinnaś ode mnie uciekać.

– Przepraszam. Ale... nie miałam wyjścia – odparła przez łzy.

Po tak długim czasie, w końcu mogły sobie pozwolić na odrobinę niepohamowanej, siostrzanej czułości.

– Dobra, wystarczy, bo od naszych łez powstanie nowe jezioro – skwitowała sarkastycznie agentka, ale wbrew słowom nie puściła siostry. Dopiero po dłuższej chwili opanowały się na tyle, żeby przejść do konkretów.

– Kto ci to zrobił? – zapytała Anna i wskazała na zabandażowaną nogę.

– Nieważne. Jesteście razem?

– Nie zmieniaj tematu.

– Wypadek przy pracy. Jesteście razem?

– Z tego co mi wiadomo, to nie.

– To dlaczego nazwał cię swoją kobietą?

– Nie wiem. Może chciał wzbudzić w tobie zazdrość.

– We mnie?! – krzyknęła z oburzeniem Ewa. – Zdaje się, że to w tobie wywołał zazdrość.

– Nie odwracaj kota ogonem.

– Nie odwracam. On nas sprawdzał. Myślisz, że wie?

– Że jesteście siostrami? Nie sądzę. Obstawiam zazdrość.

– Głuptas – zaśmiała się. – To co was łączy?

– A ta dalej swoje – powiedziała z westchnieniem Anna. Na ustach poczuła wspomnienie jego pocałunku i szybko dodała: – Nic nas nie łączy. Spokojnie. Trzymam się od bandziorów z daleka. – Poczuła, że się czerwieni, ale noc miała swoje walory i potrafiła ukryć zakłopotanie. – Kim on w ogóle jest? Bo ja tylko wiem, że zwą go Freaky i ludzie dziwnie się przy nim zachowują.

– Freaky. – Ewa zrobiła krótką pauzę. – W dokumentach stoi jako Rick Freekrain. Podejrzewam, że nie są to jego prawdziwe dane, ale więcej nie wiemy. Oficjalnie biznesmen zajmujący się handlem nieruchomościami, filantrop i właściciel prężnie działającej firmy transportowej. Nieoficjalnie, jeden z groźniejszych graczy na rynku gangsterskim, posiadacz największej bazy danych o półświatku, między innymi dzięki czemu nikt go nie rusza.

– Między innymi?

– Mhm. Niech cię nie zmyli jego urok osobisty, bo to jest kawał zimnego skurwysyna! Gdzie nie przejdzie, zostawia trupy... i brak śladów. Wykreował sobie niemałą legendę. Kiedyś puścił w obieg nagranie, jak zlikwidował siedmiu uzbrojonych facetów w zamkniętym, małym pomieszczeniu. A wszedł tam bez broni! Parę takich akcji i teraz już nawet

nie musi jej nosić. Inni po prostu uciekają. Zresztą, jak ktoś widzi psychola, co pewnym krokiem idzie na bandę uzbrojonych po zęby gangsterów, to zawsze budzi niepokój. Ludzie stronią od takich nieobliczalnych typów.

Annie wyłonił się obraz dilerów, którzy czmychnęli na jego widok. Teraz wszystko stało się jasne... Potem usłyszała w myślach swoje własne słowa – wyroki, na jakie skazała trzech mężczyzn, opisując Freaky'emu ich wizerunki.

– Ej, a takie pytanie z innej beczki. – Siostra z pewnością była w temacie.

– Nie wiesz, czy nie było ostatnio morderstwa w „czarnym kwadracie”?

Nie musiała widzieć jej twarzy, żeby poczuć to kłujące spojrzenie.

– Morderstwa nie – powiedziała powoli. – Ale trzech opryszków trafiło w ciężkim stanie do szpitala.

– Wyliżą się? – zapytała jeszcze. Błąd. Mogła nie pytać. Teraz Ewa już nie odpuści.

– Masz z tym coś wspólnego?

Zimna kalkulacja – powiedzieć czy zamilknąć? Siostra zawsze starała się ją chronić. Była mądrzejsza i zdecydowanie rozsądniejsza, ale ciągle chciała podejmować za nią decyzje. Nadopiekuńczość nieprzyjemnie przygniatała. Wzięła parę głębszych wdechów i odparła wymijająco:

– Po części.

– A dokładniej?

No tak, jednak nie odpuści.

– Zaatakowali mnie... po pracy... – Głos drżał, a pod naporem badawczego spojrzenia zaczęła się jąkać – i wtedy on... Freaky znaczy się... szedł... i... a oni... oni chcieli... no wiesz... i uciekli, jak go zobaczyli. No i... ja mu...

– Wydusisz to wreszcie z siebie?! Bo bełkoczesz jak kloszard pod sklepem.

– Uhh, nic się nie zmieniłaś. – Nabrała powietrza i rzuciła jednym tchem:

– Trzech dilerów chciało mnie zgwałcić, uciekli na jego widok, ale on później tam wrócił.

– No proszę, jaki bohater! – wyczuła pogardę w jej głosie. – A co ty w ogóle robiłaś w tej dzielnicy?

– Długa historia. Sprawdziliście mieszkanie?

– Teatr dla jednego widza. Myślisz, że to jego sprawka? Czy komuś może zależeć, żeby cię do niego zbliżyć?

– Mnie? Do niego? Ale po co?

Zasiała niepokój. Anna nie brała dotąd pod uwagę osób trzecich, które mogły być zamieszane w mistyfikację.

– Największy gangster w okolicy i z tego, co wiem, mocno przeczulony na punkcie szpiegów. Ty nim nie jesteś i dlatego jeszcze... – ugryzła się w język.

Czyżby chciała powiedzieć: „żyjesz”?

– ...jeszcze nic ci nie zrobił – dodała. – Ale jak się zbliżysz, to ktoś może cię zacząć szantażować.

– Tak działacie?

Usłyszała cichy śmiech siostry.

– Jeśli trzeba.

– O ludzie! Przecież, jak on się zorientuje, że jesteśmy siostrami...

– No właśnie dlatego musisz uciekać! – przerwała. – I to jak najszybciej! W żadnym scenariuszu nie jesteś bezpieczna. Jeśli on cię sprowadził do mieszkania, to znaczy, że ma konkretny interes. Wtedy twój los będzie zależeć od niego. Jeśli to ktoś z zewnątrz...

– Na przykład psy jak twoi ziomale!

– Na przykład. Ale mogą to być również inni gangsterzy, mafia, politycy, chuj wie! Kto by to nie był, zaszantażuje cię, a wtedy staniesz między młotem a kowadłem!

– Uspokój się. – Anna położyła dłoń na rozdygotanym ramieniu siostry. – Wiesz, że jestem świetna w uciekaniu i tym razem też mi się uda.

– Oby. Tacy jak on powinni leżeć pod ziemią.

– Nie mów tak.

– Bronisz go?

– O ciebie się boję. Aresztuj, ale nie ryzykuj. Nie mogę cię stracić.

– Jest zbyt przebiegły i ostrożny, ciężko go wysledzić, a co dopiero zaaresztować. Poza tym... Do zatrzymania trzeba mieć dowód.

– A do zabójstwa trzeba być mordercą Ewo!

– Teraz to ty się uspokój.

– Jak obiecasz, że nie będziesz próbować go...

– Ciii. – Ujęła twarz Anny w swoje dłonie. – Odpuszczę, jak cię już więcej przy nim nie zobaczę.

– Nie zobaczysz... Chyba że mi się nie uda.

– To się postaraj, żeby ci się udało.

Patrzyły sobie w oczy, lekko oświetlone blaskiem księżyca. Wtem Ewa spokojnym, ciepłym tonem zapytała:

– Czujesz coś do niego?

Anna już miała się oburzyć, już miała zaprzeczyć, już...

– Dobra, nic nie mów. Nie chcę słuchać wymówek. Uważaj na niego.

– Ma takie zimne spojrzenie.

– Bo to jest cholernie zły człowiek, Anno. Zły. Koniec, kropka.

Siedziały obok wpatrzone w jezioro. W oddali zamajaczyła sylwetka Branka.

– Ta baza danych, o której wspomniałaś – zaczęła niepewnie Anna. – Myślisz, że sięga naszej sprawy?

– A myślisz, że dlaczego śledzę jego brata – odpowiedziała niewzruszona. – Parę lat temu jeden gangster się wygadał, że Rick skolekcjonował swoją słynną bazę, włamując się do jakiegoś starego bossa, więc ma informacje sprzed wielu lat. Ile w tym prawdy – nie wiem. Ale póki nie dostanę się do tej bazy, póty się nie dowiem.

– To gangsterzy rozmawiają z psami?

– Jak dobrze poszczekasz.

Zarechotały jak za dawnych lat. Brakowało jej tego śmiechu.

– Ewa – zagaiła, gdy się uspokoiły. – Ucieknij ze mną! Zostawmy za sobą przeszłość, zemsta nie jest aż tak ważna. Zaszyjemy się gdzieś w Australii albo na polskiej wsi. Znajdziemy sobie pracę, normalnych mężów...

– Chyba cię do reszty pojebało! – warknęła obruszona. – Mówisz, że zemsta nie jest ważna? Powiedz to naszej rodzinie! A, kurwa, nie powiesz, bo ich, kurwa, nie ma! Nie ma i nie będzie! Nigdy nie odpuszczę! Słyszysz! Nigdy! A ty co?! Zapomniałaś już, co się wtedy stało?! Hmm?

Nie. Nie zapomniła. Takich rzeczy się nie zapomina. Zakotwiczą się i mimo usilnych starań, wracają w koszmarach. Dzień, w którym odwiedziła ich ciotka z dwoma córkami, a ona z siostrą wymknęły się nad rzekę, by uniknąć niechcianego towarzystwa. Spędziły tam całe przedpołudnie. W końcu z braku jedzenia, postanowiły wrócić na obiad. Szły wesołe, ale gdy zbliżyły się do domu, poczuły dziwny niepokój. Cisza. Wszędzie panowała cisza. Spojrzały po sobie zdziwione. Powinien być gwar, popiskiwanie głupiutkich kuzynek, basowy głos ojca, szczebiot ciotki... A tu nic. Cisza. Weszły do środka. Przy kuchennym stole siedzieli wszyscy. Bez wyjątku. Zupa wciąż parowała z talerzy. Matka Ewy trzymała w ręku chochlę. Pod chochlą była kałuża z zupy... zabarwiona na czerwono. Krew. Zupa z krwią – to zapamiętała najbardziej. Resztę wyparł

szok. Wszyscy z martwymi, otwartymi oczami. Wszędzie czerwono. Wszędzie krew. Zwymiotowała. Poczła, jak siostra szarpie jej dłoń, jak siłą ciągnie ją na zewnątrz. Tam kazała zaczekać, a sama wróciła do środka. Pchła po raz kolejny opróżniła żołądek, wymiotując pod domem. Gdy Ewa do niej dołączyła, jak przez mgłę dostrzegła dym wydobywający się z okien i książkę, którą siostra wzięła „na pamiątkę”.

– Nigdy cię nie zapytałam, dlaczego to wtedy zrobiłaś? – Anna wydusiła przez łyżę. – Dlaczego wszystko spaliłaś? Przecież gdyby nie to, to może policja, by ich znalazła.

– Czasem jesteś taka głupia – odpowiedziała, a jej głos nie zdradzał krzty żalu. – Ktokolwiek to zrobił, pozbył się całej rodziny. Na pewno nie zostawił żadnych śladów, a pożar zataił nasz ratunek. Nikt nie odkrył, że nie zginęliśmy razem z nimi.

– Masz rację, przepraszam. – Przytuliła ją.

Wiedziała, że pod tą twardą skorupą kryła się krucha istota z trudną przeszłością.

– To może czas, żebyś mi wreszcie wyjaśniła po jaką cholere brałaś tamtą książkę?

– O tym nie rozmawiamy – oznajmiła chłodno.

– Nigdy o tym nie rozmawiamy. Ewa, powiedz wreszcie, to w końcu był też mój ojciec!

– Na pamiątkę.

– Jasne. – Anna przewróciła oczami. – Zobaczyłaś zamordowaną rodzinę, podpaliłaś wszystko, po czym poszłaś poszukać pamiątki w bibliotece ojca? Bywam głupia, ale idiotką nie jestem! Co było w tej książce?

– Posłuchaj, bo więcej nie będę powtarzać – syknęła. – Temat jest zamknięty. Zwłaszcza teraz, kiedy Rick się tobą interesuje.

– Czyli ja mam ci się zwierzać, a ty milczysz?

– On coś od ciebie chce, a póki nie dowiem się co, nie będę potrafiła cię przed nim ochronić. Książka nie ma tu nic do rzeczy, a może tylko skomplikować. Im mniej wiesz, tym będziesz bezpieczniejsza.

Anna wzięła kilka głębszych wdechów. Ewa zawsze stawiała na swoim. Tamtego dnia po masakrze, też postawiła. Mimo jej protestów uciekły do zniechęconej przez ojca ciotki, która ulokowała je w rodzinach zastępczych pod fałszywymi nazwiskami. Ewę, którą chciała mieć w pobliżu, umieściła u swojej przyjaciółki w Los Angeles, a Annę... cóż.

Niezbyt za sobą przepadały. Wydelegowała na drugi kraniec globu do „starych znajomych”, którzy mieszkali w centrum Krakowa. Tłumaczyła, że z jej biegłym polskim wtopi się w otoczenie i nikt jej tam nie będzie szukał. Miała rację, ale kontakt z siostrą został solidnie utrudniony.

– Pomogę ci – powiedziała po chwili Anna. – Mogę spróbować zrobić z Rickiem handel wymienny.

– Nie, bo wtedy nas odkryjesz, a ani trochę mu nie ufam. Nie mamy pojęcia, kto się kryje za tamtą zbrodnią, więc wszystko robimy dyskretnie.

– No to mogę spróbować się jakoś do niego zbliżyć i mu tę bazę podpie...

– Ani się waż! – krzyknęła Ewa. – Musisz w końcu zrozumieć, że to groźny typ i trzymaj się od niego z daleka! Baza danych jest ważna, ale nie aż tak, żebyś ryzykowała. Po prostu ucieknij, tak jak ustaliłyśmy.

– Dobra. Dla mnie lepiej – odparła bez entuzjazmu. Wolałaby nie zostawiać siostry samej w takim niebezpieczeństwie. – A ty?

– A ja mam chwilowo jego brata w areszcie.

– Dana? – zapytała zaskoczona.

– Ano Dana – zachichotała Ewa. – Zdaje się, że twojego niedosłego kochanka.

– A ha ha, bardzo śmieszne. Za co siedzi?

– Siedzi to za mocne słowo i pewnie niedługo wyjdzie. No i tak paradoksalnie się składa, że muszę skontaktować się z Rickiem. Masz do niego jakiś kontakt?

Teraz Anna nie mogła uwierzyć w to co słyszała.

– Kpisz sobie ze mnie?! Najpierw moralizujesz, jaki to on jest groźny, a potem chcesz z nim pogadać?!

– Ja jestem gliną, nie zapominaj!

– I moją, kurwa, siostrą! Nawet jakbym miała do niego kontakt, to bym ci nie dała. Nie po tym co usłyszałam.

– Anna, przestań! Zamordowano mojego kolegę, a on może pomóc. Ty jesteś w niebezpieczeństwie, ale ja akurat weszłam z nimi w układ. Nic mi nie robi.

Myśli przelatywały niczym torpeda. Znowu dylemat – powiedzieć czy nie powiedzieć? Kurwa! Jebane szekspirowskie dylematy! Szef! On mógłby ją skontaktować.

– Zastanowię się. Znam kogoś, kto ma z nim kontakt, ale... Jeśli dam mu twój numer, to będzie jego decyzja... I jego ryzyko. A to mój przyjaciel,

więc muszę to jeszcze przemyśleć.

– Dzięki. Tylko nic na siłę. Jakby miał cię przez to znaleźć, to zapomnij o prośbie. – Podała jej telefon i kopertę. – W telefonie masz mój numer, a w kopercie trochę pieniędzy, bo pewnie gotówką nie śmierdzisz.

Kiedy schowała prezenty, zobaczyła, jak siostra wyciąga broń.

– Co robisz? – zapytała i zaczęła nerwowo przeglądać okolicę.

– To dla ciebie – włożyła jej glocka w dłonie – tak na wszelki wypadek.

– Mmm, nie ma to jak kochana starsza siostrzyczka. – Cmoknęła ją w policzek. – Nawet nie pytam, skąd go masz.

– Lepiej nie – zarechotała. – A teraz posłuchaj. Wiem, że masz sporo tajemnic, ale spróbuj się zastanowić, dlaczego Rickowi mogłoby na tobie zależeć.

– A mam prawo do adwokata?

– Przestań! – Ewa szturchnęła ją w ramię i obie parsknęły śmiechem.

– Ale jak to, co powiem, wykorzystasz przeciwko mnie! – Wciąż się śmiejąc, pogroziła jej palcem. Śmiały się chwilę, po czym Anna nagle spoważniała. – Poza Charliem, o którym wolałabym nie opowiadać...

– A może najwyższa pora?

– Nie, Ewa. O nim – nie.

– A jeśli to o niego chodzi Rickowi?

– Brałam to pod uwagę, ale pomyśl, jeśli chciałby go złapać, to by mnie po prostu wystawił albo porwał. Trzymanie mnie w niepewnej bliskości wydaje się bez sensu. Zawsze mogę uciec.

– Dobra. To zacznij od tego, jak wplątałaś się w świat przestępczy.

– No to słuchaj. Wszystko zaczęło się od poznania Bibi w Tajlandii. Okradała turystów w Bangkoku na Khao San Road – ulica demon! Pracowałam tam jakiś czas w jednym z barów, więc miałam okazję się jej przyjrzeć. Pewnego dnia podeszła i zapytała, czy nie chciałabym spróbować. Odmówiłam, a ona zamiast odejść, zaproponowała mi drinka po pracy. Zgodziłam się z zastrzeżeniem, że płaci z kradzionych. Kiedy stan upojenia dodał brawury, nauczyła mnie kilku tricków. Potem pomogłam jej ogołocić grupę nachlanych Anglików – poszło łatwo, a zastrzyk gotówki był imponująco kuszący. No i dałam się wciągnąć. Wyrzuty sumienia zapijałam wódką. Wszystko szło świetnie, aż wpadłyśmy w sidła Chili. Zaświeciła pustym portfelem przy barze, udając kompletnie pijaną. Namówiła barmana, że zaraz wróci z gotówką, tylko musi jakoś trafić do pokoju. Bibi zaproponowała pomoc. Kiedy wyszły razem z baru, Bibi

podrzuciła mi hotelowe klucze z brelokiem, na którym, fantastycznym zwyczajem, był kompletny adres. Wyprzedziłam je i ekspresowo znalazłam się w jej pokoju. No i wtedy poznałam Charliego... Czekał z wycelowaną bronią i głupkowskim uśmiechem. Sparaliżowana strachem stałam bez słowa. Chwilę później dołączyła do nas Bibi z Chili. Pierwsza zbladła, a druga stanęła w trzeźwej pozie i zaczęła rechotać. Wbrew obawom, zaproponowali nam współpracę. Grubsza kasa, mniejsze ryzyko, a pilnie potrzebowali pomocników. Spojrzałyśmy po sobie z niedowierzaniem. Normalnie podziękowałybyśmy i odeszły, ale Charlie wciąż w nas celował. Miał ten argument. Zgodziłyśmy się.

– Myślałam, że okradanie bogu ducha winnych ludzi, to nie twoja działka – rzekła Ewa z wyrzutem.

– Normalnie tak... ale wtedy... jakoś tak wyszło – odparła ze wstydem. – Po tym wszystkim, przyrzekłam sobie więcej tego nie robić – i dotrzymałam słowa.

– No to czym się zajmowaliście?

– Szpiegowaniem. – Przełknęła suchość w ustach na wspomnienie tamtych czasów. – Obserwowaliśmy różne zamożne osoby i gromadziliśmy informacje niezbędne do szantażu. Chili była mózgiem operacyjnym, z Charliem w zasadzie się nie widywałyśmy, bo ubezpieczał nas od strony hakerskiej. Bibi i ja byłyśmy zwykłymi robotami. Gdy argumenty były wystarczające, pieniądze płynęły z szantażu. Ofiar nie brakowało.

– Nie mieliście żadnych problemów? Może ktoś cię widział? Albo...

– Nie. Charlie odwał naprawdę świetną robotę. Wszystko szło gładko. Do momentu, w którym zniknęła Bibi. Albo odeszła, bo w sumie ciężko jednoznacznie stwierdzić. Ja głównie fotografowałam, nie chciałam się bezpośrednio stykać z ofiarami, ale Bibi się uparła, by jednego biznesmena podkusić do zdrady. Dzięki jej zaangażowaniu zyskiwałyśmy sporo czasu, więc etatowo zaciągała ich do łóżka. Chyba sprawiało jej to więcej frajdy od samego obserwowania. No i pewnego razu, na bankiecie biznesowym, sama ustaliła sobie ofiarę, a potem dostaliśmy wiadomość, że kończy z tym i nie wraca.

– Ona ją napisała?

– Nie wiadomo. Chili się wściekła, Charliemu nie udało się zhakować monitoringu tamtego hotelu, więc nawet nie wiedzieliśmy, w czyje sidła wpadła.

– A może się zauroczyła?

– Może. W każdym razie szukaliśmy jej w trójkę przez miesiąc. Tożsamość, której przy nas używała, była kupiona, więc mieliśmy jedynie jej wizerunek. Nie udało się. Ślad zaginął, a my zgodnie odpuściliśmy. Postanowiłam od nich odejść, nie mieli obiekcji. No i koniec historii.

– Uuuu. Nie brzmi to dobrze. Mogłyście nacisnąć komuś na odcisk tym szpiegowaniem.

– Mhm, i dlatego po tylu latach próbuje mnie podrzucić Freaky’emu na pożarcie?

– Racja – zaśmiała się Ewa. – Trochę absurdalnie to brzmi. A może Bibi cię szuka?

– Nie byłyśmy tak zżyte. Na dobrą sprawę, niespecjalnie przejęłam się jej zniknięciem. Nawet było mi to chwilowo na rękę, bo uwolniłam się od Chili i Charliego. No i tyle z moich czarnych lat.

– A Charlie?

– Nie naciskaj! O nim nie chcę mówić. – Spuściła głowę i zaczęła analizować wiązania sznurowadeł. Grunt to skupić myśli na czymś innym, by obrazy nie wróciły. By zapomnieć. Sznurowadła. Marny powód. – To może opowiem ci o wyspie?

– O! Chętnie.

Jedyny sposób, żeby pozbyć się z głowy Charliego.

– Nie sądzę, żeby miała związek z tym, co się teraz dzieje, ale... W sumie to nie wracam do niej myślami, więc może dobrze odświeżyć pamięć.

– Może ma związek, tylko tego nie widzisz.

– Może. – Zamyśliła się i po chwili zaczęła historię. – Na wyspę dotarłam, uciekając przed Charliem. To była moja najlepsza ucieczka, więc byłam przekonana, że mnie nie znajdzie. Podjęłam pracę w kolorowym barze na plaży, z muzyką Boba Marleya i rozchodzącym się w powietrzu dymem zielska. Właściciele, jak i cała klientela, to byli nadzwyczaj wyluzowani ludzie. Płaca była niewielka, ale i koszty utrzymania niskie. Zwłaszcza że za symboliczną kwotę zakwaterowali mnie w małym bungalowie na wzgórzu, skąd rozciągał się cudowny widok na morze. Tam naprawdę mogłam odpocząć, istny raj na ziemi.

Po doświadczeniach z Charliem postanowiłam totalnie odciąć się od mężczyzn, więc na wszelkie próby podrywu reagowałam chłodem. Nie mogłam sobie pozwolić na opryskliwość do klientów, żeby ich nie odstraszyć, ale moja obojętność po czasie każdego zniechęcała. Pewnego

razu do baru przyszedł dziwny koleś. Miał zasłoniętą chustą twarz i mocno opuszczony daszek bejsbolówki, do tego długie rękawy i luźne spodnie maskowały jego ciało. Nie mogłam oderwać od niego wzroku. Cały czas się bałam, że to ktoś od Charliego. W dodatku mężczyzna zaczął przychodzić regularnie. Siadał zawsze przy ostatnim, najmniej oświetlonym stoliku, zamawiał piwo, ale wypijał tylko do połowy lub mniej, za każdym razem odwracając twarz w stronę morza. Do tego mówił dziwnie zachrypniętym głosem, tak cicho, że ledwo go rozumiałam. Niepokój rósł. Na poważnie zaczęłam zastanawiać się nad opuszczeniem wyspy. Wtedy stało się coś dziwnego. Gdy po jego odejściu podeszłam sprzątnąć butelkę, na stole leżała karteczka „Nie bój się mnie”. Wiadomość oczywiście dała zupełnie odwrotny efekt, bo do tej pory myślałam, że on jako jedyny z klientów zupełnie mnie ignoruje. Postanowiłam wziąć sprawy w swoje ręce i następnego wieczora dosiadłam się naprzeciw, podsunęłam mu jego notatkę i zapytałam: „co to ma niby znaczyć?”. Nic nie odpowiedział. Nawet na mnie nie spojrzął, wstał i zwyczajnie odszedł. Liczyłam na konfrontację, ale nie pojawił się przez następne trzy wieczory, a ja przez jego nietypowe zachowanie zaczęłam się czuć dziwnie niekomfortowo. Nawet za dnia odnosiłam wrażenie, że na mnie spogląda, choć nigdzie go nie widziałam. Kiedy w końcu przyszedł do baru, postawiłam przed nim piwo z serwetką, na której napisałam: „obserwujesz mnie?” i odeszłam. Gdy wyszedł, do mojej wiadomości było dopisane: „trochę”. Następnego razu znowu się do niego przysiadłam, ale od razu wstał, położył przede mną złożony wpół papier i odszedł. Był tam numer telefonu z dopiskiem: „jeśli chcesz pogadać, to tylko tak”. W pierwszym odruchu wyrzuciłam go do kosza, ale przy zamykaniu baru, sama nie wiem dlaczego, wyciągnęłam go i wsunęłam do kieszeni. Przez kolejne dni się nie pojawiał, a kartka ciągle zaprzętała moje myśli. W końcu zadzwoniłam. Odrzucił połączenie i odpisał: „Możemy pisać”. W sumie to sama nie wiem czemu podjęłam z nim rozmowę, chyba chciałam go lepiej poznać, żeby mieć pewność, że to nikt od Charliego i że wciąż mogę czuć się bezpiecznie. Lubiłam tamtą wyspę i nie chciałam jej opuszczać. Tylko, że w tym niewinnym pisaniu coś zaiskrzyło. Okazał się niezwykle błyskotliwy, dowcipny, a nasze rozmowy, były coraz ufniejsze.

– Powiedział ci, dlaczego ukrywał twarz? – zapytała Ewa.

Anna skinęła głową.

– Podobno miał wypadek samochodowy, a liczne poparzenia wolał zasłaniać chustą. Nazywał się John Williams i z tego, co się wtedy dowiedziałam, unikał kobiet, tak jak ja mężczyzn. Oczywiście z zupełnie innych powodów, on – ze wstydu, ja – ze strachu. Nabierałam coraz większego zaufania i chciałam, żebyśmy się normalnie spotykali. Niestety odmówił. Obiecałam, że nie będę nakłaniać go do odsłaniania twarzy i że mi to zupełnie nie przeszkadza, ale był nieugięty. W końcu zorientowałam się, że stroniąc od mężczyzn, natrafiłam na takiego, którego sama namawiałam na spotkanie – zaśmiała się – trochę przewrotnie.

– Zgodził się w końcu?

– Zgodził. – Uśmiechnęła się na tamto wspomnienie. – Oczywiście, dość nietypowo. Ostrzegł mnie, że ma dla mnie niespodziankę, ale nic więcej nie zdradził. Dwa dni nie mogłam usiedzieć na miejscu. Biegałam z nerwów, ale nie pomagało. W końcu poszłam popływać. Założyłam maskę do snorkelowania i zanurkowałam do tamtejszych błazenków. Ich ciekawskie łebki wysuwające się z ukwiała i rytm kołyszących fal, w dziwny sposób mnie uspokajał. Tym razem też zadziałało. Do czasu. Nagle poczułam, że ktoś złapał mnie za kostkę. Ze strachu wypuściłam zachomikowane powietrze z ust i obróciłam się gwałtownie. Przede mną, zawieszony w błękicie, pojawił się nurek. Podał mi zapasowy automat oddechowy, a drugą dłonią uniósł kciuk w górę. Dopiero wtedy do mnie dotarło, że to on i jego niespodzianka. Schowany za maską i pełną pianką, wyraźnie czuł się śmieiej. Objął mnie mocniej i ściągnął w głąbinę – zachichotała. – I to chyba był przełom naszej znajomości. Po miesiącu codziennego pisania nie czułam się przy nim niekomfortowo, a ta nagła bliskość... Dziwnie na mnie zadziałała. Zupełnie nie pamiętałam nic z miejsc, w które mnie zabrał, a morskie stworzenia odeszły na drugi plan. Niestety, dwie osoby na jednej butli nie ponurkują zbyt długo, więc dość szybko zaczął nas wynurzać. W połowie, zrobił przerwę, żeby uniknąć choroby dekompresyjnej, przez co staliśmy zawieszeni w błękitnej przestrzeni, patrząc na siebie. Serce waliło mi jak szalone, a bąbelki powietrza uciekały w zawrotnym tempie. On oddychał spokojnie. Powoli. Nie mogłam oderwać od niego wzroku. Ale wszystko, co dobre szybko się kończy – sprawdził zegarek i wyciągnął dłoń po automat. Oddałam i na długim wydechu popłynęłam w górę.

– Nie wiedziałam, że umiesz nurkować – wtrąciła Ewa.

– Otóż umiem. Ale mogłabyś wykazać większe zainteresowanie mężczyzną, a nie nurkowaniem.

– Tak pięknie je opisałaś...

– Tsss. Gdy wynurzyłam się na powierzchnię i spojrzałam z powrotem w głębinę, już go nie było. Jakby się rozpułynał. Fale były zbyt duże, a woda zbyt mętna, żeby dostrzec wypływające za nim bąbelki, więc nawet nie wiedziałam, którędy odpłynął. Spojrzałam na odległy brzeg – czekał mnie długi powrót. Kiedy wreszcie dotarłam do moich rzeczy, wiadomość już na mnie czekała. Adrenalina skoczyła nieprzyzwoicie. Na ekranie widniał napis: „to dopiero połowa niespodzianki”. Nie mogłam ukryć rozbawienia. Czułam się jak dzieciak, który dostał prezent i nie może go rozpakować. Podroczyłam się z nim trochę i wtedy do mnie dotarło, że zaczęliśmy w tych wiadomościach niewinnie flirtować.

Anna przymknęła oczy z uśmiechem na ustach.

– Wieczorem, gdy siedziałam na tarasie mojego bungalowu, nagle usłyszałam ryk zbliżającego się skutera. Zgasiałam wszystkie światła i oddaliłam od domku, wystraszona, że może to Charlie mnie znalazł. Na szczęście, gdy tylko skuter podjechał, dostałam wiadomość: „to ja”.

– Wspominałaś mu o Charliem?

– I tak i nie – zawahała się. – Mówiłam, że mam złe doświadczenia z mężczyznami, a mój były wciąż mnie prześladowa, ale nie zagłębiałam się w szczegóły, a on też nie naciskał. Musisz wiedzieć, że w odróżnieniu od innych, John był bardzo taktowny.

– Brzmi, jakbyś się w nim zauroczyła.

– Bo tak było, ale wtedy nie zdawałam sobie jeszcze z tego sprawy. Traktowałam go jak przyjaciela, zwłaszcza że innego w tym czasie nie miałam. To był dla mnie trudny okres i nie potrafiłam się przed nikim otworzyć.

– Ale jemu się udało – westchnęła Ewa.

– Chyba tak – przyznała. – A wracając do tamtego wieczoru. Gdy odebrałam wiadomość, wyszłam z krzaków. Siedział już na tarasie z butelką wina obok. Nie śmiał się z mojego zachowania ani go też nie komentował. Bez słowa przyniosłam otwieracz i kubki, bo nic lepszego nie miałam. Zresztą on prawie nie pił, mówił, że alkohol zbyt otepia, a lubił mieć swoje zachowanie pod kontrolą. I tak siedzieliśmy wpatrzeni w liczne światła łódek rybackich. Nigdy wcześniej nie czułam się jak wtedy. Rozmawialiśmy o wszystkim i o niczym w bliskości, którą pozornie wymusił jego cichy głos.

– To przez poparzenie?

– Sama nie wiem. – Wzruszyła ramionami. – Mówił, że po wypadku nie mógł inaczej mówić i tak mu zostało. Czasem zdarzyło mu się głośniejsze coś powiedzieć, ale miał wtedy mocno zdeformowany, charczący głos. Chyba wolałam już jak szeptał, poza tym szybko się do tego przyzwyczaiłam. Spotykaliśmy się regularnie, ale tylko po zmroku. Za dnia nurkowaliśmy razem, umawiając się przy błazenkach.

– Oryginalne miejsce schadzek – zachichotała Ewa.

– Oj tak. Do tego rybki chyba nas polubiły, bo coraz śmieiej podpływały w naszą stronę.

– A ta druga połowa niespodzianki?

– Gdy minęły trzy tygodnie, od kiedy o niej wspomniał, zaczęłam już myśleć, że to był tylko pretekst do ciągłych przekomarzań, ale... O dziwo w końcu nastąpiła. Zabrał mnie skuterem na drugi koniec wyspy, gdzie w najlepsze trwała impreza karnawałowa. Połowa klienteli była w maskach. On założył swoją. Nie miał też czapki na głowie, więc po raz pierwszy zobaczyłam jego krótko przystrzyżone włosy. Na szyi spod maski wystawała ciemna blizna. Wyciągnął rękę w moją stronę, którą uścisnęłam świadoma, że właśnie wkraczamy na drogę, z której albo wyjdziemy jako para, albo nasza przyjaźń brutalnie się skończy. Spojrzałam w jego jasne oczy i pamiętam, że zaczęłam się strasznie denerwować. Nagle cała nasza relacja nabrała innego znaczenia. W każdym kolejnym ruchu, spojrzeniu była nieznana dotąd niepewność. Zaprowadził nas do stolika, zamówił dwa małe piwa, ale swojego nawet nie tknął. Rozmowa wyjątkowo się nie kleiła. zaproponował taniec...

Anna przerwała i zaczęła głośniejsze oddychać.

– Nie wiem, jak on to zrobił – kontynuowała. – Kiedy tańczyliśmy, nagle przestał spuszczać mnie z oczu, albo dopiero gdy był bez bejsbolówki dostrzegłam, że ciągle mi się przyglądał. Jego ruchy, dotyk, bliskość i ten wzrok... Powolutku rozlupywał skorupę, którą sobie tam pieczołowicie wypielegnowałam. Poczułam, jakby wbił się w sam środek mojej duszy. Mimo upału czułam dreszcze. Przysunął usta do mojego ucha i szepnął, że nie zamierza być dłużej moim przyjacielem, nie na tych warunkach. Zadrzałam. Ani nie byłam gotowa na ten związek, ani na to, by odszedł. Odsunęłam się, by mu to powiedzieć, ale jego wzrok... Tak na mnie patrzył, że odebrało mi głos. Pokręciłam tylko głową i wzięłam moto-taxi do domu. Kątem oka widziałam, jak stał tam, gdzie go zostawiłam.

Przeplakałam następne trzy dni. Telefon milczał. Gdy czwartego dnia wróciłam z zakupami, stał na tarasie. Bez chusty. Bez maski.

– Widziałaś jego twarz? – zapytała wyraźnie zaskoczona Ewa.

– Raczej to, co z niej zostało. Nie był to przyjemny widok, ale próbowałam nie odwracać wzroku. Chwilę później zasłonił ją chustą. Długo rozmawialiśmy. Wytłumaczył, że nie jest w stanie udawać, że między nami nic się nie rozwinęło i że tak samo jak ja tego nie planował. Po raz pierwszy od wypadku pokazał komuś swoją twarz, ale nie zamierza więcej tego robić. Pamiętam, że użył wtedy takiego sformułowania, że „jego twarz odzwierciedla jego życie, paskudne i pełne blizn” i że dopiero przy mnie czuje się jak normalny człowiek.

– Wziął cię na litość – mruknęła Ewa.

– To nie było miłe. – Szturchnęła siostrę. – Chwyciłam go mocno za rękę i tak już zostało. To był fantastyczny okres w moim życiu. Nigdy nie byłam tak szczęśliwa. Do teraz, jak widzę zakochanych włączających się bez celu w tej niezwykle intymnej bliskości, żal łapie mnie za serce.

– I co było dalej?

– Dalej było tylko lepiej – zamruczała wesoło Anna. – Nie chciał, bym dotykała jego blizn, więc to uszanowałam. W zasadzie to nigdy się nie całowaliśmy... Poza delikatnym cmoknięciem od czasu do czasu. Za to w łóżku... hoho!

Zachichotały bez trosko.

– Zakochałaś się siostrzyczko. Wow, tego się nie spodziewałam! – powiedziała bez ironii.

– Ja też. Ale wtedy to raczej... oczarował mnie... dogłębnie.

Parsknęły śmiechem.

– Żartuję – sprostowała. – Prawda jest taka, że świata poza nim nie widziałam. Przy nim wszyscy wokół wydawali się nudni i głupi. Nie miało znaczenia, że był oszpecony, pokochałam go takiego jaki był.

Zawahała się, czy zwierzać się dalej, ale wyczekująca twarz siostry zachęciła ją do kontynuowania.

– Pewnego wieczoru powiedział, że nigdy nie pokochał kobiety tak jak mnie, że wywróciłam jego życie do góry nogami i choć tego nie planował, nie żałuje żadnej decyzji.

– Dziwne to wyznanie.

– Słuchaj dalej – odparła. – Wyjął z kieszeni pierścioneł i zapytał, czy zrobię mu zaszczyt i zostanę jego żoną.

Anna kątem oka zobaczyła, jak Ewa zatyka ręką usta. Choć raz odebrało jej mowę.

– Zgodziłam się.

– Co?! Chcesz powiedzieć, że ty i on? Ale jak?!

– Mam ci wytłumaczyć, jak się bierze ślub? – zaśmiała się Anna. – Ksiądz na plaży, ja w białej sukience, on w garniturze... cudowny dzień.

– A świadkowie?

– Do niego przyjechał kuzyn, z mojej strony była właścicielka baru, w którym pracowałam.

– Miał chustę?

– Miał – odparła z lekkim żalem. – Choć wolałam, by zdjął, ale uparł się, że nie chce oszpecać takiej ceremonii. Zsunął tylko do wspólnej fotografii, ale zabronił mi na siebie spoglądać.

– Trochę to dziwne, nie sądzisz?

– Nie – odpowiedziała pospiesznie. Sama miała szramę na plecach, którą chowała i dobrze wiedziała, jak ciężko nosić takie brzemie. – Blizny przypominają o tym, co złe, a ten dzień był najpiękniejszy w moim życiu. Podjął dobrą decyzję.

– Masz tamto zdjęcie?

Spuściła zakłopotany wzrok.

– Z tym zdjęciem był trochę problem.

– Mianowicie?

– Fotograf przesłał kopię Johnowi, a on nie chciał mi jej dać. Twierdził, że to nie był dobry pomysł by ściągał chustę, więc nie nalegałam. To był zdecydowanie najlepszy okres w moim życiu... Nigdy wcześniej ani później nie byłam tak szczęśliwa.

– Prawdziwa *Piękna i Bestia*.

– Bestia pod koniec zamienia się w księcia, a on... – Wzięła kilka głębszych wdechów. – A on wyjechał. Podobno musiał coś pilnie załatwić, miał wrócić za parę dni. Nie wrócił. Nie odbierał telefonów. Po dwóch tygodniach przejrzałam jego mieszkanie, do którego miałam klucz, a w którym od czasu ślubu nie bywał. Nie znalazłam nic szczególnego poza naszym zdjęciem, z którego wyciął swoją twarz... i broń.

– Po co mu była broń na wyspie?

– No właśnie – szepnęła. – Nie wiem. W ogóle nie wiedziałam, że ją miał. Zostawiłam ją na miejscu.

Tu Anna minęła się z prawdą, broń schowała do torebki.

– Tydzień później wyspę obiegała informacja, że zginął nurek... Nie mogli go zidentyfikować, więc wypytywali okolicznych mieszkańców i przyjezdnych. Jedyne, co miał charakterystycznego, to blizny na twarzy i tatuaż na kostce „437”, cokolwiek to mogło znaczyć. – Zalała się łzami. Trauma wciąż była zbyt świeża. – Gdy się dowiedziałam... Pobiegnęłam do tamtejszego szpitala, gdzie jego ciało czekało na poranny transport. Wpuścili mnie bez problemu... Poprosiłam, żeby mi go nie odsłaniali, tylko zostawili z nim samą. I wtedy... i ja... – zawiesiła głos.

Nie, nie mogła jej tego powiedzieć. Jej słabość... taka słabość... różnie mogło się to skończyć. Czowała, jakby działo się to wczoraj. Zimna broń przyłożona do skroni. I ten ból. Okropny ból ściskający ją od środka. Chłód metalu i chłód jego dłoni... Ostatnia decyzja, głęboki wdech i...

– I nagle za moimi plecami pojawił się lekarz. Oznajmił, że ktoś o mnie pytał i czeka w poczekalni.

Opuściła wtedy broń i spojrzała w oczy pulchnego doktora. Te oczy... to spojrzenie... Jakby już je gdzieś widziała...

– Zapytałam, jak wygląda; opis zgadzał się z Charliem. Chyba wyczuł mój lęk, bo zaproponował tylne wyjście z budynku...

Te oczy. Ciemne przenikliwe oczy. Co było nie tak z jego oczami? Nie wspomniała, że dał warunek – miała zostawić broń. Posłuchała.

– Uciekłam na najbliższy statek, zadzwoniłam do ciebie i wyrzuciłam telefon. Resztę historii znasz.

– Tak mi przykro. – Ewa objęła ją i dopiero teraz poczuła na sobie jej łzy.

– W porządku. – Wysunęła się po chwili z jej objęć. – Wciąż nachodzi mnie w snach... I jak próbuję się do kogoś zbliżyć. Jakoś ciężko zacząć od nowa.

Te oczy. To spojrzenie. Ten lekarz...

– Kurwa jego mać! – wrzasnęła nagle Anna, aż siostra podskoczyła. – Ten lekarz! O ja pierdolę!

– Co z nim?

– To przecież był Rick! Kurwa, Rick! Zmienił wygląd, ale spojrzenia nie da się tak łatwo zmienić! Kurwa!

– Jesteś pewna?

– Jak tego, że nie nazywam się Rodan! To był on! Tam! Przy... o kurwa – dodała, cichnąc.

– Wie, że miałaś męża.

– Myślisz, że się znali?

– Może. Może dlatego cię podchodzi.

– Cholera – jęknęła. – Może powinnam wyjaśnić Rickowi, że nic nie wiem o mrocznej stronie mojego męża i żeby się odczepił?

– Dobrze wiesz, że nie odpuści. Zwłaszcza, jeśli trwa to tak długo. Chcesz, żebym poszperała za... no wiesz, danymi Johna?

– Nie. Zostaw go w spokoju.

Ewa skinęła tylko głową, a po chwili zapytała pozornie spokojnym tonem.

– Stracimy kontakt?

– Mam nadzieję, że nie. Ale wiesz... póki ty ścigasz Ricka, a ja przed nim uciekam, to lepiej nie zamykać koła.

– Masz rację. – Chwyciła dłońmi jej ramiona. – Nie waż się ode mnie odcinać! Zrozumiałaś?!

– Przepraszam. – Objęła ją. – Kocham cię, siostró. Tylko ty mi zostałam. Jak ten koszmar się skończy, odnajdę cię. Bądź cierpliwa.

– Będę – odpowiedziała i wtuliła twarz w jej włosy. – Też cię kocham. A teraz muszę wracać do mojego partnera, zanim uśnie gdzieś w krzakach.

Zaśmiały się przez łzy, po czym raz jeszcze uściskały, jakby miały tego więcej nie robić. Odeszły. Każda w swoją stronę. Ewa do Branka, a Anna zaopatrzona w nową broń do squatu, w którym czyhało utajone niebezpieczeństwo. Ale teraz była na nie przygotowana.

W górach znacząco popsuta się pogoda. Wiał mocny, zimny wiatr, przerywany nagłymi ulewami. Gdyby nie to, że Mózg bezustannie podtrzymywał ją na duchu, już dawno straciłaby nadzieję. Musieli jak najszybciej przejść na drugą stronę gór. Zima zbliżała się wielkimi krokami.

– Dasz radę iść?! – krzyknął Mózg, a jego głos ledwo przedarł się przez świst szalejącego wiatru. Miała przemoczone ubranie, a ciałem wstrząsały dreszcze. Rozejrzała się wokół, wołała już iść, niż siedzieć w tych warunkach. Skinęła niepewnie.

– Wytrzymaj jeszcze trochę! Przekroczyliśmy granicę! W taką pogodę nikt nas nie znajdzie! Poszukamy schronienia dalej!

Nie wiedziała, jak on to robił. Wyglądało na to, że życie na statku mocno go zahartowało. Ona nie czuła już ani rąk, ani nóg. Ciągły marsz, brak jedzenia, a teraz jeszcze to przeszywające zimno. Wolność miała swoją cenę. Opuścili granicę Polski – kraju, w którym się urodziła, rozumiała mowę jego mieszkańców i którego kompletnie nie знаła. Trochę ją zabolalo,

że zostawia swoją ojczyznę w momencie, w którym dopiero co się o niej dowiedziała.

Gdy zaczęli schodzić, zmęczenie dało się we znaki, noga obsunęła na piargu i Pchła zjechała parę metrów niżej. Na szczęście poza kilkoma zadrapaniami, nic się nie stało. Mózg doskoczył z pomocą i zdecydował o odpoczynku. Odszukanie jaskini w takiej mgle wydawało jej się nieprawdopodobne, ale wbrew obawom, znaleźli jedną po półgodzinnym marszu. Niewielka, ale przynajmniej bez lokatorów. Usiedli jak najdalej od wejścia, skąd wiało złem. Mózg od razu ją objął i zrobiło się troszkę cieplej.

– Włóż ręce pod moje pachy, bo masz lodowate – zawyrokował.

– Chcesz, żeby mi zwiędły?! Czuję, co stamtąd dolatuje!

Zaśmiali się, po czym wsunęła zmarznięte dłonie pod jego koszulkę. Zadrżał, zacisnął zęby w bladym uśmiechu, ale nic nie powiedział. Poczowała ból rozgrzewających się palców. Piekło okrutnie. Łzy popłynęły jej z oczu.

– Zaraz przejdzie – powiedział cicho i oparł zmęczoną głowę na jej ramieniu.

– To ty się jednak męczysz?! Nie wierzę – zachichotała.

Wtuliła się w niego i poczuła, jak jej ciało zaczyna odmarzać. Wszystko ją piekło, poza stopami – ich nie czuła zupełnie. Wystraszyła się na myśl, że mogły jej skutecznie zamarznąć, ale nie miała siły się ruszyć, by coś z tym zrobić.

– Masz jeszcze kogoś poza wujem? – zapytała, żeby odciągnąć myśli od bólu.

– Ciebie.

– A poza mną? – dodała lekko podirytowana.

– Ojczyzna, który gdzieś pewnie pływa, ale za to jego kuzynka mieszka w okolicach Bratysławy. Może uda nam się ją znaleźć. Powinna nam pomóc.

– W życiu tam nie dojdziemy! – powiedziała trochę zbyt ostro. Nerwy, niewyspanie, głód, zimno i jeszcze ten ból...

– Dojdziemy – odparł spokojnie. – Jeśli jej nie znajdziemy, to udamy się na południe, do Włoch. Tylko wtedy będziemy musieli przekroczyć dodatkowe dwie granice, ale zobaczysz – uda się!

Uwielbiała jego optymizm, ale w tych warunkach zaczęła ją denerwować. Jak niby miało się udać, skoro byli w tak fatalnym położeniu?! I te stopy! Zupełnie ich nie czuła...

– A co, przeczytałeś poradnik, jak przekroczyć granice mając jedenaście lat?

– Ja mam dwanaście.

– A no tak! To wiele zmienia! Takiś kurdupel, że zapominam żeś starszy.

– Niewiele mniejszy od ciebie, więc mi nie przygaduj. Mówiłem ci, że na statku wujek miał pokręcone towarzystwo. Przekraczanie na lewo granic, należało do historii, przy których nie tylko nie wyrzucali mnie za drzwi, ale wręcz wymagali skupienia! Posłuchaj...

Nie zważał na to, że mu nawymyślała, objął ją mocniej i zaczął opowiadać zasłyszane historie prosto do jej ucha. Powieki zaczęły ciężać. Nie mogła tego powstrzymać. Zasnęła.

X

Donovan przyszedł na odprawę jako jeden z pierwszych. Przysiadł na krześle w kącie sali i obserwował gromadzących się agentów. Przychodzili rozgadani albo zupełnie odcięci od otoczenia. Siadali na swoich miejscach i spoglądali po reszcie. Spotkania z nimi stały się koszmarem, czuł, jakby każdy z nich rozdrapywał mu niezabliźnioną ranę. Irytowała go niemoc. Irytowała świadomość zagrożenia. Ale przede wszystkim – irytował go szpieg! Gdzieś skrzętnie się skrył, przywdział maskę i doprowadził do śmierci kluczowego świadka. Czy mógł mieć coś wspólnego ze skokiem Roberta? Teraz wszystko wydawało się możliwe. Zlustrował ich twarze – każdy coś ukrywał.

– Czy ktoś widział Jasona? – zapytał, kiedy spostrzegł, że tylko jego brakowało do kompletu.

Nikt nie widział, nikt nic nie wiedział, a on już nie miał do nich siły. Nawet na odprawę nie raczyli przychodzić jak trzeba! Nie zamierzał dłużej czekać i postanowił zacząć bez niego.

– Jak wszyscy wiedzą, a kto nie wie, niech lepiej się nie odzywa, wczorajsza akcja doprowadziła do zatrzymania naszego głównego dowodzącego – Bernarda Repiela. Zostały mu postawione zarzuty pośredniczenia w handlu bronią, z narazaniem akcji prowadzonych przeciwko przemytnikom. – Nastąpiła krótka przerwa. – Do wszystkiego się przyznał. Twierdzi, że działał sam. Zdziwiająco wszyscy w to uwierzyli, więc nie będziemy mieć kontroli na głowie. Chociaż tyle – dodał raczej do siebie.

Donovan zaczął nerwowo chodzić po sali niczym zamknięty w klatce tygrys. Zatrzymał się, oparł ręce na stole i spojrzał na wszystkich badawczym wzrokiem.

– Nikomu z was nie ufam! A to jest chora sytuacja pracować przy takiej sprawie i zastanawiać się, czy któreś z was nie wbije drugiemu noża w plecy! Ja jestem za was, kurwa, odpowiedzialny! – Wyprostował się i przetarł twarz rękami, widać pomogło, bo trochę się uspokoił. – Czy ktoś ma coś do powiedzenia, ukrycia, odkrycia, cokolwiek?

Spojrzał po zebranych. Tępo patrzyli. Tępo patrzyli przed siebie, pod siebie, obok siebie. Głucha cisza dudniła niesłyszalnym echem. Nikt nic nie powiedział. Nikt nawet nie pokręcił głową. No szlag mnie zaraz trafi! – pomyślał. Patrzył i słuchał ciszy. Nic.

– Czy ja mam was zacząć przeświecać na własną rękę, jednego po drugim?! Czy może zaczniemy w końcu pracować jak zespół?!

Znowu cisza. Nawet się, kurwa, nie pofatygowali, by przytaknąć na zgodę! Co za banda jełopów! Jak on ma z nimi znaleźć Renię? Patrzył w te oczy. Nawet Merden podniósł wzrok znad komputera. On też coś ukrywał. Każdy coś, kurwa, ukrywał! Chwycił się za głowę, splótł palce z tyłu i patrzył. I czekał. I nic. Spojrzał na Branka – nawet on nie był z nim szczerzy. Do tego ten informator – niebezpiecznie dobrze poinformowany.

– Jak sobie, kurwa, chcecie! Odprawa skończona! – Zupełnie stracił nadzieję na dogadanie się z zespołem. Do tej pory myślał, że dobrze się rozumieją. – Nowy dyrektor będzie wieczorem.

Wyszedł, trzaskając drzwiami, ale wrócił po chwili, by wezwać Branka i Ewę do swojego biura.

– Będziecie się spowiadać ze swoich grzeszków – mruknął na odchodnym.

Kiedy opuścił salę, automatycznie skierował się do ekspresu, ale pokręcił tylko głową i poszedł do siebie. Ciśnienie miał na wystarczająco wysokim poziomie.

Ewa nie widziała dotąd Donovana w takim stanie. Do tej pory trzymał nerwy na wodzy nawet w wyjątkowo kryzysowych sytuacjach. Co działo się z nim teraz, że tak gwałtownie zareagował? Kiedy wyszedł, wszyscy spojrzeli po sobie z niemałym zaskoczeniem. Może zatrzymanie głównego dowodzącego tak nim wstrząsnęło? Z drugiej strony, Repiel objął stanowisko ledwie kilka miesięcy temu, w ogóle się nie udzielał i ciągle siedział zamknięty w swoim biurze. Nie to co wcześniejszy szef, którego nazywali Guru. On miał prawdziwe powołanie do tej roboty. Zawsze w pełni zaangażowany, najlepiej doinformowany z głową pełną rozsądnych pomysłów. Gdy po ciężkim zawale opuścił ich szeregi, agencja weszła w fazę kryzysu, z którego już się nie podźwignęła. W tych okolicznościach zaczęła się zastanawiać, na ile był to naturalny zbieg zdarzeń. Guru

z pewnością nie brał łapówek! Czyżby Donovan zaczął obawiać się o własne życie – o ile był niewinny albo o wolność i posadę, jeśli trzymał z tamtymi?

Skupiona na analizie nie zauważyła, kiedy weszła z Brankiem do gabinetu przełożonego. Siedział tam, za swoim biurkiem i patrzył na niego niczym bokser przed walką. Był w wyjątkowo bojowym nastroju. Usiedli naprzeciw niego, ale zanim zdążył coś powiedzieć, Ewa zapytała bez ogródek:

– Boisz się o siebie czy o posadę?

Szef uśmiechnął się krzywo.

– Pierwsze wiąże się z drugim – odparł. Zrobił długi wydech i rozparł się wygodniej w fotelu. Wyglądało na to, że złość zamienił na zrezygnowanie.

– Może mi w końcu powiecie, co tak skrzętnie ukrywacie?

– Mamy kreta w ekipie.

– Kto?

– Nie wiem.

– No to gówno macie. A ten wasz informator?

– Rick we własnej osobie – zakomunikował krótko Brank.

Ewa spojrzała na partnera kąśliwym wzrokiem – miało to pozostać między nimi. Z drugiej strony Donovana lepiej było nie wyprowadzać teraz z równowagi.

– Wow! No to załatwił nam nową górę! Trzeba będzie uważać na raporty – nie wiadomo kogo nam podstawią. Wiecie, jaki miał w tym interes?

Pokręcili zgodnie głowami.

– Cóż. Od tej pory cokolwiek trafi na papier, najpierw przechodzi kontrolę u mnie. Słucham dalej.

– Rozmawialiśmy z Eriką Holden, kelnerką z Paradise Hotel. – Ewa uprzytomniła sobie, że powinni wcześniej o tym wspomnieć i ją gruntownie przesłuchać. – W zasadzie to nie możemy tego podciągnąć pod oficjalne przesłuchanie, więc pewnie wszystkiego się wyprze, ale przyznała się do spowodowania awarii prądu.

– Na czyje polecenie?

– Nie wiemy. Ale w telefonie miała podsłuch Ricka, więc prawdopodobnie słyszał całą rozmowę.

Donovan teatralnie chwycił się za głowę.

– Powiedzcie chociaż, że zachowaliście pozory przyzwoitości i z tego nagrania nie będzie afery.

Wzruszyli ramionami.

– Na dobrą sprawę, z wszystkiego można zrobić aferę – podsumowała.

– Trzeba ją jak najszybciej przesłuchać. Eduardo sprawdził wczoraj elektryków i serwisanta – zniknęli. Awaria była z góry zaplanowana i pomogła zabójcy, a ona wie, kto jest w to zamieszany.

– Przestałeś wierzyć w oficjalną wersję?

– Przestałem. Robert był świetnym strzelcem, nie pomyliłby się – uciął krótko. – Przyjrzyjcie się naszym.

– To teraz szukamy mordercy wśród swoich? Naprawdę wierzysz, że to któryś z nas? Po tylu latach wspólnej pracy? Szpieg to szpieg, ale żeby od razu...

– Na pewno – przerwał surowo. – Ktoś z nas maczał palce w tych morderstwach i jest za nie bezpośrednio odpowiedzialny! Nawet jeśli „tylko” przekazywał informacje o naszych ruchach.

– Ben był najbliżej – odrzekł Brank po chwili milczenia.

Ewa spojrzała na Donovana z lekkim uśmiechem – on też wiedział, tylko Brank był niedoinformowany.

– Ben i Robert byli bi.

– Najczęściej najpierw sprawdzamy rodzinę.

– Tylko że przy pierwszym zabójstwie zarówno monitoring, jak i zeznania recepcjonisty potwierdzają, że opuścił budynek przed zamachem – wyjaśnił szef. – W drugim wypadku był w hotelu naprzeciwko, no i sam go pilnowałeś. Kamery w holu też nie wykazały, żeby wychodził. Już to sprawdziliśmy.

– Ben nie należy też do najlepszych strzelców, Brank – dodała Ewa. – Ale jemu też się przyjrzymy. Kiedy wraca?

– Wkrótce. Sprawdzacie wszystkich. Bez wyjątku.

– Ciebie też? – zażartowała, wstając.

– I *vice versa* Ewo. Do roboty!

Wyszli pospiesznie. Wolała nie przebywać dłużej w jego obecności.

– Przetłumaczysz? – zapytał, gdy dotarli do biurka. – Co znaczył twój atak?

– Rafael Sanderski dowodził przed Bernardem Repielem. Odszedł po ciężkim zawale. Przeżył, ale do pracy już się nie nadawał. No i jak możesz się domyślić, daleki był od brania łapówek.

– Teraz rozumiem. Zawaliliśmy sprawę Eriki, jak zauważyłaś.

– Wiem, musimy ją zgarnąć. Jedziemy?

– Ty lepiej zostań, zresztą twoja opiekunka na horyzoncie. – Wskazał wchodzącą pielęgniarkę. – Wezmę Stolemana, niech się chłopina rozerwie, bo od naszej przebieżki ciągle siedzi w papierach.

– Ależ ty o nas dbasz, Brank.

– Ktoś musi – mruknął z uśmiechem.

Polubiła go. Przy nim przynajmniej nie rozpraszała się szybkim seksem w trakcie pracy, jak to nagminnie robiła z Eduardem. Spojrzała po reszcie. Kto jeszcze był w to zamieszany?

Anna dawno nie była tak wyspana. Rudy nie pojawił się od jej powrotu z Doliny Łez, na co odetchnęła z wyraźną ulgą. Spojrzała po znajomych. Mia zaciekle stukała w klawiaturę, a jej wesoła mina i sporadyczny rechot, świadczyły, że pisała wyjątkowo kąśliwy artykuł. Mamuśka krzątała się w rogu sali, gotując wspaniale pachnące cudo. Mała-Rączka dłużał w bliżej niezidentyfikowanym żelastwie. Reszta rozmawiała. Poczowała skręt żołądka, głód zaczął drastycznie o sobie przypominać. Spojrzała na otrzymaną od siostry gotówkę, ale wizja wychodzenia za dnia była zbyt ryzykowna. Mamuśka kaczym chodem przytoczyła się z tacą burrito, za nią Casanova niósł dzban lemoniady.

– No robaczki, podano do stołu!

Odłożyła jedzenie i spojrzała w jej stronę.

– Chyba się nie odchudzasz?! Chodź, my tu wspólnie jadamy! Choć przeważnie ja przyrządzam, bo widzisz, jak reszta ciężko pracuje.

Jej śmiech odbił się od pustych ścian głuchym echem. Zabrzmiało trochę jak w horrorze.

– Nie chcę was tak objadać.

Wiedziała, że życie w takim miejscu nie rozpieszczęło.

– A weź przestań! Siadaj i jedz!

Podeszła z wdzięcznością, która szybko zamieniła się we wstyd. Przyjęli ją z otwartymi ramionami, mimo że ani razu ich nie odwiedziła. Wstyd.

– Przepraszam, że do was nie wpadałam – zaczęła się tłumaczyć. – Po prostu...

– Jedz i nie gadaj głupot – przerwała Mamuśka. – Tu czas płynie inaczej.

Uśmiechnęła się czule. Anna musiała przeprowadzić zaciętą walkę z samą sobą, żeby się nie rozplakać ze wzruszenia. Szepnęła cichutkie

„dziękuję” i rozpląnęła nad domowym jedzeniem. Gdy skończyła, poczuła wibracje w kieszeni. Czyżby siostra już się stęskniła? Rzuciła okiem na telefon i zbladła. Na ekranie wyświetliło się zdjęcie Grubego Bena z czerwonym śladem po garocie na szyi i dopiskiem „prezent”. Po chwili zdjęcie zniknęło. Nerwowo zaczęła przeszukiwać telefon, ale nigdzie go nie znalazła. Czyżby SzeF wygadał się Rickowi? Tylko, co go to właściwie mogło obchodzić...

– Ta mina to chyba nie przez burrito, co? – Mamuśka wyrwała ją z zamyślenia.

Podniosła wzrok i zorientowała się, że wszyscy bacznie jej się przyglądają.

– Nie wiecie może, czy można komuś wysłać zdjęcie, które znika i nigdzie go już nie ma?

– Bez odpowiedniej apki to pewnie nie – odpowiedział Mała-Rączka.

– A jak wgrać taką apkę w nowy telefon bez niczego, do tego z wyłączonym wifi i bluetoothem?

– Pewnie ręcznie, ale mogę poszukać gościa z sali obok, co bardziej siedzi w temacie. Ja to raczej nie zajmuję się elektroniką.

– Był tu ktoś w nocy?

– Pchła zaczynasz mnie przerażać, co się stało? – pisnęła lekko spanikowana Mia.

– Ktoś zhakował mój telefon, jak spałam i próbuję ustalić kto.

Nastąpiło krótkie zamieszanie, po którym wszyscy zgodnie uznali, że nikogo obcego nie było – a przynajmniej nikt tego nie odnotował. Zagadka pozostała nierozwiązana. Siedziała zamyślona, gdy poczuła kolejne wibracje. Wszyscy zamilkli, widząc jej rozświetlony telefon. Z lękiem spojrzała na ekran, na którym pojawiła się wiadomość: „Dziś w nocy...”. Co to miało znaczyć? Co dziś w nocy? Panika ustąpiła miejsca irytacji. To musiał być Freaky! Takie zabawy w kotka i myszkę wydawały się w jego stylu. Odeszła na swoje legowisko, reszta zajęła się sobą. Plusy mieszkania z nimi były takie, że nikt nigdy nie drążył, nie wnikał, nie pytał, jak widział, że nie jest to mile widziane. Siedziała wpatrzona w urządzenie. Napis zniknął jak wcześniejsze zdjęcie. Nie było wątpliwości, że ktoś się do niej włamał. W takich chwilach żałowała, że nie uczyła się od Rokit – umiejętności hackerskie byłyby mile widziane w tym zagmatwanym świecie. Nie wiedziała, ile czasu minęło, gdy przyszła kolejna wiadomość, która mimowolnie przyspieszyła jej oddech: „...będziesz moja”.

– Erika zniknęła. – Brank podszedł z nowinkami do Ewy, która bezustannie przenosiła wzrok z monitora na arkusze papieru. Na tę wiadomość uniosła zdziwione, wielkie oczy.

– Prąd zbiera żniwo. Kto zajmuje się znalezieniem sierotki?

– Nowi analitycy Merdena próbują ją namierzyć. Eduardo ruszył w teren popytać. Jej rodzina jest w szoku, więc... mamy oficjalnie zaginioną. Na co patrzysz? – Spojrzał w ciemny monitor.

– Na moje i Eduarda nagrania z dnia morderstwa Roberta, ale muszę się przenieść do jakiejś ciemni, bo w tym świetle słabo widać.

Wręczyła laptopa partnerowi i udali się do sali odpraw, która poza oficjalnymi zebraniem zawsze stała pusta. Zgasili światło i zasiedli do wspólnego oglądania.

– Mieliśmy kamerę ustawioną na okna dziesiątego piętra, kadr nie zahacza o ósme. Druga łapała wejście do hotelu. Zaczniemy od dziesiątki. Spróbujemy od momentu po zdarzeniu.

Przeglądali w milczeniu. Na ekranie jedyne co się zmieniało to księżyc wychodzący zza chmury i chowający się za nią. Poza tym nic. Nic i nic. I... spojrzała. Cofnęła. Spojrzała raz jeszcze. Cofnęła.

– Co jest? Coś widzisz? – zapytał.

– Kurczę, nie wiem, popatrz na sąsiedni budynek... to światło... o tu. – Zatrzymała nagranie.

– Puść dalej, jeśli zniknie to będzie jakiś trop.

Księżyc przestał współpracować i następną godzinę nagrania nie wyłonił się ani na chwilę. Przewinęła, aż natrafiła na odpowiedni moment.

– O! Cień zmienił kształt. To mógł być nasz morderca.

– Albo kot.

– Chyba zmutowany! Ten cień był duży.

– Mała mysz odpowiednio podświetlona też daje duży cień. Ale dobra, sprawdźmy to – powiedział Brank i krzyknął na Stolemana.

Pół godziny później z gotowym sprzętem zajęli swoje pozycje. Ewa z Brankiem na dachu Paradise Hotel operowali halogenem, Stoleman na sąsiednim budynku kierował ich działaniami. Nie udało im się idealnie

odtworzyć scenerii, ale było lepiej niż dobrze. Stoleman robił zdjęcia z rekonstrukcji. Ustawił też kamerę, tę samą, którą posługiwali się w tamtą feralną noc Ewa z Eduardem.

– No dobra, Brank, gotowy? – zapytał przez telefon. – To podejdź trochę na lewo... nie, nie, tu cię widzę. Może bliżej drzwi, czy co tam masz. Okej. Teraz ciebie nie widać, ale cień się nie zgadza. Może odejdź od drzwi. Nie, tak też nie. Czekaj, czekaj. Wróć tam, gdzie byłeś przed chwilą.

Spojrzał na ścianę sąsiedniego budynku, a następnie na nagranie.

– Mamy to! – krzyknął do słuchawki. – Zdecydowanie to nie był kot! To teraz rozejrzyjcie się, jak mógł stamtąd uciec, że kamera go nie złapała. Dobra, zaraz do was dojdę.

Stoleman odłożył telefon. Gdy uporał się ze sprzętem, pobiegł do hotelu. Nie chciał, żeby cokolwiek go ominęło. Musiał przyznać, że uwielbiał tę pracę. Włamania były przy tym jak kiepski film. Nawet jak nie pracował, nie potrafił myśleć o niczym innym. Gdy dołączył w końcu do Ewy i Branka, ci siedzieli zadumani na ławce.

– Nie za wygodnie wam? – Uśmiechnęli się blado, więc szybko dodał: – No przecież żartowałem. I co mamy?

– Aleś ty wartki Stoleman – prychnęła Ewa. – Przejdź się i sam oceń.

Schody przeciwpożarowe, kończyły się na ostatnim piętrze. Skaczący zaliczyłyby mocny upadek, a dach z pleksiglasu nie wykazał szczególnych wklęśnięć. Podszedł do drugiego krańca dachu, gdzie mały domek Anny mógł skutecznie osłonić przed nagraniem, ale do następnego budynku było dobrych kilka jardów. Poważne ryzyko. Kamery w hotelu działały, więc raczej nie wyszedł drzwiami. Chyba że...

– Myślicie, że tu przeczekał i wyszedł innego dnia?

– Albo zrobił skok kamikadze i wyszedł jeszcze tej nocy – poddał Brank. – Ale musiałby być wprawiony w takich lotach.

– Tylko nie każ mi sprawdzać, czy jest to możliwe. – Zaśmiali się wszyscy bez wyjątku. – Z tego co wiem, sąsiedni budynek nie ma kamer, ale Siesta Hotel monitoringiem łapie ich wejście.

– Nie sądzę, by był taki głupi, żeby wejść jednym budynkiem, a wyjść drugim. To zbyt podejrzane. Chyba że się przebrał jak ochroniarz – dodała po chwili Ewa. – Albo rzeczywiście przeczekał nawałnicę. Brank otwórz ten gołębnik to zobaczymy, czy nie ma śladów włamania.

W tym momencie oboje z wahaniem spojrzeli na Stolemana.

– Dobra, ja to zrobię – rzekł bez namysłu. – Przynajmniej nie będę wam musiał wlepić mandatu! A jakby nie było, we włamaniach jestem licencjonowanym ekspertem.

Wiedział, że miał opinię służbisty i karierowicza, ale zupełnie się tym nie przejmował. Teraz ich zaskoczył, choć nie było to jego pierwsze łamanie oficjalnych przepisów. Grunt to nie pozostawiać śladów. Wziął się do pracy, a po sprawdzeniu każdego kąta w mieszkaniu oświadczył, że zostało nagle opuszczone. Kurz osiadł na wszystkim, bez wyjątku. Morderca musiałby lewitować.

– Tu go nie było. Więc albo zszedł na dół, albo skoczył.

– Tylko na cholerę włamywałby się na dach, by potem schodzić na dół? – Słusznie zauważył Brank.

Wszyscy jednocześnie spojrzeli na przepaść dzielącą dwa przyległe budynki.

– Trzeba sprawdzić nagrania – dodał po chwili.

Anna siedziała w kącie sali i za wszelką cenę starała się zmusić myśli do skupienia na planie zdemaskowania Rudego. Niestety, zamiast analizować wszelkie możliwe scenariusze, w głowie wciąż słyszała „dziś w nocy...”, „...będziesz moja”, „...będziesz moja”, „moja”. Tylko czyja? Mimowolnie widziała za tymi słowami Ricka, przez co jeszcze bardziej była na niego wściekła. Nie potrafiła przyznać przed samą sobą, czy to logika kierowała jej myślami w jego stronę, czy coś znacznie bardziej zwodniczego. Nastąpiła noc – telefon milczał. Rudego nie było, a ona nie mogła wysiedzieć z nadmiaru niepewności. Kiedy wreszcie postanowiła ruszyć się z miejsca, do sali wszedł Rudy. Przysiadł się do zgromadzonych przy świeczce ludzi i pogrążony w milczeniu spuścił głowę. Zaczęła podchodzić do światła. Nawet na nią nie spojrział. Czyżby tym razem przyszedł ten prawdziwy? Zaciśnęła mocniej dłoń na plecaku, który sprawił jej Czarnuch, czując narastające zdenerwowanie. Mia bacznie przyglądała się przybyszowi. Anna szła wyjątkowo powoli, żeby dać jej więcej czasu na rozeznanie. Niepotrzebnie. Mia z daleka krzyknęła pozornie rozbawionym głosem:

– Oj, słonko! Wyjątkowo kiepsko dziś wyglądasz!

Na dźwięk ustalonego wcześniej hasła poczuła skok adrenaliny. Spojrzała na Rudego – a więc to był Charlie! W końcu wyrównają

rachunki. Rozszerzone źrenice pozwalały dostrzec więcej szczegółów – dłonie były sztucznie ubrudzone – zapomniał o paznokciach, reszta przebrania – bez zastrzeżeń. Nie zamierzała czekać na jego reakcję, wyciągnęła broń z plecaka i od razu w niego wymierzyła. Wszyscy zamilkli, on nawet nie spojrzał.

– Zdejmij bluzę! – wrzasnęła, nie zapominając o licznych tatuażach Charliego, które mogły go zdemaskować. – Chcę widzieć twoje ramiona!

Powoli odłożył pomocną przy rozmowach tabliczkę, pochylił się jeszcze bardziej do przodu i zaczął odklejać sztuczną brodę. Nie myliła się. Wszystko działo się niczym w zwolnionym tempie. Napięcie rosło, a on metodycznie odczepiał brwi, włosy... W takim zgięciu nie mogła go rozpoznać. Jeszcze nie. Poczwała, jak broń zaczyna jej ciążyć. Patrzyła w skupieniu, gotowa do strzału. Tylko czy na pewno była na to gotowa? Nagle wszystko potoczyło się szybciej, niż się spodziewała. Rzucił przebraniem w palącą się świeczkę, która zgasła pogrążając ich w ciemnościach. Powinna pociągnąć za spust... Powinna... Ale niepewność unieruchomiła jej palec. Nagle poczuła gwałtowne szarpnięcie z jednoczesnym uderzeniem w nadgarstek. Dłoń pozostała pusta, a on stał naprzeciw. Nie widziała, czy w nią celował, ale czuła jego oddech. Był blisko. Był przerażająco blisko, a ona nie mogła się ruszyć. Cała odwaga, jaką miała, zniknęła wraz z płomieniem świecy. Takiego scenariusza nie przewidziała...

Po krótkiej chwili ktoś zapalił zapalniczkę, a ona dostrzegła napastnika. Początkowo kamień spadł jej z serca – nie był to Charlie. Nie tym razem. Ale potem zabrzmiały w niej słowa „dziś w nocy... będziesz moja” i wpatrzona w nią twarz Ricka! Nie zdołała przed nim uciec... Jak mogła się łudzić, że będzie inaczej? Któryś z przyjaciół jęknął cicho „oże kurwa” – czyli nawet tu tak działał. Patrzyła w jego oczy, stał nieruchomo na wyciągnięcie ręki. Światło przygasło, a gdy rozbłysło zapaloną świeczką – był tuż przy niej.

– Wyjdziemy coś zjeść? – zapytał spokojnym tonem.

Tak jakby nigdy nic. Jakby nie było całej akcji. Jakby po prostu wszedł zapytać o drogę. Z nim musiało być coś nie tak! Przecież mogła go zastrzelić! A może nie mogła? – zawahała się po chwili i spojrzała na trzymaną przez niego broń. Uśmiechnął się zadziornie i demonstracyjnie wyjął magazynek – pusty. Uniosła ze zdziwieniem brwi. Kiedy on to

zrobił? Broń miała cały czas pod głową, jak spała, a naboje chwilę się wyciąga.

– To jak?

Otrząsnęła się ze zdumienia i skinęła na zgodę. Włożył w jej ręce glocka i wyciągniętą z kieszeni garść naboí. Wrzuciła wszystko luzem do plecaka i nie spoglądając na osłupiałą resztę towarzystwa, wyszła razem z nim.

– Gdzie chciałabyś zjeść? – zapytał, gdy opuścili budynek.

– W Bob’s Bar, jeśli wiesz, gdzie to.

Mruknięła tylko na zgodę i podeszli do czegoś, czego już dawno obiecała sobie, że będzie unikać jak ognia.

– Nie wsiądę na to! – zawyrokowała i przysiadła na pobliskim murze.

Nie było opcji. Mogła jechać samochodem, busem, samolotem, pociągiem, kurwa, nawet hulajnogą, ale nie pieprzonym motorem! Nie. Na to się nie zgodzi!

– Wsiądziesz – powiedział pewnym siebie głosem.

Zaczął do niej podchodzić, więc szybko odwróciła spojrzenie – wołała nie kusić losu.

– Nie – odparła już znacznie ciszej.

Stanął naprzeciw. Blisko, zbyt blisko. Z wciąż odwróconą głową, czuła, jak traci swoją pewność siebie.

– A mnie się boisz? – wyszeptał wprost do jej ucha. Ciepło oddechu, brzmienie słów, wszystko sprawiło, że tętno znowu skoczyło. Opuszkami palców dotknął jej brody, po czym zdecydowanym ruchem skierował na siebie jej spojrzenie. – Odpowiedz.

Popatrzyła mu prosto w oczy.

– Trochę.

– Dobrze. Widzisz... bo ja jestem groźniejszy od tego – skinął w stronę motoru, po czym prychnął śmiechem – a nie bałaś się wziąć mnie między nogi.

Spojrzała w dół, nawet nie zauważyła, kiedy znalazł się między jej udami. A Mamuśka nie raz ostrzegała, żeby nie siadała na murach w rozkroku, tylko tak, jak na pannę przystało! Nie była to komfortowa sytuacja. Podniosła wzrok i uśmiechnęła się zażenowana.

– Odsuń się – powiedziała lekko drżącym głosem. Pokręcił głową i zmrużył oczy w irytującym uśmiechu.

– Jeśli wsiądziesz.

– Nie jako twój pasażer.

– A umiesz tym jeździć?

– A pozwoliłbyś mi prowadzić?

Nic nie odpowiedział, tylko patrzył. Patrzył nieruchomo. Poczowała, jak pod naporem tego surowego spojrzenia dostaje dreszczy.

– Jak długo zniesiesz moją bliskość? – przerwał ciszę i przysunął się jeszcze bliżej. W tej odległości nie był w stanie podtrzymać spojrzenia, ale też skutecznie przekonał ją do swojego transportu.

– Niech ci będzie – odparła pospiesznie, na co natychmiast się odsunął. Z wyraźną niechęcią zeskoczyła z muru. Gdy podeszli do jego czarnej zmory, zawahała się. – Tylko... jeśli mógłbyś...

– Strasznie płochliwy z siebie stworek – zaśmiał się i podał jej kask wraz z kurtką, w jej rozmiarze – jak na byłego gangstera.

– Nie byłam nigdy gangsterem!

– No tak! Okradanie dilerów to zawód jak każdy inny. – Z uśmiechem na ustach wsiadł na motor, założył kask i spojrzał w jej stronę.

– To był tylko krótki epizod – burknęła, bardziej do siebie niż do niego.

– Nie taki krótki – mruknął.

Jak dużo o niej wiedział? Stała w osłupieniu i przez chwilę pomyślała o ucieczce. Rozejrzała się wokół, miała szanse; spojrzała na niego – niewielkie. Przełknęła gęstą ślinę na widok czarnych rękawiczek, które wkładał. Nie kojarzyły jej się z niczym przyjemnym.

– Będę jechał ostrożnie, jeśli wreszcie wsiądziesz.

Klepnął siedzisko za sobą. Rękawiczki, motor, on – dla niej straszna kombinacja. Na szczęście restauracja nie była daleko. Jakoś wytrzyma. Nie przedłużając niezręcznej chwili, usiadła za nim. Nagle do niej dotarło, że powinna go objąć. Serce zaczęło bić niczym młot udarowy. Teraz już sama nie wiedziała, czego boi się bardziej. Potrafił zagrać na emocjach. Ostatecznie zdecydowała się na tylną rączkę, ale zanim zdążyła ją złapać chwycił jej dłonie. Dotyk skórzanych rękawiczek sprawił, że gwałtownie się wzdrygnęła. Musiał to wyczuć. Wstrzymała oddech i nagle poczuła delikatne muśnięcie jego palców. Może chciał ją uspokoić? Zadziało odwrotnie. Przesunął jej ręce przed siebie i delikatnie zaplótł na swoim brzuchu. Drżąc na całym ciele, poddała się jego zabiegom, lecz gdy tylko

odpalił maszynę, chwyciła go mocniej. Szybko do niej dotarło, że jazda na motorze, powodowała u niej zdecydowanie większy lęk niż bliskość z Rickiem. Mimo że prowadził wyjątkowo ostrożnie, odkleiła się od niego dopiero, gdy była pewna, że już nie ruszy.

Kiedy na drżących nogach zsiadła z motoru, zdjęła kask z wyraźną ulgą. Spojrzała na Ricka – był cholernie rozbawiony jej zdenerwowaniem. Zdjęła kurtkę i pchnęła w niego rzeczami, sycząc mu prosto w twarz:

– Jeśli to był twój sposób na podryw, to ci, kurwa, nie wyszedł!

Odebrał rzeczy ze stoickim spokojem i dodał wciąż roześmiany.

– To jest jedyny sposób na dotarcie do miejsca, w które zabiorę cię po kolacji.

– Po kolacji? Mmm... Zabrzmiało jak jakaś pieprzona randka.

– To po wyżerce, jeśli ma być ci lepiej.

– Będzie mi lepiej, jak się w końcu ode mnie odczepisz – dodała znacznie spokojniej.

– Może się odczepię, ale dziś w nocy... – Przysunął się i objął ją w pasie.

– Nie będę twoja – powiedziała wolno i dosadnie, żeby na pewno zrozumiał, po czym chwyciła go za dłonie i zsunęła ze swojego ciała. – A jeśli chodzi o twój prezent...

Położył palec na jej ustach, na co cofnęła się gwałtownie.

– Rozmawiać będziemy potem.

– Kiedy potem?

– Zobaczysz, a teraz chodź już, bo głodny jestem!

Podeszli w milczeniu do restauracji. W środku wciąż paliło się światło, ale okna były już pozasłaniane, a wywieszona tabliczka głosiła, że zamknięte. Rick zapukał bez wahania. Zaczęła żałować, że wybrała to miejsce. Zwłaszcza gdy w drzwiach stanął rozpromieniony na ich widok „stary, dobry Bob”. Przywitał się z nim uściskiem zarezerwowanym dla dawno niewidzianych przyjaciół. Właśnie! Zupełnie zapomniała, że przecież się znali. Że to w końcu Bob nakierował ją na salę Szefa, w której kiedyś trenował Rick. Kiedy przerzucił na nią swój wzrok, poczuła się niczym nastolatka wyrwana ze szkolnej ławki do odpowiedzi. To zdecydowanie nie był dobry pomysł.

– O Pchła?! Co za miła niespodzianka. – Objął ją na przywitanie. – A myślałem, że już cię nie spotkam!

– Nie wyszło, Bob. – Spojrzała na Freaky’ego, który uśmiechnął się triumfująco. – Tym razem nie wyszło.

Usiedli przy stoliku. Jej stoliku! Popatrzyła na niego spod byka – czyżby aż tak dobrze się przygotował, że nawet wiedział, gdzie zawsze siada?

Bob zamknął restaurację na klucz i podszedł żwawym krokiem.

– To co podać? – zapytał radośnie.

– Dla mnie to co zwykle – powiedziała, nie odwracając wzroku od Ricka.

– Dla mnie to co ona, bo lubię niespodzianki, plus jednego steka, bo nie lubię, aż tak ryzykować.

Bob zaśmiał się pod nosem i wesolutki zniknął w kuchni. Kiedy zostali sami, Anna położyła roztrzęsione dłonie na stole, po czym zawstydzona wsunęła je pod uda. W uspokojeniu się po nieprzyjemnej przejażdżce, nie pomagał wpatrzony w nią, przenikliwy wzrok Ricka. Nie uraczył ją rozmową, więc również nie zamierzała się odzywać. W pustej restauracji jedynie sporadyczne brzęki z kuchni zaburzały ciszę. W pobliżu nie było też nic, czym mogłaby się komfortowo zająć, przerzucała więc wzrok z solniczki na serwetki, drzwi od kuchni, stoliki i znowu solniczkę... Niestety Rick najwyraźniej za nic miał *savoir-vivre* i siedział, obserwując jej wybiegi.

– Zamierzasz się tak gapić cały czas? – w końcu nie wytrzymała.

– A widzisz coś lepszego, żeby zarzucić wzrokiem?

– O ho ho! Zaczynamy podrywać, co? Myślisz, że jak przewieziesz mnie tą kupą złomu, zapełnisz żołądek i dorzucisz parę tandetnych tekstów, to rzucę się na ciebie niczym wygłodniała lwica?!

Nic nie odpowiedział, tylko uśmiechnął się przebiegle.

– Drogi Ricku – powiedziała po chwili. – Niesamowicie mnie wkurwiasz! Czego ty w zasadzie ode mnie chcesz?

Zmrużył oczy i cmokając w podniebienie pokręcił głową.

– Na początek możesz przestać przeklinać.

– Aaa! No tak! Panie elokwentny – wciąż mnie wkurwiasz!

– Co nie zmienia faktu, że dziś będziesz należeć do mnie – odparł i pochylił się w jej kierunku – i tylko do mnie.

– Skąd ta pewność?

– Bo robię najlepszą poranną kawę! – oświadczył z dumą, po czym wyprostował się na krześle i zaplótł dłonie za głowę. Wyglądał jak samiec po udanym polowaniu.

– Poranną? – Spojrzała na zegarek; dochodziła pierwsza w nocy. – A co uwzględnia twój plan do tego czasu?

Znów nie odpowiedział, za to przyszło długo wyczekiwane zamówienie. Bob z wyraźną satysfakcją postawił przed nimi jedzenie z lampką czerwonego wina dla niej i wodą dla niego.

– Wow – powiedział Rick wyraźnie zaskoczony potrójnym stekiem, który łykał na niego z talerza – a ja się obawiałem dietetycznej sałatki! Gdzie ty to tam mieścisz? – zapytał, lustrując jej ciało zza stołu.

– To jest przyjacielu odwieczna zagadka tego miejsca – rzucił Bob na odchodnym.

– To już wiem, dlaczego zwą cię Pchłą – mówiąc to, odkroił spory kawał mięsa, z którego wylała się różowa ciecz. – Nie ma to jak solidna porcja krwi.

– To lepiej uważaj na pchły, Ricku.

Uśmiechnęła się, a cała irytacja, jaką jeszcze przed chwilą czuła, przygasła, głównie za sprawą wspomnianego, soczystego mięsa i ulubionego trunku.

– Powinnaś częściej to robić.

– Co? Jeść mięso? Czy się uśmiechać? Od razu cię ostrzegę, że ani jeden, ani drugi tekst, nie zrobi na mnie wrażenia.

– Nie – zaśmiał się – wypowiadać moje imię.

Spojrzała na niego zaskoczona.

– Wyjątkowo seksownie akcentujesz R.

Zastygli, wpatrzeni w siebie, po czym lekko skrępowana wróciła do jedzenia. On wciąż jej się przyglądał. Musiała uważać – zdecydowanie miał wprawę w oczarowywaniu kobiet. Jego niski, spokojny głos nieziemsko hipnotyzował. Poczowała narastające napięcie. Pomyślała o skierowaniu rozmowy na jakiś neutralny grunt, ale nic sensownego nie przychodziło jej do głowy. Wpatrzona w mięso unikała podnoszenia wzroku, ale każdą komórką ciała wyczuwała jego przeszywające spojrzenie. Obserwował ją. Obserwował i milczał. Koszmar nie posiłek. Gdy wreszcie skończyli, zostawił plik banknotów na stole, po czym wstał i przepuścił ją przodem do wyjścia. Bob ze szczerym uśmiechem otworzył pospiesznie. Nie żegnał się, tylko skinął przyjaźnie. Minęła go bez słowa. W niewielkiej odległości majaczył czarny kształt motoru. Nie chciała robić scen przy starym kucharzu, więc szła posłusznie, jednak parę jardów przed maszyną odwróciła się gwałtownie w stronę Ricka.

– Podaj mi jeden powód, dla którego miałabym z tobą wsiąść na to coś i pojechać nie wiadomo gdzie, bo seks z tobą mnie nie interesuje, a kawa aż

tak nie zachęca.

– Prawda.

– Prawda bywa bolesna.

– A niewiedza frustruje.

– Jakoś wytrzymam z tą frustracją. *Sayonara*, Ricku.

Określiła się na pięcie, ale zanim zdążyła się oddalić, chwycił ją za ramię i przysunął z powrotem.

– Dam ci dobrą radę. Lepiej jest nie mieć we mnie wroga. – Gdy to powiedział, spojrział na nią wzrokiem ewidentnie zarezerwowanym do zastraszania. – Możemy miło spędzić resztę tej nocy i uciąć sobie przyjazną pogawędkę albo... – Przesunął opuszkami palców po jej policzku. Odsunęła się.

– Nie dotykaj mnie więcej – rzuciła chłodno.

– Boisz się? Hmm?

Podszedł o tyle, o ile się wycofała. Nie odpuszczał łatwo. Pochylił usta do jej ucha i wyszeptał:

– Niektórych rzeczy nie powstrzymasz.

Przymknęła na moment oczy, nie zniosłaby teraz jego spojrzenia. Wzięła kilka głębszych wdechów i pogodzona z porażką powiedziała zdecydowanie.

– Dobra, wygrałeś. Tu jest hotel, nie musimy nigdzie jechać. Zróbmy to i daj mi już spokój.

Czuła tak mocny ucisk w klatce, że ledwo łapała oddech. Miała gdzieś poczucie wstydu za sprzedanie własnego ciała – musiała się od Ricka skutecznie uwolnić. I to jak najszybciej. Bo oddać ciało to jedno, a zaprzedać duszę to już zupełnie co innego.

– Podobno nie jesteś dziwką – zamruczał – a chcesz żebym wziął cię jak dziwkę?

Ukłuło, ale decyzja już zapadła.

– Rób co chcesz – powiedziała stanowczo – ale potem masz mnie zostawić w spokoju.

Czasem od ataku lepiej zupełnie się poddać – jak przy spotkaniu z niedźwiedziem – i czekać, aż się znudzi i odejdzie.

Rick nie był niedźwiedziem.

– Nie rozumiemy się – wyśmiał ją. – Kto powiedział, że chcę się z tobą przespać?

Popatrzyła zupełnie wybita z rytmu.

– Jak to kto? Sam mówiłeś, że dziś w nocy...

– ...będziesz moja – dokończył elektryzująco niskim głosem.

– Co przez to rozumiesz, jeśli nie seks? – zapytała, z trudem przełykając ślinę. W jego oczach iskrzyła determinacja, a ona nie mogła sobie pozwolić na folgowanie uczuciom. Zwłaszcza teraz.

– Dowiesz się w swoim czasie – skwitował krótko. – A teraz chodź, bo się spóźnimy.

– Nigdzie z tobą nie jadę – odparła stanowczo. – Chcesz pogadać, napić się kawy, w porządku, ale tutaj – skinęła na bar Boba.

W jego oczach dostrzegła cień irytacji i lekkiego rozbawienia.

– Znowu musimy przez to brnąć?

Wzruszyła ramionami.

– I tak postawię na swoim, a im później stąd ruszymy, tym szybciej będę jechał.

Myślała chwilę wpatrzona w jego oczy, ale spojrzenie miał zbyt przytłaczające, by długo je wytrzymać. Miała złe przeczucia. Potrafił zmanipulować jej emocje i musiała bardzo uważać. Nie udało jej się przed nim uciec i nie miała żadnego pomysłu, jak go odtrącić. Może rozmowa nieco rozjaśni jej położenie? Wiedząc na czym się stoi, łatwiej z tego zeskoczyć.

– Niech ci będzie – westchnęła, choć czuła, że to nie najrozsądniejsza z jej decyzji.

Podeszła do maszyny. Z ociąganiem założyła kask i kurtkę.

– Nie mogłeś wybrać bardziej przyjaznego transportu? – mruknęła, na co zaśmiał się cicho.

Usiadła za nim i od razu go objęła. Nie chciała, by znów ją dotykał. Odpalił silnik i ruszył znacznie żywiej niż za pierwszym razem. Kiedy tylko lekko spuszczała uścisk, gwałtownie przyspieszał. Wściekła przyczepiła się do niego niczym pchła do psa, a w duchu liczyła, żeby ta udręka wreszcie się skończyła. Najgorsze były zakręty. Powinna się wyluzować. Powinna poddać się pochyleniom maszyny, ale była tak okrutnie spięta, że przychodziło jej to z wielkim trudem. Jedyne czego się w tej chwili nie bała, to przyznać, że się boi. A wyglądało na to, że to był dopiero początek jej koszmaru. Po odbiciu z głównej drogi Freaky zatrzymał się na chwilę, wyłączył światła i kontynuował w zupełnych ciemnościach, przez co każdy zakręt był dla niej dodatkową niespodzianką. Zadrżała jeszcze bardziej, gdy

na dłuższej prostej poczuła na swoich dłoniach jego dłoń. Kiedy wreszcie się zatrzymał, nie miała nawet siły się na niego wściekać.

– Zostaw sobie kurtkę, to nie zmarzniesz.

– Nie trzeba. Zaświecisz coś, czy światła są tu zabronione?

– Zabronione.

Księżyc musiał być w nowiu albo schowany pod chmurami, bo mrok był gęsty jak mgły nad rzeką o poranku. Jednego była pewna – byli w lesie. Co prawda chłód sugerował wyższe partie gór, ale ten zapach... to musiał być las. Poryw wiatru potwierdził jej domysły wszechobecnym szelestem liści. Usłyszała, jak przepakowuje rzeczy – musiał używać noktowizora. Zresztą, jak inaczej by tu dotarł? Myśl wprowadziła ją w zakłopotanie. On ją widział, a ona jego nie.

– Skąd aż taka ostrożność?

– Przeworność pozwala przetrwać. Chodź.

Złapał jej rękę i pociągnął.

– To twój sposób na kobiety? – Spróbowała wysunąć dłoń, ale zacisnął mocniej palce. – Wziąć na motor, by się do ciebie tuliły i do ciemnego lasu, żeby pójść z nimi za rękę. Aż się zaczynam bać tej kawy.

– Nie zapominaj, że ty pierwsza prowadziłaś mnie za rękę na kawę przez ciemną piwnicę.

– Fakt – zaśmiała się na wspomnienie tamtej sceny.

– Poza tym spieszy mi się.

– Przez zakład?

Nic nie odpowiedział.

– Często takie robicie?

– Mmm, a już jesteś zazdrosna?

– Możesz pomarzyć.

Potknęła się na wystającym kamieniu, ale zdążył ją przytrzymać. Do tej pory ścieżka była względnie wygodna. Teraz sporadyczne głązy, korzenie, znacznie obniżyły ich tempo marszu.

– Skoro światła są zabronione, to czemu nie dasz mi noktowizora? Byłoby prościej.

– Tak mi nie uciekniesz.

– Uciekanie przed tobą słabo mi wychodzi.

– Bo potrafię przewidzieć twoje ruchy.

– No proszę. W dodatku jasnowidz.

– Dobry obserwator.

Kontynuowali marsz w milczeniu przerywanym jej przekleństwami po każdym większym potknięciu. Wyjątkowo ich nie komentował. Droga biegła przeważnie pod górę, a las ustępował miejsca głazom. Powoli zaczęła dostrzegać kontury, nadchodził świt.

– Żeby nie było ci za dobrze. – Zasłonił jej oczy przepaską.

– No, ty sobie chyba jaja ze mnie robisz!

– Zaufaj mi – szepnął jej do ucha.

– Nie przewiduję takiej opcji! – Spróbowała ściągnąć opaskę, ale skutecznie ją powstrzymał.

– Nie chciałbym cię wiązać.

– Wiazać? Ciebie do reszty pojebało! – syknęła, ale czując, że nie żartował, z rezygnacją podała mu dłoń. – To prowadź dalej. Chyba zupełnie mi odbiło, że się na to zgodziłam.

– Za to na koniec poczujesz się niezmiernie – zamruczał do jej ucha.

– Nie chcę cię martwić, ale chyba przeceniasz swoje łożkowe zdolności.

– O kawę mi chodziło – zaśmiał się. – Ale widzę, że seks, też bierzesz pod uwagę.

Milczenie jest złotem, pomyślała i postanowiła nie wdawać się więcej w przepychanki słowne. Szli dalej w ciszy przerywanej zdawkowymi instrukcjami, jak dotrzeć na miejsce w jednym kawałku. W końcu nastąpił przełom wędrowki.

– Teraz ostrożnie. – Chwycił ją w pasie i lekko pchnął do przodu. Miała złe przeczucia. – Usiądź, nie ruszaj się i nie podglądaj.

Powiedział to tak stanowczym i władcym tonem, że nabrała niesamowitej ochoty, by zdjąć opaskę i popsuć jego podchody. Nie zdążyłby zareagować. Z drugiej strony... Usiadł tuż za nią, oparł swoje nogi wzdłuż jej ciała, a ona wbrew zamiarom, poczuła przebiegający po jej ciele dreszcz. Przyjemny dreszcz. Spróbowała wskrzesić w sobie niechęć, zdusić emocje, ale w takim układzie było to ponad jej siły... Nie bardzo też wiedziała, co zrobić z rękami. Najwygodniej byłoby oprzeć na jego udach, które ocierały się o jej ciało za każdym razem, gdy wiercił się przy parzeniu kawy, ale... Wtedy dałaby mu wyraźny sygnał, że akceptuje jego bliskość. A na to nie mogła sobie pozwolić.

Zapachniało. Dźwięk gotującej się wody oznaczał powolny koniec czekania. Napięcie rosło. Wyłączył ekspres. W co ona właściwie się wpakowała? Siedziała z opaską na oczach, w strachu, że niewinnym dotykem rozbudzi jego pożądanie i oczekiwała na „poranną kawę” – bez

dwóch zdań miała do czynienia z kompletnym świrem! Ale o sobie też nie mogła niczego dobrego powiedzieć...

– Gotowe – szepnął. Uniosła dłonie, żeby odsłonić oczy, ale powstrzymał ją. – Ja ją zdejmę.

Nie protestowała.

– Dałbym ci od razu kawę, ale boję się, że wylejesz.

– Ty wciąż masz mnie za jakąś niezdare – westchnęła.

– Cśśśś.

Objął ją i powoli odwiązał przepaskę.

Gdy zobaczyła, w jakim jest miejscu, zaniemówiła z wrażenia. Roztaczał się przed nią idylliczny widok skalistych gór, które wylaniały się wprost z morza chmur.

Góry – jej największa miłość. Przynajmniej nigdy się na nich nie zawiodła. Wpatrzona w magiczną scenę poczuła powracające wspomnienia. Dni, w których była prawdziwie wolna, w których czuła się kochana. Oniemiała, a on nie przerywał jej zachwyty.

Kiedy otrząsnęła się z błogostanu, w jaki ją wprowadził, rozejrzała się po najbliższej okolicy. Instynktownie cofnęła się, zagłębiając mocniej w jego ramionach, na co tylko się uśmiechnęła.

– Czas na kawę – powiedział ciepłym głosem i podał jej filiżankę.

– A moglibyśmy ją wypić parę kroków dalej od tej przepaści? Jest lekko przerażająca.

– Nie moglibyśmy – szepnął i objął ją mocniej. – Tam nie będziesz chciała być tak blisko. – Musnął ustami jej szyję. Zadrżała. – Po prostu delektuj się porządną poranną kawą.

A więc tak wyglądała „poranna kawa” w jego wydaniu. Nieźle. Poddała się urokowi miejsca – smak kawy stał się drugorzędny. Niebo zmieniało powoli barwę z bladoniebieskiej, zarezerwowanej dla świtu, na fioleto, ciepłe pomarańcze i ostrą czerwień. Tak dla niej mógłby wyglądać raj. Wspomnienia, jego bliskość, spokój, wszystko sprawiło, że przegrała swój opór i w tej krótkiej chwili nie miała ani siły, ani ochoty temu zaprzeczać. Udało mu się. Teraz była cała jego. Pozwoliła się oczarować, a łzy w ciszy popłynęły strumieniem. Nawet nie próbowała ich ukryć. Rozwalił ją od środka. Oddała mu pusty kubek i spojrzała w jego oczy. Sarkastyczny uśmiech zniknął. Patrzył na nią człowiek, który właśnie włamał się do jej duszy, a ona nie zdołała go w porę powstrzymać.

– Wygrałeś – wyszeptała.

Nie odpowiedział. Zbliżył powoli do niej swoje usta, a jego ciepły oddech splótł się z jej powietrzem. Oddychała nim. Poczuła szorstką dłoń za swoim uchem, a chwilę później najdelikatniejszy pocałunek, jaki kiedykolwiek ktoś jej ofiarował. Zaskoczył ją. Znowu. Czułe, subtelne pocałunki, sprawiły, że zapomniała o wszelkim oporze. Nie potrafiła się opanować. Nie potrafiła zatrzymać tej niezwyklej intymności, w jakiej się znaleźli. Nie tego się po nim spodziewała. Nie zarejestrowała nawet, w którym momencie wycofali się w bezpieczniejsze miejsce, a ich pocałunki stały się bardziej namiętne, bardziej pożądliwe, niepohamowane. Jedną dłonią czuła jego cudownie rozwichrzone włosy, drugą wsunęła pod materiał koszulki. Chłód jej palców zderzył się z jego rozgrzanym ciałem, na co przyjemnie zasyczał. Objęła go mocniej, przez co wyraźnie wyczuła jego twarde, wyrzeźbione mięśnie pleców. Poczuła silne mrowienie, gdy nagle chwycił ją za brodę i zapytał poważnym tonem.

– Jesteś pewna? Niektórych rzeczy nie da się cofnąć.

Spojrzała w jego ciemniejące z pożądania oczy. Skąd to pytanie? Rozbudzone ciało nie potrafiło logicznie myśleć. Jedyne, czego teraz chciała, to zniknąć w nim, zatopić się w pragnieniu, którego nie mogła już zatrzymać, a potem o wszystkim zapomnieć.

– Za późno – jęknęła i wsunęła swój język w jego gorące usta. Nie opierał się.

Wszelkie bariery pękły, a jej myśli odpłynęły. Ostrzeżenia siostry odeszły w niepamięć. Teraz liczył się tylko on. Ich łąpczywe pocałunki sprawiły, że po raz pierwszy poczuła, ile przyjemności może płynąć z tak prostej rozkoszy. Zrzucił z niej koszulkę i szybko pozbył się swojej. Gdy ponownie do siebie przyłgnęli, przeszedł ją dreszcz. Ciepło nagiej skóry otuliło jej zmysły, a podbrzusze zaczęło intensywnie pulsować. Szorstkie dłonie wędrowały coraz niżej, aż poczuła, że zatrzymały się na spodniach. Zsunął je gwałtownie, wraz z bielizną i od razu przywarł ustami do wilgotnej z pożądania strefy. Wstrzymała oddech zaskoczona zmianą. Pragnienie rosło, ale zanim silny impuls przeszył jej ciało, Rick odsunął się gwałtownie. Popatrzył z uśmiechem i niekrytą satysfakcją, po czym ekspresowo zdjął spodnie i rozścielił wyciągnięty z plecaka koc. Anna stała przyglądając się jego zabiegom, a w środku walczyła z napięciem, w którym ją zostawił. Nawet sporadyczny powiew chłodnego wiatru nie zdołał ostudzić jej rozpalonego ciała. Stanął nagi, na co mimowolnie przełknęła ślinę. Jego imponująca męskość i wyrzeźbione ciało

onieśmiało. Powoli zdjęła resztę swoich ubrań. Nie było to łatwe pod naporem jego spojrzenia. Palce drżały z chłodu i powstałego napięcia. Kątem oka dostrzegła wyraźną kreskę przesuwających się promieni wstającego słońca – jasność szła w jej kierunku. Też to zauważył, na co uśmiechnął się przebiegle. Odsunęła się od promieni i zbliżyła zdecydowanym krokiem. Pokręcił głową z udawaną dezaprobatą.

– Od słońca nie uciekniesz, skarbie.

– A od ciebie? – zapytała zadziornie.

– Tym bardziej – mruknął bez cienia uśmiechu.

Przesunął opuszkami po jej zmarzniętych piersiach, biodrze, po czym przyciągnął ją gwałtownie. Ciepło jego ciała i dotyk napiętego członka sprawiły, że na moment straciła oddech. Przywarł swoimi ustami w gorącym pocałunku. Opuściły ją resztki kontroli, a świat zawirował z nadmiaru emocji. Jak to możliwe, by dotyk czyichś ust sprawiał tyle przyjemności? Położyła się na chłodnym kocu, gotowa stworzyć z nim jedność. Zatopił w jej oczach swoje czujne spojrzenie i wszedł w nią powoli, delektując się każdą reakcją, jaką u niej wywoływał. W jednej chwili zaczęli stanowić współgrającą całość, jedno ciało, jeden umysł, jedną duszę. Czują, jak zaczyna odpływać. Przenikliwy wzrok zaczął ją krępować. Spróbowała przyciągnąć go do siebie, uciec ustami w pulsującą szyję, ale wyczuł jej manewr i nie pozwolił na unik. Patrzył. Patrzył wprost w nią. Miał nie tylko jej ciało. Miał ją całą. To połączenie przepełniło ją strachem. Wyczuł to, ale odpuścił dopiero po chwili. Zaczął całować ją z niezwykłą pasją. Jego dłonie wędrowały po całym jej ciele, jakby nie mogły się zdecydować na konkretny cel. Gdy ich oddechy wyraźnie przyspieszyły, objął ją mocno i... wyszedł. Spojrzała na niego z zaskoczeniem. Poglaskał ją po policzku, po czym wyszeptał:

– Nie tak szybko, skarbie.

Jęknęła z dezaprobatą, na co aż nazbyt czarująco się uśmiechnął. Promienie słońca zdążyły oświetlić ich ciała. Pocałował ją w szyję, a ona zadrżała, jakby dopiero zaczynali grę wstępną, a nie tak brutalnie przerwali. Poczwała dłoń wędrującą po wewnętrznej części uda i jego usta na piersiach, brzuchu. Znęcanie miał we krwi. Zdecydowanie. Zaczęła więc się niecierpliwie, dopóki nie wsunął w nią swojego rozgrzanego języka. Głęboko. Poruszał nim tak sprawnie, że o mało nie skończyła, zanim poczuła na sobie jego ciężar, a między udami podmianę. Znowu spojrzał jej prosto w oczy, ale tym razem bez wahania podjęła wyzwanie. Jego oddech

był równie przyspieszony, co jej, a ich ciała na próżno próbowały wytrzymać dłużej. Gdy tylko zaczęła czuć pierwsze oznaki nadciągającego spełnienia, poddał się. W jednej chwili zatopił twarz w jej włosach, a jego ciało spięło się w rozkoszy. Jęknął przeciągle, na co objęła go mocniej nogami w obawie, że wyjdzie zbyt szybko. Niepotrzebnie. Pozwolił jej się sobą nacieszyć do końca. Doszli niemal równocześnie. Wspaniała synchronizacja i kolejny szok. Dawno nie było jej tak dobrze. Leżeli zdyszani, spoceni i żadne z nich nie zrobiło pierwszego ruchu, by ostatecznie się rozdzielić. Wszystko stało się szybciej, niż się spodziewała. Niż oboje się spodziewali. Czuła na twarzy jego oddech, na piersi kołaczące serce. Leżał wtulony, a ona przez moment odniosła dziwne wrażenie, jakby nie był to ich pierwszy raz. Wyszedł powoli. Uniósł wzrok i spojrzał w jej oczy. Wtedy to zobaczyła. Zmienił się. Nie wiedziała jak, ale coś było w nim innego. Coś, co sprawiło, że znowu zadrżała, ale nie potrafiła tego określić. Nie potrafiła nawet stwierdzić, czy była to pozytywna, czy negatywna zmiana. Zaczęła za to czuć dziwny dyskomfort. Odwrócił się.

To nie był zwykły seks. W tym krótkim czasie nie tylko ona należała do niego. Zapomniał się. Kompletnie zapomniał się w niej. Jeśli miał jakąś duszę, to właśnie poczuła, że odcisnęła w niej swoje piętno. Tylko nie była do końca przekonana, czy to akurat dobrze.

Świtało.

Otworzyła oczy i zobaczyła pochylonego nad nią Mózga.

– Obudź się śpiochu. Musimy iść. Jak stopy?

Poruszyła kontrolnie palcami. Czucie wróciło. Spojrzała w ich stronę. Owinął je własnym podkoszulkiem, gdy go zdjęła, zobaczyła, że były mocno zaczerwienione.

– Chyba mi trochę odmokły. – Spojrzała na niego z zażenowaniem. – Dzięki. Zdaje się, że je odratowałeś.

– Na przyszłość mów, jak cię coś boli.

– Nie bolało.

– To jak nie boli, to też mów!

Zaśmiali się. Nagle spoważniała, dotknęła jego ramienia i odparła zachrypniętym głosem:

– Przepraszam. Przepraszam, że tak na ciebie naskoczyłam. A ty mimo to...

– Przestań. – Przytulił ją i szepnął. – Jesteś dla mnie jak rodzina.

– Rodziny się nie wybiera głupku – zazartowała przez łyzy. Nie zdołała ich zatrzymać. Po raz pierwszy kogoś przeprosiła i po raz pierwszy poczuła się naprawdę kochana. Poza Heleną nikt się nią wcześniej nie opiekował. Może mama, ale jej nie pamiętała za dobrze.

– Musimy ruszać, jak chcemy uniknąć straży granicznej, bo pogoda się poprawia – odrzekł po chwili i wstał gwałtownie. Przez ułamek sekundy dostrzegła jego zaczerwienione oczy.

Pozbierali swój skromny dobytek i wyszli z ciasnej, ale wyjątkowo przytulnej jaskini. Mgła otoczyła swoim płaszczem całą okolicę. Znaleźli się na jej granicy, więc gdy tylko podeszli wyżej, ujrzeli góry wyłaniające się z nieba.

– Wow, Mózg! Chodź, popatrz, jaki widok! Czegoś takiego w życiu nie zapomnę! Normalnie niebo jest pod nami!

Podszedł do niej, objął ramieniem i rzucił tonem pełnym patosu:

– Mgła zasłoniła cały syf Ziemi, a my, niczym mityczni bogowie, odcinamy się od niego!

– Mózg? – Spojrzała na niego i prychnęła śmiechem. – Chyba ci trochę tego mózgu wczoraj wywiało!

– Przestań! – Szturchnął ją łokciem. – Zbijam się tylko. Chodźmy w to mleko, bo tu jesteśmy zbyt widoczni. A trzeba korzystać, zanim wszystko odsłoni.

Z idyllicznego krajobrazu zagłębili się w gęstą mgłę, której widoczność sięgała wyciągnięcia ręki. Szli w milczeniu, a ona ciągle miała przed oczami widok gór wystających z chmur. Tak musiał wyglądać raj. Raj na ziemi. I cieszyła się, że choć przez chwilę w nim była.

XI

Po dłuższej chwili Anna i Rick spojrzeli na siebie niczym para nastolatków, która w przypływie młodzieńczych hormonów znalazła się w jednym łóżku, a po wszystkim, nie bardzo wiedziała, co ze sobą zrobić. Zmieszali się, po czym zaczęli pospiesznie ubierać, jakby to była najważniejsza czynność na świecie. Cała bliskość ulotniła się i zastąpiło ją poczucie, że zrobili coś, co nie powinno się wydarzyć. Co zaszło dalej, niż się spodziewali. Niż mogli sobie pozwolić.

Donovan rozpoczął poranne spotkanie, z trudem zmuszając swój przeciążony umysł do efektywnego słuchania podwładnych. Za późno wypita kawa zebrała swoje żniwo i pomimo potwornego zmęczenia, całą noc przewracał się z boku na bok. W końcu zrezygnowany spędził ją z raportami w dłoni. Eduardo jako pierwszy ogłosił, że poszukiwana Erika poinformowała siostrę, że jest bezpieczna i że musi tymczasowo wyjechać. Merden w imieniu swoich pomocników dodał, że zniknęła skutecznie, a jej życiorys jest „czysty niczym dobra wódka”. Ben, który niespodziewanie wrócił, siedział zupełnie nieobecny. Od czasu do czasu wtrącał poirytowane uwagi, czym o mało nie wyprowadził z równowagi komputerowca.

Donovan zmarszczył czoło, coś mu się nie zgadzało. Merden. Został. Zdał raport i został. Ba! Nawet nie patrzył w monitor! Cóż tak na niego wpłynęło? Śledztwo? Brak efektów?

– Czy ktoś widział Jasona? – zapytała Ewa, przerywając wywód nowej analityczki. – Albo wie, co się z nim stało? Bo taka nieobecność w tych okolicznościach...

– Przysłał mi wieczorem wiadomość, że nad czymś pracuje i nie może się kontaktować – odparł przełożony. – Damy mu czas do jutra. A jak wasz wieczorny wypad?

Ewa streściła wczorajsze odkrycie.

– Zdecydowanie na tym dachu ktoś był i to krótką chwilę po morderstwie. Niestety, nie mamy pojęcia, co się z nim stało. Sprawdziliśmy w nocy nagrania z frontów Paradise Hotel i sąsiadującego budynku, korzystając z zewnętrznej kamery hotelu Siesta. Jedyna podejrzana osoba to ta szatynka – włączyła zdjęcie, na którym zwyczajnie ubrana kobieta wchodzi do hotelu. Na pierwszy rzut oka niczym szczególnym się nie wyróżniała.

– Długi rękaw? W taki upał? – dostrzegł Thomas.

– No właśnie. Też zwróciliśmy na to uwagę i okazało się, że nigdzie nie ma momentu, w którym opuszcza budynek. Za to chwilę wcześniej wychodzi z hotelu Siesta. Recepcjonista nie kojarzy, żeby była gościem, ale... mają tam mnóstwo ludzi, więc ma prawo. Z dolnych kamer wynika, że kobieta zeszła z góry, ale żeby sprawdzić, z którego piętra zjechała, musimy mieć dostęp do monitoringu z korytarzy, a na to potrzebujemy kierownika, którego w nocy nie było.

– Robert zginął wieczorem, a ta szatynka wchodzi za dnia – zauważył Eduardo. – Gdzie ukryłaby się do tego czasu?

Ewa wzruszyła ramionami.

– I dlatego trzeba jej się przyjrzeć. Nikt bez powodu nie znika z monitoringu. Dobrze byłoby też sprawdzić, kiedy pojawiła się w tym hotelu. Nie mamy wcześniejszych nagrań, a tego dnia ta kobieta tylko wychodzi ze Siesty.

– Zajmę się tym – zaoferował się Merden.

Kolejne zaskoczenie. Normalnie analityk nie podejmował się kurierskich zadań.

– Ktoś ci to może podrzucić – podpuścił go Donovan. Jego zaangażowanie zaczęło być niepokojące.

– Cóż za troska szefie – uśmiechnął się. – Spacer dobrze mi robi, a im mniej osób dotknie nagrania swoimi lepkimi łapkami, tym więcej będziemy mieli.

– A dlaczego mielibyśmy tobie ufać? – Ewa przenikliwie spojrzała w stronę analityka.

– Możesz iść ze mną agentko Saphir, a potem patrzeć mi przez ramię, jak będę sprawdzał nagranie. Ale musiałybyś siedzieć cicho, a nie wiem, czy potrafisz.

Przełożony dostrzegł, jak Ewa pod stołem wystawiła Thomasowi środkowy palec. Nigdy za sobą nie przepadali. Zresztą Merdena nie dało się

lubić. Był opryskliwy i zupełnie aspołeczny. Praca, praca, praca – sprawiało wrażenie, jakby tylko na niej mu zależało. Donovan do tej pory liczył mu to na plus. Teraz, w obliczu poszukiwania szpiega, zaczął mieć co do niego wątpliwości.

– Pewnie nie wszyscy wiedzą, ale Ben był w tym czasie w hotelu Siesta z zadaniem obserwowania wejścia...

– Niepotrzebnie nas rozdzielałeś, szefie – przerwał mu Ben. – Gdybym został z Robertem...

– Byliście jednymi z podejrzanych...

– I pewnie dalej jesteśmy, co? Roberta już oskarżyli, a na mnie co macie? Myślisz, że nie wiem, że mnie obserwowaliście w tamtym hotelu?! Każdy patrzy każdemu na ręce, a mimo to nikt nie widział, kto wyrzucił jednego z nas przez okno. Masakra! Gdybym z nim został, Robert wciąż byłby z nami – i taka jest prosta prawda!

– Ben wiesz, że możesz wziąć kilka dni wolnego na uspokojenie.

– Pewnie, a wy w międzyczasie będziecie uganiać się za cieniami! Do tego nikt mi jeszcze nie wyjaśnił, dlaczego uparcie wierzymy, że to nie Dan go wypchnął?! Przecież od początku to właśnie jego podejrzewaliśmy!

– Rękawiczki – odparła bezwiednie Ewa. – To nie w jego stylu.

– To staliśmy się znawcami jego stylu?! Kurwa, ludzie! Weźcie się ogarnijcie! Czym się bracia zajmują na co dzień, każdy wie, a jak... a jak kolega zostaje zamordowany w tym samym budynku, to dajecie się nabrać na jakieś głupie rękawiczki! Nie jego styl! Ja pierdolę!

– Ben, uspokój się. – Donovan spróbował załagodzić sytuację. – Nie wykluczamy jego udziału, ale też nie zamykamy się na inne możliwości.

Chodził jeszcze przez chwilę w amoku, potem usiadł, wziął parę głębszych wdechów i dodał znacznie spokojniejszym tonem.

– Skoro już wszyscy wiedzą, że tam byłem, to udostępnił im moje nagrania z frontu hotelu – powiedział w stronę szefa. – Może ta kobieta będzie tam lepiej widoczna. Niestety nie miałem ustawionej kamery na okno Roberta.

Zamilkł, a pozostali razem z nim. Znowu atmosfera zgęstniała. Wreszcie Eduardo przerwał ciszę:

– Poza Eriką, sprawdziłem jeszcze mieszkania elektryków i serwisanta. Okazuje się, że nie do końca nam zniknęli. Wszyscy byli w tym czasie na firmowym urlopie, zorganizowanym i opłaconym przez Global Energy. Firma dba o swoich pracowników, więc nagły wyjazd nie wzbudził u nich

podejrzeń. Poza tym, z rozmowy z nimi nie wynikało, jakby zbyt często używali szarych komórek. Jeden tylko zauważył blokadę konta społecznościowego, przez co nie mógł pochwalić się swoimi fotkami, reszta chlała cały tydzień.

– To jak to się stało, że wywiad środowiskowy nie wyłapał, że ich nie ma? – zapytał Brank. – Przecież rodzina musiała wiedzieć, że wyjechali.

– Ci co podkradli ich tożsamość na czas morderstwa, najwyraźniej nie próżnowali. Poza tym, jak teraz rozmawiałem z tymi prawdziwymi elektrykami, to trzeba przyznać, że tamci mieli świetną charakterystykę. Przeciętny sąsiad nie znalazłby różnicy.

– Ale skoro zaaranżowali im wyjazd legalnymi środkami, to dlaczego właściwie oni przyszli na wezwanie do hotelu?

Eduardo wzruszył ramionami.

– Wybieram się tam popytać. Telefonicznie nie chcieli udzielić informacji, a wczoraj wieczorem nikogo decyzyjnego nie było. Ta firma to gigant, może nie być łatwo odtworzyć historii zamiany kilku pracowników najniższego szczebla. I nie sądzę, by bez nakazu prokuratury udało nam się przejrzeć ich monitoring.

– Nakazu nie będzie, bo sprawa jest zamknięta – mruknął Donovan. – Wniosek o ponowne wszczęcie śledztwa może wysunąć jedynie dyrektor.

– Którego nie mamy – odparła Ewa.

– Który pojawi się wieczorem. Dziś rano dostałem telefon, że niejaki Adrian Heldana ma objąć stanowisko. Podobno ma świetne referencje... Zobaczymy, jak sobie u nas poradzi.

Uśmiechnął się pod nosem i zakończył spotkanie.

Anna spojrzała na góry. Słońce już weszło, a mgły zaczęły się rozpraszać. Magia miejsca nikła, bliskość zastąpił wstyd. Rick usiadł naprzeciw. Oczy roześmiały mu się chytrze. Jeszcze miała skórę przesiąkniętą jego zapachem, a już ją denerwował.

– Mmm, nawet tydzień nie minął – powiedział z irytującym uśmiechem.

W którym momencie popełniła ten błąd, że wpakowała się wprost w jego sidła?! Góry. No tak – cholerne góry ją zwiodyły!

– Brawo! Penthouse jest twój – odrzekła niedbale. – Zawsze dostajesz to, co chcesz?

– Przeważnie.

Poczuła nagłą ochotę, by zrzucić go z klifu. Patrząc z dziką satysfakcją, jak jego ciało rozpaczliwie odbija się o wystające półki skalne, żeby ostatecznie roztrzaskać się gdzieś na dole, poza jej zasięgiem. Wyobraźnia potrafiła zdziałać cuda i pozwoliła choć trochę się opanować.

– Czy teraz zostawisz mnie w spokoju?

– Teraz porozmawiamy – odparł stanowczo.

Powstrzymała odruch przełykania, by nie zdradzić zakłopotania. Nie miała najmniejszej ochoty na czekającą ich rozmowę, zwłaszcza że jego chłód okrutnie kontrastował z wcześniejszym uniesieniem.

– Zabiłeś go? – zapytała, by przejąć inicjatywę.

– Kogo?

– Przecież, kurwa, nie Czerwonego Kapturka!

– Aaa, chodzi ci o prezent? Spodobał ci się?

Uniósł kącik ust w przebiegłym uśmiechu, a oczy iskrzyły zwycięsko.

– Moja wdzięczność, jak mogłeś się przekonać, nie miała granic przyzwoitości.

Przysunął się bliżej, na co w pierwszym odruchu wstrzymała oddech.

– Twierdzisz, że z wdzięczności tak czule mi się oddałaś?

– Twierdzisz inaczej?

– Uwiodłem cię, słonko. I to skuteczniej, niż przewidywałem.

– Chyba kpisz!

Zmrużył oczy i cmoknął kilkakrotnie językiem w podniebienie.

– Czar prysł?

– Sam go zgasiłeś. Zakład masz wygrany, więc możesz mnie wreszcie zostawić.

– Tutaj? Samą?

– Dam sobie radę. Idź już!

Odwróciła wzrok. Nie chciała już go widzieć. Jedyne czego pragnęła, to żeby zniknął.

– Mmm, czyli mam rozumieć, że aby na powrót rozpalić twój ogień, muszę znowu kogoś zabić?

Dziwnie to powiedział. Zupełnie zapomniała, z kim ma do czynienia. Przestrogi siostry wróciły ze zdwojoną siłą.

– I tak powstają seryjni mordercy – dodał.

– Przestań – szepnęła z lekkim przerażeniem. – A tak w ogóle, to skąd wiedziałeś o Grubym Benie?

– W squacie nie była to wielka tajemnica.

Odetchnęła z ulgą. Przynajmniej na Szefa wciąż mogła liczyć.

– Siedziałem za drzwiami – dodał z uśmiechem. – Mało czujna jesteś jak na notoryczną uciekinierkę.

– Masz u niego podsłuch? Jakoś trudno mi uwierzyć, żebyś mnie dwukrotnie podszedł.

– Nie zakładam podsłuchów u przyjaciół.

– Ale siedzenie pod drzwiami, jak rozmawiają, jest w porządku?

– Nie podsłuchiwałem jego, tylko ciebie. Poza tym wiedział, że tam jestem.

Nie mogła w to uwierzyć. Żeby on ją zdradził?! Jej jedyny przyjaciel?!

– Nie rób takiej miny. Nie miał wyboru... Poza tym inaczej nie dowiedziałbym się, po co zaciągnęłaś ten dług.

Zrobiło jej się słabo. Musiała zblednąć, bo bez słowa podał jej butelkę z wodą.

– Dlaczego tak długo mnie śledzisz? – zapytała.

– Skąd wiesz, jak długo?

– Przynajmniej dwa lata, panie doktorze.

Uśmiech momentalnie zniknął z jego twarzy, a zakłopotanie, w jakie go wprawiała, wywołało u niej niepokój. Patrzył z zawzięciem i milczał. Woląca nie przerywać tej elektryzującej ciszy. Minuta goniła minutę, a on tylko patrzył. W końcu odezwał się ze spokojem.

– Wiesz w ogóle, za kogo wyszłaś?

– Wiem – odparła chłodnym, zdecydowanym tonem. – Za mężczyznę, którego pokochałam i z którym byłam szczęśliwa. Reszta mnie nie obchodziła i wciąż mnie nie obchodzi. Rozumiem, że się znaliście, skoro tam byłeś, gdy zginął.

Skinął głową, ale nic nie powiedział.

– Więc? Dlaczego mnie śledzisz?

– Nie za dużo byś chciała wiedzieć na początek? Kogo się spodziewałaś na miejscu Rudego?

Spuściła wzrok, woląca nie wdawać się w dyskusję o Charliem, ale zmiana tematu była jej na rękę.

– Ciebie.

Przysunął się do niej gwałtownie. Trochę zbyt gwałtownie.

– Są dwie sytuacje, które mnie wyjątkowo denerwują. Gdy ktoś we mnie celuje albo mnie okłamuje. Na pierwsze przymknąłem oko, bo nie

wiedziałaś, że to ja, ale kłamstwa nie daruję, więc lepiej się popraw.

– Bo co?

– Bo raczej nie chcesz się dowiedzieć, dlaczego zwaą mnie Freaky!

Mimika jego twarzy skamieniała we wściekłym grymasie. Dlaczego tak się zdenerwował? Mogła go podpuścić, ale... Zbyt wiele iskieł przeszło między nimi tego poranka i wolałaby nie oglądać lotu z klifu z własnej perspektywy. Postanowiła zamilknąć. Patrzył na nią chwilę w napięciu, po czym spytał:

– Z kim okradałaś dilerów?

Odwróciła wzrok. Nie mogła mu powiedzieć, a wolała go już nie prowokować. Bała się Charliego, ale tego, w jaki sposób siedzący przed nią mężczyzna mógł to wykorzystać – bała się jeszcze bardziej.

– Milczysz? No to gównie się dowiesz, jeśli tak chcesz prowadzić tę rozmowę.

– A co myślałaś?! Że siądziemy sobie po seksie i poopowiadamy o swoich sekretach? Jesteś cwany i przebiegły, a póki ci nie zaufam – nic ci nie powiem!

– Do tego czasu będziesz martwa.

Zmroziło ją. Powiedział to tak spokojnym tonem, jakby odpowiadał na pytanie o godzinę. Spojrzała na przepaść – tylko parę kroków stąd.

– Nie ja – powiedział, dostrzegając jej zakłopotanie. – Twoje sekrety cię zabijają. I nie uciekniesz przed nimi, nie miej złudzeń. Aż tak dobra nie jesteś.

– Charlie – powiedziała po chwili stłumionym głosem. – To jego się spodziewałam, jego się boję i przed nim ciągle uciekam. Ale skoro byłeś na wyspie, to powinieneś to wiedzieć. W końcu, czekał w poczekalni... Chyba że?

Spojrzała mu w oczy. Uniósł kącik ust w lekkim uśmiechu.

– Nie czekał... Kłamałaś? A od innych oczekujesz prawdy?! Hipokryta!

– Uspokój się! Musiałem coś wymyślić, żebyś nie zrobiła żadnej głupoty.

Nie zapominaj, że jak wszedłem miałaś broń przyłożoną do skroni.

– To skąd wiedziałeś, że przed nim uciekam?

– Sprawdziłem.

– Kiedy? Jak?

– Wcześniej.

– Po co?

Zawahał się z odpowiedzią i po raz kolejny zmienił kierunek rozmowy.

– Posłuchaj – rzekł znacznie ciszej. – Jest coś, czego nie wiesz o swoim mężu.

– Skoro nie wiem, to mnie nie uświadamiaj – pokręciła głową. – Martwych zostawmy w spokoju.

– Ale on...

– Bez ale – przerwała stanowczo. – Jak chcesz dalej rozmawiać, to temat jest zamknięty.

– Możemy go odroczyć, ale na pewno nie zamknąć.

Zadrzała. Jak wiele kłamstw zaserwował jej John, gdy byli razem? Ciekawość dopominała się prawdy, wspomnienia milczenia.

– Obiecałem cię chronić...

Prychnęła śmiechem.

– No to, Ricku, wspaniale wywiązałeś się ze swojego zadania! Nie ma to jak gorąca wdówka!

Spuścił wzrok... Czyżby wstyd?

– Nie tylko Charlie próbuje cię złapać.

– Piękna zmiana tematu.

– Sama nie chciałaś o nim słuchać...

– No już dobrze! To czego właściwie ode mnie chcesz? Bo chyba nie będziesz za mną łąził do końca życia, bo dałeś głupie słowo?

– Nie. Potrzebuję złapać Charliego, a ty jesteś jedyną sensowną przynętą, jaką znam.

– Charliego? Po co ci on?

– Potrzebny – uśmiechnął się. – A przy okazji ochronię cię przed twoimi wrogami.

– Wrogami? Co ty bredzisz? Poza tobą i Charliem nie mam wrogów.

– Nie jestem twoim wrogiem...

– No tak, ty mnie tylko chronisz!

Wstała i odeszła parę kroków, by zaczerpnąć powietrza. Atmosfera zaczęła nieprzyjemnie przytłaczać. Znał go, znał jej męża. Mało tego, dał mu słowo... Czy John również był... mordercą?! Jak mogła tego nie wziąć pod uwagę? Mówiła mu, że unika bandytów i ufała, że do nich nie należy. Ale może warto byłoby się dowiedzieć, po kim nosi żałobę? Tylko po co? Żeby zepsuć jedno z piękniejszych wspomnień, jakie posiadała? I co jej pozostanie? Wyrzuty sumienia?

Wróciła do niego. Z całych sił spróbowała udawać względnie spokojną, ale złość kłębiła się w środku rozpaczliwie szukając ujścia.

– Szkoda, że cię znał – wydusiła z nieukrywaną pogardą.
Zmrużył oczy, a usta wykrzywił w drwiącym uśmiechu.

– Straszna suka z ciebie – odparł beznamiętnie. – Chyba za wiele nie rozmawialiście, skoro tyle z tobą wytrzymał.

Nie wiedziała, w którym momencie jej ręka rozpędziła się w jego stronę. Niestety, był czujny. Przechwycił jej dłoń, zanim dotarła do celu.

– Igrasz z ogniem – syknął.

Nadal trzymał ją za nadgarstek. Na przekór rozsądkowi przysunęła się bliżej.

– Ty to jesteś co najwyżej niewypałem. I to mocno przeterminowanym.

Zwolnił uścisk i przesunął opuszkami po jej przedramieniu.

– Inaczej ćwierkałaś godzinę temu – szepnął do jej ucha.

Poczuła, że zaczyna zapominać o wulkanie złości, który wybuchał z każdą chwilą. Jego dotyk. Jak on to robił, że tak na nią działał? Odskokczyła jak oparzona.

– Nie dotykaj mnie więcej!

Odwróciła się i podeszła do koca. Nie starała się już uspokajać. Pozwoliła emocjom na swobodę. Dłonie drżały, oczy wilgotniały, a serce usilnie próbowało wyskoczyć gardłem. Usiadł obok w milczeniu. Czas płynął swoim tempem. Nie odzywał się, nie patrzył, przez co jej furia zanikała z każdą chwilą. Złość, zawód, wstyd, pożądanie, wszystko niebezpiecznie się w niej mieszało. Trudno jej było udźwignąć dalszą rozmowę, ale kiedy spojrzała w jego oczy, wiedziała, że nie ma wyjścia.

– To o jakich wrogach mówimy?

– Nie wiem. Myślałem, że ty mi powiesz.

– Ja?! – Spojrzała na niego zaskoczona.

– Ty. Kimkolwiek są, zainteresowali się tobą, jak pracowałeś z Charliem. Co robiliście poza okradaniem dilerów?

– No proszę. Masz luki w swojej bazie danych? Czy nie sięga tak daleko?

– A skąd wiesz, że jakąś posiadam?

– Mam swoje źródła. – Uznała to za idealny moment na wyciągnięcie paru informacji.

– „Swoje źródła” – przedrzeźnił ją i zapytał: – Czyżby policjantka?

Przez chwilę udała, że nie wie o czym mówi, by po chwili rozświetlić swój wzrok nagłym objawieniem.

– Aaaaaa, chodzi ci o tę brunetkę. – Grunt to opanować drżenie głosu, reszta jakoś pójdzie. – Skąd przypuszczenie, że to ona? Sama ci

powiedziała? A może trzymasz z psami? W końcu wyglądało, jakbyście się dobrze znali.

– A wy za to znałyście się dobrze, a wyglądało, jakbyście się pierwszy raz spotkały. A jeśli chodzi o trzymanie z psami – nie spuszczał z niej wzroku – przy takiej sztuce warto zmienić nawyki.

Adrenalina skoczyła. Anna spojrzała we wpatrzona w nią ciemne oczy. Co on planował?

– Zdenerwowałaś się. To z troski o swojego informatora czy z zazdrości o mnie?

– Tak wyciągasz informacje? Podstępem?

– Odpowiedz.

– I jedno, i drugie. A tak naprawdę, to jestem rosyjskim szpiegiem i zakochałam się w tobie bez pamięci!

Roześmiał się szczerze, a wyglądał przy tym tak beztrosko, że aż jej się udzielił dobry humor.

– Wierzę ci – odparł po chwili. – Poza tym rosyjskim szpiegiem, ale jeszcze to sprawdzę.

– To był żart Ricku! Żart!

– Pewnie. Tak samo jak nasz poranny numer.

Nie do końca wiedziała, jak to interpretować, więc porzuciła temat.

– To co zamierzasz?

– Będiesz moją kobietą.

– Tak ci się spodobało?

– Oficjalną, nie prawdziwą – zignorował uwagę. – Muszę go wywabić, a tak będzie najszybciej i najskuteczniej.

– Nie ma mowy! Ani nie zamierzam go wywabiać, ani udawać two...

– Nie masz wyjścia.

– Oczywiście, że mam! A co możesz mi zrobić? – Usiadła na wprost niego. – Nie masz mnie czym zastraszyć, poza tym Charliego boję się bardziej i nie zamierzam się ujawniać.

– To sam cię ujawnię i zostawię. – Chwycił jej twarz w swoje szorstkie dłonie. – A jeśli mi pomożesz, to zrobię wszystko, żebyś była bezpieczna.

– Nie ufam ci – powiedziała znacznie ciszej.

– Trudno.

Spojrzał jej głęboko w oczy... Był wyjątkowo spokojny.

– Dlaczego tak długo zwlekałeś? Mogłeś znacznie wcześniej wykorzystać mnie jako przynętę.

Znowu odniosła wrażenie, jakby lekko się zmieszał.

– Czekałem na odpowiedni moment.

– I nadszedł?

Pokręcił głową.

– Nie, ale jeśli ci nie pomogę, oni niedługo cię przejmą.

– Przejmą?! O czym ty w ogóle mówisz?!

– Co robiliście z Charliem?

Wypuściła z sykiem powietrze. Nie było wyjścia, musiała przed nim odkryć część swojej przeszłości.

– Szpiegowaliśmy, prowokowaliśmy zdrady, a na koniec odbieraliśmy sowitą wypłatę za milczenie. Ale uprzedzę cię – to było wieki temu i nie sądzę, żebym akurat ja...

– Masz te zdjęcia?

– Jakie zdjęcia?

– Po sprzęcie, jaki oddałaś do lombardu i zdjęciach w nim zawartych wnioskuje, że to ty byłaś nadwornym fotografem i zapewne dlatego właśnie ciebie próbują złapać.

– Czekał... Masz mój aparat?

– Mam, ale tam nic nie ma.

– Wiem, że nic nie ma! Ale... no wiesz... mam do niego sentyment.

– Sentyment? – rzucił ze śmiechem w oczach. – Jak będziesz grzeczna, to może ci oddam.

Uniosła kąciki ust w wymuszonym uśmiechu. Zdenerwowanie rosło. Nie przypuszczała dotąd, że jej przeszłość mogła się ze sobą łączyć, że nie wszystko było dziełem przypadku.

– Po to ci Charlie? Myślisz, że ma te zdjęcia?

– Pewnie tak.

– A co, jeśli ci nie pomogę?

Chwycił ją za ręce, ale w jego wzroku nie było ani pożądania, ani czułości. Wstrzymała oddech – jego spokój miał w sobie coś przerażającego.

– To następnym razem – powiedział wolno delektując się każdym słowem. – Trafię kulą nie w nogę, a w serce twojej siostry.

Impuls. Siedziała, tępo patrząc w jego oczy. Siostry?! Kula?! Czy on to naprawdę powiedział?! Postrzelił jej siostrę? Ba! Wiedział, że ma siostrę! Skąd?! Skąd on to, kurwa, wiedział?! Momentalnie zacisnęła pięści. Panika

rosła, a serce kołatało z taką siłą, jakby za moment miało wyskoczyć ze swojego miejsca.

– Skurwiel! – krzyknęła. Atak furii wracał. Chciała rzucić się na niego, ale trzymane na jej dłoniach palce nacisnęły wrażliwe miejsce, o którym właśnie się dowiedziała, że istnieje. – Aaaałaaa, puszczaj!

– Tssss. To słaby punkt, ale nasze ciała mają znacznie intensywniejsze miejsca. – Położył dłoń na jej ramieniu i warknął prosto do ucha: – Chcesz, żebym je wszystkie sprawdził?

Nacisnął w okolicy obojczyka, na co jej ciało wygięło się asymetrycznie, a ją przeszył przeciągły ból.

– Przestań!

Przestał.

– Będę twoją pierdoloną przynętą, ale więcej mnie nie dotykaj!

Uniósł dłonie w teatralnym geście poddania.

– I wara od mojej siostry!

Nic nie powiedział. Odszedł spakować rzeczy – ekspres, filiżanki, koc... Teraz już przynajmniej wiedziała, dlaczego zwlekał z rozmową.

– Skąd wiedziałeś, że to moja siostra? – Podeszła znacznie spokojniejsza.

– Bo raczej nie wywnioskowałeś tego z lakonicznej rozmowy w samochodzie.

– Zrobiłem wam test DNA, od ciebie wzięłem próbkę, jak spałaś, a od niej...

– ...jak ją postrzeliłeś. Skurwiel!

– Nie przeklinaj, proszę. Sto procent zgodności.

– Pięćdziesiąt, jeśli już, jesteśmy z jednego ojca.

Zastygł z dziwnym uśmiechem. Jakby triumfował. Jakby...

– Blefowałeś? Nie zrobiłeś nam żadnych testów? – zapytała, nie mogąc uwierzyć, że z taką łatwością ją podpuścił.

– Za bystra to ty nie jesteś – powiedział z tym cholernym uśmiechem. – Nie da się sprawdzić sióstr bez próbek od innych członków rodziny, więc póki któraś z was się nie wygada, wasz sekret jest bezpieczny.

– No to skąd wiedziałeś?

– Zapomniałaś, że jestem świetnym obserwatorem, a wy wbrew pozorom jesteście bardzo podobne.

– Taa, niczym Flip i Flap.

– Potrzebowałem tylko potwierdzenia, a ty sama mi je dałaś. Brawo!

– Możemy już iść? – zapytała wściekła.

Mrugnął na zgodę i kamienistą ścieżką ruszyli w dół. Myśli nie dawały jej spokoju. Jak mogła się wygadać?! I w jaki sposób dostrzegł podobieństwo między nimi? Raczej nie z wyglądu, bo Ewa była wysoką blondynką w peruce brunetki, a Anna miała drobną sylwetkę i bujne brązowe włosy. Może widział je razem, kiedy ją śledził? Co prawda przez te dwa lata tylko raz spotkała się z siostrą, gdy ta pomogła jej uciec z wyspy – to musiało być wtedy. Albo... Albo miał jakieś inne źródła. Jednego była pewna – w przyszłości musiała zdecydowanie ostrożniej prowadzić z nim rozmowy.

Ewa pomimo bólu zarówno postrzelonej, jak i zdrowej, ciągle obciążanej nogi, postanowiła wyjść na balkon chwilę odpocząć. Rozejrzała się wokół. Merden w skupieniu przeglądał nagrania, Brank myślał, Stoleman walczył z papierami, Jasona wciąż nie było, Eduardo wyszedł, a Ben, odwróciła się by spojrzeć, faszerował wszystkich kawą. Przechwycił jej spojrzenie, na co kiwnęła i wskazała kulą swoje biurko – kawa po powrocie dobrze jej zrobi.

Dotarła do szklanych drzwi przestronnego balkonu, ale kiedy tylko je otworzyła, poczuła gęstą, tropikalnie wilgotną ścianę gorąca. Nawet nie próbowała się łudzić, że za chwilę się przyzwyczai. Odwróciła się i z ulgą spojrzała na sprawnie działające klimatyzatory – bez nich mózg zamieniłby się w bezużyteczną papkę.

– Szybko wróciłaś – powiedział Brank, gdy niezdarnie lokowała się na niewygodnym krześle. – Odrzucił cię upał czy smog?

– Ona. – Wskazała na wchodzącą pielęgniarkę. – Moja noga musiała wyniuchać, że idzie. A swoją drogą mam nadzieję, że dzisiejsze popołudnie spędzimy w agencji, bo na zewnątrz jest istne piekło.

Upiła łyk kawy. Chwyciła za kule, ale nie zdążyła zrobić nawet kroku, gdy poczuła wibrujący w kieszeni telefon. Z nieznanego numeru dostała wiadomość: „Bob’s Bar za 2h”. To musiał być Rick, a to znaczyło, że siostra zdecydowała się jej pomóc przez swojego przyjaciela, albo... Albo nie udało jej się przed nim uciec. Postanowiła nie martwić się na zapas. Oddelegowała pielęgniarkę do „sali śpiocha” i nachyliła się nad Brankiem.

– Znasz Bob’s Bar?

– Najlepsze steki w mieście.

– Hm?

– Dla wtajemniczonych. Ale mundurowi nie są tam mile widziani. Kupowałem na wynos przez znajomego, bo na miejscu, jak cię wyczają, że potrafisz szcekać, to dostaniesz najgorszego steka w mieście.

– Sprytnie. Umówił się tam za dwie godziny – powiedziała szeptem. – Żegnaj klimo, witaj piekle.

– No to leć się wyszykować – zaśmiał się, wskazując na jej nogę i czekającą na nią pielęgniarkę. – Ona to ma do ciebie nadludzką cierpliwość.

– Za to jej płacę, nie zapominaj – ucięła krótko i poszła na zabieg.

Jazda motorem przestała Annę tak przerażać. Albo jechał ostrożniej, albo galopujące myśli nie pozwoliły wystarczająco skupić się na strachu. Podjechali do hotelu w pobliżu knajpy Boba. Do środka weszła jak na autopilocie.

– Posłuchaj mnie – wyrwał ją z otępienia, gdy znaleźli się w pokoju. – Prywatnie możesz mnie nienawidzić, ale publicznie jesteśmy zgraną, kochającą się parą. Inaczej zorientuje się, że to podstęp. – Chyba wyczuł jej strach, bo dodał najspokojniejszym tonem, jaki u niego słyszała. – Nie bój się. Nie pozwolę cię skrzywdzić.

– Mogłeś ją zabić...

– Mogłem.

Spojrzała na niego z niedowierzaniem. Nawet się z tym nie krył.

– Wiesz, kim jestem? – zapytał.

– Średnio.

– Cóż. Zamiast się złościć, że mogłem ją zabić, ciesz się, że żyje. Drugiej takiej szansy nie będzie miała. Nie lubię, jak ktoś na mnie poluje po opuszczonych zaułkach. Ale jeśli chcesz mogę się z nią spotkać u Boba.

– Skąd wiesz, że chce się z tobą spotkać?

– Inaczej by ci powiedziała, że to ja ją postrzeliłem. Więc?

Wyciągnęła z kieszeni telefon i położyła na stoliku.

– Tu masz jej numer. Rób, co chcesz.

Pokręcił głową.

– To twoja decyzja. Obiecałem się trzymać z daleka, a ja zawsze dotrzymuję słowa.

– Hoho, jaki szlachetny! – warknęła, ale po chwili dodała znacznie spokojniej: – Możesz się z nią spotkać, ten jeden raz. – Wycelowała palcem w jego klatkę. – Ale potem zostawisz ją w spokoju!

Spojrzał na zastygnięty na torsie palec. Jego źrenice rozszerzyły się, przez co wyglądał jak kot, który nagle dostrzegł ofiarę. Odsunęła dłoń, ale nie spuściła wzroku. Nie potrafiła jednoznacznie określić, czy wróciło w nim pożądanie, czy próbował ją przestraszyć.

– W porządku – odrzekł niskim głosem. – Skoczę po śniadanie. Rano też jadasz steki?

Popatrzyła na niego spod byka.

– Bez przesady. Rano jadam owsiankę. Powiedz mu, że to dla mnie, to będzie wiedział jaką.

Skinął krótko, podszedł do drzwi i rzucił na odchodnym:

– Nawet nie myśl o ucieczce.

Nie myślała. Siostra była najważniejsza. Popatrzyła na stolik, na którym beztrudno leżał telefon, nawet go nie ruszył. Powinna się domyślić, że miał numer Ewy, skoro wcześniej ją zhakował. Skierowała się do łazienki. Postanowiła wykorzystać jego nieobecność i odświeżyć się w spokoju. Ciepły prysznic potrafił zdziałać cuda. Połowa nerwów spłynęła wraz ze spienioną wodą. Kiedy wyszła owinięta ręcznikiem, spojrzała przez okno. Zapowiadał się upalny dzień, a czarne spodnie, które miała, mogły ugotować ją żywcem. Zajrzała do plecaka na ubrania od Mii. Niestety, w przeciwieństwie do niej, Mia lubiła eksponować swoją figurę. Wydało jej się to lekko niedorzeczne, biorąc pod uwagę jej poglądy, ale... cóż.

Z dostępnych ubrań jedynie zwiewna, jasna sukienka, była akceptowalna. Gdy ją założyła i rozpuściła mokre włosy, uznała, że mimo wszystko wygląda zbyt wyzywająco. Zorientowała się jednak za późno.

– No proszę! – Usłyszała za sobą rozbawiony głos Ricka. – Zostawiłem diablicę, a wracam do anioła!

Jego mina sprawiała wrażenie bardziej zaskoczonej, niż jak usłyszał o jej preferencjach żywieniowych.

– Do aniołów mi daleko – odrzekła chłodno.

Odwróciła się od lustra z zamiarem przechwycenia z jego rąk owsianki, ale zdążył odłożyć ją na stół. Została z ręką zawieszoną w przestrzeni, pustym żołądkiem i apetycznym śniadaniem tuż za nim. Oczy iskrzyły mu nieziemsko. Z całej siły starała się odsunąć od siebie wzbierające pożądanie. Wszystko na nic. Dla lepszej samokontroli przywoływała obraz

kulejącej siostry. Nie pomogło. Stał nieruchomo, a jego wzrok pożerał każdy skrawek tej cholernej sukienki.

– Mia ma świetny gust. – Przejechał palcem po cienkim ramiączku.

– Mhm. Widzę, że musisz mnie wziąć na zakupy, bo ta sukienka – odsunęła jego dłoń – podnosi twój testosteron do krytycznego poziomu.

– Nie sukienka – znów popatrzył na nią uwodzicielskim spojrzeniem, którego wolałaby nie widzieć – ale tajemnica, która się pod nią kryje.

– Tę tajemnicę już dziś dogłębnie zbadałeś, przypominam.

Zrobiła krok w tył, czym jedynie sprowokowała go do większego kroku w przód. Kiedy poczuła na sobie jego oddech, obraz siostry zaczął się oddalać.

– Jeśli mi pozwolisz, zabiorę cię prosto do nieba – powiedział niskim, stonowanym głosem.

Położył dłonie na jej biodrach, na co zdradzieckie instynkty zareagowały przyjemnym mrowieniem między nogami. Anna, opanuj się wreszcie! – ganiła się w myślach, ale ciało zupełnie jej nie słuchało, a silna wola słabła z każdą chwilą.

– A której lufy ze swoich spodni byś do tego użył?

– Nie noszę broni, więc już wiesz której.

Co się z nią działo, że traciła przy nim wszelki rozsądek?! Musiała szybko powstrzymać ten obłąd.

– Nie wskakuję dwa razy do tej samej wody. – Odepchnęła go i skierowała się do swojego śniadania. – Zresztą ty też mi na takiego nie wyglądasz.

Nie podjął wątku. Usiadł obok i wpatrzony w jej oczy zaczął pochłaniać owsiankę. Jego natręctwo irytowało, ale z fit śniadaniem wyglądał tak komicznie, że nie potrafiła się zezłościć.

– Wiesz, że niegrzecznie jest się tak na kogoś gapić?

– Wiem – mruknął. – I co z tego?

W środku zaczynało się robić niebezpiecznie gorąco.

– Uważaj, bo się zakochasz – prychnęła półżartem.

– O to się nie bój.

– O! Czyżby groźny Rick daleki był od takich przyziemnych, błahych uczuć? Albo nie – podniosła dłoń, żeby przypadkiem nie odpowiadał – poczekaj. Ktoś złamał ci już serce i teraz pozostaje ci tylko mord i cynizm!

– I seks – dodał z uśmiechem.

– No tak. Prawie bym zapomniała.

– Mógłbym ci przypomnieć, ale teraz to już nie mam na to czasu. – Zerknął na zegarek. – Może po spotkaniu z twoją siostrą.

Roześmiała się teatralnie i odparła kpiąco.

– Mmm, powiedziałeś to tak, jakby to była tylko twoja decyzja.

– A nie jest? – Rzucił ukradkowym uśmiechem.

– Nie Ricku! Nawet ty nie jesteś w stanie kontrolować wszystkiego.

Zaśmiał się, ale nawet na nią nie spojrzął. Dokończył posiłek i zaczął kierować się do wyjścia. Odstawiła pospiesznie miskę i zagroziła mu drogę.

– Odejdź – powiedział, patrząc w jej oczy.

– Bo?

Poczuła jego przyspieszony oddech. Uśmiech zniknął z twarzy.

– Bo będziesz tego żałować.

– Skoro nie potrafisz kontrolować samego siebie, to jak chcesz kontrolować innych?

Opuściła ramię, pozwalając niesfornemu ramięczku opaść bezwstydnie. Zaśmiał się, ale tylko na moment.

– Odejdź, póki grzecznie proszę.

Spróbował ją wyminąć, ale wycofała się zwinnie, oparła plecami o drzwi i zablokowała mu przejście.

– Igrasz.

– Może.

Ich relacja zaszła za daleko, by mogła to tak zostawić. Wiedziała, co sprawi, że jej ciało już więcej na niego w ten sposób nie zareaguje. Drastyczny, ale niestety sprawdzony środek.

Przysunęła się bliżej, zupełnie nie zważając na gromy, jakie puszczały jego zwężone z gniewu źrenice.

– Odsuń się – warknął.

– Nie.

– Odsuń się, bo źle się to dla ciebie skończy!

– Nie – odparła zdecydowanie. Rozpięła delikatnie guzik jego spodni i wsunęła dłoń.

– Kurwa – jęknął i przewrócił oczami.

– Nawet przeklinać się nauczyłam – szepnęła i przesunęła dłonią po jego rozgrzanej męskości.

Popatrzył w jej oczy. Zadrżała. Przegrał swój upór, a ewidentnie nie lubił przegrywać.

– Doigrałaś się!

Popchnął ją na drzwi i docisnął własnym ciężarem. Dłoń wyciągnęła w ostatniej chwili. Jego usta zaatakowały z nieznaną dotąd namiętnością. Ich smak, ciepło i brutalność, z jaką ją kosztowały, sprawiły, że świat zawirował. Wsunął rękę pod sukienkę. Poczowała piekący ból ściśniętych pośladków i siłą zdartej bielizny. Takiego Ricka wyobrażała sobie w łóżku. Dzikiego, niepohamowanego, z furią w oczach. Czuła jego siłę, jego wściekłość. Ale przede wszystkim, czuła, że tym aktem wreszcie zatuszuje poranne uniesienie. Do zapomnienia potrzebowała bólu. Podgryzała go, drapała, wszystko, żeby sprowokować go jeszcze bardziej. By przekroczyć granice, których bała się najmocniej. Wziął ją z taką gwałtownością, z jaką próbował się powstrzymać. Sukienka nie wytrzymała. W oczach miał ogień. Każde kolejne pchnięcie zbliżało ich do nieuchronnej, silnej rozkoszy. Ale... Nie taki był plan! Gdy poczuła, że kulminacja jest blisko, przerwała ich obłęd i odepchnęła go z całej siły.

– Co ty, kurwa, robisz?! – syknął zdeorientowany.

Zbliżył się ponownie, ale pokręciła pospiesznie głową.

– Odejdź! – krzyknęła.

Chwycił ją za włosy i szarpnął w swoją stronę.

– Jakie, kurwa, odejdź?! –

– Odechciało mi się – powiedziała, powstrzymując swoje ciało, które wbrew jej zamiarom myślało tylko o spełnieniu. – Możesz już iść.

Patrzył prosto w jej oczy, dyszał ciężko. Zacisnął mocniej dłoń, w której trzymał jej włosy. Posunie się do gwałtu, pomyślała. Mało tego, była o tym przekonana! Dzięki temu będzie mogła go nienawidzić bez skrępowania. Wszystko co przypadkiem powstało między nimi, prysłoby jak przebita dętka. Smutne, że postrzelenie siostry nie wystarczyło. Może rzeczywiście była z niej suka. Na co tyle zwlekał? Przecież tacy jak on...

– Igrasz!

Puścił ją, pozbierał swoje rzeczy i z trzaskiem zamknął się w łazience. Odpuścił. Kurwa! Oparła się o ścianę. Nie tak miało się to skończyć. Na przekór sobie uśmiech wypłynął na jej twarz. Z całych sił próbowała odrzucić poczucie ulgi, jakie w niej zakiełkowało, że mimo wszystko nie posunął się do tego. Zaczęła żałować prowokacji. Zamiast stracić w jej oczach, zapunktował. Niedobrze. Pozbierała strzępy ubrań, odeszła od drzwi. Wyszedł po chwili i zupełnie ją ignorując, poszedł prosto do wyjścia. Kolejne trzaśnięcie odbiło się głuchym echem i przyprawiło ją o gęsią

skórkę. Podeszła do okna. Niedługo później dostrzegła jego sylwetkę, jak nerwowo przemierza ulicę. Mimo wszystko zatriumfowała. Lola się myliła, kiedy dawała jej dobre rady – na niego największą broń trzymała właśnie między nogami.

– Mogę przyjąć zamówienie?

Brank spojrział na pytającego kelnera i ze wszystkich sił próbował wybadać, czy rozpoznał w nim policjanta, czy nie. Jego swoboda nie sprawiała przyjaznego wrażenia. Restauracja Bob's Bar, była niedużą knajpką, w której ciężko było znaleźć wolny stolik. Z co poniektórych talerzy spozierał w jego stronę krwisty, soczysty stek. Odruch Pawłowa zadziałał automatycznie i pospiesznie przełknął nadmiar śliny. Ewa czekała na Ricka na zapleczu, więc postanowił zaryzykować.

– Krwisty stek i szklankę wody, poproszę.

Kelner uśmiechnął się przebiegle. Smaczny posiłek odszedł w zapomnienie. Chwilę później postawiony przed nim talerz zachęcał co najwyżej do rychłej ucieczki. „Podeszwa gliniarza” wyglądała mniej apetycznie od jego własnych. Odsunął talerz z grymasem niezadowolenia.

– Dlatego kupowałem na wynos – mruknął, na co kelner pochylił się w jego stronę i odszepnął:

– To trzeba było nie zmieniać przyzwyczajień.

W tym momencie drzwi restauracji otworzyły się z impetem. Rick wszedł z wściekłą miną, co nie wróżyło Ewie przyjemnej rozmowy. Rzucił okiem na Branka.

– Dajcie psu normalną miche – syknął i równie szybko wyszedł na zaplecze.

Kelner bez słowa zniknął za drzwiami kuchni, a stojący w nich Bob pokręcił z westchnieniem głową i również odszedł. Brank nie wiedział, czy zachowanie kucharza odnosiło się do złości Ricka, czy konieczności zaserwowania mu pysznego jedzenia. Zaczął się poważnie niepokoić. Ewa mogła być w niebezpieczeństwie. Wstał i podszedł bliżej kantorka. Musiał być przygotowany na wszystko. Kiedy starszy kucharz go dostrzegł, dał mu znak ręką, by się uspokoił i wrócił do stolika. Posłuchał. Wyjątkowo niechętnie.

Ewa spojrzała na zegarek – dziesięć po drugiej, więc był już lekko spóźniony. Przysiadła na drewnianym krześle, ale było tak niewygodne, że noga od razu dała o sobie znać. Żałowała, że nie wzięła środków przeciwbólowych, ale chciała zachować w pełni sprawny umysł. Błąd. Rana piekła i z trudem odwracała od niej myśli. Rozejrzała się po pomieszczeniu – klitka z dwoma krzesłami, przyszarzonym biurkiem i niewielką szafą. Odsunęła od siebie drugie krzesło, żeby stworzyć jak najwięcej przestrzeni między nimi. Złapała się na bezustannym sprawdzaniu godziny. Spóźniał się. Nie wiedziała, czy to jego norma, czy powinna się martwić. Spojrzała raz jeszcze na zegarek, przez co nagłe szarpnięcie klamki mocno ją zaskoczyło. Zamiast z nonszalancją Rick wszedł z wściekłym grymasem, którego nawet nie próbował ukryć. Coś musiało się wydarzyć przed ich spotkaniem. Anna?! Serce zakołatało nerwowo. W pomieszczeniu zaczęło się robić zbyt duszno i zbyt ciasno, by pomieścić ich zdenerwowanie. Sprawnym ruchem ręki obrócił krzesło oparciem przed siebie i przysiadł w rozkroku. Oczy płonęły mu gniewem. Nie zapowiadało to miłej pogawędki. Nie widziała go jeszcze w takim stanie, co tylko podkreśliło jej niepokój.

– Mam mało czasu więc do rzeczy. Czego chcecie?

– Twój brat mówił, że pomożesz w znalezieniu mordercy.

Iskrzące złością oczy zaczęły powoli odzyskiwać spokój.

– Może.

– Awaria prądu to twoja sprawa?

– Nie.

– Erika?

– Powiedzmy, że kiedyś jej pomogłem i na tym nasze drogi się rozeszły.

– A podsłuch w jej telefonie?

– Cóż – rozłożył ręce w niewinnym geście – taka praca.

– Wiesz coś o jej obecnym zniknięciu?

Uniósł kąciki ust w lekkim uśmiechu.

– Kiedy matka z dzieckiem prosi mnie o pomoc, to z reguły nie odmawiam.

– Szlachetnie – odparła z ironią.

Uśmiechnął się szerzej. Potrafił nad sobą panować, po wcześniejszym zdenerwowaniu pozostał ledwo dostrzegalny ślad.

– Już to dzisiaj słyszałem i uważaj, bo jeszcze zacznę w to wierzyć.

– Od Anny Rodan?

Spowaźniał. Spojrzał badawczym wzrokiem, rozchylił usta, jakby chciał coś dodać, ale w ostatniej chwili się powstrzymał. Patrzyli na siebie chwilę w milczeniu, po czym odrzekł:

– O niej porozmawiamy później.

Przytaknęła lekkim skinieniem i z pozornym spokojem, ale w środku cała wrzała. Zmienił się. Nie miała już wątpliwości, że to Anna była powodem jego gniewu. Nie mogła wykazać zbytniego zainteresowania, żeby się nie domyślił. Z trudem skupiła się na dalszej rozmowie.

– Erika sprowokowała awarię prądu. Dla kogo?

– Nie wie. Myślała, że dla mnie.

– A ty wiesz?

– Jakbym wiedział, to byśmy nie rozmawiali. – Zerknął na zegarek. – Znaleźliście coś na nagraniach z monitoringu?

– Nic tam specjalnego nie ma.

– To szukaj czegoś niespecjalnego. Na pewno są jakieś odchylenia. – Zastanowił się chwilę. – A najlepiej to przynieś mi te nagrania, mam lepsze oko. I więcej doświadczenia – mrugnął powieką.

– Nie ma takiej opcji – zaśmiała się. – W ogóle nie możemy wynosić materiałów z agencji, a jakby jeszcze doszło, że dotarły do ciebie to...

– Nie dojdzie, a materiały już pewnie wyniosłaś, bo przecież nie jesteś taka głupia, żeby kluczowe dowody trzymać w pobliżu kreta, co?

– A to nie przypadkiem twój kret?

– Nie – odparł bez zastanowienia. – W mojej ocenie to kret-morderca.

– Zabrzmiało złowieszczo, ale jakoś trudno w to uwierzyć. Wszyscy z nas mają alibi.

– Mój brat również, a jakoś siedzi w waszym areszcie.

– Twój brat stracił ostatnie alibi. W dodatku mamy podstawy do oskarżenia go o zamordowanie agenta.

– Marne te wasze podstawy. To jak z tymi nagraniami?

– Chwilowe zawieszenie broni? – wolała się upewnić. Przytaknęła. – Gdzie ci je dostarczyć?

– Głównemu kucharzowi i tylko jemu. Bob ma na imię, jakbyś się nie domyśliła.

– Aleś ty dowcipny! – przyklasnęła, a on znów spojrzął na zegarek. – Zamiana ochroniarza to twój ruch?

– To nie ma znaczenia. Prawdziwy stanowił zagrożenie dla świadka.

Musiła mu przyznać, że potrafił prowadzić rozmowy. Do niczego się konkretnie nie przyznał, a jednak wszystko było jasne. Postukał palcem w zegarek. Presja pośpiechu nie ułatwiała dyskusji.

– Masz możliwość włamania się do monitoringu Global Energy?

Roześmiał się na moment.

– Chyba przeceniasz moje możliwości.

– Elektrycy, którzy przyszedli do awarii i serwisant od windy pracowniczej byli podstawieni. Osoby, za które się podali, pracowały dla Global Energy.

– To gdzie byli, gdy tamci przejęli ich tożsamość?

– Urlop pracowniczy.

– Chcesz powiedzieć, że taki gigant jak GE wysłał do awarii osoby, które w rejestrze były na urlopie? – zapytał ze szczerym zainteresowaniem.

– Właśnie to sprawdzamy.

– A tych podstawionych zapewne zgubiliście?

– Niestety.

– To trzeba ich znaleźć. Dorzuć do tych nagrań co do tej pory zgro...

– A pewnie! Może jeszcze dam ci dostęp do naszej sieci!

– A myślisz, że nie mam?

Uniosła brwi. Roześmiał się, ale milczenie pozostało nieruszone.

– Myślę, że nie. Inaczej miałbyś te dane.

– Komputery to widać nie twoja działka. Ale spokojnie, wasza baza jest bezpieczna.

– Jak ty to mówisz, to tracę przekonanie.

– Cóż...

– Dziwka Dana nie spisała się z dostarczaniem alibi. Nawet jak odrzuca rękawiczki, to jest to mocny argument. Zwłaszcza że próbował wpłynąć na jej zeznania. Jeśli, jak twierdzicie, nie on wyrzucił agenta, to po co ją truliście tym winem? – Pokręciła głową cmokając. – Nie wygląda to dobrze.

– Widzisz, czasem dobry uczynek staje przeciwko tobie. Doszło do mnie, że agenci coś wiedzą i są w niebezpieczeństwie. Nie patrz z takim zdziwieniem, normalnie bym się nie przejął, ale byli w hotelu brata... więc...

– Chciałeś ich ostrzec?

– Za późno. Gdy wszedł do pokoju, nikogo już nie było.

– A broń?

- Jaka broń?
- Czy jak wszedł do pokoju, widział broń?

Wzruszył ramionami.

- Nic nie mówił, więc raczej nie.
- Jak zapytam, to pewnie mi nie powie.
- Może nie wygląda, ale rzeczywiście, idiotą nie jest.

Uśmiechnęła się przelotnie. Faktycznie Dan nie wyglądał na inteligenta. Bardziej przypominał boksera po zbyt wielu walkach, którego szare komórki, na skutek licznych ciosów, opuściły właściciela w popłochu. Z drugiej strony umiał prowadzić interesy, więc coś tam w głowie pewnie miał.

- Pozostała nam kelnerka – powiedziała i przełknęła gęstą ślinę.

Spojrzała badawczo. Nie była przekonana, czy jest gotowa na ten temat, ale w trosce o siostrę musiała go przemaglować, a jego ciągłe spoglądanie w stronę drzwi i na zegarek sugerowało, że nie pozostało jej wiele czasu.

- Anna – powiedział wolno, skrzywiając usta w kpiącym uśmiechu.

- Pracuje dla was?

- Nie nazwałbym tego pracą.

– Zasugerowałabym, że spotyka się z Danem, ale z tego co widziałam, uciekła, a on bez skrępowań zabawiał się z prostytutką. Ty nazwałeś ją swoją kobietą, ale... proszę! Nikt by się na to nie nabrał. Więc?

- Bingo!

- Nie rozumiem.

Wstał, obrócił krzesło do normalnej pozycji i bez skrupowania usiadł w najbliższej możliwej odległości.

– Jak dobrze pójdzie to niedługo będziesz dla mnie... – szepnął, a oczy rozbłysły przebiegle – ...szwagierką.

Krew odpłynęła jej z górnych partii ciała, a obraz przez moment zaszedł gęstą, białą mgłą. Niemożliwe, żeby poznał ich sekret! Niemożliwe, żeby byli ze sobą tak blisko! Przyglądał jej się nieruchomo, musiała wybrnąć. Powstrzymała tik ręką, który ostatnio ją zdradził.

- Anna Rodan nie jest moją siostrą. Skąd ta głupia myśl?

– No i w końcu udało ci się mi zaimponować! – Klasnął w dłonie i odsunął się na wcześniejszą odległość. Uniosła lekko brew. – Świetnie panujesz nad sobą. A teraz powiedz – nachylił się w jej stronę – jak to jest, że ty sobie robisz karierę, a ona mieszka po squatach?

Zabolało. Anna nawet nie wspomniała, że sypia w pustostanach, tak mało o niej wiedziała.

– Sprawdziłem was, więc daruj sobie dalsze kłamstwa.

Przymknęła na chwilę oczy, jej koszmar zaczął się sprawdzać. Zawsze starała się ją chronić, a ona wciąż jej umykała. A teraz? Patrzył na nią człowiek, którego nienawidziła, który zamienił ją w kalekę i który mógł skrzywdzić Annę.

– Jeśli chcesz ze mną współpracować, to zostaw ją w spokoju – powiedziała w miarę spokojnym tonem.

– Hmm. Tylko że ja ci pomagam, a ty bez tego i tak będziesz szukać mordercy. Kiepska ta twoja oferta.

– To co chcesz?

– Ciebie.

– W jakim sensie? – zapytała lekko drżącym głosem. Powoli zaczęła tracić panowanie.

– W każdym. Więc?

Patrzyła w jego lodowate oczy. Siedział zupełnie spokojny, jej dłoń zaczęła się trząść. Nie była w stanie jej opanować. W każdym... To by znaczyło, że mogła być zarówno dziwką jak i szpiegiem – jego szpiegiem.

– Dobrze – rzekła po chwili zgaszonym głosem. – Ale masz się trzymać od niej z daleka!

Roześmiał się. Odbity od pustych ścian śmiech wypełnił pomieszczenie. Wszystko było nazbyt karykaturalne. Ledwo powstrzymała zbierające się w niej mdłości.

– Siostrzana miłość nie zna granic – odparł. – Nie musisz się tak poświęcać. Anna złożyła mi znacznie lepszą propozycję za niespotykanie się z tobą.

– Co masz na myśli?!

– Mam na myśli wyjątkowo upojny poranek, glino.

Czuła, jak pęka od środka. Nie potrafiła już tego powstrzymać.

– Zostaw ją w spokoju! Albo...

– Albo co? – spojrzał na jej nogę.

– Nie pozwolę ci na to! Rozumiesz?! Nie z nią! Nie, kurwa, ty! – krzyknęła głośniej, niż zamierzała.

– Zdaje się, że to jej decyzja, a nie twoja.

– Jeszcze się, kurwa, okaże – syknęła.

Oczy na nowo zapłonęły mu gniewem. Wstał i niespodziewanie ścisnął jej bolącą nogę. Skrzywiła się z bólu, który przeszył każdą komórkę jej ciała. Uniosła na niego wzrok. Była pewna, że nie widziała dotąd tak przerażającego spojrzenia.

– Odpierdol się od niej! Zrozumiałaś?!

Kiwnęła pospiesznie. Ból stał się nie do wytrzymania.

– Twarda sztuka z ciebie, ale jak cię przy niej zobaczę... to... wolisz, kurwa, nie wiedzieć! Od dzisiaj kontaktuję się tylko z Brankiem. Ciebie ma nie być w pobliżu! – Puścił jej nogę i skierował się do wyjścia. – Spotkanie uważam za zakończone – mruknął, wychodząc.

Trzask drzwi ucichł. Rozpląkała się. Nie potrafiła już dłużej wytrzymać. Po raz kolejny świat stanął na głowie. Zaczęła żałować, że nie zgodziła się na ucieczkę z siostrą... Teraz było to zbyt ryzykowne. Łzy płynęły jedna po drugiej, gdy do pomieszczenia zajrzał Bob. Zaczął się dyskretnie wycofywać. Starła pospiesznie wielkie krople ze swoich policzków i zatrzymała go ruchem ręki.

– Zaczekaj, już wychodzę.

Zanim go wymięła, poczuła jego dłoń na ramieniu.

– Spokojnie. Nie robi jej krzywdy.

– Skąd wiesz?

– Wiem.

Wymiana spojrzeń z kucharzem wprowadziła ją w nowy, nieznany niepokój. Jeśli miał rację, Anna podpisała pakt z diabłem. Zupełnie nie wierzyła, by Rick zaangażował się w jakikolwiek związek. Jeżeli Bob, który najwyraźniej był jego przyjacielem w to wierzył, to znaczyło, że siostra ma poważniejsze kłopoty, niż wstępnie myślała.

Podeszła do Branka. Kończył przeżuwać soczyście wyglądający kawał mięsa.

– No proszę. Dzień dobroci dla zwierząt?

– Mhm – przytaknął Brank. – Ciebie widzę też objął pieczę. – Wskazał na kelnera niosącego dla Ewy porcję wołowiny.

Podziękowała, ale zamiast przystąpić do konsumpcji, skupiła się na obserwowaniu hotelowych drzwi, za którymi zniknął Rick.

– Jedz Ewa, na głodzie jej nie pomożesz, a uwierz, że ten stek wart jest grzechu.

Odkroiła kawałek i mechanicznie włożyła do ust. Racja. Lepszego dotąd nie jadła.

– Nie jest dobrze Brank, tylko nie wiem jeszcze jak bardzo.

Nie spuszczała wzroku z hotelowych drzwi. Musiała zobaczyć, jak w rzeczywistości wyglądała ich relacja.

Brank spoglądał z z troskaniem na swoją partnerkę. Miała w oczach dokładnie to, co on dwadzieścia sześć lat temu, gdy stracił najważniejsze osoby w życiu, trzyletnią córeczkę i nienarodzone maleństwo. Upływ czasu przytłumił ból, ale żal pozostał. Zwłaszcza że nie mogli mieć więcej dzieci. Inez byłaby teraz w jej wieku. Nieraz zastanawiał się, jak wyglądałoby jej życie. Ewa bezmyślnie wkładała kolejne porcje mięsa, całą uwagę poświęcając obserwacji wejścia do hotelu. O tym, że wreszcie wyszli, zorientował się po jej spojrzeniu. Iskry złości mieszały się z niedowierzaniem. Anna z Rickiem wyglądali, jak para nowopoznanych, a już mocno zakochanych nastolatków. Trzymali się za ręce, wygłupiali, całowali, zanim doszli do samochodu, sam uwierzył w ich związek. Pchła nie sprawiała wrażenia, jakby została zmuszona do odgrywania roli jego kobiety, on wydawał się wyjątkowo naturalny w swoich odruchach. Nie mógł w to uwierzyć, po demonstrowanej tu złości nie pozostał ślad.

– A nie mówiłem. – Usłyszeli zachrypnięty głos kucharza, który z zainteresowaniem przyglądał się scenie.

Ewa odpowiedziała zdawkowym, trupio bladym uśmiechem. Spojrzeli z powrotem na ulicę. Rick przepuścił Annę na miejsce kierowcy. Zanim do niej dołączył, spojrzał w ich stronę i z beczelną radością wystawił środkowy palec. Dopiero kiedy samochód zniknął za zakrętem, oderwali wzrok od zakurzonej szyby.

– Zdaje się, że was nie lubi – odparł Bob. – Nie chcę być nieuprzejmy, ale ten stolik czeka na kolejnych głodnych ludzi.

Brank wstał gwałtownie, już miał zripostować kucharza, gdy Ewa w ostatniej chwili go powstrzymała.

– W porządku i tak wychodzimy. Ile się należy?

– Na koszt firmy – odrzekł, nie spuszcając z niego surowego spojrzenia.

Brank wyciągnął plik banknotów i demonstracyjnie rzucił na stolik. Bob przeniósł wzrok na Ewę, mruknął nad wyraz przyjazne „do zobaczenia” i odszedł. Kiedy opuszczali restaurację, dostrzegł, jak kelner ze święcącymi oczami zgarnia wyjątkowo wysoki napiwek.

- Co to w ogóle było? – zapytał, gdy wyszli.
- Najwyraźniej ma powód, by nie lubić policji.
- Dla ciebie był uprzejmy.

Ewa zbyła uwagę milczeniem.

- Swój swego pozna – dodał.
- A to co niby miało być?
- Zdaje się, że ty też nie przepadasz za policją.

– Policję lubię, tylko niektórzy gliniarze mnie wkurwiają! – Zatrzymała się. – Na przykład tacy, którzy nie potrafią zaakceptować, że ich nie chcą w knajpie Boba i zamiast przejąć się moją, kurwa, siostrą, która bryka gdzieś po mieście z groźnym bandziorem, rozpamiętuje, dlaczego go wyrzuciono! – rzuciła jednym tchem. – Kurwa, Brank! Dorośnij, bo po pięćdziesiątce to już najwyższa pora!

Położył jej rękę na ramieniu. Strzepnęła mechanicznie.

– Uspokój się Ewo. Nie chodziło mi o to, że nas wyrzucił, tylko dlaczego to zrobił. Bo nie lubi glin, w porządku, tylko dlaczego akceptuje ciebie?

- Zaczynasz mnie podejrzewać, partnerze? – zapytała z wyrzutem.
- A do czego posunęłabyś się, by chronić siostrę?

Zmieszła się i ruszyła w stronę samochodu. Dorównał jej kroku.

– Masz rację – powiedziała, wpatrzona w zaparkowaną hondę. – Do wszystkiego. I on o tym wie.

– Co?! Wie, że Anna i ty...

– Tak. I wyprzedzę twoje pytanie, nie mam pojęcia skąd. Anna w każdym razie umie milczeć.

Zatrzymali się przed bagażnikiem, który Brank otworzył, a Ewa od niechcienia rzuciła kulami w pustą wnękę.

– Stań na tym, że mam się od niej trzymać z daleka.

– Czyli straciliśmy współpracę?

– Nie. Współpraca zostaje, ale to ty się teraz z nim kontaktujesz. – W podskokach podeszła od strony pasażera i usiadła z długim westchnieniem. Zamknął za nią drzwi i wsiadł do samochodu.

– Mnie nie chce nawet widzieć. – Zgaszone spojrzenie koleżanki szukało pocieszenia.

– Przepraszam – wydukał. – Zachowałem się jak stary dupek.

– W porządku – odpowiedziała ze spokojem. – Poza tym masz rację. Póki ma moją siostrę, musisz ograniczyć do mnie zaufanie. Sama nie wiem...

Zacząła się rozklejać. Oczy wilgotniały, choć usilnie próbowała się uspokoić. Spróbował ją objąć, ale jego gabaryty skutecznie utrudniły próbę. Ewa mimo wszystko zachichotała.

– Nie wysilaj się i tak już mi poprawiłeś humor tymi akrobacjami. – Uśmiechnęła się smutno. – Musimy się zastanowić, jak możemy jej pomóc, żeby przy okazji nie rozdrażnić lwa.

– Myślisz, że ich związek to farsa? Wyglądali cholernie przekonująco. Przewróciła oczami.

– Nie wiem. Raczej ją szantażuje, ale jak będę miała okazję, to nie zawaham się sprawdzić.

– Wie o nodze?

– Anna? Ja jej nie powiedziałam, więc jeśli on się nie wygadał to nie.

Przez kolejne minuty streściła mu całą rozmowę z Rickiem.

– Ale najbardziej niepokojące jest to, że przeklął – dodała na koniec.

– A co to ma do rzeczy? Ty ciągle to robisz.

Pokręciła głową.

– On ma istną obsesję na punkcie czystości języka. Przynajmniej z tego co wiem.

No proszę jaki inteligencik, pomyślał.

– Nie rób takiej miny, to że jest bandziorem nie znaczy, że musi kląć jak szewc. A teraz przeklął.

– Aresztowanie brata z pewnością nie jest mu na rękę. Poza tym przeklinając ludzie są bardziej otwarci.

Niepotrzebnie to dodał. Zerknął na jej mocno zaciśnięte usta i wpatrzony w przednią szybę wzrok.

– Ale twoja mina sugeruje, że przy innej okazji nagiął swoje złote zasady.

– Powiedział, cytuję, „odpierdol się od niej”.

Teraz i Brank zapatrzył się na szybę. Całość pokrywały liczne plamy po rozbitych w trakcie jazdy owadach, które znalazły się na ich drodze w złym momencie. Pomyślał o Pchle. Jej związek z Rickiem, rzeczywisty czy nie, był im cholernie nie na rękę.

Fantastyczny skręt, dobrze wyważone hamulce, płynna skrzynia biegów, poręczny lewarek i to genialne przyspieszenie. Anna po raz pierwszy zasiadła za kółkiem tak drogiego samochodu. W Polsce głównie jeździła

mocno sfatygowanym cienkotem. Ledwo dawała radę wyprzedzić nim traktory, a gdy przesiadła się do passata rocznik `97, to czuła się niczym prawdziwa królowa szos – nawet pod górkę przyspieszała! No i psuł się jedynie co kwartał. W Revengel tylko raz usiadła za kółkiem, żeby wspomóc pijanego kolegę w dostaniu się do domu. Powszechny automat nie sprostał jej oczekiwaniom. Prawa ręka bezustannie szukała lewarka, co pijany kolega źle zinterpretował i wrócił do mieszkania z dodatkowo krwawiącym nosem. Samochód Ricka to był istny cud techniki – przynajmniej w jej marnej skali porównawczej. Kiedy tylko oświadczył, że muszą pojechać na zakupy, obiecała nie robić problemów, jeśli pozwoli jej prowadzić. Zgodził się wyjątkowo niechętnie. Teraz, gdy jechali w milczeniu, spoglądał na nią, śmiejąc się ukradkiem.

– Co cię tak bawi?

– Od razu widać, że to lubisz. Choć przyznam, że po twoim charakterze spodziewałem się szybkiej, ostrej jazdy, a tu proszę – zrównowazona i przepisowa.

– Szybką jazdą można się do krematorium dostać, a mi nie po drodze.

Dojechali na parking przed eleganckim centrum handlowym. Czekają ją zakupy. Czuła się niczym w tandetnym filmie sprzed dwóch dekad, gdzie w pewnym momencie zaczyna się sielanka, w tle gra odlotowa muzyka, a dziewczęta mizdrzą się przebierając w fatałaszkach i zmieniając fikuśne kapelusze. Nienawidziła zakupów. Co innego na bazarze, gdzie panował swoisty klimat przekupek, albo u chińczyka, gdzie przewijało się tyle ludzi, że każdy był anonimowy. Niestety, na jej nieszczęście stali przed jednym z bardziej ekskluzywnych budynków w Revengel.

– Trzymaj – powiedział, wyciągając w jej stronę czarną kartę kredytową. Zagwizdała na widok tego małego luksusu.

– Jeśli z nią tam wejdziesz to zwiną mnie za kradzież.

– Nie zwiną – zaśmiał się. – Przynajmniej nie tam.

Wolała nie wnikać w szczegóły. Wzięła do ręki małe cudo i spojrzała na grawer.

– Najdroższy Ricku Freekrain – przeczytała. – Jeśli myślisz, że moja skromna osoba przekroczy próg tego przybytku próżności wszelakiej, to tym razem naprawdę się mylisz.

– Widzę, że wyjątkowo ciężki egzemplarz mi się trafił – westchnął, a nieprzespana noc odmalowała się zmęczeniem na jego twarzy.

– Niewykluczone za to, że jeśli dasz mi trochę gotówki, to zaopatrzę się w cokolwiek zechcesz u chińczyka, który jest ledwie parę kroków stąd.

– Z Chińczykami jesteśmy na neutralnym gruncie, więc jako moja kobieta nie możesz tam robić zakupów.

– Pieprzona gangsterska polityka! – skwitowała. – Dlaczego to ja znowu mam naginać moje zasady, hmm? – Popatrzyła na niego. – A swoją drogą mógłbyś się trochę przespać, bo przypominasz faszystowskie zombie.

– Dzięki – uśmiechnął się blado. – Dlaczego nawet na zakupy cię trzeba namawiać?! Co z ciebie za kobieta?

– Jedyne w swoim rodzaju – wymusnęło jej się trochę zbyt urokliwie. – Zresztą niech ci będzie. Obiecałam nie robić problemów. Ale jak mnie wyprosi ochrona, to nie miej żalu o nadszarpniętą reputację – bo ja tam po prostu nie pasuję!

– Idź, a ja się zdrzemnę w samochodzie. Aha – dodał, jak już wychodziła – jest tam sklep z sukniami wieczorowymi. Kup jakąś, bo jutro mamy przyjęcie biznesowe.

Pięknie! Nie dość, że musiała wejść do sklepu, w którym czuła się jak żul przy porcelanie szukający plastikowego kubka do winiaka, to jeszcze kroilo się nudne przyjęcie dla sztywnych bufonów. Gdy przemierzała ekskluzywne sklepy, oceniające spojrzenia ekspedientek i całej zadufanej w siebie klienteli krępowały każdy jej ruch. Odniosła wrażenie, jakby szła zupełnie naga. Dostrzegła sklep z sukniami, ale postanowiła zacząć od czegoś na co dzień. Z wahaniem przekroczyła próg lśniącego butik, a zmierzająca w jej stronę kobieta zlustrowała ją podejrzliwie. Podziękowała za jej wyjątkowo nieszczerze pytanie o pomoc i zaczęła przeglądać idealnie poukładane ubrania. Aż strach było cokolwiek dotknąć. Ekspedientka stała o krok od niej i nie spuszczała z niej oka. Zapewne wiedziała, że cała jej garderoba była mniej warta od wiszących w pobliżu apaszek.

– Zamierza pani tak nade mną wisieć? – zapytała podirytowana Anna.

– A zamierza pani coś kupować, czy tylko oglądać?

– A czy tu najpierw się kupuje, a potem ogląda?

– Pytam tylko, bo nie wiem, czy nie pomyliła pani budynków – zabłysnęła aluzją do chińczyka stojącego obok.

W Annie aż się zagotowało. Dlaczego tamta nie mogła być po prostu miłą? Odłożyła spokojnie ubrania i podeszła do niej z wściekłym grymasem, ale zanim zdążyła się odezwać, kobieta krzyknęła po ochronę.

Fantastycznie! W mgnieniu oka w drzwiach pojawiło się dwóch osiłków.

– Ani się waż mnie dotknąć – zasyczała na ich próbę interwencji. – Wyjdę sama.

Skończyło się tak, jak przypuszczała – to nie był jej świat. Postanowiła, że codzienne ubranie kupi mimo wszystko na bazarze. Niestety musiała przebrnąć przez suknie wieczorowe, bo podejrzewała, że tego by nie odpuścił. Weszła kompletnie zrezygnowana do kolejnego sterylne go sklepu. Młoda kobieta jej postury podeszła sprężystym krokiem.

– Dzień dobry, w czym mogę pomóc? – Na pierwszy rzut oka wydawała się być ulepiona z lepszej gliny.

– Muszę kupić suknię na sztywną imprezę, a nie wiem, jakie w tym sklepie panują klimaty. Czy za oglądanie towaru też się tu wzywa ochronę? Bo jeśli tak, to od razu wyjdę.

– Oczywiście, że nie. W dodatku sama mogę pani coś doradzić. – Uśmiechnęła się promiennie. – I zdaje się, że już widzę, jaka sukienka aż się prosi, by ją pani przymierzyła – odparła szczebiotliwym głosem i zaczęła szperać idealnie wypielęgnowanymi dłońmi w strefie kolorowych sukien. – A tamtą niech się pani nie przejmuję, to rasowa suka – dodała półtonem.

Obsługa obsłudze nierówna. Kobieta z plakietką Eliza Ranberg wyszukała dwie czerwone i jedną czarną suknię. Porwała po drodze buty na obcasie w jej rozmiarze i zaprowadziła ją do obszernej przymierzalni, a raczej całego pokoju przeznaczonego na ten cel. Anna czuła się trochę nieswojo na takiej przestrzeni. W miejscach, w których do tej pory robiła zakupy, bywały jedynie ciasne parawany, do których co jakiś czas ktoś nieumyślnie zaglądał. Tu nie było mowy o spadających wieszakach, poplątanych ciuchach czy za małym lustrze. Wszystko było idealnie dopasowane. Spojrzała na czarną suknię z głębokim wycięciem z tyłu i pokręciła głową.

– Raczej wolałabym to zakryć – podniosła bluzkę, żeby pokazać mało atrakcyjnie wyglądającą, podłużną bliznę na plecach. Ekspedientka nawet się nie skrzywiła, od razu podsunęła czerwoną kreację, którą wybrała jako pierwszą.

– Myślę, że ta będzie idealna – rozpromieniła się na samą myśl o swoim, jak się okazało, trafnym wyborze.

Nawet Anna musiała przyznać, że suknia była wyjątkowa. Nie odkrywała za wiele, za to miała wysokie wycięcie, które ponętnie odsłaniało jedną

nogę.

– Pięknie podkreśla pani sylwetkę.

– To prawda. – Patrzyła w lustro i nie mogła oderwać od siebie wzroku. Dawno nie wyglądała tak ładnie. – No i zrobiła pani z Kopciuszka królową w mniej niż dziesięć minut. Wow! No to jeden wrzód na dupie mam z głowy – powiedziała na głos i od razu dziwnie się poczuła. – Przepraszam za słownictwo, ale ciężki tydzień za mną i...

– Proszę się nie tłumaczyć, zresztą to ja zaczęłam od sukni. – Mrugnęła porozumiewawczo.

Po wyjściu z przymierzalni, ekspedientka z namaszczeniem spakowała suknię do równie pięknego pudła.

– Zapakować też buty? – spytała i dopiero teraz do Anny dotarło, że nie ma ani obuwia, ani, o zgrozo, bielizny. Ale Eliza jakby czytała w jej myślach:

– Po bieliznę niech pani pójdzie dwa stoiska na prawo – wskazała ręką, jakby określenie „na prawo” nie było wystarczające, choć w przypadku kobiet różnie z tym bywało – tam świetnie pani dopasują do sukienki.

– Dziękuję, ratuje mi pani skórę.

– Miło mi to słyszeć – powiedziała zarumieniona niczym speszona nastolatka. – O proszę! – krzyknęła i nachyliła się konspiracyjnie. – Najlepszy i najbardziej niedostępny towar w mieście – szepnęła, a wzrok jej błyszczał zawieszony na idącym korytarzem Ricku.

Anna złapała się na niedorzecznej myśli, że zaczyna czuć do niej niechęć. Wcale nie najlepszy i nie taki niedostępny, pomyślała. Podała ekspedientce czarną kartę z wygrawerowanym jego nazwiskiem i mrugnęła z uśmiechem. Eliza patrzyła w osłupieniu, bliska zawału.

– Oddychaj – powiedziała Pchła ze spokojem.

Ekspedientka drgnęła niczym zbudzona ze złego snu i zaczęła pospiesznie pakować torby. W momencie, gdy oddawała kartę, zamarła po raz drugi. Na korytarz wyszła ta sama kobieta, która chwilę wcześniej wyrzuciła Annę. Zalana łzami ze spuszczonego wzrokiem skruszała w oczach. Chwilę później do sklepu wszedł Rick. Uśmiechnął się na widok spakowanych ubrań.

– O! Widzę, że okiełznałaś krakena!

Wzruszyła ramionami. Podszedł i bez ostrzeżenia pocałował ją czule. Zdążyła zapomnieć o swojej roli. Oddała pocałunek i wyjątkowo dziwnie poczuła się w jego ramionach.

– Bez jej pomocy zginęłabym tu marnie – dodała i skinęła w stronę zmieszanej Elizy. – Szybko działasz. – Popatrzyła na butik, z którego ją wyrzucono.

– Ta zniewaga krwi wymaga, skarbie.

– W twoich ustach dziwnie to brzmi.

– Cóż. – Przesunął dłonią po jej skroni w dół policzka, patrząc wzrokiem niepozostawiającym wątpliwości – świetny był z niego aktor. Sama zaczęła wierzyć, że jest jego kobietą. – To co ci jeszcze zostało?

– Bielizna i coś na co dzień.

Na dźwięk pierwszego słowa od razu się uśmiechnął.

– Mmm, to zrobimy tak, z bielizną ci pomogę – a jakżeby inaczej, pomyślała – a resztą zajmie się Eliza Ranberg – przeczytał z plakietki, pochylając się nad ladą. – Z tego co widzę, macie ten sam rozmiar.

Anna lekko go szturchnęła, gdy jego wzrok zbyt długo zawisł na ekspedientce. Eliza zbladła. Rick wybuchnął śmiechem.

– Straszna zazdrośnica z ciebie – powiedział i spojrział na nią w taki sposób, że o mało nie zapomniała o oddychaniu. Objął ją mocniej, na co wtuliła się bez skrzepowania. Przymknęła na moment oczy, sytuacja była wprost idealna. Bez obaw mogła się w nim zapomnieć, w końcu tylko udawali. Bez zaangażowania, bez zawodu. Jedynie zgubna myśl, by wciąż byli na widoku, wywoływała niepokój, że rola, w którą się wcieliła sprawia jej więcej przyjemności, niż powinna.

– Jak pani skończy, to proszę przedzwonić pod ten numer – podał jej wizytówkę – ktoś podjedzie po te rzeczy i ureguluje rachunek.

Zabrał torby i wyszli złączeni w uścisku. Poczła dziwną lekkość, a jednocześnie silne zdenerwowanie. Radość nie chciała zniknąć z jej twarzy, a poczucie wstydu, że zdradza siostrę, wytłumaczyła prowadzoną grą. Wszystko się zgadzało.

Kiedy po skończonych zakupach skierowali się do wyjścia, znów poczuła przylepione do niej spojrzenia, tylko tym razem z zupełnie innego powodu. Na zewnątrz Anna automatycznie spuściła głowę, na co Rick cmoknął ją w ucho i szepnął:

– Musisz się pozbyć starych nawyków i przestać ich unikać.

Zgodziła się bez słowa, wyprostowała i po raz pierwszy popatrzyła w stronę kamer monitoringu miejskiego.

Dom. Z zewnątrz murowany z niewielkim ogrodem pełnym kwiatów i drzew owocowych, dla niej był prawdziwym cudem. Mózg wypatrzył go, jeszcze jak schodzili z grani Małych Karpat. Odgródzony od reszty domostw starymi dębami, wyglądał jak z baśni, które czytała w sierocińcu. Niepewnie podeszli do drzwi i po naciśnięciu dzwonka z duszą na ramieniu czekali na ich otwarcie. Jeszcze nigdy nie widziała Mózga tak niepewnego. Chwyciła go za rękę, by dodać mu otuchy. Stali brudni, wyczerpani, niedożywieni, w zbyt lekkich, jak na późną jesień, ubraniach. Wędrówka przez górzystą Słowację znacznie się wydłużyła, a nadzieja na uniknięcie zimy przez ucieczkę na południe, odeszła bezpowrotnie. Dom, w którym spodziewali się zastać jego rodzinę, był ostatnią deską ratunku. W dodatku od tygodnia mieli poważne problemy ze zdobyciem pożywienia, bo pola po zbiorach opustoszały. Usłyszeli zbliżające się kroki. Pchła ścisnęła mocniej rękę przyjaciela i stanęła tuż za jego ramieniem. Drzwi otworzyły się gwałtownie, a ich oczom ukazała się ciemnowłosa, korpulentna kobieta. W pierwszym odruchu zmarszczyła brwi i stanęła niepewnie, by po chwili krzyknąć z rozjaśnionym spojrzeniem.

– Darek?! Ty tutaj?! – Rzuciła się w jego stronę z pulchnymi ramionami, na co Pchła lekko się odsunęła. – Ledwo cię poznałam w tych łachmanach, skąd się tu wzięłeś? O ludzie! Skóra i kości! – Oglądała go z przejęciem, czym wywołała na nim lekki rumieniec zmieszania. – Ale co ja plotę?! Cóż to za aniołeczka przyprowadziłeś? Ale cśśś, nic nie mów, wchodźcie, bo chłód na polu, a widzę, że ciężka droga za wami.

Ciocia Arleta, jak się przedstawiła, zaprowadziła ich do kuchni, zaparzyła gorącej herbaty i poczęstowała odgrzany obiadem. W środku było przytulnie i spokojnie. Deszcz nie padał na głowę, wiatr nie docierał, a ciepło przyjemnie otulało skórę. „Jedzcie powoli, przy takim niedożywieniu lepiej nie napychać od razu żołądka” – przestrzegła i przezornie zaserwowała im małe porcje. Mówiła płynną angielszczyzną, ale z wyraźnym, szorstkim akcentem. Słowacki przypominał jej ojczysty język, więc akcent przywołał wspomnienia ludzi podobnie mówiących w sierocińcu. Pełnili podrzędne funkcje, a zasób słów mieli mocno ograniczony. Teraz dopiero zrozumiała, że byli to Polacy, a nie idioci, którzy nie potrafili poprawnie mówić. Zapytana o imię, zmieszała się lekko, po czym naprędce wymyśliła Amandę. Nie kojarzyła się z Polską, a już dawno postanowiła, że wszystkie jej imiona rozpoczynać się będą na

pierwszą literę alfabetu. W sierocińcu była Aleksandrą, ale kazała na siebie mówić Ala, od Alicji, jak według Heleny nazwała ją mama. Mózg i tak wołał na nią Pchła, więc imię nie miało większego znaczenia. Opowiadała o sierocińcu i specyficznych warunkach w nich panujących, na co ciocia Arleta bezustannie wytrzeszczała oczy z niedowierzania.

– Wujek Tom, z którym pływał Darek, wspominał nieraz o tej placówce, ale w samych superlatywach. Nawet nie wiedziałam, że z niej uciekłeś. Mało tego, nawet nie wiedziałam, że tam byłeś! Ale... – zrobiła przerażoną minę – przecież on pewnie cię szuka po całym kraju! Musimy go poinformować, że nic ci nie...

– Nie! – wrzasnął Mózg, zanim zdążyła podejść do telefonu.

– Aaaa. – Spojrzała w jej stronę. Pchła bladła w oczach. – No tak. Nie możemy go poinformować, bo cię odeślą z powrotem.

– Dziękuję – wyszeptała ledwo słyszalnym głosem.

– Jednego tylko z twojej historii nie rozumiem, Amando. Czy może mówić do ciebie Pchła, bo zdaje się, że jest bliższe prawdy?

– Może być Ala.

– Dobrze Alu. Czy widziałaś, żeby inne dzieci były tak karane? Czy wspominały coś?

Rumiane od ciepła policzki, przybrały kolor mocnej purpury.

– W zasadzie... – zaczęła dukać. – Nigdy o tym nie rozmawialiśmy. Inni śmiali się z moich pcheł i... w sumie to nie wiem. Na pewno, jak pojawiały się naznaczone dzieci, to szybko znikaly.

– Naznaczone? – zapytał Mózg.

– Opiekunki ostrzegały, gdy pojawiały się dzieci, z którymi mieliśmy się nie bawić. My nazywaliśmy je „brzydkie dzieci”, bo przeważnie nie grzeszyły urodą.

– Jak ja?

– Jak... ty...

Nagle do niej dotarło. Znieruchomiała. Dzieci znikaly, tak jak Darek by zniknął, gdyby z nią nie uciekł, nie dlatego, że je mordowali gdzieś po kątach, ale dlatego, że były tam przejazdem. Chwyciła się za głowę.

– Myślałam, że oni tam... Ale... Jeśli wszystko było w porządku z tym sierocińcem, to dlaczego ja dostawałam baty?!

– Dobrze pytanie, serdeńko – westchnęła Arleta. Zamyśliła się, a żadne z nich nie odważyło się przerwać tej specyficznej ciszy. Z nieobecnyim spojrzeniem poszukiwała rozwiązania problemu nowoprzybyłej sieroty.

W końcu zdecydowanym tonem rzekła: – Od dziś będziesz Amandą, córką mojego kuzyna Jacka. Jest marynarzem nie najlepszej sławy, więc nikt nie będzie wnikał w twoje nagłe pojawienie się. Tylko on jest w stanie zorganizować dla ciebie dokumenty i tylko jemu można wystarczająco zaufać. – Nagły uśmiech rozświetlił jej twarz. – Zresztą już teraz jesteście jak zgrane rodzeństwo – mrugnęła. – Dobra, idę wam poszukać jakichś ubrań i czystych ręczników.

Wyszła, pozostawiając po sobie słodki zapach perfum.

Pchła starła łzy wzruszenia, które wypłynęły bez ostrzeżenia. Nie mogła uwierzyć we własne szczęście. Jeśli plan Arlety doszedłby do skutku, zostałyby przyrodnią siostrą Mózga! Naprawdę byłiby rodziną! Zobaczyła jego uśmiech i wtuliła się w niego bez zbędnych słów.

– No, robaczki! – krzyknęła zasapana Arleta – ocieramy łzy i biegniemy do łazienek. Ty, młody, pójdiesz na dół. – Wręczyła mu pokazny stos. – To po moich wyrosniętych siostrzeńcach, coś powinieneś dopasować. A dla ciebie mam parę ubrań mojej księżniczki, która nie raczyła się jeszcze przywitać. Chodź, zaprowadzę cię do łazienki na górze i pomogę dojść do ładu z tymi kołtunami.

Włosy nie poddały się współpracy, Pchła zeszła więc na dół z czystą, ale wciąż rozczochraną fryzurą. Mózg siedział i opowiadał o ich wędrówce, a zasłuchana kobieta, co chwilę kręciła głową. Na widok przyjaciółki przerwał w pół słowa i wybuchnął gromkim śmiechem.

– Prawdziwa lwica! – krzyknął, gdy wreszcie się opanował.

– Raczej lew – sprostowała. – Lwice nie mają grzywy! Przestałeś być Mózgiem?!

– Lwica z grzywą! Widziałaś kiedyś lwa w sukience?

Zaśmiali się głośno i nagle przzerwali, zaskoczeni obecnością drobnej dziewczyny, która niespodziewanie pojawiła się w kuchni. Pchła od razu zwróciła uwagę na jej piękne, lśniące ciemne włosy, które mocno kontrastowały z jej własnymi matowymi kołtunami.

– No wreszcie raczyłaś przyjść – powiedziała do niej Arleta, po czym zwróciła się bezpośrednio do Pchły: – to Laura, moja córka.

Dziewczyny uściśniły sobie dłonie, raczej chłodno i bezosobowo. Za to, gdy nowoprzybyła dostrzegła Darka, rzuciła się w jego objęcia.

– Coś cię tu dawno nie było? – zauważyła wesoło.

– Tobie też chwilę zajęło zejście na dół. Czekałaś, aż przestaniemy śmierdzieć?

Zachichotali. Miała promienny uśmiech i śliczną twarzyczkę. Pchła poczuła dziwne ukłucie i niewyjaśnioną niechęć.

– Kończyłam czytać powieść, więc wiesz, jak jest. Chodź, pokażę ci nowe rybki.

– Wciąż masz to morskie akwarium?

– Jasne, zobaczysz, jak się rozrosło od ostatniego razu. – Chwyciła go za rękę i pociągnęła za sobą. Mózg zanim zniknął za drzwiami, przystanął z wesołą miną i zwrócił się do wciąż siedzącej przy stole Pchły.

– Idziesz?!

Nie mogła z nią rywalizować. To była jego prawdziwa rodzina, a nie producent kłopotów jak ona. Widziała, jaki był szczęśliwy, pokręciła lekko głową. Nawet się nie zawahał, tylko pognął za Laurą. Arleta spojrzała na nią smutno.

– Zawsze bardzo się lubili, ale to nie znaczy, że...

– W porządku – przerwała – po prostu jestem zmęczona.

– Chodź, pokażę ci twoją sypialnię.

Wstała i ruszyła za Arletą, która zaprowadziła ją do przytulnego pokoju na poddaszu.

– Odpocznij i czuj się jak u siebie w domu.

Zmusiła się do uśmiechu i odprowadziła wychodzącą kobietę wzrokiem.

– Nie miałam nigdy domu – burknęła do siebie pod nosem i położyła się w miękkiej pościeli. Poczuła nagłą pustkę. Od momentu ucieczki układała się do snu wtulona w przyjaciela i mimo chłodu, deszczu, niewygód zasypiała bez problemu. Teraz, w ciepłym, przytulnym domu, przewracała się z boku na bok i mimo usilnych starań, sen nie nadchodził.

XII

Donovan rozejrzał się po zebranych agentach, Jasona wciąż nie było, a to oznaczało prawdziwe kłopoty. Próbował się z nim skontaktować, ale telefon usilnie komunikował, że „abonent ma wyłączony telefon lub jest poza zasięgiem”.

– Czy ktoś miał wieści od Jasona? – zapytał, na co wszyscy zgodnie pokręcili głowami. – Jak widzicie wciąż go nie ma, przez co jesteśmy zmuszeni do... – zaczął, ale nagle drzwi otwały się z hukiem. Wszyscy spojrzeli z przejęciem, jakby spodziewali się w nich ujrzeć samego papieża. A zobaczyli młodego informatyka z sąsiedniej sali, który na widok morza wpatrzonych w niego oczu, zaniemówił z na wpół otwartymi ustami. Chwilę później wyjąkał:

– Pani A-a-ada prosiła o spo-po-po-tkanie, a w za-ss-sadzie to o-od wczoraj prosi...

– Nie widzisz, że mamy odprawę?! – warknął zniecierpliwiony Donovan. – Jak pani A-a-ada chce porozmawiać, to niech się pofatyguje do mojego biura!

– A-a-ale...

– Żadnego ale! Nie mam na to, cholera, czasu! – Zamknął drzwi przed zaskoczonym agentem. – Dupę mi zawraca, jak mam dwa morderstwa, dwa zniknięcia i nowego dyrektora, którego wciąż nie ma. To na czym skończyliśmy?

– Jąkała agentem? – mruknęła pod nosem Ewa.

– Informatycy nie muszą rozmawiać z idiotami – odparł Merden.

– Na litość boską, przestaniecie wreszcie?! – krzyknął szef. – Zmieniamy taktykę. Merden, Eduardo, Ben i...

Drzwi po raz kolejny otwały się z hukiem, a do środka wpadła czterdziestoparoletnia kobieta o mocno rudych włosach i wyraźnych piegach.

– Czy ja mam ci wysłać specjalne zaproszenie, żebyś pofatygował się do swojego przełożonego? – zaszczebiotała w stronę zaskoczonego Donovana. – Wszystkie raporty...

– A pani, kim...

– Teraz ja mówię, a mi się nie przerywa – odparła stanowczo, ale bez podnoszenia głosu. – Wszystkie raporty mają się znaleźć na moim biurku na wczoraj i widzimy się w MOIM biurze po odprawie. – Skierowała się do wyjścia, ale zatrzymała się na moment. – Jakbyś nie wiedział to to na najwyższym piętrze.

– Pani Aa-ada? – nieświadomie wyjąkał Michael.

– Pani Heldana, jak dla ciebie. Dla reszty Ada. – Mrugnęła i wyszła.

Zapadło krótkie milczenie, po którym wszyscy wybuchnęli gromkim śmiechem. Jedynie Donovan wciąż miał zszokowaną minę i nie spuszczał wzroku z zatrzaśniętych drzwi, szukał ręką biurka, by móc się na nim oprzeć. Ewa nie widziała go dotąd tak zmieszanego.

– Nasz dyrektor zmienił płęć? – zapytał rozbawiony Eduardo.

– No już, już. – Otrząsnął się. – Każdemu może się zdarzyć pomyłka.

– No tak, takie czasy – zaśmiała się Ewa. – Ale Revengel to jednak nie Bangkok, szefie!

– Dobra, śmieJCie się, niemniej jednak mamy zaginionego Jasona i czas wrócić do rzeczywistości. Z faux-pas będę się musiał jakoś wypowiadać. Cholerne rozmowy telefoniczne, musiałem nie dosłyszeć przekłętego „a” na końcu imienia – mruknął wyraźnie do siebie, po czym kontynuował normalnym tonem. – Ewa z Brankiem zostaną przy sprawie morderstw. Zaginioną agentką zajmuje się wydział narkotykowy, ale dzwonili do mnie wczoraj wieczorem, że prawdopodobnie niedługo połączymy siły... – zawiesił głos. – Reszta wydziału skupia się głównie na odnalezieniu Jasona. Ustalmy na początek, kiedy widzieliśmy go po raz ostatni.

– Na poniedziałkowej odprawie – zakomunikował Stoleman.

– A później ktoś go widział?

Odpowiedziało milczenie.

– Jason wyszedł w pośpiechu, więc może miał jakiś trop – podjął z powrotem Stoleman. – A ta wiadomość, którą wysłał?

– Nie możemy wykluczyć, że to nie on był nadawcą. Merden sprawdzisz BTSy, gdzie Jason pojawił się po zebraniu?

Wywołany przerwał bezustanne klikanie i spojrzał z lekceważeniem.

– BTSy? Proszę cię szefie... Są znacznie dokładniejsze metody, ale już to sprawdziłem. Telefon Jasona został zablokowany zaraz po wyjściu z odprawy.

– A wiadomość? Przecież przyszła z jego numeru?

Thomas pokręcił głową.

– Przekierowanie. W skrócie – nic nie mamy.

Kłamał. Ewa od razu wychwyciła nietypowe dla niego szuranie stopą. Musiała to szybko sprawdzić.

– A jaśniej? – zapytała.

Wypuścił ostentacyjnie powietrze, co nie było niczym szczególnym, ale nieświadome szuranie się powtórzyło. Widać, że rzadko działał w terenie, a w pokera najwyraźniej nie grywał. Nie skupiała się na jego technicznej odpowiedzi, nie miało to znaczenia. Kłamał. Była o tym przekonana i musiała go pilnie przemaglować. Odprawa trwała dalej, ale myśli mimowolnie przeszły na inny tor. Wczoraj przekazali Rickowi nagrania z ufnością, że nie popełniają niewybaczalnego błędu. Ich kariery mogłyby z szybkością błyskawicy legnąć w gruzach, gdyby ich manewr ujrział światło dzienne. Pozostało im czekać i wierzyć, że jeśli tamten coś wychwyci to łaskawie się z nimi podzieli. Z zamyślenia wytrącił ją szmer rozchodzących się ludzi. Poranna odprawa dobiegła końca. Zlokalizowała pośpiesznie analityka i krzyknęła:

– Hej, Merden! Zaczekaj chwilę!

Przystanął, ale nawet nie próbował ukryć, że robi to bardzo niechętnie.

– Możemy gdzieś pogadać? – zapytała lekko ściszone głosem.

– A musimy? – Westchnął z rozbieganym spojrzeniem. – Widzisz, mam na głowie nagrania z przeciwległego hotelu i zaginionego kolegę, którego wolałbym nie oglądać w plastikowym worku.

– Przestań nawet tak myśleć, a co dopiero mówić! – Klepnęła go w ramię. – Chodź, bo zdania nie zmienię.

Weszli do windy. Nacisnęła przycisk drugiego piętra, na którym, na końcu korytarza znajdował się przestronny, rzadko odwiedzany taras – idealne miejsce do nieformalnej rozmowy. Jechali w milczeniu. Dopiero gdy winda nieoczekiwanie ominęła piętro, na którym miała się zatrzymać, spojrziała zaskoczonym wzrokiem na Merdena. Wzruszył ramionami, a trzymany w jego dłoni telefon nie pozostawiał wątpliwości, że to on zmienił miejsce spotkania. Zjechali do podziemnego parkingu.

– Tu są kamery, jakbyś nie wiedział.

– Wiem. – Pomachał telefonem. – Bez obaw.

Bez obaw? Dobre sobie. Teraz dopiero zaczęła się poważnie niepokoić.

– To legalne?

– A kto mnie zwolni za takie banały?

Miał rację. Był świetnym analitykiem, hakerem i informatykiem w jednym. Do tego pracoholik pełną gębą, dostępny zawsze, wszędzie, dwadzieścia cztery godziny na dobę – o lepszego pracownika byłoby im ciężko.

– Kłamałeś w sprawie Jasona.

– Wiem. – Uśmiechnął się chytrze.

– Wiesz?

– Na stopy najrzadziej zwraca się uwagę, więc skupiłaś się na nich. Łatwo dałaś się podpuścić. I twoje banalne pytanie, by sprawdzić powtórzenie hotspota. Myślałem, że więcej sobą reprezentujesz.

Popatrzył na nią przenikliwie, a rysy jego twarzy w półmroku nabrały demonicznej ostrości. Zaczęła się czuć, jakby wpadła w sidła, w których miotła się bezładnie, a one zaciskały się mocniej. Nie potrafiła opanować skaczącego ciśnienia, choć techniki kontroli ciała miała świetnie wyuczone. W głowie zadźwięczały słowa Ricka: „kret-morderca”, a obraz wpatzonego w nią, pewnego siebie analityka, przeraził ją nie na żarty.

– O znajomość psychologii bym cię nie podejrzewała.

– O wiele rzeczy mnie nie podejrzewasz.

– To ty jesteś szpiegiem?

– Mógłbym ci zadać to samo pytanie.

– Po co mnie tu ściągnąłeś?

– Porozmawiać.

– Na drugim piętrze też mogliśmy to zrobić.

– Nie prowadzę takich rozmów w niekontrolowanych przeze mnie miejscach.

– To gdzie rozmawiałeś z Jasonem po zebraniu?

Wyszczrzył zęby w szerokim uśmiechu, ale oczy pozostały surowe.

– Skąd wiedziałeś, że nie wyłączył telefonu?

– Skąd przypuszczenie, że wiedziałam?

– Inaczej byś mnie nie obserwowała pod kątem kłamstwa, nigdy tego dotąd nie robiłaś.

Rozejrzał się wokół i sprawdził telefon.

– Chodź, musimy szybko przejść za tamten filar.

Posłuchała go, choć miała mieszane uczucia, co do jego zamiarów. Chwilę później, w pobliżu miejsca, w którym stali, przejechał samochód. Najprawdopodobniej zapętlął poszczególne nagrania z kamer i nie mógł sobie pozwolić na nagłe zniknięcie tak dużego obiektu. Musiała przyznać, że nie brakowało mu sprytu.

– Nie ufam ci, Merden.

– Nic nowego. To skąd wiedziałaś o telefonie?

– Nie wiedziałam – przyznała. – Widziałam, jak rozmawialiście po zebraniu przy twoim biurku i nie wyglądało, jakby Jasonowi leżała wasza rozmowa. Podejrzewam, że się z nim spotkałeś, a potem kolega zniknął. Sprawdzałam cię, bo myślę, że to ty jesteś kretem.

– I byłabyś na tyle głupia, żeby mi to mówić w twarz w miejscu, gdzie nas teoretycznie nie ma? Chyba że potrafisz posługiwać się kulami niczym samuraje mieczem.

– Po co mnie tu ściągnąłeś? – zaczęła się irytować. – Bo na razie nasza rozmowa donikąd nie prowadzi.

Przysunął się z miną gracza, który ma pełną kontrolę rozdania i świadomość rychłej wygranej.

– Kto jest waszym informatorem?

– Nie twój interes.

– Jemu skopiowałaś nagrania i nasze raporty?

Znieruchomiała. Merden jako wróg mógł być cholernie niebezpieczny.

– Nigdy mnie nie lubiłeś, co? Nie jestem szpiegiem, a osoba, która dostała nagrania, może realnie pomóc.

– Zależy co to za osoba, a mam przed oczami bardzo czarne scenariusze. Kim jest wasz informator?

– Słuchaj. Jeśli nie jesteś kretem to zatrzymasz to dla siebie. A przynajmniej daj nam kilka dni.

– Powiem tyle. – Nachylił się nad jej uchem; poczuła mdlący zapach dymu tytoniowego. – Parę dni temu, ktoś mi złożył podobną ofertę. Wysłuchałem, zgodziłem się i najwyraźniej nie była to dobra decyzja.

– Myślisz, że Jason był kretem?

Merden wzruszył ramionami i odsunął się na komfortową odległość.

– Dziwne to jego zniknięcie – podsumował. – Chwilowo daję wam wolną rękę, ale jak uznam, że nie gracie fair play, złożę raport. I tak wiem, kogo kryjecie. Osobiście uważam, że to błąd. – Machnął na nią ręką, a kciukiem

drugiej przesunął po ekranie telefonu. – Wracamy. Lepiej, żeby nas tu nie widziano.

Brank przystanął w głównej sali przed białą tablicą. Do zdjęcia Jasona doczepił złowieszczy, czerwony napis „zaginiony” i wypełnił brakujące luki. Długo spoglądał w bezruchu na zgromadzone informacje. Tyle dni wytężonej pracy, a oni wciąż nic nie mieli. Podszedł do niego Eduardo, który wcześniejszego dnia bezowocnie miotał się od biura do biura w Global Energy. Nie był tam mile widziany, a brak nakazu skutecznie utrudniał rozmowy. Dopiero młoda, najwyraźniej niedoświadczona, pracownica działu kadr oświadczyła, że elektrycy, owszem, zostali wysłani na urlop, ale w rejestrze nie zostało to odnotowane. Dorysował flamastrem znak zapytania przy GE i pokręcił z dezaprobatą głową.

– Dużo tych pytajników – zauważył Eduardo.

– Za dużo – odparł Brank. – Ci przekłęci elektrycy rozplynęli się w powietrzu!

– No, jak już nawet Thomas nie może ich znaleźć – mruknął pod nosem, po czym nachylił się w jego stronę i dodał ściszym głosem: – Musisz uważać, nasz kochany analityk będzie teraz nie do życia.

Roześmiali się pod nosem, bardziej ze zmęczenia niż z radości. Zaginiony kolega patrzył na nich ze zdjęcia i bezwzględnie o sobie przypominał.

– Brank! – Usłyszeli za sobą głos Donovanana. – Podejdź na chwilę!

Wszedł do gabinetu jak do zwykłego pokoju, gdzie wchodzi się pewnym, niezachwianym krokiem. Ale gdy tylko zamknął za sobą drzwi i zobaczył ziemistą twarz przyjaciela i jego krótkie, nerwowe ruchy, znieruchomiał.

– Znaleźli Jasona? – zapytał bez zbędnych ceregieli.

Michael pokręcił tylko głową, po czym wręczył mu telefon.

– Przyszło dziesięć minut temu.

Spojrzał na wiadomość: „Zostaw śledztwo albo demony przeszłości zbiorą kolejne żniwo”.

Usiadł i machinalnie odłożył telefon na biurko. Przyspieszony oddech nie chciał się uspokoić.

– O kurwa!

Donovan chodził nerwowo po pokoju. Jak za starych lat, gdy się coś działo, nie potrafił usiedzieć w miejscu. Przystanął po chwili i spojrzął na Branka przenikliwie.

– Ty nic nie dostałeś?

– Nie. Ale w sprawie śledztwa to ty jesteś decyzyjny. Jasny gwint! Myślisz, że to chodzi o sprawę z dwa tysiące piątego? Trzydzieści lat przecież minęło!

– „Demony przeszłości” brzmi jak don Lorenzo. Nikogo innego nie kojarzę, żeby lubował się w archaicznej mowie.

– Nie byłby taki głupi, żeby sugerować siebie przy pogroźkach.

– Albo jest na tyle sprytny, że sądzi, że dzięki temu go wykluczymy.

– No tak, ale pomyśl. – Christopher spojrzął w rozbiegany wzrok przyjaciela. – Wojna narkotykowa zakończyła się w dziewięćdziesiątym drugim.

– Wtedy, gdy straciłeś córkę.

– Wtedy, gdy straciłem obie córki – zawiesił na moment głos. – Ale też wtedy don Lorenzo zlikwidował swojego największego wroga, po czym nastąpiły względnie spokojne czasy. To, co się wydarzyło trzydzieści lat temu, nie miało bezpośredniego związku z domem mafijnym, a już na pewno nie byłoby w ich interesie powracanie do tamtej sprawy. Za to to „żniwo” trochę mnie martwi.

Donovan stanął jak wryty. Twarz pobiadła jeszcze bardziej, a oczy zapatrzyły się w pustkę gdzieś ponad głową Branka. Nagle spojrzął z przerażeniem w jego stronę.

– Moje córki! A jeśli chcą porwać moje córki?! Tak jak...

Zamilkł. Obaj zdali sobie sprawę, że jest to mocno prawdopodobna wersja. Nie znosił starych porzekadeł, ale historia rzeczywiście lubiła się powtarzać. Pod koniec lat osiemdziesiątych trwała zacięta wojna podziemia o wpływy w rozkwitającym Revengel. Boom gospodarczy i totalny rozrost metropolii sprawiły, że najwięksi przywódcy półświatka zaczęli rywalizować o terytorium. Gangi powstawały jak grzyby po deszczu i znikwały w równie szybkim tempie. Ostatecznie miasto przejęły dwa ugrupowania – dom mafijny Moretti, prowadzony przez dona Lorenzo i Ghost Gang, którym twardą ręką rządził człowiek powszechnie znany jako Duch. Zaopatrywały mniejsze gangi w swoją kokainę i broń. Jeśli ktoś chciał działać na terenie miasta, to tylko pod ich pieczęcią. W dziewięćdziesiątym pierwszym nastąpiła eskalacja konfliktu

i przywódcy zaczęli prowadzić otwartą wojnę. Brank pracował wówczas z Donovanem w wydziale narkotykowym. Ich głównym celem było przejęcie Ducha i powiązanych z nim dostawców. Rok później, dzięki świetnie wyszkolonej agentce, udało im się zbliżyć do samej góry Ghost Gangu. Wszystko szło jak w zegarku, gdy niespodziewanie plan wziął w łeb.

Był ciepły, letni ranek. Brank wyszedł do pracy, pochłaniając w biegu pospiesznie przygotowane kanapki. Alice, w zaawansowanej ciąży, została z trzyletnią Inez i zatrudnioną do pomocy opiekunką. Dwie godziny później siedział w skwarным samochodzie z Michaeliem Donovanem i czekał na pojawienie się Sophii Loretto – agentki, która pod przykrywką sprzątaczkii, podkradała dokumenty jednego z najbliższych współpracowników Ducha. Ze względów bezpieczeństwa kontaktowała się bardzo rzadko, a określone miejsca spotkania nie ulegały zmianie. Czekali w pełnym napięciu na dokumenty, w których spodziewali się znaleźć informacje o samym bossie. To mogły być kluczowe informacje... Mogły... Tylko że w tym momencie Brank dostał telefon ze szpitala. Nagły skok ciśnienia sprawił, że zrozumiał tylko część wiadomości – Alice poroniła. Wtedy jeszcze nie wiedział, że powodem przedwczesnego porodu było porwanie Inez przez opiekunkę. Donovan napomknął jedynie, że Sophia narażała życie dla tych dokumentów, ale nic już do niego nie docierało. Jechał łamiąc wszelkie możliwe przepisy drogowe, żeby jak najszybciej znaleźć się u boku żony. Otumaniona lekami mamrotała, że zabrali jej córkę. W kółko i w kółko, że zabrali córkę. Stał osłupiały, a gdy dotarło do niego, że nie ma w pobliżu Inez, zemdlał. Jedna, krótka chwila zamieniła jego życie w koszmar. Porzucił śledztwo. Wszystko poświęcił, by odnaleźć Inez. Zaangażował zarówno detektywów, dłużników jak i gangsterów, którzy albo wisieli mu przysługę, albo byli zbyt przerażeni jego determinacją. Donovan stał u jego boku, nawet wtedy, gdy w niedługim czasie dowiedzieli się, że Sophia z nieznanych powodów popełniła samobójstwo. Wszystko się skomplikowało. Dnie i noce poświęcał na poszukiwania. W tym czasie samotna, zrozpaczona Alice popadła w ciężką depresję. Musiał przystopować, żeby nie stracić ostatniej osoby, która stanowiła fundament jego życia. Po dwóch latach, gdy żona z trudem pozbierała się z traumy, spadła na nich kolejna ciężka wiadomość, nie mogli mieć więcej dzieci. Pomyśleli o adopcji, ale ostatecznie Alice spanikowała. Zbyt bardzo bała

się kolejnej straty. By zapęlić pustkę, kupili psa. A potem dwa kolejne – na wszelki wypadek.

– Przydziel im ochronę – rzekł zdecydowanym tonem – i to jak najszybciej.

– Ciebie odsunęli od tamtej sprawy skutecznie...

– Nie dali mi wyboru. Ty masz jeszcze wybór.

Donovan przysiadł na skraju biurka. Deski zatrzeszczały pod jego ciężarem przewlekłym piskiem.

– Źle się wtedy za to zabraliśmy – odparł. – Trzeba było odebrać dokumenty od Sophii, może wtedy... znając jego tożsamość... no wiesz.

– Analizowałem tamte zdarzenia milion razy. Gdybaniem nic nie zmienię, ale wciąż mam nadzieję, że kiedyś ją odnajdę. Nie narażaj córek, nie warto. Zamknij to cholerne śledztwo. I tak nawet jak ich złapiemy, na ich miejscu pojawią się nowi. To istna walka z wiatrakami.

– A Jason? Nie mogę go tak zostawić.

– Raczej pogrożki nie dotyczyły Jasona.

Donovan podrapał się za uchem, po czym lekkim skinieniem zasygnalizował, żeby za nim poszedł. Otworzył okno i spokojnym ruchem zaczął przeszukiwać kieszenie, jakby zapomniał, gdzie właściwie trzyma paczkę papierosów, choć jej kształt wyraźnie odciskał się na dopasowanych spodniach. Masa parnego powietrza przesycona słonym zapachem pobliskiego oceanu wypełniła płuca i po zaciągnięciu się pierwszym dymem, Brank odniósł wrażenie, jakby tonął. Palili w milczeniu, zapatrzeni w uregulowany światłami ruch samochodów. Ruszały i stawały, ruszały i stawały. Wszystko w stałych odstępach czasu. Z zaskoczeniem stwierdził, że ten monotony widok działa uspokajająco.

– Jak myślisz, kto w naszym zespole jest szpiegiem?

Brank wzruszył ramionami. Nie miał pojęcia, a wysuwanie błędnych hipotez miało się w tej chwili z celem.

– Rick ma kogoś u nas? – Donovan zapytał ponownie.

– Nie wiadomo. Nie ma aż takiej woli współpracy. Prawdopodobnie pomógł Ericie uciec, ale awaria prądu to rzekomo nie jego zlecenie, a mordercy. Erika nic o tym nie wiedziała. To on podmienił ochroniarza, bo podobno prawdziwy zagrażał świadkowi. Jeśli nie zamkniesz sprawy, to warto byłoby się temu przyjrzeć.

– Nie zamknę. Szantaż nic nie zmieni. Dopiero jak ICH zamknę, to będę spał spokojnie. – Rzucił niedopałkiem w przepelnioną popielniczkę. – Nie

zapominaj, że jeśli raz ulegniesz, to wszyscy zaczną cię deptać.

– A twoje córki?!

Odsunął się bez słowa i przez telefon wydał polecenie ochrony.

– Teraz są w kinie, wysłałem tam dwóch agentów. – Zapalił kolejnego papierosa, Brank odmówił. – Czyli szukając ochroniarza, biegaliśmy za własnym ogonem?

– Coś w tym stylu. Myślę, że Jason mógł być tym ochroniarzem. Stoleman wspominał, że był wyjątkowo niechętny w sprawdzaniu staruszki.

– Jeśli miałbyś rację, nie łatwo będzie go znaleźć. Mógł równie dobrze sam uciec...

– Mógł. Podpytam Ricka, jeśli będzie okazja.

– Uważaj na niego.

– Uważam.

Donovan zaciągnął się mocniej dymem, a papieros drastycznie stracił na długości.

– Świat się wali. W życiu nie przyszłoby mi do głowy, że będziemy współpracować z gangsterem, którego ścigamy. I to jeszcze z tym gangsterem.

– Jemu też niespecjalnie leży ten układ. Powiadomisz Heldanę? – zapytał, wskazując wzrokiem telefon.

– Raczej nie mam wyjścia. Ale spokojnie, nie zamierzam wspominać o zdarzeniach sprzed trzynastu lat. Myślisz, że możemy jej ufać?

– Dyrektorce? Nie sądzę, w końcu pośrednio sam Rick załatwił jej to stanowisko.

Wyrzucił niedopałek i zamasyście zamknął okno. Dym wessany do wnętrza zawisł w powietrzu. Nie zdążyli wrócić na miejsca, gdy z korytarza dobiegł doniosły alarm Merdena, że zostali zhakowani. Donovan błyskawicznie pociągnął za wtyczkę stacjonarnego komputera, Brank wypadł na korytarz. Wokół panował kompletny chaos. Wszyscy biegali, leciały wtyczki, aż w końcu ktoś wyłączył główny przełącznik prądu i wszystko w jednej chwili pograżyło się w ciszy. Zabezpieczyli komputery i przy ponownym włączeniu elektryczności informatycy przeszli w tryb awaryjny i zaczęli szacować szkody. Wirus nie zdążył wykraść ważnych danych, a straty w plikach były znikome. Brank przysiadł koło Ewy, która nie spuszczała wzroku z Merdena.

– Coś nowego? – zapytał.

– Wie o skopiowanym nagraniu – szepnęła zza zasłoniętych dłonią ust. – Ale mamy parę dni.

– Łaskawiec. Co z tym robimy?

Przewróciła oczami.

– A co możemy zrobić? Liczymy, że rozwiążemy sprawę, zanim stracimy posady. Jednego tylko nie rozumiem. Zawsze miałam go za aspołecznego świra, dziwoląga, ale gdy rozmawiałam z nim sam na sam... bez świadków... nie wiem... był jakiś inny. Wciąż dupek, ale... nie wiem.

– Był bez laptopa.

– Słucham?

– Może przez to wydał ci się inny. Zawsze łązi z laptopem. Ludzie skupieni na pracy inaczej się zachowują, a to że się z wami nie spotyka, nie znaczy, że jest aspołeczny.

Spojrzała na analityka. Fakt. Wiecznie wpatrzony w monitor, skoncentrowany na zadaniu. Dopiero teraz do niej dotarło, że ciągle postrzegala go przez pryzmat pracy. Wykonywał polecenia, unikał rozmów, wspólnych wypadów, w zasadzie w ogóle unikał ich towarzystwa. Chodził wszędzie z komputerem, co prowokowało resztę do ciągłych żartów. Nie reagował na docinki na swój temat. Uznała to za słabość charakteru, a on... miał ich po prostu w dupie.

– Ożeż kurwa Christopherze Brank! Ty to masz oko. Ja pierdolę! Czyli po prostu nas nie lubi? Chyba się rozpłaczę.

– A ja chyba zacznę faworyzować zasady Ricka o czystości języka – mruknął pod nosem, żeby mimo wszystko za bardzo jej o nim nie przypominać. – Wysypka od słońca? – zapytał, wskazując jej mocno zaczerwienione przedramię.

– Uczulenie na upał – zaśmiała się gorzko, po czym sięgnęła do torebki i posmarowała wielkie krosty. – Słońce też mnie nie lubi.

Nagle przy głównych serwerach zrobiło się nietypowe zamieszanie. Jeden z informatyków wezwał Donovana, który reakcją lawinową zadzwonił po ochronę.

– Namierzili kreta – oznajmił Brank.

– Na to wygląda – przyznała. – Ciekawe, kto to.

Rozglądali się w milczeniu po sali, w której pojawienie się ochrony sprowokowało ciche pomruki i baczne obserwacje. Wszyscy stali w bezruchu, wpatrzeni w surowy wzrok przełożonego, który kroczył z podniesioną głową w towarzystwie muskularnego agenta z sąsiedniej sali.

Ochroniarze dreptali tuż za nimi. Pochód zamykał Merden. Mijali kolejne stanowiska. Kolejne i kolejne, aż Christopher zaczął mieć złe przeczucia. Zatrzymali się dopiero przy ich biurku.

– Przykro mi, Ewo – zaczął Donovan chłodnym tonem. – Wirus wyciekł z twojego komputera, aktywowany twoim telefonem. Do wyjaśnienia incydentu musisz pozostać w areszcie.

Ewa wstała z westchnieniem, wyciągnęła telefon z kieszeni, który od razu przejął muskularny agent. Nic więcej nie miała, ale tamten najwyraźniej nie zamierzał odpuścić przeszukania.

– Nie trzeba. – Szef zwrócił mu uwagę i zatrzymał go silnym chwytem, po czym wygłosił standardową formułkę przy zatrzymaniu. Dziwnie to brzmiało, gdy było skierowane do jego partnerki. Uśmiechnęła się tym specyficznym, wymuszonym uśmiechem, którym ludzie chcą przekazać, że mimo wszystko jest w porządku, ale zastygł na jej twarzy w nieprzyjemnym grymasie. Zdecydowanie nic nie było w porządku.

Spojrzała na niewzruszonego Merdena, który pokręcił z dezaprobatą głową cmokając w podniebienie.

– Kiepsko to wygląda agentko Saphir. Oj, kiepsko.

Annę obudził ciepły, miarowy oddech, który delikatnie muskał jej dłoń. Otworzyła z przerażeniem oczy; Rick spał obok. Dziwnie się poczuła z mężczyzną w łóżku o poranku. Od śmierci męża nie pozwalała nikomu zostawać do rana. Cofnęła delikatnie rękę, żeby go nie obudzić. Nagi tors unosił się z każdym wdechem, a jego śpiąca twarz emanowała delikatnym spokojem. Nie sądziła, że będzie z nią spał. Po zakupach odstawił ją do hotelowego pokoju, a sam poszedł „coś pozałatwiać”. Gdy wrócił, zasiadł przed laptopem, a jej oznajmił, żeby się przespała. W skupieniu patrzył wtedy na ekran, a jego długie palce zastygły złączone opuszkami. Światła odbite na twarzy, prawie nie zmieniały natężenia. Nie dotykał niczego, więc wykluczyła czytanie przez niego dokumentów. Najbardziej prawdopodobny wydał jej się monitoring. I to wyjątkowo nudny. Długo nie mogła zasnąć w jego pobliżu, ale gdy w końcu jej się udało, nawet nie zakodowała, że położył się obok. Dlaczego nie poszedł na kanapę?

– Nie myśl, że będę spał na kanapie – odezwał się nagle z szeroko otwartymi oczami. Spojrzenie wiało chłodem. Spokojna dotąd twarz

zmieniła oblicze.

– Studiowałeś czytanie w myślach?

– Do czytania w twoich nie potrzeba studiów.

Znów był nieprzyjemny, a ona poczuła przebiegające po jej skórze piekące igielki. Wczoraj, po powrocie od siostry, nawet nie skomentował jej prowokacji. Uprzedził, że mają zakupy i muszą szybko wejść w swoje role. Jak mogła sądzić, że zapomni? Kiedy teraz na nią patrzył, zaczęła żałować tamtego posunięcia. Podniósł się na przedramieniu, ale nie odwrócił wzroku.

– Mamy niewyjaśnioną sprawę z wczoraj.

– Nie mamy – rzuciła pospiesznie i poszła do łazienki.

Zamknęła się w środku i z ulgą stwierdziła, że został w łóżku. Serce kołatało nieprzyjemnie. Zaczęła dygotać i to bynajmniej nie z powodu podkręconej klimatyzacji. Zostawanie z nim sam na sam było jak przebywanie w pobliżu tykającej bomby, bez zegara odmierzającego moment eksplozji. W kącie łazienki leżały torebki z wybranymi przez ekspedientkę ubraniami. Przejrzała je pobieżnie i wybrała najbardziej normalnie wyglądający zestaw. Po krótkiej toalecie, z duszą na ramieniu, opuściła łazienkę. Stał przed nią, nieruchomo, w samych spodniach. Miała złe przeczucia. Podszedł zdecydowanym krokiem. Na jego twarzy nie drgnął żaden mięsień, zupełnie nie potrafiła go rozgryźć. Nagle odezwał się z wyjątkowym spokojem.

– Wynoś się stąd.

– Co? – Nie mogła uwierzyć w to, co właśnie usłyszała.

– Wynoś się.

Wstrzymała oddech. W klatce piersiowej łomotało niemiłosiernie. W pierwszym odruchu myślała, że żartuje. Czekwała na nagłe parsknięcie, jakie towarzyszyło głupim żartom, ale nic takiego się nie wydarzyło. Stał krok od niej i nawet nie mrugnął. Oddychał miarowo, jakby wciąż pogrążony był we śnie.

– Nie rozumiem – wykrztusiła z trudem.

– Nie musisz rozumieć, po prostu się wynoś.

Stała w zupełnym osłupieniu. Gdy wreszcie jej mózg się otrząsnął, a do niej dotarło w jakim jest położeniu, krzyknęła mu prosto w twarz z niepohamowaną wściekłością.

– Wystawiłeś mnie, skurwielu!

Uśmiechnął się i chwycił jej ramię. Mocno. Bardzo mocno.

– A ty liczyłaś na jakieś love story?

Szarpnęła ją w stronę drzwi i wypchnęła na zewnątrz. Usłyszała jeszcze trzask i zgrzyt przekręcanego zamka. Stłumiony dźwięk oddalających się kroków, zamilkł po chwili. Łzy napłynęły do oczu, ale w porę je powstrzymała. Stała na środku hotelowego korytarza i zupełnie nie miała pomysłu, co ze sobą zrobić. Strach, że Charlie dowiedział się, że żyje i po nią przyjdzie wyprowadził ją z równowagi. Z trudem ruszyła w stronę windy, pomacała machinalnie kieszenie, w których, na szczęście, wciąż miała telefon. Chociaż tyle. Gdy tylko opuściła budynek, zatelefonowała do siostry. Niestety pech postanowił jej dziś nie opuszczać, więc gdy tylko usłyszała oficjalne „Ewa Saphir, słucham”, rozłączyła się pospiesznie. Prawie namacalnie wyczuła przysłuchujące się rozmowie uszy – siostra bez dwóch zdań miała kłopoty. Przysiadła pod drzewem na metalowej ławce i od razu dostrzegła kątem oka śledzące spojrzenia. Czuła, że nie wyrzucił jej z pokoju bez powodu, ale sposób, w jaki to zrobił, sprawił, że postanowiła się odegrać. Przede wszystkim musiała zgubić ogon. Wstała powoli i roztargnionym chodem, ruszyła w zatłoczoną uliczkę. W następnej przyspieszyła, potem zawróciła i wbiegła na przejście dla pieszych, w ostatnich sekundach zielonego światła. Z wstępnych obserwacji wynikało, że śledziło ją przynajmniej dwóch mężczyzn i kobieta. Wróc. Trzech mężczyzn, jeśli liczyć niepewnego biznesmena z telefonem przy uchu. Spoglądała na witryny, przyciemniane szyby samochodów; jeden był blisko, najwyraźniej zdążył jeszcze przebiec przez przejście. Skręciła do najbliższego supermarketu, namierzyła młodą pracownicę i czmychnęła za nią na zaplecze. Na srogie spojrzenie, wymyśliła naprędce tkliwą historyjkę o brutalnym mężu i wynajętych przez niego bandziorach. W kłamaniu też była coraz lepsza, bo dziewczyna ani przez moment nie zwątpiła w jej szczerść. Chwilę później opuściła market przez rampę rozładunkową. Rozejrzała się po ulicy. Nic podejrzanego poza skuterem, na którym siedziała kobieta w kasku. Poszła w przeciwnym kierunku i przy najbliższej okazji spojrzała w odbicie ulicznego lustra – jechała za nią w przyzwoitej odległości, a to znaczyło, że nie zdążyła ich dostatecznie zgubić. Wskoczyła do nadjeżdżającej taksówki, zapłaciła i wysiadła u wylotu jednokierunkowej ulicy. Skuter pojechał dalej. Miała kilka minut, zanim kobieta zdąży wjechać z drugiej strony, chyba że przewidziała ten ruch i czekała gdzieś za zakrętem. Dostrzegła starszego pana wyjeżdżającego z parkingu i zatrzymała go ruchem ręki. Pokręcił głową na jej prośbę

o krótką podwózkę i odjechał. Tego się nie spodziewała. Rozejrzała się za bocznymi uliczkami, pasażami; nic nie było. Zaczęła czuć się jak zwierzyna w potrzasku. Przyczepiony do latarni rower byłby świetnym rozwiązaniem, gdyby miała cokolwiek, żeby otworzyć założoną blokadę. Czas mijał, rozglądała się nerwowo, ale nic sensownego nie przychodziło jej do głowy. Wtem dostrzegła krępej postury mężczyznę, który zatrzymał nadjeżdżającego busa. Spojrzała po towarzystwie wewnątrz – robotnicy budowlani jak nic. Podbiegła i tym razem skutecznie wtargnęła do środka. Mężczyźni nie protestowali, a ona w zamian raczyła ich najbardziej urokliwym uśmiechem, jaki mogła z siebie wydusić. Przysiadła na wolnym miejscu i z wymuszoną radością poddała się bezsensownej rozmowie. Parę ulic dalej podziękowała, wyszła i wbiegła do autobusu, który zmierzał w przeciwnym kierunku. Musiała zawrócić, bo najbliższa skrytka, z rzeczami do zmiany wizerunku, była w pobliżu śledzących ją ludzi. Na szczęście tym manewrem zyskała nieco czasu. Wsiadła na przystanku i nie oglądając się za siebie, spokojnym, ale mocno przyspieszonym chodem weszła do budynku mieszkalnego. Drzwi do piwnicy były otwarte. Zeszła i skierowała się do najbardziej oddalonego boksu. Z drżącym sercem sięgnęła nad sfatygowane metalowe drzwiczki, gdzie kryła się niewielkich rozmiarów wnęka po rozkruszonych ceglach. Stare budownictwo z czasów, gdy Revengel było miasteczką robotniczą, miało takie perełki. Wymacała ostrożnie szczelny worek, w którym schowała kiedyś niezbędne gadzety. Dwadzieścia minut później w ciemnorudych włosach, okularach i paru chemicznych opuchnięciach ruszyła na poszukiwanie Branka. Po drodze kątem oka dostrzegła zdeorientowany pościg. Uśmiechnęła się do siebie – w uciekaniu nie miała sobie równych.

Brank wciąż siedział przy biurku Ewy i nie mógł odnaleźć się w nowej sytuacji. Wiedział, że partnerka nie była odpowiedzialna za atak, a przynajmniej uparcie w to wierzył. Logika podpowiadała mu, że nie użyłaby własnego sprzętu do rozprzestrzenienia wirusa. Ktoś skutecznie odsunął ją od śledztwa, a on wciąż nie miał pojęcia, kto to mógł być. Jednego tylko był pewien – musiał się spieszyć. Wyciągnął telefon i nie zważając na zasady bezpieczeństwa, wysłał do Ricka prośbę o spotkanie. Chwilę później dostał adres, na który miał się udać w przeciągu godziny.

Nie był do końca przekonany o słuszności tego posunięcia, ale czas biegł nieubłaganie, a agenci wykruszali się jeden po drugim. Kiedy zwałowym krokiem skierował się do wyjścia, na wysokości boksu Merdena usłyszał szorstkie:

– A ty dokąd się wybierasz?

Postanowił zignorować zaczepkę i opuścił salę. W niedługim czasie usłyszał za sobą ciężkie kroki analityka. Rozejrzał się wokół, korytarz był pusty. Odwrócił się w jego stronę i z głosem pełnym irytacji warknął:

– Jeśli masz z tym coś wspólnego...

– ...musiała być blisko, skoro ją zamknęli. A to znaczy, że ty też coś wiesz – przerwał mu Merden.

Brank spojrzał w jego pewne siebie oczy. Rzeczywiście bez laptopa wydawał się być innym człowiekiem. Wyprostowany był znacznie wyższy, przez co przypominał mu chodzący badyl.

– Coś nam ostatnio szybko agenci znikają – podjął znowu Thomas. – Jak mi nie zaufasz to coś czuję, że ty i ja będziemy następni w kolejce.

– Skoro wiedziałeś, że ona nie...

– ...masz mnie za idiotę, Brank, czy co?! – syknął, po czym ponownie rozejrzał się na boki. – Przede wszystkim pilnie zmień telefon. A jeśli umówiłeś się z tym tajemniczym informatorem, to skontaktuj się z nim z nowego numeru i zmieńcie adres spotkania. Podaj mi ten, który ci wysłał, przejdę się sprawdzić, kto jeszcze odwiedzi tamto miejsce.

Musiał przyznać, że propozycja analityka była bardzo rozsądna. Niemniej jednak nie ufał mu i nie był do końca przekonany, czego się może spodziewać. Pokręcił powoli głową, na co Merden przewrócił oczami. W tym momencie dołączył do nich Stoleman, którego postawa sugerowała, że był gotowy do kolejnego zadania. Miał zdecydowanie niewyczerpywalne pokłady energii.

– To jak? Idziemy? – rzucił wesoło.

Brank uniósł brwi ze zdziwienia, na co analityk wzruszył tylko ramionami i powiedział z wyciągniętą dłonią:

– Telefon i adres.

Przekazał mu wyczyszczony z danych aparat i wciąż niepewny, podał wcześniejsze miejsce spotkania.

– Odczekamy w samochodzie pół godziny, a ty zaopatr się w nowy telefon – oznajmił Thomas. – Uważaj na siebie – dodał znacznie ciszej. – Nie jestem do końca przekonany, czy kontakty z nim to dobry pomysł.

– Lepszego nie mam.

– Dobra. Tylko daj mu znać, że możemy być w pobliżu tamtego adresu. Nie chciałbym zginąć przez głupie nieporozumienie.

Mrugnął na zgodę i skierował się do pobliskiego sklepu z elektroniką. Spryt Merdena rzeczywiście był niepokojący, ale jego zachowanie, póki co, wykluczało go jako szpiega. Tylko czy słusznie?

– Mogę w czymś pomóc?

Brank nie wiedział, jak one to robiły. Ledwo wszedł do sklepu, ledwo przystanął przed witryną, a już ekspedientka zakwalifikowała go jako potencjalnego kupca. Obok klienci dyskutowali o parametrach jednego modelu, a mimo to kobieta podeszła do niego.

– Szukam najtańszego telefonu – odparł wpatrzony w kilka egzemplarzy w przyzwoitej cenie.

– Ten – wskazała trzymany w dłoni aparat – jest wolny od wirusów, nadajników i do tego ma wgrane unikalne numery.

Spojrzał na kobietę, której zupełnie nie kojarzył, a jednak miał to dziwne przeczucie, że już kiedyś się spotkali.

– Ciekawie go pani reklamuje. Ile kosztuje?

– Jest zupełnie za darmo – odrzekła i wsunęła mu telefon w dłoń. Schował go do kieszeni i rozejrzał się po sklepie, obsługa miała firmowe uniformy, ona nie. Kiedy przyjrzał jej się bliżej, nagle uświadomił sobie, że stała przed nim Anna Rodan, zupełnie siebie nie przypominając. Wytrzeszczył oczy, na co uśmiechnęła się figlarnie.

– Narzeczony wie, że pani tu jest? – zapytał i odwrócił z powrotem wzrok na witrynę. Zrobiła to samo.

– Rozstaliśmy się. A pańska partnerka?

– Problemy w pracy. Chyba nieprędko z niej wyjdzie, a z nowymi bransoletkami, jakie dostała, niełatwo się z nią skontaktować.

Wolał nie mówić w sklepie zbyt otwarcie, ale jej mina świadczyła o tym, że zrozumiała. Bez słowa obróciła się na pięcie i ruszyła w stronę wyjścia. Chwycił ją pospiesznie za ramię, ale obdarzyła go tak złowrogim spojrzeniem, że od razu cofnął dłoń.

– Spotkamy się jeszcze?

– Wątpię. Nie lubię psów. Od dziecka – warknęła i wyszła.

Wyciągnął telefon z kieszeni. W środku był zapisany numer Ricka, ten sam który dała mu Ewa. Wyrzucił aparat do kosza i kupił najtańszy z witryny. Kiedy wyszedł na parną ulicę, zadzwonił poinformować Freekraina o zmianie planów. Szedł w pełnym słońcu, a krople potu spływały po skroni. Prażyło okrutnie, ale w każdym cieniu stali chroniący się przed upałem ludzie. W słuchawce zaległa cisza. Dopiero po kilku minutach rozmówca przedstawił mu nowe miejsce spotkania. Zastrzegł, żeby nikt nie zbliżał się do wcześniejszego adresu, więc gdy tylko się rozłączył, Brank zatelefonował do Stolemana i odwołał ich z inwigilacji. Nie byli pocieszeni przystawaniem na warunki gangstera, ale woleli nie ryzykować sprzeciwem.

Donovan nigdy nie przepadał za spotkaniami z przełożonymi, którzy w ostatnim czasie zmieniali się częściej niż taksówki na postoju. Adriana Heldana, do której zmierzał, budziła w nim dodatkową irytację. Młodsza od niego, w idealnie stonowanym stroju, z kontrastowymi, ognisto rudymi włosami, sprawiała wrażenie strasznej suki. Ostatnie wydarzenia zatarły zażenowanie wywołane pomyłką, dlatego do jej gabinetu wszedł z charakterystycznym dla siebie zdecydowaniem. Przywitał się krótko i usiadł naprzeciw. Zupełnie zignorował surowe spojrzenie, jakim go obdarzyła i rozejrzał się po wnętrzu. Zdążyła się już urządzić. Wszystko stało poukładane z pedantyczną precyzją. Pokażny stos dokumentów z ich spraw piętrzył się w rogu biurka. Kilka kolejnych, z innych wydziałów, w równych odstępach zalegały na pobliskiej półce.

– Drukuje pani to wszystko? – zapytał zaskoczony. Sam korzystał z elektronicznych raportów, a papierowe stosy jedynie zniechęcały go do przeglądania. – Myślałem, że tylko ludzie starej daty lubują się w papierach.

– No to źle myślałeś. – Popatrzyła na niego chłodno, aż ciarki przeszły po skórze. – A teraz do rzeczy. Straciliście świadka, straciliście świetnego agenta, kolejny gdzieś wam zniknął, a do tego pozwoliliście na wpuszczenie wirusa w system. Co to ma być?

– Wiem, że marnie to wygląda, ale...

– Marnie?! Drwiesz sobie ze mnie?! Przecież to jest kompletna apokalipsa!

– Witamy w ROCA. – Uśmiechnął się kpiąco. – Ale mamy Dana.
– Na podstawie marnych dowodów.
– Mamy szpiega – mruknął niepewnie.
– Wierzysz, że to Ewa Saphir?
– Niespecjalnie. – Pokręcił głową. – Raczej nazwałbym to prymitywnym odsunięciem agentki. Nie dałoby się jej przywrócić?

– Nie ma szans – odparła bez namysłu. – Po ostatnich wydarzeniach góra patrzy mi na ręce. Nie mogę przywrócić agenta oskarżonego o szpiegostwo. A przynajmniej nie oficjalnie – dodała znacznie ciszej. – Złożyłam wniosek o ponowne wszczęcie śledztwa, mamy zielone światło. Potrzebujesz więcej ludzi?

Zamyślił się na moment. Ekipa się wykruszała, ale nowi agenci to nowe ryzyko.

– Na razie nie – oznajmił bez przekonania. – Jeśli Jason do jutra nie da znaku życia, zaangażuj całe piętro.

– W porządku. Wszystkie raporty z waszych działań mają trafiać do mnie osobiście. – Położyła dłoń na leżącej stercie. – W wiadomej formie. Ważne natychmiast, reszta o siódmej rano i piątej po południu. Informujesz mnie na bieżąco. Mam mieć tu gorącą linię niczym w burdelu. Jakieś sugestie, kto wypuszcza od nas dane?

– Żadnych.

– Nieźle. – Przewróciła oczami. – Możesz odejść.

Zignorowała jego osobę, wzięła żółty zakreślacz i w pliku raportów zaczęła zaznaczać istotniejsze fragmenty. Wyglądała jak studentka zakuwająca do egzaminu. Poczul przypominający o sobie telefon w kieszeni. Wiadomość z pogrózkami wyjątkowo mu ciążyła. Miał poinformować szefową, ale gdy już otwierał usta, stracił przekonanie i odparł chłodno:

– Piękny przydział pani trafiła. Powodzenia.

– Sama się zgłosiłam – mruknęła ze wzrokiem przemierzającym sprintem kolejne linijki tekstu.

Przystanął z mocno zmarszczonymi brwiami. Podniosła surowe spojrzenie, ale tym razem jej głos zabrzmiał wyjątkowo ciepło.

– Nie podstawiał mnie żaden bandzior, ale zapewne na słowo i tak nie uwierzysz.

– Zatem dusza kamikadze? Bo innego wyjścia nie widzę.

– Ryzyko to moje drugie imię. A teraz zmykaj, bo muszę nadrobić zaległości, a jak wiesz, szefowie tu szybko odchodzą.

Wyszedł, ale kiedy drzwi zamknęły się, a on stanął sam na korytarzu, wbrew logice zawrócił.

– O, już się coś wydarzyło? – Spojrzała zaskoczona. – Szybko.

– Przyszło przed wirusem.

Bez zbędnych słów podał jej telefon z otwartą wiadomością.

– „Zostaw śledztwo albo demony przeszłości zbiorą kolejne żniwo” – przeczytała na głos, po czym dodała: – „Demony przeszłości”? Niczym z książek fantasy. Masz pojęcie, o jakie demony może chodzić?

W otoczce rudych włosów jej badawczy wzrok wydawał się jeszcze bardziej przenikliwy.

– W narkotykach nadepnałem na niejeden odcisk.

– Nie ty jeden. Bądź ostrożny i na wszelki wypadek przydziel rodzinie ochronę. Chcesz to umieścić w oficjalnym raporcie czy wolisz wyjść i zapomnieć, że tu wróciłeś?

Wyciągnęła w jego stronę dłoń z telefonem, który pospiesznie odebrał.

– Oficjalnie. Tylko wolałbym, żeby numer, z którego to wysłano, sprawdził ktoś niezależny.

– Rozumiem.

Wyszedł bez słowa, tak samo jak nowa szefowa bez słowa wróciła do przeglądania raportów. Impuls, który kazał mu zawrócić, teraz uspokajał jego sumienie. Nie miał sekretów. Przynajmniej bieżących.

Brank otrzymał od Ricka nie tylko adres, ale dokładne instrukcje, gdzie ma zostawić samochód i którymi uliczkami przejść, żeby dotrzeć do nowo wyznaczonego miejsca spotkania. Po dwudziestu minutach marszu dostrzegł nieprzyjemnie betonowe „dwunastki”, jak nazywano dwunastopiętrowe bloki z dwunastoma klatkami schodowymi usytuowane w byłej dzielnicy robotniczej. Symetrycznie rozmieszczone gmachy, nieskoszone trawniki i liczne, słabo artystyczne graffiti przytłaczały brzydotą. Nie wiedzieć czemu, po takim otoczeniu spodziewał się równie prymitywnych mieszkańców, a ku jego zdziwieniu, większość mijanych ludzi stanowili przyjezdni studenci, których nie stać było na wynajem mieszkania w lepszych częściach miasta.

Wszedł do szóstej klatki bez najmniejszego problemu. Domofon niby był, ale drzwi zostawiono otwarte, przytrzymane wyciągniętą ze środka wycieraczką. Na dole stały dwa wózki dziecięce. Zaskoczyło go, że w takim miejscu mieszkańcy nie obawiali się o swój cenny dobytek. Jak wiele złudnych wniosków wyciągają ludzie poprzez utarte w głowach schematy. Schematy. No właśnie. Wciąż go dręczyło, że rękawiczki, dzięki którym przestali wierzyć w winę Dana, zostały podsunęte przez samych braci, by zyskać dostęp do policyjnych danych. To było bardzo niepokojące przypuszczenie. Wszedł na piętro, gdzie przystanął przed metalowymi drzwiami windy i zawahał się, czy w ogóle naciskać przycisk. Czuł się, jakby wyszedł z domu nie do końca przekonany, czy zakręcił gaz na kuchence. W końcu popatrzył na drzwi wejściowe i zdecydował zawrócić. Kiedy mijał dziecięce wózki, uderzyła go kolejna zwodnicza myśl – bez ryzyka nic nie wskóra, a raz już odpuścił i nie było to dobre posunięcie. Wbiegł po schodach, bez zastanowienia nacisnął przycisk windy i gdy tylko zjechała na dół, wszedł do środka. Umówili się na ósmym piętrze, ale postanowił zatrzymać się dwa poziomy niżej, a resztę dystansu pokonać schodami. Machinalnie sprawdził broń i z przyspieszonym oddechem obserwował mijane piętra.

Gdy winda zatrzymała się z przeciągłym skrzypnięciem, wyszedł ostrożnie i rozejrzał wokół. Piętro zdawało się wyludnione. Niektóre mieszkania stały otwarte, a z ich wnętrza bił chłód pustki. Dostrzegł metalowe drzwi z zupełnie zamalowaną sprayem małą szybą, które prowadziły na klatkę schodową. Nic nie było przez nie widać. Uchylił je nieznacznie i w tym momencie krążąca w jego żyłach krew zastygła w bezruchu. Rick stał oparty o ścianę z zawadiackim uśmiechem. Postukał palcem w zegarek.

– Dwie minuty spóźnienia. – Minał Branka i rzucił chłodno: – Za mną.

Poszedł bardziej mechanicznie niż z rozsądku, a ręką po raz kolejny dotknął broni w kaburze.

– Nawet o tym nie myśl – syknął tamten, nie odwracając wzroku.

Zaczął drastycznie żałować podjętych decyzji i rozpaczliwie kombinował drogę ewentualnej ucieczki. Sytuacja zdawała się bez wyjścia, gdy nagle Rick się odwrócił.

– Boisz się, że cię odstrzele, glino?

– Pusto tu.

– Windy często się psują, ludzie wolą niższe piętra.

- Umówiliśmy się na ósmym.
- Słuszne spostrzeżenie. To dlaczego wysiadłeś na szóstym?
- Nie ufam ci.
- Nie musisz. Poza tym, gdybym chciał cię zabić, to już byś tu nie stał. – Mrugnął z psychopatycznym błyskiem w oczach.

Dreszcz przeszedł mu po plecach, w odpowiedzi tylko nieznacznie się uśmiechnął.

Weszli przez drzwi, które zamiast do mieszkania, prowadziły do korytarza poprzedniej klatki. Zaskoczył go ten architektoniczny wybieg i zaczął się zastanawiać, czy cały budynek był w ten sposób skonstruowany.

– Brak schodów przeciwpożarowych – wytłumaczył Rick, choć nawet go o to nie pytał. – Każde dwie klatki są połączone. Tu winda nie działa, więc musimy się przespacerować.

Po schodach przemierzali kolejne piętra, aż dotarli do jedenastego.

– Nie mogliśmy pojechać tą windą z szóstej klatki, skoro i tak są połączone? – zapytał lekko zdyszany, zdecydowanie musiał popracować nad kondycją.

– Tylko trzecie i szóste mają łączniki. Dziewiąte miało, ale... Nie chciałbyś tamtędy przechodzić. Chodź.

Cóż, architekt, który projektował „dwunastki” musiał mieć przy pracy podły nastrój z przebłyskami chorej fantazji. Weszli do dawno opuszczonego mieszkania, w którym leżało kilka kulawych krzeseł i przepalony na środku stół. Wnętrze cuchnęło pozostawionymi śmieciami, moczem i wilgocią. Rick spojrzął przez okno z bezpiecznej odległości, sprawdził telefon i dopiero wtedy odwrócił się w stronę policjanta.

– Nikt podejrzany nie krążył w okolicach wcześniejszego adresu.

– Bezpieczniej było go zmienić. Wolałbym, żeby nie widziano nas razem – odparł ostrożnie Brank. – Poza tym mieliśmy atak hakerski...

– Ewa jest w areszcie?

Uniósł brwi z zaskoczenia. Skąd wiedział?

– Masz u nas szpiega, czy wirus to twoja sprawa?

Prychnął krótkim, ale wyjątkowo nieprzyjemnym śmiechem.

– Niech się stamtąd nie rusza. I dopilnuj, żeby nie spotykała się z żadnym prawnikiem, chyba że z takim, któremu ufasz. Nie wiadomo, kogo do niej wyślą.

– Powiedział ten, co o mało jej nie zabił.

– Nie zabił, bo nie chciał zabić. Z kulawą nogą przynajmniej nie narobi głupot.

Spojrzał znów w stronę okna i na telefon. Rozmowa z nim przypominała spotkanie z Ewą w tamtą noc. Też ciągle sprawdzała ulicę.

– To jest ten moment, w którym musisz zdecydować, czy wchodzisz ze mną w układ, żeby doprowadzić sprawę do końca, czy składasz rezygnację i odchodzisz na wcześniejszą emeryturę.

Brank popatrzył na niego z ironicznym uśmiechem.

– Równie dobrze mogę stąd wyjść i ciągnąć sprawę bez ciebie. Chyba że tą przemową właśnie mi groziłeś?

– Ja nikomu nie grożę – odparł spokojnie. – Co najwyżej ostrzegam. Beze mnie nie masz szans.

– Skąd ta nagła troska?

– Bo jesteś na celowniku, Brank.

– Nie widzę, żebyś do mnie celował.

Odsunął się od niego i spojrzał znowu w okno.

– Nie ja, oni.

Brank wolał na wszelki wypadek nie podchodzić do okien, więc tylko zapytał:

– Kto?

– Jakbym wiedział, to nie bylibyście mi potrzebni.

– Zdawało mi się, że rozmawiasz z nami ze względu na brata.

Rick uśmiechnął się z politowaniem. Oczy w dalszym ciągu iskrzyły dziwną mieszanką pewności siebie i wyrachowania.

– Dan potrafi o siebie zadbać – skwitował. – Posłuchaj, nie mamy za wiele czasu, bo możliwe, że przywlokłeś za sobą ogon. Muszę wiedzieć, czy mogę na ciebie liczyć, czy nie. Inaczej, radź sobie sam.

– Jeśli wejdę z tobą w układ, to jak nie oni, kimkolwiek są, to żona mnie wykończy.

– Niewykluczone. – Uśmiechnął się. Podeszedł do niego i dodał poważnym tonem. – Ale jak w to wejdiesz, zrobię wszystko, by odnaleźć twoją córkę.

Ciśnienie skoczyło niebezpiecznie, a dech zastygł w piersiach. Patrzył mu w oczy i ani przez chwilę nie wątpił w szczerść jego słów. Mógł być jego ostatnią nadzieją...

– Właśnie dlatego nie angażuję się emocjonalnie – odparł po chwili Rick.

– To nie wiesz, co tracisz.

Po raz pierwszy, od kiedy się z nim spotkał, tamten spuścił wzrok, odwrócił się i zapatrzył w pustkę bezchmurnego nieba.

– Wiem.

Brank zamilkł. Tym jednym słowem, wypowiedzianym dziwnie smutnym głosem, objawił mu się człowiek z krwi i kości, który przynajmniej kiedyś posiadał uczucia. Patrząc na niego, trudno było w to uwierzyć, ale poczuł, że tylko on może rzeczywiście przybliżyć go do znalezienia Inez.

– Niech będzie. – Wypuścił przetrzymywane powietrze. – Ale żeby było jasne! Nie jestem i nigdy nie będę twoim szpiegiem! Powiedzmy, że mamy zawieszenie broni i wymianę informacji potrzebnych do schwytania tych tam – machnął w stronę okna – kimkolwiek do cholery są – mruknął do siebie.

Odwrócił się w jego stronę, a żadna zmarszczka nie zdradzała wcześniejszego smutku. Wyciągnął dłoń, którą Brank uściskał niechętnie. Pakt, istny pakt z diabłem. A diabeł tylko się uśmiechnął.

– Po co ci Anna?

Rick wyraźnie zmieszał się tym pytaniem, ale odrzekł bez skrępowania:

– Jest jedyną żywą przynętą, jaką znam.

– Przynętą?

– Mhm, w którymś momencie pociągnęła za nieodpowiednie sznurki i stała się ich celem. Na szczęście jest niezła w uciekaniu, więc wciąż jej nie dopadli. Ale są blisko.

– To dlaczego ją odsunąłeś?

Wyszczrzył kły w szerokim uśmiechu i dodał lekko rozbawionym głosem:

– Wiesz, że to jest wyjątkowo trudna i uparta kobieta. Zresztą, na co dzień pracujesz z jej siostrą, to masz pewne wyobrażenie. Jak myślisz, co by zrobiła na wieść, że Ewa jest w areszcie?

– Wyglądaliście na zgraną parę.

– Dobrze, bo tak mieliśmy wyglądać. Musiałem jeszcze kogoś wywabić, przez co tym bardziej nie mam czasu na pilnowanie niesfornej kobietki. Ale bez obaw, obserwują ją moi ludzie, nic jej nie grozi.

Brank nie był co do tego przekonany. Sam ledwo ją rozpoznał w sklepie z elektroniką, a jej pewność siebie sugerowała dawno zgubiony ogon. Ale mógł się mylić. Rick podszedł do niego z telefonem, na którym wyświetlił zdjęcia czterech mężczyzn.

– Od dziś to twoja i żony ochrona, nikomu innemu nie ufasz. Jeśli jadacie na mieście to tylko u Boba, zakupy tylko w dużym markecie, za każdym razem innym. Weź ten telefon, swój wyrzuć po drodze. Kontaktujesz się ze mną tylko w pilnych sprawach, lepiej, żeby nikt nas razem nie widział.

Spojrzał na niego badawczo, więc Brank pośpiesznie wydukał:

– Mój przełożony wie, że poinformowałeś nas o akcji z Repielem w roli głównej.

Zaśmiał się jak ze świetnie opowiedzianego kawału.

– Osłabiłem ich skład, ale to nie koniec ich szpiegów w waszej ekipie. Lepiej się im dobrze przyjrzyj, a Donovana poinformuj o przerwaniu ze mną dobrych relacji. Im mniej osób wie, tym bezpieczniej.

Przytaknął ruchem głowy. Dziwnie czuł się, słuchając poleceń takiego młodzika.

– Wiesz, co się stało z Jasonem Smithem?

– A co z nim? – zapytał ze szczerym zainteresowaniem.

– Zniknął parę dni temu. Pracował dla ciebie?

– Nie, mieliśmy podobny układ jak z tobą teraz... tylko że nie chciał nic w zamian. Chciał ich tylko złapać.

– To prawdopodobnie byli pierwsi.

Rick zaczął nerwowo pocierać przerosnięte kości dłoni, które zdeformowały się prawdopodobnie na skutek licznych walk wręcz.

– Mógł też uciec – powiedział bardziej do siebie.

– Miał powód?

– A kto nie ma.

Nagle wyciągnął z kieszeni telefon i odebrał, mimo że Brank nawet nie zanotował, żeby coś dzwoniło.

– Jak to wam, kurwa, zniknęła?! – krzyknął nerwowo.

Czyli jednak udało jej się zgubić pościg.

– Czterech ludzi nie potrafi upilnować jednej kobiety?! Gdzie... nie obchodzi mnie to... gdzie widzieliście ją po raz ostatni?

Rozłączył się i kopnął w kulawe krzesło. Odrzut był niesamowity, a sfatygowany mebel wyzionął ducha na równie paskudnej ścianie. Policjant odsunął się na wszelki wypadek, wołał nie kusić losu. Rick minął go bez słowa i skierował się do wyjścia. W tym momencie w drzwiach pojawił się zapuszczony żul.

– Freaky, ktoś sypanął. Przechodzimy do ewakuacji.

– Jak blisko?

– Zaraz wejdą do budynku.

– Zaczynajcie. Chyba nie wystawiłeś mnie do wiatru, co? – syknął w stronę Branka i wyszedł z impetem.

Podeszli do okna przeciwległego mieszkania. Z sufitu wystawał żelazny hak z zaczepioną stalową linką. Christopher przesunął wzrokiem po drucie i z przerażeniem stwierdził, że biegnie do następnego budynku. Odległość nie była wielka, ale wysokość owszem. Rick podał mu uprząż, a gdy się z nią uporał, sprawdził pobieżnie zapięcia.

– Nogami do przodu, nie puszczaj drążka, hamowaniem się nie zajmuj – instruował go, przyczepiając do linki. – Tylko wyceluj w okno. Dasz radę?

Nie sądził, by miał jakieś wyjście, więc tylko lekko skinął na zgodę. Gdy wyjrzał przez okno, z dolnych pięter zaczął wydobywać się gęsty dym. Skurczybyk umiał planować, to musiał mu przyznać. Na parapecie zawahał się na moment, ale dym dał złudne poczucie komfortu. Przynajmniej nie widział dzielącej go z ziemią odległości. Poczul klepnięcie w ramię i w tym samym momencie wyskoczył. Sunął z łomoczącym sercem i ledwo dostrzegł wlot okna zza szarych kłębów. Sygnał przeciwpożarowy dudnił przeciągle, a hamowanie rzeczywiście było zadziwiająco płynne. Rick pojawił się tuż za nim i od razu wciągnął linę. Brank jedyne co słyszał, to własne, przyspieszone tętno. Nagle Freaky spojrział w telefon, a w jego oczach zapłonęła wściekłość.

– Cholerne psy!

Brank sam nie wiedział, co robić. Ale na wyciągnięcie broni i tak już było za późno.

Areszt ROCA był wyjątkowo nieprzyjemnym miejscem. Ściany w kolorze pistacji przypominały jej horrory, które po kryjomu oglądała w dzieciństwie. Metalowa prycza, brak okien, toaleta i wszechobecna pustka wyzwalały nieznaną dotąd, klaustrofobiczne lęki. Najgorszy był wentylator – włączał się średnio co parę minut z wydłużonym piskiem, doprowadzając ją tym samym do istnego szału. Nerwy miała na wyczerpaniu i zaczęła obmyślać plany unieszkodliwienia piszczącego urządzenia. Niestety, nawet gdyby znalazła dostateczny sposób na pozbycie

się cholernego pisku, wróg był zbyt wysoko. Usiadła zrezygnowana. Teraz najważniejsza była rozmowa z prawnikiem umówionym na popołudnie.

Nagle usłyszała chrzęst otwieranego zamka, szuranie zbyt długich drzwi, po czym jej oczom ukazała się postać nowej pani dyrektor – Adriany Heldany.

– Dzień dobry, Ewo.

– Nie taki dobry, jak widać – oznajmiła, po czym wstała się przywitać. – Witam w moich skromnych progach. Co sprowadza samą górę na sam dół?

– Wiesz, kto mógł to zrobić?

Wzruszyła ramionami. W jej ocenie każdy i żaden. Telefon miała cały czas przy sobie i nie miała pojęcia, w jaki sposób ktoś mógł aktywować przez niego wirusa. Spojrzała w twarz Heldany i poczuła niepokój. Była blada. Zupełnie blada.

– Wiadomo coś o Jasonie? – zapytała Ewa drżącym głosem. Strapiona mina szefowej nie wróżyła dobrych wieści.

– Nie. Ale...

– Co się stało?! – krzyknęła niespodziewanie.

– Brank zaginął.

Stała i nie mogła wykrztusić ani słowa, ani jęku. Nic. Przed oczami zobaczyła liczne migoczące punkciki. Przysiadła na pryczy zupełnie przytłoczona.

– Ktoś dał cynk lokalnej policji, że w połowicznie opuszczonym bloku robotniczym przy porcie jest przetrzymywany agent ROCA. Telefon był anonimowy. Wysłali antyterrorystów, ale nikogo nie znaleźli. Poinformowali nas przed chwilą. Z wstępnych ustaleń wynika, że samochód porzucił na parkingu przy sklepie, a telefon po wyjściu z agencji. Nie wygląda to dobrze, Ewo.

– No nie... Dlaczego nie dali znać wcześniej? Przed wysłaniem...

– Nie potrafię ci na to odpowiedzieć – przerwała. – Samo zgłoszenie jest podejrzane, bo niby skąd wiedzieli, że to agent ROCA? Ktoś dokładnie wiedział, kim on jest. A wasz informator? Mógł się tam z nim umówić?

– Mógł – odrzekła krótko. Nie podobał jej się sposób, w jaki Heldana zaczęła prowadzić rozmowę.

– Kim on jest?

– Nie pytaj. I tak nie odpowiem.

– Sądziłam, że się jednak dogadamy – odparła surowo.

Ewa odwróciła twarz w drugą stronę. Wentylator skrzypnął po raz kolejny.

– Masz spotkanie z adwokatem – oznajmiła beznamiętnym tonem.

– Elizabeth Donor? – zapytała zupełnie zaskoczona. Prawniczka wyraźnie dała jej do zrozumienia, że wcześniej, niż o piątej nie zdąży jej odwiedzić.

– W rzeczy samej. Czeka w sali przesłuchań. Chodź.

Wolała nie okazywać, jak bardzo obawia się tego spotkania. Miała dziwne przeczucie, że ktoś postanowił skuteczniej odsunąć ją od śledztwa. Wstała i wytarła spocone dłonie o spodnie. W środku trzęsła się ze strachu, lecz udawała zupełnie spokojną i opanowaną. Kiedy weszła do sali przesłuchań, od razu dostrzegła, że przeczucia ją nie myliły – przy stole siedziała kobieta, ale zdecydowanie nie była to Elizabeth Donor.

Z trudem otworzył napuchnięte oczy. Rzęsy kleiły mu się do twarzy zlepione mieszaniną zastygłej krwi i potu. Świadomość zaczęła wracać. Z zaskoczeniem zdał sobie sprawę, że nic nie czuje. Żadnego bólu. Spojrzał na pocięte ramię – ktoś owinął je czystym bandażem, który chciał odchylić lewą dłoń, gdy z przerażeniem stwierdził brak palca wskazującego – również opatrzonego. Wciąż nie czuł bólu. Rozejrzał się wokół. Siedział w ciemnym pomieszczeniu, które rozświetlała migocząca świeca. Zamrugał. Powieki ciążyły. W pobliżu stało pieczone udko i woda. Pachniało kurewsko dobrze. Ślina ściekła po brodzie, nie miał siły jej ścierać. Obok jedzenia była miska parującej wody, mydło, ręcznik i równo poskładane ubranie. Uśmiechnął się mimowolnie. Czyżby w końcu uwierzyli, że nic nie wie? Spojrzał na kurczaka. Irracjonalnie pomyślał, że go wypuszczą. Nakarmią i wypuszczą. Tylko po co mieliby to robić... i to teraz... gdy on już wiedział. Nie powinien iść sam na tamto spotkanie. Nie powinien nikomu ufać. Kurwa! Gdzie popełnił błąd? I to fatalny błąd. A teraz za niego płaci. Srogo. Panika zaczęła wracać, tętno przyspieszyło. Rzucił się na pokarm w kompletnym amoku. Niespodziewanie coś chwyciło go za kostkę, a on bezładnie uderzył o betonową posadzkę. Spojrzał na nogę – stalowy łańcuch krępował mu ruchy. Podniósł wściekły wzrok. Kurczak pachniał, woda parowała, ale do niczego nie sięgał. Brakowało odrobiny. Ale nie sięgał. Ból zaczął wracać. Krzyknął. Nikt nie

przyszedł. Krzyknął znowu, ale nic to nie zmieniło. Pierwsze co poczuł, to rwący ból zęba, który pulsował z różnym natężeniem. Dotknął palcami – przewiercona miazga. Potem odezwała się rana po uciętym palcu, pokłute żebra, przypalona stopa... Ból rozrywał go od środka. Zaczął miotać się gwałtownie, ale zaciśnięty na kostce łańcuch obtarł mu jedynie skórę. Krzyknął. W zasadzie to już nawet nie wiedział, czy to on krzyczy...

Ewa weszła do sali przesłuchań i z przerażeniem stwierdziła, że siedząca przy stole kobieta nie jest zatrudnioną przez nią prawniczką. Zanim strażnik opuścił pomieszczenie, zatrzymała go dłonią i poprosiła, żeby chwilę zaczekał. Kobieta podająca się za Elizabeth Donor obróciła twarz pełną wyrzutu, na co Ewa pospiesznie odprawiła ochronę.

– Napędziłaś mi niemałego stracha, siostrzyczko – odparła, gdy zostały same.

Anna miała wprost idealne przebranie, a chemicznymi zabiegami mocno zmieniła rysy twarzy. Nie mogła oderwać od niej wzroku – zupełnie siebie nie przypominała.

– Nie znalazłam lepszego sposobu na spotkanie z tobą.

– Uścisnęłabym cię, no ale... – Mrugnęła w stronę kamery zawieszanej w kącie sufitu.

Anna zrobiła nienaturalny grymas, który miał być zapewne uśmiechem. Chemia miała swoje minusy. Teraz już wiedziała, dlaczego jej siostra stroniła od odwracania głowy. Kamera była tuż za nią.

– Rick mnie zdradził.

– A czego się, do cholery, spodziewałaś?! Co to w ogóle miało być?

– Przedstawienie, Ewo, zwykłe przedstawienie. – Zwiesiła głowę.

– I tylko tyle?

Anna uniosła wzrok i spojrzała z politowaniem.

– Proszę cię. Nie udało mi się przed nim uciec i wiem, że to on cię postrzelił. Obiecał zostawić cię w spokoju i ochronić mnie przed... no wiesz...

– Charliem?

– Między innymi. No ale wywalił mnie z mieszkania, posłał za mną czwórkę nieudaczników, ale nie dałam się długo śledzić, no i...

– Czekaj! Chcesz mi powiedzieć, że Charlie dowiedział się, że żyjesz i zostałeś z tym sama?!

Anna spuściła zakłopotany wzrok. Kiedy znowu go podniosła była z niego niezwykła pewność siebie.

– Spokojnie. Spójrz na mnie, jestem w najlepszej agencji śledczej i nikt nie wie, że nie nazywam się Elizabeth Donor. Znam miasto i ukryję się przed Charliem...

– Tak jak przed Rickiem!

– Ostatecznie i przed nim mi się udało – syknęła. – Oni sobie powojują i może moje problemy same się rozwiążą.

Ewa rozsiadła się na krześle. Nigdy nie potrafiła skutecznie wpływać na decyzje młodszej siostry, więc i teraz wiedziała, że nic nie wskóra.

– Nie wspominałaś, że znasz świetnego hakera – stwierdziła po chwili. Anna zmieszała się, a dorodny rumieniec wykwitł na jej policzkach.

– Skąd ten pomysł? – zapytała pozornie obojętna.

Ewa nachyliła się nad stołem i niemal nie ruszając ustami, wymamrotała:

– Żeby podszyć się za mojego prawnika, nie wystarczy ładnie się ubrać i wziąć kilka pustych kartek w nowej teczce.

Anna przymknęła oczy, a gdy ponownie je otworzyła, jej twarz przybrała wyraz zrezygnowania.

– Dobra... – zaczęła, ale zamilkła na dźwięk nagłego zamieszania, jakie powstało na korytarzu. Głos mężczyzny mieszał się z chrzęstem otwieranych zamków. Brunet w okularach, w eleganckim garniturze wyrzucał Heldanie niekompetencję, za wpuszczenie jego asystentki na rozmowę z „panną Saphir”. Adriana z telefonem przy uchu potwierdziła jego wersję i przeproszała z niemalym zakłopotaniem w głosie. Siostry spojrzały po sobie z niepokojem. Brunet wszedł zamasyście, a drzwi zamknęły się z trzaskiem.

Anna podejrzewała, że prędzej czy później siostra wyciągnie z niej informacje o Rokit, jej hakerskim aniele stróżu. Jednak nieznamy, który wtargnął do sali przesłuchań, skutecznie przerwał wyznanie. Wzrok Ewy nie pozostawiał złudzeń – to mógł być morderca. Pchła przesunęła dłonią po leżących w teczce „dokumentach”, chwyciła spinacz i rozwinęła pod stołem. Słaba broń, musiała przyznać, ale uznała, że lepsza taka niż żadna.

Siedziały w skupieniu. Mężczyzna usiadł obok Anny, a gdy tylko dźwięk zamykanych drzwi oznajmił, że zostali sami, wyciągnął rękę w jej stronę i powiedział spokojnym głosem:

– Spinacz poproszę.

Popatrzyła z zaskoczeniem na jego twarz i uśmiechnęła się mimowolnie.

– Dobry jesteś, panie Freaky – przyznała.

– Ty też.

Spojrzał jej głęboko w oczy a podziw, jakim ją obdarzył, wraz z czarującym uśmiechem sprawiły, że policzki momentalnie się zaczerwieniły. Odwróciła twarz z nadzieją, że wstrzyknięta mikstura, zamaskuje rumieniec. Myślami wróciła do upokarzającego poranka, żeby choć trochę uspokoić zdradliwe odruchy. Siostra nie mogła się zorientować, ile przyjemności czerpała z prowadzonej z nim gry. Kątem oka widziała, jak przywrócił spinaczowi wcześniejszy kształt i wsunął w teczkę.

– Co zrobiłeś Brankowi? – zapytała Ewa.

– To nie twoje zmartwienie – odrzekł suchym tonem. – Ale żeby cię uspokoić, powiem tylko tyle, że żyje.

Ewa wyraźnie odetchnęła z ulgą, na co on z uśmiechem dodał:

– Jeszcze.

Przysunęła się do niego gwałtownie i ścisnęła za rękę.

– Wiesz, że mogę ukrócić twój spektakl jednym słowem.

Spojrzał na dłoń Ewy, przesunął kciukiem po jej palcu, wyjątkowo czule.

– Ja sobie w więzieniu poradzę. A ona?

Ewa spróbowała cofnąć dłoń, ale skutecznie ją przytrzymał. Uśmiechnęła się do niego, a oczy zaiskrzyły jej chytrze. Anna dostała gęziej skórki. Wtedy jej siostra nachyliła się nad stołem, Rick zrobił to samo, a ona poczuła nieprzyjemne ukłucie zdrady. Ich wbite w siebie spojrzenia, przyprawiły ją o zawrót głowy.

– To co takiego ode mnie chcesz? – Usłyszała spokojny głos Ewy. Przestała na nich patrzeć, tylko z uporem przyglądała się czarnej teczce. Mimo to widziała jego dłoń, która wciąż ścisnęła palce siostry.

– Wszystko to, czego jeszcze mi nie dałaś.

Nie wytrzymała. Spojrzała na niego, ale nie odrywał wzroku od Ewy, tak samo jak ostatnim razem w porcie.

– Zapomnij – odparła agentka, ale ton jej głosu, zamglone oczy, wszystko dawało odwrotne sygnały.

– Twoja siostra też tak mówiła, a przespala się ze mną parę dni później.

– Ja tu wciąż jestem, jakbyście nie zauważyli – syknęła zakłopotana Anna. – Ale może lepiej zostawię was samych.

Wstała z nadzieją rychłego opuszczenia sali. Nie zamierzała być dalszym świadkiem ich flirtu. Atmosfera wokół zgęstniała, a pomieszczenie wypełniła nieprzyjemna duchota. Zanim zrobiła krok, poczuła ból w przedramieniu. Ścisnął ją wolną ręką i usadził z powrotem. Popatrzyła na niego z wyrzutem, ale wciąż nie odrywał wzroku od Ewy, która sprawiała wrażenie, jakby obecność Anny dopiero do niej dotarła.

– Nie jestem moją siostrą – skwitowała krótko.

– Dlatego wciąż się staram.

Zabolało. Poczuła nagły ścisk żołądka i silne pieczenie wokół oczu, które sygnalizowało nadciągające łzy. Starła się skierować myśli na inne tory, by powstrzymać falujące z wściekłości ciało. Skurwiel! Jak mogła pozwolić mu wtargnąć w jej życie i zrobić w nim bajzel?! Chciała wsunąć spoczone dłonie pod stół, ale zorientowała się, że wciąż ją trzymał. Szarpnęła, na co zwolnił uścisk i zabrał rękę. Puścił również dłoń Ewy i wstał niespiesznie.

– Zostań w areszcie, tu jesteś bezpieczna.

Anna zignorowała ich oboje i skierowała się do wyjścia. Upokorzenie, które towarzyszyło jej od fatalnego poranka, nieprzyjemnie się nasiliło. Nie chciała widzieć spojrzenia siostry, nie chciała patrzeć w hipnotyczny wzrok Ricka, chciała po prostu wyjść. Coś było między nimi, przez co poczuła się podwójnie oszukana. Żadne z nich nie raczyło jej o tym wspomnieć. Nawet jej własna siostra! Zanim strażnik otworzył drzwi, poczuła dłoń Freaky'ego na swoim pośladku. Tego już było za wiele! Spiorunowała go wzrokiem, ale tylko bezczelnie się uśmiechnął. Drzwi w międzyczasie otwały się głucho, więc przybrała przyjazny wyraz twarzy, żeby uniknąć kłopotliwych pytań. Na nic. Strażnik, gdy tylko ją zobaczył, rzucił z troską:

– Wszystko w porządku? Strasznie pani zbladła.

Rick przesunął dłoń z pośladka na plecy, a jego dotyk palił ją od środka.

– To moglibyście czasem wietrzyć pomieszczenia przesłuchań! – odburknęła z obcym akcentem i przyspieszyła wyjście.

Korytarz przemierzyła zdecydowanym krokiem. Nie patrzyła na towarzyszącego jej gangstera, a mimo to czuła jego dobry humor, który zaczął doprowadzać ją do furii. Z czego on się tak, do cholery, cieszył? Spojrzała na niego. Uśmiechał się. Znowu miała ochotę mu przywalić. Jego twarz aż się o to prosiła. Bez słowa przeszli na parking przed budynkiem, gdzie Rick poprowadził ją do czarnej toyoty. Nie miała wyjścia, musiała

z nim wsiąść. Robienie scen przed budynkiem ROCA zaprowadziłyby ją co najwyżej do sąsiedniego aresztu. Zresztą, uciec mogła w każdej chwili...

Sekundę później na jej nadgarstku zabłyszczała wyjątkowo ciasna, srebrna bransoletka.

– Co to, kurwa, jest? – syknęła i ze wszystkich sił spróbowała zdjąć metalowe cholerstwo.

Rick ze spokojem patrzył w przednią szybę, po czym odpalił samochód.

– Nadajnik – odparł od niechcienia i spojrzał we wsteczne lusterko.

– Nadajnik?! Za co?

– Bo nie mam czasu się za tobą uganiać. – Ruszył.

– Uganiać? – Parsknęła sztucznym śmiechem, po czym rzuciła gniewnym tonem: – Sam kazałeś mi się wynosić! Zapomniałeś?!

Milczał wpatrzony w jezdnię. Skupiła na nim swój wzrok, ale najwyraźniej nie czuł zakłopotania. Żaden z mięśni twarzy nie drgnął nerwowo. Po prostu jechał.

– Nastąpiła drobna zmiana planów – powiedział po chwili, gdy odwróciła się od niego.

– Czyli?

– Czyli pokazanie się z tobą w monitoringu miejskim ściągnęło tamtych, kimkolwiek są...

– ...ale nie Charliego? – dokończyła za niego.

– Ale nie Charliego.

Znowu prowadził w ciszy, którą postanowiła przerwać.

– To co zamierzasz?

– Zabiorę cię na wystawne przyjęcie biznesowe. Spodoba ci się.

– Z pewnością – prychnęła. – Typowo moje klimaty! A potem co? Znowu mnie wystawisz sępom na pożarcie? Drugi raz się na to nie nabiorę!

– Nie wystawiłem cię. – Po raz pierwszy od kiedy byli w samochodzie, na nią spojrzał. Gdy tylko inne pojazdy ruszyły na zielonym świetle, odwrócił wzrok, ale nie miała wątpliwości, że nie zamierzał jej zgubić.

– Następnym razem zatrudnij lepszych ludzi, przy tych nawet nie musiałam się specjalnie starać.

Położył dłoń na nadgarstku, który obejmowała nietypowa biżuteria.

– Nie będzie następnego razu.

Znowu pozostały niedopowiedzenia, ale postanowiła nie wnikać, co dokładnie miał na myśli. Cofnęła dłoń.

– Skąd wiedziałeś, że będę u siostry?

Popatrzyła w lusterko, opuchlizna zaczynała powoli schodzić.

– Bo tylko ona ci została.

Wjechał na rzadko uczęszczany podziemny parking, który swoim wyglądem nie zachęcał do pozostawiania tam pojazdów powyżej dwutysięcznego rocznika. Zgasił silnik i metodycznie zaczął ściągać brodę, soczewki, brwi, aż całkowicie powrócił do swojego wyglądu. Wtedy spojrzął w jej stronę i dodał stanowczo:

– I haker, którego chronisz.

– Mylisz się – rzuciła pospiesznie, ale była pewna, że skoro siostra się zorientowała, to on tym bardziej.

– Nie kłam. – Chwycił ją za twarz. Schodząca opuchlizna lekko swędziała, ale jego dotyk sparaliżował wszelkie czucie. – Kim on jest?

– Mój haker, moja sprawa.

– Twój haker jest wyjątkowo dobry. – Puścił ją.

– Nie ma z tym nic wspólnego.

– Ma więcej, niż ci się wydaje.

– Nic ci do niego.

Zdała sobie sprawę, że nawet nie wiedział, że mówią o kobiecie.

– Ufasz mu? – zapytał, a w jego spojrzeniu dostrzegła nietypowy błysk troski.

– Własnej siostrze nie ufam.

– A jemu?

Wzruszyła ramionami, choć doskonale wiedziała, że Rokit niejednokrotnie udowodniła swoją przyjaźń. Nie miała powodów do wątpliwości, ale... Po zdradzie Mózga, kolegi z dzieciństwa, którego miała za brata, nikomu już nie wierzyła.

– Nie ufaj mu – szepnął do jej ucha, a brzmiało to wyjątkowo groźnie. Odwróciła się w jego stronę.

– Nie ufam to tobie, Ricku...

Chwycił ją za włosy i niespodziewanie zatopił swoje usta w krótkim, namiętym pocałunku. Była tak zaskoczona jego reakcją, że nie zdążyła zareagować. Kiedy się odsunął szepnął tylko:

– Dobrze.

Wyszedł pospiesznie, po czym usłyszała jeszcze jego głos za drzwiami:

– Czekam w drugim samochodzie.

Siedziała zupełnie oszołomiona. Kolejny raz nic z tego wszystkiego nie rozumiała. Spojrzała na swoje odbicie i dostrzegła zupełnie inną Annę – ta

z lustra uśmiechała się bezczelnie.

Donovan przekroczył próg swojego biura z głośnym trzaśnięciem drzwiami. Zdemontowanie siłownika to była jedna z pierwszych czynności, jakie wykonał po objęciu stanowiska szefa wydziału. Rzadko krzyczał, rzadko tracił nerwy, tym prostym gestem dawał otoczeniu znak, że jest wściekły i lepiej mu nie przeszkadzać. Zawsze działało. Odłożył telefon na biurko i ze zrezygnowaniem spojrział na ostatniego papierosa w paczce. Miał już dość dzisiejszego dnia. Podeszedł do okna, które otworzył silnym, krótkim szarpnięciem. Żar rozlał się po pomieszczeniu. Wsunął papierosa w zeschnięte wargi i dłuższą chwilę kłął na zapalniczkę, która z jakiegoś, sobie tylko znanego, powodu, postanowiła się na niego wypiąć. Gdy wreszcie okiełznał niewspółpracujący przedmiot, a dym zaczął przyjemnie wypełniać płuca, usłyszał dźwięk przychodzącej wiadomości. Znieruchomiał. To był jeden z tych momentów, w których czuł, że zawał był bliski. Podeszedł do biurka, papieros wypadł gdzieś po drodze, zachwiał się na moment, przytrzymał ręką blatu i drżącą dłonią podniósł telefon. Jeśli na moment przed śmiercią, życie przeskakuje człowiekowi przed oczami, to był znak, że zaraz umrze...

Zdażył wykręcić numer Adriany i osunął się na podłogę.

Ewa przestała zwracać uwagę na popiskujący wentylator. Myślami wciąż była w sali przesłuchań, wciąż miała przed oczami swoją ukochaną siostrę, tak fatalnie zazdrosną o znienawidzonego przez nią gangstera. Dlaczego ze wszystkich możliwych mężczyzn musiała zadurzyć się właśnie w nim? Zupełnie nie wierzyła w wersję „zwykłego przedstawienia”, jakie rzekomo odgrywali. Nagle usłyszała za drzwiami nietypowe zamieszanie. Zanim do nich podeszła, otworzyły się gwałtownie i stanęła twarzą w twarz z mocno zasapanym ochroniarzem. Ledwo łapał oddech, ale z tego co wydukał, dowiedziała się, że ze względu na nowe okoliczności, zostaje zwolniona, z brakiem możliwości opuszczania budynku. Coś jeszcze dodał, ale już go nie słuchała, tylko ominęła pospiesznie i w podskokach pobiegła do swoich. Z zastrzyku adrenaliny zapomniała o kulach, które, parę sekund później, podrzucił poczerwieniały z wysiłku ochroniarz. W sali zdecydowanie

panował stan wyjątkowy. Powietrze przesiąknięte było potem i ostrą wonią dymu papierosowego. Klimatyzacja nie radziła sobie z otwartym oknem, w którym stała przepelniona popielniczka. Rozejrzała się wokół. Merden z szybkością karabinu maszynowego stukał w klawisze, na ekranie przewijały się kolejne klatki monitoringu miejskiego. Stoleman dzwonił, Eduardo przeglądał profile społecznościowe, Heldana rozmawiała z zupełnie bladym Donovanem, którego dymiący papieros leniwie zwisał w dłoni. Podeszła do dyrektorki, ale tamta momentalnie zbyła ją machnięciem ręki. Po wyjaśnienia podskoczyła do Eduarda:

– Co się stało? Coś z Brankiem?

Pokręcił głową, na co odetchnęła z ulgą.

– Donovan dostał kolejne pogrożki – powiedział wyjątkowo opanowanym tonem.

– Kolejne? – spytała. Eduardo, nie odrywając wzroku od monitora, wręczył jej wydruk. – O kurwa! „Mamy twoje córki”?!
Przytaknęła.

– Miały przydzieloną ochronę, ale po wyjściu z kina, ktoś odurzył naszych agentów. Kiedy się ocknęli, dziewczyn nigdzie nie było.

– Na cholere sprawdzasz ich profile?

– Merden ustalił, że to nie pod kinem je przejęli. Weszły do metra i nie wiadomo, dokąd pojechały, bo na stacji...

– Wandale rozbili kamery?

– Nie. Poszli dalej, cały system monitoringu padł na godzinę. Nie mamy pojęcia, gdzie wysiadły. Stoleman wydzwania po znajomych, Merden z ekipą przeglądają poszczególne stacje, ale to jak szukanie igły w stogu siana.

– A ty sprawdzasz, dokąd lubią chodzić?

– Coś w ten deseń. Sprawdź młodszą.

Przysiadła się do boksu obok i dołączyła do poszukiwań.

– Wiadomo, gdzie się podział Brank? – zapytała po chwili. Zdjęcia młodszej córki to w większości kiepskiej jakości selfie z mało widocznym otoczeniem. Trudno było coś wyłuskać.

– Nie. Jason też przepadł jak kamień w wodę. W mojej ocenie to lepiej nie wychodzić z agencji, bo można już tu nie wrócić.

– Ja i tak mam zakaz – mruknęła. – Ta pierwsza wiadomość mocno różni się od drugiej. Nie sądzisz?

Kątem oka widziała, jak wzruszył ramionami, więc skupiła się na pracy. Pół godziny później po przejrzeniu, o zgrozo, setek zdjęć, wciąż nic nie znalazła. Przeskoczyła do profilu starszej córki w nadziei, że może Eduardo coś pominął. Dziesięć minut później krzyknęła do Merdena, żeby sprawdził kilka kawiarni, które mogły mieć, przewijające się na zdjęciach dziewczyn, serwetki z kwiatem lotosu. Pięć minut później usłyszała, jak analityk krzyknął na Heldaną, która w mgnieniu oka znalazła się obok. Minutę później Donovan zemdlał po raz drugi.

– Ktokolwiek to był, nie krył się z tym porwaniem – podsumował cicho Merden.

Donovan oprzytomniał. Odmówił odpoczynku w „sali śpiocha” i wbrew zaleceniom dyżurnego lekarza, postanowił obejrzeć nagranie raz jeszcze. Z pierwszej projekcji mało zapamiętał. Analityk przez chwilę się wahał, ale gdy szef warknął w jego stronę, żeby wreszcie puścić, teatralnie wcisnął „enter”.

Emma i Luiza siedziały w kawiarnianym ogródku, rozmawiały, śmiały się, kelner przyniósł im imbryk z herbatą... jego ukochane córeczki... Poczuł, jak oczy zaczynały mu wilgotnieć, zacisnął mocniej pięści, wiedział co się zaraz stanie. Od strony jezdni nadjechał czarny van, z którego ekspresowo wyskoczyło dwóch zamaskowanych mężczyzn. Dziewczynki spojrzały z przerażeniem, zupełnie zaskoczone sytuacją. Emma próbowała uciec. Nie zdążyła. Szamotały się w ich potężnych ramionach. Młodsza, bardziej zadziorna, kopała, gryzła... zuch dziewczyna...

Niestety wszystko na próżno. Upchnęli je do samochodu i odjechali. Nikt nie pomógł. Zabrali mu córki i odjechali... Najzwyczajniej odjechali...

Heldana w milczeniu podała mu wodę. Wypił z wdzięcznością. Musiał szybko wziąć się w garść. Nie mógł ich zawieść. Po prostu nie mógł.

Ewa na widok porwania dwójki przerażonych dziewczyn poczuła nagłe mdłości. Wiedziała, że trauma w tak młodym wieku fatalnie odbija się na późniejszych decyzjach. Merden zgubił vana w „czarnym kwadracie”, którego nie obejmował żaden monitoring. Heldana od razu wysłała ludzi „zza ściany” do przeszukania dzielnicy. Bez powodzenia. Wstępne

zgłoszenia nie pozostawiały złudzeń, mieszkańcy nie zamierzali współpracować i oficjalnie van rozplynął się w ich milczeniu. Ewa poczuła ucisk w żołądku. Wbrew temu co podpowiadało serce, musiała odsłonić część zdobytych w tajemnicy informacji. Podeszła z groźnym wyrazem twarzy do Eduarda, który cofnął się o kilka kroków.

– To jest ten moment, Nachosik, w którym oznajmiasz wszystkim, co tu naprawdę robisz! – warknęła, przysunęła usta do jego ucha i syknęła ściszym głosem: – W przeciwnym razie, zajmę się twoimi jajami inaczej niż do tej pory.

Popatrzył na nią jak na zdrajcę, ale wiedziała, że w tej sytuacji nie może go chronić. Eduardo od dawna sprawdzał Donovana. W jego spojrzeniu był błysk planowanej wendety, a do takich iskerek miała niebывałe oko.

– Szpiegowałeś mnie za moimi plecami? – zapytał wyraźnie urażony. – Zresztą, nieważne. – Machnął ręką. Wszyscy skupili się wokół niego. Donovan spróbował podejść, ale Heldana zatrzymała go w porę.

– No, Eduardo Garcia, o ile w ogóle tak się nazywasz – powiedziała zdecydowanym głosem Adriana. – Lepiej zacznij gadać, bo z naszymi nerwami może się skończyć na sądzie polowym.

– Uspokójcie się. – Uniósł ręce w pokojowym geście. – Nie mam z tym porwaniem nic wspólnego i nie mam bladego pojęcia, kto za tym stoi. Nie ja wysłałem te wiadomości i...

– To na chuj sprawdzałeś Donovana po kryjomu?! – wrzasnęła Ewa. – Wiem, że wypytywałeś o niego w półświatku pod przykrywką, wiem, że szperałeś w jego przeszłości, wiem, że profile córek nie są ci obce i, cholera jasna, nawet nie pofatygowałeś się sprawdzić kawiarni z serwetkami pieprzonego lotosu, dzięki którym mamy trop!

Zapadło milczenie. Patrzyła na niego rozgoryczona, zawiedziona, wściekła. Czowała spojrzenia innych, ale nie mogła oderwać od niego wzroku.

– Nie mam z porwaniem nic wspólnego – odpowiedział spokojnie. Wyminął ją bez słowa i podszedł do przełożonego. – Owszem, grzebałem w twojej przeszłości, bo mam na ciebie haka skurwielu! I nie myśl sobie, że to co się wydarzyło trzynaście lat temu odeszło w niepamięć.

Donovan nie mógł już bardziej zblednąć, więc pozostał w swoim trupim kolorze. Reszta spojrziała po sobie zdumiona.

– Przeszłość nie ucieknie – odburknął Eduardo i podszedł do komputera. – Teraz skupmy się na odnalezieniu dziewczyn.

Nikt nie drgnął. Jedynie wielka czarna mucha z głośnym brzęczeniem lawirowała pomiędzy osłupionymi agentami.

– Nie – przerwał ciszę Donovan. – Obawiam się, że moja przeszłość może mieć związek z porwaniem...

Westchnął ciężko i przysiadł na pobliskim biurku. Jego wyznanie skupiło uwagę wszystkich, z wyjątkiem analityków.

– „Demony przeszłości”? – podsunęła Adriana.

Skinął powolnie głową. Eduardo podszedł z agresją w oczach, założył ręce i przysiadł naprzeciw. Szef bez złości patrzył mu w oczy, aż w końcu zapytał ledwie słyszalnym głosem.

– To ty przed nami uciekłeś trzynaście lat temu?

Eduardo tylko przytaknął.

– Po co te całe podchody? – zapytał ponownie przełożony.

– Musiałem mieć pewność, że to ty.

– I masz pewność?

Tym razem pokręcił lekko głową.

– Niepotrzebnie uciekłeś. – Słowa Donovana zawisły w powietrzu, a ten kontynuował po chwili z wyraźnym trudem. – W dwa tysiące piątym roku, zdobyliśmy, nie do końca legalnymi środkami informacje, które doprowadziły nas do domu Madenów...

Ewa ledwo usłyszała dalszą część, pisk w uszach, kołaczące serce usilnie zagłuszały bolącą prawdę. Był tam! Jej szef był na miejscu zbrodni jej własnej rodziny! Próbowwała uspokoić ciało znanymi technikami, ale po chwili zdała sobie sprawę, że nie musiała się tak starać. Wszyscy wokół wyglądali tragicznie, rozdygotani zbyt dużymi dawkami kofeiny, bladzi z niewyspania i ogólnie wyczerpani. Skupiła się na słuchaniu.

– Nie będę wnikał w szczegóły tamtej sprawy, wspomnę tylko, że chcieliśmy wyciągnąć od Anthony’ego Madena bardzo ważne dokumenty. Spodziewaliśmy się w nich ujawnienia tożsamości pewnego przywódcy z półświatka, który pod koniec lat osiemdziesiątych prowadził krwawą wojnę z mafijną rodziną Morettich. Podobno zginął, ale... nie ma co do tego stuprocentowej pewności. Niestety, po przybyciu do domu, zastaliśmy całą rodzinę zamordowaną...

– Nie całą – przerwał Eduardo.

– Poza tobą, który zastałeś nas z wycelowaną bronią. Ale... To nie my ich zabiliśmy.

– To po co tak zaciekle mnie goniliście?

– A co, mieliśmy cię tam zostawić?! Krzyczeliśmy za tobą, że chcemy ci pomóc i jesteśmy z policji...

– Straciłem wtedy słuch.

– Mhm – mruknął. – Niepotrzebnie uciekłeś – powiedział niedbale, myślami był zupełnie gdzie indziej.

– To wy podpaliście dom?

– Nie. Dom płonął, zanim do niego wróciliśmy.

– I pochłonął ślady morderstwa.

– To prawda.

– A wy milczeliście. Choć doskonale wiedzieliście, co się tam wydarzyło – milczeliście!

– Niestety. Nie mogliśmy ujawnić naszego pobytu. Przykro mi.

Oboje z Eduardem zamilkli, ale spojrzenia, którymi się wymienili sugerowały, że było coś jeszcze. Coś, czego żadna ze stron nie chciała ujawniać. Mogła się mylić, ale na wszelki wypadek musiała lepiej przyjrzeć się ich relacji. Zerknęła na Eduarda. To musiał być syn sąsiadki, która w dzieciństwie była jej niańką. Tylko oni w okolicy byli z pochodzenia Meksykanami, a młody Javier był częstym gościem w ich domu. Mały, uparty, ciągle chował się gdzieś po kątach i czekał, żeby wyskoczyć z nienacka i wystraszyć którąś z dziewczyn. W ten sposób zapewne przeczekał nawałnicę. Tętno skoczyło. Mógł widzieć, słyszeć morderców, zanim stracił słuch! Ale też... Wiedział, że ona i Anna przeżyły!

Ciszę przerwała dociekliwa Heldana:

– Wy to znaczy? Ciągle używasz liczby mnogiej.

– Wiadomo, z kim pracowałem w tamtym okresie – odparł Donovan. – Niemniej jednak, nie zamierzam za jego plecami sypać tu nazwiskami.

Ewa potarła dłońmi policzki, żeby choć odrobinę przywrócić utracony koloryt. Brank! Nagle świat wydał jej się taki mały... On również był świadkiem morderstwa jej rodziny, a teraz pracowali razem jakby nigdy nic. Unikała pełnego wyrzutu spojrzenia Eduarda i bez słowa skierowała się do komputera. Heldana po wysłuchaniu historii zarządziła śledzenie ruchów dona Lorenzo Morettiego. Na drugiego przywódcę, Ducha, i tak nic nie mieli, poza mglistym podejrzeniem, że mógł od dawna wachać kwiatki od spodu.

Wrócili do pracy. Pół godziny później Adriana oznajmiła wszem wobec, że Dan, z braku wystarczających dowodów, został zwolniony z aresztu. Według najnowszych danych w rękawiczkach znaleziono drobinki pudru

mogące wskazywać na użycie dodatkowych rękawiczek lateksowych. Na pytanie, dlaczego technicy nie znaleźli ich przy pierwszym badaniu, wzruszyła pogardliwie ramionami. Ewa zaczęła poważnie martwić się o Branka. Współpraca z psychopatą była niczym rosyjska ruletka. Wtem usłyszała nieprzyjemne gwizdnięcie Merdena, który tym prostackim sposobem skupił na sobie uwagę agentów.

– Jest jeszcze coś – powiedział swoim typowo bezkształtnym głosem. – Po ostatniej odprawie, na której widzieliśmy Jasona, spotkałem się z nim w restauracji On The Roof. To on przebrał się za ochroniarza i pierwszą staruszkę. Podobno prawdziwy zagrażał świadkowi.

– Teraz dopiero mówisz?! – krzyknęła oszołomiona Heldana.

– Dlatego tak niechętnie sprawdzał staruszkę – mruknął pod nosem Stoleman.

– Nie mówiłem, bo więcej u nas kretów niż w filmach szpiegowskich. Poza tym, obiecałem dać koledze kilka dni, zanim go wydam. Najwyraźniej to był błąd, bo jak go nie było, tak nie ma.

– Ustaliliście coś ciekawego?

– Niespecjalnie – odparł. – Zaniepokoił mnie telefon, który wywabił go w trakcie zabójstwa, ale uparcie twierdził, że ta osoba nie miała z zamachem nic wspólnego. Możliwe, że sprawdził na własną rękę i to go zgubiło.

– Próbowałeś ustalić, kto wtedy dzwonił?

Popatrzył na Heldanę, jakby nie wierzył, że zadała tak absurdalne pytanie. Zorientowała się w porę i zapytała resztę zgromadzonych:

– Czy ktokolwiek ma jakieś sugestie odnośnie tajemniczego telefonu?

Wszyscy zgodnie pokręcili głowami. Ewa zaczęła się martwić, że wylewny nastrój Merdena sięgnie i jej skopionych materiałów, które podrzuciła Rickowi, zwłaszcza że spojrzał na nią wyjątkowo nieprzychylnym wzrokiem.

– Cóż – odparł. – Może czas lepiej przyjrzeć się, z kim pracujemy.

Podszedł do niej i krótkim, ale wyjątkowo silnym szarpnięciem, zdjął przyczepioną perukę brunetki, odsłaniając upięte blond włosy.

– Proszę – odrzekł z satysfakcją w głosie. – Wygląda na to, że tylko ja tu nie jestem zaskoczony. A tacy dobrzy jesteście!

Musiła pilnie coś wymyślić, bo piętno kreta deptało jej po piętach, a wzrok pozostałych przyszpilił ją głębiej w krzesło.

– Blondynki nie są traktowane zbyt poważnie, a lubię swoje włosy i nie chciałam ich farbować. – Wystarczyło.

– I tak ci nie ufam.

– Z wzajemnością, nerdzie. – Spojrzała na niego nienawistnym wzrokiem.

– Nerdzie?

– Jedno spotkanie z kolegą po pracy nie robi z ciebie duszy towarzystwa. Zwłaszcza że kolega zaraz potem znika w niewyjaśnionych okolicznościach.

Uśmiechnął się cierpko i wrócił przed komputer. Nie było więcej komentarzy, a Ewa poczuła ulgę, że nie wspomniał o kopiach. Za to dostała wyraźne ostrzeżenie. Musiała się spieszyć.

Anna przymknęła zmęczone powieki. Woda przyjemnie wlewała się do wanny, pojedyncze krople zraszały uniesione stopy; czuła, że zaczyna się odprężyć. Przestronna hotelowa łazienka była przytulnie urządzone, a subtelnie rozmieszczone orchidee dodawały uroku. Zapaliła kilka świec, które leżały obok wanny i jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki przeniosła się w świat magii. Przez chwilę nawet zdążyła o nim zapomnieć... Przez chwilę. Szarpnęła klamką, ale drzwi zamknęła od środka. Uśmiechnęła się na swoje przezorne posunięcie. Wyjątkowo nie miała zamiaru go oglądać. Minutę później drzwi się otworzyły, a Rick wszedł nonszalanckim krokiem.

– Wiesz, do czego służą zamki? – zapytała podirytowana i zdmuchnęła palące się świece.

– Do otwierania – odparł i podszedł do wanny.

– Jakbyś nie wyczuł aluzji, po to się zamknęłam, żeby być tu sama!

– Mhm. – Usiadł na wannie. Odgonił dłonią zbliżający się w jego kierunku dym. – Po co zgasiłaś?

Wsunął palce w wodę i musnął jej nogę, zanim zdążyła ją w porę wycofać. Spojrzała na niego z wyrzutem, ale w jego oczach nic się nie zmieniło, był spokojny, opanowany i... wydawał się dziwnie zadowolony.

– Zdenerwowałaś się – powiedział wpatrzony w taflę wody. Piana powoli zniknęła, a najbliższy ręcznik był po drugiej stronie tej cholernie wielkiej łazienki.

- Denerwujesz mnie, to co się dziwisz?
- Nie teraz. – Uniósł wzrok. – U siostry.

Patrzyła w jego ciemne oczy i słyszała dudnienie własnego przyspieszonego tętna.

- Zazdrość?
- Chciałbyś.

Przestał się uśmiechać. Zastygli na moment w napięciu i niepewności, która stawała się coraz trudniejsza do zniesienia.

– Może – odparł po chwili. Jego usta zastygły na wpół otwarte, jakby to krótkie słowo wciąż z nich wychodziło. Powietrze zelektryzowało się od nagromadzonych niedomówień, a ona czuła się, jakby patrzyła nocą na jezioro, w które rozszałała burza ciskała piorunami.

- Wyjdiesz?

Pokręcił głową w milczeniu. Spojrzała zrezygnowanym wzrokiem na wiszący w oddali ręcznik – że też nie przyszło jej do głowy, by położyć go w pobliżu wanny! Paradowanie przed nim nago, przez całą długość łazienki, nie było najlepszym pomysłem, więc pozostało jej siedzenie w bezruchu. Rick patrzył na nią w skupieniu, ale myślami był zupełnie gdzie indziej. Wiele by dała, żeby wiedzieć, gdzie. Nagle wstał gwałtownie, przeszedł na drugi koniec pomieszczenia, wziął wiszący ręcznik, wrócił, podał go jej bez słowa, po czym, po prostu się odwrócił. Siedziała chwilę w osłupieniu, póki nie zdała sobie sprawy, że ma szansę owinąć się materiałem, zanim znów będzie świdrował ją swoim spojrzeniem. Nie ryzykowała wycierania. Odwrócił się chwilę później.

- Mamy niedokończoną rozmowę.

Westchnęła teatralnie, ale jego surowa mina sugerowała, że nie odpuści. Zaciśnęła mocniej usta. Nie zamierzała się tłumaczyć.

– Co chciałaś osiągnąć tamtym zagranieniem? Hm? Chciałaś mnie wyprowadzić z równowagi? Zobaczyć, do czego się posunę? – Przybliżył się niespodziewanie. – I to przed spotkaniem z Ewą?

- Co cię z nią łączy? – zapytała, ale głos zadrżał niekontrolowanie.
- Odpowiem, jak powiesz, dlaczego to zrobiłaś.

Nieugięty skurczybyk, pomyślała.

- Bez powodu. Chciałam cię wkurwić.

- Przed spotkaniem z siostrą? – uniósł brew. – Mało rozsądnie.

Odwróciła wzrok. Rzeczywiście wtedy nie wzięła tego pod uwagę.

– Czego ty w zasadzie ode mnie chcesz?! Flirtujesz z Ewą w najlepsze, potem całujesz mnie w samochodzie...

Zamknął jej usta dłonią i przysunął się na tyle blisko, że ich ciała zaczęła dzielić wąska szczelina przestrzeni, przez którą ledwo wcisnąłby się przelatujący komar. Źrenice miał rozszerzone, jakby próbował stopić ją samym spojrzeniem. Jego długie palce przewędrowały po mokrym ramieniu.

– Znowu to robisz.

– Co? – wydusiła z trudem.

– Drżysz, gdy cię dotykam.

Stała w osłupieniu. Grał na jej emocjach jak prawdziwy wirtuoz. Wszystkie jej zmysły zapragnęły tego dotyku, szorstkiego i nieprzyzwoicie delikatnego.

– Dziwkarz! – syknęła mu w twarz i podeszła do lustra.

– Kobieciarz, jeśli już – sprostował. – No, chyba że jednak masz się za dziwkę?

Odwróciła się i z zaskoczeniem stwierdziła, że zdążył do niej podejść.

– Z Ewą ci nie wyszło, to szukasz pocieszenia w młodszej siostrze?!

Prychnął śmiechem i chwycił ją mocno za ramiona.

– Jesteś za bardzo spięta i zdenerwowana, żeby dobrze udawać moją kobietę.

– I co sugerujesz?! Szybki numerek i napięcie spadnie?

– Jest to jakieś wyjście.

– Zapomnij! – Odsunęła jego dłonie.

– Musisz się uspokoić.

– To mi powiedz, co jest między wami?

– A dlaczego tak bardzo chcesz wiedzieć?

– Bo to moja siostra, idioto! A ty, zdaje się, niedawno ją postrzeliłeś!

Jego twarz przybrała kamienny wyraz, a oczy roz błysły gniewem.

– Jak pies warczy, to trzeba go uspokoić – odparł stanowczo. – Boisz się o nią? – Podeszedł jeszcze bliżej, na co cofnęła się o krok. – A o siebie nie?

– Nie skrzywdzisz mnie, póki jestem ci potrzebna.

– Krótkowzroczność u innych ułatwia mi pracę.

– Co jest między wami?

– Ty.

– Nie rozumiem – przyznała.

– Jak wielu rzeczy.

Obdarzyła go krótkim, sztucznym uśmiechem.

– A co jest między nami?

Jej pytanie zawisło w powietrzu. Uświadomiła sobie, za późno, że nie chciała znać odpowiedzi. Nie chciała zadać tego pytania. Impulsywność, zgubna impulsywność.

– Nie wiem – odparł.

– A co wiesz?

– Wiem – przysunął usta do jej ucha – że chciałbym cię pieprzyć, kiedy mam na to ochotę, i móc cię zabić, gdy mi się znudzisz. – Popatrzył w jej oczy. – Bez żalu.

Zdrętwiała. Zdecydowanie wolała tego nie usłyszeć.

– Uwiera cię brak kontroli, czy żadna ci wcześniej nie odmówiła?

– Zabić też cię nie mogę.

– Chwilowo – ugryzła się w język, oczywiście za późno. – I co teraz?

– Jak dobrze pójdzie, to jutro się rozstaniemy.

– A kto mnie ochroni przed Charliem?

– Spokojnie. Obiecałem, że cię nie skrzywdzi, to cię nie skrzywdzi, ale nie oznacza to, że musimy znosić swoje towarzystwo.

Obrócił się na pięcie i zaczął odchodzić, gdy w ostatniej chwili szarpnęła go za nadgarstek. Popatrzył zaskoczony.

– A ty?

Zmarszczył brwi, więc szybko dodała:

– Obiecałeś, że on mnie nie skrzywdzi. A ty?

– Tego nie mogę ci obiecać – odpowiedział ze spokojem i odszedł.

Kiedy tylko usłyszała trzask zamykanych drzwi, osunęła się bezwładnie na podłogę. W lustrze naprzeciwko dostrzegła swoją bladą postać. Nawet nie próbowała przed sobą tłumaczyć tego, co czuła, nie próbowała maskować, fałszować; siedziała i patrzyła w zgaszone spojrzenie – jutro wszystko miało się skończyć.

Ewa łyknęła kolejne tabletki przeciwbólowe, które popiła zbyt zimną wodą. Irytująca czkawka nie chciała się odczepić. Eduardo w ogóle nie zwracał na nią uwagi, wszyscy pracowali w amoku. Heldana zleciła jej ponowne przejrzanie profili dziewcząt w nadziei, że może ktoś z porywaczy obserwował je wcześniej. Od Merdena dostała bogatą historię kontaktów

i błahych rozmów, które dziewczyny prowadziły ze znajomymi. Po godzinie poczuła, że jej mózg dłużej tego nie wytrzyma. Nie wierzyła, że aż tak się postarzała, ale z trudem dawała radę to czytać. Otworzyła przeglądarkę, żeby sprawdzić znaczenie kolejnego, nieznanego jej słowa młodych, gdy jej wzrok zawisł na miniaturowym zdjęciu z krzykliwym tytułem: „Rick Freekrain ma nową narzeczoną! Kim jest tajemnicza kobieta?”. Otworzyła artykuł i jej oczom ukazała się siostra w pięknej, wieczorowej kreacji, wtulona w gangstera, który uśmiechał się chytrze. Zamknęła pospiesznie stronę, żeby nie zwracać niepotrzebnej uwagi w agencji na Annę, ale nie uniknęła bystrego oka Stolemana.

– Hej, pokaż tamto zdjęcie? – zapytał, podchodząc.

Niechętnie przywróciła zamkniętą kartę.

– O! Toż to nasza Ptaszyna! – krzyknął głosem prawdziwego odkrywcy.

– Przed twoim sokolim wzrokiem nic nie umknie. Przynajmniej wiemy, dlaczego nie mieszka już na dachu.

– Mhmm – mruknął. – I dlaczego nie mogliśmy jej ostatnio znaleźć – odparł i zaczął odchodzić w stronę swojego boksu.

– Zaczekaj! – krzyknęła za nim. Wrócił. – Jak to znaleźć? – zapytała zdziwiona. – A po co jej szukałeś?

– Ben chciał ją jeszcze raz przesłuchać. Wydała mu się podejrzana, skoro miała bliższe kontakty z Danem. Wygląda na to, że miał rację – stuknęła palcem w miniaturkę – niezłe ziółko z tej kelnerki.

Zanim Ewa zdążyła cokolwiek odpowiedzieć, usłyszała zdecydowany głos Donovana, który zawołał ją z progu swojego biura. Chwyciła za kule i w zadziwiająco szybkim tempie przedostała się do jego gabinetu. Szef wyglądał jak tykająca bomba, której lepiej było nie ruszać. Chodził nerwowo, a tłumiony ból, odciskał się mocną zmarszczką między brwiami. Dostatecznie się opanował, żeby trzeźwo pracować, ale wiedziała, że cokolwiek od niej będzie chciał, lepiej mu nie odmawiać.

– Jak się czujesz? – zapytała, ale zbył ją machnięciem ręki.

– Masz jeszcze kontakt z Rickiem?

Wzruszyła ramionami.

– Ciężko stwierdzić, ale mogę spróbować.

– Co z Brankiem?

– Wierzę, że nic mu nie jest.

– Dobra. – Podrapał się nerwowo po czole, po czym zaczął kroczyć z jednego miejsca pokoju w drugie. – Spotkaj się z nim. On powinien

wiedzieć, co stało się z vanem w tym pieprzonym „czarnym kwadracie”.

– Postaram się, ale niczego nie mogę obiecać. No i... jak wiesz nie mam ani telefonu, ani możliwości opuszczenia budynku, co trochę komplikuje...

– Tu masz telefon. Wyjściem się zajmę, ale musisz kogoś ze sobą wziąć.

– Wezmę Bena.

– Nie wolisz Eduarda? Ben nie jest najlepszym strzelcem, o walce wręcz nie wspominając...

– Eduardo wciąż jest wściekły.

– To rozsądny chłopak i nie będzie cię narażał przez głupią sprzeczkę.

– Wiem. Ale niech ochłonie w spokoju. Tu też się przyda.

Wolała odsunąć Bena od tropu jej siostry, chociaż tyle mogła dla niej zrobić.

– W porządku, ale weźmiesz też Stolemana.

– Ale...

– Bez dyskusji! – warknął. – Nie zamierzam narażać agentki, która oficjalnie siedzi w areszcie.

Przytaknęła zrezygnowana. Tego jej brakowało, wszechwidzącego Stolemana. Donovan zadzwonił do Heldany poinformować ją o wyjściu Ewy. Gdy skończył, spojrzała na niego zaskoczona.

– Tak po prostu mnie puści?

– Chyba żartujesz! – prychnął. – Plan jest taki: Ben zejdzie na parking i będzie czekał w samochodzie, ty ze Stolemanem pójdziecie do „sali śpiocha”, a jak zgaśnie światło, czmychniecie do windy. Merden zapętlili kamery.

Schowała do kieszeni wręczony wcześniej telefon i niepewnie chwyciła kule. Wychodząc, odwróciła się na moment.

– Skoro góra wie, to przed kim się chowamy?

Donovan zatrzymał swój przemarsz.

– Góra udaje, że nie wie.

Anna siedziała z ponurą miną i analizowała wszystkie spotkania z Rickiem. To co jej powiedział, to co przemilczał i to, co widziała w jego elektryzującym spojrzeniu. Nic nie trzymało się kupy. Kiedy myślała, że coś między nimi iskrzy, gasił wszystko nagłym chłodem... Do tego jej

siostra, ich nietypowa relacja i postrzelona noga, którą przemilczała... Jeśli cokolwiek w tym chaosie miało sens, to rzeczywiście nic nie rozumiała.

– Proszę przymknąć powieki – powiedziała kobieta, która od dłuższej chwili nachylała się nad jej twarzą z niezmiennie skupioną miną. Jedyne pędzle trzymane w wypiełgnowanych dłoniach co jakiś czas zmieniały kształt i barwę. Można by rzec, że cały salon kosmetyczny przybył, by z Kopciuszka zrobić damę. Fryzjerki próbowały uporać się z jej niesfornymi włosami, manikiurzystka przywracała blask zaniedbanym paznokciom. Natarczywie zachęcała do ich sztucznego przedłużenia, ale nie dała się przekonać – miały pozostać krótkie i praktyczne.

Po godzinie sztab wyszedł, a Pchła, wpatrzona we własne odbicie w lustrze, nie mogła uwierzyć, że to wciąż ona. Elegancka, stylowa suknia, delikatny makijaż, pięknie upięte włosy...

– Brakuje tylko uśmiechu. – Usłyszała głos Ricka, który z rękami w kieszeniach stał oparty o framugę. W czarnym szykownym stroju, z kocim spojrzeniem, wyglądał powalająco. Serce znowu niebezpiecznie przyspieszyło, więc zaczęła nerwowo szukać torebki, by jak najszybciej opuścić gęstniejącą atmosferę. Zdażyła ją zgarnąć zanim podszedł.

– No to chodźmy – mruknęła ze wzrokiem wbitym w drzwi i ruszyła do wyjścia. Zatrzymał ją, delikatnie chwytając za przegub. Popatrzyła na niego i odparła pospiesznie: – Będą ludzie, będzie uśmiech. Tu nikt nas nie widzi, nie musimy udawać.

Otworzył dłoń, w której zabłyszczał pierścionek z... Na dobrą sprawę to nie miała pojęcia z czym, bo na jej oko to mógł być zarówno diament, jak i cyrkonia – na świecidełkach znała się niczym pies na gwiazdach.

– Idziesz na całego – podsumowała i wsunęła biżuterię na serdeczny palec.

– No proszę, a przypuszczałem, że i do tego będę cię musiał namawiać.

– Na jeden wieczór mogę się poświęcić.

– No to chodźmy.

Podał jej ramię, które chwyciła z udawaną niechęcią. W milczeniu przeszli przez hotelowy korytarz i stanęli przed windą. Czuła na sobie jego ukradkowe spojrzenia, ale uznała, że póki nie pokażą się ludzie, nie będzie odgrywać jego ukochanej. Nikt się nie pojawił, więc w milczeniu weszli do środka. Nie zdążyli zjechać dwóch pięter, gdy winda nieoczekiwanie się zatrzymała. Telefon z jego dłoni zawędrował do kieszeni, a on spojrzawszy na nią wzrokiem, który przyprawił ją o zawrót głowy.

– Tu jest kamera – wykrztusiła, kiedy się zbliżył, ale pokręcił tylko głową. Przesunął opuszkami palców po rozcięciu na udzie, a jej wcześniejsze opory zaczynały słabnąć.

– Nie tylko rozmowę mieliśmy niedokończoną – szepnął do jej ucha.

Spojrzała na niego przerażona.

– Jesteśmy w hotelowej windzie! – syknęła, ale jej ciało już jej nie słuchało. Przyłgnął do niej, chwycił mocniej za pośladek, przez co momentalnie poczuła mrowienie w podbrzuszu.

– Cóż za błyskotliwa uwaga, Anno – mruknął basowym głosem i zatopił swoje ponętne usta w długim pocałunku.

Nie miała ani wystarczającego samozaparcia, ani ochoty przeciwstawić się jego namiętności. Mruknęła tylko, żeby nie zniszczył jej fryzury... i sukienki, jak ostatnio, na co aż nazbyt urokliwie się uśmiechnął. Wentylacja windy nie nadążała za ich przyspieszonymi oddechami i rozgrzanyimi ciałami. Świadomość odpłynęła, a jego bliskość sprawiła, że chciała, by ta krótka chwila trwała wiecznie. Doszli niemal równocześnie, co, jak dotąd, z nikim innym poza mężem, jej się nie zdarzało. Wtuliła twarz w zagłębienie jego spoczonej szyi i starała się złapać oddech. Jego zapach przywołał wspomnienia chwil, w których czuła się kochana...

Po wszystkim winda ruszyła.

– Wróćmy się chociaż odświeżyć – powiedziała z wyrzutem, na widok malejących cyfr na wyświetlaczu.

– Nie mamy czasu. – Postukał w zegarek. – Już jesteśmy spóźnieni.

Zrobiła rewizję własnego wyglądu i z zaskoczeniem stwierdziła, że wszystko ocalało.

– Potrafię być delikatny. – Parsknął śmiechem na widok jej przeglądu strat, po czym przysunął ją do siebie i zapytał poważnym tonem: – A co według ciebie jest między nami?

Patrzyła przez chwilę w jego błyszczące oczy, aż w końcu odparła krótko:

– Seks, jak widać.

– Mhmm.

– I to całkiem niezły, muszę przyznać.

Winda zatrzymała się na parterze. Drzwi bezgłośnie się rozsunęły.

– Od początku ci mówiłem, że nie pożałujesz – szepnął do jej ucha, gdy mijali czekających na zewnątrz ludzi. – A ty tak się wzbraniałaś.

– Nie przypominaj mi, bo cię zostawię – szepnęła i zwolniła kroku.

– Nie wygłaszaj gróźb bez pokrycia. – Mrugnął. – Trzymaj się mocniej, moja femme fatale, bo jak widzę, wciąż nie okiełznałaś szpilek.

Uśmiechnęła się i z całej siły wbiła paznokcie w jego ramię. Cmoknął ją tylko w policzek, a rozweselona mina sugerowała, że nieprędko straci dobry humor. Podeszli do czarnego rolls-roya, z którego, ku jej zaskoczeniu, wyszedł kierowca.

– Dajesz się prowadzić? – prychnęła.

– Na takie imprezy, owszem.

– Mmm, widzę, że dobrałaś kolory do swojego charakteru – stwierdziła na widok czarnego wnętrza, po czym usiadła wygładzając materiał czerwonej sukni. Pięknie kontrastowała.

– A lubisz mroczne klimaty? – mruknął do jej ucha, po czym zaczął się jej badawczo przyglądać.

Patrzyli dłuższą chwilę w swoje oczy, pogrążeni w milczeniu, aż wreszcie odwróciła spojrzenie.

– Nie przestawaj – mruknął i przesunął z powrotem jej twarz w swoją stronę.

– To dość krępujące – wyznała.

– Nie. – Pokręcił głową i dodał ledwie słyszalnie: – To cholernie intymne.

Wstrzymała oddech, po krótkiej chwili raz jeszcze spróbowała się odwrócić, ale jego zdecydowany ruch dłonią sprawił, że i tym razem poddała się bez sprzeciwu. Podróż na bankiet trwała zdecydowanie za długo i w odróżnieniu od szybkiej akcji w windzie, dała jej odczucie, że coś jednak między nimi było, czego żadne z nich nie odważyło się nazwać.

– Patrz – powiedział Rick i podsunął jej telefon. Na ekranie zobaczyła ich zdjęcie, na którym uśmiechają się, stojąc przed wejściem do hotelu, gdzie paparazzi chwyтали okazje plotkarskie. Kiedy Anna i Rick wysiedli z samochodu, doskoczyła do nich istna zgraja sępów, a intensywny błysk fleszy przypominał dyskotekowy stroboskop.

– Ładnie wyszliśmy – podsumowała. – Nawet wychwycili pierścionek.

Rick odwrócił się, by przywitać kolejną szykowną parę, ona wykonała kilka wymuszonych uśmiechów, po czym skierowali się do swojego stolika.

– Myślisz, że zdjęcie go wywabi? – zapytała. – Nie przypominam sobie, żeby w wolnej chwili przeglądał portale plotkarskie.

– Wywabi – odparł zdecydowanie. – Z pewnością na bieżąco śledzi moje ruchy.

Westchnęła i poczuła silny skurcz żołądka. Chwycił ją delikatnie za rękę.

– Nie bój się.

– Łatwo ci mówić. W przeciwieństwie do ciebie, jestem zwykłą kelnerką.

– Nie taką zwykłą – szepnął pospiesznie i wstał, żeby wymienić formalności z podchodzącą parą, która chwilę później usiadła obok. Anna nie dosłyszała imion przedstawianych jej osób, ale nie była tym szczególnie zmartwiona. Targały nią zarówno strach przed Charliem, który znieacka mógł się pojawić, jak i kielkujące uczucie, które po śmierci męża, myślała, że już jej nie dosięgnie.

Pół godziny później jej stolik osiągnął komplet gości. W powietrzu unosiła się mieszanina licznych rozmów, chichotów i spokojnej muzyki. Przeprosiła towarzystwo, żeby wymknąć się do łazienki. Jej rubinowa suknia przyciągała spojrzenia, zwłaszcza że, jak po czasie zauważyła, w kreacjach dominowały pastele, biel i odcienie szarości. Nerwy zaczynały zżerać ją od środka. W przestronnej toalecie spróbowała się uspokoić, ale wzrok mijanych kobiet mówił sam za siebie – nie pasowała tu i odniosła wrażenie, że wszyscy to widzą. Kiedy wróciła, przy stoliku trwały zagorzałe dyskusje. Męskie grono debatowało głównie o giełdzie, polityce i ekskluzywnych wakacjach w kurortach o równie ekskluzywnych nazwach. Panie skupiały się na projektantach, swoich kochanych psiuniach, kiciuniach, czy co to tam miały, i dietach, których nazw nie potrafiła odróżnić, a co dopiero spamiętać. Siedziała zakłopotana, nie wiedziała w którym temacie mogłaby czymś zabłysnąć, bo wszystkie były dla niej obce jak podwodny świat dla pustynnego fenka. Na szczęście w samą porę zjawił się kelner, który przyszedł przyjąć zamówienia na główne danie. Nie zaskoczyło jej, gdy grono pięknych wychudzonych pozamawiało dietetyczne sałatki. Za to one spiorunowały ją wzrokiem, na sam dźwięk zamawianego przez nią krwistego mięsa. Choć nerwy zacisnęły pętlę na jej żołądku, widok zde gustowanych pań sprawił, że mimowolnie dodała „podwójną porcję”. Mężczyźni spojrzeli na nią z nową pasją, kobiety z nową nienawiścią. Tylko Rick wydawał się szczerze ubawiony zaistniałą sytuacją i solidarnie zamówił to samo.

– Widzę, że mamy tu isticie mięsożerną parę – powiedział mocno opalony mężczyzna, który wydawał się najbardziej spoufalcony z tą wersją Ricka. Miał też najponętniejszą partnerkę wśród zgromadzonych, która mocno eksponowała swoje wdzięki i notorycznie zerknęła w ich stronę – na Freaky’ego z błyskiem w oczach, na nią z nieukrywaną pogardą. Zawstydzenie, jakie początkowo czuła, odeszło w niepamięć. Teraz była zazdrosna i coraz bardziej wściekła, że musi znosić takie towarzystwo.

– Niektórzy lubią rozlać trochę krwi... po talerzu – odparła z przekąsem, na co zapadła krótka cisza, przzerwana nagłym parsknięciem Ricka. W ślad za nim zarechotał cały stolik. Niestety, jej kąśliwa riposta dołała tylko oliwy do ognia, po której kobiety rzuciły się na nią, niczym modliszka na swojego kochanka.

– Odważna suknia. Jakiego projektanta reprezentujesz? – zapytała najbardziej obeznana w świecie mody. Z pewnością знаła odpowiedź i najwyraźniej planowała delektować się jej niewiedzą. Anna postanowiła wybić ją z rytmu.

– Ciężko stwierdzić, projektanci z bazaru pracują stricte incognito.

– Z bazaru?! Co za absurd! Na moje oko to nowa kolekcja Reminiego Duki – powiedziała z kpiącym uśmiechem, na co reszta wielkich dam pompatycznie pokiwała główkami.

Anna w odpowiedzi zaśmiała się figlarnie, po czym dodała:

– Porównuje pani chińską szmatkę do sukien znanego projektanta? A sądziłam, że mam do czynienia z prawdziwym gronem ekspertów.

Z triumfem patrzyła na zasiany niepokój i zamieszanie. Wiedziała, że nie na długo utrzyma stan zawieszenia broni, więc gdy tylko wrzawa przy stoliku wróciła, znacząco przesunęła dłonią po udzie Ricka. Chciała stąd odejść, w trybie natychmiastowym, jednak jej rozbawiony partner pokręcił tylko głową i mocniej chwycił jej rękę. Nie było wyjścia, musiała przygotować się na kolejny atak, ale tym razem doskonale wiedziała, z której części stolika nadejdzie. Ponętna kobieta aż kipiała zazdrością, a Anna od początku czuła do niej awersję. Czekwała w skupieniu przegryzając kolejne porcje mięsa. Elegancko przystrojony stek, mimo powalającego wyglądu i licznych wysublimowanych ozdób, nawet po części nie był tak dobry, jak u Boba. Choć, oczywiście, jadła też gorsze.

– Może zdradzisz nam sekret swojej figury przy takim... jedzeniu? Ziółka, pigułki?

– Seks – odparła bez skrępowania. – Dużo i dobrze – dodała z uśmiechem i przesunęła delikatnie palcami po dłoni Ricka.

Przy stoliku zapadła grobowa cisza. Jedna z kobiet zakrztusiła się jakimś bliżej nieokreślonym zielskiem z sałatki, mężczyzna obok przepił atmosferę winem. Kobieta milczała, ale napięta mimika sugerowała, że to dopiero początek batalii. Anna miała już dość.

– Zatańczymy? – zapytał niespodziewanie Freaky, wybawiając ją z opresji.

Skinęła na zgodę i momentalnie wstała; zrobiłaby wszystko byle tylko odejść od tego cholernego stolika. Na parkiecie nie było zbyt tłoczno, ale tańczące pary poruszały się z niesamowitą gracją. Większość musiała brać lekcje tańca albo takie bankiety były ich chlebem powszednim, bo robili to wprost niezmiernie. Anna spojrzała z zakłopotaniem na partnera, który z uśmiechem puścił jej oczko i stanowczo ujął za dłonie. Nerwowo zerkała na innych, żeby podpatrzeć ich ruchy, ale Rick przechwycił jej rozbiegane spojrzenie i zdominował całą przestrzeń. Prowadził niezwykle uwodzicielsko i po kilku minutach musiała przyznać, że niepotrzebnie tak się stresowała. Przy nim nawet nieokiełznane obuwie stało się lekkie, a suknia falowała w rytmie ciała. Kiedy była blisko, poczuła jego wibrujący telefon. Sprawdził pospiesznie i mruknął:

– Muszę cię na chwilę zostawić.

– Ani się waż! – syknęła. – Te harpie mnie rozszarpią, jak odejdiesz.

Uśmiechnął się i delikatnie musnął wargami kącik jej ust.

– Odniosłem odwrotne wrażenie, skarbie – powiedział powoli. – A z tym seksem...

– Chciałam ją tylko uciszyć...

– Twoja zazdrość jest urocza.

– Nie jes...

Zamknął jej usta krótkim, stosownym do okoliczności, pocałunkiem.

– Przepraszam za moją nieobecność i pozostaj sobie.

Przesunął dłonią po jej policzku i odszedł, nie czekając na jej decyzję. Skierowała się do stolika, ale zanim zdążyła zająć swoje miejsce, usłyszała dzwonek przychodzącej wiadomości. Porwała pospiesznie torebkę i długimi krokami udała się do toalety. Na ekranie pojawiła się krótka, konkretna notatka: „Nie ufaj mu”. Uśmiechnęła się szczerze. Cała Rokit. Zaczęła chować telefon, gdy dźwięk następnej wiadomości zatrzymał jej rękę. Spojrzała na przesłany krótki filmik z hotelowego monitoringu.

Czerwonowłosa kobieta wkroczyła pewnym krokiem do pokoju 333, a tuż za nią – Rick! Nie mogła w to uwierzyć! I to teraz, jak już miała pewnośc, że ich bliskość nie była żadną grą, żadnym blefem... Przysiadła na zimnej posadzce, wpatrzona w skończone nagranie. Nie miała siły na łyzy, wstała z trudem i kiedy postanowiła odejść, otrzymała kolejną wiadomość: „Prześlij zdjęcie bransoletki. Pomogę ci.” Błady uśmiech zagościł na jej twarzy, nie chciała uciekać, ale wizja kolejnego spotkania z jego fałszem przyprawiła ją o nagłe mdłości. Zrobiła, jak kazała i wbrew rozsądkowi pobiegła na trzecie piętro. Musiała spojrzeć w jego oczy, pokazać mu, że wie, a przede wszystkim, żeby wiedział, jak bardzo „urocza” jest jej zazdrość. Zapukała głośniejsz, niż planowała i odsunęła się od judasza. Słyszała wesoły szczebiot i mocniej zacisnęła pięści. Chwilę zajęło, zanim otworzył i zasapany, rozmierzwiiony stanął w drzwiach. Zaskoczyła go, od razu to dostrzegła – po raz pierwszy stał zupełnie osłupiały.

– Dobrze się bawisz, skarbie? – powiedziała gorzko.

– Nieźle, twój haker nie próżnuje.

– Nienawidzę cię Ricku!

– Dobrze, a teraz się uspokój i wróć do stolika. Za pół godziny do ciebie dołączę to porozmawiamy.

– Pół godziny? Tobie wystarczy pięć minut, złamasie!

Odwróciła się na pięcie i z wilgotnymi oczami pobiegła w stronę windy.

Ewa siedziała w pokoju i chichotała jak głupia panienska, w nadziei, że ktokolwiek zapukał do drzwi, odejdzie zmieszany. Rick wrócił po chwili, ale jego skupione dotąd spojrzenie, zmieniło się nie do poznania.

– Kto to był?

– Nie twoja sprawa.

Poprawiał zmierzwiione na szybko ubranie i dodał pospiesznie:

– Przekładamy spotkanie na jutro. Dam ci znać, gdzie i o której. – Zaczął kierować się do wyjścia, ale przystanął na moment. – Pomogę wam.

– Co chcesz w zamian?! – krzyknęła, zanim wybiegł.

– W moim mieście nie porywa się kobiet – skwitował krótko i wyszedł.

Drzwi trzasnęły głucho. Ktokolwiek im przerwał, nie był mu obojętny. Pomyślała o siostrze. Gdyby poszła za Rickiem zauważyłby ją... chyba że... haker znów jej pomógł... Myśl zaniepokoiła ją do tego stopnia, że

przez moment zapomniała o czekających w samochodzie kolegach. Wyszła, zataczając się z bólu. Brak kul dawał się we znaki, a podwójna dawka środków przeciwbólowych zaczynała słabnąć. Ledwo dotarła do zaparkowanego samochodu. Ben i Stoleman spojrzeli z troską, ale machnęła od niechcienia dłonią i odparła krótko „pomoże”. Grymas bólu, jakim się zakryła, sprawił, że o nic nie pytali i w ciszy ruszyli do agencji.

Anna wskoczyła do windy ze łzami w oczach. Nie spodziewała się, że tak emocjonalnie zareaguje, że nic nie zrobi, tylko odejdzie. Miała wizję, jak rzuca w tamtą jakimś, najlepiej szklanym, naczyniem, że go policzkuje, cokolwiek. A nie zrobiła nic. No, poza słabą ripostą, z której, sądząc po jego minie, nic sobie nie zrobił. Spojrzała na bransoletkę – w tej wykwintnej biżuterii nie ucieknie za daleko, musi poczekać na instrukcje od Rokit. Nacisnęła więc parter, gdzie mieściła się sala bankietowa i postanowiła, tymczasowo, wrócić do przekłętego stolika. Otarła pospiesznie łzy, nie mogła wyglądać jak w kompletnej rozsypce. Próbowwała wskrzesić uśmiech, ale gdy spojrzała w lustro, uznała, że lepiej wyjść z powagą niż sztuczną miną. Winda zatrzymała się na parterze. Zrobiła długi, spokojny wydech i gdy tylko drzwi się rozsunęły, a ona w pełnej gotowości skierowała się do wyjścia, wszedł Rick.

– Zostań. – Przytrzymał ją za ramiona i nacisnął szóste piętro.

Stała z na wpół otwartymi ustami, zupełnie zaskoczona jego nagłą obecnością.

– Straszna z ciebie zazdrośnica – powiedział z uśmiechem i stał niepokorną łzę, która zdążyła przemknąć po policzku.

– Szybko się uwinąłeś – otrząsnęła się.

– Obawiałem się, że nie poczekaasz.

– Dlaczego?

– A gdzie się wybierałaś?

– Do stolika, oczywiście.

Uśmiechnęli się do siebie gorzko. Kiedy tylko winda stanęła, chwycił ją za przegub i pociągnął za sobą do pokoju. Spróbowała wyszarpać dłoń, ale trzymał zbyt mocno. Puścił ją w ciemnościach, zatrzasnął drzwi i pilotem zasłonił okna. Dopiero wtedy zapalił małą lampkę o przyjemnej, ciepłej barwie.

– Kim on jest?

Oparł dłoń za jej głową, przez co przytłoczył ją brakiem przestrzeni. Czują, że jest zdenerwowany, choć pozornie żadne oznaki na to nie wskazywały.

– Kto?

– Dobrze wiesz, o kim mówię. Kim on jest?

– A kim była ona?

– Później. Ty się do niego odezwałaś, czy on do ciebie?

– On, ale...

– Zaproponował ucieczkę?

– To akurat nic nowego.

Zgasił światło, na co momentalnie wstrzymała oddech. Odpiął jej bransoletkę i sądząc po odgłosach kroków i trzaśnięciach – wyrzucił przez okno. Gdy ponownie oświetliła ich lampka, stał w tej samej, krępującej bliskości.

– Posłuchaj uważnie, bo nie lubię się powtarzać. – Spojrzał z kamiennym wyrazem. – Cokolwiek się wydarzy, nie uciekaj z nim. Lepiej sama, ale nie z nim!

– On nie...

– ...nie obchodzi mnie, co o nim myślisz – przerwał. – Za dużo o tobie wiesz, a teraz już wiem dlaczego. Twój haker cię zdradził i to dawno temu. Nie ufaj mu, nigdy! Rozumiesz?

– To samo mówił o tobie – parsknęła.

Chwycił dłońmi jej twarz, a jego rozszerzone źrenice sprawiły, że zadrżała ze strachu.

– Przerażasz mnie – jęknęła cicho.

– Z nimi nie ma żartów, Anno.

– Dlaczego miałabym ufać tobie? Nawet cię nie znam.

– Dlatego. – Przysunął ją do siebie i obdarował wyjątkowo namiętym pocałunkiem. Przez moment była tak zaskoczona zmianą, że poddała się jego ustom z zamkniętymi oczami, ale gdy do jej świadomości dotarło...

– Hej. – Odepchnęła go gwałtownie. – Dopiero co zabawiałeś się z jakąś panią...

– Twoją siostrą.

– Co?! – krzyknęła oszołomiona. – Ty i ona...

– Chciała, żebym jej pomógł...

– Nie wątpię.

– Dasz mi dojść do słowa?
– Winny się tłumaczy.
– No proszę! – Uśmiechnął się i odsunął na krok. – Nie sądziłem, że aż taka zazdrośnica z ciebie, Pchełko.
– Przestań!
– Chodź tu. – Przyciągnął ją do siebie. – Dalej chcesz wiedzieć, co jest między nami?
– Chaos – odparła bez zastanowienia.
– Ładnie ujęte... – Powędrował szorstkimi palcami wzdłuż rozcięcia na nodze, musnął koronki bielizny i cofnął powoli.
– I seks – dodała.
– Mhm – zamruczał. Zadudniło jej w piersi, gdy zagłębił się mocniej w jej spojrzeniu. – A poza seksem?
Milczenie, napięcie, przyspieszone oddechy, jego dotyk, bliskość, wszystko sprawiło, że zaczęła zapominać o zewnętrznym świecie.
– Chaos? – zaśmiała się. – Nic lepszego nie przychodzi mi do głowy.
Nie drgnął, nie uśmiechnął się, mocniej zacisnął usta. Z nerwów wstrzymała oddech.
– Boisz się – stwierdził ledwo słyszalnym głosem. – Wciąż się boisz.
Popatrzyła zdziwiona. Zaczął delikatnie przesuwac dłonią po jej szyi, poczuła muśnięcie pocałunku za uchem i odepchnęła go gwałtownie.
– Nie Ricku! Nie tym razem!
Swoją stanowczością zaskoczyła samą siebie.
– Mam już dość twoich gier, fałszu, niedomówień i kręactwa! Sam stwierdziłeś, że wielu rzeczy nie rozumiem, to mnie oświeć!
Podszedł bliżej, ale zdecydowanie wycofała się w granicę cienia.
– Nie podchodź, nie czaruj, nie dotykaj, póki...
– Nigdy nie będziemy razem – powiedział spokojnie. – Nie angażuje się emocjonalnie, niczego nie możesz ode mnie oczekiwać... A odpowiadając na twoje pytanie, czy cię skrzywdzę – owszem. Prędzej, czy później na pewno. I raczej prędzej. Wystarczy?
Patrzyła zupełnie zbita z tropu. Takiej szczerości się nie spodziewała.
– To po co to wszystko?
– Bo cię chcę. Nie tylko twojego ciała – chcę cię całej.
Przysunął się bliżej.
– I tylko ciebie.
Z jego oczu biła niezwykła pewność siebie.

– Czyli nie zabijesz mnie po wszystkim? – zapytała, by rozładować nieco napięcie.

– Wolałbym nie.

Napięcie zostało.

– Nie uszłoby ci to na sucho.

– Nie wiesz, jakie rzeczy uchodzą ludziom na sucho. A ty?

– Ja też cię nie zabiję.

Zaśmiała się, Anna pozostawiła względnie poważną minę.

– Chodziło mi o...

– Wiem, o co ci chodziło – przerwała. Spuściła wzrok, po policzkach przeszły piekące igielki. – Od śmierci męża nie było mi tak dobrze – podniosła oczy. Patrzył spokojny, bez krzty kpiny – jak z tobą, ale... unikam... próbowałam unikać, takich jak ty... to znaczy... bez obrazy... ale... no wiesz...

– Gangsterów czy biznesmenów?

Uśmiechnęła się zalotnie.

– Tych co krzywdzą ludzi bez skrupułów, mają pieniądze i posyłają całe rzesze młodych ludzi na bezsensowne wojny o głupie terytoria – wyrzuciła jednym tchem. – Nazywaj ich, jak chcesz.

– To są, kochanie, politycy. I bez obaw, też ich unikam.

Znów się rozpromieniła i chwycił ją za dłonie. Zaśmiałyby się, gdyby nie lekkie muśnięcie jego palców, które sprawiło, że cała zdrętwiała.

– Chcę żebyś był blisko – szepnęła. – Ale też nie chcę się angażować. Tylko...

– Nie wiesz, czy potrafisz?

Skinęła lekko, wzrok błędził po czarnych guzikach jego koszuli.

– Spokojnie. – Uniósł jej brodę, z jego spojrzenia biło przyjemne ciepło.

– Nie pozwolę ci na to.

Uśmiechnęli się do siebie w sposób charakterystyczny dla nietypowych układów.

– No to możemy szaleć? – zapytała. Błysk w jego oczach wrócił, a kącik ust uniósł się zbójcecko.

– To lepiej ściągnij tę suknię, bo musimy jeszcze wrócić na bankiet. A w tym stanie wolę jej nie dotykać.

Wzrok zapłonął pożądaniem. Przełknęła gęstą ślinę, gdy powolnym ruchem zaczął rozpinąć koszulę. Odwróciła się, żeby pomógł jej z zamkiem...

Nie spieszył się, choć jego dotyk sprawiał, że zaczęła się niecierpliwić. Zsunęta suknia leżała niedbale obok czarnych spodni. Koszulę zdążył odwiesić na krzesło. Skarpetki zdążyły się zgubić, torebka z pewnością gdzieś była, a szpilki... szpilki pozostały na swoim miejscu. Zdejmował je powoli, głaszcząc przy tym jej stopy, co przyprawiło ją o szybsze bicie serca. Kiedy skończył, pocałunkami wędrował coraz wyżej, a każdy zostawiał na niej przyjemny ślad gorącego dotyku. Gdy zawędrował do koronek, zmysły rozbudziły się do krytycznego poziomu.

– Może przejdziemy już dalej? – szepnęła nieśmiało.

– Strasznie niecierpliwy z ciebie stworek, Pchełko.

Zacmokał w podniebienie i zdecydowanie pokręcił głową. Znęcanie miał w naturze. Westchnęła zrezygnowana, a chwilę później jęknęła z rozkoszy. Ścisnął mocniej jej pośladki, na co momentalnie straciła oddech. Przy następnym wdechu, leżał na niej wpatrzony w efekty swoich działań, bez cienia uśmiechu, za to z wyraźną satysfakcją w oczach. Kiedy doszła do siebie, wszedł w nią nagle i gwałtownie. Odruchowo się cofnęła, ale jego ciepła dłoń na jej policzku sprawiła, że poddała mu się zupełnie. Po kilku intensywnych ruchach dostrzegła w jego spojrzeniu dziwną zmianę, i wtedy do niej dotarło:

– Nie założyłeś! – jęknęła, czując brak zabezpieczenia.

– Za chwilę – szepnął. – Chcę cię poczuć bez barier.

Zawahała się. Niestety rozum w takich chwilach nadawał na własnych falach, dalekich od logicznego myślenia. Poddała się rozkoszy. Ich ciała splotły się w jedno, pocałunki oddawały swoje ciepło, a dłonie w pośpiechu poznawały każdy fragment skóry, do którego były w stanie dotrzeć. Umysł wariował, a ciało sprawiło wrażenie, jakby chciało przemieszczać się atomami z drugą osobą. Przerwał szaleńczy taniec, by założonym w pośpiechu zabezpieczeniem uspokoić skołatane nerwy. A może to nie nerwy tak kołatały?

Zanim wsunął się po raz drugi, usiadła z zadziorną miną. Uniósł z zaskoczenia brew, na co oparła dłonie o jego klatkę i delikatnie popchnęła. Nie drgnął. Pokręcił głową i spróbował z powrotem na nią wskoczyć, ale wyslizgnęła się w porę.

– Co robisz? – zapytał z nutką irytacji w głosie.

– Chcę być na tobie.

Zaprzeczył zdecydowanie.

– Zapomnij.

– No co ty?!

– Bez dyskusji.

Chwycił ją za nadgarstek i przyciągnął do siebie. Uśmiechnęła się figlarnie.

– Czyżby wielki Freaky bał się dać ułamka kontroli swojej partnerce?

– Cśś.

Przewróciła oczami, niedbale ułożyła się na łóżku, po czym zaczęła naprzemiennie przyglądać się swoim paznokciom i wodzić wzrokiem po suficie. Nie wytrzymał.

– Na chwilę! – syknął z poważną miną, ale jego oczy śmiały się wraz z nią.

Potarła dłonie o siebie, ale zamiast od razu wskoczyć, wsunęła go w swoje usta. Nie musiała widzieć tego zaskoczonego spojrzenia. Jego spięte ciało zaczęło się powoli rozluźniać do momentu, w którym wzięła go między uda i ruchami bioder nadała rytm ich oddechom. Poczwała w nim lekką niepewność, a skupiony na niej wzrok budził grozę. Zdecydowanie nie lubił tracić kontroli, nawet podczas seksu. Przesunęła dłońmi wzdłuż przedramion i chwyciła mocniej za nadgarstki. Jego oddech przyspieszył, a ciało straciło płynność ruchów. Na efekty nie musiała długo czekać. W ostatniej chwili przerzucił ją pod siebie, demonstrując jak licha była jej dominacja.

Po wszystkim mokry, zasapany, skierował dłoń między jej uda. Powstrzymała go z uśmiechem.

– Nie trzeba.

– Nie skończyłaś.

Uśmiechnęła się po raz kolejny i mocniej zagłębiła w jego spojrzeniu.

– Na razie wystarczy.

– Na razie? – zapytał, a oczy zabłyszczały mu na nowo. – I mam cię taką wziąć na dół?

– To lepiej nie próbuj mnie już zostawiać – odparła z przekąsem.

Jego uśmiech zgasł gwałtownie, co trochę wytrąciło ją z równowagi. Popatrzył z powagą i odrzekł ledwo słyszalnym szeptem:

– Nie zamierzam.

Osiem miesięcy.

Tyle potrzebował kapitan Jack, by dotrzeć po swojego pasierba i przybraną córkę, z kompletem niezbędnych dokumentów. Ojczym

przyjaciela wydał jej się wyjątkowo surowym i nieprzyjemnym człowiekiem, choć Mózg twierdził, że to tylko pozory.

Osiem miesięcy.

Tyle wystarczyło, by pokochała ciocię Arletę jak własną matkę. Poczula, czym smakuje normalne życie, gdzie dom wypełniony był miłością, radością. Gdzie nie trzeba było się martwić o strawę i lecące znieścacka ciosy. Gdzie nikt nikogo nie zamykał w piwnicy.

Osiem miesięcy.

Tyle zajęło Laurze ostateczne skłócenie Pchły z Mózgiem. Na krótko. W ciągu najbliższych dni mieli wyruszyć w rejs, bez Laury, i zostać oficjalną rodziną.

Osiem miesięcy.

Tyle wystarczyło, by znalazła przyjaciółkę, z którą obiecały sobie, że będą utrzymywać kontakt bez względu na wszystko. Paula była Hiszpanką, która za względu na pracę matki przeniosła się w okolice Bratysławy. Nie znała słowackiego, a Pchła świetnie mówiła po hiszpańsku. W dodatku żadna z dziewczyn nie miała innych przyjaciół. Uciekała do Pauli za każdym razem, gdy towarzystwo Laury było nie do zniesienia, a kontakt z Mózgiem groził kłótnią.

Osiem miesięcy.

Tyle trwał jej raj.

Później miało być tylko lepiej.

Ale następnego dnia wszystko poszło nie tak...

XIII

Ocucili go kubłem lodowatej wody. Ciało na skutek szoku termicznego zeszywniało, a płuca pogubiły się w swojej pracy. Wypluł zgromadzoną w ustach wodę zmieszaną z krwią i zakaszał. Oddech powrócił, ale ciałem wstrząsały silne dreszcze. Pamiętał, że było mu okrutnie gorąco, że pot lał się z czoła, a teraz nie mógł opanować drżenia. Zgrzyt zębami przypomniał o bólu trzonowca. Przywiązali go do krzesła. A może już wcześniej tam siedział? Jak zadawali pytania... Pamięć zaczynała szwankować. Dlaczego było mu tak cholernie zimno? Ból promieniował z kilku miejsc jednocześnie, ale najgorszy był ten, który palił go od środka. Czuł się, jakby nakarmili go żarem z ogniska. W środku płonął, na zewnątrz marzł. Chemia. Musieli mu coś wstrzyknąć, czego nie zakodował. Jakby mu było mało... Głód, pragnienie, upokorzenie, zdrada, brak snu, smród i... no tak... Siedział we własnym gównie – litości! – krzyczał w duchu, nie wołał już pomocy, czekał na śmierć. Tylko ona mogła mu dać ukojenie. Zemdlął.

Kolejny kubeł lodowatej wody uświadomił mu, że od dłuższego czasu wisi na sznurze. Co się działo wcześniej – nie pamiętał. Chłód zniknął, ból pozostał. Wnikał w niego, przenikał przez każdy fragment ciała. Z trudem go znosił, z jeszcze większym milczał. Nagle ktoś podszedł ze strzykawką i chwilę później poczuł rozplywającą się po ciele ulgę. Opadł bezwładnie na podłogę; sznur został zdjęty. Nie czuł dłoni, jakby nie były już jego. Po chwili przestał czuć cokolwiek. Ból wreszcie odszedł.

Ewa obudziła się z głową na biurku, z zupełnie zeszywniałym karkiem, który musiała szybko rozmasować. Niestety ręka, na której się położyła, zdrętwiała, więc najpierw kilkakrotnie zacisnęła pięść drugą dłonią, by przywrócić utracone krążenie. Pomogło błyskawicznie. Rozejrzała się wokół, nikt nie wrócił do domu się zdrzemnąć, przez co koledzy wyglądali jak banda zbłąkanych zombie. Sięgnęła rękami do barków i zaczęła metodycznie ugniatać spięte mięśnie. Nagle poczuła na sobie silne palce.

Nie musiała się oglądać, by rozpoznać Eduarda. Bez słowa rozmasował bolące miejsce, czym sprawił jej podwójną ulgę. Na koniec pogłaskał przelotnie jej policzek i odszedł. Mimowolny uśmiech rozświetlił twarz Ewy. Nie chciała go stracić, nie w tak trudnych chwilach. Patrzyła w jego stronę, gdy drzwi głównej sali otworzyły się z hukiem.

– Brank! – krzyk wyrwał się z niej równie niespodziewanie. Podbiegła do partnera i pod wpływem impulsu uściśnęła go mocno.

– Nie biegaj tak, bo będę cię musiał później nosić – odparł równie rozradowany.

Wszyscy zaczęli się gromadzić wokół, ściskali mu dłoń, poklepywali przyjacielsko. Donovan na dłużej przetrzymał go w niedźwiedzim uścisku. Dzień zaczął się dobrze.

– Masz coś? – mruknął ledwie słyszalnie szef.

– Chodźmy do sali odpraw – odpowiedział zdecydowanie.

Wszyscy błyskawicznie ruszyli wysłuchać najnowszych wieści. Merden lawirował pomiędzy agentami z laptopem, by jak najszybciej wrócić do przerwanej pracy. Brank od razu przeszedł do rzeczy.

– Merden, sprawdź srebrną hondę accord, która opuściła „czarny kwadrat” i niebieską toyotę, model nieznany. Z danych mieszkańców wynika, że więcej obcych samochodów w tym dniu nie było. Mamy też adres budynku, który trzeba sprawdzić. Wezmę Bena i Eduarda.

Donovan przytaknął. Usiadł z nadmiaru emocji i nowych nadziei, wpatrzony w przyjaciela jak w święty obrazek.

– Od kogo masz te informacje? – zapytał lekko zdenerwowany Ben.

– Od informatora.

– A jeśli ten adres to pułapka?

– Nie sprawdzimy, to się nie dowiemy. Jeśli się boisz, pójdę z samym Eduardem.

Zbył uwagę machnięciem ręki.

– Po prostu nie ufam informatorom, którzy wystawiają naszą agentkę na postrzał albo przetrzymują innego bez wieści. Podejrzane, nie?

– Może – przyznał wyprutym z emocji tonem. – Ale ja i tak idę.

– A nie lepiej puścić tam grupę szturmową? Mają więcej doświadczenia...

– Nie! Trzeba to zrobić po cichu. Poza tym... – zawahał się przez moment: – Mój informator, moje ryzyko, muszę to zrobić osobiście. Jak nie chcecie ryzykować, droga wolna.

Eduardo wyszedł się przygotować, Ben jeszcze chwilę stał w zdumieniu, po czym bez słowa ruszył za Brankiem. Po ich wyjściu, w pomieszczeniu zaległa cisza przerywana postukiwaniami Merdena w klawiaturę. Towarzystwo zaczęło się rozchodzić, gdy Donovan nagle krzyknął:

– Powrót! Dostałem kolejną wiadomość!

Wszyscy posłusznie wrócili, a powiadomiona dyrektorka przybiegła zdyszana. Brank w kamizelce kuloodpornej wraz z Eduardem i Benem stanęli w pobliżu drzwi.

– Przeczytasz? – zapytała Adriana.

– Nie. Pokażę.

Wrzucił zdjęcie na główny ekran. Ewa wstrzymała oddech. Z przesłanej fotografii spoglądała na nią jej własna rodzina, Madenowie. Matka z promiennym jak zawsze uśmiechem, ojciec ze strapionym wyrazem twarzy, o czułych, wielkich oczach i dwie roześmiane nastolatki – Ewa i Alicja. Anna Rodan co prawda urodziła się jako Aleksandra, ale trafiła do nich jako Alicja, tak podobno nazywała ją matka. W sierocińcu była głównie Pchłą, do której miała dziwny sentyment i pomimo ostrzeżeń, wciąż jej używała w zaufanych gronach. Kiedy pojawiła się w progu jako Alicja Maden, nieznaną dotąd córką Anthony’ego, jej matka, wbrew obawom, przyjęła ją z otwartymi ramionami. Zdjęcie było zrobione na miesiąc przed tragedią, w ciepły, niedzielny poranek.

– Tyle? – Heldana wyglądała na zaskoczoną.

– Nie. – Donovan pokręcił głową. – Dostałem też wiadomość: „Te dwie dziewczyny, za twoje dwie. Masz dwa dni.”

– To one żyją? – zainteresował się Stoleman.

Ewa ścisnęła mocniej krawędź stołu, musiała natychmiast wyjść. Wiedzieli! Kurwa, nie tylko wiedzieli, że żyją, ale wciąż ich szukali! Po tylu latach! Wstała gwałtownie, ale zanim zrozumiała swój błąd, osunęła się z hukiem na podłogę.

Kiedy otworzyła oczy, leżała pod podmuchem klimatyzatora z uniesionymi kończynami. Usiadła powoli, a winą za omdlenie obarczyła podwójne espresso, brak snu i nadmiar emocji. Nikt nie podważał tych argumentów. Heldana rozkazała jej odpocząć w „sali śpiocha”, na co przystała z wdzięcznością. Musiała się uspokoić i wymyślić najszybszy sposób, by

ostrzec Annę. Sytuacja wymagała drastycznych kroków. Napisała do Ricka. Zgodził się na ich spotkanie o pierwszej po południu. Adres miał podać dwadzieścia minut wcześniej. Trochę za gładko poszło... Zaniepokojona nastawiła budzik i ułożyła się wygodnie na kanapie. Zmęczenie momentalnie odprowadziło ją w czarną otchłań snu.

Eduardo nie był przekonany, czy wchodzenie pod broń do „czarnego kwadratu” wyjdzie im na dobre. Agenci rzadko się tam zapuszczali, a jeśli już, to albo w pokojowym nastawieniu w małych grupkach, albo uzbrojeni po zęby z całym oddziałem. Teraz kusili los. Był pewny, że kusili. Nie wiedział, czy Donovan zdążył przekazać Brankowi najnowsze wieści, że widział ich w domu Madenów, w dniu zabójstwa. Raczej nie zdążył, ale musiał uważać. Wrogów nie brakowało.

Podjechali pod tylne wejście budynku gęsto obmalowanego znakami pomniejszych gangów, które ścierały się w walce o terytorium. Gry słowne, obsceniczne obrazy przeplatały się z pełnym artyzmem graffiti. Robiło wrażenie. Brank wysiadł z Benem, a Eduardowi przypadło pilnowanie samochodu. Schował go za pobliskim kontenerem, żeby mniej rzucał się w oczy. Pustka na ulicy była jednak bezlitosna, więc pozostało mu wierzyć, że akcja przebiegnie bez komplikacji. Rozejrzał się. Ani żywej duszy. W oknach pusto. Cisza zaczęła go niepokoić. Wyszedł z samochodu. W godzinach przedpołudniowych nigdzie nie było tak pusto, chyba że...

Huk wystrzałów sprawił, że automatycznie przykucnął. Wyciągnął broń, radio partnerów milczało. Stał za kontenerem, żeby w razie konieczności osłaniać ich odwrót. Na ulicy wciąż było pusto. Odbite specyficznym echem dźwięki strzałów nie słabły. Przeklął siarczyście pod nosem i wbiegł do budynku. W środku było nadzwyczajnie ciemno. Strzały nie cichły.

Ewę obudziło delikatnie szarpnięcie za ramię. Otworzyła gwałtownie oczy.

- O, Brank! Już wróciliście?
- Ostrzelali nas na ostro...
- Co?! – Usiadła bezzwłocznie, ale w spojrzeniu partnera dostrzegła chytry uśmiech.

– To była świetnie zaplanowana pułapka, ale spokojnie, nikomu nic się nie stało.

Zmrużyła oczy, jego surowa mina przeczyła badawczemu spojrzeniu.

– Ty coś wiesz – szepnęła.

– Wiem – odrzekł z krótkim mrugnięciem. – Ale potrzebuję ostatecznego dowodu.

– Zdradzisz coś?

Pokręcił głową, więc mimo ciekawości nie naciskała.

– Co robiłeś u... no wiesz.

– Pracowałem, w bardzo przyzwoitych warunkach. Choć początkowo było nieprzyjemnie, głównie za sprawą ucieczki pewnej Pchły – powiedział ściszym głosem. – Nie wiesz, czy jej się udało zniknąć?

– Przejdźmy się.

Chwyciła za kule i zaprowadziła ich na taras na drugim piętrze, gdzie mogli spokojnie porozmawiać. Gdy usiedli bez świadków, Brank zaczął:

– Ominęło cię wyznanie Eduarda, że dziewczyny na zdjęciu, oficjalnie uznane za martwe, nie zginęły w tamtym domu. Podobno, przed tragedią, odwiedziła ich jakaś krewna z kuzynkami. Ewy i Alicji Maden tam nie było.

Nieźle, pomyślała. Teraz już wszyscy wiedzieli, że przeżyły, łącznie ze szpiegiem.

– Mają pojęcie, po co im tamte dziewczyny?

– Słyszałaś, że ich ojciec chował cholernie ważne dokumenty? Ktokolwiek chciał je zdobyć, zamordował całą rodzinę, zmuszając go do patrzenia.

– Skąd ta teoria? – Głos zadrzał lekko, odkaslnęła, by zataić zdenerwowanie.

– Miał dłonie przytwierdzone nożami do stołu i poderżnięte gardło. Chcieli, żeby cierpiał, a on ich wszystkich poświęcił.

– Albo dostali, co chcieli, a potem wymordowali świadków.

– Mogło też tak być.

Z trudem mówiła o własnej rodzinie wyblakłym z emocji głosem.

– Tylko wciąż nie rozumiem, co mają do tego tamte nastolatki. Dom spłonął, więc pewnie dokumenty razem z nim. Raczej nie przechowywały kopii w domku na drzewie – powiedziała jednym tchem.

– Chyba że to nie oni podpalili dom – mruknął i odpalił papierosa.

Dym podrażnił jej oczy i zaczęły łzawić. Kiedy to dostrzegł, wstał, ale go powstrzymała. Przynajmniej na czerwień oczu miała rzetelną wymówkę. Za to spryt Branka zaczął ją poważnie niepokoić.

– Wiesz, że to nie pomoże. – Spojrzał na jej przedramię, które nerwowo drapała.

– Wiem, ale ta wysypka doprowadza mnie do szału. Swędzi jak diabli. – Posmarowała pospiesznie kremem wyjątkowo nieestetyczne krosty. – Pytałeś o Annę.

Przytaknął, wolała zmienić temat.

– Znalazł ją. Przyszła przebrana za moją prawniczkę i de facto ucieliśmy sobie niezbyt przyjemną pogawędkę w sali przesłuchań.

– We trójkę? Tutaj?!

Skinęła z wymuszonym uśmiechem.

– W jaki sposób udało im się tu dotrzeć? – Brank był wyraźnie poruszony.

– Najwyraźniej nie tylko on ma do dyspozycji zdolnych hakerów, a nasz system zabezpieczeń pozostawia wiele do życzenia.

– Albo oboje są cholernie dobrzy w zmianie wizerunku. Widziałem ją w sklepie z elektroniką, skąd dowiedziała się o tobie, i szczerze, jeszcze długo zastanawiałem się, czy to na pewno była Anna.

– No to sam widzisz. – Wzruszyła ramionami.

– Dowiedziałaś się czegoś? – zapytał niepewnie.

– Poza tym, że moja głupia siostra zakochała się w tym imbecylniku, to nie.

– Jesteś pewna?

– Niestety. Chciałam sprawdzić, czy jest zazdrosna, bo siedzieli obok siebie i nie mógł jej obserwować, ale... zanim się zorientowałam, że on też ją sprawdza, było już za późno. Wstała, on ją chwycił, wyczuł jej zdenerwowanie i w oczach błysnął mu triumf.

– Mogła się o ciebie zdenerwować.

– Mogła. Ale była po prostu zazdrosna... Na koniec złapał ją za tyłek, a mi pokazał środkowy palec.

– Bardzo dojrzałe – zakpił.

– Dojrzałe czy nie, pokazał, że ma nad nią kontrolę. Kurwa, Brank! Przecież to się nie skończy dobrze!

Odruchowo sięgnęła po paczkę papierosów, która zachęcająco leżała na stoliku. Spojrzał zaskoczony, gdy wsunęła jednego w usta i zawahał się

z poczęstowaniem jej ogniem. Kiedy zorientowała się w sytuacji, odłożyła fajkę na miejsce.

– Kurwa, rzuciłam dwa lata temu – syknęła.

– Trzeba było mówić, nie paliłbym przy tobie.

Machnęła dłonią, po czym spojrzała na godzinę.

– Muszę się stąd wydostać, mam spotkanie o pierwszej. Pomożesz mi wyjść?

– Jasne.

Zgasił niedopałek i nie wnikając w szczegóły, wyszli z tarasu.

Jason Smith siedział w białym pokoju, na metalowym krześle, do którego przywiązali mu nogi. Nie sądził, żeby w tym stanie mógł im uciec, ale najwyraźniej byli nad wyraz przezorni. Przed nim, na pomalowanym białą olejną farbą stole, leżały luźno rozrzucone fotografie. Część osób spoglądających ze zdjęć znał aż nazbyt dobrze, części zupełnie nie kojarzył. Pytania padały z częstotliwością ruchu sekundowej wskazówki. Milczał. Zawzięcie milczał, choć doskonale wiedział, że po spokoju, jaki go czekał w białym pomieszczeniu, mógł liczyć jedynie na ból. Patrzył na uśmiechnięte oczy Anny Rodan, która w pięknej, białej sukni, stała wtulona w mężczyznę z wyciętą z fotografii twarzą. Kim był? Do tego pytania wracali najczęściej. Wolał nie myśleć dlaczego. Obok, w równie dużym rozmiarze leżało pamiątkowe, rodzinne zdjęcie Anthony'ego Madena z żoną i córkami. Chcieli je znaleźć.

Niepewnie spojrzał na ciało. Nie czuł bólu, ale widok zabandażowanej stopy nie wróżył dla jego palców niczego dobrego. Lewa dłoń straciła połowę serdecznego palca... Dopiero w takich chwilach człowiek zauważał, z jak wielu części składało się jego ciało... I jak wiele ich jeszcze zostało. Zacisnął mocniej usta i z uporem maniaka patrzył w oczy Anny. Nie mógł im zdradzić, za kogo naprawdę wyszła... Nie mógł, bo jej teść, o którego istnieniu nie miała pojęcia, wciąż żył, przerażał i szukał wendety. Słusznie zwali go Duchem, mało kto wiedział, jak wielką ma władzę, mało kto wiedział, jak wygląda, a tym bardziej, że przeżył. Jason musiał milczeć. Bał się... Potwornie się bał... Już wołałby o wszystkim zapomnieć.

Poznał tam trzy pomieszczenia, przez korytarze przenosili go w czarnym kapturze. Biały pusty pokój z krzesłem i stołem, gdzie próbowali wyciągnąć informacje polubownie, czarny pokój z wiszącym łańcuchem z sufitu i całą gamą drastycznych gadżetów, gdzie próbowali wyciągnąć informacje przemocą i mały pokój, w którym ból przejmował nad nim kontrolę, a psychika zaczynała płać figle. Zaczynał też mieć halucynacje. Nie wiedział, czy to od chemikaliów, które w niego aplikowali, czy to jego umysł próbował się wyrwać, zostawiając dręczoną powłokę.

Siedział w swojej celi, gdy usłyszał pisk. Przeraźliwy, kobiecy pisk. Odbijał się echem od pustych ścian. Na jego dźwięk zwymiotował żółcią. To nie mogła być ona! Pisk przeplatał się ze szlochem i jękiem. Zaczął się modlić. Nigdy wcześniej tego nie robił. Teraz modlił się gorliwie, choć ledwo pamiętał słowa. Byle nie było za późno!

Zanim otworzyła oczy, powędrowała dłonią po pościeli. Pusto. Uniosła gwałtownie powieki, żeby potwierdzić to, co wyczuła ręka – Ricka nie było. Przez Annę przepłynął impuls irytacji. Czyżby znowu ją zostawił? Założyła szlafrok i z impetem ruszyła na przeczesywanie pomieszczeń apartamentu, do którego udali się po bankiecie. Pusto. Przejrzała stoły, stoliki, lodówkę w poszukiwaniu pozostawionej informacji, znów pusto. Z posępną miną zawędrowała do łazienki, rozebrała się i odkręciła pod prysznicem kurek z ciepłą wodą. Para przyjemnie wypełniła kabinę, ale zanim weszła, niespodziewanie pojawił się w drzwiach. Spocony, z lekką zadyszka, w czarnym, a jakże, ubraniu sportowym, które błyskawicznie z siebie zsunął.

– Fantastyczna synchronizacja!

Przywarł mokrym ciałem do nagiej Anny i od razu obdarował ją pocałunkiem.

– Kleisz się, Ricku.

– Mmm, to uważaj, bo mogę się już nie odkleić. Chodźmy pod prysznic.

Kiedy otworzył drzwi kabiny, przekręcił kurek i po chwili para zniknęła.

– Jeśli chciałeś ostudzić mój zapał, to ci wyszło – powiedziała i wycofała się zanim zdążył ją przechwycić. Lodowata woda była nie do przyjęcia. Może w upale, ale w przyjemnie klimatyzowanym apartamencie – nie.

– Nie myję się po bieganiu w ciepłej wodzie, a tym bardziej we wrzątku. No, chodź już!

– To pójdźmy na kompromis. – Podeszła i podkręciła trochę temperaturę. Objął ją, zanim zdołała uciec.

– Już poszedłem. – Skręcił z powrotem na prawie zimną.

– Czy ja ci wyglądam na pingwina?!

– Spokojnie, zaraz cię wystarczająco rozgrzeję.

Tu się nie mylił, choć spadające z deszczownicy zimne krople nie dawały o sobie zapomnieć, w środku cała płonęła. Kochali się szybko i namiętnie, a to zbliżenie bardziej przypominało taniec, w którym dominował, a ona poddawała się jego prowadzeniu z niekrytą przyjemnością. Gdy skończyli, umył się błyskawicznie i zniknął za drzwiami. Z satysfakcją podkręciła temperaturę wody na parującą wspaniałość. Zbyt rzadko miewała działającą ciepłą wodę, by tak po prostu z niej zrezygnować.

Opuściła łazienkę owinięta samym ręcznikiem. Rick kończył właśnie rozmowę telefoniczną. Wodził po niej wzrokiem i przechwycił w ramiona, zanim przeszła do garderoby.

– Ubierz się przyzwoicie – zamruczał i przesunął palcem po jej dekolcie – bo nic dziś nie zrobię, jeśli mnie będziesz rozpraszać. A twój widok przyprawia mnie o istny zawrót głowy.

– Oj, czarować to ty umiesz!

Cmoknęła go w policzek i wyswobodziła się z jego uścisku.

– Niedługo będzie tu twoja siostra – oznajmił, zanim zamknęła przed nim drzwi do pokoju.

Zmarszczyła brwi, na co dodał pospiesznie:

– To tylko praca, zazdrośnico. – Uśmiechnął się. – A dziś jest jeden z tych trudnych dni. – Puścił do niej oczko, po czym oświadczył, że ma dla niej zadanie, jak już coś na siebie włoży. Wróciła parę minut później. Postawił ją na wprost komputera i odrzekł wyjątkowo formalnym tonem:

– Tu masz program do...

– Nie wysilaj się, znam ten program.

Uniósł znacząco brew.

– Charlie – wyjaśniła krótko. – Gdy byliśmy razem, nauczył mnie tego i owego. A takie nudne zadania jak sprawdzanie monitoringu, najwyraźniej były i są w sam raz dla mnie.

– Jeśli nie chcesz...

– Chcę. Do rzeczy. – Mrugnęła z uśmiechem.

- Sprawdź, czy to nagranie nie jest gdzieś zapętlone.
- O, to nad tym ostatnio tyle siedziałeś? Porywające filmy oglądasz.
- Nie, tamto udało się rozwiązać. Ten wstępnie przejrzałem, ale nie mam już na niego czasu. Zaznaczyłem ci, w którym momencie przerwałem.
- Tak jest, szefie. – Zasalutowała wesoło i zabrała się do obserwacji. Data nagrania wskazywała dzień, w którym o mało nie przespała się z jego bratem i w którym jeden z lokatorów Paradise popełnił samobójstwo.
- Ho ho, czyżby skok na asfalt nie był czynem desperata, tylko wysiłkiem mordercy?
- Nie taka głupia jesteś czasem.
- Puszczam to „czasem” mimo uszu.

Postanowiła oglądać w odwrotnej kolejności, od momentu skoku wstecz. Korytarz z kilkoma drzwiami wiał sterylnością i pustką. Na szczęście na równie czystej kratce wentylacyjnej przysiadł, na niedostrzegalnej w tej rozdzielczości sieci, niewielki pająk. Innych stworów w okolicy nie było, więc całą uwagę skupiła na oglądaniu życia niewielkiego stworzonka. Po dwóch ekranowych godzinach (podglądała ze znacznym przyspieszeniem), musiała stwierdzić, że pająki prowadzą okrutnie nudne życie... Do czasu. Nagle pojawił się trup, potem zacięta walka, potem kąśliwe zaczepki... Zaczęła żałować, że starcie kosarza z pająkiem oglądała wstecz – znała wynik walki, choć agresor był niespodzianką. Zmuszona była zmienić zdanie, pająki prowadziły iście gangsterskie życie, pełne nieoczekiwanych zagrożeń.

Ewa przysłuchiwała się telefonicznej rozmowie Branka z Merdenem, który musiał przymknąć oko na ich wyjście. Mimo napiętego grafiku, skurczybyk miał oczy i uszy wokół głowy i gdy tylko pojawili się w podziemnym parkingu, przedzwonił przypomnieć o swoim istnieniu.

– Mamy zielone światło, ale nie możemy minąć żadnego jadącego samochodu.

Nie zdążyli ruszyć, gdy telefon Branka znów zadzwonił. Tym razem rozmowa trwała pięć sekund, a jej partner jedyne co powiedział, to krótkie „dobra”.

– Wracamy.

Zgasił silnik i żwawym krokiem skierował się do windy. Poczłapała za nim, ledwo nadążając za narzuconym tempem. Wykonał jeszcze jeden, równie tajemniczy telefon, w którym mruknął tylko „zaczynamy” i się rozłączył.

– Brank? – Spojrzała zaskoczonym wzrokiem.

– Napisz mu, że się spóźnisz.

– Idziemy złapać szpiega?

Popatrzył na nią z uśmiechem iluzjonisty, który bawił się widownią i ich nikłą spostrzegawczością.

– Szpiega i mordercę. – Uśmiech zgasł, a mina przybrała surowy wyraz.

Ewa zaciągnęła się mocniej zastanym powietrzem korytarza.

– Zdradzisz, kto to?

Pokręcił tylko głową i w milczeniu przeszli do sali odpraw, gdzie o dziwo wszyscy już na nich czekali, łącznie z Heldaną. Nie umknęło jej uwadze zdawkowe spojrzenie na Stolemana, który kiwnął nieznacznie. Poczła lekkie uczucie zazdrości, że zaangażował młodego, zamiast niej.

– Skoro jesteśmy wszyscy, zaczynaj – powiedział do Christophera Donovan.

Brank przysiadł na biurku, a wszystkie głowy ze skupieniem zwróciły się w jego kierunku.

– Jak wszyscy wiemy, wśród nas jest szpieg, który nie tylko handluje poufnymi danymi, ale według najnowszych ustaleń brał czynny udział w zamordowaniu Roberta.

Zawiesił głos, cisza ogarnęła całe pomieszczenie. Nikt nie drgnął, nikt się nie zawahał, kret wciąż miał nadzieję.

– Gdy zginął świadek, ustaliliśmy, że strzał padł z Paradise Hotel. Pokoje z oknami wychodzącymi na tamten budynek, to pokój naszych agentów na ósmym, pusty na dziewiątym i apartament Dana Johnsona na dziesiątym, przy czym właściciel, dzięki konfliktowi z Anną Rodan, zyskał alibi na całe zajście. Dach, według ustaleń Roberta, był zamknięty. I tu pojawił się pierwszy błąd. Robert zeznał, że świadek zginął o drugiej dwadzieścia, po czym błyskawicznie sprawdził piętra i dopiero po powrocie zatelefonował do Donovana. Według bilingu, gdyby jego ocena czasu zgonu była prawidłowa, wszystko wykonałby zaledwie w minutę. Sprawdziliśmy zdarzenie ze Stolemanem. Fizycznie jest to możliwe, ale gdy wszystkie czynności wykonuje się z automatu. Samo pokonanie dwóch pięter i korytarza zajmuje przynajmniej czterdzieści sekund. Jeśli do tego

dorzucimy dłuższe postoje na piętrach, dezorientację zaraz po strzale i czas, który potrzebował Donovan, by odebrać telefon, wychodzi nam znacznie więcej niż minuta. Podejrzewałbym około czterech, pięciu. Stąd wniosek, że zgon musiał nastąpić wcześniej. Nie podważa to, co prawda, żadnego alibi, ale gdyby nie dłuższa przejażdżka windą, Dan Johnson w sam raz załapałby się na morderstwo.

Po raz kolejny zawiesił głos i rozejrzał się po zebranych. Jego badawcze spojrzenie zatrzymało się również na Ewie. Zadrzała, choć wiedziała, że nie ma powodu do zmartwień. Tylko dlaczego zaufał Stolemanowi, a nie jej? Poczwała, że mimo wszystko błędnie.

– Morderca prawdopodobnie skorzystał z dziewiątego piętra, a brak śladów wskazuje na wyjątkowy profesjonalizm. Broń czekała w szybie zatrzymanej windy pracowniczej, która, według zeznań, stała tam do piątej po południu. Elektrycy i serwisant współpracowali z mordercą i, jak wiemy, skutecznie zajęli miejsce prawdziwych osób. Serwisant zajął się bronią, a elektrycy naprawą awarii, którą wywołała Erika Holden. Awarii, która cały czas stanowiła dla nas zagadkę. Ustaliliśmy, że w czasie, w którym nie działały kamery, morderca musiał wejść do budynku. Zmyliło nas unieszkodliwienie kamery przeciwległego hotelu. Błędne założenie zaprowadziło nas do błędnych wniosków, a wystarczyło trochę się rozejrzeć.

Brank wyświetlił nagranie z lobby parę godzin po przywróceniu elektryczności. Na ekranie kobieta rozmawiając z recepcjonistą, notorycznie spoglądała w telefon. Kiedy przybliżył...

– Godzina się nie zgadza – dostrzegła analityczka. – Dwie minuty różnicy.

– Brawo – przyklasnął Brank. – Mamy jeszcze parę takich perełek potwierdzających teorię, że awaria miała na celu ręczną zmianę czasu monitoringu.

– Stare, dobre zabezpieczenia – mruknął pod nosem Merden.

– Właśnie. To była rzecz, której nie mogli zrobić zdalnie, stąd awaria. Zdemolowanie kamery przeciwległego hotelu miało nas tylko skierować na niewłaściwe tory.

Znów wodził wzrokiem po agentach, by ostatecznie zatrzymać się na...

– Dlaczego to zrobiłeś?

Ben prychnął ze zdumienia.

– Coś ci się pomyliło, Brank.

– Przetawiliś zegarek Roberta, żeby zyskać trochę czasu dla Dana. Kiedy jego samochód podjechał, zjechałeś piętro niżej i schodami wyszedłeś na dziewiąte. Wiedziałeś, że Robert pójdzie sprawdzać piętra i windy. Znad windy pracowniczej wzięłeś broń, a po oddanym strzale odłożyłeś ją na miejsce, przeczekałeś, aż Robert zniknie z piętra i przywołaną windą zjechałeś na dół, jakby nigdy nic. W dolnym holu minąłeś się z Anną Rodan, która próbowała ukrócić sobie marsz na dach windą dla gości. Kamera zanotowała drugą szesnastkę, a w rzeczywistości była druga osiemnastka – trzy minuty po rzeczywistym strzale. Przetawienie zegarka Roberta nie tylko zwiększyło szanse na oskarżenie Dana, ale dodatkowo dało ci żelazne alibi, gdyby ktoś odkrył manipulację przy monitoringu.

– W tym wszystkim zapomniałeś o broni, Sherlocku – zakpił Ben. – Była ustawiona dla mańkutów, ciężko byłoby mi kogoś zabić z takiej odległości lewą ręką.

Ben uśmiechał się lekceważąco, na co Brank bez słowa puścił nagranie z ukrytej kamery.

– Ta pułapka w „czarnym kwadracie”... – na ekranie pojawili się ostrzeliwani agenci – była na ciebie Ben. – Zapadło głucho milczenie, którego nawet muchy nie ośmieliły się naruszać. – Gdyby nie wzięli nas w krzyżowy ogień, zapewne pilnowałbyś się, by ciągle używać prawej ręki, ale w sytuacji zagrożenia życia...

Nie dane mu było dokończyć. Ben ekspresowo wyjął broń, lewą dłonią, i wycelował w siedzącego obok Eduarda.

– Ani wam się ruszyć! Nie macie pojęcia, z kim zadarliście!

– Oświeć nas – powiedziała opanowanym tonem Adriana. Dziwne. Pomimo napiętej sytuacji, była niezwykle spokojna. Brank i Stoleman również. Nie można było tego powiedzieć o Eduardzie, któremu powaga zdarzenia odbijała się w zastygłym spojrzeniu.

Ben uśmiechnął się, szczerząc zęby, rozbieganym wzrokiem wodził po zebranych, przyciągnął do siebie broń, włożył do ust, wytrzeszczył oczy z przerażenia nadchodzącej chwili i strzelił.

Pstryk.

Ewa wypuściła długo przetrzymywane w płucach powietrze. Broń pstryknęła jeszcze kilka razy, jakby Ben wciąż miał nadzieję, że wypali. Nie wypaliła. Eduardo zareagował bardzo osobiście i gdy tylko się otrząsnął, przyłożył mocnym sierpowym w zaskoczoną twarz kolegi. Poinformowany

o swoich prawach Ben został odeskortowany przez ochronę do aresztu. Gdy atmosfera się uspokoiła, Donovan zapytał:

– Kto wiedział o tej akcji?

– Ja – odparła Heldana. – Brank i Stoleman. Ograniczyliśmy poinformowanych do niezbędnego minimum.

– Dzięki – burknął Eduardo.

Adriana spojrzała na niego z ukosa i pozostawiła jego naburmuszenie bez komentarza.

– No to Christopherze Sherlocku Brank, kontynuuj – odparła pełnym patosu tonem Ewa.

– Elektrycy pojawili się na kontroli dwa dni później i wyprostowali różnicę czasu. Robert prawdopodobnie zaczął coś podejrzewać, na co wskazuje chociażby wiadomość, którą wysłał w tym dniu żonie. Musiał stać się niewygodny, skoro... skoro go zamordowali. W tym dniu Dan Johnson, właściciel hotelu, dostał informację, że nasz agent może być w niebezpieczeństwie i...

– Herosi – przerwał Merden. – A co oni tak wszystkim pomagają?

– Bo to ich hotel, a bracia pilnują swoich interesów.

– Trupy im nie w smak?

Brank spojrzał spod byka na analityka, ale ten zupełnie nie zareagował.

– W każdym razie, tamtego wieczoru postanowił skontaktować się z Robertem, dyskretnie, tak żeby mieć na swoje wyjście niepodważalne alibi.

– Zatrute wino? – Heldana pokiwała głową.

– Było przeznaczone dla Anny Rodan, z którą wtedy się spotkał, ale... kelnerka uciekła, zmuszając go do planu awaryjnego. Szybkość, z jaką pojawiła się prostytutka, sugerowała, że był na to przygotowany. Gdy zażenowana kobieta przytulała się z toaletą, Dan zszedł na dół. Roberta nie było, drzwi zostały uchylone i... wtedy jeszcze nie było broni na łóżku. Prawdopodobnie Dan trafił na moment, w którym Ben wyciągał broń ze schowka, mógł być nawet w pokoju obok, właściciel nie sprawdzał, tylko ekspresowo wrócił do siebie.

– A jak Ben opuścił hotel? Mieliśmy kamerę na jego drzwi w hotelu Siesta i według niej wyszedł dopiero po morderstwie – napomknął Donovan.

– Kamera została dwukrotnie zapętlona.

– Nie została, sam ją sprawdzałem – odparł Merden.

– Widać nie jesteś nieomylny. Na kratce wentylacyjnej w hotelowym korytarzu, kosarz ginie w starciu z przeciwnikiem dwukrotnie. A wcześniej pojawia się i znika. Istne sztuczki magiczne.

– Skurwysyn – zasyczała Ewa. – Z Bena, nie pająka.

– Kosarze to nie pająki – wtrącił Merden.

– Zamknij się. Czyli przebrał się za kobietę w koszuli z długim rękawem, żeby przysłonić tatuaże. Tylko, jak wyszedł z Paradise’a?

– Skoczył – odparł krótko Brank.

– Żartujesz?! – zapytał Stoleman. – Z dachu na sąsiedni budynek była cholernie długa droga z dość demotywiącą przepaścią. Ustaliliśmy, że to zbyt ryzykowne!

Brank spojrzał z uśmiechem w stronę Ewy.

– O w mordę! – krzyknęła, uderzając się otwartą dłonią w czoło. – Ben uprawiał lekkoatletykę za młodu...

– A dokładnie skoki w dal.

– Jasny gwint, ma chłop jaja – powiedział pod nosem Stoleman.

Adriana pogratulowała Brankowi i całemu zespołowi za skuteczne znalezienie mordercy. Normalnie po takiej akcji wyszliby na piwo, ale tym razem stan wyjątkowy utrzymywał się dalej. Musieli jeszcze znaleźć Jasona i córki Donovana. Bez zbędnego ociągania się, wrócili do pracy.

Anna spojrzała na paznokcie, na skutek stresu obgryzła połowę i pedantyczny manicure odszedł w zapomnienie. Wytarła spocone dłonie o spodnie i zwilżyła usta wodą. Spotkanie z siostrą zbliżało się nieuchronnie, a beczynność potęgowała zdenerwowanie. Przeszła się wzdłuż okien i przystanęła przy ostatnim. Na horyzoncie zawisły granatowe chmury, burza nadciągała wielkimi krokami. Dobrze. Revengel potrzebowało deszczu, spiekota miasta była nie do zniesienia. Nagle jej ramiona objęła para silnych dłoni.

– Wyluzuj – wyszeptał.

– Skończyłeś?

Spojrzała na niego zza ramienia. Jego ciepły, miarowy oddech sprawił, że oczy przymknęły się, a ciało, każdą komórką, chłonęło jego bliskość. Objął ją i wtulił się mocniej. Dotąd pracował bezustannie, dzwonił, klikał

w klawiaturę laptopa, wychodził, by wrócić i znowu dzwonić, klikać i tak w kółko.

– Niedługo będzie tu twoja siostra.

– Wiem.

– To skąd te nerwy? – Obrócił ją w swoją stronę.

– Wiesz... nasze ostatnie wspólne spotkanie...

– Utwierdziło mnie w przekonaniu, że nie jestem ci taki obojętny – przerwał z uroczym błyskiem w oku. Anna zmarszczyła brwi i zacisnęła mocniej usta, by zakamufłować odczuwaną radość. – A myślałaś, że dlaczego było mi tak wesoło?

Nie wytrzymała. Przyłgnęła do jego warg, by raptownym pocałunkiem ukryć choć część nagromadzonych emocji. Zakochała się. Bez dwóch zdań. Ale im bardziej folgowała uczuciom, tym bliższy był koniec ich relacji. Jego wcześniejsze słowa, że nigdy nie będą razem, dudniły niczym alert bezpieczeństwa. Odwzajemnił czułość z równym zaangażowaniem, co zaniepokoiło ją jeszcze bardziej. Odsunęła się, by dostrzec jego zamglone i jednocześnie trzeźwe spojrzenie. Poczula nagły ucisk w żołądku.

Dźwięk pukania przerwał rozmowę ich milczących spojrzeń. Ewa, nie czekając na zaproszenie, weszła chwilę później. Oparła kule o ścianę i bez słowa rozsiadła się na sofie. Anna spróbowała odsunąć się od Ricka, ale ten przyciągnął ją do siebie mocniej, wtapiając palce w drżące ramię. Kiedy usiedli obok, uniosła zmieszany wzrok. Ewa patrzyła z surowością wściekłego rodzica.

– Przedstawienie, Anno? – zapytała z irytacją w głosie. – Przy mnie nie musicie udawać.

– Daruj sobie – odparła cicho i odwróciła wzrok. Oczy Ewy płonęły gniewem.

– Do rzeczy, bo cię wyproszę – odrzekł równie surowo Rick i jednocześnie przesunął czule kciukiem za uchem Anny. Miała ochotę wtulić się w jego ramiona i uciec od zażenowania, jakie czuła przed siostrą.

– Masz coś w sprawie dziewczyn Donovan?

Ton Ewy zmienił się nie do poznania. Obdarty z emocji, przypominał pozornie nieistotne pokerowe pogawędki. Duża stawka, nerwy na wodzy.

– Możliwe, ale czekam na ostateczne potwierdzenie.

– Zdradzisz coś?

Pokręcił głową.

– Nie ufam waszym ludziom.

– Odizolowaliśmy szpiega. Masz niezłe oko do robactwa.

– Podziękuj siostrze.

Uśmiechnęła się krótko, wyjątkowo sztucznym i wymuszonym grymasem. Nikomu nie pasowało to spotkanie.

– Mówiłaś, że masz coś nowego. Wyjątkowo pilnego – zaakcentował końcówkę tonem, po którym dreszcz przebiegł po ciele, niczym uciekający karaluch po podłodze.

Anna dostrzegła nutę niepewności w oczach Ewy, jakby ostatecznie zawahała się, czy przyjście tutaj było dobrym pomysłem. Po chwili namysłu, wyciągnęła telefon z wyświetloną fotografią i podała Rickowi.

– Szukają tych dziewczyn ze zdjęcia. Chcą je wymienić na córki Donovana. Wiesz coś o tym?

Anna spojrzała przez ramię i wstrzymała oddech. Na zdjęciu była ona z Ewą, ojcem i macochą, pod wielkim, rozłożystym dębem. Fotografia nie była tak dobrej jakości, żeby mogły się martwić, niemniej jednak tamci wiedzieli, że przeżyły, a co bardziej przerażające – wciąż ich szukali.

Pospiesznie skierowała wzrok na Ewę, żeby przelotnym spojrzeniem otrzymać jakieś wskazówki, które nie mogły zostać wypowiedziane wprost. Na próżno. Siostra nie odrywała oczu od Ricka i tylko coraz bardziej marszczyła brwi z zaskoczenia. Anna momentalnie na niego popatrzyła i po raz kolejny wstrzymała oddech. Siedział zupełnie blady z przymkniętymi powiekami i zaciśniętymi wargami. Ręka, w której trzymał telefon, bezsilnie opadła na kolano...

– Znasz je? – zapytała siostra niepewnie.

Otrząsnął się gwałtownie, jakby dopiero co zdał sobie sprawę z ich obecności. Wstał, rzucił od niechcienia telefonem w stronę Ewy, po czym nalał sobie whisky i wypił jednym haustem. Siostry spojrzały po sobie zakłopotane. Anna wiedziała, że tym ryzykownym spotkaniem Ewa chciała ją ostrzec, nie miała jednak najmniejszego pomysłu, co robić dalej.

– Czyli nie zginęły w tamtym pożarze? – zapytał ze wzrokiem utkwionym w pustym szkle.

– Podobno nie – odparła Ewa. – Skąd je znasz?

Rick odstawił zamasyżycie toporną szklanę i podszedł do krawędzi sofy.

– Wyjdź, Ewo. – Gwizdnął, a w drzwiach bezzwłocznie stanął masywny mężczyzna. – Wyprowadź ją do dwójki.

– Dłacze...

– Bez dyskusji.

Odwrócił się w stronę barku i rozlał trunek do dwóch szklanek. Anna nie słyszała kroków odchodzącej siostry, wściekłe kołatanie serca zagłuszyło wszelkie dźwięki. Przymknęła powieki, by odwlec moment zbliżającej się rozmowy. Kiedy ponownie je otworzyła, siedział naprzeciw.

– Napij się – powiedział spokojnie i wsunął w jej dłoń chłodną szklankę.

Przełknęła gęstą ślinę i opróżniła szkło z piekącym trunkiem. Paliło okrutnie, ale rozpluwające się ciepło odgoniło na ułamek sekundy jej coraz czarniejsze myśli.

– Kim jesteś? – zapytał po chwili.

Przyspieszony przepływ krwi spotęgował działanie alkoholu, musiała uważać, w kłamstwie łatwo się pogubić.

– Mogłabym zapytać o to samo.

– Kim jesteś? – syknął i przysunął się na niekomfortową odległość. Oczy zdradzały determinację, musiała prędko coś wymyślić, bo wyglądało na to, że pewna granica jego samokontroli właśnie pękła.

– Anna Rodan, dla przyjaciół Pchła, urodzona w Polsce, w Krakowie, gdzie studiowała architekturę, ale pech chciał, że ruszyła w świat szukać szczęścia – rzuciła na jednym wydechu.

– Dlaczego Pchła?

– A dlaczego nie?

– Wiesz, że dziewczynę ze zdjęcia nazywali Pchłą?

Krew w żyłach zastygła na moment, po czym wróciła do normalnego biegu.

– Najwidoczniej to dość popularna ksywka – odpowiedziała z udawaną obojętnością.

– I też była Polką.

Zapadło kłopotliwe milczenie. Szare komórki, jak na złość, odmówiły posłuszeństwa, bo nic sensownego nie przychodziło jej do głowy. A przecież miała całe mnóstwo wymyślonych historyjek, wystarczyło którejs użyć i tego nie spartolić.

– Ostatni raz pytam, kim jesteś?

Był wściekły. Tylko dlaczego? Jeśli myślał, że to ona... Jeśli rzeczywiście się znali, czy byłby teraz na nią zły? Przed pożarem pływała na statku kapitana Jacka, gdzie sporadycznie poznawała synów marynarzy, ale żadnego z nich jej nie przypominał.

– Powiem, jeśli zdradzisz, skąd ją znasz.

Zaśmiał się, tym rodzajem specyficznego śmiechu, który poprzedzał gwałtowny wybuch. Patrzyła mu głęboko w oczy, to była jej jedyna obrona. Sięgnął dłonią pod kanapę, skąd wyciągnął krótki nóż. Kiedy na nią ponownie spojrzął, już się nie uśmiechał, zamknął uścisk na jej nadgarstku i delikatnie przesunął ostrzem po udzie.

– Do czego zmierzasz, Ricku? Myślisz, że mnie przestraszysz tym nożem?

– Nie. – Pokręcił głową. – Do tego nie potrzebowałem noża.

– Więc co? Zabijesz mnie teraz? – Przesunęła dłonią po jego przedramieniu. Nie cofnął go. – Niestabilny jesteś.

– Wiesz, dlaczego jeszcze żyję?

Nie odpowiedziała. Poczwała spływające po ciele zimne krople potu.

– Bo bez względu na sentymenty sprawnie likwiduję zagrożenie.

– Nie jestem twoim zagrożeniem – odparła szybko. Jego wzrok się zmienił, był opanowany i jakby nieobecny. Adrenalina skoczyła, musiała się bronić, zanim będzie za późno. – Rick! Nie jestem twoim wrogiem!

– Sentymentem też nie.

Zabolało.

– Dla kogo pracujesz?

Mówił spokojnie, obracając nóż w dłoni. Drugą wciąż ją trzymał, tak mocno, że zaczęła jej drętwieć.

– Nie rozumiem – przyznała. – Jak to, dla kogo?

Uniósł kącik ust w krzywym, irytującym uśmiechu.

– Nie udawaj. Od początku wiedziałem, kim jesteś.

Serce stanęło. Wiedział?

– To kim według ciebie jestem? – wykrztusiła. Wielka łza zaczęła spływać po jej policzku, stał ją czule, ale w oczach wciąż miał lód.

– Szpiegiem.

Zbladła. Przy takim założeniu, rokowania były tragiczne.

– Tylko nie wiem czyim – dodał i wstał gwałtownie. Zaczął chodzić po pokoju z rozbieganym wzrokiem. Nóż bezustannie balansował w dłoni. – Ostrzegano mnie przed tobą. Wiedziałem, że w końcu wytrenują jakąś zadziorną sikse, która będzie udawać Pchłę. Chcieli, żebyś wykradła moją bazę danych. – Zatrzymał się w pół kroku i spojrzął wrogo. – Nie ty pierwsza, nie ostatnia.

Jego oczy zdawały się większe, a mrok, który w nich dostrzegła, zgasił wszelką nadzieję. Nie miał wątpliwości, że jest szpiegiem. I nie miał

pojęcia, jak okrutnie się mylił.

– Uspokój się! – krzyknęła w obronie. – Dopiero się dowiedziałeś, że przeżyła, więc na cholerę miałabym ją udawać wcześniej?!

– Wiedziałem, że przeżyła – powiedział z nagłym spokojem. – Nie wiedziałem za to, że oni też to odkryli, wykorzystali i podstawili ciebie.

– Podstawili?! Chyba zapomniałeś, że to ty mnie tu ściągnąłeś! Wcale nie chciałam cię poznać – dodała znacznie ciszej.

– Wykorzystali Charliego... albo on z nimi współpracuje – powiedział bardziej do siebie niż do niej.

– Charliego? Przecież poznałeś mnie na wyspie! Przez mojego... męża... – dodała ciszej. Słowo zawisło między nimi, słyszała, jak je wypowiada, rozpoznała swój głos, ale było jakby poza nią, daleko w przeszłości, którą bała się poznać.

Uśmiechnął się z politowaniem i usiadł ponownie. Poczwała nieprzyjemnie szczypiące igiełki.

– Nie, skarbie – odparł powoli. – Szukałem Charliego. Dostałem informację, że przetrzymuje w Meksyku kluczowego szpiega i zadanie, by cię od niego odbić. Nie wyszło, bo nie mogłem cię znaleźć. Namierzyłem cię dopiero, jak od niego uciekłaś i kazałem Johnowi cię pilnować.

Przygryzła obie wargi, walcząc z napływającymi łzami. Nie chciała znać dalszego ciągu, ale było już za późno.

– I?

– I pilnował, aż nazbyt dobrze.

Oboje parsknęli krótkim, pozbawionym wesołości, śmiechem.

– Charlie dostał ofertę na wymianę, ale jego odpowiedź nie była dla ciebie korzystna.

– Czyli?

– Czyli, cytuję, „chuj ci w dupę, zabij sukę.”

– Cały Charlie – westchnęła gorzko.

– Coś ty w nim widziała?

– Byłam młoda, głupia i naiwna... I jak widać nie zmądrzałam po czasie.

– Nie – odparł pospiesznie. – Byłaś szpiegiem i przynętą, inaczej nie wytrzymałabyś z nim tak długo.

– Spójrz na mnie. – Przysunęła dłonią jego twarz. – Nie jestem i nigdy nie byłam niczym szpiegiem. Nie wiem, jak ci to udowodnić, ale... – Popatrzyła na nóż. – Nie rób nic pochopnie. Poza tym...

– Cśś – przerwał. – Nie mów już nic, bo za chwilę będziesz tego żałować.

– Podobno nie krzywdzisz kobiet.

– Szpiegów to nie dotyczy.

Cofnęła dłoń i spojrzała niepewnie.

– Twój mąż... – zawahał się. – Kiedy Charlie odmówił wymiany, miał cię zlikwidować.

– Co?! – krzyknęła i zamknęła usta dłonią. Patrzyła z wygasłą nadzieją w jego zimne spojrzenie. Nigdy dotąd nie bała się tak bardzo usłyszeć złych wieści.

– Tylko zamiast tego się z tobą ożenił.

– A ty przyjechałaś naprawić jego błąd?

Milczenie, jakie zapadło, ścisnęło ją ze wszystkich stron. Czuła, jakby ściany zaczynały ją zgniatać, jakby jej wnętrzości próbowały skompresować się i uciec.

– To ty go zabiłaś? – zapytała niepewnie.

Rick patrzył niewzruszony, po czym mrugnął twierdząco.

– Skurwiel. – Chciała krzyknąć, ale jedynie jęknęła przez szloch, który wstrząsnął jej ciałem. Nie była w stanie go opanować. Chciała rzucić się na niego z pięściami, ale nóż w jego dłoni skutecznie ją powstrzymał. – Jak mogłeś! I po tym... I ze mną...

– Dla kogo pracujesz? – zapytał niewzruszony.

– Dla nikogo, kurwa, nie pracuję! Masz kiepskie dane, idioto!

Przekręcił głowę w zaciekawieniu. Jego twarz wciąż nie zdradzała żadnych emocji.

– Taki jesteś bystry, a nie wpadłeś na to, że to mogę być ja?

– Pchła? – prychnął. – Widzisz, twoi pracodawcy nie przewidzieli wszystkiego. Ona miała specyficzne znamię, ty nie masz.

– Mogłam usunąć.

– Ty mogłaś, ale ona by nie usunęła. Znamię miało dla niej szczególne znaczenie.

Miało. Helena wyszeptała jej kiedyś, że matka pozna ją po tym znamieniu. Myślała, że śpi i jej nie słyszy, więc na pytanie, kim jest jej matka, odparła pospiesznie, że przecież nie żyje. Nie wierzyła jej. Postanowiła nigdy go nie usuwać. I z własnej woli by tego nie zrobiła, ale przezorny kapitan Jack, wyręczył ją w tym dylemacie. Parę zabiegów i znikło bezpowrotnie. Żal pozostał.

Tylko...

Anna zastanowiła się chwilę. Przecież nikt o tym nie wiedział!

Nikt poza... Jackiem i...

Nie, nie, nie! To było nie tyle nieprawdopodobne, co kompletnie niemożliwe. Patrzyła w niego jak zahipnotyzowana, łzy zatrzymały swój bieg, ciało przestało drżeć. Wstrzymał oddech na jej nagłe zastygnięcie, a chwilę później między jego oczami pojawiła się zmarszczka niepewności.

To nie mógł być on. Był tak zupełnie inny... Tak inny...

Nagle ujrzała góry, w które ją zabrał, chmury i tę szczególną zmianę, która w nim wtedy nastąpiła.

– Mózg? – zapytała niepewnie.

Ostrze noża brzęknęło od upadku na posadzkę, dłoń rozluźniła uścisk.

– Tylko ona mnie tak nazywała.

Nie mogła w to uwierzyć! Mózg! Jej Mózg! Teraz dopiero zaczęła dostrzegać podobieństwo do tamtego chłopca... Chciała rzucić się w jego ramiona, opowiedzieć mu wszystko, co się z nią działo, od ich ostatniego spotkania.

Chciała.

Naprawdę chciała.

Ale tamta zdrada była niewybaczalna.

– Znam ją – skłamała.

Przymknął powieki, a kiedy ponownie je otworzył, wzrok miał szklisty od powstrzymywanych łez.

– Więc... rzeczywiście żyje?

Skinęła. Wypuścił długo przetrzymywane powietrze. Wiadomość poruszyła go, co dało jej odrobinę satysfakcji, że wciąż mu na niej zależało. Jednak gorycz wspomnień, wzbudziła w niej starą złość. Wiedziała już, które kłamstwo będzie dla niego najodpowiedniejsze, musiała mu je tylko sprawnie zaserwować, bez potknięć, bez zawahania.

– Dobra – oznajmiła z nową pewnością siebie. – Powiem ci, kim jestem, ale najpierw udowodnij, że rzeczywiście jesteś Mózgiem. Z tego co mówiła, był małą, pulchną nedorajdą, za to nadrabiał inteligencją, a ty jesteś zaprzeczeniem wszystkich tych cech.

Zaśmiała się z lekkością, jakby ich rozmowa dopiero się zaczęła.

– Góry w chmurach, w które cię zabrałem, powinny wystarczyć. Czują się w nich jak w raju.

Zrobiła minę, jakby wspominała zmarłą ukochaną istotę, a nie samą siebie, osnutą kłamstwem.

– Wiem. Ciągle wyciągała mnie na wschody słońca... taka miłość bywa zaraźliwa.

– Skąd ją znasz?

Kłamstwo musiało uruchomić trybiki. Wcześniej przygotowana historia wskakiwała na swoje miejsce, wszystko układało się niczym dobra powieść.

– Poznałam ją w Krakowie, na studiach. Obie miałyśmy wyjątkowo nietrafione mieszkania, więc wynajęłyśmy kawalerkę w centrum za całkiem przystępną cenę. Byłyśmy do siebie dosyć podobne, wszędzie brali nas za siostry. Z biegiem czasu stwierdziłam, że nie wybrała mnie przypadkiem...

Podniosła znacząco szklankę, wziął bez słowa i przyniósł jej alkohol. Napiała się bez oporów, historię miała dobrze ułożoną, a wszelkie potknięcia mogła rzucić na trunek.

– Po dwóch latach – kontynuowała, Rick słuchał w milczeniu – i kilku wspólnych wyjazdach, mocno się zaprzyjaźniłyśmy. Wtedy oświadczyła, że ktoś ją śledzi i możliwe, że nie skończy studiów. Nie chciała zdradzić nic więcej, ale zaproponowała mi sporo gotówki za pomoc w odciążeniu natrętów. Lubiłam ją. Bardzo. Chciałam pomóc, choćby za darmo, ale nie wiedziałam, że będzie się to wiązało z wzięciem urlopu dziekańskiego, więc kiedy przybliżyła mi swój plan, zrezygnowałam. Zbyt duże poświęcenie, jak dla osoby, którą mimo wszystko, tak mało znałam.

Anna przerwała opowieść, by spojrzeć w jego oczy. Wierzył jej. Dobrze. Spuściła wzrok i bawiąc się szklanką kontynuowała swoje kłamstwo.

– Potem wszystko potoczyło się ekspresowo. Pchła zniknęła, a po tygodniu, gdy wróciłam do pustego mieszkania, wszystko było powywracane do góry nogami. Spakowałam swoje rzeczy i zamierzałam wrócić do rodziców, ale paranoja, że ktoś mnie śledzi, najwyraźniej z Pchły przeszła na mnie, bo ostatecznie wylądowałam w hostelu. Znalazła mnie. Nie przyjąłem jej przeprosin, bo czułam się oszukana. Nie wiedziałam, z jakim ryzykiem wiąże się jej przyjaźń. Wtedy powiedziała mi o historii swojej zamordowanej rodziny, o tobie, kapitanie Jacku i że tylko ja mogę jej pomóc. Dodała, że oni i tak już nie odpuszczą, a ona nauczy mnie, jak uciekać. Nie zgodziłam się. Na drugi dzień wyjechałam do Stanów, do siostry.

– To dlaczego używasz jej ksywki?

– Pół roku później dowiedziałam się, że moja matka zachorowała. Ktoś anonimowo zrobił zbiórkę internetową na potrzebne leki i wpłacił całą kwotę. Nie mogłam tego tak zostawić, więc jej pomogłam, zostałam Pchłą, a ona mną.

– Masz z nią kontakt?

Skinęła głową.

– Ograniczony. Ale mam.

– Muszę się z nią spotkać.

Uwierzył! Uwierzył w jej historię, na co uśmiechnęła się z triumfem. Teraz nie mógł jej skrzywdzić.

– Zapomnij – oznajmiła.

– Dalej jest na mnie zła? Wie w ogóle, kim jestem?

Oczywiście, dupku, że dalej jest na ciebie zła, pomyślała. Wreszcie mogła się na nim odegrać.

– Nie wiem. Tylko raz o tobie wspomniała w tamtym hostelu i nie wyglądała, jakby szczególnie za tobą tęskniła. Raczej stałaś się jej obojętny.

Nic nie potrafiło tak skutecznie ranić, jak dobrze trafione słowa. Nie ukrył smutku, sięgnął po whisky, które wypił do dna.

– Trudno – odparł po chwili. – Ale i tak muszę się z nią spotkać.

– Zapomnij.

– Nic nie rozumiesz. Ona ma kłopoty, i to poważne...

– Serio? I niech zgadnę – przerwała kpiąco. – Tylko ty możesz jej pomóc?

– Coś w tym tonie.

– Spraw, żebym przeżyła to zamieszanie, w które wpakowała mnie twoja koleżanka, to was umówię.

Poczuła muśnięcie szorstkiej dłoni na swoim policzku.

– Znowu igrasz.

– Może.

– Posłuchaj, Anno – powiedział ze sztucznym spokojem. – Masz moje słowo, że zrobię wszystko, byś była bezpieczna, ale...

– Wiesz, że jak użyjesz „ale” to wszystko, co powiedziałaś wcześniej, traci sens.

Wstał bez słowa i zaczął nerwowo chodzić po pokoju. Dziwnie się czuła, mówiąc z nim o samej sobie, udając koleżankę samej siebie i umawiając siebie z nim przez siebie. Byle się w tym nie pogubić. Teraz wołała, żeby nie odkrył prawdy.

– Anno, ja muszę się z nią spotkać! Teraz!

– Poczekaj, poczekasz i więcej.

Podszedł gwałtownie, jego oczy iskrzyły zaognioną złością.

– Wkurwiasz mnie!

Uśmiechnęła się z przekąsem.

– Ty mnie też, Ricku.

Wyszedł z hukiem. Drzwi, jakimś cudem, wytrzymały jego trzaśnięcie. Chwilę później do pokoju weszła Ewa.

– Mam z tobą posiedzieć, póki nie wróci. Wszystko w porządku?

Popatrzyła w czułe oczy siostry. Dłoń, którą wsparła na jej ramieniu, dała odrobinę ukojenia. Przytuliła ją bez słowa. Wciąż nie mogła uwierzyć, że Mózg i Rick to jedna i ta sama osoba. Przecież nawet kury nie potrafił zabić, kiedy byli głodni! W dodatku, jak on wyglądał! Mały, brzydki, a stał się niedostępnym pragnieniem tylu kobiet. Przecież ludzie się tak nie zmieniają! Zawsze myślała, że wyobrażenie o zmianach to jedynie skutek niskiej znajomości cech danej osoby. Czyżby tak słabo znała Mózga? Czy Ricka? A może obu...

– Powiesz, co się stało? – szepnęła siostra.

– Nie – odrzekła zdecydowanie. – Ale korzystając z chwili, mogę opowiedzieć ci o Charliem.

Ewa rozszerzyła mocniej oczy.

– Jesteś pewna, że to dobry pomysł? Bo wiesz... – Rozejrzała się wokół.

– Wiem. Jeśli nas podsłuchuje, to tylko lepiej. Niech wie.

Siostra wzruszyła ramionami i mruknęła zdawkowe „jak chcesz” nie przekonana, co do jej wyboru.

– No to rozsiądź się wygodniej, bo chwilę to potrwa.

Wypiła resztkę trunku ze szklanki.

– Jak wiesz, po zniknięciu Bibi, moje drogi z Charliem i Chili się rozeszły. Miałam trochę gotówki, więc wyjechałam do Ekwadoru, gdzie osiadłam na jakiś czas. Nie wiem jak, ale mnie odszukał i pewnego dnia po prostu wszedł do restauracji, w której pracowałam. Rzucił jakimś banałem w stylu, że nie mógł przestać o mnie myśleć, czy coś takiego, w co wierzą młode, naiwne kobietki. Wtedy jeszcze nie wiedziałam o jego skłonnościach do agresji, a hakerskie triki robiły na mnie wrażenie. Do tego zaproponował okradanie drobnych dilerów, co wydawało mi się wyjątkowo głupim pomysłem, ale cała gotówka miała trafiać do mojej kieszeni. Teraz mi wstyd, ale wtedy myślałam w nieco innych kategoriach.

– Po co ryzykował z dilerami, jak nic z tego nie miał?
– „Dla fanu”, jak to nazywał. Lubił ryzyko, a przed komputerem najwyraźniej, nie miał go za wiele.

– To z czego żył?

– Był naprawdę dobrym hakerem, kasy mu nie brakowało, choć nie było tego po nim widać. Załatwił mi lewe papiery i zamieszkaliśmy w Cancun, w Meksyku.

– Dlaczego nie w Stanach?

– Myślę, że też przed kimś uciekał.

Rozejrzała się znacząco po pokoju, teraz już wiedziała przed kim.

– Zamieszkaliśmy w piwnicy nieskończonego budynku, którego budowa czekała na odmrożenie środków inwestora. Jakoś się z nim dogadał i podnajmował na lewo podziemie, w którym zrobił istne centrum dowodzenia. Piwnica w surowym stanie, z wystającymi drutami, nie wyglądała zachęcająco, ale jego komputery, elektroniczne gadżety i kilka samochodów, okupujących pusty parking, robiły wrażenie.

– Mmm samochody, mówiłaś, że nie obnosił się z gotówką.

– Trzymał je dla kurierów. On korzystał tylko z motoru, który zniecierliłam równie mocno jak jego.

– Dlaczego z nim pojechałaś?

Anna spojrzała w jej oczy w skupieniu.

– Wiesz dlaczego – odparła krótko. Nie mogła wyznać wprost, że chciała w ten sposób zbliżyć się do świata, w którym był morderca ich rodziny. Ewa mrugnęła ze zrozumieniem.

– Bandziory z łatwością ci imponują.

– Prawda. – Anna zaśmiała się, doceniając spryt siostry. W razie podsłuchu uniknie kłopotliwych pytań. – W każdym razie, po paru miesiącach tryb podziemnego życia, omijania kamer, unikania znajomości, stracił na atrakcyjności i postanowiłam odejść. – Zawiesiła głos. – Wtedy uderzył mnie po raz pierwszy.

– Oddałaś? – zapytała cicho.

– Pewnie, że oddałam! Nie po to tyle lat trenowałam, żeby dawać się bić jakiemuś psycholowi!

Spojrzała na pustą szklanekę, wołała odsunąć swój wzrok od nagłej czułości siostry.

– Ale był silniejszy. Mój odwet tylko go rozkręcił. Dwa tygodnie byłam opuchnięta, a siniaki zbledły dopiero po miesiącu. Potem... potem było już

tylko gorzej. Stał się szorstki w obejściu, a wszystkie cechy, którymi mi imponował, zaczęły mnie irytować. Okradanie dilerów stało się jedyną rozrywką, jaką miałam. Czasem angażował mnie do sprawdzania jakichś nagrań albo dostarczania paczek.

Wstała po dolewkę alkoholu; wciąż trudno było jej opowiadać o Charliem. Popatrzyła znacząco na Ewę, czy jej nie poczęstować, ale ta pokręciła głową.

– Spróbowałam uciec – przełknęła wstyd wraz z trunkiem – i wtedy zaczął się koszmar. Zamiast bicia, przeszedł na aplikowanie dziwnych chemicznych mieszanek, które wywoływały potworny ból, tak jakby w jednym momencie ciało atakowało samo siebie z niezwykłym zacięciem. Do tego mdłości, które mnie po nich męczyły, sprawiły, że strasznie schudłam. Na nic nie miałam siły. A on wciąż mnie chciał, tak jak na początku. No i... ponieważ czułam do niego wstręt... zaczął...

Rozplakała się bezgłośnie, na co siostra próbowała ją przytulić, ale odrzuciła jej gest.

– Nie, bo nie skończę. – Starła pospiesznie łzy. – Nie posunął się do gwałtu, przynajmniej nie w jego mniemaniu, ale... Seks z nim był nie do zniesienia... Zgodziłam się wciąż z nim być, bo dzięki temu odstawił chemię. Bałam się uciekać. Wytrzymałam kolejne dwa miesiące, ale życie, jakie mi oferował, to nie było życie, to była wegetacja... I to taka przepleciona strachem i bólem. – Pociągnęła nosem. – Jedynym plusem przebywania z nim, było obserwowanie, jak znajduje ludzi, dzięki temu nauczyłam się lepiej uciekać. Chyba często dostawał takie zlecenia.

– Wiesz od kogo?

– Nie mam pojęcia. W nic ambitnego mnie nie angażował, a już na pewno nie w swoją pracę. Przestaliśmy też okradać dilerów... Nie zaufał mi już na tyle, by dawać mi broń do ręki... Pewnego razu nie zamknął drzwi. Zostałam. Czułam, że to tylko podstęp... Potem... Przy następnej okazji, skorzystałam, ślepo wierząc, że może stracił czujność. Nie zdążyłam wyjść z budynku. Nie pamiętam, jak długo leżałam nieprzytomna, ale... nie miałam już siły... próbowałam do niego przemówić, by wreszcie dał mi spokój, ale tylko uśmiechał się szyderczo, nic do niego nie docierało. Wytatuował sobie pchłą na klatce, z uniesionym nad głową toporkiem, która, co prawda, nikła wśród innych tatuaży, ale i tak była przerażająca. Oznajmił, że jestem jego i jeśli chcę odejść, to „po swoim trupie”. – Uśmiechnęła się cierpko na to wspomnienie. – W końcu uznałam, że lepiej

tak, niż z nim zostać i uknułam plan ucieczki. Udało się. Dwa tygodnie, tyle trwała moja wolność, zanim mnie znalazł. Ale tym razem nawet mnie nie dotknął. – Anna wzięła kilka głębszych wdechów i zacisnęła mocniej pięści. – Zaprowadził mnie do lasu, gdzie stało dwóch facetów w kominiarkach. Krzyknęłam przerażona, że oni będą... no wiesz... Ale Charlie miał inny plan. Wtedy zauważyłam trzecią osobę: związanego mężczyznę, który stał pod drzewem, w czarnym worku na głowie. Nie wiem, kim był. Gdybym mogła cofnąć czas...

Przetarła twarz dłońmi, by resztką odwagi powiedzieć to, co tak długo ciążyło jej na sercu.

– Nagle w mojej dłoni znalazła się broń... Charlie dał warunek albo ja, albo tamten gość... Jeden z jego ludzi wycelował w moją głowę... A Charlie zaczął odliczać. Dał mi siedem sekund, miał obsesję na punkcie siódemki... Siedem sekund. Każda trwała za krótko... Za krótko... Mężczyzna dyszał ciężko, przy każdej kolejnej... Czułam, że miał nadzieję, że jeszcze nie wszystko stracone... Przy trzeciej sekundzie, na jego spodniach pojawiła się mokra plama... Przy czwartej była coraz większa... a on dyszał... Charlie odliczał... Broń wycelowana w moją głowę, nawet nie drżała... Tę w mojej dłoni, musiałam przytrzymać drugą ręką... była wtedy taka ciężka... Piąta sekunda, spojrzałam z wyrzutem na Charliego, ale wzrok miał lodowaty, nie żartował... Przy szóstej wszystko się zatrzymało... Strzeliłam.

Patrzyła w mokre oczy siostry, w których nie dostrzegła nawet odrobiny wyrzutu. To nagłe zrozumienie sprawiło, że pękła.

– Nie wiem, co by się stało, gdybym poczekała... Jego krew...

– Ćśś... to nie twoja wina.

– Oświadczył, że każda moja ucieczka, będzie kosztować czyjeś życie. Nie uciekałam. Znosiłam koszmar przez pięć miesięcy, ale... Pewnej nocy przesadził z alkoholem i zepchnęłam go z całej siły ze schodów. Leżał nieprzytomny, więc nie tracąc czasu, zaszyłam się w podziemiach. Przeżył. Nasłuchiwałam, jak mnie szuka. Jak klnie. Jak jest wściekły. Miałam tylko butelkę z wodą, schowana pod schodami, czekałam aż wyjdzie mnie szukać, aż jego obszar poszukiwań przejdzie dalej, niż byłam. Podobno lepiej uciekać za pościgiem... Tak słyszałam. No i udało się. Nawiałam na dobre dwa miesiące.

Ewa przymknęła oczy, bała się usłyszeć dalszą część. Słusznie.

– Pewnej nocy zaatakował mnie mężczyzna, twarzy nie widziałam, mruknął tylko, że Charlie tęskni... Następne, co pamiętam, to szpital, światła, wymioty, rany, opuchlizna i to – odsłoniła podłużną bliznę na plecach, Ewa zasłoniła usta dłonią. – Taka pamiątka. Za to w szpitalu kobieta z sali zaoferowała mi pomoc i...

Zawiesiła głos. Wstała i podeszła do okna. Kobieta, wzruszona jej historią, dała jej swój paszport, jej brat ją wywiózł, a potem... Potem była wyspa. Oparła się rękami o szybę i przymknęła oczy. Nowe informacje storpedowały stare wspomnienia, nadając im zupełnie nowy kierunek. Z całych sił próbowała zachować zimną krew...

– Ewo, idź już – zwróciła się nagle do siostry, która popatrzyła z niedowierzaniem.

– Co się stało?

– Nic, po prostu już idź.

– A ty?

– Ja nie mogę, ale spokojnie, wszystko będzie dobrze. – Pogłaskała ją po ramieniu. – Kocham cię.

– Zabrzmiało jak pożegnanie – wyszeptała agentka i przytuliła ją mocno. – Na pewno dasz sobie radę? Nie czuję się dobrze, zostawiając cię z nim.

– Na pewno – mruknęła stanowczo. – Idź już, bo muszę z nim pogadać, a nie przyjdzie, póki tu jesteś.

Ewa przekręciła głowę ze zdziwienia i niepewnie podeszła do drzwi. Otworzyły się, zanim chwyciła za klamkę. Rick wszedł, omijając ją bez słowa i zdecydowanym krokiem podszedł do Anny. Gdy zostali sami, stali w milczeniu z badawczymi, pełnymi chłodu spojrzeniami.

– Czy ta kobieta, która pomogła mi uciec ze szpitala, pracowała dla was?

Rick przytaknął zdecydowanie, po czym dodał szorstko:

– Dlaczego nie zapytasz wprost, o to, czego już się domyśliłaś?

Wypuściła długo przetrzymywane powietrze, tak bardzo bała się prawdy, cała idylla wyspy zniekształcała się w horror.

– To on mi to zrobił? – Wskazała ruchem głowy na swoje plecy. – Mój wspaniały mąż? Zmasakrował mnie, przerzucił pełną strachu na wyspę, a potem się ze mną zabawił?!

Rick stał w bezruchu dłuższą chwilę, po czym potwierdził mrugnięciem.

– Łajdak! – krzyknęła i zaczęła nerwowo chodzić po pokoju. Nie mogła ustać w miejscu. – Naprawdę mam szczęście do pojebów!

Nagle stanęła, podeszła do niego jak najbliżej i zapytała z nutką irytacji:

– Kim on w zasadzie dla ciebie był?

Rick drgnął na dźwięk jej słów, co wytrąciło ją lekko z równowagi. Nie spodziewał się tego pytania i zbyt długo wahał z odpowiedzią. W końcu mruknął krótko:

– Pracował dla mnie.

Stała w zupełnym osłupieniu.

– Czyli to też twoja zasługa. – Zerknęła przez ramię w kierunku szramy. Wzruszył tylko ramionami z głupim wyrazem twarzy. – Zdradzisz, kim był?

– Dotąd cię to nie interesowało – oświadczył bezwiednie.

– Za dużo już zostało powiedziane. Chcę wiedzieć, po kim jestem wdową.

Błysk niepewności w jego oczach dodawał mu uroku. Dzięki niemu, informacje o zmarłym nie bolały tak bardzo, choć wciąż za nim tęskniła, nawet teraz, gdy okazał się bydlakiem.

– Wiesz, kim był człowiek, którego nazywali Duchem?

Jason próbował z całej siły wymyślić najbardziej przekonujące historie, które mógłby im sprzedać, gdyby tylko jego umysł się poddał. Skupienie pozwalało przytłumić palący zewsząd ból. Piski kobiety ucichły, przez co bezustannie dygotał ze strachu. Zgrzyt otwieranego zamka przeszył go dodatkowym dreszczem. O ile dobrze pamiętał, teraz trafi do ciemnego pokoju. Tam był tylko ból. Nie miał pojęcia, jak długo go przetrzymywali, zaślepione okna nie pozwalały odróżnić dnia od nocy. Organizm, z ustawicznego braku snu, sam się rozregulował.

Na głowę założyli mu ciemny kaptur. Na początku stawiał opory, szarpał, próbował uciec. Teraz wlekli go niczym wór kartofli. Nie miał siły przebierać nogami, więc szurały gdzieś za nim, podskakując beładnie po schodach. Bał się. Przerażliwie bał się, że w końcu go złamią, że wyda im wszystkie sekrety, o których tak mało ludzi wiedziało. Pozostała mu nadzieja, że przekroczą tę cienką granicę życia, którego się trzymał ze wszystkich sił, zanim cokolwiek wyjawii. Wiedział, jak to działało, żył, póki milczał.

Usadowili go na krześle. Było inne. Drewniane. Pomieszczenie też inaczej pachniało, musiało mieć okna, bo wyczuł wyraźny zapach lasu. Zacisnął pięści, był w innej sali, nie miał co do tego wątpliwości, a to

oznaczało nowe kłopoty. Nigdy dotąd nie zmienili kolejności. Biała sala, mały pokój, ciemna sala, biała sala, mały... i tak w kółko. A teraz?

Zdjęli mu kaptur z głowy, w pokoju paliło się mocne, ledowe światło. Długo mrużył oczy, zanim wreszcie zdołał je otworzyć. Przed nim stał stół, poza tym było pusto. Na bocznej ścianie dostrzegł zamknięte, zasłonięte żaluzją okno. Przy drzwiach stał mężczyzna. Odsunął się, by przepuścić dwóch innych, którzy ciągnęli wciąż walczące dziewczyny. Dziewczyny... Przymknął oczy, wolał nie patrzeć. Kiedy ponownie je otworzył, przerażający obraz nie zniknął. Stały przed nim córki Donovan. Takie młodziutki. Zacisnął mocniej pięści, aż zupełnie mu zbledły. W przeciwieństwie do niego, nie wyglądały źle... Ale horror dopiero miał się zacząć. Teraz już wiedział, jak spróbują go złamać... Znaleźli jego słaby punkt, któremu nie mógł się poddać. Musiał wytrzymać. Takie niewinne... Patrzyły na niego z nadzieją i przerażeniem. Musieli je ostrzec, że od Jasona będzie zależał ich los, bo nie spuszczały z niego wzroku. Był wściekły. Był wściekły i bezsilny, a najbardziej był wściekły ze swojej bezsilności. Wiedział, że ten dzień na zawsze je odmieni... Nie mógł zdradzić. Nigdy nikogo nie zdradził... Ale teraz, gdy patrzył w te oczy...

Nagle mężczyzna, który był w sali od początku, pociągnął starszą za włosy i oparł się o stół. Jej twarz, zwrócona w stronę Jasona, błagała o pomoc. Odwiązał jej knebel. Zaczęła krzyczeć, prosić... Chciał odwrócić wzrok, ale mu nie pozwolono. Mężczyzna spokojnym tonem oświadczył, że przestanie, jak Jason zacznie gadać. Milczał. Łzy, wielkie jak krople deszczu, padały jedna po drugiej na drewniany stół. Gdy zdarł z niej spodnie wraz z bielizną, zaczęła panicznie się wyrywać. Jej siostra piszczała przerażona, przytrzymywana przez innego mężczyznę. Krzyknęli na kolejnego, starsza córka szefa miała wyjątkowo dużo siły. W drzwiach pojawiła się kobieta, też w kominiarce, która sprawnie przygwoździła dziewczynę do stołu. Mocnym chwytem za włosy, skierowała jej twarz w stronę Jasona. Zaczął się trząść, starał się zagłuszyć jej jęki, błagania... Ale przychodziło mu to z coraz większym trudem. Nie mógł już znieść jej pełnego wyrzutów spojrzenia, jej niewinności, która miała zostać tak brutalnie zabrana. Liczył na cud, ale ten nie nadchodził. I te oczy... Wielkie, brązowe oczy... Pełne łez, smutku...

– Przestańcie! – krzyknął.

A może tylko pomyślał... Te oczy...

Mężczyzna za nią stał z opuszczonymi spodniami. Był gotowy. Jason zwymiotował przed siebie. Poczekali. Gdy oprawca do niej podszedł, w ostatniej chwili krzyknął, że wszystko powie.

Anna prychnęła głupim śmiechem.

– Duchem? Co za idiotyczna ksywka! Bardziej ambitne były już zajęte?

– Wstrzymałbym się na twoim miejscu z kpinami na jego temat. Powtórzę, wiesz, kim jest Duch?

– Jest? – Spojrzała z ukosa. – Wcześniej pytałeś kim był?

– Ze zmarłych łatwiej drwić? Dla większości „był”, dla mnie i ciebie „jest”, zwłaszcza że to twój teść, skarbie.

Uśmiech momentalnie zniknął z jej twarzy. Nie miała, co prawda, pojęcia kim mógł być tajemniczy Duch, ale sposób, w jaki powiedział to Rick, przyprawił ją o zawrót głowy. Wyczuł jej strach i poszedł za ciosem.

– Posłuchaj, nie będę się rozwodzić, kim był ani kim jest Duch. Dla twojego dobra lepiej zapamiętaj wersję, że nie żyje. To przebiegły i niebezpieczny człowiek. – Odwrócił się na pięcie i dodał wpatrzony w miasto: – Na twoje nieszczęście dowiedział się, że jesteś współodpowiedzialna za śmierć jego syna.

– Współodpowiedzialna?! – wrzasnęła oburzona. – Ja go kochałam! A z jego śmiercią, jak zapewne wiesz, nie miałam nic wspólnego!

Podszedł z surowym spojrzeniem.

– Ty to wiesz, ja to wiem, ale on nie.

– To mu to, kurwa, wyjaśnij! Bo to, zdaje się, twoja sprawka, więc ciebie powinien szukać, nie mnie!

– Z przyjemnością bym mu to wyjaśnił, ale widzisz, ksywka Duch nie wzięła się znikąd.

– Ja pierdołę! Jeszcze brakowało do kompletu wkurwionego teścia! – Odwróciła się rozdygotana. – To oni mnie szukają? Jego ludzie?

Rick wzruszył ramionami.

– Może. Ale raczej idą po śladach zostawionych przez kogoś innego. Kogoś, kto ma większy interes w znalezieniu ciebie. A póki nie dogadam się z Charliem... Wciąż będziemy w tyle.

Oczy zaszklily jej się ze smutku.

– Chodź tu. – Pociągnął ją za złapaną rękę i przyciągnął do siebie. Czowała, że to ostatni raz, kiedy są razem. Bez skrępowania wtuliła twarz w jego szyję, przymknęła powieki i zaczęła chłonać jego zapach. Przytulił ją mocno, jak przytula się kobietę, z którą trzeba się rozstać na dłużej, może nawet na zawsze. Wsunęła dłonie pod jego koszulę, by raz jeszcze poczuć jego ciepło. Nie potrafiła go znienawidzić. Wciąż była zła za przeszłość, ale jeszcze nie oswoiła się na tyle z myślą, że Rick i Mózg to jedna i ta sama osoba, by żal przeszkodził jej uczuciom. Tylko jedna informacja sprawiała, że miała ochotę wbić mu, leżący na podłodze nóż w plecy – morderstwo męża, którego kochała i z którym, pomimo dziwactw, była cholernie szczęśliwa. Przekreślił ich przyszłość i tylko fakt, że tamten okazał się łajdakiem, który najpierw ją skrzywdził, oszukał, by ostatecznie zostawić, sprawił, że jej osąd złagodniał. Przesunęła dłoń z pleców na klatkę piersiową, jego serce uderzało z niezwykłą siłą. Rick chwycił ją sprawnie za przegub, jakby wtargnęła do zakazanej strefy. Nie cofnęła. Rozprostowała tylko palce, by lepiej poczuć to intensywne bicie. Drgnął. Przycisnął jej dłoń mocniej do siebie, po czym zdecydowanym ruchem wyjął spod koszuli.

– Nie utrudniaj tego – powiedział spokojnie, choć głos odrobinę zadrżał.

Spojrzała w jego rozszerzone źrenice. Z każdą chwilą zmieniały się nie do poznania. Wtargnął w nie chłód, który z konsekwencją mrozu, wymrażał jego wnętrze.

– Chodź – odrzekł cicho. – Musisz kogoś poznać.

Nie miała wątpliwości, że właśnie nastąpił koniec ich relacji. Stał się chłodny, ale pod tym chłodem czuła, że coś pękło, coś czemu nie pozwolił się rozwinąć.

– Kobieta, narzeczona czy żona? – zapytała z gorzkim uśmiechem, który zbył milczeniem.

Gdy wychodzili, nagle szarpnęła go za ramię.

– Masz w tej swojej bazie moje zdjęcie ślubne?

Przytaknął lekkim ruchem głowy.

– Pokażesz?

– Może – odparł oschle. – Ale jeszcze nie teraz.

– Dlaczego?

– Bo nie teraz. – Poszedł w stronę drzwi. – Chodźmy.

Dan Johnson jechał w skupieniu i z ukosa obserwował mijane przecznice. Raz jeszcze sprawdził mocowania zapasowej broni, magazynków, noża i granatów hukowo-błyskowych, których, gdy pozwalały na to warunki, używał z zamiłowaniem. Oślepiały, dezorientowały i pozwalały sprawnie przejąć wroga, co było kluczowe, gdy w grę wchodził zakładnicy. Spojrzał po swojej ekipie. Wszyscy siedzieli w milczeniu, skoncentrowani na zbliżającym się zadaniu. Był wdzięczny za swoich ludzi, którym ufał bezgranicznie. Dzięki skrupulatnej rekrutacji prowadzonej przez jego brata, nie mieli w szeregach tylu kanalii, które z powodzeniem rozpowszechniały się w policji. Dla Ricka lojalność nie była cechą, której żądał – on ją zdobywał z pełnym zaangażowaniem. Umiejętności rekrutów były sprawą drugorzędną, tego zawsze można się było nauczyć. Ci, co go znali, którzy z nim pracowali, szli za nim w ogień. Reszta albo się go bała, albo chciała go zniszczyć. Rzadko trafiali na kreta i przeważnie błyskawicznie go wykrywali. Niektórych wrogów trzymał blisko, jak Annę, o której od początku wiedzieli, że jest szpiegiem. Teraz zmierzał na akcję, dzięki skutecznej pracy potężnej ekipy hakerów i analityków, jaką mieli. Pamiętał, jak z politowaniem patrzył na młodszego brata, który zatrudniał kolejnych komputerowych zapaleńców, choć mieli ich cały arsenał, ale Rick odrzekł wtedy z powagą, że „w świecie gdzie elektronika myśli za nas, a każdy z chęcią ładuje swoje prywatne życie do sieci, takich ludzi, nigdy nie jest za dużo”. Miał rację. To oni napędzali ich interes, chronili i skutecznie odkrywali kolejne ważne dane. Prawdziwa maszyna do zdobywania informacji – najlepsi szpiedzy.

Samochód wjechał w wertepy, a wnętrzem zakołysało. Chwycili się mocniej bocznych poręczy. Żwir strzelał pod kołami. Spojrzeli po sobie niepewnie – hałaśliwe podłoże mogło zaprzepaścić efekt zaskoczenia. Zrezygnowali z podchodów, liczył się czas. Życie dziewczyn wisiało na cienkiej linie ich doświadczenia. Zajechali w pobliże tylnego wejścia, gdzie, ku wielkiemu zdziwieniu, nikogo nie było. Ukryci w pobliskich krzakach, czekali na potwierdzenie pierwszej ekipy, która przygotowywała się na atak od frontu, oraz na rozmieszczenie snajperów. Kiedy otrzymał potwierdzenie gotowości wszystkich grup, nagle, zza bocznej ściany budynku, zapinając guzik od spodni, wyszedł ochroniarz. Dan spojrzął na Alexa, który tylko uśmiechnął się pod nosem, po czym bezgłośnie unieszkodliwił niczego nie podejrzewającego mężczyznę. Dał sygnał do rozpoczęcia i obie ekipy ruszyły błyskawicznie. Żwir uciekał spod stóp,

trzeszcząc niemiłosiernie. Adrenalina skoczyła, uwielbiał ten stan. Zanim dobiegli, dostrzegł, jak snajper zdejmuje strzelca z okna. Dobra robota, pomyślał. Droga do końca pozostała wolna. Gdy dotarli do budynku, ustawili się jeden za drugim przy ścianie, po dwóch stronach drzwi. Ostatni w szeregu ubezpieczali tyły. Trup w przejściu wyjątkowo zagradzał, więc Bran pociągnął go na zewnątrz. Usłyszeli ze środka zbliżające się, ciężkie kroki. Na sygnał, Deborah sprawnie uchyliła drzwi i Dan wrzucił granat hukowo-błyskowy. Rozpraszacz zadziałał idealnie, jak zawsze. Gdy wbiegli do środka z noktowizorami, tamci stali w osłupieniu. Niektórzy intensywnie przecierali oczy, by znów dostrzegały kształty, inni trzymali się za uszy. Musieli się spieszyć, już po pięciu sekundach doświadczeni żołnierze potrafili sprawnie zareagować. Na szczęście pięć sekund to aż nadto czasu. Zdążyli ich ostrzelać, a nawet obezwładnić dwóch jeńców, zanim tamci zorientowali się w sytuacji. Po drugiej stronie budynku huk wystrzałów sugerował zaciętą wymianę ognia. Ruszyli szybciej, jeden za drugim, ubezpieczając się wzajemnie. Dan kontaktował się przez radio i sprawdzał lokalizator, by okrążając wroga, nie natknąć się na braterski ostrzał, który zawsze mroził mu krew w żyłach. Minęli klatkę schodową, zatrzymał pochód i wysłał Deborah z Alexem na górę. Gdy ruszyli ponownie, odgłosy walki z frontu budynku milkły. Nad głowami odbiły się echem pojedyncze wystrzały, po których dostał informację, że góra jest czysta. W korytarzu nie napotkali już oporu. Gdy dotarli do drugiej ekipy, było po wszystkim. Bran z Jacobem poszli załadować jeńców do transportera, jedynych, których udało się przejąć. Rozdzielili się dwójkami i zaczęli przeczesywać obiekt w poszukiwaniu dziewczyn. Dwie minuty później w słuchawce usłyszał głos Claire:

– Mamy je. Są całe i zdrowe.

Dan odetchnął z wyraźną ulgą. Nie zwolnił jednak kroku ani nie zawrócił z tego powodu, musieli sprawdzić pustostan do końca. Obok szedł Luca, dziwiąc się, jakim cudem tak niewielki budynek mieścił tak dużo małych pomieszczeń. Ciągłe otwieranie drzwi i zagłądanie do środka wydłużało pochód. Nagle dostał raport od Dylana:

– Jesteśmy w podziemiach, jest tu pomieszczenie z mnóstwem gadżetów do tortur, a obok mały, cuchnący pokój z masą ekskrementów. Kogoś tu przetrzymywali, ale wokół jest pusto.

– Dzięki. Szukajcie dalej. Bez odbioru – odparł przez radio, po czym zwrócił się do Luki. – Musieli się dobrać do Jasona.

- Kurwa! – jęknął tamten z rozbieganym wzrokiem. – Oby dalej tu był!
- Oby. Pospieszmy się, jeśli wciąż tu jest, to pewnie z nim kiepsko.

Jason za dużo wiedział, i choć Dan miał świadomość, że pomimo lichego wyglądu, był wyjątkowo twardym skurczybykiem, obecność dziewczyn sugerowała, że trafili w jego słaby punkt. Z pewnością nie poddał się torturom, ale jeśli córki Donovan nie zostały zgwałcone, to prawdopodobnie ich zdradził. Musiał dowiedzieć się w jakim stopniu udało mu się zachować najważniejsze informacje, zwodząc oprawców mniej istotnymi danymi.

Za kolejnymi drzwiami białe ściany i mocne światło oślepiło ich na moment. Zdjęli noktowizory. Jason leżał na ziemi w opłakanym stanie. Luca podbiegł jako pierwszy, sprawdzić mu puls.

– Żyje – oświadczył pospiesznie i dodał znacznie ciszej: – Jeszcze. Ale bez noszy lepiej go nie ruszać.

Luca studiował ratownictwo medyczne, więc Johnson nie wtrącał się w jego ocenę sytuacji i posłusznie wykonywał polecenia, by bez dodatkowych uszkodzeń mogli przetransportować rannego do samochodu. Akcja była skończona. Wracali. Kiedy rozsiedli się na ławkach transportera, Claire, która jechała z córkami Donovan w drugim samochodzie, potwierdziła przez radio, że dziewczyny ocalały od gwałtu.

– Skoro są całe, to pewnie sypnął – mruknął Luca, monitorując nieprzytomnego.

– Wylize się? – zapytał.

– Nie wiem, czy przeżyje transport, a co dopiero... kurwa – syknął, gdy samochodem zakołysało na nierównościach.

– Luca, on musi przeżyć! Musimy się dowiedzieć, ile im powiedział!

– Robię, co w mojej mocy, ale na cud bym nie liczył. Popatrz na niego.

Rzeczywiście, Jason musiał przejść piekło, zanim go znaleźli. Przysunął twarz do jego zamkniętych powiek.

– Nawet nie próbuj się poddać, Jason – oświadczył srogim tonem. – Nawet, kurwa, nie próbuj!

Szlaban podziemnego parkingu uniósł się z mozołem, Rick ruszył równie niespiesznie i wjechał w wieczorne światła miasta, w zupełnym milczeniu. Anna zagłębiła się mocniej w fotelu pasażera i patrzyła na uliczne życie.

Nie mogła znieść jego obecności, skoro mieli się rozstać, wolałaby już go nie widzieć. Nowe informacje, którymi ją zbombardował, sprawiły, że czuła się jak po zejściu z karuzeli, na której kręciła się zbyt szybko i zbyt długo. Jechali w ciszy. Po dziesięciu minutach przerwały ją wielkie krople nadciągającej ulewy. Hałas sprawił, że się trochę rozluźniła, a jej zdenerwowanie i przyspieszony oddech, zagłuszały dudniące dźwięki deszczu. Jedynie przejazd pod estakadami sprawiał, że w samochodzie na moment zalegała nienaturalna cisza. Nagle dostrzegła, że rozmawiał przez telefon. Szalejące oberwanie chmury zagłuszyło jego słowa i mimo maksymalnego skupienia, nic nie wychwyciła. Wykonał kolejny telefon, z którego również nic nie usłyszała, za to gdy skończył, ulewa wytraciła swój impet.

– Może zadzwoń jeszcze do kogoś, deszcz by się przydał.

Nie skomentował, choć liczyła na zmniejszenie napięcia, jakie między nimi powstało. Parę minut później podjechali do parku, gdzie zatrzymał samochód na parkingu. Siedział wpatrzony w przednią szybę.

– Idziemy na spacer? – zapytała z pozoru swobodnie, jego bezruch był nie do wytrzymania.

Powoli obrócił głowę w jej stronę. Patrzył intensywnie, ale mimo to sprawiał wrażenie, jakby myślami był zupełnie gdzie indziej. Widziała już wcześniej ten wzrok...

– Przepraszam – powiedział nagle stłumionym głosem. – Przepraszam cię za wszystko.

W ustach kompletnie jej zaschło, oczy zapiekły, a na żołądku zacisnęła się pętla. Nie miała odwagi drgnąć, a tym bardziej się odezwać. Siedzieli zagłębieni w swoich spojrzeniach. Żadne nie podjęło wątku. Po kilku minutach, które zdawały się nie mieć końca, odwrócił wzrok i ruszył z parkingu.

– Znaleźli porwane dziewczyny, które tamci chcieli wymienić za Pchłę i jej siostrę. – Oświadczył z taką lekkością, jakby postój z przeprosinami nie miał miejsca.

– Dobrze. Może policja zostawi twoją koleżankę w spokoju – odparła z chłodem.

– Twoją też, z tego co mówiłaś.

– Moją też – powtórzyła mechanicznie. – Daleko jeszcze?

– Nie.

Mieli odmienne poczucie czasu. Dla niej kolejne pół godziny jazdy, w jego pobliżu, trwało wieczność. Gdy dojechali, dostrzegła świecący, neonowy napis Lucky Club i uśmiechnęła się pod nosem.

– No proszę. A więc to jest ten klub, którego o mało nie straciłeś w zakładzie z bratem.

– Gdybym miał choć cień podejrzeń, że mogę go stracić, nie zakładałbym się.

Popatrzyła na niego pobłaźliwie, rozluźnił się i ponownie ogrodził chłodem. Wyszli w milczeniu. Ulicę przemierzali ludzie w różnym stopniu upojenia i różnym pojęciem pionu. Grupka kobiet chichotała naprzemiennie z piskliwymi okrzykami, obok przeładowani testosteronem mężczyźni, zerkali na nie z niekrytym pożądaniem. Niektórzy opuszczali klub, inni dopiero do niego zmierzali.

– Chodź – powiedział, wskazując dłonią zbieraninę przed drzwiami. – Wejdziemy od frontu.

Na ich widok strzegący przejścia ochroniarze rozstąpili się, blokując przemarsz zbyt pijanej i zbyt młodocianej młodzieży, która usilnie próbowała wtargnąć do środka. Rick przeszedł przez tłum jak taran. Próbowała dorównać mu kroku, co przychodziło jej z niemałym trudem. Szli wzdłuż głównej sali, manewrując między licznymi słupami, stolikami i niespodziewanymi ściankami. Z nawyku obserwowała lokalizację kamer i drzwi ewakuacyjnych. Pierwszych nie mogła dostrzec, zbyt mocne cienie zasłaniały zakamarki. Spozrzegła za to drzwi od kuchni, tam musiało być wyjście na zewnątrz. Serce przyspieszyło swój rytm, panika powoli zaczynała się do niej dobijać. Rick dwukrotnie zerknął, czy wciąż za nim idzie. Skręcili w ciemny korytarz, na końcu którego pojawiły się, ledwo dostrzegalne w tym świetle, drzwi. Gdy przez nie przeszli, dźwięki tanecznych bitów były tak przytłumione, że ledwo je słyszała, a zapach stęchłego powietrza i wilgoci przyprawił ją o dreszcze. Po kilku manewrach zeszli schodami na niższy poziom.

– Wprowadzasz mnie w podziemny klimat?

Nic nie powiedział. Nawet na nią nie spojrzął. Na dole, przy stalowych, szerokich drzwiach, stało dwóch, nieprzychylnie wyglądających ochroniarzy. Otworzyli przed nimi wrota, a jej oczom ukazał się inny świat – jego świat.

Znajdowała się tam kameralna sala, w której większość bawiących się ludzi wyglądała, jakby wyjęto ich z reklamy klubu fitness. Rozpromienili

się na widok Ricka, a na nią popatrzyli badawczym, nieufnym spojrzeniem. Poczła nieprzyjemne mrowienie i wyjątkowo złe przecucia. Skoro ich relacja miała się zakończyć, dlaczego właściwie ją tu przyprowadził? Stała onieśmielona nowym miejscem, a ponieważ Rick przestał zwracać na nią uwagę, zupełnie nie wiedziała, co zrobić. I wtedy dostrzegła JĄ. Tańczyła w rogu sali z kocią gracją. Bujne, ciemne fale włosów wirowały wokół promiennej twarzyczki. Z wiekiem jeszcze wypiękniała, życie potrafiło być cholernie niesprawiedliwe. Poczła, jak w oku zakręciła jej się łąza. Z głośników wymownie zabrzmiało *I Fink U Freeky Die Antwoord*, na co ONA od razu zaczęła się rozglądać po sali. Łza kręciła coraz większe kółka. Podeszedł do NIEJ i obdarował namiętym pocałunkiem. Uśmiechnęła się, czym odsłoniła rząd lśniących zębów. Kurwa! Przecież nie mogła być tak idealna! – wrzasnęła w duchu rozgoryczona Anna. Freaky, jakby dopiero teraz przypomniał sobie o jej istnieniu i przywołał ją ruchem dłoni. Ruszyła rozdygotana. A jeśli ją rozpozna? Powstrzymała kotłujące się pod powiekami łzy i względnie opanowana, podeszła.

– Laura – oznajmił krótko. – Druga opcja.

Dopiero po chwili skojarzyła, że nawiązał do jej wcześniejszego pytania.

– Narzeczona? – zapytała z niekrytą pogardą. – Wyjątkowo tolerancyjna.

Patrzyły sobie zaciekle w oczy. Strach, że ją rozpozna, minął – nie poznała. Laura, przeklęta Laura! Po tylu latach wciąż u jego boku.

– Nie miej nadziei, dziecinko – odparła dźwięcznym głosem, zupełnie nie poruszona jej uwagą. – Taka praca.

Rozbawieni skierowali się do stolika. Annę zemdliło od wrażeń i duchoty pomieszczenia. Rick z Laurą wyglądali, jakby byli dla siebie stworzeni. Ona zawsze była piękna, on z wiekiem dorównał jej urodą. Czar prysł. Serce zakłuło tak intensywnie, że stała zupełnie sparaliżowana. Bała się ruszyć, bała się, że z nadmiaru wrażeń, bólu, po prostu zemdleje. Wzięła kilka długich, głębokich wdechów, jak uczyła ją siostra. Prosta, dobra metoda. Podeszła do łóżki ociężałym krokiem i usiadła z ulgą – teraz przynajmniej się nie przewróci. Patrzyła na nich z niekrytą nachalnością, nie słyszała ich głosów, w uszach piszczało przeciągle. Próbowwała przejąć kontrolę nad swoim ciałem, uspokoić się i udać obojętną. Próbowwała, ale nie była swoją siostrą, nie była nim, była sobą i nie potrafiła się opanować. Laura! Dlaczego ze wszystkich kobiet, to musiała być akurat Laura?! Zaskoczona dostrzegła zbawienne działanie gniewu, ciało powoli wracało do równowagi. Spojrzał na nią, wciąż rozbawionym wzrokiem.

– I co teraz? – zapytała Anna chłodnym, płynnym głosem, po którym nie spodziewała się takiego spokoju. – Bo rozumiem, że nie planujesz trójkątów.

Pokręcił głową z ledwo dostrzegalnym, chytrym uśmiechem, a oczy zabłyszczały mu łobuzersko. Z głośników usłyszała „*I am your worst nightmare; Don't worry, don't be scared, I'm not going anywhere*”², co przyprawiło ją o taki skok adrenaliny, że z chwilowego spokoju pozostały zgliszcza. Nie odrywała od niego wzroku, nawet wówczas, gdy na swojej dłoni poczuła inną dłoń. Patrzyła w te oczy. Ciemne, rozszerzone źrenice wypalały ją od środka. Zdradził ją, zdradził po raz kolejny, choć sam nie zdawał sobie z tego sprawy. Nie mogła uwierzyć, jak bardzo pomyliła się co do niego. Przymknęła oczy, wzięła głęboki wdech i spojrzała na swój nadgarstek, na którym zaśniła nowa, metalowa bransoletka. Silne palce zacisnęły się na jej dłoni. Przesunęła wzrok wzdłuż licznych tatuaży zdobiących całe ramię, aż koszmar stał się niezaprzeczalnym faktem.

– Witaj Charlie – powiedziała chłodno. – Tęskniłeś?

– Okrutnie! – odparł ze śmiechem.

Patrzyła z surowością w ciemnorudą brodę i wygoloną głowę. Przez moment zapomniała o całym fałszywym otoczeniu, pragnęła jedynie zatopić pazury w małych, piwnych, zadufanych w sobie oczach, które śmiały się bezczelnie.

– Jest twoja – oświadczył Rick, na co Charlie rzucił mu mały przedmiot. Nie dostrzegła co to było, ale sprzedał ją, by to zdobyć. Pokręciła z pogardą głową, na co wzruszył tylko ramionami i mocniej zacisnął pięść ze zdobyczą. Wstał, objął Laurę i powoli zaczęli opuszczać łóżę.

– Takim zagranieniem możesz zapomnieć o spotkaniu z Pchłą! – odparła pospiesznie, łapiąc się ostatniej deski ratunku, jaką miała.

– Trudno – odrzekł z niewzruszoną obojętnością. – Miej na nią oko, żeby ci znowu nie umknęła.

– Dzięki, brachu.

– Brachu? – spojrzała w chytre oczy Charliego. – Najpierw się przed nim chowasz, a teraz nazywasz brachem?

– Hmm – mruknął przesuwając palcami po długiej brodzie. Ze zmarszczonym czołem popatrzył na Ricka, po czym roześmiał się głośno: – Nie powiedziałaś jej?! Ty to masz, kurwa, tupet Freaky!

Krew zastygła w jej żyłach. Rehot Charliego przestał do niej docierać. Wytrzeszczyła z zaskoczeniem oczy i spojrzała ponownie na Ricka, jak

przez sen usłyszała jego słowa:

– Cóż... – rozłożył z uśmiechem ręce. – Tak się złożyło, że to mój młodszy brat.

– Czyli następnego pojeba, jakiego poznam, też mogę o to podejrzewać? – syknęła z wściekłością.

Oparł się o stół i pochylił nad Charliem, ale oczy pozostały utkwione w jej spojrzeniu.

– Miałeś rację, braciszku. Niezła w łóżku, ale na co dzień, ciężko z nią wytrzymać.

Ich radość tknęła sztucznością. Dopiero teraz dostrzegła mrok bijący z jego źrenic, co przeraziło ją bardziej niż obecność swojego oprawcy. Jak mogła aż tak się pomylić? Naiwnie myślała, że wkradła się do jego duszy. Teraz, gdy stał naprzeciw, pochylony nad stołem, z dziwnym błyskiem w oczach, jednoznacznie mogła stwierdzić, że nie miał duszy. Serce, które niedawno czuła, że bije tylko dla niej, oszukało ją równie mocno, co jego właściciel. Patrzyła w jego oczy i przez krótką chwilę zobaczyła w nich góry, góry w chmurach. Podniosła się z łoża i przybliżyła do niego. Ciepły oddech z jego ust otulił jej twarz i przywołał poczucie dziwnego spokoju. Nie miała już wątpliwości, że była jedynie pionkiem w grze, której zasad wciąż nie poznała. I której przeciwnicy wciąż byli w ukryciu. Przez jedną sekundę pomyślała, że wszystko jakoś się ułoży. Zerknęła na rozradowanego Charliego, po czym wróciła do hipnotycznego spojrzenia Ricka.

– Niektórych rzeczy nie da się cofnąć – rzekła z bladym, wymuszonym uśmiechem. – Twoje słowa. I bez względu na to co otrzymałeś w zamian, nie jestem jego własnością. Ani twoją. Ani niczyją.

Uniósł kącik ust, przesunął dłonią po jej policzku. Z przekory się nie odsunęła.

– Nie jesteś też tą samą wystraszoną kobietą, co kiedyś. Witaj w moim świecie, Anno.

Pchła przestała reagować na docinki Laury, przestała się przejmować milczącym Mózgiem. Bezustannie za to odliczała godziny do odjazdu w stronę chorwackiego portu, skąd mieli wypłynąć do Stanów. Przesiadывała głównie u Pauli albo z ciocią Arletą, dla której zbliżająca się rozłąka była równie trudna, jak dla niej. Jedynie ze względu na nie, nie chodziła w pełni szczęścia, bo rozstanie z Laurą traktowała jako osobisty

triumf. Mózg również był przygnębiony, ale podejrzewała, że z zupełnie innego powodu niż ona.

W końcu kapitan Jack, twardym, nieznoszącym sprzeciwu głosem przypomniał, że za cztery godziny odjeżdżają. Spakowała naprędce swój skromny dobytek i pobiegła pożegnać się z przyjaciółką. Wiedziała, że znajdzie ją przy molo nad pobliskim jeziorem, ale kiedy tam dotarła, zamiast niej spotkała Mózga. Siedział zawinięty ręcznikiem, a drżące ciało pokrywały liczne krople wody.

– Przyszedłeś popływać, jak niedługo wyjeżdżamy? – zapytała kompletnie zaskoczona. – Wszyscy cię szukają! Leć się spakować, bo nie zdążymy, a wiesz, że ojczym nie toleruje opóźnień.

Wstał i popatrzył na nią wzrokiem, którego wolałaby nigdy nie widzieć. W tej jednej sekundzie serce, płuca i każda komórka jej ciała zatrzymały się w bezruchu, a silne, miazdzące ukłucie, jakie po nich nastąpiło, odebrało jej dech w piersiach. To był koniec, czuła to całą sobą. Obok, niczym zdradziecka syrena, wyłoniła się z wody Laura.

– Nie jedziesz? – Nie kryła drżenia głosu. – Po tym wszystkim, co razem przeszliśmy, po prostu nie jedziesz?

Wielka łza spłynęła po jego policzku. Milczał.

Siłą impulsu rzuciła się w jego ramiona, w których zawsze czuła się tak bezpiecznie.

– Kocham cię, głupku – wyznała, zanosząc się coraz silniejszym szlochem. – Nie możesz mnie tak zostawić! Nie po tym co przeszliśmy! Kocham cię, rozumiesz?! I tylko ciebie! Jesteś dla mnie jak brat! Nie skreślaj naszej przyjaźni ze względu na nią!

Odsunął ją wolnym ruchem. Czas stanął w miejscu.

– Nie utrudniaj tego – powiedział spokojnie.

– Nie pojedę bez ciebie!

– Jack załatwił ci amerykański paszport, więc nie możesz tu legalnie zostać.

– A ty?!

– Ja zostaję. Odejdź już.

Odwrócił się i poszedł wzdłuż molo. Laura sunęła za nim sprężystym krokiem. Patrzyła, jak się oddalają, a w ich miejscu pozostają jedynie mokre ślady stóp. Wtedy na ramieniu poczuła czyjąś dłoń, nie musiała spoglądać, by wiedzieć, że to Paula.

– Dla mnie jesteś jak prawdziwa siostra i nigdy cię nie zawiodę. Gdziekolwiek będziesz, nasz kontakt się nie urwie, obiecuję ci to. – Wsunęła do jej ręki zwinięty świstek papieru, na którym widniały rzędy dziwnych komend. – Tu masz instrukcje, jak mnie złapać. Wystarczy, że dorwiesz komputer z Internetem.

Zamglonym od łez wzrokiem w milczeniu popatrzyła w jej pewne siebie spojrzenie.

– Zapomnij o nim. Teraz ja jestem twoją rodziną. Od dziś nazywaj mnie Rokit.

Podziękowania

Najgorętsze podziękowania kieruję do Ciebie, drogi Czytelniku, za ożywienie bohaterów powieści *Diabeł tylko się uśmiechnął* własną wyobraźnią. Za powierzone zaufanie i czas, który podczas lektury, cicho wierzę, pozwolił na oderwanie się od codzienności i wypełnił moment relaksu pozytywnymi emocjami. Cieszę się, że nasze ścieżki spotkały się na tych stronach. Mam nadzieję, że to dopiero początek wspólnej przygody, bo to Ty najbardziej motywujesz mnie do pisania i wielo-wielogodzinnego redagowania. Jeszcze raz dziękuję!

Dziękuję mojemu mężowi Michałowi, za to, że jesteś, wspierasz mnie i że przy Tobie zawsze czuję się kochana. Za wszystkie zwariowane pomysły, spełnione marzenia i za to, że utwierdziłeś mnie w przekonaniu, że nie ma rzeczy niemożliwych! Kocham Cię.

Dziękuję moim córkom Marysi i Julci, których uśmiechy potrafią rozświecić każdy ponury dzień i których obecność sprawia, że szczęście mam ciągle pod ręką. Szczególne podziękowania dla Marysi, której lęk przed ciemnością był impulsem do napisania powieści – oczekiwanie na Twój sen pozwoliło bohaterom tej historii wyjść z zakamarków mojego umysłu i ujrzeć światło dzienne.

Dziękuję najwspanialszym na świecie rodzicom Elżbiecie i Władysławowi Kachel, za wychowanie, wsparcie, beztrioskie dzieciństwo i mogłabym tak wymieniać i wymieniać. Rozbudziliście we mnie ciekawość świata, która z czasem przerodziła się w miłość do ciągłego podróżowania. Dzięki temu więcej dostrzegam, lepiej rozumiem, a zdobyte doświadczenia pomogły w ukształtowaniu psychiki wymyślonych postaci.

Dziękuję wszystkim osobom zaangażowanym w powstanie powieści za motywację, ciepłe słowa i detektywistyczne poszukiwanie błędów, które zobowiązały mnie do intensywnej, ale jakże przyjemnej pracy nad tekstem. W szczególności podziękowania należą się: Sarze Burlidze za nieocenione wsparcie; moim szwagierkom: Joannie Brataniec-Węgreckiej za motywowanie do działania i słuszne spostrzeżenia oraz Urszuli Forczek-Brataniec za celne uwagi. Dziękuję również mojej przyjaciółce Karolinie

Niemiec, za to, że zawsze jesteś przy mnie bez względu na dzielącą nas odległość i że zawsze mogę na Tobie polegać. Dziękuję teściowi Franciszkowi Brataniec, za niesłabnące zainteresowanie powieścią i ciągle dopytywanie o dalszą część. Dziękuję Katarzynie Kędzior za cenne sugestie i dużą dawkę pozytywnych słów, które ukoiliły moje nerwy; Anishe za wyłapanie perełek i zaskakująco szybkie przeczytanie powieści; Magdalenie Pierz za korektę podsyłanych angielskich słówek.

Dziękuję mojej redaktorce Alicji Chybińskiej za fantastyczną współpracę, znalezienie błędów tam, gdzie nikt ich nie dostrzegł, niesłabnącą cierpliwość do mojej dociekliwości i wiele cennych wskazówek, które mam nadzieję polepszą mój warsztat pisarski. Dziękuję korektorkom: Weronice Kucharczyk i Edycie Giersz za końcowe dopieszczenie tekstu.

Na koniec pragnę podziękować całemu zespołowi Wydawnictwa NieZwykłe za zaufanie, wsparcie, pozytywną atmosferę i za to, że pozwoliliście mi na rozwinięcie skrzydeł w dziedzinie, w której myślałam, że ich nie mam. Jesteście naprawdę niezwykli!

Dziękuję.

-
- ¹ Świetliki, *Świerszcze*, w: Ogród koncentracyjny, Music Corner Records, 1995.
- ² Deuce, *Nightmare*, w: Invincible, Better Noise Record, 2015.